

**ZŁUDZENIA  
WYBORU**

# Dziennikarstwo, Media i Komunikacja Społeczna

Seria wydawnicza Dziennikarstwo, Media i Komunikacja Społeczna cieszy się dużym uznaniem i jest rozpoznawalna na polskim rynku wydawnictw poświęconych procesom komunikacji społecznej i szeroko pojmowanej dyscyplinie nauk o mediach. Ukazuje się nieprzerwanie od 2004 roku. Autorami monografii publikowanych w tej serii są pracownicy i współpracownicy Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Książki są pomyślane zarówno jako materiał źródłowy dla naukowców, badaczy mediów i komunikowania oraz osób zainteresowanych tymi zagadnieniami, jak i pomoc dydaktyczna dla studentów.

Rada redakcyjna serii

*prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas*

*prof. dr hab. Maciej Kawka*

*prof. dr hab. Walery Pisarek*

*dr hab. Teresa Sasińska-Klas, prof. UJ*

*dr hab. Agnieszka Hess*

*dr hab. Małgorzata Lisowska-Magdziarz*

*dr hab. Maria Magoska*

*dr hab. Andrzej Nowosad*

*dr Agnieszka Szymańska*

W przygotowaniu:

*Weronika Świerczyńska-Głownia, Ewolucja rynku telewizyjnego w Polsce*

*Michał Bukowski, Słowa klucze w rządowej komunikacji politycznej. Perspektywa międzynarodowa*

Jarosław Flis

# **ZŁUDZENIA WYBORU**

Społeczne wyobrażenia  
i instytucjonalne ramy  
w wyborach do sejmu i senatu

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Seria: Dziennikarstwo, Media i Komunikacja Społeczna

Recenzent  
*dr hab. Artur Wołek*

Projekt okładki  
*Małgorzata Flis*

Ilustracja na okładce: Małgorzata Flis według M.C. Eschera

Książka dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej oraz Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

© Copyright by Jarosław Flis & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Wydanie I, Kraków 2014  
All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-233-3754-6



[www.wuj.pl](http://www.wuj.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków  
tel. 12-663-23-81, 12-663-23-82, fax 12-663-23-83  
Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98  
tel. kom. 506-006-674, e-mail: [sprzedaz@wuj.pl](mailto:sprzedaz@wuj.pl)  
Konto: PEKAO SA, 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

# SPIS TREŚCI

WSTĘP – JAK POWSTAJĄ ZŁUDZENIA? .....	7
1. MIĘDZY BADACZAMI .....	11
1.1. Spojrzenia na wybór .....	12
1.1.1. Uwaga wyborców .....	13
1.1.2. Oferta polityków .....	19
1.1.3. Opis pośredników .....	25
Podsumowanie .....	29
1.2. Cechy systemu wyborczego .....	29
1.2.1. Kolejność i udział .....	31
1.2.2. Proporcjonalność i większość .....	40
1.2.3. Ekspresja i strategia .....	44
Podsumowanie .....	51
1.3. Rozpoznanie – senat 2007 .....	53
1.3.1. Mechanizm ordynacji .....	54
1.3.2. Zachowania wyborcy .....	64
1.3.3. Strategie partii .....	70
Podsumowanie .....	82
Podsumowanie części 1 .....	85
2. MIĘDZY PARTIAMI .....	89
2.1. Mapa podziałów .....	94
2.1.1. Podziały ideowe .....	96
2.1.2. Podziały terytorialne .....	104
2.1.3. Podziały historyczne .....	120
Podsumowanie .....	137
2.2. Proporcjonalność w praktyce .....	140
2.2.1. Próg wyborczy .....	141
2.2.2. Waga głosu .....	149
2.2.3. Kolejność w okręgach .....	154
Podsumowanie .....	163
2.3. Zyski i straty w mandatach .....	168
2.3.1. Waga i skala zmian .....	170
2.3.2. Zmiany w okręgach .....	178
2.3.3. Zewnętrzny margines zwycięstwa .....	189
Podsumowanie .....	196
Podsumowanie części 2 .....	198

3. MIĘDZY KANDYDATAMI .....	201
3.1. Wynik rywalizacji .....	204
3.1.1. Miejsca mandatowe .....	208
3.1.2. Zróżnicowanie poparcia.....	217
3.1.3. Przetasowania .....	225
Podsumowanie.....	235
3.2. Sukces – wkład i udział .....	237
3.2.1. Kolejność i udziały.....	238
3.2.2. Lista koalicyjna.....	249
3.2.3. Efekty kwot .....	254
Podsumowanie.....	261
3.3. Waga rywali .....	263
3.3.1. Reelekcja posłów .....	266
3.3.2. Margines wewnętrzny .....	275
3.3.3. Porównanie marginesów .....	282
Podsumowanie.....	292
Podsumowanie części 3 .....	294
4. MIĘDZY WYBORCAMI.....	297
4.1. Wzory głosowania .....	302
4.1.1. Siła liderów list .....	306
4.1.2. Lokalni konkurenci.....	319
4.1.3. Lokomotywy wyborcze .....	329
Podsumowanie.....	338
4.2. Więzi terytorialne .....	341
4.2.1. Układy powiązań.....	342
4.2.2. Rodzaje posłów.....	354
4.2.3. Reprezentacja powiatów.....	361
Podsumowanie.....	372
4.3. Perspektywa przegranych .....	374
4.3.1. Los lokalnych zwycięzców .....	376
4.3.2. Promocja i frustracja .....	386
4.3.3. Głosy zmarnowane .....	393
Podsumowanie.....	404
Podsumowanie części 4 .....	405
ZAKOŃCZENIE – SIEDEM KRĘGÓW LABIRYNTU .....	409
BIBLIOGRAFIA .....	419
SPIS TABEL I ILUSTRACJI .....	429

# Wstęp

## JAK POWSTAJĄ ZŁUDZENIA?

---

Rozwiewanie wyborczych złudzeń nie musi oznaczać wyznawania spiskowej teorii dziejów. Nie musi też być obnażaniem cynizmu i pokazywaniem „prawdziwego oblicza” polityków, zabiegających o poparcie mas za pomocą manipulacji. Ukryte mechanizmy nie muszą czemuś służyć. Mogą być niezamierzonym efektem naiwności ustawodawców, którzy – choć kierowali się szlachetnymi pobudkami – nie zauważyli, że wypuszczają z butelki dzina partykularyzmu i małostkowości. Ta książka powstała z przekonania, że nasze polityczne piekielko jest wybrukowane właśnie takimi dobrymi chęciami. Rozwiązania o jasnych i czytelnych założeniach stworzyły ponury labirynt interesów – tych osobistych i tych instytucjonalnych. Każdy angażujący się w politykę, choćby sam był przepełniony idealizmem, wychodzi z tego labiryntu odmieniony.

Ta odmiana nie ma jednak w sobie niczego spektakularnego. Przyczyny i skutki wyborczych złudzeń mogą się nie nadawać na scenariusz thrillera. Polska polityka kuleje nie z powodu ran poniesionych w dramatycznej walce z jakimś wcielonym złem, lecz utyka na wszystkie swoje partyjne nogi, bo każda z nich jest zakażona tym samym wstydliwym zarazkiem. Co więcej – choroby polskiej polityki wydają się wielu czymś normalnym. Można je sobie wytłumaczyć – nikt nie jest w końcu idealnie zdrowy. To, że media i wyborcy wierzą w jedno, zaś polityczni działacze wiedzą swoje, wydaje się przez to problemem mało uciążliwym. „Przecież tak się dzieje wszędzie” – można usłyszeć z ust ekspertów i polityków. Owszem – tak jak przestępczość występuje i w Finlandii, i w Liberii, tyle że w różnym natężeniu.

Rozdźwięk pomiędzy oficjalnym obrazem polskich wyborów a rzeczywistością nie jest katastrofalny, lecz jest po prostu szkodliwy. Nie ma powodu, by się z nim godzić, na pewno zaś nie powinno się go ignorować. Jak w przypadku wielu przewlekłych, a niezbyt uciążliwych chorób, opisywane przypadłości mają uboczne skutki – wpływają na kondycję oraz podatność na choroby innych organów.

Ci, którzy nie są zadowoleni ze stanu polskiej polityki – zaś według badań opinii publicznej są oni w większości – zwykli szukać winnych albo w indywidualnych cechach charakteru współczesnych polityków, albo w cechach charakteru narodo-

wego. W diagnozach, mających zapoczątkować ozdrowieńczą drogę do politycznego dobrostanu, tylko sporadycznie pojawia się problem instytucjonalnych ram, w których toczy się wyborcza rywalizacja. Jeśli zaś nawet problem ten jest poruszany, to z punktu widzenia szczerzej wiary, że warunkiem uzdrowienia jest radykalna zmiana – na przykład wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych, które od ręki zlikwidują całe zło „partyjniactwa”. Zapowiadane efekty takich zmian są równie dramatyczne, jak uproszczenia, które za takimi postulatami stoją.

Podstawą tego opracowania jest przekonanie, że chorobliwe złudzenia tworzą się na styku instytucjonalnych ram polityki z ukształtowanymi kulturowo wyobrażeniami, nawykami i sposobami działania. W tych wyobrażeniach i nawykach nie ma niczego takiego, co by samo w sobie było szkodliwe bądź niemożliwe do wyleczenia. To instytucjonalne ramy nadają, naturalnym skądinąd, potrzebom nieadekwatne ukierunkowania. Narastające poczucie patologizacji życia politycznego wynika ze wzrastającej racjonalności naszych polityków – oni coraz lepiej dostosowują się do patologicznych reguł, w których przyszło im działać. Podobnie zresztą jak ich wyborcy.

Książka ta składa się z czterech głównych części. W pierwszej z nich – zatytułowanej *Między badaczami* – zostały przedstawione podstawowe perspektywy i założenia służące opisywaniu samych wyborów oraz społecznych ram, w jakich się one odbywają. Nie jest to jednak systematyczny przegląd różnych koncepcji. Część ta służy wskazaniu tych narzędzi, za pomocą których polski system wyborczy będzie rozkładany na czynniki pierwsze. W części tej została także przeprowadzona próba tych narzędzi – za ich pomocą poddano analizie działanie ordynacji wyborczej do Senatu RP stosowanej w 2007 roku. Choć tamte wybory senackie nie były uważane za wydarzenie szczególnej wagi dla życia politycznego kraju, zaś ich reguły zostały przed kolejnymi wyborami zmienione, to właśnie na ich przykładzie pokazano, jak reguły rywalizacji mogą oddziaływać i na wyborców, i na wybieranych, i na ostateczny efekt.

W części drugiej – *Między partiami* – przedstawione zostało to, co w wyborach ogólnokrajowych zwykle przykuwa największą uwagę. Wybory 2007 roku wywołały prawdziwe społeczne emocje – emocje długo wcześniej niewidziane w polskiej polityce. Jednoznaczne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej (PO) przy jednoczesnym wzmocnieniu pozycji Prawa i Sprawiedliwości (PiS) to fakty powszechnie znane, podobnie jak relatywny sukces Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) oraz frustrujący rezultat koalicji Lewicy i Demokratów (LiD). Te wyniki bywają jednak często przedmiotem interpretacji, które są odległe od rzeczywistego obrazu zdarzeń. Tu również swój wkład mają same reguły wyborów. W części tej zostało pokazane, jak zmieniała się geografia wyborcza Polski i jaki to miało wpływ na układ sił w sejmie. W wyborach 2011 roku rządząca koalicja potwierdziła swój mandat – po raz pierwszy od 1989 roku wybory nie doprowadziły do zmiany u władzy. W części tej poszukiwano odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odegrała w tym społeczna stabilność, jaką zaś – stabilizujące działanie wyborczych reguł.

W trzeciej części – *Między kandydatami* – zostało poddane analizie to, co dzieje się wewnątrz partii. W wyborach startują i zdobywają głosy konkretni ludzie. Na



ich szanse i na ostateczny rezultat ich starań również mają wpływ reguły ordynacji. To one określają ich relacje z kolegami z listy i całymi partiami. W części tej zostało zweryfikowane znaczenie miejsca na liście dla sukcesu wyborczego kandydata. Poruszone też zostały takie problemy, jak reelekcja posłów oraz miejsce kobiet kandydatek w wyborach. Przy okazji pokazano także skutki wprowadzenia obowiązkowych kwot dla każdej z płci na listach wyborczych.

Część czwarta – *Między wyborcami* – to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak różnicuje się reakcja wyborców na ofertę kreowaną przez obecną ordynację. Pokazano, co wpływa na siłę poparcia dla liderów list, co zaś na szanse kandydatów z dalszych miejsc. Szczególna uwaga została poświęcona rywalizacji terytorialnej, wynikającym z niej motywacjom aktorów oraz poczuciu satysfakcji głosujących.

Nie ma co ukrywać – książka ta nie jest panegirycznym na cześć obecnej ordynacji. Nie znaczy to jednak, że system ten został od razu i w całości skazany na potępienie. Na każdym etapie analizy poszukiwałem tych elementów, które warto ocenić pozytywnie – choćby i były skrzętnie ukryte przed opinią publiczną, a nawet samymi uczestnikami politycznej gry. W szczególności zaś poszukiwane były takie więzi i wyobrażenia, które regulują polskie życie partyjne, brak zaś jest podstaw, by je podważać.

Takie ujęcie wynika z przekonania, że poprawa jakości polskiej polityki musi się opierać na tym, co w dotychczasowej praktyce godne zachowania. Musi też uwzględniać podstawowy paradoks inżynierii wyborczej – decyzja o zmianie systemu jest z reguły w rękach beneficjentów tego systemu, który ma być zmieniony.

Na problemy, których dotyczy ta książka, zwróciła moją uwagę praktyka. W minionych kilkunastu latach niejednokrotnie współpracowałem ze sztabami wyborczymi, bezpośrednio zwracali się też do mnie z prośbą o poradę kandydaci zabiegający o mandat posła czy senatora. W przytłaczającej większości takich przypadków spotykałem się z zachowaniami, które były w oczywistej sprzeczności ze zdroworozsądkowym podejściem do polityki. Z rozmów z kandydatami wynikało, że problemem najmniej zaprzatającym ich głowy jest sukces wyborczy stronnictwa, które reprezentują. Najtrudniej zaś było ich namówić do współpracy z kolegami z listy. Ale właśnie na tej liście kończyło się pole ich zainteresowań. To skłoniło mnie do coraz większej koncentracji moich naukowych zainteresowań na tym właśnie problemie.

Książka ta jest rozszerzeniem badań – i będących ich następstwem publikacji – prowadzonych na tym polu od wielu już lat [Bukowski/Flis/Hess/Szymańska 2011, Flis 2007, 2008a, 2008b, 2010a, 2010a, 2010c, 2011]. Olbrzymie znaczenie dla jej powstania miały rozmowy i porady ze strony życzliwych badaczy różnych specjalności – od prawa, przez socjologię, po matematykę. Chciałbym podziękować za cierpliwość, z jaką podchodzili do moich problemów profesorowie: Katarzyna Sobolewska-Myślik, Jarosław Górniak, Jacek Raciborski, Wojciech Słomczyński, Krzysztof Wojtyczek i Karol Życzkowski oraz doktorzy – Michał Bukowski, Jacek Haman, Agnieszka Hess, Marek Jarentowski, Dominika Kaspróicz, Marcin Kocór, Radosław Marzęcki, Rafał Matyja, Agnieszka Szymańska, Artur Wołek, Jarosław Zbieranek i Tomasz Żukowski.



# MIĘDZY BADACZAMI

---

Znaczenie, jakie dla przebiegu i wyniku wyborów mają ich formalne reguły, od dziesięcioleci jest przedmiotem naukowej debaty [Antoszewski/Herbut 2006, Balinski/Young 2001, Cox 1997, Gallagher 1992, Grofman/Lijphart 2003, Haman 2003, Herbart 1937, Lijphart 1994, Markowski 2007b, Nohlen 2004, Norris 2004, Sartori 1994, Taagepera 2007, Żukowski 1999]. Dwa przeciwstawne stanowiska w tej sprawie usystematyzowała w swej książce o inżynierii wyborczej Pippa Norris [2004]. Według zwolenników instytucjonalizmu oraz teorii racjonalnego wyboru formalne reguły wyborcze tworzą system zachęt. Zachęty te oddziałują bezpośrednio na wyborców, ale też i na politycznych aktorów. Ci drudzy dostosowują do nich swoje działania, co pośrednio ma także wpływ na głosujących. Ponieważ wyborcy zachowują się racjonalnie, reagują na bodźce systemu i konkretne działania politycznych aktorów, zmieniając w odpowiedzi swoje zachowanie. Tym samym każda zmiana reguł wyborczych może skutkować modyfikacją rzeczywistości politycznej – zarówno na poziomie mas, jak i elit. Gary W. Cox pogląd ten nazywa „determinizmem instytucjonalnym” [Cox 1997: 15].

Diametralnie odmienne jest podejście teorii kulturowej modernizacji, drugie z wyróżnionych przez Norris [Norris 2004: 16–22]. Podejście to zwraca uwagę, że każde społeczeństwo charakteryzuje określony rozkład kapitału ludzkiego (poziomu edukacji i zdolności poznawczych). W zależności od stopnia rozwoju, każdy kraj wytwarza specyficzną kulturę polityczną – zespół norm, wartości i przekonań. Te normy, wartości i przekonania są nabywane w wyniku socjalizacji politycznej już w dzieciństwie czy w okresie dojrzewania. Stąd zarówno elity, jak i zwykli obywatele kierowani są w pierwszej kolejności przez „nawyki serca” i obyczaj, nie zaś przez strategiczną kalkulację. Samo zaś zachowanie ludzkie jest nawykowe i irracjonalne. Dlatego też formalne reguły mają marginalny wpływ na życie polityczne. Co więcej – sam wybór formalnych reguł jest uzależniony od takiej, a nie innej kultury politycznej. To reguły wpasowują się w rzeczywistość społeczną, nie zaś odwrotnie. Cox pogląd ten nazywa „determinizmem społecznym” [Cox 1997: 15].

Próby rozstrzygnięcia, które z tych podejść jest bliższe prawdy, prowadzone są zwykle przez porównania międzynarodowe [np. Gallagher 1991, Markowski 2007b, Taagepera/Shugart 1989, Taagepera 2007]. Badania takie przyniosły wiele istotnych wyników, które pomagają zrozumieć problemy poruszane w niniejszym opracowaniu i będą przywoływane w trakcie wywodu. Niektóre sformułowane na tej podstawie twierdzenia – na czele z prawem Duvergera – są obecne w świadomości nie tylko badaczy problemu, ale także znacznie szerszych kręgów zainteresowanych sprawami polityki. Celem tej analizy nie jest jednak opowiedzenie się po jednej lub drugiej stronie tego sporu. Oczekiwanie, że tylko jedna z nich ma rację, oznacza wdawanie się w zupełnie niepotrzebne spekulacje. Tezy tych dwóch teorii można traktować jako dwa wektory przyłożone do politycznego życia każdego kraju. Jednym wektorem jest szeroko rozumiana kultura polityczna, drugim – ramy instytucjonalne. Porównanie ich siły, a co za tym idzie kierunek wyznaczany przez ich wypadkową, nie musi mieć na celu wskazania jednoznacznego zwycięzcy. Przedmiotem badania mogą być natomiast sytuacje, gdy te dwa wektory skierowane są w rozbieżnych, choć niekoniecznie przeciwstawnych kierunkach. Wektory te są w dalszych rozważaniach określane mianem „ukierunkowania kulturowego” i „ukierunkowania instytucjonalnego”. Celem prowadzonych analiz jest opisanie ich wzajemnych relacji w polskim przypadku. W szczególności zaś tych relacji, które powstają mimochodem i które nie są przedmiotem refleksji i debaty, pomimo ich istotnego wpływu na życie polityczne kraju.

Pierwszym krokiem w takich poszukiwaniach musi być jednak doprecyzowanie, jakich problemów może dotyczyć napięcie pomiędzy tymi wektorami. Problemy te będą pełnić funkcję pojęć uczulających – zwracających uwagę na zjawiska kluczowe dla omawianego tematu [Konecki 2000].

## 1.1. Spojrzenia na wybór

Wybory są osią demokracji. Są tym, na czym opierają się wszystkie definicje demokracji, wszelkie próby określenia tego, co jest jej istotą, co przesądza o tym, że dany ustrój jest lub nie jest demokratyczny, i wreszcie co decyduje o jej jakości [Dahl 2013, Sartori 1994, Shapiro 2006]. Mnogość koncepcji i ujęć dotyczących wyborów jest najlepszym wyrazem gęszczy zjawisk – obyczajów i interesów, poglądów i aktywności podmiotów – które im towarzyszą. W tym gęszczy konieczne jest wyszukanie takich ścieżek, które pozwalają osiągnąć założony cel badawczy. Stąd nie wszystkie aspekty wyborów są w niniejszej analizie poruszane.

Na wybory, jako na oś demokracji, można spojrzeć z trzech podstawowych perspektyw. Pierwsza z nich to perspektywa wyborców. Druga – perspektywa polityków. Trzecią jest perspektywa pośredników – mediów, badaczy, ekspertów – wszystkich tych, których rola w kampanii wyborczej jest znacząco większa niż ich

rola jako wyborców, a którzy sami w wyborach nie kandydują. Spojrzenie z każdej z tych stron każe zwrócić uwagę na inny problem towarzyszący wyborom. Wskazanie takich kluczowych problemów jest niezbędne, by na dalszych etapach analizy poszukiwać kulturowych ukierunkowań zachowań wyborczych. Przy każdej z tych perspektyw istotne jest również to, czego może dotyczyć ukierunkowanie, jakie poszczególnym decyzjom mogą nadawać instytucjonalne ramy wyborów.

### 1.1.1. Uwaga wyborców

Wyborcy są grupą, na którą w pierwszej kolejności zwraca się uwagę, opisując wybory. Jest to poniekąd naturalne, jako że to oni dokonują wyboru. Wojciech Cwalina i Andrzej Falkowski, podsumowując przegląd modeli zachowań wyborczych, przywołali opinię psychologów dotyczącą problemu szerszego – formowania preferencji. Ta opinia, po zawężeniu, mogłaby brzmieć tak: „Głosowanie jest niczym jazda na rowerze – znacznie łatwiej to zrobić, niż wyjaśnić” [Cwalina/Falkowski 2005].

Wyjaśniać zachowania wyborcze próbują trzy grupy. Pierwsza to teoretycy, traktujący studia nad polityką jako naukę normatywną. Na podstawie analizy pojęciowej tworzą oni wzory zachowań, postulaty względem życia społecznego oraz próbują określić, co jest dobre, a co złe. Drugą grupą są badacze, którzy rzeczywistość społeczną próbują opisać. Odwołują się oni do faktów społecznych i do wzorów zachowań, ale nie tych postulowanych, lecz realnych. W rzeczywistości społecznej poszukują takiego ładu, jaki jest, a nie jaki powinien być. Trzecia grupa to praktycy: ci, którzy chcą w ramach obowiązujących reguł oddziaływać na rzeczywistość społeczną, którzy poszukują w niej nie ładu moralnego czy realizacji idei, ale osobistych korzyści, zdefiniowanych przez życie społeczne, utartych i akceptowanych w ramach tego systemu. Każda z tych grup może mieć swój istotny wkład w zrozumienie zjawiska, choć warto tu za Robertem Cialdinim zauważyć, że podejście praktyków jest szczególnie interesujące, także z naukowego punktu widzenia [Cialdini 1996]. Przede wszystkim dlatego, że ich działania są poddawane najbardziej bezwzględnej weryfikacji. Błędy w tej dziedzinie, w odróżnieniu od błędów badaczy, są odczuwane przez tych, którzy je popełnili, znacznie szybciej. Trzeba tylko pamiętać, że wyborczy praktycy mogą mieć swoje ograniczenia – sprawność, będąca pochodną trafności ich hipotez, jest względna i może ona wynikać tylko i wyłącznie z relatywnej słabości ich konkurentów. Niemniej jednak każda z tych trzech grup ma swój wkład w budowanie wyobrażeń na temat tego, jak w rzeczywistości funkcjonują wybory.

#### *Rozliczenie i ukierunkowanie*

Teoretycy, badacze i praktycy sam akt głosowania postrzegają inaczej. Ci pierwsi postrzegają go jako jednostkową decyzję [Buchanan 2003] – decyzję ideową, a zdaniem wielu badaczy także ekonomiczną [Downs 1957]. Takie spojrzenie na wybory,

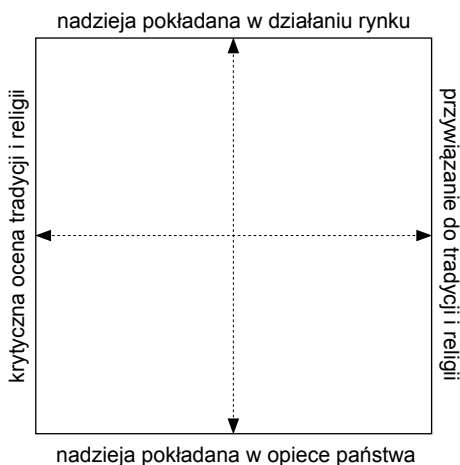
w najprostszym przypadku, akcentuje wybory jako rozliczenie władzy [Przeworski/Stokes/Manin 1999]. W tym ujęciu głosowanie to kluczowy punkt demokracji jako systemu, w którym można rozliczyć rządzących za nadużycia, można usunąć ich w sposób bezkrwawy [Schumpeter 1947]. Sama taka możliwość jest elementem kluczowego podejścia do władzy, charakterystycznego dla naszego kręgu kulturowego. To podejście, na co wskazuje Piotr Sztompka, to brak zaufania [Sztompka 2002].

Rozliczenie władzy, postrzegane jako weryfikacja jej sprawności w działaniu, w tym także uczciwości i wykorzystywania władzy tylko do tych celów, do których została powołana, nie wyczerpuje jednak wszystkich możliwości w tej sprawie. Wybór może być też wyborem pozytywnym – nie tylko w sensie wskazania nowych, mniej podatnych na pokusy włodarzy, ale również wyborem ideowym w sensie ukierunkowania działań instytucji publicznych [Markowski 2007b, Sartori 1994]. Takie ukierunkowanie może następować na różnych ideowych osiach [Antoszewski/Herbut 2006]. Wydaje się, że dwie spośród wielu takich osi mają największe znaczenie – oś ekonomiczna i wspólnotowa [Grabowska 1997, Grabowska 2004, Jasiewicz 2002]. Na osi ekonomicznej można wskazać oczekiwany podział sił i środków pomiędzy dobrami prywatnymi a tworzeniem dóbr publicznych i ochroną dóbr wspólnych – rozumianych właśnie w sensie ekonomicznym – oraz dystrybucją dóbr społecznych [Samuelson/Nordhaus 1999]. Taka decyzja jest decyzją czysto polityczną – to, czy nacisk na dobra publiczne, wspólne i społeczne, czyniony kosztem dóbr prywatnych, ma być większy czy mniejszy, tworzy dylemat nierozstrzygalny w sensie ekonomicznym. To, czy podnieść podatki w celu postawienia stadionu, oczyszczalni ścieków lub poprawienia jakości nauczania w szkole powszechnej, to najprostsze z takich dylematów.

Drugą osią, krzyżującą się z tą pierwszą, jest znaczenie wspólnoty w przypadku spraw obyczajowych, spraw związanych z tożsamością, kontrolą społeczną nad takimi zachowaniami, które nie mają wymiaru ekonomicznego, lecz są związane z uczuciami narodowymi, etnicznymi czy wreszcie z miejscem religii w życiu publicznym. To również są kwestie, które rozstrzyga się poprzez głosowanie. Co za tym idzie, wyznaczają one podejście wyborców do takiego głosowania. W przypadku obu tych osi możemy mówić zarówno o jednostkowych, jednorazowych decyzjach, określających na danej skali oczekiwany punkt, jak i trwalszych nastawieniach – ogólnych wzorach działania oczekiwanych od przedstawicieli władzy. Takie nastawienia są podstawą głębszych podziałów ideowych czy ideologicznych – opcji liberalnej i socjalistycznej, konserwatywnej czy antyklerykalnej.

Tak ustrukturyzowana przestrzeń podziałów politycznych jest powszechnie wykorzystywana do opisu sceny politycznej, choć poszczególni autorzy różnie nazywają jej bieguny i różnie ją orientują [Grabowska 2004, Markowski 2007a, Migalski/Wojtasik/Mazur 2006]. Tu została wykorzystywana w takim układzie, w jakim rozpropagował ją Tomasz Żukowski [Żukowski 1996, 2003] (wykres 1).

Trzeci rodzaj decyzji podejmowanej poprzez głosowanie to decyzje dotyczące konkretnych korzyści. Mogą one nie wynikać wcale z ogólnego nastawienia ideowego, lecz dotyczyć przedsięwzięć na znacznie niższym poziomie ogólności



Wykres 1. Osie podziałów politycznych

Źródło: Żukowski 2003.

– przedsięwzięć takich, jak budowa trasy szybkiego ruchu o konkretnym przebiegu, przestrzennej lokalizacji szkoły czy nowego systemu stypendialnego dla studentów. Decyzje wyborców w ramach głosowania mogą wynikać z ich osobistego stosunku do takich kwestii – przede wszystkim z tego, jak się ma ich partykularny interes do tego typu działań [Cwalina/Falkowski 2005].

W ujęciu opisującym głosowanie jako decyzję ideowo-ekonomiczną akcentuje się w tym akcie przede wszystkim zmienność – to, że ocena danego problemu może ulegać zmianie w czasie ze względu na okoliczności. Ktoś, kto jeszcze przed czterema laty był postrzegany jako zbawca, po czterech latach może być postrzegany jako osoba godna potępienia. W takim podejściu, poza zmiennością, akcentuje się też jednostkowy charakter głosowania, czyli to, że decyzja taka podejmowana jest indywidualnie, na podstawie własnej wiedzy, własnego rozeznania sprawy i samodzielnie definiowanych interesów.

### *Tożsamość i nawyk*

Szczegółowe badania dotyczące tego, jak ludzie głosują, pozwoliły jednak sformułować drugie ogólne ujęcie – psychospołeczne. Zwraca się w nim uwagę na to, że głosowanie jest działaniem zbiorowym, podejmowanym pod wpływem szerszego kontekstu. Jest wyrazem tożsamości jednostki, a więc również jej przynależności do konkretnego środowiska społecznego. Wynika z identyfikacji z daną grupą, organizacją czy społecznością. W ujęciu tym zwraca się uwagę również na to, że zachowanie wyborców charakteryzuje wysoki poziom przewidywalności ze względu na parametry społeczne czy psychologiczne, takie jak na przykład identyfikacja

partyjna. Dlatego nie sposób wyjaśnić takiego zachowania bez porzucenia założenia o tym, że jest to jednostkowa decyzja.

W świetle ustaleń badaczy głosowanie jest przede wszystkim wyrazem pewnych predyspozycji społecznych, które są opisywalne poprzez podstawowe parametry demograficzne i tworzą bardzo wyraźne wzory [Lazarsfeld/Berelson/Gaudet 1968]. Głosowanie jest w takim ujęciu wynikiem socjalizacji, wzrastania w konkretnym środowisku, odwoływania się przez to środowisko do określonych wartości, wzorów czy postaci historycznych [Lipset 1998]. Taka socjalizacja polityczna przekłada się później na łatwy do przewidzenia sposób głosowania po osiągnięciu pełnoletniości. To podejście zwraca uwagę przede wszystkim na stałość preferencji wyborczych. Najlepszym wyrazem takiej stałości jest twierdzenie Lipseta, że najsilniejszym wyjaśnieniem zachowań wyborczych jest to, iż ludzie głosują w sposób, w jaki głosowali poprzednim razem. Najbardziej obrazowo pokazuje ten problem geografia wyborcza – czyli przewidywalność zachowań głosujących na podstawie terytorialnej [Kowalski 2003]. Znaczenie nawyków nasila się wtedy, gdy praktyka zaciera różnice pomiędzy poszczególnymi partiami [Mair 2007, Śpiewak 2004].

Wyjaśnienia tego modelu oparte są na twardych dowodach empirycznych, na przekonujących wynikach badań, pozwalają się zobrazować w postaci map i równań. Pojawia się zatem pytanie, czy jest to spojrzenie, które zaprzecza podejściu do głosowania jako jednostkowej decyzji ideowo-ekonomicznej. Do rozstrzygnięcia takiego sporu przybliży zwrócenie uwagi na to, że choć predyspozycje społeczno-psychologiczne pozwalają w największym stopniu wyjaśnić to, w jaki sposób ludzie głosują, to jednak niekoniecznie potrafią przewidzieć to, jakie rozstrzygnięcie przyniesie głosowanie. Można wszak bez trudu wyobrazić sobie sytuację, w której 99% wyborców głosuje całkowicie przewidywalnie, lecz rezultat głosowania jest i tak zależny tylko i wyłącznie od tych, którzy podejmują decyzję jednostkowo, na podstawie swoich wahań ideowych czy ekonomicznych priorytetów [Dunleavy 1991]. To oni przestawiają zwrotnice, nawet jeśli więzi społeczne, społeczne tożsamości i przywiązanie do danej partii są tym, co przesądza o przebiegu torów, na które może wjechać lokomotywa polityki.

Takie rozumowanie prowadzi do wniosku, że decydujące znaczenie dla ostatecznego wyniku wyborów ma przekonywanie tych, którzy mogą zmienić zdanie. I tu pojawia się teoria medianowego wyborcy jako tego, który jest centralną postacią w trakcie wyborów. Jest on traktowany jako podstawowy odbiorca przekazów w kampanii wyborczej. Choć trzeba oczywiście pamiętać, że pozostaje on główną postacią tak długo, jak długo nie podejmie decyzji – wtedy bowiem może przestać być medianowym wyborcą.

Niezależnie od swej logiki, modele oparte na idei medianowego wyborcy budzą wątpliwości także z innego powodu. Twierdzenia o istotnym znaczeniu takiego wyborcy opierają się na założeniu, że liczba wyborców jest stała. Tymczasem jest to założenie prawdziwe tylko w niektórych krajach na świecie – tych, w których stale głosuje przytłaczająca większość wyborców. Natomiast tam, gdzie frekwencja jest niska i zmienna, możliwe są znaczące przypadki mobilizacji lub demobilizacji



wyborców. Do takich krajów należy również Polska [Cześniak 2007]. Mobilizacja i demobilizacja w wielu wypadkach dotyczy środowisk, których wybór wydaje się z góry przesądzony przez parametry społeczne, przez środowisko lub demografię i wynikające z niej konsekwencje psychologiczne. O wyniku wyborów może zatem przesądzić nie tylko odpowiedź na pytanie „kogo wybrać?”, lecz także „czy iść na wybory?”.

### *Waga preferencji*

Próby przekonywania, że któreś z tych dwóch ujęć ma decydujące znaczenie, są równie częste, jak próby ich pogodzenia. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o relacje pomiędzy stałością a zmiennością głosowania można powiązać z trzecim, jak się wydaje, syntetycznym podejściem do problemu zachowań wyborczych. Trzecie podejście do problemu wiąże się z pojawieniem zjawiska nazwanego marketingiem politycznym [O’Shaughnessy/Henneberg 2002]. Nazwa ta przyjęła się już w politologii, choć jej sens i znaczenie nie są jednoznaczne [Kolczyński/Sztumski 2003]. W jednym z ujęć istota tego zjawiska opiera się na przeniesieniu do życia politycznego metodologii stosowanej w marketingu dóbr konsumpcyjnych, w szczególności dóbr szybko zbywalnych. W skrajnych przypadkach próbuje się całkowicie opisać wybory z użyciem języka stosowanego przy sprzedaży takich dóbr. Nawet jeśli oznacza to przyporządkowanie pojęć znanych od dziesiątek, a nawet setek lat pojęciom w dziedzinie znacznie młodszej i znacznie mniej upowszechnionej – dziedzinie, w której zrozumienie i zbadanie włożono mimo wszystko znacznie mniej wysiłku.

Niemniej jednak czynnikiem, który w takim ujęciu wydaje się najbardziej godny uwagi, jest zaakceptowanie kluczowego faktu – nie ma podstaw do twierdzenia, że indywidualne głosowanie jest wyrazem jednego, konkretnego czynnika [Bartle/Griffiths 2002]. Każdy z wyborców ma rozliczne osie preferencji, na których ocenia poszczególnych kandydatów lub opcje pojawiające się w trakcie wyborów. Samo głosowanie opiera się zarówno na doświadczeniu, jak i na prognozach tego, co się stanie w przyszłości. Wiąże się zarówno z rozliczeniem dotychczasowych dokonań, jak i z obietnicą przyszłych korzyści. Co ważne, pojawiają się w tym podejściu nowe elementy psychologiczne. Już nie tylko te głębokie – tożsamość, utwierdzone przekonania, postawy i aspiracje. Również te znacznie płytsze: skojarzenia emocjonalne związane z konkretnymi, ulotnymi obrazami [Cwalina/Falkowski 2005].

Poza emocjami, które pojawiają się po stronie samego wyborcy, w podejściu takim zwraca się uwagę na jego skłonność do kierowania się charyzmą poszczególnych kandydatów, na tę trudną do zdefiniowania „iskrę Bożą”, która sprawia, że jednych ludzi słucha się uważniej, a zdanie innych jest ignorowane. Takie ujęcie zwraca też uwagę na samą znajomość kandydata, na rozpoznawalność jego oraz partyjnej „marki”. Ta rozpoznawalność to także podzielenie skojarzeń, którymi jest otoczony dany kandydat czy dana organizacja. Podkreśla też rzecz tak na pozór trywialną, jak troska o wygląd samych kandydatów, estetyka ich materiałów

wyborczych czy zdolność przykuwania uwagi odbiorców i pośredników w trakcie kampanii wyborczej.

Z takiego punktu widzenia decyzja wyborcza to nie tylko zrozumienie własnego usytuowania na jednej z możliwych osi podziałów ideowych czy identyfikacji z jakąś grupą społeczną. To również wybór tego, która z takich osi będzie podstawą danego wyboru, danej ostatecznej decyzji. Taki efekt zastosowania podejścia marketingowego współgra z dominującym we współczesnej ekonomii przekonaniem, że człowiek sam jest najlepszym sędzią w sprawie tego, co dla niego dobre. W rezultacie takie pojęcia, jak „segmentacja rynku” czy „pozycjonowanie na scenie politycznej”, weszły na stałe do języka opisującego politykę [Cwalina/Falkowski 2005, Kolczyński/Sztumski 2003, Jasniok 2007].

Próbą uporządkowania sił oddziałujących na wyborcę jest model Bruce'a Newmana, według którego występuje pięć domen poznawczych – problematyka polityczna, wyobrażenia społeczne, osobowość kandydata, czynniki sytuacyjne i wartości epistemiczne [Newman/Sheth 1985, Cwalina/Falkowski 2005]. O ile dwa pierwsze odpowiadają temu, co akcentuje odpowiednio podejście ideowo-ekonomiczne i psychospołeczne, o tyle dwa ostatnie wymagają wyjaśnienia. Czynniki sytuacyjne to przede wszystkim bieżące wydarzenia, które mogą w nowym świetle postawić znane od dawne partie, ich liderów czy kandydatów. Wartości epistemiczne wiążą się z ciekawością poznawczą wyborców, z ich poszukiwaniem w życiu politycznym czegoś nowego lub wręcz przeciwnie.

Ta wieloaspektowość decyzji wyborczej i przemieszanie czynników o znaczeniu fundamentalnym z czynnikami całkowicie powierzchownymi z punktu widzenia funkcjonowania instytucji publicznych same w sobie tworzą istotne napięcia, w szczególności zaś posądzenia o manipulację [Pawełczyk 2000]. Wieloaspektowość wiąże się jednak z jednym jeszcze elementem, którym głosowanie i polityka różnią się od przytłaczającej większości decyzji ekonomicznych. Różnica polega na tym, że głosowanie jako jednostkowy akt jest decyzją niezwykle uproszczoną. Pierwsze uproszczenie wynika z ograniczeń percepcji samego głosującego. Złożoność spraw publicznych jest nieporównywalnie większa niż złożoność jakiegokolwiek decyzji konsumenckiej. Wątpliwość co do możliwości percepcyjnych, która pojawia się nawet w przypadku zwykłych zakupów w supermarkecie, w przypadku decyzji wyborczych tylko rośnie. Dodatkowo efekty takiej decyzji są wielokrotnie bardziej złożone i odroczone niż w przypadku zakupu dóbr konsumpcyjnych [Sartori 1994] – w szczególności zaś dóbr szybko zbywalnych, które kształtują tendencje w dziedzinie komunikacji marketingowej.

### *Stabilność i zmiana*

Drugim nieuniknionym uproszczeniem politycznej decyzji są wyostrażające wymogi samej procedury. W jej ramach wszystkie tak liczne wątki, które mogą być brane pod uwagę przy głosowaniu, przekładają się na jeden krzyżyk postawiony na karcie wyborczej. Konieczność skumulowania całego przekazu i przełożenia go

na jedną niepowtarzalną decyzję jest potęgowana przez fakt, że w praktyce każdy z głosujących ma w ręce tylko minimalną część ostatecznej decyzji. Stąd wynikają wątpliwości, czy sam udział w głosowaniu jest racjonalny. Nie jest przecież oczywiste, jak indywidualna decyzja przełoży się na ostateczny efekt całej procedury.

Pomimo tak licznych wątków i wątpliwości, jeden kluczowy dylemat głosującego jest stale obecny we wszystkich rozważaniach nad zachowaniami wyborczymi: „Zostawić czy odstawić tych, którzy właśnie sprawują władzę?” [Faucheux 2003, Shea/Burton 2001]. Dylemat ten ogniskuje wszystkie pytania o przesłanki takiego, a nie innego głosowania. Są one w istocie różnymi wariantami pytania o źródła stabilności oraz powody zmiany. Stąd właśnie stabilność i zmianę można uznać za kluczowe zjawiska towarzyszące głosowaniu opisywanemu z punktu widzenia wyborcy.

Przez pryzmat tych dwóch zjawisk można oceniać znaczenie systemu wyborczego dla kształtowania się preferencji wyborcy. Zebranie w jednym miejscu wszystkich wątków, które można znaleźć w procesie powstania ostatecznej decyzji wyborczej, jest szczególnie uzależnione od samego charakteru tej decyzji [Haman 2003, Nohlen 2004]: czy jest to wybór kandydata na jednoosobowo sprawowany urząd, czy wybór ciała przedstawicielskiego; w jaki sposób jest to ciało zorganizowane i ustrukturyzowane? Takie czynniki mogą mieć istotny wpływ na to, jaka będzie ostateczna odpowiedź na pytanie: „Głosować tak jak poprzednio czy też inaczej?”

### 1.1.2. Oferta polityków

Oddawanie głosów przez wyborców zakłada istnienie alternatywy, istnienie – używając języka marketingu politycznego – różnych ofert ze strony tych, którzy w akcie głosowania mają być wybrani. Opis podstawowych problemów związanych z głosowaniem, patrząc na nie od strony polityków, wymaga odniesienia się do dwóch kwestii. Pierwsza to pytanie, czy oferty polityczne dostosowują się do poglądów głosujących, czy też je kształtują [Dunleavy 1991]. Opisy walki wyborczej, przedstawiane na różnych poziomach i przez różne osoby, pozwalają wskazać dwie ukryte wizje ładu społecznego. Wedle pierwszej celem komunikowania polityków jest przekonanie wyborców do wyznawanych poglądów i proponowanych rozwiązań. Wedle drugiej ich celem jest ustalenie i zaoferowanie tego, co wyborcy chcą usłyszeć. Nie są to wizje całkowicie sprzeczne. Można wszak na sam proces budowania strategii komunikacyjnej popatrzeć jako na docieranie się tego, do czego polityk chce wyborcę przekonać, z tym, co wyborca chciałby usłyszeć [Kolczyński/Sztumski 2003].

Drugie ważne pytanie dotyczy podmiotu politycznego, tego, kto jest „politycznym przedsiębiorcą”, trzymając się ekonomicznej analogii, pomimo tak licznych wątpliwości co do jej użyteczności. To pytanie jest znacznie bardziej złożone niż w przypadku rynku komercyjnego. W polityce znacznie większe znaczenie ma napięcie pomiędzy konsekwencjami dwóch podejść – realizmu socjologicznego

oraz redukcjonizmu. Chodzi o to, czy bytom zbiorowym, takim jak partie polityczne, grupy społeczne czy wyznawcy ideologii, można przypisać samodzielną podmiotowość, czy też wszystkie działania w polityce da się zredukować do działań jednostek. Czy mówiąc „partia polityczna”, mamy na myśli jakiś nieredukowalny do jednostek społeczny byt, czy też jest to jedynie skrót myślowy od określenia „osoby zajmujące decyzyjne funkcje w strukturze zwanej partią polityczną, w miarę swych z natury ograniczonych możliwości kontrolujące pozostałe jednostki ją tworzące”.

Można pytania te ignorować, bo „partia jaka jest, każdy widzi”. O tym, że jest inaczej, przekonują badania polskich partii prowadzone na poziomie lokalnym przez zespół Jacka Wasilewskiego [Wasilewski 2006]. Oglądane z bliska partie, działające w ramach tego samego społeczeństwa, mogą zupełnie różnić się strukturą podmiotowości. Porównania prowadzone pomiędzy krajami tym bardziej potwierdzają tu szerokie spektrum możliwych sytuacji [Antoszewski 2004, Dalton 1988, Dalton/Wattenberg 2000, Mair/Mueller/Plasser 2004, Sobolewska-Myślik 2005].

Dlatego przez pryzmat tych dwóch problemów warto spojrzeć na losy partii politycznych jako kluczowego pojęcia w opisie polityki. Także na to, w jakim miejscu partie polityczne znajdują się dzisiaj.

### *Początki partii politycznych*

Partie polityczne, jak widział ich genezę Maurice Duverger, wzięły swój początek od koterii arystokratycznych – luźnych konfiguracji pojedynczych politycznych aktorów w parlamencie, z których to koterii zrodziły się dopiero kluby polityczne [Duverger 1954]. Nie tylko były one połączone wymianą poparcia w sprawach indywidualnych interesów, ale także odwoływały się do pewnej wizji dobra wspólnego. Takie pierwsze elitarne partie, choć opierały się na więzach towarzyskich, miały jednak jako główne spoiwo ogólne wyobrażenie na temat tego, co jest dobrem wspólnym. To wyobrażenie w trakcie wyborów było poddawane pod osąd głosujących. W takim modelowym ujęciu ktoś, kto wyznaje poglądy liberalne, konserwatywne czy socjalistyczne, robi to nie dlatego, żeby zdobyć władzę, i nie dlatego, że takie poglądy wyznaje wystarczająco duża liczba osób. To poglądy są punktem wyjścia jego zaangażowania w politykę – ta zaś, poprzez wybory, jest okazją do wcielenia w życie wyznawanych idei.

Nowoczesne partie polityczne, jak zauważył Duverger, pojawiły się jednak wtedy, gdy wytworzyła się więź pomiędzy grupą parlamentarną a komitetem wyborczym, mobilizującym dlań społeczne poparcie; kiedy idee zaczęły znajdować swoje solidne zakorzenienie w osobach podzielających takie poglądy – osobach, które same nie zasiadały w parlamencie. Taka przemiana ukształtowała nasze wyobrażenie o partiach politycznych jako o partiach masowych. Grupach, które są łączone więzami ideowymi, w których te więzy ideowe wynikają z interesów olbrzymich grup społecznych, takich jak klasa robotnicza, rolnicy, mieszczaństwo czy burżuazja [Katz/Meir 1995, Sartori 2005]. Na tym istotnym dla współczesnej demokracji etapie partie polityczne stały się narzędziem walki o dominację takich właśnie grup. Wybory

zaczęły być czymś więcej niż osądem wizji dobra wspólnego. Stały się narzędziem, za pomocą którego wyznawcy danej wizji zdobędą władzę i zorganizują rzeczywistość społeczną zgodnie z interesem wielkiej grupy społecznej, która wyznaje daną ideologię [Antoszewski/Herbut 2006]. Takie wyobrażenie ukształtowało okres polityki masowej, w przypadku której partia organizuje życie jej zwolenników od kołyski aż po grób [Sobolewska-Mysłik 2005]. To apogeum znaczenia i siły partii we współczesnym społeczeństwie, apogeum związków pomiędzy wyborcami a partią, w której politycy są po prostu przedstawicielami konkretnej grupy społecznej. Są rekrutowani spośród niej i utożsamiają się z nią. Jest to więc bardzo głęboka, zarówno ideologiczna, jak i środowiskowa, więź całego sposobu życia i wszystkich wyznawanych wartości [Antoszewski/Herbut 1999].

Takie wyobrażenie o roli partii, choć cały czas obecne w polskiej świadomości społecznej, nie we wszystkich krajach zostało wcielone w życie. Natomiast nawet w tych krajach, w których zostało zrealizowane, poddano je erozji [Katz/Meir 1995, Panebianco 1988]. Wraz z narastającym zróżnicowaniem społecznym, z rozpadem wcześniejszych prostych podziałów oraz z pojawianiem się coraz to nowych problemów w publicznej debacie następowało kruszenie się takiego modelu.

### *Partie współczesne*

Modelem partii, który wyłonił się z tych przemian, była partia wyborcza, partia walcząca o zwycięstwo, która jest spajana, ukierunkowana i kształtowana właśnie przez wolę zdobycia władzy. Pobudki ideologiczne zostały zastąpione co najwyżej przez pobudki ideowe, natomiast samą potrzebę wyrażania poglądów wyznawców danej ideologii zastąpiło poszukiwanie takich tematów, których poruszenie zostałoby nagrodzone zdobyciem poparcia kolejnych wyborców [Herbut 2002]. Wszystko zaś po to, by osiągnąć główny cel, którym jest zwycięstwo. Do określenia takich partii bywa używany oksymoron „partia dla każdego”. Podkreśla on to, że tego typu partie nie stawiają barier okazywania jej poparcia, nie ma takich ideologicznych przeszkód, które wstrzymywałyby określone grupy społeczne przed ustawieniem się pod jej sztandarem.

Spójność takich partii jest na pewno mniejsza niż spójność partii masowych. Nie jest im potrzebne masowe członkostwo – ich aktywność koncentruje się wokół samych wyborów i nie aspirują one do organizacji życia swoich zwolenników. Aspirują tylko i wyłącznie do uzyskania ich poparcia w głosowaniu. To poparcie nie jest jednak dane raz na zawsze. Trzeba o nie walczyć w każdym kolejnym podejściu.

To zjawisko wiąże się także ze stabilizacją sytuacji ideowej w społeczeństwie – poszerzaniem się obszaru konsensusu, zmniejszaniem się natężenia konfliktów i spadkiem znaczenia poglądów, które postulowały fundamentalne przemodelowanie życia społecznego. Pod wpływem takiej stabilizacji ukształtował się nowy model partii – partia kartelowa [Katz/Meir 1995]. Oczywiście ona również walczy o zwycięstwo, ale ma także drugi, niższy poziom swoich aspiracji: przetrwanie. Najprawdopodobniej partia, nawet jeśli przegra najbliższe wybory, za cztery lata

wystartuje ponownie w nadziei na zwycięstwo. Cztery lata spędzone w opozycji może zaś spokojnie poświęcić na przygotowanie się do powrotu do władzy, na punktowanie rządzących i modyfikację swojej oferty.

Słabnięcie więzi partii z konkretnymi grupami społecznymi może jednak podać w wątpliwość jej trwanie w razie wyborczej porażki. Partia, która nie jest emanacją konkretnej grupy społecznej, nie może już, tak jak niegdyś, być pewna swojego przetrwania, ale też i finansowania w trudnych chwilach. Remedium na to okazały się zmiany sposobów finansowania partii i towarzysząca temu ich instytucjonalizacja [Walecki 2000, Herbut 2002, Migalski/Wojtasik/Mazur 2006]. Finansowanie z podatków zapewniło przetrwanie partii, również jako sposobu życia osób, które ją tworzą, to znaczy samych parlamentarzystów, aparatu partyjnego czy personelu biur wyborczych.

Zapewnienie finansowania przez pieniądze publiczne doprowadziło do sytuacji, w której partie jako struktury mogą wykazywać się znaczną trwałością, a samo sprawowanie władzy nie jest problemem „być albo nie być” dla partii [Walecki 2000]. Nie grozi jej rozpad czy anihilacja w przypadku przegranej. To, że partia ma swoje interesy instytucjonalne, polegające właśnie na zapewnieniu sobie względnie trwałego, bezpiecznego przetrwania, prowadzi do porozumienia ogółu partii zasiadających w parlamencie co do podstawowych regulacji w tym względzie. Są one zgodne co do pewnego poziomu minimum, jeśli chodzi na przykład o finansowanie ich działalności pozwalające przetrwać do kolejnych wyborów. Wybory stają się w takiej sytuacji cyklicznymi zawodami i cała polityka jest podobna do ligi piłkarskiej, w której w każdym kolejnym sezonie toczy się walka o mistrzostwo, ale nawet przegrani wiedzą, że niepowodzenie w jednym sezonie nie przekreśla ich szansy na sukces w następnym.

### *Wewnętrzna dystrybucja władzy*

Wraz ze stabilizacją, malejącym zakorzeniem w ideologii i głębokimi podziałami społecznymi coraz większego znaczenia nabiera pytanie o wewnętrzną dystrybucję władzy w partiach [Panebianco 1988], pytanie o to, jak funkcjonują wewnętrzne mechanizmy dostosowania się do zmieniających się realiów czy modyfikowania strategii po porażce. Jeśli nad partią nie wisi bezpośrednie zagrożenie rozpadem czy upadkiem, coś musi ją popychać do takich działań. To, kto jest strażnikiem interesu zbiorowego, stanowi pytanie obecne w przypadku każdej partii, szczególnie jednak istotne w przypadku partii kartelowych [Blyth/Katz 2005]. W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie może pomóc analiza sytuacji w krajach, w których partie mają zdecydowanie mniejszy poziom spójności ideowej, siły i stabilności jako organizacje.

Doświadczenia Stanów Zjednoczonych jako najstarszej masowej demokracji oraz Brazylii, kraju o wyjątkowo niestabilnym systemie partyjnym, każą zwrócić uwagę na problem wewnętrznej weryfikacji polityków w obrębie partii [Ames 1995]. W Brazylii sztyld partyjny jest czymś nietrwałym, natomiast w USA jest

tylko franszyżą, zdobywaną przez kandydatów w trakcie prawyborów [Andersen 2002, Carthy 2004, Katz 2001]. Wybory są w tych krajach okazją do potwierdzenia swojej indywidualnej pozycji konkretnego polityka. Dopiero taka indywidualna pozycja, uzyskana w wyniku wyborów, jest podstawą do późniejszej konfiguracji układu sił w samej organizacji czy zgoła kształtu samej organizacji. W takiej sytuacji każdy z kandydatów walczy indywidualnie o swój wynik. Organizacja nie dostarcza mu specjalnych profitów, ani też nie jest dla niego specjalnym zagrożeniem. W tak skrajnych przypadkach funkcjonowanie partii jest dalekie od tradycyjnych europejskich wyobrażeń. Niemniej jednak właśnie te przypadki najlepiej wskazują na to, że wybory są również wydarzeniem, w którym wewnętrzne relacje w partii odgrywają niebagatelną rolę.

Znaczenie spraw personalnych warto docenić także dlatego, że cechą współczesnej demokracji jest wzrastająca personalizacja [McAllister 2007]. W sytuacji, w której ideologia czy oczekiwania wielkich grup społecznych odgrywają coraz mniejszą rolę w ukierunkowywaniu partii politycznych, te dotychczasowe wskaźniki zastępowane są przez osobistą charyzmę liderów, ich indywidualne decyzje ukierunkowujące działalność partii i podlegające weryfikacji poprzez wybory. To proces, który jest powszechny na świecie [Karvonen 2010]. Widoczny jest szczególnie w sposobach prowadzenia kampanii wyborczych [Kriesi 2012]. Zjawiskiem o podobnym ukierunkowaniu są zmiany charakteru polskich partii, które w powszechnie wyrażanym odczuciu stały się ściśle uzależnione od swoich liderów [Matyja 2013].

### *Oddziaływanie instytucji*

Jaką rolę w kształtowaniu oferty politycznej mają do odegrania ramy instytucjonalne? Norris wskazuje na trzy ścieżki takiego oddziaływania [Norris 2004]. Po pierwsze, w zależności od systemu wyborczego partie stosują albo „łączące”, albo „grodzące” strategie. Albo poszerzają swoje przesłanie tak, by objąć jak największą część elektoratu, ze świadomością tego, że ta część elektoratu będzie słabo ściskana, albo też starają się objąć małą, ale jednolitą część społeczeństwa – rolników, robotników, elektorat religijny czy przedstawicieli określonej grupy etnicznej – aby maksymalnie wykorzystać i odgrodzić taką grupę społeczną od innych partii politycznych. Takie odgrodzenie może doprowadzić do tożsamości pomiędzy tą grupą a jej partią.

Dругa ścieżka, na której na aktorów politycznych oddziałuje system wyborczy, to kładzenie nacisku na programowe albo partykularne korzyści wyborców. Mogą oni akcentować środowiskowe czy geograficznie zlokalizowane interesy – w amerykańskiej praktyce politycznej określane mianem „beczek wieprzowiny” (*pork barrel*) – albo przesłania odwołujące się do podziałów ideowych rozumianych tak samo w całym kraju. Trzecia ścieżka oddziaływania systemu wyborczego na system polityczny to, w zależności od sposobu głosowania, dobór społecznie zróżnicowanych albo społecznie podobnych kandydatów.

Wpływ systemu wyborczego na kształt oferty aktorów politycznych, według Norris, może się składać z różnych konfiguracji tych trzech ścieżek. Patrząc na te ścieżki, w których instytucje i kształt systemu wyborczego oddziałują na życie polityczne, można dostrzec pewną prawidłowość. W jednym z tych przypadków mówimy o partiach uznawanych za stabilne organizacje, które – maksymalizując własne korzyści – traktują indywidualnych kandydatów jako zasób. Dystrybucja tego zasobu może doprowadzić do takich, a nie innych korzyści całej organizacji. W drugim przypadku Norris pisze o politykach, zwracając uwagę na to, że to już indywidualni aktorzy dostosowują swoje strategie do systemu wyborczego. Jak można się domyślać, partykularne interesy zlokalizowanej grupy wyborców są przede wszystkim istotne dla ich reprezentanta, nie zaś dla jego kolegów partyjnych z drugiego końca kraju. Na trzeciej ścieżce znajdują się przypadki, które są pomiędzy tymi skrajnymi biegunami – jest tu mowa o partiach, ale takich, które mogą się na podstawie systemowych impulsów przekształcać, łączyć, dzielić, powiększać i definiować swoją tożsamość. Jest to zatem wyjście poza założenie stabilności, niezmienności partii politycznej jako podmiotu i jego dominacji nad interesami pojedynczego polityka traktowanego jako zasób partii.

### *Równowaga podmiotowości*

Wydaje się, że takie postrzeganie partii odpowiada temu, gdzie dziś się one znajdują. Z jednej strony na pewno nie są już one takimi monolitami, jak modelowa partia masowa. Z drugiej jednak strony są stabilnymi organizacjami, które grupują polityków różniących się swoimi zainteresowaniami i opiniami w wielu sprawach. Znajdują się też w nich politycy, których przynależność do takiej czy innej partii wcale nie jest oczywista, którzy mogą tę przynależność zmieniać.

Jeśli partie grupują się i formują swoje strategie pod wpływem procedur wyborczych, to jednym z elementów takiego grupowania jest delikatna równowaga, jeśli chodzi o podmiotowość polityczną. Równowaga pomiędzy agregacją indywidualnych interesów a integracją całej struktury [March, Olsen 2005]. Z jednej strony niewątpliwie istnieją interesy zbiorowe, wynikające z pewnego profilu ideowego i trwałości organizacyjnych poszczególnych partii. Z drugiej strony pozostają one w złożonych relacjach z indywidualnym interesem poszczególnych członków zabiegających w ramach partii o władzę, osobisty sukces, maksymalizację swojego kapitału politycznego [Muszyński 2004]. Starają się oni to osiągnąć w obrębie organizacji, ale także w rozgrywkach pomiędzy partiami. Z trzech ścieżek wyróżnionych przez Norris ta jest najbardziej subtelna, co nie znaczy, że mniej ważna niż dwie pozostałe – impulsy dla partii jako bytów zbiorowych oraz impulsy dla polityków jako indywidualnych aktorów politycznych.

Takie uszeregowanie trzech wyróżnionych przez Norris ścieżek wpływu, jaki mają reguły gry wyborczej na tę ofertę, sugeruje kluczowe pojęcia dla opisu politycznej oferty. Są nimi polityk jako jednostka oraz partia jako organizacja i byt zbiorowy. Konkretnie rozwiązania stosowane w trakcie wyborów mają kluczowe



znaczenie dla napięcia i równowagi pomiędzy jednostką a zbiorowością, której ta jest członkiem – konkretnie zaś organizacją polityczną. To rozróżnienie w szcze-gólnym stopniu dotyczy podmiotowości – znaczenia przy ustalaniu strategii i wagi uzyskiwanych dzięki wyborom korzyści.

### 1.1.3. Opis pośredników

Trzecią perspektywą, z której można patrzeć na wybory, jest opis pośredników. Opis tych wszystkich, którzy nie startują sami w wyborach, ale nie są też tylko gło-sującymi, lecz są zaangażowani z racji swoich zawodowych obowiązków, swojego miejsca w strukturze społecznej. Przede wszystkim chodzi tutaj o media, ale także o instytucje doradcze i badawcze. Wszystkie takie podmioty wysyłają publiczne komunikaty, których odbiorcami są zarówno wyborcy, jak i politycy.

Tradycyjnie rozumiane media postrzegają politykę jako obszar swojego główne-go zainteresowania, a swoją rolę jako rolę „psów łańcuchowych” demokracji – jako tych, którzy z jednej strony patrzą na ręce władzy, a z drugiej pilnują stosowania demokratycznych reguł [Schultz 2006]. Takie podejście mediów jest wyrazem wspomnianego już braku zaufania dla przedstawicieli władzy.

Według drugiego nurtu, media są kluczowym elementem „sfery publicznej” – ich rolę w kampanii jest stworzenie miejsca debaty, miejsca przedstawiania argu-mentów przez poszczególne strony [Habermas 2007]. Mają stawiać ważne pytania i publicznie wywoływać polityków do odpowiedzi, dostarczając tym samym wiedzy wyborcom.

#### *Media – strażnicy i kibice*

Obydwie te role zostały jednak wystawione na próbę poprzez wzrost znaczenia mediów jako przede wszystkim dostawcy rozrywki. W takim ujęciu przekaz medialny, w tym także przekaz na temat polityki, jest oceniany przede wszyst-kiem przez pryzmat atrakcyjności, przez zdolność przyciągania uwagi widzów. A ponieważ we współczesnym społeczeństwie znaczenie ideologii jako czegoś, co mobilizuje olbrzymie grupy społeczne, straciło na znaczeniu, oczekiwanie atrak-cyjności prowadzi do innego przedstawienia działań polityków, w szczególności w trakcie kampanii wyborczych. Jak pokazały badania Hansa M. Kepplingera, media w coraz większym stopniu odnoszą się krytycznie do sfery polityki – dominują w nich przekazy negatywne [Kepplinger 2007]. Politycy pokazywani są jako ci, którzy klóć się zamiast współpracować. W takim obrazie poświęcają oni swój czas i energię na sprawy drugorzędne, odległe od doświadczeń i priorytetów wyborcy. Ten obraz doprowadza do spadku zaufania do klasy politycznej jako takiej. Mamy tu zatem polityczny paradoks: publiczne obnażanie i piętnowanie przez media naruszania reguł wcale nie prowadzi do poprawy etyczności zachowań polityków, lecz wyłącznie do narastającego przekonania, że politycy zachowują się w sposób

nieetyczny. Tym samym, patrząc z perspektywy całego społeczeństwa i dłuższego trwania, doprowadzają przede wszystkim do wzrostu przekonania, że polityka jest czymś złym i niegodnym zaufania. Trudno zaś przypuszczać, że powszechna wiara, iż polityka jest sprawą nieczystych gier i nieetycznych zachowań, prowadzi do wzrostu zainteresowania karierą polityczną ze strony osób przepojonych szczerą troską o dobro wspólne.

Zostawiając jednak na boku problem długotrwałych efektów wzrostu znaczenia inforozrywki w życiu demokratycznych społeczeństw, warto zwrócić uwagę na inne ukształtowane tu napięcie. Z punktu widzenia tradycyjnej roli mediów kluczowe znaczenie ma zgoda co do podstawowych norm i standardów. Z punktu widzenia inforozrywki tym, co jest najważniejsze w opisie samych wyborów, jest walka jako spektakularny konflikt.

Ralf Dahrendorf zwrócił uwagę na dwie odmienne perspektywy w opisie życia społecznego, które nazwał „podejściem realistycznym” i „podejściem utopijnym” [Dahrendorf 1975]. Te nazwy, jednoznacznie określające sympatie autora, można zastąpić próbującymi zachować równy dystans określeniami „socioentuzjasta” i „socjosceptyk”. Współczesne media, w świetle badań Kepplingera, przyjmują w coraz większym stopniu rolę socjosceptyków. Postrzegają rzeczywistość społeczną przez pryzmat konfliktu i kontrowersji.

Podejście socjosceptyczne wyostrza różnice, akcentuje przede wszystkim to, co dzieli poszczególne części społeczeństwa, nie zaś to, co je łączy. Wskazuje na dominację jednych nad innymi, opisuje świat w kategoriach zwycięzca–przegran. Z takiego punktu widzenia medialny opis walki wyborczej przypomina grę w rozumieniu turnieju lub łowów. Opisuje kampanię wyborczą jako działanie poszczególnych partii i polityków, zmierzanie do namacalnego celu, jakim jest zwycięstwo. Tak rozumianą grę warto rozróżnić od drugiego sposobu używania metafory gry, na który zwrócił uwagę Piotr Pawełczyk – gry jako pokazu, jako spektaklu, rzeczywistości udawanej, w której poszczególne jednostki nie są graczami zmierzającymi do swych indywidualnych celów, lecz aktorami w rozumieniu teatralnym [Pawełczyk 2000].

Jest faktem, że nie brakuje osób, które postrzegają współczesną demokrację z całą jej retoryką jako coś w rodzaju wrestlingu – walki, która tylko wygląda niezwykle groźnie. W praktyce zaś stawką w niej, poza samym sprawowaniem władzy, nie są gruntowne zmiany w funkcjonowaniu państwa [Mair 2007]. W tej sprawie albo panuje konsens, albo rzeczywiste zmiany są poza zasięgiem polityków jako wynikające ze zmian technologicznych i społecznych, albo też układy instytucjonalne całkowicie blokują możliwości takiej zmiany [Wołek 2004]. Tak czy inaczej, z punktu widzenia mediów należy się spodziewać wyostrowania różnic i akcentowania konfliktu jako kluczowego elementu w kampanii wyborczej. Taka tendencja może spychać na drugi plan pilnowanie reguł *fair play* w trakcie wyborczej walki.

Do wspomnianej już personalizacji życia politycznego mogą także przyczyniać się zmiany zainteresowania mediów i wzrost ich roli jako dostarczcycieli rozrywki. Z punktu widzenia medialnego nie tylko konflikt jest tym, co tworzy atrakcyjną

wiadomość, ale również wszystko to, co dotyczy osób ważnych, znanych i wpływowych. Stąd też politycy w coraz większym stopniu stają się celebrytami i oznacza to nie tylko zainteresowanie ze strony mediów ich życiem osobistym czy sytuacją rodzinną, ale również akcentowanie ich osobistej, indywidualnej roli [Van Aelst/Sheafer/Stanyer 2012] – w tym także jako uczestników wszelkiego rodzaju konfliktów.

Opisywanie wyborów przede wszystkim w kategoriach zwycięstwa, skuteczności we wdrażaniu strategii ze strony politycznych graczy jest również sposobem, w jaki przedstawiają rzeczywistość eksperci [Trzeciak 2005, Jabłoński/Sobkowiak 2002, de Barbaro 2005] – zarówno doradcy polityków, którzy pomagają im w zaciszu gabinetów, jak i komentatorzy, którzy opisują i interpretują działania polityków w trakcie kampanii. Wypowiedzi tych drugich, przechodząc przez sito selekcji redakcyjnej, nierzadko wbrew intencji autorów, przyczyniają się do wyostrającego opisu rzeczywistości.

Socjosceptyczne podejście mediów pozostaje w sprzeczności z opisem całego aktu wyborczego ze strony badaczy i analityków, którzy w istotnej części przyjmują perspektywę socjoentuzjastów. Akcentują elementy zgody i funkcjonalności w życiu politycznym, tym samym wskazując na znaczenie głosowania jako mechanizmu adaptacyjnego [Sartori 1994, Antoszewski/Herbut 2006]. W takim opisie poszczególne elementy strategii są odpowiedzią na zainteresowanie grup społecznych danymi tematami. Wybory są usankcjonowaną formą uzgadniania interesów, zaś rolą opozycji jest nie tylko pokonanie rządzących i zajęcie ich miejsca. Jest ona również istotnym czynnikiem mobilizującym rządzących i testującym ich pomysły w warunkach mechanizmu zwielokrotnionego orędownictwa [Pietraś 2011]. Każda decyzja i propozycja publiczna jest w takim systemie poddawana publicznej krytyce i ta krytyka jest niezbędnym testem przed wprowadzeniem ważkich decyzji w życie.

### *Rola sondaży wyborczych*

Punktem, w którym ogniskuje się zainteresowanie badaczy i mediów w trakcie kampanii wyborczej, jest sprawa sondaży wyborczych [Cwalina/Falkowski 2005, Kolarska-Bobińska 2007]. Posłużyć ona może za przykład problemów wynikających z dwóch odmiennych podejść. Regularne publikowanie sondaży oraz ich interpretacja to stałe elementy każdej kampanii wyborczej we współczesnym społeczeństwie. W podejściu socjosceptycznym – „sportowym” – sondaż jest przede wszystkim pokazaniem tego, w jaki sposób kształtują się siły poszczególnych obozów, który z nich zyskuje poparcie, a który traci. Sondaż jest obrazem walki, czynnikiem mobilizującym samych kandydatów, aktywistów i wolontariuszy – lub też elementem podcinającym im skrzydła.

Równocześnie wyniki sondaży mogą być traktowane jako opis zmieniających się poglądów w społeczeństwie, jako element adaptacji samego mechanizmu demokratycznego do takiej zmiany poglądów, jako impuls do korygowania źle przy-

mowanych strategii; jednym słowem – jako element systemu sterującego samym zachowaniem polityków i ukierunkowującego ich w stronę takich działań, które służą maksymalizacji dobra wspólnego, w tym wypadku rozumianego jako akceptacja ze strony większości wyborców. Sondaż jest wtedy elementem służącym uzgadnianiu opinii i działań w społeczeństwie.

Z tym oczywiście wiążą się kontrowersje, na ile samo publikowanie sondaży ma wpływ na ostateczny wynik wyborów. Tu pojawia się znaczenie reguł wyborczej gry dla takiego podejścia do wyborów. Inaczej rzecz wygląda, gdy wybory służą wyłonieniu jednoosobowego zwycięzcy, inaczej, gdy jakiejś partii grozi wpadnięcie pod ustawowy próg wyborczy. Wiedza na temat aktualnego rozkładu poparcia może być użyteczna bądź nie w kształtowaniu politycznych preferencji. Badania pokazują tu zupełnie przeciwstawne tendencje – od przepływu poparcia dla sondażowego zwycięzcy, po mobilizację zwolenników słabszej strony [Cwalina/Falkowski 2005].

Dyskusja nad rolą sondaży ma też inne wątki – czy faktycznie taki wpływ jest nieakceptowalny, czy też próby ograniczenia dostępu do takiej wiedzy są przejawem paternalizmu elit w stosunku do ogółu wyborców. Pojawiają się wątpliwości, czy wyborcy mogą być wprowadzeni w błąd poprzez sondaże, które nie dość, że z natury rzeczy są niedokładne, to jeszcze mogą być przeprowadzane nierzetelnie. Obraz rzeczywistości społecznej, który wyłania się w sondażach, może być skrzywiony w jakiś systematyczny sposób, może być na przykład korzystny dla partii głównego nurtu.

### *Rywalizacja i konsens*

Rozróżnienie dwóch wyobrażeń o wyborach – wyobrażeń socjoseptyków i socjoentuzjastów – jest obecne we współczesnych rozważaniach teoretycznych i badaniach empirycznych. Rozróżnienie Arenda Lijpharta na demokrację westminsterską i konsensualną [1984] to właśnie konsekwencja takich dwóch wyobrażeń – wyborów jako sposobu ustalenia zwycięzcy w sporze bądź też jako sposobu poszukiwania konsensu i reprezentacji poglądów wszystkich, nawet tych, którzy zawsze będą w mniejszości.

Niezależnie od takich dylematów, nie ma wątpliwości, że opis pośredników – mediów, badaczy opisujących sondaże, doradców i interpretatorów działań polityków – jest istotnym impulsem w trakcie kampanii wyborczej. Tworzy pewną ramę interpretacyjną dla pozostałych faktów społecznych. W tej interpretacyjnej ramie pojawia się kluczowe pytanie o konflikt i zgodę, o dominację i funkcjonalność w trakcie kampanii wyborczej. Tu znajduje się podstawowe miejsce styku z regułami wyborczej rywalizacji. Mogą być one mniej lub bardziej konfrontacyjne, mogą same z siebie wyostrzać lub łagodzić społeczne podziały. Tym samym mogą wzmacniać lub osłabiać te tendencje, które wynikają z ogólnego nastawienia do życia społecznego, ze społecznych ról pełnionych przez dziennikarzy, badaczy i doradców.

## Podsumowanie

Analiza wyborów, oglądanych z trzech perspektyw, pozwoliła wyróżnić trzy pary zjawisk – stabilność i zmianę, zbiorowość i jednostkę, konflikt i zgodę. Na pierwszy rzut oka każda z par może się wydawać parą pojęć przeciwstawnych. Jest to jednak nadmierne uproszczenie. Na pewno zjawiska te są parami sprzężone. Stabilność i zmiana, zbiorowość i jednostka oraz konflikt i zgoda są z sobą bez wątpienia ściśle związane. Nie musi to być jednak proste „coś-za-coś”. Ich związki mogą mieć różną postać, tak jak nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, czy poruszające się wahadło to obraz zmiany czy stałości. Idąc tropem refleksji Marka Rymusza nad płcią, można je nazwać uzupełniającymi się odmiennosciami [Rymusz 2014].

W starej hinduskiej anegdotce sześciu ślepców opisywało słonia. Każdy z nich chwycił za inną jego część, stąd w jednym z tych opisów słon był jak pień, w innym jak ściana, w jeszcze innym jak lina, wachlarz, włócznia albo wąż. Wydaje się, że jednym z problemów związanych z opisem rzeczywistości politycznej jest próba przyjęcia za decydującą i jedyną godną uwagi tylko jednej z możliwych perspektyw, tylko jednego z problemów życia politycznego. Tymczasem, patrząc na wybory z różnych stron, można je postrzegać jako wydarzenie społeczne, w którym te różnorodne aspekty są wzajemnie powiązane. Trzy opisane już pary zjawisk – stabilność i zmiana, zbiorowość i jednostka, konflikt i zgoda – mają kluczowe znaczenie dla społecznych wyobrażeń na temat wyborów. Przez ich pryzmat będą analizowane kulturowe ukierunkowania zachowań wyborców i politycznych aktorów.

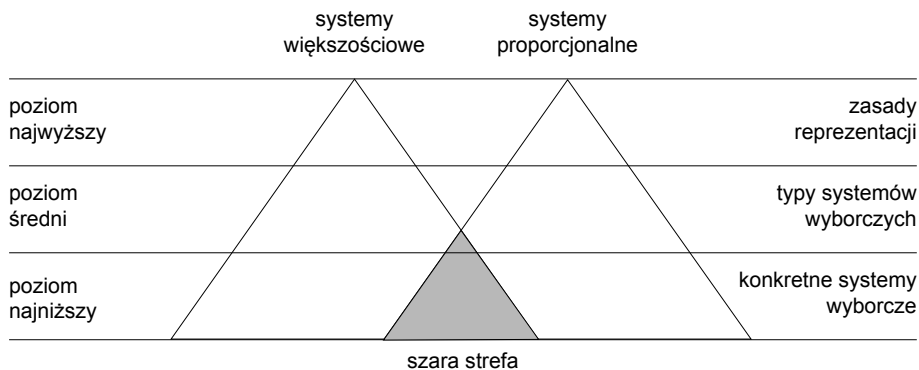
Na więź w obrębie każdej z tych par wpływ mają reguły wyborczej gry. To one mogą prowadzić do różnych konfiguracji sprzężonych zjawisk. Podobnie jak w społecznych wyobrażeniach na temat wyborów można wyróżnić kluczowe pojęcia, takie wyróżnienie może dotyczyć systemu wyborczego. Trzy pary zjawisk kluczowych dla kulturowego ukierunkowania zachowań politycznych to dopiero połowa opisu „wyborczego słonia”. Drugą stanowią trzy pary pojęć charakteryzujących system wyborczy, o których traktuje następny rozdział.

## 1.2. Cechy systemu wyborczego

Opracowania dotyczące systemów wyborczych z reguły odwołują się do ich podziałów na dwie rodziny – rodzinę systemów większościowych i proporcjonalnych [Antoszewski 2004, Gallagher/Mitchell 2005, Griffith-Traversy 2007, Taagepera/Shugart 1989, Żukowski 1999].

Na brak precyzji takiego rozróżnienia zwraca uwagę Dieter Nohlen [2004]. Ów brak wynika z tego, że dyskusje o systemach wyborczych prowadzi się na trzech różnych poziomach – zasady reprezentacji, typów systemów wyborczych i konkretnych

systemów wyborczych. Według Nohlena, o ile na poziomie zasady reprezentacji możemy jednoznacznie rozróżnić system większościowy i proporcjonalny, o tyle zaczynając od poziomu typów systemów wyborczych, zaś szczególnie na poziomie konkretnych systemów, pojawia się szara strefa (rycina 1).



Rycina 1. Poziomy podziałów systemów wyborczych według Nohlena

Źródło: Nohlen 2004.

Idąc tropem wyznaczonym przez Nohlena, można postawić krok dalej. Terminy „proporcjonalność” i „większość” odnoszą się z największą precyzją nie do zasady reprezentacji, lecz do efektów działania systemu. To, że wybory wyłoniły większość parlamentarną, da się określić całkowicie jednoznacznie. Podobnie to, czy występują odchylenia pomiędzy procentem zdobytych głosów a procentem zdobytych mandatów, można dokładnie zmierzyć. Posługiwanie się tymi samymi terminami dla określenia zasad „na wejściu” systemu i efektów systemu „na wyjściu” może być – i jest – natomiast źródłem wielu nieporozumień. Takie określenia sugerują oczekiwany efekt systemu na wyjściu. Jak zauważa Jacek Raciborski [2006], nie wiadomo przy tym, czy chodzi tu o intencję ustawodawcy, czy o empiryczną regułę. Takie określenia prowadzą do konieczności rozważania problemów w rodzaju „czy jest proporcjonalna (w sensie empirycznym) ordynacja proporcjonalna (w sensie przynależności do danej rodziny)”, czego najlepszym przykładem jest sytuacja po polskich wyborach parlamentarnych w 1993 roku [Raciborski 2006].

Na wątpliwości w sprawie „reguła większości na wejściu” a „większość parlamentarna na wyjściu” zwraca szczególnie uwagę następujące zjawisko: w ostatniej dekadzie w krajach wielkością porównywalnych do Polski (Wielka Brytania i Kanada) stosujących „system większościowy” w postaci uznawanej za najbardziej modelową (reguła większości względnej w okręgach jednomandatowych – FPTP) sześć razy odbyły się wybory powszechne. Z tych sześciu przypadków tylko dwukrotnie została wyłoniona jednopartyjna większość parlamentarna<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Na podstawie [www.politicsresources.net](http://www.politicsresources.net) (dostęp: 10.08.2010).

Traktowanie reguły reprezentacji i efektu na wyjściu jako syndromów charakteryzujących cały system, określanych tym samym pojęciem, prowadzi do szeregu dyskusyjnych przypadków przy klasyfikacji konkretnych ordynacji. I tak, przykładowo, Nohlen zwraca uwagę, że system proporcjonalny co do reguły reprezentacji, jeśli towarzyszą mu małe okręgi wyborcze, wypada uznać za system większościowy – taki ma bowiem efekt na wyjściu [Nohlen 2004]. Jacek Haman zaś kwalifikuje głosowanie blokowe (choć jednoznacznie opiera się ono na regule zwanej większością) jako ordynację *quasi*-proporcjonalną – znów ze względu na efekty na wyjściu [Haman 2003].

W polskiej dyskusji na ten temat pojawia się dodatkowa trudność, jaką jest brak łatwego rozróżnienia przez język polski angielskich terminów *majority* (ponad połowa) i *plurality* (więcej niż inni). Bez dodatkowego sprecyzowania, że chodzi o większość względną, przez termin „większość” w języku polskim rozumie się ponad połowę. Stąd „mam poparcie większości” to w języku polskim coś innego niż „zdobyłem najwięcej głosów”.

Z wszystkich tych powodów terminy „reguła większościowa” i „reguła proporcjonalna”, jako określenia zasad reprezentacji, zostały w niniejszej pracy zastąpione takimi terminami, które nie odwołują się do efektów na wyjściu. Tymi terminami są „kolejność” i „udział”. Wyjaśnienia i powiązania tych dwóch reguł są przedmiotem tego rozdziału. Dla efektów na wyjściu warto zaś zarezerwować określenia „większościowy” i „proporcjonalny”. Te dwa efekty – wyłanianie większości i proporcjonalne odzwierciedlenie preferencji – są również powiązane. Ich wzajemne relacje, jak również relacja z regułami wyścigu i podziału, są omówione w dalszej kolejności.

Trzecim problemem, który poruszany jest przy omawianiu systemów wyborczych, jest problem „szczerości” głosowania – wpływu reguł wyboru na strategie głosujących. Problem ten jest często łączony z typem systemu wyborczego. Zwłaszcza poszczególne reguły głosowania poddawane są testom na podatność na różne strategie głosowania.

### 1.2.1. Kolejność i udział

Każdy wybór musi się odwoływać do jednej z dwóch zasad – kolejności bądź udziału. Kolejność decyduje o sukcesie w przypadku wyścigu. Nie musi być przy tym tak, że nagradzane jest wyłącznie pierwsze miejsce. Najprostsza jest tu zasada „pierwszy na mecie” – głosowanie większością względną w okręgu jednomandatowym stosowane w Wielkiej Brytanii. Ale w okręgu wielomandatowym – stosowanym do 2007 roku w wyborach senackich – zwycięstwo dotyczy nie tylko pierwszego na mecie, ale także drugiego, trzeciego czy nawet czwartego, w zależności od tego, ile mandatów jest do zdobycia w danym okręgu [Gebethner 2001]. Przykładem takiego wyścigu jest też podział mandatów w obrębie listy w polskich wyborach do sejmu, w przypadku których sama ordynacja odwołuje się to terminu „kolejność”, nie zaś „większość”.

Inaczej rzecz wygląda, jeśli wybory mają charakter podziału – który można porównać już nie do zawodów sportowych, lecz do wypłaty dywidendy przez spółkę.

Wyplata w postaci mandatów jest zależna od udziału w liczbie głosów oddanych przez daną populację. Jeśli odpowiednio duża grupa popiera daną partię czy kandydata, to jest to podstawą, by został on jej reprezentantem – niezależnie od tego, jak rozkładają się głosy w pozostałej części.

### *Zwycięzca i przegrany*

Jeśli wybory mają charakter wyścigu, to fakt zdobycia 40% głosów nic jeszcze nie mówi o ich wyniku. Kluczowe znaczenie ma to, czy pozostałe głosy zostały zdobyte przez dwie partie/kandydatów, z których każda ma po 30% poparcia, czy przez jedną, która zdobyła 60%. To bowiem przesądza o kolejności. Jeśli wybory mają charakter podziału, nie ma znaczenia, na ile podmiotów przypada pozostałe 60% głosów. Nagroda dla zdobywcy 40% głosów jest za każdym razem taka sama, bo w żadnym wypadku jego udział nie ulega zmianie na skutek zmian relacji pomiędzy udziałami pozostałych podmiotów. W logice podziału nie ma w zasadzie miejsca na pojęcie „zwycięzcy” wyborów. Samo takie pojęcie zakłada istnienie rankingu. W przypadku wypłaty dywidendy fakt posiadania 40% udziałów w zyskach nie jest w żadnym sensie „zwycięstwem” nad posiadaczami pozostałych udziałów. W logice podziału fakt zdobycia przez partię 15% głosów nie daje sam w sobie oczywistej korzyści względem partii zdobywającej 10% głosów. Fakt ten ma znaczenie dopiero w kontekście siły przetargowej przy tworzeniu ewentualnych koalicji, co jednak jest zjawiskiem dalekim od jednoznaczności [Lissowski 2003, 2008].

Gdy wybory mają charakter wyścigu, to jeśli wszystkie pozostałe kandydatury zdobyły mniej głosów, nie ma już znaczenia, czy zwycięzca ma 40% czy 60% głosów. W każdym wypadku jego nagroda jest taka sama, gdyż jest pierwszy w kolejności. Jeśli wybory mają charakter podziału, 40% i 60% głosów oznacza zawsze coś innego – oznacza inny udział w wypłacie nagrody.

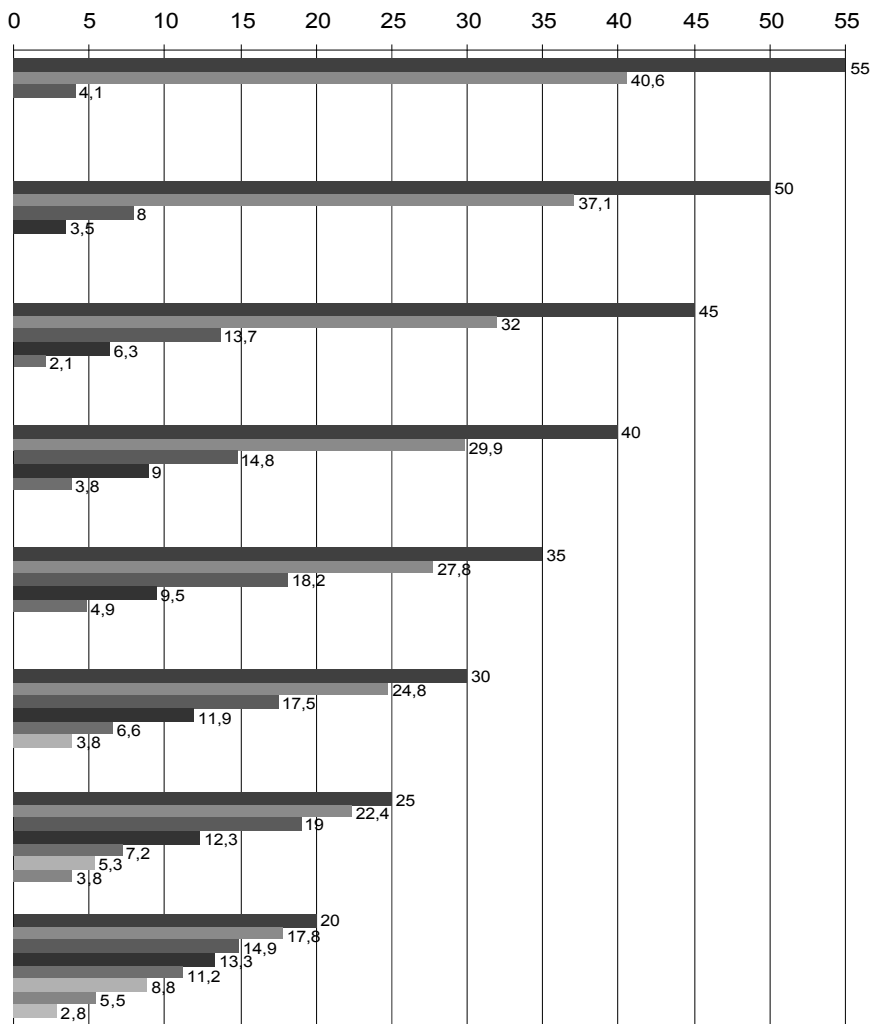
Przykładem konsekwencji logiki wyścigu jest sytuacja w okręgu nr 19 (Warszawa I) na liście PO, która to partia zdobyła tam w roku 2007 11 mandatów. Przypadły one kandydatom w kolejności liczby zdobytych głosów. Taki sam mandat przypadł Donaldowi Tuszkowi, który zdobył 86% głosów oddanych na tę listę, co Tadeuszowi Rossowi, który zdobył 0,43% głosów.

Kluczowa jest też perspektywa przegranego w wyścigu – jak głosi angielskie przysłowie: „chybić o cal to chybić o milę”. Artur Górski z listy PiS w tym samym okręgu zdobył jeden z sześciu mandatów przyznanych jego partii, otrzymując 0,98% głosów oddanych na listę. W sąsiadującym okręgu nr 16 (Siedlce) również kandydat PiS Marek Niedźwiedz był siódmym w kolejności i pierwszym, który nie uzyskał mandatu, choć zdobył 4,19% głosów oddanych na listę – udział czterokrotnie większy niż ten, który zdobył Artur Górski.

Kolejność i wielkość udziału są z sobą związane, lecz nie jest to zależność prosta. W sensie czysto matematycznym dany procent udziału przesądza o prawdopodobieństwie pojawienia się partii większej. Gdy udział wynosi ponad 50%, nie ma w ogóle takiej możliwości, gdy zaś wynosi 5%, szansa zwycięstwa w wyborczym



wyciągu jest tylko teoretyczna. Badania Reina Taagepera pokazują, że logika politycznych podziałów nie odpowiada co prawda czystej probabilistyce, lecz układa się w wyraźny wzór, w wyjaśnieniu którego pomaga dorobek nauk ścisłych [Taagepera 2007]. Logikę takiej „politycznej entropii” pokazuje wykres 2. Przedstawiono na nim empiryczne rozkłady średniej wielkości kolejnych partii w zależności od poparcia, jakie uzyskuje największa z nich, wyliczone na podstawie danych z różnych krajów. Partia o poparciu wynoszącym 40% może być oczywiście pierwszą lub drugą, lecz już partia o poparciu w granicach 8–9% może być trzecią, czwartą, piątą lub szóstą.



Wykres 2. Empiryczny rozkład wielkości partii w zależności od poparcia dla zwycięzcy  
Źródło: opracowanie własne na podstawie Taagepera 2007.

Nawet jeśli z zasady udziału nie wynika zawsze oczywiste rozumienie terminu „zwycięzca”, to jednak w społecznych wyobrażeniach wyborów zwykło się ten termin przypisywać zdobywcy największego udziału. Trudno jednak podważyć tezę, że oczywistość takiego stwierdzenia maleje wraz z wielkością udziałów „zwycięzcy”. „Zwycięstwo dwudziestoprocentowe” może mieć charakter w zasadzie symboliczny. Jeszcze mniej jednoznaczne jest stwierdzenie, kto przegrał wybory oceniane z perspektywy udziału. Szczególnie jeśli zwycięstwo ma tylko taki symboliczny wymiar.

### *Nagrody i motywacje*

Każda z tych zasad jest w silnej zależności od charakteru nagrody, o którą toczy się gra [Haman 2003]. Jeśli wybierany jest organ jednoosobowy, nie można nagrody podzielić – musi ona w całości przypaść jednemu zwycięzcy. W przypadku wieloosobowego ciała przedstawicielskiego wybór całego jego składu w jednym wyścigu jest kłopotliwy. Niemniej jednak takie rozwiązania są powszechnie przyjęte w polskich partiach politycznych w przypadku wyboru rad politycznych, zarządów czy prezydiów [Sobolewska-Mysłik/Kosowska-Gąstoł/Borowiec 2010]. Częściej jednak reguła kolejności przybiera postać rozbicia wyboru na szereg równoległych wyścigów. Oczywiście najbardziej modelowe są tu wyścigi o jedyny mandat w okręgu (FPTP).

Zasada udziału ma sens, jeśli jest co dzielić, czyli liczba „jednostek” nagrody jest większa niż jeden. Jak pokazuje przykład Chile, zasadę udziału można formalnie zapisać jako kryterium przyznawania mandatów już w przypadku dwóch takich mandatów w okręgu [Nohlen 2004]. W polskich wyborach sejmowych w latach 1991–1998 podział tą metodą dotyczył w niektórych okręgach trzech mandatów. Dziś jeszcze takie przypadki występują przy wyborze do rad powiatów.

Podział wieloelementowej nagrody w zależności od udziałów poszczególnych graczy nie musi być koniecznie proporcjonalny. Ogólnie większość rozwiązań odwołujących się do logiki udziału zmierza w takim kierunku, nie znaczy to jednak, że zawsze i konsekwentnie. Zmierzanie nie oznacza też od razu niewielkiej odległości.

Najbardziej oczywistym i jawnym odstępstwem od kryterium proporcjonalności jest ustawowy próg wyborczy [Antoszewski/Herbut 2006]. Choć jego efekt jest bezdyskusyjnym ograniczeniem proporcjonalności na wyjściu systemu, to sama zasada jest zgodna z logiką udziału – by uczestniczyć w podziale nagrody, trzeba mieć określony, minimalny udział w zdobytych głosach.

Próg wyborczy został wprowadzony w Polsce po doświadczeniach niezwyklego rozdrobnienia sejmu w wyniku wyborów w 1991 roku. Doprowadziło to w 1993 roku do daleko posuniętej dysproporcjonalności samego podziału mandatów i odchylenia od proporcjonalności większego niż w niejednym systemie zaliczanym do systemów większościowych [Markowski 1997]. Uzasadnienie teoretyczne wprowadzenia takiego progu wiąże się z zachętą do grupowania partii politycznych jeszcze przed wyborami lub też do zamknięcia drogi do parlamentu ugrupowaniom ekstremistycznym [Raciborski 2006, Reynolds/Reilly/Ellis 2005, Rulka 2009]. Zachętą

jest tu zagrożenie sytuacją, gdy dana organizacja jest zbyt mała, jeśli chodzi o skalę działania, i ma ograniczony dostęp do parlamentu. Jest powszechnie przyjęte, że taki próg wyborczy – mieszczący się w granicach kilku procent – nie jest zagrożeniem dla demokracji. Nawet jeśli jest odstępstwem od zasady proporcjonalności, to jest on powszechnie akceptowany nawet w obliczu zapisania tej zasady w polskiej konstytucji [Chmaj 2011]. W dyskusjach po wyborach w 1993 roku był podnoszony problem sprawiedliwości takiego rozwiązania, lecz z uwagi na potwierdzony „walor pedagogiczny”, przejawiający się w integracji mniejszych partii przed kolejnymi wyborami, zasada ta w polskich realiach nie jest z reguły podawana w wątpliwość [Raciborski 2006].

Choć zasada udziału odnosi się w pierwszej kolejności do partii, systemy wyborcze biorą także pod uwagę odzwierciedlanie udziałów innego rodzaju – udziałów społeczności wyróżnionych na podstawie terytorialnej. Taka motywacja przyświeca podziałowi kraju na okręgi wyborcze, stosowanemu także w systemach odwołujących się do udziału w odniesieniu do partii [Nohlen 2004].

Dążenie do zapewnienia należnych udziałów w nagrodzie poszczególnym regionom kraju może tworzyć napięcia z regułą zakładającą odzwierciedlenie udziałów poszczególnych partii wśród całego elektoratu. Zwyczajową formułą, stosowaną w przytłaczającej większości systemów, jest przypisanie poszczególnym okręgom stałej liczby mandatów. Takie rozwiązanie może jednak deformować proporcjonalność w skali kraju, nawet jeśli na poziomie każdego z okręgów proporcjonalność zostanie zachowana. Odchylenia mogą bowiem wynikać z różnej frekwencji w poszczególnych okręgach. Stąd partie, które w okręgach o wyższej niż średnia frekwencji cieszą się poparciem wyższym niż w innych częściach kraju, otrzymują w skali kraju mniej mandatów, niżby to wynikało z procentu ogółu oddanych głosów. Dodatkowo, jeśli rozmiary okręgów różnią się znacząco (co może być konsekwencją procedury przyznawania mandatów, w szczególności w związku ze zmianami demograficznymi), głos oddany w jednych okręgach może mieć mniejszą wagę niż w innych [Nohlen 2004, Haman 2003].

### *Metody podziału mandatów*

Zasada udziału, jeśli nagroda nie może być dowolnie dzielona na części, lecz składa się z mocno ograniczonej liczby jednostek – jak to ma miejsce w przypadku mandatów – wymaga przyjęcia jakiejś jej matematycznej formuły. Najważniejszą częścią każdej takiej matematycznej formuły podziału mandatów jest rozstrzygnięcie zasady zaokrąglania [Haman 2003].

Poniekąd najbardziej naturalne są tu metody największych reszt – z kwotą prostą (metoda Hare-Niemeyera) – lub metody stosujące inne kwoty *a priori* – Droopa lub Imperiali [Nohlen 2004]. W przypadku kwoty prostej oznacza to konieczność podzielenia ogółu głosów oddanych przez liczbę przyznawanych mandatów, by następnie podzielić głosy otrzymane przez poszczególne partie przez tak otrzymaną kwotę. Każda z partii otrzymuje wszystkie należne jej „całkowite” mandaty wyli-

zione tą metodą. Pozostałe mandaty uzyskują te partie, którym należy się jeszcze największy „ułamek” mandatu.

Wadą takich metod okazuje się jednak podatność na paradoksy – na przykład przy stosowaniu takiej metody może się okazać, że dana partia dostałaby więcej mandatów, gdyby zdobyła mniej głosów [Haman 2003]. Stąd znacznie popularniejsze są metody z kwotą *a posteriori* – metoda d’Hondta i St. Lague. Metody te są bardziej znane pod postacią dzielnikową, czyli jako procedury przewidujące tworzenie szeregu ilorazów liczby zdobytych głosów i zdefiniowanego szeregu liczb, by na podstawie takiego szeregu przyznawać partiom kolejne mandaty [Żukowski 2004]. Taki algorytm, choć z prawnego punktu widzenia bardziej jednoznaczny, utrudnia jednak uchwycenie istoty samego mechanizmu. Dlatego też ich działanie łatwiej wyjaśnić, odwołując się do matematycznie tożsamej procedury ustalania kwoty *a posteriori* [Haman 2003].

Metoda d’Hondta przewiduje zaokrąglanie ułamków należnych mandatów w dół, zaś metoda St. Lague – do najbliższej liczby całkowitej. Pierwszy krok jest identyczny z procedurą wykorzystującą kwotę prostą. W przypadku gdy taka procedura nie prowadzi do rozdziału wszystkich mandatów lub przyznaje ich więcej, niż jest do dyspozycji, korekcie podlega nie sposób zaokrąglania, lecz kwota służąca określaniu liczby mandatów. W praktyce oznacza to, że aby brać udział w podziale mandatów w przypadku metody d’Hondta, partia musi w przybliżeniu zasłużyć na cały mandat. W przypadku metody St. Lague minimalny udział, niezbędny do zdobycia choć jednego mandatu, może być o mniej więcej połowę mniejszy.

Z matematycznego punktu widzenia metody te są tożsame także z metodami opartymi na funkcji priorytetu [Haman 2003]. Oznacza to tyle, że przy przydziale kolejnych mandatów sprawdza się, której partii „należy” się taki mandat, ze względu na to, co uznaje się jako priorytet. W przypadku metody d’Hondta priorytetem takim jest minimalizacja odchyień od proporcjonalności podziału mandatów po przyznaniu właśnie rozdzielanego mandatu. Taki priorytet ma swoje niebagatelne konsekwencje. Przy takim priorytecie ostatni mandat z większym prawdopodobieństwem otrzymuje większa partia – w przypadku mniejszej partii przyznanie jej kolejnego mandatu wcześniej powodowałoby większe odchylenia od proporcjonalności.

Problem ten jest omawiany w licznych publikacjach i jest obecny w świadomości osób zainteresowanych polityką w postaci powszechnie obowiązującego przekonania, że „metoda d’Hondta jest korzystna dla dużych partii” [Antoszewski 2004, Golański/Kasprzyk 1999]. Oznacza to na pewno, że zaokrąglenie liczby przyznawanych mandatów w okręgu odbywa się w sposób, który z większym prawdopodobieństwem przyznaje ostatni mandat większym partiom. Liczbowy wyraz takiego nastawienia przedstawili Karsten Schuster, Friedrich Pukelsheim, Mathias Drton i Norman R. Draper [2003]. Ich model jest skutkiem obliczenia podziału mandatów dla wszystkich możliwych przypadków wyników wyborów przy założonej liczbie partii. Dla każdego z takich przypadków policzone zostało odchylenie pomiędzy liczbą otrzymanych mandatów (czyli wielkości udziału po zaokrągleniu) a teoretycznym udziałem bez zaokrąglania. Uśrednienie wszystkich takich wyników pozwoliło na obliczenie prawdopodobnych odchyień od teoretycznej liczby mandatów w zależności

od kolejności w wielkości zdobytego poparcia. Odchylenia te układają się w prosty ciąg (tabela 1). Pierwsza partia dostaje o połowę mandatu więcej niż druga. Druga o ćwierć mandatu więcej niż trzecia, trzecia o 1/8 mandatu więcej niż czwarta i tak dalej. Wszystkie odchylenia muszą się sumować do zera. Stąd przy dwóch partiach pierwsza otrzymuje modelowo o ćwierć mandatu więcej niż jej udział w oddanych głosach, zaś druga o ćwierć mandatu mniej. Nagroda dla zwycięzcy rośnie wraz z liczbą partii (co, biorąc pod uwagę przytoczone dane z badań Taagepera, wiąże się z mniejszym udziałem zwycięzcy w ogóle oddanych głosów).

Tabela 1. Teoretyczne korekty liczby mandatów w systemie d'Hondta

kolejność	liczba partii					
	2	3	4	5	6	7
1	0,25	0,42	0,54	0,64	0,73	0,80
2	-0,25	-0,08	0,04	0,14	0,23	0,30
3		-0,33	-0,21	-0,11	-0,03	0,05
4			-0,38	-0,28	-0,19	-0,12
5				-0,40	-0,32	-0,25
6					-0,42	-0,35
7						-0,43

Źródło: opracowanie własne na podstawie Schuster *et al.* 2003.

Według tego modelu wartość takiej korekty (nazywanej dalej korektą kolejnością) nie zależy od wielkości okręgu, czyli liczby przyznawanych w nim mandatów. Nie znaczy to jednak, że liczba mandatów nie ma tu znaczenia – wręcz przeciwnie. Znaczenie korekty rośnie wraz ze zmniejszeniem się wielkości okręgu. Przy czterech partiach, w okręgu jedenastomandatowym, typowym dla polskich wyborów sejmowych, zwycięzca otrzymuje modelowo dodatkowe 4,9% udziałów. W okręgu pięciomandatowym, typowym dla wyborów samorządowych w polskich miastach, korekta ta odpowiada 10,8% udziałów. Równocześnie, jeśli mandaty rozdzielane są w jednym okręgu, przewaga, jaką może uzyskać duża partia dzięki korzystnemu dla niej sposobowi przeliczania głosów, nie przekracza jednego mandatu. Nie ma więc w praktyce istotnego znaczenia. Przy 10 okręgach i sześciu partiach to już ponad siedem mandatów. Dla 41 okręgów i czterech partii taka modelowa nagroda to łącznie 22 mandaty. Im więcej jest okręgów wyborczych, tym łączna korekta dla zwycięzcy jest większa.

Dodatkowo, jeśli typowy okręg jest szczególnie mały, sama wielkość udziału danej partii w oddanych głosach zaczyna mieć coraz mniejsze znaczenie w porównaniu z kolejnością w rozkładzie poparcia. W okręgu z trzema mandatami rozdzielanymi metodą d'Hondta partia zdobywająca 23% głosów może zdobyć wszystkie mandaty, jeśli 11 pozostałych partii zdobędzie po 7% głosów, lub może nie zdobyć żadnego mandatu, jeśli w tym okręgu trzy inne partie zdobędą po 25% głosów.

Zjawisko to odpowiada za powstawanie naturalnych progów wyborczych [Hamman 2003, Nohlen 2004]. Najbardziej precyzyjnym pojęciem jest tu „próg wykluczenia”. Pod pojęciem tym rozumie się maksymalny procent głosów, który nie daje gwarancji, że partia otrzyma choć jeden mandat. W przypadku systemu d’Honda wynosi on  $1/(liczba\ mandatów\ w\ okręgu + 1)$ . Jeśli więc okręg jest dziewięciomandatowy, naturalny próg wyborczy wynosi 10% – partia musi zdobyć o jeden głos więcej niż ta wielkość, by mieć pewność, że zdobędzie mandat. Może się zdarzyć, choć nie musi, że partia, która dostanie o jeden głos mniej niż te 10% głosów, w okręgu takim nie zdobędzie mandatu. Szansa ta będzie zależeć od szczegółowego rozkładu głosów na poszczególne partie. Gdyby jednak wszystkie pozostałe głosy przypadły na jedną partię, która zdobędzie 90% głosów plus 1, to ta partia zdobędzie wszystkie dziewięć mandatów, zaś partia z poparciem 10% minus 1 nie zdobędzie żadnego mandatu. Tak wyliczony próg wykluczenia dla polskich realiów największą wartość przyjmuje w siedmiomandatowym okręgu Częstochowa – 12,5%. Jest niższy od ustawowego progu wyborczego tylko w przypadku okręgu Warszawa I, który w wyborach 2011 roku osiągnął wielkość 20 mandatów.

Jeśli procent zdobytych mandatów nie może odpowiadać procentowi zdobytych głosów, to potencjalna różnica zależy zarówno od metody zaokrąglania, jak i od liczby mandatów w okręgu [Nohlen 2004]. To, co można by określić „ziarnem na zdjęciu”, z grubsza odpowiada wielkości progu wykluczenia, czyli jest zależne od liczby mandatów. Na jeden mandat w przypadku okręgu dziewiętnastomandatowego przypada 5,3%, w przypadku okręgu siedmiomandatowego to jest ponad 14% głosów. Reguły takiego wpasowywania sprowadzają się ogólnie do kryteriów rozdziału ostatniego mandatu.

### *Łączenie zasad*

To, że metody przeliczania udziałów w zdobytych głosach na mandaty w pewnych warunkach sprowadzają się do wyścigu o ostatni rozdzielany mandat, stanowi tylko przyczynek do wniosku, że zasady kolejności i udziału nie muszą się wykluczać. Najbardziej znaczącym przypadkiem współwystępowania zasady kolejności i udziału jest system większości bezwzględnej. Pierwsza tura wyborów jest tu wyścigiem o dwóch zwycięzcach (przechodzących do drugiej tury), jednakże pod warunkiem że jeden z nich nie otrzyma od razu udziału w wysokości ponad 50% głosów. Jeśli jednak tak się nie stanie, dochodzi do wyborczego pojedynku, w którym wyścig i podział są tożsame. W walce jeden na jeden zdobycie większej liczby głosów oznacza zdobycie ich więcej niż połowy (pomijając problem głosów nieważnych). Pierwszy w kolejności – zwycięzca wyścigu – jest jednocześnie większościowym udziałowcem.

Ponieważ obydwie naturalne reguły wyborów mają swoje zalety i wady, systemy polityczne różnych krajów próbują łączyć oba te elementy w różnych konfiguracjach [Shugart/Wattenberg 2001]. Takie próby są kłopotliwe w klasyfikacji – paleta stosowanych w świecie systemów wyborczych przypomina nie tyle szarą strefę, o której

pisał Nohlen, ile dwubarwny kalejdoskop. Tu warto wspomnieć dwa systemy, które są przywoływane w polskich dyskusjach nad ordynacją.

Pierwszym z nich jest stosowany w Grecji i Włoszech system „złotego głosu” [Pasquino 2007]. Zasada ogólna (szczegóły zmieniały się wielokrotnie) jest tu taka, że partia, która zdobyła największe poparcie w skali kraju, otrzymuje ponad połowę mandatów w parlamencie, natomiast resztę mandatów rozdziela się pomiędzy pozostałe partie na podstawie ich udziału w liczbie oddanych głosów. Mamy więc tu skrajne i konsekwentne wykorzystanie zasady kolejności w rywalizacji ogólnokrajowej – kolejności w wyścigu grupowym – przy podziale pozostałych miejsc według drugiej z wyborczych zasad.

Zupełnie odmiennie skonfigurowana jest kolejność i udział w spersonalizowanej ordynacji proporcjonalnej stosowanej między innymi w Niemczech i Nowej Zelandii [Nohlen 2004, Miller 2005]. W okręgach lokalnych toczy się najprostszy z możliwych wyścigów o pojedynczy mandat. Jednak tylko połowa mandatów rozdzielana jest w ten sposób. Druga połowa rozdzielana jest na podstawie ogólnej wielkości poparcia dla poszczególnych partii. Obydwa głosowania są jednak powiązane – mandaty bezpośrednio zdobyte w okręgach lokalnych wliczane są do ustalonej ogólnie należności. W sumie ostateczny rozdział mandatów jest oparty na wielkości udziałów, choć lokalnie o losach połowy indywidualnych kandydatów decyduje pierwsze miejsce w wyścigu.

Problem jest dodatkowo komplikowany przez różne możliwe sposoby oddawania głosu [Haman 2003]. Może to być tylko jedno wskazanie – jak w przypadku systemów FPTP, głosowania na zamkniętą listę w okręgu wielomandatowym czy pojedynczego głosu nieprzechodniego (SNTV). To rozwiązanie najprostsze, co wyraża się w symbolicznie wyrażanej zasadzie „jeden człowiek – jeden głos”, lecz mające wiele kwestionowanych skutków ubocznych [Cox 1997]. Głosów do oddania może być więcej – jak w głosowaniu blokowym stosowanym w polskich wyborach senackich do 2011 roku. Wyborca może też mieć możliwość wyrażania swoich bardziej wysublimowanych preferencji przez rangowanie kandydatów, jak w przypadku systemu z pojedynczym głosem przechodnim (STV) i głosowania alternatywnego, stosowanego w Australii [Reynolds/Reilly/Ellis 2005]. Każdy z takich systemów sprawia, że kolejność i udział układają się w inny wzór. Każdy z takich wzorów prowadzi do swoistych problemów [Katz 2011, Karp *et al.* 2002, Mackerras/McAllister 1999, Denmark 2003, Bowler/Farrell 1991].

Kolejność i udział są jeszcze jedną parą sprzężonych zjawisk charakteryzujących wybory. Tylko dwa systemy – FPTP i podział mandatów w skali kraju na podstawie jednej z matematycznych formuł – są systemami czystymi, bez domieszki drugiej zasady. Pozostałe systemy łączą obie te zasady. Są one możliwe do wyróżnienia w każdym z systemów wyborczych stosowanych przy ustalaniu składu ciała przedstawicielskich.

Poza samą klasyfikacją systemów, kolejność i udział mają też znaczenie jako ogólne wyobrażenia o wyborach – wyobrażenia całkowicie intuicyjne. W prowadzonych badaniach szczególna uwaga była poświęcana napięciom pomiędzy tymi dwoma ujęciami wyborów.

### 1.2.2. Proporcjonalność i większość

Proporcjonalność i wyłanianie parlamentarnej większości są charakterystykami, które bez zagrożenia nieścisłością można zastosować do opisu efektów poszczególnych systemów wyborczych. To, czy są to efekty zamierzone, czy nie, ma przy tym drugorzędne znaczenie. Związek tych charakterystyk z regułami wyboru, na których bazuje dany system, jest natomiast problemem nie tyle pobocznym, ile jednak wartym oddzielenia.

Proporcjonalność systemu na wyjściu jest w zasadzie bardzo łatwo zmierzyć, porównując procent głosów oddanych na poszczególne partie i ich kandydatów z procentem mandatów, które partie te ostatecznie otrzymały [Gallagher 1991, 1992, Grofman/Lijphart 2003]. Wiele indeksów proporcjonalności zostało zdefiniowanych przez różnych autorów, w celu porównywania odchyień od proporcjonalności w różnych systemach i krajach. Różnią się one między innymi wagą przypisywaną partiom, które w ogóle nie dostały się do parlamentu. Spomiędzy nich praca ta wykorzystuje indeks Gallaghery, opierający się na sumie kwadratów różnic pomiędzy odsetkami głosów i mandatów otrzymanych przez partie [Gallagher 1991].

#### *Odchylenia od proporcjonalności*

Odchylenia od proporcjonalności są najczęściej mniejsze w tych systemach, które opierają się na zasadzie udziału [Haman 2003, Nohlen 2004, Norris 2004]. Mogą jednak zdecydowanie rosnąć na skutek oddziaływania ustawowych progów wyborczych lub też oddziaływania wielkości okręgów. Odchylenia od proporcjonalności mogą w takich przypadkach – jak na przykład w polskich wyborach do sejmu w roku 1993 – osiągnąć wartości porównywalne do odchyień dla systemów opierających się na zasadzie kolejności [Raciborski 2006].

W systemach opartych na kolejności odchylenia od proporcjonalności częściej mają znaczące wartości [Dunleavy 1997]. Wśród przyczyn na pierwszym miejscu wymienia się fakt, że w przypadku systemu FPTP w jednomandatowym okręgu wyborczym naturalny próg wyborczy wynosi 50%. Zatem teoretycznie może się zdarzyć, że partia, która zdobędzie 49% głosów w skali kraju, nie zdobędzie żadnego mandatu. W praktyce jednak poparcie dla poszczególnych partii jest na tyle różnicowane przestrzennie, że odpowiednio duża partia jest w stanie odnieść sukces w wyścigu w części okręgów [Haman 2003]. Tu jednak pojawia się kolejny problem – jeśli partia wygrywa w części okręgów z dużą nadwyżką głosów, głosy te nie przekładają się na dodatkowe mandaty i tym samym przyczyniają się do powstania kolejnych odchyień od proporcjonalności. Największe odchylenia obserwowane są w przypadku Francji, gdzie stosowane jest głosowanie w dwóch turach [Nohlen 2004].

Jednak relacja ta nie jest oczywista. W krajach stosujących system pojedynczego głosu przechodniego indeksy proporcjonalności uzyskują wartości porównywalne (Irlandia) lub wyższe (Malta) od średnich wskaźników dla krajów z ordynacją



opartą na udziale. Szczególny jest tu przypadek Stanów Zjednoczonych, gdzie indeks proporcjonalności ma regularnie jedną z najwyższych wartości na świecie, choć sama ordynacja klasyfikowana jest jako większościowa i jednoznacznie opiera się na kolejności.

Odchylenia od proporcjonalności nie podlegają prostym ocenom. Tak mogłoby się zdarzyć wtedy, gdy system zostałby uznany za błędnie skonstruowany – na przykład podatny na paradoksy. Najczęściej odchylenie od proporcjonalności jest traktowane jako jednoznacznie negatywny efekt, jednak będący akceptowalnym skutkiem ubocznym dążenia do optymalizacji innego parametru – przykładowo wymienionej już reprezentacji terytorialnej – czy przeciwdziałania wchodzeniu do parlamentu ugrupowań o marginalnym poparciu. Można też zwrócić uwagę, że takie odchylenie może być również oceniane pozytywnie. Dzieje się tak wtedy, gdy odchylenie ma charakter nagrody integracyjnej, zachęcającej do tworzenia większych partii. Warto przy tym zwrócić uwagę, że za taką zachętą stoją poważne argumenty merytoryczne. Ponieważ wraz ze wzrostem wielkości partii i zaadresowaniem swojego przekazu do szerszego grona wyborców nieuchronnie gubi się część z nich, zwiększa się na mapie ideowej odległość pomiędzy punktem ciężkości danego ugrupowania a poglądami danego wyborcy. Tym samym zmniejsza się siła politycznego przyciągania dla partii [Dunleavy 1991]. Stąd, jeżeli system nie zachęca do integracji, oznacza to, że istnieje w systemie zachęta do taktycznego podziału w celu lepszego dostosowania się do oczekiwań wyborców na etapie walki wyborczej po to, by następnie uzgadnianie interesu przenieść na forum parlamentarne czy rządowe [Goldner 2006, Doron/Sened 2001]. Tym samym zbliżenie się do wyborcy poprzez przedstawienie oferty bliższej jego poglądom tak naprawdę ogranicza jego udział w podejmowaniu decyzji, odsuwając moment, w którym takie decyzje zapadają, poza zasięg oddziaływania wyborczego. Jeśli kompromis musi zostać wypracowany przed wyborami, a nie na forum parlamentarnym, wyborca ma możliwość oceny tegoż kompromisu i tym samym jego wpływ na realną decyzję ulega zwiększeniu. Ten argument, przy konsekwentnym podejściu, sprowadza się do tworzenia systemu, który pozwoli wyłonić jednopartyjną większość.

### *Wyłanianie większości*

Druga charakterystyka systemu wyborczego na wyjściu – wyłanianie większości – stanowi znacznie większy kłopot. Sformułowane przez Duvergera [1954] prawo głosiło, że system oparty na regule kolejności w okręgach jednomandatowych prowadzi do systemu dwupartyjnego, zaś te klasyfikowane jako proporcjonalne – do systemu wielopartyjnego. Do wyłaniania większości miały się przyczyniać dwa impulsy. Po pierwsze, efekt mechaniczny – jak już wspomniano, partie o mniejszym poparciu nie mogą nie zdobyć żadnego mandatu w sytuacji rywalizacji w okręgu jednomandatowym, gdy „zwycięzca bierze wszystko”. Po drugie, sama taka ewentualność powinna skłaniać wyborców do koncentracji swoich głosów na tych kandydatach, którzy mają szansę zwycięstwa. Ten drugi efekt – psychologiczny

– wyprowadzany był z założenia o wyborcy jako racjonalnym aktorze, który chce, by jego głos zadecydował o wyniku wyborów. Wątpliwości w tej sprawie przedstawiane były już w pierwszym rozdziale. Temat ten poruszony został także w następnym podrozdziale, poświęconym głosowaniu strategicznemu i ekspresyjnemu.

Samo prawo Duvergera poddawane jest testowaniu i krytyce od dziesięcioleci [Cox 1997]. Dwa wątki takiej krytyki były już wspomniane. Pierwszy to zarzut odwrócenia przyczynowości – według krytyków dwupartyjność wynika z układu społecznych podziałów, zaś system FPTP jest tylko jej wyrazem i legalizacją. Drugi zarzut odwołuje się do danych empirycznych. Wskazuje on na liczne przypadki, gdy wybory tego typu nie wykształciły systemu dwupartyjnego – na przykład w Kanadzie od lat funkcjonuje trwały system czteropartyjny [Dyck 2011]. Jeśli zaś znaczących partii jest więcej niż dwie, uzyskiwanie przez jedną z nich większości nie jest wcale oczywiste – w każdym razie nie w systemie FPTP. Według Coxa [1997] instytucjonalne ukierunkowanie na dwupartyjność prowadzi do takiego efektu tylko wtedy, gdy w tę samą stronę prowadzi ukierunkowanie kulturowe – kiedy współgrają z tym społeczne podziały oraz wyobrażenia na temat polityki.

Twarda wersja prawa Duvergera była łagodzona na dwa sposoby. Jeden z nich to empiryczne szacowanie przewagi, jaką system wyborczy daje największej partii. Najbardziej znanym wynikiem takich analiz było sformułowanie „prawa sześcianu” (Cube Law), zgodnie z którym w systemie FPTP liczba mandatów otrzymywana przez poszczególne partie pozostawała w takich proporcjach, jak proporcje procentów otrzymywanych głosów podniesionych do potęgi trzeciej [Kendall/Stuart 1950]. W takiej sytuacji nawet niewielka przewaga w wielkości poparcia skutkuje znaczącą przewagą w liczbie mandatów, zwiększając szanse na uzyskanie większości. Dane empiryczne pokazują jednak, że taki efekt bardziej wynika ze specyficznego rozkładu poparcia dla partii, niż jest immanentną cechą systemu [Taagepera, Shugart 1989].

Drugim kierunkiem poszukiwań jest wpływ systemu na liczbę liczących się partii, w szczególności tych, które zdobywają mandaty [Taagepera 2007]. Powiązanie redukcji liczby partii z uzyskaniem większości i powstaniem systemu dwupartyjnego nie jest już szczególnie oczywiste. Koń ma mniej nóg niż mrówka, lecz nadal nie jest dwunogiem. Choć tak jednoznaczny wpływ, jak doprowadzenie do systemu dwupartyjnego, jest wątpliwy, istnieje jednak jeden mechaniczny efekt ordynacji, który może mieć istotne znaczenie psychologiczne dla politycznych aktorów. Efektem tym jest superaddytywność – tym matematycznym terminem określa się sytuację, gdy połączenie głosów oddanych na dwie partie daje im więcej mandatów niż wtedy, gdyby startowały osobno [Haman 2003]. Redukcja liczby partii, wywołana ustawowym bądź naturalnym progiem wyborczym, ma swoją granicę. Jeśli partia uzyskuje rozmiar dający jej bezpieczeństwo w tym względzie, zanika tu impuls integracyjny. Połączenie dwóch partii stanowi natomiast zagrożenie dla ich poparcia społecznego i spójności każdej z nich z osobna – przestrzenne modele głosowania pokazują, że wspólny przekaz nieuchronnie oddala się wtedy od stanowisk skrzydłowych zwolenników łączących się partii (jak również aktywistów i polityków) [Dunleavy

1991]. Stąd można się spodziewać odpływu głosów, który to odpływ może być rekompensowany przez mechaniczny efekt systemu wyborczego.

Taki mechaniczny efekt musi jednak oznaczać porzucenie najprościej rozumianej zasady udziału. Superaddytywność jako nagroda integracyjna oznacza inny niż liniowy związek pomiędzy liczbą zdobytych głosów i otrzymanych mandatów. „Prawo sześcianu” jest właśnie takim przypadkiem – tyle że skrajnym – oraz pojawiającym się jako niepewny efekt uboczny czynników innych niż sam tylko system wyborczy. Ten przypadek nie oznacza, że superaddytywność musi od razu zrywać związek pomiędzy liczbą głosów i liczbą mandatów. Jest ona cechą, która może wynikać z mechanizmu przeliczania głosów na mandaty stosowanego w metodach opartych na zasadzie udziału. Spomiędzy reguł stosowanych do podziału mandatów cechą taką przejawia metoda d’Hondta. Mechanizm odwrotny – subaddytywność – może stać się istotnym impulsem dezintegrującym partie polityczne. Jeśli w przypadku dwóch list ta sama liczba głosów prowadzi do zdobycia większej liczby mandatów, partia może się decydować na taktyczne rozszczępienie i start w postaci dwóch formalnie oddzielnych ofert [Bardi 2007].

### *Skala mikro i makro*

Innym zjawiskiem jest natomiast to, że w skali mikro, na poziomie pojedynczego okręgu, racjonalna liczba kandydatów w wyborach równa jest wielkości okręgu plus 1. W szczególności zatem okręgi jednomandatowe, przy jednej turze wyborów, czynią rywalizację dwóch kandydatów najbardziej prawdopodobną [Cox 1997]. Czy to jednak przełoży się na ustawienie się wszystkich kandydatów, we wszystkich okręgach, w dwa równe szeregi zwalczających się partii, to nie jest już oczywiste.

Problem ten jest szczególnie istotny dla zrozumienia przypadku amerykańskiego. Choć system wyborczy USA jest z reguły klasyfikowany jako identyczny z brytyjskim i kanadyjskim, to jednak takie twierdzenie jest wątpliwe nie tylko ze względu na empiryczne efekty na wyjściu – rzeczywistą dwupartyjność<sup>2</sup>. Najważniejszym elementem stabilizującym amerykański system partyjny w warunkach słabnących identyfikacji są ustawowo regulowane prawyborcy [Hazan/Rahat 2006, Serra 2010]. One zdecydowanie odróżniają ten system wyborczy od brytyjskiego. W otwartych prawyborach każdy może walczyć o nominację jednej z dwóch partii. Sama procedura wyłaniania kandydatów jest z reguły organizowana przez państwo i staje się przez to niezbyt wrażliwa na naciski aparatów partyjnych. To zmienia perspektywę indywidualnego „politycznego przedsiębiorcy”. Ustawowe otwarcie partii sprawia, że racjonalniejszym rozwiązaniem dla każdego potencjalnego kandydata jest podjęcie próby zdobycia dzięki prawyborom nominacji jednej z dwóch partii

<sup>2</sup> W USA w ciągu 50 lat średnia liczba głosów oddawanych na kandydatów innych niż wystawieni przez Partię Demokratyczną lub Republikańską w wyborach do Izby Reprezentantów wynosiła około 1%. W tym czasie w Wielkiej Brytanii kandydaci partii innych niż konserwatyści i laburzyści zdobywali średnio 15% głosów [Dalton 1988].

niż kandydowanie jako ten trzeci w wyborach powszechnych. Dwie powstające w ten sposób partie są bardzo luźnymi konfiguracjami takich politycznych przedsięwzięć. Wewnętrzna jedność nie jest przy tym tak istotna, jeśli legislatura nie musi wyłaniać rządu – ten wszak powstaje na drodze wyborów prezydenckich. Niemniej jednak ostateczny rezultat jest taki, że pomiędzy dwiema partiami toczy się niezwykle wyrównana walka, skutkująca jednocześnie wyłanianiem większości i wysoką wartością indeksów proporcjonalności.

Lokalna dwupartyjność nie musi się też przekładać na dwupartyjność ostateczną, jeśli pojawiają się partie o swoich terytorialnych „bastionach”. Przykładem jest tu Kanada, gdzie Blok Quebecki startuje i zwycięża tylko w jednej prowincji, zdobywając większą liczbę mandatów od Nowej Partii Demokratycznej (New Democratic Party – NDP), której zwolennicy – choć liczniejsi – są rozproszeni po całej Kanadzie. NDP zdobywa wyższy procent głosów w skali kraju, ale ma mniejszą reprezentację w parlamencie [Dyck 2011]. W ten sposób nie tylko nie dochodzi do wyłonienia parlamentarnej większości, lecz jednocześnie występują znaczące odchylenia od proporcjonalności – łącznie z naruszeniem zasady monotoniczności. Zasada ta – zgodnie z którą partia, która zdobywa więcej głosów, powinna zdobyć więcej mandatów – wydaje się bardzo istotnym postulatem pod adresem systemu wyborczego [Raciborski/Ochremniak 2008]; postulatem, którego naruszenia nie da się uzasadnić jako „kosztu” dążenia do wyłonienia większości, jak się to zwykle czyni w przypadku naruszania proporcjonalności.

Większość i proporcjonalność warto zatem uznać za kolejną parę sprzężonych zjawisk, w przypadku której wzajemne powiązania nie są grą o sumie 0. Równie nieoczywiste są ich związki z kolejnością i udziałem jako podstawowymi regułami wyboru. Niemniej jednak pojęcia te są niezbędne w analizie konkretnych zjawisk, gdyż uczulają na problemy powszechnie towarzyszące wyborom.

### 1.2.3. Ekspresja i strategia

Przywołanie możliwych psychologicznych efektów systemu wyborczego oddziałujących na wyborcę oznacza zatoczenie koła w prowadzonych tu rozważaniach. Znowu wypada spojrzeć na głosowanie oczami samego wyborcy. Jego motywacje mogą być w niebanalnej zależności od reguł głosowania. Problem ten jest opisywany jako przeciwstawiane sobie sposoby głosowania, różnie jednak określane. Jeden jest określaný jako głosowanie szczere lub ekspresyjne, drugi – jako nieszczerze, strategiczne, taktyczne, instrumentalne lub wyrobione (*sophisticated*) [Ordeshook 1986, Rose/McAllister 1992, Schuessler 2000]. W wielu wypadkach określenia po jednej stronie używane są zamiennie. Rozróżnienie znaczeń tych terminów nie jest tak łatwe, jak przypisanie części z nich zabarwień ocennych. W szczególności w matematycznej teorii gier, która najczęściej posługuje się dychotomią „głosowanie strategiczne” – „głosowanie szczere”. „Szczery” jest określeniem jednoznacznie pozytywnym. Teoria gier traktuje odstąpienie od

szczerego głosowania – nazywane głosowaniem strategicznym lub wprost nie-szczerym – jako coś złego lub przynajmniej wątpliwego [Straffin 2006]. Rozumiane jest ono jako odstąpienie od swojej wyjściowej preferencji na rzecz innej alternatywy ze względu na konkretny sposób rozstrzygnięcia danego głosowania [Haman 2003].

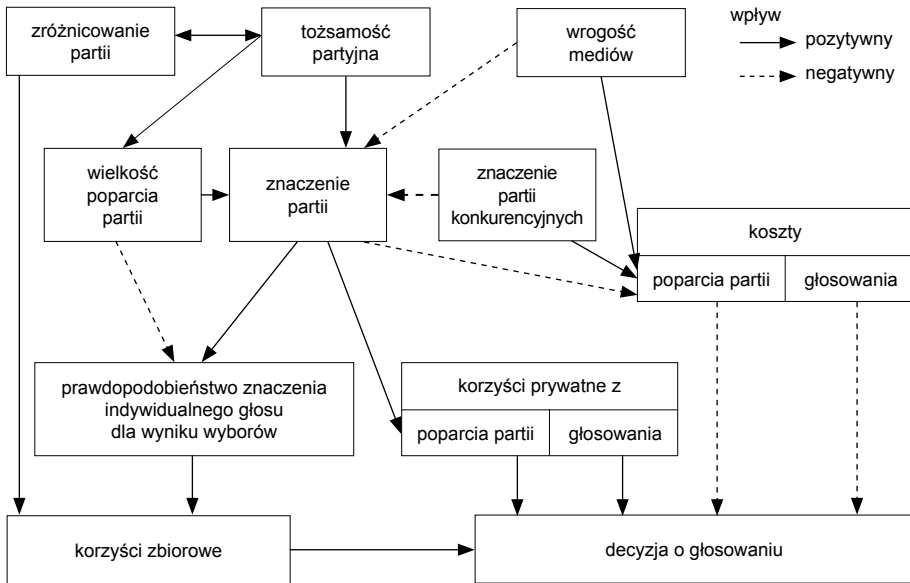
### *Głosowanie modelowe*

Na gruncie teorii gier Jacek Haman [2003] wyróżnił trzy formy głosowania strategicznego – ustępowanie, zagrzebywanie i odpychanie. W przypadku ustępowania godzimy się, że preferowany kandydat nie ma szans, i głosujemy na drugiego w naszej hierarchii preferencji. Trochę inaczej wygląda sytuacja w przypadku zagrzebywania. Zagrzebywanie jest możliwe tylko w niektórych systemach i jest to w szczególności wskazywanie kandydata, którego się mniej ceni, kosztem kandydata wyżej w hierarchii preferencji po to, by ten drugi nie zagroził takiemu kandydatowi, którego cenimy najbardziej. Gdy wyborca stosuje taki zabieg, może dojść do sytuacji, że zwycięży kandydat, którego jeszcze mniej ceni, niż tego, na którego nie oddał głosu. Zagrzebywanie jest grą o dużym ryzyku i może prowadzić do tego, że wyborca będzie zawiedziony efektami głosowania, to znaczy uzyska efekt odwrotny do zamierzonego. Szczególną formą zagrzebywania jest ograniczone głosownie, które może występować w systemach, w których wyborca ma więcej głosów niż jeden, lecz nie wszystkich musi użyć. Wyborca może zrezygnować wtedy z wykorzystania wszystkich należnych głosów, aby zapobiec pokonaniu swojego upatrzonego kandydata przez kandydatów mniej przez siebie preferowanych.

Odpychanie jest również sposobem głosowania strategicznego, który działa tylko w niektórych systemach – w szczególności tych, które wykorzystują dwie rundy głosowania. Polega ono na tym, aby przepchnąć do drugiej rundy tego kandydata, który będzie najmniej groźnym przeciwnikiem dla tego kandydata, którego sami popieramy, co w praktyce oznacza zagłosowanie przeciw kandydatowi, który byłby największym zagrożeniem dla tego, którego rzeczywiście popieramy.

Wszystkie takie zachowania mają jednak jeden warunek – wymagają wcześniejszej wiedzy dotyczącej tego, jak rozkładają się preferencje pozostałych głosujących. Haman pisze o negatywnych dla demokracji konsekwencjach tego typu głosowania – nieprawdziwych danych o preferencjach, nierówności wyborców ze względu na wiedzę konieczną do „strategicznego manipulacji” oraz niepewności co do wyniku głosowania. Problem jest jednak teoretycznie trudny do uniknięcia – matematyczne twierdzenia wykazują, że jeśli chodzi o wybór jednej z alternatyw (na przykład jednego kandydata), to nie ma metod nieodpornych na zachowania strategiczne.

Jednoznacznie negatywna ocena zachowań uwzględniających w akcie wyboru możliwe efekty głosowania nie jest powszechnie podzielana w naukach społecznych. Działanie takie – jako coś naturalnego – uwzględnia w swoim modelu zachowań wyborczych Patrick Dunleavy [1991] (rycina 2).



Rycina 2. Model decyzji wyborczej

Źródło: Dunleavy 1991.

W modelu tym decyzja oddania głosu na konkretną partię jest zależna od wielu czynników. Z jednej strony są to takie czynniki, jak tożsamość partyjna (*party identity*) i zróżnicowanie pomiędzy partiami. Takie zróżnicowanie wiąże się z korzyściami zbiorowymi wynikającymi ze zwycięstwa popieranej partii. Z drugiej strony to znaczenie partii i jej zdolność do odniesienia zwycięstwa, a także wielkość poparcia dla danej partii. Te czynniki wpływają na prawdopodobieństwo tego, że indywidualny głos będzie miał wpływ na rezultat wyborów. Nie jest to wpływ jednoznaczny. Partia zbyt mała może nie mieć znaczenia dla korzyści zbiorowych. Natomiast gdy partia ma duże i masowe poparcie, każdy z głosów oddanych na tę partię ma mniejsze znaczenie. To może prowadzić do zjawiska demobilizacji w sytuacji przekonania wyborcy, że partia i tak odniesie zwycięstwo, nawet bez jego głosu. Poza korzyściami zbiorowymi, które się odnosi w wyniku zwycięstwa takiej, a nie innej partii, są też korzyści osobiste. Może to oznaczać jakąś formę klientyzmu, lecz mogą to też być korzyści takie, jak akceptacja znajomych czy współpracowników. Model wskazuje też na koszty zagłosowania na daną partię – np. niepopularną w danej grupie społecznej.

Uproszczone wyobrażenie o głosie „szczerym” pomija wszystkie możliwe pośrednie zależności, prowadząc tylko jedną strzałkę – od partyjnej tożsamości do decyzji o głosowaniu. Ewentualnie dopuszcza ścieżkę prowadzącą poprzez korzyści zbiorowe. Tu jednak już pojawia się wątpliwość co do tego, co może być korzyścią tego typu. Może to być fakt odniesienia zwycięstwa przez konkretnego kandydata

w jego okręgu wyborczym, ale może też być to objęcie przez daną partię władzy w kraju. Oddanie głosu na inną partię może być również sygnałem ostrzegawczym pod adresem własnej partii w celu skorygowania jej linii. Może też za tym stać chęć ukarania poszczególnych polityków – czy to na poziomie lokalnym, czy ogólnokrajowym – za popełniane błędy, nawet wtedy, gdy ogólnie rzecz biorąc, wyborca jest skłonny popierać daną opcję ideową. Haman, szukając przyczyn, dla których wyborcy mogą głosować na małe partie pozbawione szans na zwycięstwo w rozumieniu zdobycia mandatu, wskazuje, że takie głosowanie może być inwestycją w przyszłość, może być na przykład podtrzymaniem mało istotnej partii w nadziei na zmianę sił w kolejnych wyborach [Haman 2003]. Preferencje, których „szczeremu” wyrażeniu ma służyć głosowanie, nie są więc wcale takie oczywiste, jak to się zwykle przyjmować w matematycznych modelach. Jednak nawet w złagodzonej formie można zdefiniować głosowanie ekspresyjne – to takie, które nie bierze pod uwagę tylko jednego czynnika – prawdopodobieństwa znaczenia indywidualnego głosu dla wyniku wyborów, traktowanego jako decyzja, nie zaś ekspresja preferencji. Tak rzecz ujmuje Alexander A. Schuessler, zwracając uwagę na dwa efekty głosowania – efekt instrumentalny (konkretna decyzja podjęta w wyniku wyborów) oraz wyrażenie poprzez głosowanie swojej opinii bądź tożsamości. Ten drugi rodzaj głosowania może być wartością samą w sobie, nawet jeśli nie ma on wpływu na decyzję podjętą w wyniku wyborów [Schuessler 2000].

### *Głos zmarnowany i zbędny*

Wzięcie pod uwagę znaczenia głosu dla rezultatu wyboru może wynikać przede wszystkim z obawy o zmarnowanie tego głosu. Pojęcie to wymaga jednak doprecyzowania – w szczególności zaś rozróżnienia głosu zmarnowanego i zbędnego, którymi to pojęciami można opisać dwa zjawiska warte rozróżnienia. Głosem zbędnym można nazwać głos, który, gdyby nie został oddany w ogóle, i tak nie spowodowałby zmiany wyniku wyborów. Takimi głosami są te oddane na przegranych kandydatów w systemach opartych na kolejności w przypadku walki dwóch kandydatów oraz nadmiarowe głosy na wygranych kandydatów w takich systemach, jeśli walka toczyła się tylko o jeden mandat. Głosowi zbędnemu towarzyszy uczucie – „na darmo się trudziliśmy” w dwóch wariantach: „przegraliśmy” lub „i tak byśmy wygrali”. Oddanie tak rozumianego głosu zbędnego ma ciągle znaczenie dla informacyjnego efektu głosowania, nawet jeśli nie ma znaczenia dla efektu decyzyjnego – efektu nawet najbardziej pośredniego.

Dojście przed wyborami do wniosku, że dana preferencja może doprowadzić do oddania zbędnego głosu w takim rozumieniu, nie prowadzi jednak do żadnej innej alternatywy, poza rezygnacją z udziału w głosowaniu. Rezygnacja z wyrażenia swojej preferencji oznacza w takim wypadku tylko i wyłącznie wstrzymanie się od głosu. Wyborca nie może uzyskać wyniku lepszego w jakimkolwiek rozumieniu, zmieniając sposób głosowania. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy takim

zagrożeniem a zmarnowaniem głosu. Głos zmarnowany to głos, który wykorzystany w inny sposób mógłby doprowadzić do wyniku, jaki wyborca uznałby za bardziej korzystny. W przypadku głosu zmarnowanego alternatywą jest zagłosowanie w sposób odmienny niż wyrażenie swojej podstawowej preferencji.

Z takiej perspektywy twarde rozróżnienie na negatywnie oceniane głosowanie strategiczne i pozytywnie oceniane głosowanie szczere wydaje się tym bardziej dyskusyjne. Warto zwrócić uwagę na to, że szczegółowe badania Fischera dotyczące uwarunkowań głosowania strategicznego w wyborach w Wielkiej Brytanii wskazują na to, iż głosowanie takie jest ograniczone przez charakterystyki wyborcy [Fisher 2001]. Mniej skłonni do takiego głosowania są wyborcy, którzy mniej koncentrują się na końcowych rezultatach głosowania – mają niskie wykształcenie i bardzo silną identyfikację partyjną. Z punktu widzenia jakości demokracji trudno uznać te cechy za szczególnie pozytywne. Fakt, że występowanie takich cech jest pozytywnie skorelowane z głosowaniem określanym jako „głosowanie szczere”, nie potwierdza jednoznacznie pozytywnej oceny głosowania szczerego obecnej w teorii gier.

Podobnie wygląda problem głosowania strategicznego w Niemczech [Cox 1997, Nohlen 2004, Karp 2002]. Niemiecki system wyborczy możemy traktować jako dwa równoległe wybory. Pierwsze odwołują się do udziału, wprowadzając przy tym ustawy próg wynoszący 5%. Drugim głosowaniem jest wybór posła w okręgu jednomandatowym, w którym decyduje kolejność. Jest to okazja do wzajemnej „wymiany poparcia” przez zwolenników dwóch partii tworzących razem koalicję – partii małej i dużej. W ramach takiej wymiany poparcia sympatyk małej partii głosuje w okręgu jednomandatowym na kandydata dużej sojuszniczej partii, pomagając mu odnieść zwycięstwo w wyścigu, w którym kandydat małej partii nie ma w praktyce szans na sukces. Równocześnie sympatyk dużej partii może oddać głos na listę partyjną małej partii tak, by zapewnić jej przekroczenie progu wyborczego. Tym samym obie partie odnoszą korzyści z uwzględnienia przez wyborcę jego wpływu na ostateczny rezultat [Gschwend 2007]. Inną sprawą jest natomiast to, że system wyborczy nierówno rozdziela korzyści z rozdzielania głosów przez wyborców. Wsparcie zwolennika dużej partii dla partii mniejszej przekłada się bezpośrednio na większą liczbę mandatów, także kosztem dużej partii. Natomiast głosowanie przez zwolennika małej partii na kandydata dużej partii w okręgu jednomandatowym ma znaczenie tylko dla tego kandydata. Mandat zdobyty bezpośrednio przez niego jest małej partii rekompensowany przy ogólnokrajowym podziale mandatów (z wyjątkiem sytuacji tak zwanych mandatów naddatkowych). Dlatego też duże partie podejmują działania zniechęcające swoich zwolenników do takiej praktyki, jeśli mniejsze partie nie są faktycznie zagrożone progiem wyborczym.

Obok oddziaływania na samo głosowanie, innym efektem systemu wyborczego jest wpływ, jaki na wynik może mieć specjalne konfigurowanie oferty. Najbardziej znanym przypadkiem jest tu zgłaszanie „klonów” konkurencyjnych kandydatów, co ma służyć nie ich zwycięstwu, lecz rozproszeniu głosów i tym samym uzyskaniu na przykład przewagi w wyścigu o mandat przez innego kandydata [Elkind/Faliszewski/Slinko 2010]. Również w przypadku złożonych systemów opartych na



kolejności (SNTV, STV) partie stają przed dylematami związanymi z kształtowaniem swojej oferty – liczby i charakteru kandydatów [Haman 2003]. Problemy takie nie są jednak przedmiotem uogólnień.

### *Zgodność i napięcie*

Wszystkie opisane dylematy można ująć w ten sposób, że głosowanie może brać pod uwagę swoje decyzyjne efekty lub też ich pod uwagę nie brać. To pierwsze można nazwać głosowaniem strategicznym, drugie zaś – głosowaniem ekspresyjnym. Są to dwa wektory, na których wzajemne położenie ma wpływ system wyborczy. Pomiędzy nimi może nie być żadnego rozwarcia – jak w przypadku głosowania opartego na udziale, bez ustawowego proggu wyborczego oraz z zaniechany naturalnym; podobnie w przypadku wyboru jednego z dwóch kandydatów w okręgu jednomandatowym. Rozwarcie takie może się jednak pojawić – i pojawia się – we wszystkich innych systemach.

Brak zgodności pomiędzy głosowaniem ekspresyjnym a głosowaniem strategicznym, wynikający ze specyfiki systemu wyborczego, może przynieść trzy rodzaje efektów. Pierwszym efektem może być przekonfigurowanie swojego układu preferencji – na przykład głosowanie negatywne w miejsce pozytywnego wyboru, kierowanie się sympatią względem osobiście znanego kandydata w miejsce ogólnokrajowych identyfikacji ideowych lub głosowanie na koalicję w miejsce poparcia dla jednej tylko partii [Jasiewicz 2002, Cox 1997, Bowler/Karp/Donovan 2010]. Takie przekonfigurowanie nie musi wcale oznaczać występowania u głosującego napięcia psychicznego czy jakiegokolwiek dyskomfortu. Trudno je uznać za jakies zagrożenie dla demokracji, jeśli taka decyzja jest akceptowana i uznawana za własną, zaś wymogi systemu uznawane za racjonalne przez wyborcę zachowującego się w ten sposób.

Drugim efektem może być powstanie istotnego napięcia psychicznego – przy szerszej skali występowania tworzącego istotne zjawisko społeczne – wokół rozbieżności pomiędzy głosowaniem ekspresyjnym a strategicznym. Przykładem takiego napięcia może być wyznanie górali głosujących na głównego oponenta Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich w roku 2000 – Andrzeja Olechowskiego – „Płakalim i głosowaliśmy”<sup>3</sup>. Przejście od pierwszego do drugiego efektu nie jest skokowe, ale warte odnotowania. W analizach Jacka Hamana oba te efekty sprowadzają się do zachowania nazwanego „ustępowaniem” [Haman 2003]. Takie ustępowanie, wymuszone przez system, może być uważane za uciążliwe przez zwolenników poszkodowanych w ten sposób kandydatów i partii, skłaniając ich do działań na rzecz zmiany reguł głosowania [Renwick 2010].

Najdalej idącym efektem może być pojawienie się głosowania, które można nazwać taktycznym – całkowitej sprzeczności pomiędzy głosowaniem ekspresyjnym a tym, co sprzyja osiągnięciu celu strategicznego. Przykładem najbardziej jaskrawym

<sup>3</sup> Relacja Tomasza Gąsowskiego.

jest tu odpychanie. W prawyborach przed wyborami gubernatorskimi w Kalifornii, gdzie zwolennicy każdej partii mogą wskazywać kandydatów partii przeciwnej, pojawiły się hipotezy, że część popiera najsłabszego i najbardziej radykalnego kandydata drugiej strony – tylko dlatego, że jego zwycięstwo oznaczało na etapie wyborów powszechnych najmniej wymagającego przeciwnika dla rzeczywiście popieranego przez nich kandydata [Sides/Cohen/Citrin 2002].

Co ważne, głosowanie taktyczne wcale nie musi wywoływać u głosujących poczucia dyskomfortu czy napięcia psychicznego. Jest jednak działaniem, które trudno uzasadnić, odwołując się do ducha i istoty demokracji. Może również prowadzić do efektów zupełnie odwrotnych do zamierzonych, jeśli zawiedzie kalkulacja, na której to działanie jest oparte. Na przykład we wspomnianym przypadku prawyborów demokratyczni wyborcy zapewne przedkładaliby zwycięstwo kompetentnego i umiarkowanego republikańskiego kandydata nad sukces tego, którego wskazywali, chcąc zmniejszyć szanse konkurencji. A taki sukces mógł być konsekwencją ich ryzykownej taktyki.

### *Głos partyjny i personalny*

Problemem, który także wiąże się ze strategią i ekspresją, jest sprawa charakteru oddawanego przez wyborcę głosu [Nohlen 2004, Norris 2004, Haman 2003]. Może być on głosem na partię jako całość, lecz może mieć także swój wyraz personalny, czyli polegać na wskazaniu konkretnego kandydata. Obydwa takie wskazania mogą być tożsame – wtedy, kiedy głos na konkretnego kandydata jest jedyną formą poparcia partii i odwrotnie. Tak właśnie dzieje się w przypadku systemu FPTP czy SNTV. Głosowanie może też nie mieć żadnego wymiaru personalnego wyboru – jeśli jest wyłącznie wskazaniem listy. Poza tymi skrajnymi przypadkami jest jeszcze szereg różnych rozwiązań łączących wyrażenie preferencji partyjnych i personalnych [Colomer 2011].

W analizach systemów wyborczych najczęściej przyjmuje się, że personalny wymiar głosowania ma znaczenie o tyle, o ile wiąże się z ogólną formułą wyborczą, która oceniana jest przez pryzmat układu sił partii politycznych. Jeśli natomiast wydaje się, że personalne aspekty nie mają wpływu na taki układ, poświęcane jest im tylko minimum uwagi. Na przykład Nohlen o różnicach pomiędzy listami zamkniętymi i otwartymi jedynie napomyka, również Haman tylko odnotowuje występujące tu różnice. W literaturze w ogóle pojawiają się różne znaczenia terminu „otwarta lista” – polski system określane jest bądź właśnie tym terminem [Haman 2003, Reynolds/Reilly/Ellis 2005], bądź też tylko jako „lista półotwarta” [Nohlen 2004]. Być może takie podejście wynika z kulturowo uwarunkowanego przekonania, że zasadniczą rolę ma jedynie wyrażenie preferencji partyjnych [Katz 1986]. Jeśli zaś nie ma twardych dowodów, że głos personalny coś tu zmienia, temat nie jest warty pogłębionych dociekań [Karvonen 2004].

Polskie rozwiązanie wyróżnia się tu prostotą. Z punktu widzenia ekspresji wyborca musi wyrazić swoją personalną preferencję, nie jest to natomiast – jak to się

dzieje w wielu podobnych systemach – jedynie opcja, z której można nie skorzystać, zadawając się tylko wyrażeniem preferencji partyjnej. Ma jednak tylko jedno takie wskazanie.

Jednocześnie tak wyrażona preferencja ma bezpośredni wpływ na to, kto otrzyma mandat. Nie ma tutaj ograniczeń, które są stosowane na przykład na Słowacji. Natomiast, w odróżnieniu od zasadniczo podobnego systemu fińskiego, kolejność na liście partyjnej – choć formalnie bez żadnego znaczenia dla wyniku wyborów – jest całkowicie kontrolowana przez partię zgłaszającą listę. Taka kolejność – w sytuacji całkowitej swobody wyborców w kształtowaniu ostatecznego wyniku – jest zatem co najwyżej partyjną rekomendacją. Tak skonfigurowane rozwiązanie może się wydawać oczywiste z punktu widzenia polskiego czytelnika, lecz wcale takim nie jest, jeśli spojrzeć na systemy stosowane w innych krajach. Prostota takiego spłotu ekspresji własnych preferencji i ich znaczenia dla ostatecznego wyniku nie oznacza, że równie proste są ich wzajemne powiązania.

Możliwe napięcie, wynikające z rozejścia się logiki głosowania strategicznego i ekspresyjnego, może być źródłem zniechęcenia wyborców [Markowski 2010]. Takie zaś zniechęcenie podważa legitymizacyjną rolę wyborów. Rolę, która jest kształtowana przez oba możliwe efekty wyborów – wpływ na decyzję oraz możliwość wyrażenia swojej opinii [Lijphart 1994]. Międzynarodowe porównania wskazują, że czynniki takie mają wpływ na tak wymierny wskaźnik zadowolenia z demokracji, jakim jest frekwencja [Blais/Aarts 2006]. Tyle że wpływ ten daleki jest od jednoznaczności co do kierunku i siły.

Ogólnie naciski na ekspresję i strategię – w szczególności zaś naciski rozbieżne pod tym względem – mogą być wynikiem oddziaływania systemu wyborczego. To ostatnia już para zjawisk, które w niniejszym opracowaniu będą służyć opisowi efektów obecnego systemu.

## Podsumowanie

Trzy wyróżnione tu pary zjawisk – kolejność i udział, większość i proporcjonalność oraz ekspresja i strategia – stanowią drugą połowę narzędzi wykorzystywanych do analizy ukierunkowań instytucjonalnych wpływających na wynik wyborów 2007 i 2011 roku. Uzupełniają one trzy pary – stabilność i zmianę, zbiorowość i jednostkę oraz konflikt i zgodę – które opisują kulturowe ukierunkowanie zachowań wyborczych. Podobnie jak w przypadku tych trzech pierwszych par, kolejność i udział, większość i proporcjonalność oraz ekspresja i strategia, nie są traktowane jako pojęcia wprost przeciwstawne. Są, owszem, ściśle związane, lecz napięcie pomiędzy nimi może się układać w różne wzory. Celem dalszych analiz będzie właśnie poszukiwanie takich wzorów w przypadku polskich wyborów.

Te dalsze analizy będą prowadzone przede wszystkim na podstawie danych zastanych – wyników wyborów dostępnych na stronach Państwowej Komisji Wyborczej. Badania te podążają więc śladem wyznaczonym przez metody wnioskowania

ekologicznego [Kocór 2006]. Podejście to, podobnie jak teoria wyboru społecznego, z reguły posługuje się wyrafinowanymi narzędziami statystycznymi oraz opisuje swoje dociekania językiem matematyki. To opracowanie w maksymalny możliwy sposób stara się unikać stosowania takich narzędzi oraz takiego języka z dwóch powodów. Pierwszym z nich jest krąg odbiorców, do których książka jest adresowana. Piotr Chmielewski, prezentując nową analizę instytucjonalną na łamach „Studiów Socjologicznych” [1994], zwrócił uwagę, że jest ona uważana za niezrozumiałą, gdyż posługuje się językiem matematyki, jednocześnie wyjaśniając, że robi tak ona, ponieważ język matematyki jest bardziej zrozumiały. Owszem jest – ale tylko dla ludzi, którzy go znają, i to znają dobrze. Nie jest to jednak umiejętność, która jest powszechna wśród osób interesujących się polityką, także wśród tych, które na tym polu prowadzą badania naukowe. Tymczasem problemy systemu wyborczego są interesujące również dla prawników czy komunikologów, niemających na co dzień powodu, by taki język opanowywać. Także wiele nurtów nauk politycznych nie wchodzi na pole zaawansowanych analiz ilościowych.

Nie byłoby to jeszcze wystarczającym argumentem na rzecz możliwego ograniczenia rozbudowanych narzędzi badawczych, gdyby nie fakt, że większość obserwacji składających się na tę książkę dostarcza wyraźnych wniosków nawet po zastosowaniu najprostszyc zestawień danych. Jeśli takie zestawienia wzbudzą zainteresowanie przedstawianymi za ich pomocą problemami, pogłębione analizy na pewno sięgną po precyzyjniejsze narzędzia pomiaru zależności. Na ten moment w większości przypadków nie jest to jeszcze konieczne.

Ambicja, by wyniki tych analiz dotarły do szerszego grona odbiorców, nie wynika bynajmniej z próżności autora. Jest to naturalna reakcja na tezy stawiane w tym opracowaniu. Jeśli obecny system prowadzi do szeregu bardzo wątpliwych zjawisk, warto nakierować na ten problem uwagę zarówno opinii publicznej, jak i wszystkich tych, którzy mogą mieć wpływ na ewentualne decyzje mogące ten stan zmienić. To zaś, zgodnie z regułami dobrego komunikowania, wymaga dostosowania języka do przyzwyczajeń odbiorcy.

Nie zawsze jest to proste. Dobrym przykładem jest tu prowadzona w Internecie polemika pomiędzy konstytucjonalistą prof. Wojciechem Sadurskim a matematykiem prof. Wojciechem Słomczyńskim w sprawie systemu pierwiastkowego jako podstawy mechanizmu decyzyjnego w Unii Europejskiej, nazwanego przez autorów „kompromisem jagiellońskim”. W reakcji na przywołaną opinię jednego z europejskich polityków, który „od dzieciństwa nie znosił pierwiastków”, prof. Słomczyński zwracał uwagę, że „pierwiastki należą do kanonu wykształcenia współczesnego Europejczyka”. Owszem, można ich nie lubić i nie rozumieć, tak samo jak Szekspira, lecz nie wypada się tym chwalić. To wszystko prawda, jednak zżymanie się na tych, którzy tak jednak robią, choć zrozumiałe, samo w sobie nie rusza sprawy z miejsca. Dzieje kompromisu jagiellońskiego są doświadczeniem, które powinni mieć w pamięci wszyscy chcący szerzej dyskutować o instytucjonalnych ramach polityki. Ostrożność i cierpliwość są tu dobrymi doradcami. Ekspresja wymaga zaś uwzględniania strategii nie tylko w przypadku głosowania.

Pierwszą próbą proponowanego podejścia jest analiza wyników wyborów do Senatu RP w roku 2007. Poza testem samego podejścia i sprawdzeniem jego możliwości wyjaśniających, taka analiza jest również uzupełnieniem znaczącej białej plamy na mapie opisów polskiego życia politycznego.

## 1.3. Rozpoznanie – senat 2007

Wybory do senatu nie są obiektem szczególnego zainteresowania – ani mediów, ani badaczy<sup>4</sup>. To nie izba wyższa jest tym miejscem, w którym są podejmowane kluczowe decyzje polityczne. Rząd jest powoływany przez większość sejmową i tam skupia się życie polityczne kraju [Skrzydło 2004]. Jako wybory odbywające się w tym samym czasie są one jednak wdzięcznym obiektem porównań, pozwalających ocenić wpływ ram instytucjonalnych na charakter i wynik wyborów. Wybory senackie 2007 roku mają jeszcze jedną cechę – okazały się najpewniej ostatnimi przeprowadzonymi według dotychczasowej ordynacji. W lutym 2011 roku uchwalony został nowy kodeks wyborczy, który wprowadził zasadę wybierania senatorów w okręgach jednomandatowych w jednej turze, zwykłą większością głosów. Analiza wyników wyborów 2007 roku ma więc w zasadzie wartość historyczną. Niemniej jednak właśnie dotychczasowa ordynacja jest bardzo interesującym przedmiotem badań – pozwala zaobserwować wpływ systemu na zachowania poszczególnych aktorów.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują na jedną wyraźną różnicę pomiędzy wyborami do sejmu i senatu – sytuacja polityczna w senacie jest bardziej stabilna niż w sejmie. Począwszy od 1997 roku, partia wygrywająca wybory sejmowe zawsze miała większość w senacie, choć nigdy nie miała samodzielnej większości w sejmie. Wyniki wyborów w roku 2007 to ukoronowanie tej tendencji. Co więcej – tylko jeden mandat senatorski przypadł kandydatowi, który nie został wystawiony ani przez główną partię rządzącą, ani przez główną partię opozycyjną. W wyborach do sejmu mniejsze partie dostały prawie co piąty mandat.

Jeśli wybory te wyłoniły jednoznaczną większość, pojawia się pytanie, jaki to miało wpływ na ich odchylenie od proporcjonalności. Kolejne pytanie, wynikające z wyróżnionych aspektów wyborów, brzmi: jak się ma w tych wyborach kolejność zdobytych głosów do udziałów w ich całej puli? Następnie: czy są tu różnice wskazujące na inny obraz sympatii wyborców – czy reguły gry zmieniają preferencje? Czy – jeśli taka zmiana następuje – wynika ona ze zmiany znaczenia indywidualnych cech kandydata dla wyborcy lub relacji kandydata z partią? Czy może jest to

---

<sup>4</sup> Rozdział ten jest rozwinięciem idei i badań przedstawionych w artykule: J. Flis (2008), *The Senate 2007: Bloc Voting in Operation* [w:] *Polish Political Science Yearbook 2008*, Wydawnictwo Adam Marszałek.

tylko efekt innego podejścia do głosowania – mniej lub bardziej ekspresyjnego? I wreszcie, czy oznacza to bardziej konfrontacyjny charakter wyborów, czy wręcz przeciwnie – pojawia się większy nacisk na porozumienie, zaś polityczne granice są zacieranane?

### 1.3.1. Mechanizm ordynacji

W literaturze poświęconej polskiemu systemowi politycznemu powszechnie przyjmuje się opisywanie ordynacji senackiej jako ordynacji większościowej, która stosuje nie jednomandatowe, ale dwu-, trój-, a w dwóch przypadkach nawet czteromandatowe okręgi wyborcze. Również Nohlen opisuje ten system jako podtyp „klasycznego” systemu większościowego [Nohlen 2004]. Wielu badaczy określa jednak taką ordynację jako „głosowanie blokowe” (*block voting*), wyraźnie odróżniając ją od innych typów ordynacji większościowej [Reynolds/Reilly/Ellis 2005]. Ta nazwa jest używana jako określenie systemu opartego na kolejności, w którym wyborca ma prawo do oddawania liczby głosów równej liczbie mandatów w okręgu – liczbie, która jest większa niż jeden. Ta nazwa pozwala jednoznacznie odróżnić ten system od systemu opartego na głosowaniu ograniczonym (*limited voting*), w którym również decyduje kolejność, a wybory odbywają się w okręgach wielomandatowych. Różnica tkwi jednak w tym, że wyborca ma mniej głosów niż jest do zdobycia mandatów w okręgu. Szczególnym przypadkiem głosowania ograniczonego jest system pojedynczego głosu nieprzechodniego (SNTV), stosowany między innymi przy podziale mandatów w wyborach sejmowych w obrębie listy.

System głosowania blokowego, stosowany w wyborach do polskiego senatu do 2007 roku, jest systemem bardzo rzadko spotykanym na świecie. Obecnie jest on praktykowany tylko w takich krajach, jak Kuwejt, Laos, Liban czy Syria. Do 1997 roku był stosowany przy wyborze parlamentów w Tajlandii i na Filipinach, lecz został zmieniony w obliczu skutków, które przynosił. Instytut International IDEA, w swym podręczniku *Electoral System Design*, jako słabość tego systemu wskazuje polityczne rozdrobnienie, rywalizację pomiędzy kandydatami tej samej partii oraz nieproporcjonalność. Jako przewaga wskazywana jest możliwość głosowania na indywidualnych kandydatów. System nagradza również te partie, które charakteryzują się większą spójnością i zdolnościami organizacyjnymi [Reynolds/Reilly/Ellis 2005].

Warto tutaj jednak przytoczyć klasyfikację Jacka Hamana, który zaliczył głosowanie blokowe do formuł *quasi*-proporcjonalnych, a nie do formuł większościowych [Haman 2003]. Tym to terminem określa on wybory spomiędzy wielu kandydatów, w których sukces w jakimś stopniu zależy od wielkości udziału zwycięskiej partii w całości elektoratu. Jednocześnie Haman zwraca uwagę na to, że głosowanie blokowe jest znacznie bliższe metodom „pierwszy na mecie” niż metodom proporcjonalnym.

Przy złożeniu, że partie polityczne mają w pełni lojalnych i zdyscyplinowanych wyborców, można domniemywać, że wyniki przy głosowaniu blokowym będą ta-

kie same jak w przypadku formuły „pierwszy na mecie” – czyli zwycięzca weźmie wszystko. W skali kraju nieproporcjonalność głosowania blokowego może być wręcz wyższa niż w przypadku ordynacji z jednomandatowymi okręgami wyborczymi [Norris 2004]. Wszystko dlatego, że większe okręgi mogą wygładzić geograficzne różnicowanie poparcia dla poszczególnych partii.

Haman zwraca jednak uwagę, że taki system daje szansę uzyskania mandatu reprezentantom mniejszości. Dzieje się tak wtedy, gdy wyborcy nie są zbyt lojalni i kiedy część wyborców jest skłonna rozdzielić swoje głosy. Ponadto głosowanie blokowe ułatwia powstawanie nieformalnych koalicji mniejszych partii. Wystawiają one wtedy tylko po jednym kandydacie i zawierają oficjalne porozumienie o przekazywaniu głosów. W takiej sytuacji mniejsze partie mają szansę na to, by zdobyć jakąś liczbę mandatów. Analiza przeprowadzona przez Hamana obejmuje wyniki wyborów z roku 2001. Choć Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD) otrzymał więcej mandatów niż wszystkie inne partie, to nie wygrał we wszystkich okręgach, gdzie miał względną większość w wyborach sejmowych. Z drugiej strony kompensowane to było faktem, że ugrupowanie to zdobywało mandaty również w tych okręgach, w których konkurencyjny Blok Senat 2001 tracił mandaty na skutek słabszej dyscypliny. Partiom takim, jak PSL, Samoobrona czy Liga Polskich Rodzin (LPR), także udało się otrzymać po kilka mandatów, chociaż żadna z nich nie miała dominującej pozycji w żadnym z okręgów.

W systemie głosowania blokowego olbrzymie znaczenie dla wyniku wyborczego mogą mieć zatem takie czynniki, jak sprawność organizacyjna, lojalność, zdyscyplinowanie wyborców czy wreszcie właściwa strategia w liczbie wystawianych kandydatów. Podobny przykład przytacza Cox, opisując konsekwencje dzielenia głosów w XIX-wiecznej Anglii, kiedy to wiele okręgów wyborczych wybierało dwóch członków Izby Gmin. Właśnie wtedy, na skutek dzielenia głosów pomiędzy kandydatów różnych partii, mogło dojść do tego, że partia, która ogólnie rzecz biorąc, dominowała w danym okręgu, nie dostawała tam dwóch mandatów, a tylko jeden. Drugi natomiast przypadł opozycji, jeśli ta wystawiła tylko jednego kandydata [Cox 1997].

Problemy definicyjne są o tyle istotne, że wybory senackie pojawiają się często jako argument w dyskusjach nad ewentualnymi zmianami systemu politycznego w Polsce. Są przywoływane zarówno jako przykład pozytywny, dający wyraźną większość, ale także jako przykład negatywny, w którym mimo wszystko o wyniku wyborów decydują sympatie partyjne (gdy podejmowane są polemiki z osobami uznającymi dominację takich sympatii za zjawisko negatywne). Inni z kolei podają głosowanie do senatu jako przykład systemu, który pozwala na zdobycie mandatu kandydatom niezależnym. Postacią, która jest szczególnie obecna w debacie publicznej, jest wieloletni senator Henryk Stokłosa, którego działalność publiczną zakończyło aresztowanie, już po utracie mandatu senatorskiego. Na podstawie jego losów bywają podnoszone zarzuty w stosunku do większościowej ordynacji wyborczej, która miałaby doprowadzić do dominacji w sejmie kandydatów o podobnej proveniencji.

### Wykorzystanie głosów

Fakt, że wyborcy dysponują dwoma, trzema lub czterema głosami, nie oznacza, że muszą je wykorzystać. Państwowa Komisja Wyborcza nie prowadzi jednak statystyk tego, ile głosów zostało oddanych przez poszczególnych wyborców. Jeśli wyborca w okręgu czteromandatowym wykorzystał tylko jedno wskazanie, jego głos jest traktowany jako tak samo ważny jak głos wyborcy, który zakreślił czterech kandydatów. Niemniej jednak można te dane uzyskać, porównując liczbę głosów oddanych na wszystkich kandydatów do senatu z liczbą osób, które zagłosowały w danym okręgu.

Jeżeli spojrzeć na problem w skali kraju, to tylko 76% głosów przysługujących wyborcom zostało wykorzystanych. Oznacza to, że co druga osoba nie wykorzystała jednego z przysługujących jej głosów. Wykorzystanie głosów jest zależne od wielkości okręgu. W okręgach dwumandatowych poziom wykorzystania głosów wyniósł 79% (21% głosów nie zostało wykorzystanych). Oznacza to, rzecz ujmując obrazowo, że z pięciu wyborców dwóch zakreśliło tylko jednego kandydata, a trzech zakreśliło dwóch kandydatów. W przypadku okręgów trójmandatowych zostało wykorzystanych 72,5% głosów. Tu możliwa jest większa liczba kombinacji interpretujących to zjawisko – różne zachowania wyborców mogą prowadzić do identycznych wyników. I tak może to oznaczać, że spośród pięciu wyborców jeden tylko wskazał trzech kandydatów, natomiast pozostałych czterech wskazało po dwóch kandydatów. Do takiego rezultatu może dojść także wtedy, gdy z pięciu wyborców trzech wykorzysta wszystkie głosy, lecz dwóch wskaże tylko po jednym kandydacie.

Okręgi czteromandatowe są tylko dwa – w obu wyborcy wykorzystali po 74% głosów. Tu liczba możliwych kombinacji zachowań prowadzących do takiego rezultatu jest jeszcze większa. W najprostszym przypadku taki efekt może przynieść sytuacja, gdy z każdej grupy wyborców dwóch oddało po cztery głosy, natomiast trzeci wyborca oddał tylko jeden głos.

Z czego może wynikać to zjawisko – dlaczego wyborcy oddają mniej głosów niż ta liczba, która im przysługuje? Dlaczego rezygnują ze swojego prawa? Wydaje się, że są tutaj dwie możliwe hipotezy. Pierwsza z tych hipotez brzmi: wyborcy robią tak ze względu na komplikację systemu i ze względu na to, że w innych głosowaniach, w szczególności w jednoczesnych wyborach sejmowych, mają tylko jeden głos. Przenoszą ten sam mechanizm, tę samą logikę, na głosowanie blokowe, nie dostrzegając różnicy w samym sposobie oddawania głosu. *De facto* takie głosowanie jest skutkiem braku świadomości tego, jak konkretny system głosowania wygląda i jakie są uprawnienia wyborcy w tym systemie.

Jest też jednak możliwe zupełnie odmienne wyjaśnienie. Wyborca może dostrzegać tylko ograniczoną liczbę kandydatów, którym ufa. Pozostałym po prostu nie daje swojego głosu, nie biorąc pod uwagę tego, że rezygnuje z określenia, który z pozostałych kandydatów jest najbardziej przez niego preferowany. Robi tak dlatego, że wszystkich ich ocenia tak samo źle. W ten sposób wyraża swoje specyficzne preferencje.



Ekspresja takich preferencji nie jest jednak zachowaniem nieracjonalnym z punktu widzenia głosowania instrumentalnego. Jeśli w wyborach, odbywających się zgodnie z zasadami głosowania blokowego, głosujący ma tylko jednego kandydata, na którego zwycięstwie mu zależy, to logika systemu podpowiada, by oddać głos tylko na tego kandydata i zrezygnować z określania preferencji względem innych. Każdy głos oddany na innych kandydatów zwiększa prawdopodobieństwo, że pokonają oni tego wybranego, jedyne kandydata. Co za tym idzie, jeśli wyborca ma tylko jedną preferencję, a pozostali kandydaci są mu obojętni, racjonalne jest ograniczenie liczby oddawanych głosów.

Jednak również w mniej jednoznacznych sytuacjach pojawia się alternatywa ograniczenia się do oddania tylko jednego głosu. Jeśli natężenie preferencji w przypadku jednego preferowanego kandydata jest wyraźnie większe niż w przypadku pozostałych, wyborca może zwiększyć szansę kandydata swojego pierwszego wyboru poprzez rezygnację ze wskazywania kandydata drugiego wyboru. Wszystko po to, by ten drugi nie zagroził temu pierwszemu. Byłby to zatem przypadek głosowania taktycznego, w którym logika instrumentalnego wykorzystania głosu prowadzi do istotnego napięcia z logiką ekspresyjnego wykorzystania głosu.

Z jednej strony mamy zatem wyjaśnienie, które zakłada bardzo niską kompetencję wyborcy, a z drugiej strony wyjaśnienie, które zakłada taką kompetencję bardzo wysoką. Takie samo zachowanie może wynikać z tego, że wyborca nie rozumie podstawowego mechanizmu głosowania, jak i z tego, że dostrzega zjawiska niewidoczne na pierwszy rzut oka, subtelne mechanizmy głosowania instrumentalnego w warunkach takiej ordynacji. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, która z przedstawionych hipotez jest bliższa prawdy, wymaga analizy zachowań wyborców – jest to przedmiotem dalszych rozważań. Tak czy inaczej, zjawisko ograniczonego wykorzystania głosów w sposób nieuchronny wpływa na wynik wyborów.

### *Dominacja terytorialna*

Czy w wyborach do senatu „zwycięzca bierze wszystko”? Tabela 2 przedstawia wyniki wyborów do senatu w rozbiciu na okręgi i kandydatów poszczególnych komitetów.

Spośród 40 okręgów w 23 mandaty zdobywali kandydaci tylko jednej partii – w 15 przypadkach była to PO, w ośmiu – PiS. W jednym okręgu mandat zdobył kandydat zarejestrowany jako niezwiązany z żadnym z ogólnopolskich komitetów – były premier w rządzie SLD i marszałek sejmu Włodzimierz Cimoszewicz. W 16 okręgach PO i PiS podzieliły się mandatami. W większości okręgów zwycięzcą wyścigu jest zatem tylko jedna partia i ona zgarnia całą nagrodę. Nie jest to jednak większość przytłaczająca. Niewiele mniejsza jest liczba okręgów, w których wyścig o więcej niż jeden mandat prowadzi do podziału nagrody pomiędzy kandydatów różnych opcji.

Tabela 2. Wyniki wyborów do senatu w okręgach

numer	okręg	PO	PiS	CdS*
1	Legnica	2	1	
2	Wałbrzych	2		
3	Wrocław	3		
4	Bydgoszcz	2		
5	Toruń	3		
6	Lublin		3	
7	Chełm	1	2	
8	Zielona Góra	2	1	
9	Łódź	2		
10	Piotrków Trybunalski		2	
11	Sieradz	2	1	
12	Kraków	3	1	
13	Nowy Sącz		2	
14	Tarnów		2	
15	Płock	1	1	
16	Radom		2	
17	Siedlce		3	
18	Warszawa I	3	1	
19	Warszawa II	1	1	
20	Opole	2	1	
21	Krosno		2	
22	Rzeszów		3	
23	Białystok		2	1
24	Gdańsk	3		
25	Gdynia	2	1	
26	Bielsko-Biała	2		
27	Częstochowa	1	1	
28	Gliwice	2		
29	Rybnik	1	1	
30	Katowice	2	1	
31	Sosnowiec	2		
32	Kielce	1	2	
33	Elbląg	1	1	
34	Olsztyn	2		
35	Kalisz	2	1	
36	Konin	2		
37	Piła	2		
38	Poznań	2		
39	Koszalin	2		
40	Szczecin	2		

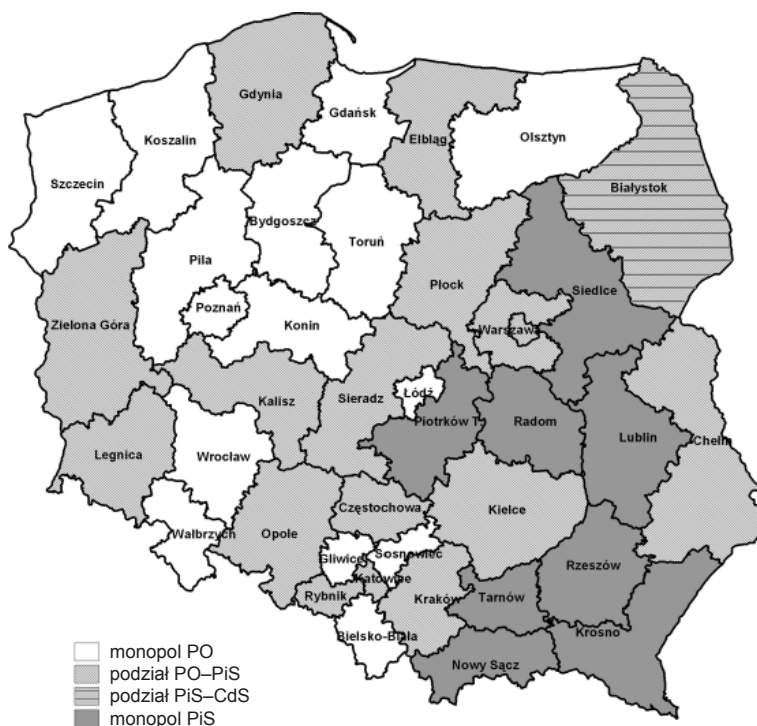
\*(CdS – Cimoszewicz do Senatu).

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Bardzo wyraźna jest różnica w proporcjach pomiędzy liczbą okręgów z reprezentacją zmonopolizowaną przez jedną partię i podziałem mandatów w zależności od liczby mandatów w danym okręgu. W obu okręgach czteromandatowych doszło do podziału mandatów, w okręgach trójmandatowych do podziału mandatów doszło w 2/3 przypadków; natomiast w okręgach dwumandatowych – w mniej niż 1/3 przypadków.

Znaczenie tego czynnika ujawnia się, gdy poddać analizie wynik wyborów w układzie terytorialnym. Na mapie 1 pokazano cztery rodzaje okręgów. Takie, w których wygrali tylko i wyłącznie kandydaci zwycięskiej PO, takie, w których wygrali wyłącznie kandydaci PiS, oraz te, w których nastąpił podział mandatów – z wyróżnieniem okręgu białostockiego, w którym trzeci mandat przypadł startującemu z własnego komitetu Włodzimierzowi Cimoszewiczowi.

Na mapie tej można dostrzec pewne wzory. Okręgi, w których doszło do podziału mandatów, tworzą swego rodzaju strefę buforową pomiędzy obszarami, w których jedna z partii zmonopolizowała reprezentację w senacie. Widać tu jednak także wyraźne odchylenia od tej zasady. Daleko od obszarów, na których PiS odnosi całkowite zwycięstwo, znajdują się trzy okręgi (gdański, zielonogórski i legnicki),



Mapa 1. Dominacja terytorialna w wyborach do senatu 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

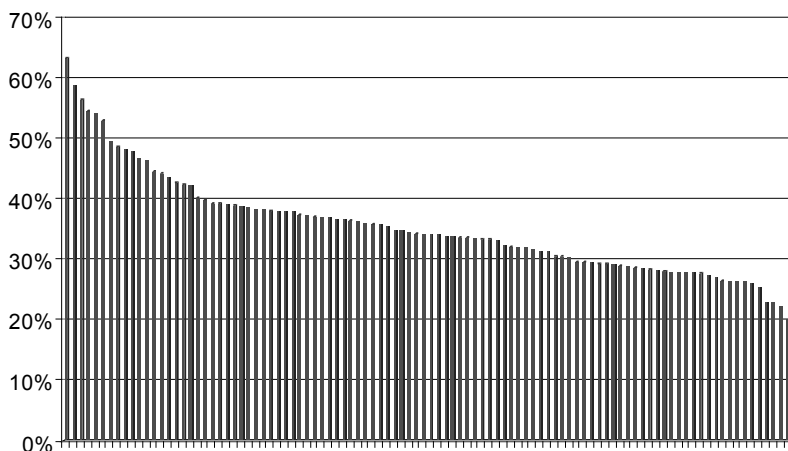
w których PiS zdobywa po jednym mandacie. Wszystkie one są okręgami trójmandatowymi. Z kolei w obrębie strefy buforowej znajdują się okręgi Bielsko-Biała, Sosnowiec, Gliwice i Łódź, w których to PO odnosi jednoznaczne zwycięstwo. Wszystkie one są okręgami dwumandatowymi. Zwracają też uwagę dwa okręgi przy wschodniej granicy – chełmski i białostocki – w których PiS nie zdobywa wszystkich mandatów. Są to również okręgi trójmandatowe. Patrząc na tę mapę, można powiedzieć, że dochodzi tutaj do złagodzenia dychotomicznego podziału kraju na „twierdze” poszczególnych partii dominujących na danym obszarze.

Ze względu na wielkość okręgów i ich niewielką liczbę, charakterystyczny dla systemów FPTP pas okręgów frontowych sprowadza się w tym przypadku do grupy okręgów, w których partie dzielą się mandatami. W rezultacie zwycięstwo w wyścigu o zdobycie większości mandatów w senacie rozstrzyga się na trzech przenikających się frontach. Pierwszym jest walka o zmonopolizowanie przez zwycięzcę reprezentacji w tych okręgach, w których ma on przewagę. Drugim – przełamanie monopolu w okręgach, w których przewagę ma druga partia. Wreszcie trzecim frontem jest przesunięcie na swoją korzyść sytuacji w okręgach trój- i czteromandatowych, w których ze względu na zbliżoną wysokość poparcia nieuchronnie następuje podział mandatów. Podział taki może się jednak wiązać z przewagą jednej bądź drugiej strony.

### *Poparcie indywidualne*

Pośród 100 senatorów poparcie bezwzględnej większości głosujących zdobyło tylko sześciu kandydatów. Wykres 3 przedstawia rozkład wysokości poparcia dla zwycięskich kandydatów, którzy zostali senatorami – od tych z największym poparciem do tych z poparciem najniższym. Kandydat, który uzyskał największą liczbę głosów, miał poparcie w wysokości 63%. Najniższe poparcie, które pozwalało zdobyć mandat, to tylko minimalnie powyżej 20% głosów. Ten wynik jest bardzo odległy od bezwzględnej większości i świadczy o bardzo dużym rozproszeniu głosów w takim okręgu. Pomędzy tymi dwiema skrajnościami plasowały się wyniki pozostałych zwycięskich kandydatów. Czternastu senatorów zdobyło poparcie w granicach 40–50%. Większość, bo aż 51 senatorów, miało poparcie w granicach 30–40%. Poparcie poniżej 30% wyborców zdobyło 29 senatorów. Rozproszenie głosów nie dotyczy wszystkich okręgów. Jednak w zdecydowanej większości, czyli w 80% okręgów, kandydatom brakowało przynajmniej 10% do bezwzględnej większości. Przeciętny zwycięski kandydat otrzymał poparcie 35% głosujących.

W części okręgów toczyła się bardziej wyrównana walka pomiędzy mniejszą liczbą kandydatów, w części zaś liczba kandydatów liczących się w walce o mandat była większa. W rezultacie aż 75 kandydatów, którzy nie otrzymali mandatu, zdobyło poparcie większe niż ten senator, który dostał się do senatu z najmniejszym, wynoszącym 20%, poparciem. Najlepszy z tych kandydatów, którzy nie dostali się do senatu, zdobył 32% głosów. Takie poparcie nie było jednak wystarczające w okręgu, w którym startował, choć w innych okręgach dawałoby miażdżące zwycięstwo.



Wykres 3. Rozkład poparcia dla wybranych senatorów

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Wskaźnikiem tego, jak wyrównana walka toczyła się o mandat senatorski, może być różnica pomiędzy ostatnim z kandydatów, który zdobył mandat, a pierwszym, który mandatu nie zdobył. Dane takie podaje tabela 3. Przedstawiono w niej również, jakiego komitetu kandydat zdobył ostatni z przyznanych mandatów, jaki kandydat zaś najbardziej mu zagrażał. W ostatniej kolumnie podano liczbę mandatów rozdzielanych w danym okręgu. Jest to informacja ważna. Różnica – którą można nazwać marginesem zwycięstwa – wynosiła średnio 6,1%, wahając się od 34% w okręgu Poznań do 0,15% w okręgu Chełm. Jest to znaczne zróżnicowanie, nie jest ono jednak całkiem przypadkowe. Średni margines dla okręgów dwumandatowych, wynoszący 8,7%, był ponad dwukrotnie większy od średniego marginesu dla okręgów trój- i czteromandatowych (3,7%). Różnica pomiędzy trzecim a czwartym kandydatem jest mniejsza niż różnica pomiędzy drugim a trzecim. Jest to zgodne z ogólnymi empirycznymi wzorami rozkładu poparcia dla kolejnych kandydatów, podawanymi przez Reina Taagepera, przedstawionymi w rozdziale 1.2.

Spomiędzy 40 wyścigów o ostatni mandat siedem odbyło się pomiędzy kandydatami tej samej partii. We wszystkich przypadkach byli to kandydaci PiS. W pozostałych przypadkach rywalizacja rozgrywała się już pomiędzy kandydatami różnych partii. W sześciu przypadkach przegraniymi w takim wyścigu byli kandydaci LiD – w trzech przypadkach przegrali oni z kandydatami PO, w trzech – z kandydatami PiS. Pozostałych 27 wyścigów było rywalizacją pomiędzy kandydatami PO i PiS. W 15 z nich wygrał kandydat PO, w 12 – kandydat PiS. Zatem w 34 przypadkach na 40 ewentualna zmiana kolejności w tym najbardziej znaczącym wyścigu i tak nie oznaczała zdobycia mandatu przez inną partię niż dwie największe.

Tabela 3. Wyniki wyborów do senatu – margines zwycięstwa

numer	okręg	różnica	ostatni wygrany	pierwszy przegrany	mandaty
1	Legnica	2,4%	PiS	PiS	3
2	Wałbrzych	5,7%	PO	PiS	2
3	Wrocław	11,1%	PO	PiS	3
4	Bydgoszcz	12,8%	PO	PiS	2
5	Toruń	5,1%	PO	LiD	3
6	Lublin	5,5%	PiS	PO	3
7	Chełm	0,15%	PO	PiS	3
8	Zielona Góra	0,6%	PiS	LiD	3
9	Łódź	9,7%	PO	PiS	2
10	Piotrków Trybunalski	5,4%	PiS	PO	2
11	Sieradz	1,2%	PO	PiS	3
12	Kraków	0,5%	PiS	PiS	4
13	Nowy Sącz	7,7%	PiS	PO	2
14	Tarnów	9,5%	PiS	PO	2
15	Płock	6,8%	PO	PiS	2
16	Radom	1,1%	PiS	PO	2
17	Siedlce	4,6%	PiS	PO	3
18	Warszawa I	4,5%	PiS	PiS	4
19	Warszawa II	3,1%	PiS	PiS	2
20	Opole	0,3%	PiS	PiS	3
21	Krosno	3,6%	PiS	PO	2
22	Rzeszów	5,1%	PiS	PO	3
23	Białystok	1,5%	PiS	PiS	3
24	Gdańsk	10,5%	PO	PiS	3
25	Gdynia	5,4%	PiS	PiS	3
26	Bielsko-Biała	2,1%	PO	PiS	2
27	Częstochowa	4,1%	PiS	PO	2
28	Gliwice	9,0%	PO	PiS	2
29	Rybnik	11,4%	PiS	PO	2
30	Katowice	1,4%	PiS	PO	3
31	Sosnowiec	5,1%	PO	PiS	2
32	Kielce	2,6%	PiS	LiD	3
33	Elbląg	0,6%	PiS	PO	2
34	Olsztyn	8,1%	PO	PiS	2
35	Kalisz	3,4%	PiS	LiD	3
36	Konin	2,2%	PO	PiS	2
37	Piła	6,8%	PO	LiD	2
38	Poznań	34,1%	PO	PiS	2
39	Koszalin	14,1%	PO	LiD	2
40	Szczecin	14,7%	PO	PiS	2

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Procent wyborców, którzy zagłosowali na danego kandydata, odpowiadałby udziałowi w ogóle głosów tylko w wypadku, gdyby wszyscy głosujący wykorzystali wszystkie należne im głosy. Tak się jednak nie dzieje – istotna część głosów nie została wykorzystana. Uwzględniając zjawisko głosowania ograniczonego, można spojrzeć na poparcie, które otrzymują zwyczajcy senatorowie, z punktu widzenia liczby oddanych głosów – dokonanych wskazań, nie zaś liczby głosujących. Wymaga to jednak uwzględnienia zróżnicowania wielkości okręgów, ten bowiem parametr ma tu fundamentalne znaczenie.

Udział w oddanych głosach przypadających na jeden mandat w danym okręgu jest istotnie wyższy od wysokości poparcia liczonej względem liczby głosujących. Tak policzony średni udział w wykorzystanych głosach wynosi dla wybranych senatorów 47%, wahając się od 80% do 28%. Co trzeci senator otrzymał ponad 50% wykorzystanych głosów. Siedmiu senatorów zdobyło mniej niż 1/3 efektywnie oddanych głosów. Natomiast spośród przegranych kandydatów dwóch otrzymało ponad 40% efektywnie oddanych głosów, zaś kolejnych 25 – ponad 1/3 głosów. Trudno jednak powiedzieć, który system prezentacji poparcia dla kandydatów jest bardziej adekwatny – czy ten pokazujący procent wyborców, którzy poparli danego kandydata, czy ten, który pokazuje ich udział w ogóle dokonanych wskazań. Taką niejednoznaczność można uznać za jeszcze jedną słabość systemu. O ile bowiem procent wyborców popierających kandydata jest bardziej naturalny w przypadku zobrazowania jego indywidualnego poparcia, o tyle odniesienie się do ogółu wskazań jest podstawą do porównań poparcia dla ogółu kandydatów danej partii – porównań powszechnie stosowanych przy analizie wyborów w skali kraju.

### *Dysproporcjonalność*

Przeliczenie wyników z uwzględnieniem wykorzystanych głosów jest konieczne, by przedstawić ogólny wynik wyborów, w szczególności zaś ocenić zależność pomiędzy otrzymanymi głosami a zdobytymi mandatami. Podział mandatów podawany jest na stronie Państwowej Komisji Wyborczej, natomiast spersonalizowany charakter wyborów do senatu przejawia się na pewno w tym, że na stronie tej nie ma zbiorczego zestawienia głosów oddanych na kandydatów poszczególnych komitetów. Zestawienie takie, z uwzględnieniem czterech głównych sił parlamentarnych, przygotowane na podstawie wyników w poszczególnych okręgach, podaje tabela 4.

Wyniki wyborów do senatu są zatem skrajnie nieproporcjonalne. Indeks Gallaghery wynosi dla nich 25,8 – podczas gdy jego wartości dla innych ordynacji opartych na kolejności wynosiły: w Australii (2010) – 11,3, w Kanadzie (2011) – 12,42, w Wielkiej Brytanii (2010) – 15,1 i w USA (2010) – 3,14. Porównywalną – choć dalej istotnie mniejszą – wartość indeksu można było spotkać we Francji (2002) – 21,95<sup>5</sup>. Większą w Albanii (2005) – 30,2. Miało to miejsce w kombino-

<sup>5</sup> Na podstawie strony Michaela Gallaghery, [http://www.tcd.ie/Political\\_Science/staff/michael\\_gallagher/ElSystems/Docts/ElectionIndices.pdf](http://www.tcd.ie/Political_Science/staff/michael_gallagher/ElSystems/Docts/ElectionIndices.pdf) (dostęp: 24.08.2011).

Tabela 4. Wyniki wyborów do senatu 2007 – głosy a mandaty

komitet	poparcie	mandaty
PO	39,10%	60
PiS	31,40%	39
LiD	14,60%	0
PSL	8,80%	0
CdS	0,54%	1
pozostałe	5,56%	0

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

wanym systemie wyborczym ze 115 okręgami jednomandatowymi i czterdziestomandatową pulą wyrównawczą. Po wyborach, w których doszło tam do tak dużej dysproporcji, system ten został jednakowoż zmieniony. W wyborach do sejmu odbywających się tego samego dnia wartość indeksu Gallaghery wyniosła 4,67.

Poparcie dla PO i PiS ma się – w przybliżeniu – jak 5:4, natomiast zdobyte mandaty jak 3:2. Nie jest to zatem przypadek przewidywany przez prawo sześcianu – gdyby tak miały się mieć do siebie otrzymane przez te obie partie mandaty, ich liczba powinna się układać w stosunku prawie 2:1 (125:64). Uzyskane proporcje otrzymanych mandatów odpowiadają jednak niemal idealnie stosunkowi kwadratów otrzymanych głosów (25:16). Nawet jeśli prawo sześcianu nie ma tu zastosowania, to „prawo kwadratu” jest przybliżeniem efektów mechanicznych, do których doprowadziła w roku 2007 ordynacja w wyborach do senatu.

Pomimo faktu, że w istotnej części okręgów dochodzi do podziału głosów pomiędzy różne partie, wyścig w okręgach dwu–czteromandatowych prowadzi zatem do wyłonienia większości. Odbywa się to jednak kosztem bardzo dużego odchylenia od proporcjonalności. Kandydaci LiD, choć otrzymali w skali kraju prawie 15% głosów, nie zdobyli żadnego mandatu. Wyłonienie większości jest niewątpliwie efektem mechanicznym ordynacji. Jak jednak wygląda opisywany przez Duvergiera efekt psychologiczny?

### 1.3.2. Zachowania wyborcy

W obiegowej opinii, podobnie jak w przekonaniu wielu badaczy, wybory większościowe są zdecydowanie bardziej spersonalizowane, dając szansę kandydatom bezpartyjnym. Wyniki wyborów do senatu w roku 2007 nie dostarczają dowodu potwierdzającego takie twierdzenie. Na kandydatów innych niż kandydaci czterech partii, które ostatecznie znalazły się w sejmie, padło 6,1% oddanych głosów. Nieco ponad połowę z tych głosów zdobyli kandydaci partii zasiadających w sejmie w kończącej się kadencji: Samoobrony i LPR. W tym drugim przypadku doszło do zmiany nazwy ugrupowania przy zachowaniu dotychczasowego skrótu. Liga



Prawicy Rzeczypospolitej została stworzona przez LPR, Prawicę Rzeczypospolitej (rozłamowców z PiS kierowanych przez Marka Jurka) oraz Unię Polityki Realnej (UPR). W wyborach do senatu kandydaci tych trzech partii startowali jednak pod oddzielnymi szyldami. Tylko Marek Jurek zdobył znaczący wynik, uzyskując poparcie 19% wyborców w okręgu Piotrków Trybunalski. Nie było to jednak wystarczająco dużo, by zdobyć mandat.

Pozostali kandydaci niewystawieni przez żadne zasiadające w parlamencie ugrupowanie zdobyli mniej niż 3% głosów w skali kraju. Jednak jednemu z nich udało się zdobyć mandat. To wspomniany już Włodzimierz Cimoszewicz, kandydujący w okręgu Białystok, znany wcześniej opinii publicznej jako wieloletni działacz SLD (wchodzącego w skład koalicji LiD), były premier i marszałek sejmu. Jego przypadek jest omówiony w dalszej części analizy.

25% poparcia – zbyt mało, by zdobyć mandat – otrzymał Jarosław Lasecki w okręgu częstochowskim jako kandydat niezależny. Był zwycięzcą poprzednich wyborów, również jako kandydat niezależny, jednak w trakcie kadencji zasiadał w klubie parlamentarnym PiS. Klub ten opuścił na miesiąc przed wyborami<sup>6</sup>.

Tak czy inaczej, te 6,1% głosów na kandydatów spoza czwórki ugrupowań parlamentarnych to tylko nieznacznie więcej niż 4,3% głosów zdobytych przez partie, które bez powodzenia startowały w wyborach do sejmu. Niecałych 3% zdobytych przez kandydatów bez identyfikacji partyjnej na pewno nie można uznać za dowód ich istotnej roli w wyborach do senatu. Tym bardziej że i tak ci z nich, którzy uzyskali znaczące poparcie, w przeszłości byli związani z parlamentarnymi partiami politycznymi.

### *Porównanie z głosowaniem sejmowym*

Poszukiwania związku pomiędzy poparciem dla kandydatów do senatu a poparciem dla ich partii w wyborach sejmowych rozpoczęto od porównania ogólnej liczby zdobytych głosów w obydwu wyborach przez kandydatów poszczególnych partii (tabela 5).

PO w wyborach do sejmu zdobyła 41,5% głosów. Łączna liczba głosów zdobytych przez kandydatów do senatu jest o prawie 2,5% niższa – 39,1% wszystkich głosów oddanych w wyborach do senatu. W przypadku PiS jest to odpowiednio 32,1% w wyborach do sejmu i 31,4% w wyborach do senatu – niecały procent mniej. W przypadku LiD jest to 13,2% w wyborach do sejmu, a 14,6% w przypadku senatu – 1,4% więcej. W przypadku PSL jest to największa zbieżność – w wyborach do sejmu partia ta zdobyła 8,9%, zaś łączna liczba głosów zdobytych przez kandydatów do senatu wyniosła 8,8%. Wydaje się, że porównanie tak zestawionych wyników wskazuje na niezwykle podobieństwo głosowania sejmowego i senackiego. Różnice są nie większe niż 2,5%. Takie zestawienie wskazywałoby na to, że istnieje bardzo silna zależność pomiędzy tymi wynikami.

<sup>6</sup> Na podstawie [www.senat.gov.pl](http://www.senat.gov.pl).

Tabela 5. Porównanie wyników partii w wyborach do sejmu i senatu 2007

komitet	sejm	senat
PO	41,50%	39,10%
PiS	32,10%	31,40%
LiD	13,20%	14,60%
PSL	8,90%	8,80%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

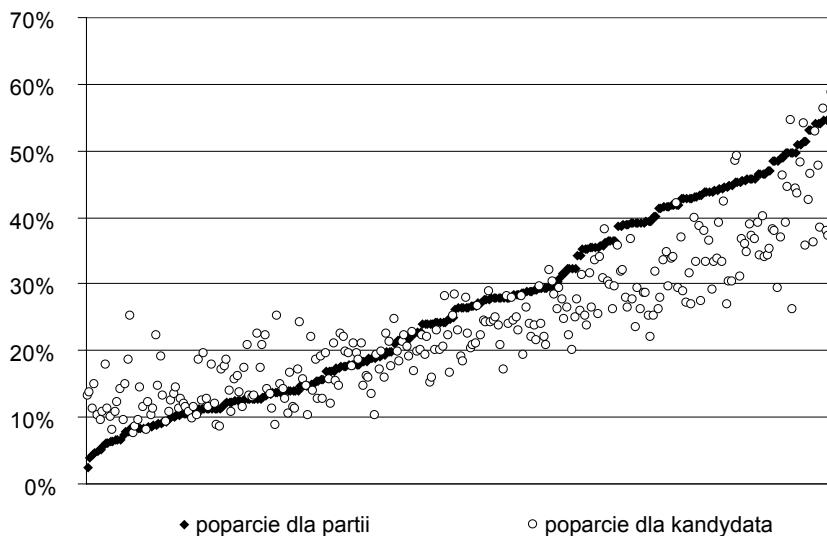
Tu pojawia się pytanie o korelację wyników głosowania do senatu z wynikami głosowania do sejmu na poziomie okręgu i kandydata. Taka korelacja może być miarą partyjnej lojalności wyborców głosujących identycznie w obydwu wyborach, niezależnie od systemu wyborczego, liczby mandatów do zdobycia, liczby kandydatów do wyboru i tak dalej.

Podstawowy wskaźnik jest tu bardzo jednoznaczny. Korelacja pomiędzy wynikiem, który uzyskali kandydaci w wyborach do senatu, a poparciem, jakie zdobyła w tym samym okręgu partia, która ich wystawiła, wynosi 0,9<sup>7</sup>. Jest to związek bardzo silny – wynikałoby z tego, że poparcie kandydata w wyborach do senatu jest w 80% wyjaśniane przez generalne poparcie dla jego partii w danym okręgu. Jeśli jednak spojrzeć na wykres obrazujący związek pomiędzy poparciem dla danej partii a poparciem dla jej kandydata w wyborach do senatu (wykres 4), widać wyraźnie, że zależność ta nie jest zależnością szczególnie prostą. Kandydaci partii o stosunkowo mniejszym poparciu mają z reguły wynik lepszy niż ta partia. Natomiast w przytłaczającej większości przypadków, jeśli partia otrzymywała poparcie powyżej 30%, poparcie jej kandydatów do senatu było zdecydowanie mniejsze niż jej wynik w wyborach do sejmu.

Warto zatem spróbować rozłożyć to poparcie w zależności od tego, której partii dotyczy problem. Ta bardzo wysoka zależność w przypadku kontrolowania tego, z jakich partii pochodzą kandydaci, wyraźnie się zmniejsza. Najniższy spadek ma miejsce w przypadku PO. W przypadku jej kandydatów korelacja wynosi 0,83, czyli niewiele mniej niż w przypadku korelacji dla wszystkich kandydatów. W przypadku PiS ta korelacja wynosi 0,77, co również oznacza, że wynik kandydatów tej partii jest w znacznym stopniu zależny od konkretnych wyników tej partii w głosowaniu sejmowym.

Znacznie mniejsze współczynniki korelacji występują w przypadku kandydatów z mniejszych partii. W przypadku LiD jest to 0,53, natomiast w przypadku PSL – 0,31. Są to i tak bardzo mocne zależności, jednak już nie tak przytłaczające jak w przypadku ogólnego współczynnika. Wydaje się zatem, że na tę bezpośrednią wysoką korelację składa się w części zróżnicowanie wyników konkretnych partii, w części zaś jest to zależność z ich ogólną wielkością, nie zaś z konkretnym wynikiem.

<sup>7</sup> Dokładnie 0,89888.



Wykres 4. Poparcie dla kandydata do senatu a poparcie dla partii w wyborach sejmowych  
 Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### Zróżnicowanie międzypartyjne

Kolejny krok to zatem porównanie różnic pomiędzy wynikami uzyskanymi przez kandydatów do senatu a wynikami ich partii w okręgach (tabela 6).

Tabela 6. Porównanie wyników kandydatów partii w wyborach do sejmu i senatu

	średnia różnica pomiędzy poparciem dla kandydata do senatu a poparciem jego partii w wyborach do sejmu	
	bezwzględna	względna (jako procent głosów na partię w wyborach do sejmu)
PO	-7%	-18%
PiS	-6%	-17%
LiD	2%	+20%
PSL	3%	+52%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Różnica ta jest inna w przypadku każdej partii. Kandydaci PO, partii zwycięskiej w wyborach do sejmu, ale także tej, która zdobyła najwięcej mandatów w senacie, zdobyli średnio o 7% mniej głosów niż partia ta uzyskała w wyborach do sejmu w tych samych okręgach. Jest to spadek poparcia obliczany jako pro-

cent liczby oddanych głosów. Porównując to z wynikami partii w danym okręgu, oznacza to tyle, że średnio 18% wyborców PO nie zagłosowało na kandydatów swojej partii do senatu. Bardzo podobny wynik występuje w przypadku PiS. Kandydaci do senatu tej partii dostawali średnio 6% mniej, niż zdobyła ich partia w okręgach, z których kandydowali. W porównaniu do wyników PiS oznacza to, że 17% wyborców tej partii nie zagłosowało na jej kandydatów w wyborach do senatu. Takie porównanie jest określeniem minimalnych przepływów – nieelojalność, rozumiana jako odmienne głosowanie w wyborach do senatu i do sejmu, na pewno nie była w przypadku tych partii mniejsza. Tak rozumiana nieelojalność mogła być większa w przypadku, gdy na przykład jakaś część wyborców oddających głos na PO w wyborach do sejmu, do senatu oddaje głosy na PiS i odwrotnie.

Zupełnie inaczej wygląda omawiana kwestia w przypadku mniejszych partii. Kandydaci LiD do senatu zdobyli średnio o 2% głosów więcej niż ich partia w wyborach do sejmu, co w porównaniu z poparciem dla LiD oznacza, że kandydatom do senatu tej partii udało się zdobyć o 1/5 głosów więcej. W przypadku PSL te procenty są natomiast jeszcze wyższe. Kandydaci zgłaszani przez PSL otrzymywali średnio o 3% więcej głosów, czyli o połowę głosów więcej w stosunku do poparcia, jakie otrzymywała ich partia.

Takie dane wskazują na efekt odwrotny, niż przewidywany przez prawo Duvergera – wyborcy chętniej głosują na kandydatów mniejszych partii niż na kandydatów partii większych, które mają zdecydowanie większe szanse zwycięstwa – szanse bezwzględnie wykorzystane. Można to oczywiście próbować wyjaśniać ogólnie lepszą „jakością” kandydatów mniejszych partii. Niemniej bardziej prawdopodobne wydaje się, że za takim zjawiskiem stoi głosowanie ekspresyjne. Jak pokazuje przykład Nowej Zelandii i Szkocji, wyborcy, mając do dyspozycji dwa głosy, dają wyraz swoim rozterkom, jeśli idzie o identyfikacje partyjne. Dzielą głosy, gdyż mając ich więcej, mogą uniknąć konieczności jednoznacznego identyfikowania się z jedną partią.

W rezultacie w przypadku PO tylko 12% kandydatów tej partii uzyskało większe poparcie niż ich partia w wyborach do sejmu – co za tym idzie, 88% kandydatów uzyskało mniejsze poparcie niż partia. W przypadku PiS takich, którzy zdobyli większe niż partia poparcie, było 11%, natomiast tych, którzy zdobyli poparcie mniejsze – 89%. Prawie odwrotne proporcje można zaobserwować w przypadku kandydatów LiD i PSL – odpowiednio 73% w przypadku LiD i 70% kandydatów w przypadku PSL miało większe poparcie niż ich partia w wyborach do sejmu, mniejsze poparcie natomiast 27% i 30% kandydatów. Takie dane wskazują na systematyczną różnicę w poparciach kandydatów małych i dużych partii w wyborach do senatu. Co jednak najważniejsze, tak wyraźne przesunięcie poparcia dla kandydatów mniejszych partii nie przełożyło się na żaden mandat przez nie zdobyty. Zostało całkowicie anulowane przez mechaniczne efekty ordynacji.

Przesunięcie to nie wyjaśnia jeszcze całego zjawiska odchylenia poparcia kandydata od poparcia jego partii. Pomimo ewidentnej zależności poparcia kandydata

od siły jego partii w okręgu i pomimo uwzględnienia specyfiki małych i dużych partii w tych wyborach, zróżnicowanie indywidualnego poparcia dla kandydatów tej samej partii jest nadal znaczące. Odchylenie standardowe poparcia dla kandydata, liczonego jako procent poparcia dla jego partii w okręgu, wynosi 13% zarówno dla PO, jak i dla PiS. Jest zatem większe niż średnia różnica pomiędzy ostatnim wygranym a najlepszym z przegranych kandydatów. Takie porównanie sugerowałoby, że choć ogólnie szanse kandydata są w przytłaczającym stopniu określone przez pozycję jego partii w danym okręgu, to jednak szanse te mogą być podniesione lub zaprzepaszczone w każdym indywidualnym przypadku – i to w stopniu, który jest istotny dla szansy zdobycia mandatu. Stabilność i – co za tym idzie – przewidywalność dotyczy szans, pozostawia jednak miejsce dla zmiany. Nasuwa się tym samym pytanie, czy jest tu miejsce tylko dla zmiany wynikającej z przesunięcia preferencji pod wpływem jakichś merytorycznych czy osobowościowych cech kandydata, czy też innych czynników wynikających z systemu wyborczego.

### *Znaczenie kolejności*

Kolejnym przybliżeniem do odpowiedzi na tak postawione pytanie jest kwestia znaczenia kolejności dla wyniku głosowania. Kandydaci do senatu ustawiani są na listach w kolejności alfabetycznej. Okazuje się, że ten fakt ma istotne znaczenie dla wyniku wyborów. W przypadku kandydatów umieszczonych dalej na liście, będących kolejnymi kandydatami tej samej partii, następuje wyraźny spadek liczby zdobytych głosów. Przeciętny kandydat Platformy Obywatelskiej, który był drugim na liście kandydatem tej partii, zdobył o 8% głosów mniej niż jego kolega z tej samej partii startujący z wyższego miejsca. W przypadku PiS taka strata wynosiła średnio 7% głosów. W przypadku kandydatów LiD, znajdujących się na listach na dalszych miejscach, taka strata wynosiła 11%, natomiast największa była w przypadku PSL – 19% głosów. Dla wszystkich kandydatów czterech liczących się partii taka strata wynosiła średnio 10% głosów.

Skąd bierze się taka różnica? Wydaje się, że jest ona pochodną zarówno dzielenia głosów, jak i głosowania ograniczonego. Wyjaśnić ją można w ten sposób, że części wyborców, kierujących się lojalnością partyjną, jest obojętne, na którego kandydata swojej partii głosują. Jeśli oddają jeden głos, to oddają go po prostu na pierwszego, który pojawi się na liście. Jeżeli dzielą swoje głosy na kandydatów różnych partii, to ich głos również otrzymuje zdecydowanie częściej pierwszy kandydat z danej partii na liście. Największa różnica pojawiała się pomiędzy kandydatem pierwszym i drugim, w szczególności w przypadku PO i LiD. Natomiast w przypadku PiS i PSL różnice pomiędzy kandydatem pierwszym i drugim oraz drugim i trzecim były bardzo podobne.

Nie oznacza to, że jest to wynik jednoznaczny. Są oczywiście kandydaci, którzy znajdowali się na dalszych miejscach, a zdobywali zdecydowanie lepsze wyniki niż koledzy znajdujący się powyżej. Dotyczyło to w pierwszej kolejności osób o bardzo

wyraźnej rozpoznawalności publicznej, zajmujących wcześniej istotne stanowiska publiczne i często pojawiających się w mediach. Niemniej jednak zaobserwowane przesunięcie znów jest porównywalne z marginesem zwycięstwa ostatniego zdobywcy mandatu.

W obliczu takiego zjawiska wydaje się, że z hipotez wyjaśniających oddawanie mniejszej liczby głosów, niż przysługują wyborcy, bardziej prawdopodobna wydaje się ta, która zakłada, że przesądza o tym brak świadomości prawa do oddawania większej liczby głosów. Należy przypuszczać, że gdyby zastosowanie ograniczonego głosowania w praktyce było świadomym i racjonalnym wyborem strategii polegającej na nieoddawaniu głosów na kandydatów obojętnych, to nie mielibyśmy do czynienia z tak wyraźną zależnością liczby oddanych głosów od ich kolejności na liście. Hipoteza alternatywna, zgodnie z którą kandydaci lepiej oceniani przez wyborców charakteryzują się nazwiskiem zaczynającym się na wcześniejszą literę alfabetu, nie wydaje się zbyt przekonująca.

Taka zależność sugeruje również, że za dzieleniem głosów pomiędzy kandydatów różnych partii jest odpowiedzialne raczej wysublimowanie poglądów i sytuowanie się przez wyborców na ideowej skali pomiędzy poszczególnymi partiami niż jakieś inne przesłanki. Tak klarowna zależność od kolejności na liście każe sądzić, że osoby oddające w ten sposób głos w znaczącej liczbie przypadków nie interesują się osobami kandydatów, a głosują na daną partię – wybierając tego jej kandydata, który pierwszy pojawi się w ich polu widzenia.

Patrząc na sposób wykorzystania głosów przez wyborców, wypada stwierdzić, że interpretując ostateczne wyniki, łatwo popełnić błąd. Wyobrażenia twórców tej ordynacji rozmijają się z rzeczywistością społeczną. To, że część wyborców źle rozumie swoje uprawnienia, oznacza w praktyce, że istotny wpływ na wynik wyborów ma coś tak nieistotnego jak kolejność alfabetyczna. Czy jednak ten fakt jest znany politycznym aktorom? Jak może wpłynąć na ich działanie? Czy ma to jeszcze inne polityczne skutki?

### 1.3.3. Strategie partii

Zdaniem Hamana, w przypadku głosowania blokowego istotne znaczenie ma wybór strategii, czyli wybór liczby kandydatów, których partia wystawia w danym okręgu. Problem ten został najwyraźniej wzięty pod uwagę przez partie przygotowujące się do wyborów w roku 2007. Partie stosują w obliczu tego problemu dwie różne strategie. O strategii optymistycznej możemy mówić wtedy, gdy partia wystawia liczbę kandydatów równą liczbie mandatów w danym okręgu wyborczym. Strategia pesymistyczna polega na wystawieniu mniejszej liczby kandydatów niż jest miejsc do zdobycia.

Uzasadnieniem takich strategii jest to, że jeśli wyborca oddaje na daną partię tylko jeden ze swych głosów (pozostałych nie oddaje w ogóle lub też oddaje na inne partie), to jeśli na liście jest więcej kandydatów danej partii, nieuchronnie następuje rozproszenie głosów. Jeśli ma do wyboru kandydatów mniej, lub zgoła

jednego, rozproszenie jest mniejsze lub nie następuje wcale. Jednocześnie wystawienie mniejszej liczby kandydatów powoduje, że można na nich skoncentrować posiadane środki – zaplecze organizacyjne, wolontariuszy czy wreszcie pieniądze na opłacenie ulotek, plakatów czy spotów.

Tyle tylko że brak kandydata oznacza nieuchronną stratę szansy na zdobycie mandatu. Stąd każda partia musiała oszacować, czy szanse jej kandydatów maleją na skutek rozproszenia o tyle, że i tak nie ma sensu wystawiać kompletu kandydatów, czy też – pomimo nieuchronnego rozproszenia głosów – można liczyć na komplet mandatów, ze względu na swą przewagę w danym okręgu pod względem ogólnej liczby sympatyków.

### *Optymizm i pesymizm partii*

Żadna z partii nie zastosowała we wszystkich okręgach strategii optymistycznej, natomiast każda z nich zastosowała ją w istotnej części okręgów. Tutaj wyraźnie różni się sytuacja partii dużych – PO i PiS – oraz mniejszych – LiD i PSL. Po pierwsze, duże partie wystawiają większą liczbę kandydatów. PO zrezygnowała z wystawiania 15 kandydatów, zaś PiS – z 13. Liczby te wynoszą natomiast dla LiD i PSL odpowiednio 29 i 48 kandydatów. Przy czym PO i PiS, niezależnie od wielkości okręgów, zrezygnowały z wystawiania najwyżej jednego kandydata, natomiast LiD i PSL w niektórych okręgach w ogóle nie wystawiały kandydatów. Tak było w przypadku LiD w okręgu poznańskim, a w przypadku PSL – w okręgach Łódź, Poznań, Nowy Sącz, Katowice i Legnica. W sześciu okręgach trójmandatowych PSL wystawiało tylko jednego kandydata, natomiast LiD w czterech okręgach trójmandatowych wystawiła tylko jednego kandydata. Jeżeli chodzi o dwa okręgi czteromandatowe, krakowski i warszawski, to w obydwu tych okręgach PSL wystawiło pojedynczego kandydata, natomiast LiD wystawiła komplet kandydatów w Warszawie, natomiast tylko dwóch kandydatów w okręgu krakowskim. Jeśli chodzi o PO i PiS, to zachowały się tutaj podobnie, czyli w Krakowie wystawiły komplet kandydatów, natomiast w Warszawie wystawiły po jednym kandydacie mniej.

Strategie optymistyczne i pesymistyczne muszą być podejmowane na jakiejś podstawie. Poszukując tej podstawy, brano tu pod uwagę pięć zmiennych – liczbę mandatów w okręgu, poparcie dla danej partii w wyborach sejmowych 2005 roku, różnicę pomiędzy takim poparciem a poparciem dla zwycięskiego ugrupowania w danym okręgu oraz identyczne wartości dla wyborów w 2007 roku. W tych ostatnich przypadkach założono, że partie mogły kierować się swoimi przewidywaniami co do wyniku wyborów (z dodatkowym założeniem, że przewidywania te były słuszne). W poszukiwaniach wykorzystywano analizę regresji – liniowej w przypadku mniejszych partii i prób wyjaśnienia liczby kandydatów, z wystawiania których partia zrezygnowała, oraz logistycznej w próbach wyjaśnienia wyboru strategii pesymistycznej jako zmiennej zero-jedynkowej.

W przypadku PSL i LiD nie znaleziono żadnych istotnych związków pomiędzy tymi zmiennymi a strategiami w wystawianiu kandydatów. W przypadku PO i PiS

natomiast strategie okazały się istotnie związane z wynikami tych partii w wyborach 2005 roku. W przypadku PO istotna okazała się jeszcze wspomniana już zależność od wielkości okręgu – strategie pesymistyczne były wybierane przez tę partię częściej w większych okręgach. Natomiast w przypadku PiS istotny związek wystąpił również w przypadku różnicy pomiędzy PO i PiS w wyborach sejmowych 2007 roku. Partia wystawiła mniejszą liczbę kandydatów w tych okręgach, w których ostatecznie uzyskała gorszy wynik. Modele zawierające takie zmienne pozwalały trafnie przewidywać wybór strategii PO w 77,5% okręgów, zaś PiS w 82,5% okręgów. W obydwu przypadkach z większą trafnością modele takie pozwalały przewidzieć wybór strategii optymistycznej, natomiast z mniejszą – pesymistycznej. Część zmienności wyjaśnianej przez takie przesłanki była znacząco większa w przypadku PiS niż PO.

Te dane sugerują, że dwie duże partie dokonywały racjonalnych wyborów dotyczących ograniczenia liczby kandydatów. Można to interpretować jako przejaw świadomości problemu generowanego przez system. Niemniej jednak, pomimo widocznego uzależnienia przyjętej strategii od wyników wcześniejszych wyborów, nie było to podporządkowanie pełne. W obu partiach zdarzały się przypadki, gdy wybierano inną strategię, niżby to wynikało z takich przesłanek. Oceniając natomiast strategię LiD i PSL pod względem ich związków z poparciem tych partii – czy to wcześniejszym, czy też ewentualnie trafnie estymowanym – nie sposób się doszukać przesłanek, na których były one ustalane.

### *Efekty strategii*

Nawet jeśli zastosowanie strategii pesymistycznej jest motywowane przeciwdziałaniem skutkom głosowania ograniczonego oraz dzielenia głosów, to zachowania te nie dotyczą wszystkich wyborców. Lojalni i świadomi wyborcy mogą w takiej sytuacji zrezygnować z oddania wszystkich przysługujących im głosów, tym samym zmniejszając ogólny poziom wykorzystania głosów. W celu zbadania tego zjawiska, zostały policzone korelacje pomiędzy liczbą brakujących kandydatów a stopniem wykorzystania głosów w danym okręgu.

Ogólnie rzecz biorąc, brak kompletu kandydatów partyjnych powoduje zmniejszenie wykorzystania głosów. Korelacja wykorzystania głosów w poszczególnych okręgach z liczbą brakujących kandydatów czterech głównych partii wynosi 0,57. Każdy kolejny brakujący do kompletu kandydat powoduje zmniejszenie liczby głosów wykorzystanych w danym okręgu. Wartość współczynnika korelacji wskazuje jednak, że nie wszyscy wyborcy rezygnują z oddawania głosu w przypadku braku na liście kompletu kandydatów swojej partii. Część oddaje głosy na kandydatów innych partii. Zastosowanie strategii pesymistycznej, które ma na celu ograniczenie rozproszenia głosów, jest też zatem szansą dla kandydatów innych partii na otrzymanie dodatkowych głosów.

Tu wyjaśnia się rozbieżność pomiędzy łączną liczbą głosów zdobytych przez kandydatów poszczególnych partii – która jest zbliżona do tej zdobywanej w wybo-



rach do sejmu – z różnicami pomiędzy poparciem dla kandydatów poszczególnych partii i samych tych partii na poziomie okręgów. Choć kandydaci mniejszych partii otrzymują indywidualnie więcej głosów niż partie w wyborach sejmowych, to jest ich mniej niż kandydatów dużych partii, gdyż mniejsze partie częściej stosują strategię pesymistyczną. Stąd też suma głosów na kandydatów jest w podobnej relacji do głosów na partię jak w przypadku większych ugrupowań. W przypadku większych partii kandydaci zdobywają indywidualnie relatywnie mniej głosów, lecz jest ich więcej.

W celu oceny skuteczności strategii pesymistycznych zestawiono średnie poparcie dla kandydatów parlamentarnych partii do senatu w zależności od strategii, jaką przyjęły poszczególne partie w okręgach (tabela 7). W celu wyeliminowania wpływu ogólnego poparcia dla danej partii w konkretnym okręgu, za podstawę obliczeń wzięto różnicę pomiędzy wynikiem kandydata a wynikiem jego partii w wyborach do sejmu w tym samym okręgu. Co za tym idzie, jak przedstawiono powyżej, parametr ten ma wartości dodatnie w przypadku LiD i PSL, natomiast wartości ujemne w przypadku PO i PiS.

W pierwszej kolejności warto rozpatrzyć wpływ strategii na poparcie dla kandydatów tej partii, która taką strategię zastosowała (wartości wytłuszczone). Zastosowanie strategii pesymistycznej wiązało się ze wzrostem tak policzonego poparcia w przypadku wszystkich partii. Poparcie dla kandydata PO wzrastało średnio o 3,3% w okręgach, w których partia zastosowała strategię pesymistyczną. W przypadku PiS różnica taka wynosiła 6,3%, dla LiD – 4,3% i dla PSL – 6,1% poparcia. Dla wszystkich kandydatów łącznie, uwzględniając różnice wynikające z omówionych wcześniej związków pomiędzy wynikiem partii a wynikiem jej kandydata w wyborach do senatu, wzrost poparcia wynikający z zastosowania przez jego partię strategii pesymistycznej wynosił 4,5% oddanych głosów.

Tabela 7. Skutki strategii pesymistycznych i optymistycznych w wyborach do senatu

strategia	przeciętny wynik kandydata do senatu w porównaniu do wyników w wyborach do sejmu				liczba przypadków
	PO	PiS	LiD	PSL	
PO – optymistyczna	<b>-8,5%</b>	-5,2%	1,3%	2,8%	25
PO – pesymistyczna	<b>-5,2%</b>	-8,8%	2,8%	3,3%	15
PiS – optymistyczna	-6,8%	<b>-7,5%</b>	1,8%	1,8%	27
PiS – pesymistyczna	-8,8%	<b>-1,2%</b>	2,1%	6,2%	13
LiD – optymistyczna	-8,4%	-5,9%	<b>0,2%</b>	0,7%	17
LiD – pesymistyczna	-6,8%	-6,2%	<b>4,5%</b>	4,7%	23
PSL – optymistyczna	-7,3%	-8,4%	1,1%	<b>-0,5%</b>	9
PSL – pesymistyczna	-7,5%	-5,4%	2,2%	<b>5,6%</b>	31

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Zastosowanie strategii pesymistycznej jest całkowicie racjonalnym zachowaniem partii, która nie może liczyć na najwyższe poparcie w danym okręgu. Jednak ma ono skutki uboczne. Część wyborców, nie znajdując na liście kompletu kandydatów partii, którą popiera, może w takiej sytuacji oddać swój „nadmiarowy” głos na kandydatów partii konkurencyjnej.

### *Modele głosowania*

Przy tak dużej liczbie czynników do ustalenia ich istotności zastosowano analizę regresji liniowej. Zmienną zależną było poparcie dla danego kandydata – przypadku każdej z parlamentarnych partii badany był z osobna, jednak biorąc pod uwagę osiem tych samych zmiennych. Pierwsza z nich to poparcie procentowe dla wystawiającej danego kandydata partii w jego okręgu. Druga – to łączne poparcie dla kandydatów partii innych niż parlamentarna czwórka. Trzecia – to liczba mandatów w okręgu. Czwarta – liczba kandydatów tej samej partii poprzedzających na liście danego kandydata. Jeśli kandydat był pierwszym z danej partii na liście, zmienna ta miała wartość 0. Kolejne cztery zmienne to „nadwyżka” głosów zwolenników poszczególnych partii, wynikająca z przyjęcia przez daną partię strategii pesymistycznej. Każdy brakujący do kompletu kandydat powodował przypisanie tej zmiennej wartości równej sejmowemu poparciu dla danej partii, w tym jego macierzystej.

Najwyższy współczynnik  $R^2$ , obrazujący użyteczność modelu do wyjaśnienia zjawiska, uzyskano w przypadku kandydatów PSL (tabela 8). Model wyjaśnia 77,6% zmienności poparcia dla kandydatów tej partii. Istotne zależności uzyskano w przypadku wszystkich zmiennych, z wyjątkiem nadwyżki PiS. Najsilniejszą zależnością jest związek z poparciem dla macierzystej partii. Wynik kandydata jest natomiast negatywnie związany z liczbą mandatów w okręgu – sam start w okręgu trójmandatowym wiąże się z wynikiem o 3% niższym<sup>8</sup>. Kolejną co do siły zależnością okazał się związek z nadwyżką PO – z 10 „uwolnionych” przez strategię ich partii głosów wyborców PO jeden przypada kandydatowi PSL. Oznacza to tyle, że w okręgu o przeciętnym, czterdziestoprocentowym poparciu dla PO jeden kandydat tej partii mniej wystawiony przez PO powoduje wzrost poparcia dla kandydata PSL o 4% (ze standardowym błędem 0,7%). Potwierdza się również wpływ kolejności na liście kandydatów – każdy kolejny kandydat PSL zdobywa o 2,7% głosów mniej.

<sup>8</sup> Współczynnik beta obrazuje siłę zależności. Współczynnik B wskazuje, o ile zmieni się wartość zmiennej zależnej, jeśli wartość zmiennej wyjaśniającej zmieni się o jednostkę.

Tabela 8. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PSL

R2 (skor.)	0,776	współczynniki niestandardyzowane		współczynniki standaryzowane	istotność
błąd standardowy	0,020	B	błąd standardowy	beta	
model	<b>poparcie swojej partii</b>	<b>0,492</b>	<b>0,087</b>	<b>0,547</b>	<b>0,000</b>
	<b>mandaty w okręgu</b>	<b>-0,033</b>	<b>0,006</b>	<b>-0,461</b>	<b>0,000</b>
	<b>PO – nadwyżka</b>	<b>0,095</b>	<b>0,017</b>	<b>0,437</b>	<b>0,000</b>
	<b>poprzedzający</b>	<b>-0,027</b>	<b>0,005</b>	<b>-0,420</b>	<b>0,000</b>
	<b>PSL – nadwyżka</b>	<b>0,176</b>	<b>0,048</b>	<b>0,310</b>	<b>0,001</b>
	<b>głosy na pozostałych</b>	<b>-0,640</b>	<b>0,165</b>	<b>-0,310</b>	<b>0,000</b>
	<b>LiD – nadwyżka</b>	<b>0,094</b>	<b>0,039</b>	<b>0,184</b>	<b>0,019</b>
	PiS – nadwyżka	0,039	0,033	0,113	0,245
(stała)	0,164	0,020		0,000	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Istotne znaczenie ma także przyjęcie strategii pesymistycznej przez samą partię – brak jednego kandydata w okręgu, w którym PSL ma swoje średnie poparcie, oznacza wzrost głosów dla pozostałych kandydatów o 1,6% ( $\pm 0,4\%$ ). Kandydaci PSL tracą również wyraźnie na pojawieniu się kandydatów spoza parlamentarnej czwórki. Wreszcie wynik związany jest z ewentualną nadwyżką LiD – brak kandydata tego ugrupowania oznacza wzrost poparcia dla kandydata PSL o prawie 1/10 poparcia, jakie ma LiD w tym okręgu (czyli przy średnim poparciu wynosi 1,2%). Łącznie, w przypadku przyjęcia strategii pesymistycznej zarówno przez PO, jak i LiD oraz przyjęcia takiej strategii przez samo PSL, można się było spodziewać wzrostu poparcia dla kandydata tej partii do senatu o 6,7% (w przypadku średniego poparcia dla wszystkich tych partii). Jedyną zmienną w modelu, która nie jest istotnie związana z poparciem dla kandydatów PSL do senatu, jest nadwyżka PiS. Przy kontrolowaniu innych czynników okazuje się, że „wolne” głosy wyborców PiS nie przepływają w znaczącej liczbie na kandydatów PSL.

Nieco tylko niższy współczynnik R2 uzyskano przy zastosowaniu modelu do wyjaśnienia zmienności wyników kandydatów LiD na senatorów (tabela 9). Najsilniejsza zależność występuje w przypadku poparcia dla tej partii w wyborach sejmowych – każdy kolejny procent głosów zdobytych przez listę sejmową oznaczał wzrost poparcia dla kandydata LiD na senatora o 0,8%. Kolejna zależność to związek z nadwyżką samej tej partii, czyli rezultat przyjęcia przez nią strategii pesymistycznej. Każdy kandydat, z którego wystawiania LiD zrezygnowała, oznaczał wzrost poparcia dla pozostałych od 2 do 3% (dla średniego poparcia partii). Jednak każdy kolejny kandydat na karcie do głosowania otrzymywał o 1,2 do 2% mniej, mniejsze poparcie było też udziałem kandydatów w okręgach większych niż dwumandatowe – o około 2%. Zbliżoną wartość miał natomiast wzrost poparcia

dla kandydatów LiD, wynikający z zastosowania strategii pesymistycznej przez PO (przy średnim poparciu dla tej ostatniej partii). Negatywne znaczenie miała natomiast dla kandydatów LiD konkurencja ze strony pozostałych kandydatów – niezależnych oraz popieranych przez pozostałe partie. O ile brak zależności od nadwyżki PiS jest zrozumiały w świetle różnic w ideowych profilach tych partii, o tyle okazuje się, że związki elektoratów PSL i LiD nie są symetryczne. Choć PSL może liczyć na „uwolnione” głosy elektoratu LiD, to jednak nie ma takiej zależności w drugą stronę. Wyborcy PSL najwyraźniej nie brali pod uwagę przeniesienia swojego poparcia na kandydatów LiD, jeśli na liście nie było kompletu własnych kandydatów.

Tabela 9. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – LiD

R2 (skor.)	0,757	współczynniki niestandardyzowane		współczynniki standaryzowane	istotność
błąd standardowy	0,021	B	błąd standardowy	beta	
model	<b>poparcie swojej partii</b>	<b>0,802</b>	<b>0,069</b>	<b>0,714</b>	<b>0,000</b>
	<b>LiD – nadwyżka</b>	<b>0,199</b>	<b>0,035</b>	<b>0,376</b>	<b>0,000</b>
	<b>mandaty w okręgu</b>	<b>-0,018</b>	<b>0,006</b>	<b>-0,260</b>	<b>0,002</b>
	<b>poprzedzający</b>	<b>-0,016</b>	<b>0,004</b>	<b>-0,255</b>	<b>0,000</b>
	<b>PO – nadwyżka</b>	<b>0,049</b>	<b>0,015</b>	<b>0,232</b>	<b>0,001</b>
	<b>głosy na pozostałych</b>	<b>-0,371</b>	<b>0,144</b>	<b>-0,181</b>	<b>0,012</b>
	PiS – nadwyżka	0,028	0,021	0,085	0,189
	PSL – nadwyżka	0,005	0,039	0,009	0,889
	(stała)	0,087	0,019		0,000

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W przypadku kandydatów PiS okazało się, że jeszcze mniejsza liczba zmiennych ma istotny wpływ na wysokość uzyskanego poparcia (tabela 10). W szczególności nie występują tu żadne istotne zależności z czynnikami pozostającymi poza kontrolą samej partii. Wyniki kandydatów do senatu PiS okazują się jednak niezależne od nadwyżek pozostałych partii, jak również od głosów oddanych na pozostałych kandydatów oraz wielkości okręgu. Przytłaczające znaczenie dla całego modelu ma poparcie samej partii, co może wskazywać na szczególną wierność jej elektoratu. Bardzo istotne okazują się natomiast zależności od nadwyżki samego PiS oraz od kolejności na liście. W modelowym okręgu dwumandatowym jeden wystawiony kandydat otrzyma 33,5% poparcia. Wystawienie drugiego kandydata oznacza, że pierwszy uzyska 29,5% popar-

cia, zaś drugi 27,4%. Zastosowanie strategii optymistycznej oznacza zatem, że drugi z kandydatów zdobędzie o prawie 1/5 głosów mniej, niż zdobyłby jedyny kandydat.

Tabela 10. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PiS

R2 (skor.)	0,745	współczynniki niestandardyzowane		współczynniki standaryzowane	istotność
błąd standardowy	0,028	B	błąd standardowy	beta	
model	<b>poparcie swojej partii</b>	<b>0,654</b>	<b>0,045</b>	<b>0,946</b>	<b>0,000</b>
	<b>poprzedzający</b>	<b>-0,021</b>	<b>0,004</b>	<b>-0,295</b>	<b>0,000</b>
	<b>PI S – nadwyżka</b>	<b>0,128</b>	<b>0,032</b>	<b>0,270</b>	<b>0,000</b>
	głosy na pozostałych	-0,402	0,209	-0,126	0,058
	mandaty w okręgu	-0,010	0,006	-0,111	0,123
	PSL – nadwyżka	0,022	0,046	0,031	0,633
	LiD – nadwyżka	0,012	0,036	0,020	0,747
	PO – nadwyżka	0,003	0,017	0,011	0,848
(stała)	0,091	0,020		0,000	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Jeszcze krótsza jest lista istotnych zależności w modelu w przypadku PO (tabela 11). O ile fakt, że związki z nadwyżkami pozostałych partii okazały się zależnościami pozornymi, nie jest szczególnie zaskakujący, o tyle jest takim fakt, że w odróżnieniu od pozostałych partii, w przypadku kandydatów PO przyjęcie strategii pesymistycznej nie prowadzi do wzrostu poparcia dla tych kandydatów, którzy wystartowali. Najsilniejszy natomiast – w porównaniu do innych partii – jest w przypadku PO wpływ kolejności na liście. Każdy kolejny kandydat ma poparcie o prawie 5% niższe. Natomiast sam model – choć wyjaśniający mniejszą część zmienności niż w przypadku pozostałych partii – nadal pozwala wyjaśnić prawie 2/3 takiej zmienności. Decyduje o tym bardzo silna zależność od sejmowego poparcia dla partii, zależność najłatwiejsza do zobrazowania ze wszystkich partii – na każdym 100 sejmowych wyborców PO 92 głosuje na pierwszego od góry listy kandydata tej partii do senatu. Interpretacja takich danych może wyglądać w ten sposób: wyborcy PO, którzy oddają na tę partię mniej głosów, niż im daje ordynacja, nie wyszukują swojego faworyzowanego kandydata tej partii spośród umieszczonych na liście (jeśli jest ich więcej), lecz zadowolają się pierwszym, którego znajdują.

Tabela 11. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PO

R2 (skor.)	0,662	współczynniki niestandardyzowane		współczynniki standaryzowane	istotność
błąd standardowy	0,062	B	błąd standardowy	beta	
model	<b>poparcie swojej partii</b>	<b>0,920</b>	<b>0,103</b>	<b>0,812</b>	<b>0,000</b>
	<b>poprzedzający</b>	<b>-0,047</b>	<b>0,010</b>	<b>-0,316</b>	<b>0,000</b>
	głosy na pozostałych	-0,504	0,431	-0,094	0,246
	PSL – nadwyżka	0,101	0,110	0,067	0,361
	LiD – nadwyżka	0,067	0,079	0,058	0,400
	PiS – nadwyżka	-0,042	0,072	-0,052	0,560
	mandaty w okręgu	-0,004	0,014	-0,023	0,791
	PO – nadwyżka	0,004	0,041	0,007	0,929
	(stała)	-0,004	0,060		0,941

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Próbując uogólnić wnioski z przypadków wszystkich czterech partii, można stwierdzić, że choć poparcie dla własnej partii jest w każdym wypadku czynnikiem dominującym, to jednak ostateczny rezultat każdego z kandydatów jest w istotnym stopniu uzależniony od czynników znacznie mniej oczywistych. Niepodważalnym czynnikiem jest kolejność na liście, co w praktyce oznacza zależność od litery, na którą zaczynają się nazwiska pozostałych kandydatów własnej partii. Problem ten nie ma znaczenia tylko w jednym przypadku – gdy na skutek wyboru pesymistycznej strategii przez własną partię jest się jedynym jej kandydatem. Wybór strategii przez partię ma wpływ nie tylko na poparcie uzyskiwane przez jej kandydatów, lecz także na wyniki kandydatów innych partii. W szczególności zaś tych, których wyborcy są nieodlegli z punktu widzenia podziałów politycznych. Przy wyborze strategii warto zaś uwzględnić także takie czynniki, jak wielkość okręgu czy pojawienie się innych kandydatów – kandydatów spoza czwórki ugrupowań o ugruntowanej pozycji.

### *Wpływ na wynik*

Jaki wpływ na ostateczny wynik wyborów miały wszystkie opisane zjawiska, w szczególności zaś przyjęte strategie? Jaki wpływ miało to, że partie mniej lub bardziej adekwatnie do sytuacji w danym okręgu wybierały strategię optymistyczną bądź pesymistyczną? Czy to mogło mieć wpływ na ostateczny podział mandatów?

Są tutaj możliwe dwa rodzaje błędów. Pierwszy polega na tym, że przyjmuje się strategię optymistyczną w miejscu, w którym większą szansę na mandat dawała by strategia pesymistyczna. W drugim przypadku błędem jest przyjęcie strategii pesymistycznej w momencie, w którym strategia optymistyczna dawała szansę na

mandat. Dodatkowo niektóre z takich rozważań oparte są na hipotezie o otwarciu możliwości, których część jest zależna od danej partii, a część jest oparta na ostatecznym wyborze strategii przez inne partie. Jeżeli partia wiedziałaby lub trafnie przewidziała, ilu kandydatów wystawią jej oponentki, mogłaby do tego dostosować swoją strategię.

W części przypadków partie zastosowały strategię pesymistyczną, pomimo tego, że strategia optymistyczna dawałaby im najpewniej więcej mandatów. Taki problem dotyczy tylko i wyłącznie PO. Mogła ona liczyć na więcej mandatów, z wysoką dawką prawdopodobieństwa, w czterech okręgach – warszawskim, zielonogórskim, gdyńskim i opolskim. W czteromandatowym okręgu warszawskim PO wystawiła trzech kandydatów. Pozostałe z wymienionych okręgów to okręgi trójmandatowe, w których Platforma wystawiła po dwóch kandydatów. We wszystkich tych okręgach ostateczna przewaga PO nad PiS w wyborach do sejmu wynosiła w granicach 25% głosów. We wszystkich tych okręgach, przewidując swoją przegraną – która była dosyć prawdopodobna na podstawie dotychczasowych wyników wyborczych – PiS przyjęło strategię pesymistyczną, zmniejszając dystans swych kandydatów do kandydatów PO. Tak duża przewaga nie dawała jednak większych szans na to, by zdobyć mandat w przypadku, gdyby PO wystawiła komplet kandydatów. W przypadku okręgu warszawskiego najlepszy kandydat PiS – darzony autorytetem Zbigniew Romaszewski – otrzymał 29% głosów, podczas gdy najsłabszy z kandydatów PO zdobył o 9% głosów więcej. Stąd ewentualne zmniejszenie poparcia dla kolejnego kandydata PO wcale nie musiałoby spowodować straty mandatu. Nawet ryzyko straty czwartego mandatu nie byłoby jednak większe od sytuacji pewności straty czwartego mandatu wynikającej z niewystawienia czwartego kandydata.

Bardzo podobnie wygląda sytuacja w okręgach zielonogórskim, gdyńskim i opolskim. Tam różnice pomiędzy najlepszym kandydatem PiS, który zdobył mandat, a ostatnim kandydatem PO, który zdobył mandat, wynoszą więcej niż 10% głosów, a w przypadku okręgu gdyńskiego – nawet 16% głosów.

Inaczej rzecz wygląda w przypadku okręgu Warszawa II, obejmującego okolice Warszawy. Tam w okręgu dwumandatowym Platforma wystawiła tylko jednego kandydata, natomiast PiS wystawił dwóch kandydatów. Kandydat PO uzyskał 49% głosów, a najlepszy z kandydatów PiS o 15% mniej. Nawet zakładając zmianę strategii PiS na pesymistyczną, taka różnica sprawia, że potencjalny drugi kandydat PO miałby szansę na mandat. Różnica w poparciu „sejmowym” wynosiła tu 10% głosów.

Mniej jasna jest sytuacja w okręgu legnickim, w którym PO również nie wystawiła kompletu kandydatów, zdobywając tylko dwa mandaty, pomimo 14% przewagi w wyborach do sejmu. Najsłabszy z kandydatów PO zdobył 33%, a najmocniejszy kandydat PiS zdobył 26% głosów. Istotne jest to, że w okręgu tym PiS zastosowało strategię optymistyczną. Wystawiło komplet kandydatów, tym samym zmniejszając swoje szanse przez rozproszenie głosów. Pomimo tego jeden mandat został przez PiS zdobyty właśnie z powodu braku trzeciego kandydata PO. Wystawienie trzeciego kandydata przez PO dawałoby jednak mniejsze szanse na sukces w przypadku zastosowania przez PiS adekwatnej, pesymistycznej strategii.

Bardzo podobnie wyglądała sytuacja w okręgu kaliskim, również trójmandatowym, w którym PO wygrała z PiS różnicą 12%, ale również zastosowała strategię pesymistyczną w momencie, w którym PiS zastosowało strategię optymistyczną, co i tak skończyło się zdobyciem mandatu. W okręgach legnickim i kaliskim szansa na zdobycie dodatkowego mandatu przez PO była zdecydowanie mniejsza, ale i tu zmiana strategii mogła zapewnić zdobycie mandatu, szczególnie gdyby strategii nie zmieniło PiS.

Również PiS miało szansę na zdobycie dodatkowych mandatów kosztem PO w przypadku zmiany strategii. Najbardziej charakterystyczna wystąpiła w okręgu sieradzkim. W wyborach do sejmiku PiS miało tu o 5% większe poparcie niż PO. Pomimo tego w wyborach do senatu kandydaci Platformy zdobyli dwa mandaty, a PiS tylko jeden. Wynika to z faktu, że PiS, czując się mocno w tym okręgu, zastosowało strategię optymistyczną i wystawiło trzech kandydatów. PO zastosowała strategię pesymistyczną i wystawiła tylko dwóch kandydatów. W rezultacie, chociaż najlepszy z kandydatów PiS zdobył 31% głosów, to kolejni kandydaci zdobyli już wyraźnie mniej głosów – 25% drugi i 24% trzeci nich. Pierwszy kandydat Platformy zdobył 28% głosów, czyli mniej niż najlepszy z kandydatów PiS. Rozproszenie głosów na kandydatów PO było jednak mniejsze, stąd drugi kandydat zdobył 26% głosów, pokonując drugiego i trzeciego z kandydatów PiS. Wydaje się, że gdyby PiS wystawiło tylko dwóch kandydatów, to zdobyłoby dwa mandaty, a PO tylko jeden.

Nieco inna sytuacja miała miejsce w okręgach toruńskim, bielsko-bialskim i konińskim. We wszystkich tych okręgach PO nieznacznie pokonała PiS w wyborach do sejmiku. W przypadku Bielska-Białej o 6%, Konina – 5% i w przypadku większego trójmandatowego okręgu toruńskiego o 13% głosów. We wszystkich tych okręgach obydwie partie zastosowały strategię optymistyczną, wystawiając komplet kandydatów. Wszystkie mandaty zdobyła w tych okręgach PO. Najsłabsi kandydaci PO nieznacznie wygrali z najlepszymi kandydatami PiS. W przypadku okręgu konińskiego różnica wynosiła 2%, podobnie jak w przypadku okręgu bielskiego. W przypadku okręgu toruńskiego ostatni kandydat Platformy zdobył 5% więcej głosów niż kandydat PiS. Gdyby PiS zastosowało w tych okręgach strategię pesymistyczną, to najlepszy z kandydatów tej partii miałby szansę pokonać najsłabszego z kandydatów Platformy.

Podobnie sytuacja wygląda w czteromandatowym okręgu krakowskim, w którym obydwie partie zastosowały strategię optymistyczną i wystawiły po czterech kandydatów. W rezultacie PO zdobyła trzy mandaty, a PiS jeden. Ponieważ trzeci z kandydatów PO zdobył tylko minimalnie więcej głosów niż drugi z kandydatów PiS – urzędujący wówczas minister edukacji Ryszard Legutko – partia ta, stosując strategię pesymistyczną, miałaby szansę na zdobycie dwóch mandatów.

Ostatnim przypadkiem, w którym mogłoby dojść do zmiany wyniku wyborczego, jest przypadek trójmandatowego okręgu chełmskiego, w którym PiS miało nad PO wyraźną wynoszącą 15% przewagę w wyborach sejmowych. Jednak zdobyło tylko dwa z trzech mandatów senatorskich. Jeden przypadł kandydatowi PO. W tym przypadku obie partie, wystawiając komplet kandydatów, zastosowały



strategię optymistyczną, która była mniej racjonalna w przypadku PO. Zdobyła ona mandat przede wszystkim ze względu na terytorialne zróżnicowanie okręgu, który ma trzy ośrodki będące przed reformą miastami wojewódzkimi: Chełm, Białą Podlaską i Zamość. Wszyscy trzej kandydaci PiS pochodzili z południowej części okręgu, z Zamojszczyzny. Natomiast żaden nie pochodził z przeciwległego końca okręgu – byłego województwa białskiego. Za to pierwszy na liście kandydat PO – Józef Bergier – pochodził właśnie z Białej Podlaskiej, był wcześniej posłem AWS-u – partii konserwatywnej, odpowiadającej profilowi tego okręgu wyborczego. Był też osobą o mocnej pozycji lokalnej – rektorem szkoły wyższej w tym mieście. To pozwoliło mu zdobyć trzeci z mandatów, minimalnie pokonując najsłabszego z kandydatów PiS.

### *Alternatywy i możliwości*

W przypadku siedmiu mandatów zdobytych przez PiS była szansa na utracenie ich na rzecz PO. W przypadku czterech z nich było to wysoce prawdopodobne. W przypadku trzech pozostałych mniej, lecz dalej możliwe. W przypadku PiS sześć mandatów zdobytych ostatecznie przez PO było do zdobycia w wypadku wyboru innej strategii. W czterech z tych przypadków zmiana strategii najpewniej doprowadziłaby do zdobycia mandatu, a w przypadku drugim było to mniej prawdopodobne, ale też możliwe.

Kandydaci LiD, którzy ostatecznie nie zdobyli żadnego mandatu, mieli szansę na zdobycie trzech mandatów kosztem PiS w przypadku zmiany strategii. We wszystkich tych wypadkach było to jednak możliwe tylko w przypadku zachowania błędnej strategii PO. Jeden kandydat PSL miałby szansę na mandat w przypadku rezygnacji z wystawiania przez tę partię drugiego kandydata w jego okręgu. Jest jednak faktem, że w kilku okręgach kandydaci dwóch mniejszych partii, stosując strategię pesymistyczną, przegrali tylko o włos z kandydatami dużych partii.

Kwintesencją nieoczywistych konsekwencji strategii wybieranych przez partie jest sukces niezależnego kandydata Włodzimierza Cimoszewicza. Jak się wydaje, sukces ten był wypadkową przyjęcia w okręgu Białystok strategii pesymistycznej przez trzy partie: PO, LiD oraz PSL. Powszechnie znany kandydat niezależny mógł się stać kandydatem zagospodarującym trzeci głos wyborców wszystkich trzech partii. Na te trzy partie padło w wyborach do sejmu łącznie 56% głosów. Nawet jeśli co trzeci z wyborców zrezygnował z oddania trzeciego głosu, pozostaje tych głosów ciągle 38%. Dokładnie takie poparcie zdobył Włodzimierz Cimoszewicz. Nie odbierając niczego jego pozycji w regionie, nie sposób zignorować tego, że jego sukces byłby zdecydowanie mniej prawdopodobny w jakimkolwiek innym systemie. Inny był marszałek sejmu – Marek Jurek – wystartował akurat w takim okręgu, w którym wszystkie partie zastosowały strategię optymistyczną, nie zostawiając mu furtki, przez którą dostał się do senatu Włodzimierz Cimoszewicz.

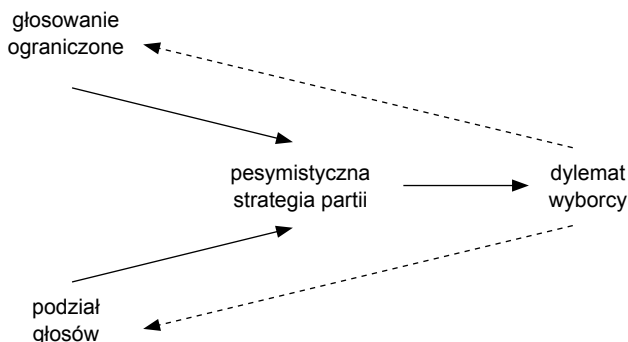
Patrząc na strategię partii, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na ich nieoczywiste relacje ze strategiami indywidualnych kandydatów. Indywidualnie dla kandyda-

ta wycofanie z wyborów któregoś z kolegów startujących w tym samym okręgu oznacza istotne zwiększenie szans w walce o mandat. W wielu wypadkach zaś jest w zasadzie warunkiem realnych szans na osobisty sukces. Jednak wycofanie się z kandydowania jest gwarancją braku takiego sukcesu dla tego, kto się wycofał. Kandydaci o mocnej pozycji względem kierownictwa partii mogą zatem zabiegać o przyjęcie strategii pesymistycznej kosztem któregoś z pozostałych potencjalnych kandydatów. Po części zaś nawet kosztem interesów całej partii, która może przyjąć strategię pesymistyczną na wyrost, tracąc tym samym możliwy do zdobycia mandat. Analiza wyników pokazuje, że w części przypadków również największym bezpośrednim zagrożeniem jest kandydat tej samej partii. Stąd też trzeba uznać, że ordynacja ta prowadzi do problematycznych relacji pomiędzy partią jako instytucją a indywidualnym kandydatem, podobnie z resztą jak pomiędzy nią a jej elektoratem.

## Podsumowanie

Zbierając w jeden obraz wszystkie te zjawiska, można ukazać dylematy związane z głosowaniem blokowym (rycina 3). Praktycznymi efektami towarzyszącymi głosowaniu blokowemu na poziomie zachowań wyborców były, po pierwsze, głosowanie ograniczone, po drugie, dzielenie głosów. Głosowanie ograniczone to oddawanie mniejszej liczby głosów, niż przewiduje to ordynacja wyborcza, a dzielenie głosów to niezachowanie lojalności partyjnej i oddawanie głosów na kandydatów różnych partii. Każdy z tych mechanizmów, będąc z punktu widzenia partii zjawiskiem zastanym, prowadził do dylematu: czy zwiększyć szanse zdobycia mandatu, stosując strategię pesymistyczną, czyli wystawiając mniejszą liczbę kandydatów, niż jest mandatów do zdobycia w danym okręgu, czy też nie. Strategia pesymistyczna oznaczała jednak nieuchronną rezygnację z mandatu. Mogła być całkowicie racjonalna, gdyż przeciwdziałała rozproszeniu głosów i stracie większej liczby mandatów na rzecz innych partii, które miały wynik tylko nieznacznie niższy albo też same zastosowały strategię pesymistyczną. Mogła też być przejawem nadmiernej ostrożności.

Decyzja o ograniczeniu liczby kandydatów prowadziła jednak także do dylematu lojalnego i świadomego wyborcy. Znajdując na liście mniejszą liczbę kandydatów swojej partii, niż ma do wykorzystania głosów, wyborca mógł przyjąć jedną z dwóch strategii. Pierwszą z nich było zastosowanie głosowania ograniczonego, czyli nieoddanie swoich głosów na żadnego z pozostałych kandydatów. Drugim rozwiązaniem było podzielenie swoich głosów i oddanie również głosu na kandydata innej partii. Tym samym można zauważyć, że na skutek zastosowania przez partię strategii pesymistycznej następowało wzmocnienie dwóch zjawisk, które leżały u podstaw wyboru takiej strategii. Następowало sprzężenie zwrotne, gdyż im więcej wyborców stosuje głosowanie ograniczone lub dzieli swe głosy, tym ważniejsze jest to, by partia odpowiednio dobrała swoją strategię. Dlatego gdy



Rycina 3. Dylematy głosowania blokowego

Źródło: opracowanie własne.

partia zastosowała strategię pesymistyczną w miejscu, gdzie można by zastosować strategię optymistyczną, tak naprawdę zwiększała szanse zdobycia dodatkowych głosów przez swoich konkurentów.

Analiza wyników wyborów do senatu nie daje podstaw do twierdzenia, że w wyborach tych mamy do czynienia z efektem psychologicznym polegającym na potrzebie głosownika na kandydata z większą szansą na zwycięstwo. Wyborcy byli bardziej skłonni głosować na kandydatów LiD i PSL, niż to miało miejsce w wyborach sejmowych, klasyfikowanych jako proporcjonalne. Nie wynikało to jednak najpewniej z jakiejś wyszukanej strategii, lecz z możliwości ekspresji, jaką daje posiadanie więcej niż jednego głosu. Możliwość oddawania większej liczby głosów skłaniała wyborców do dzielenia ich, by dać wyraz swoim wahaniom czy brakowi jednoznacznej identyfikacji partyjnej. Może mieć na to wpływ fakt, że wybory senackie są traktowane jako mniej ważne z perspektywy walki o egzekutywę, która to walka, jak wskazuje Cox, jest jednym z kluczowych bodźców w kierunku dwupartyjności [Cox 1997]. W polskich warunkach mamy do czynienia z takim bodźcem w przypadku wyborów do sejmu, nie zaś do senatu. Dodatkowym czynnikiem był brak zrozumienia części wyborców dla zasad ordynacji i oddawania mniejszej liczby głosów. Obydwa te efekty były wzmacniane na skutek przyjmowania przez duże partie strategii pesymistycznych.

Nawet jeśli wyborcy nie podążali w kierunku sugerowanym przez prawo Duvergera, lecz w kierunku wręcz przeciwnym, to jeszcze nie znaczyło, że ordynacja przesuwała się w stronę proporcjonalności. Owszem, zgodnie z twierdzeniem Hamana, kandydaci mieli szanse dostać się do ciała przedstawicielskiego w okręgach, w których ich partia była zdominowana przez inną [Haman 2003]. Nie zmieniało to jednak faktu, że ostateczne efekty były skrajnie dysproporcjonalne. Przy takim, a nie innym kształcie systemu partyjnego sposób wybierania senatu zapewnił w nim jednoznaczność większości zwycięskiej partii. Powodował też nadreprezentację największej partii

opozycyjnej, natomiast zupełnie pozbawiał mandatów partie mniejsze. Jest to jednak rezultat wyłącznie matematyczny, a nie efekt psychologicznego dążenia do głosowania tylko i wyłącznie na takich kandydatów, którzy mają szanse na zwycięstwo.

Choć system doprowadził do dychotomicznego podziału miejsc w senacie, nie znaczy to, że jest bardziej konfrontacyjny. Kandydatom na senatorów opłacało się budować dobre relacje z bliskimi ideowo partiami – zwłaszcza wtedy, gdy one w danym okręgu stosowały strategię pesymistyczną, zostawiając nawet swym najwierniejszym wyborcom możliwość wskazania kandydata z innego ugrupowania.

To, że rozstrzygnięcie jest jednoznaczne, nie oznacza jeszcze, że wyniki głosowania miały walor poznawczy, pokazując stan i zmiany rozkładu preferencji w społeczeństwie. Wyniki głosowania były w dużym stopniu zależne od strategii partii. Pojawia się tu istotne napięcie – dążenie partii do zwycięstwa w wyścigu po mandaty, który to wyścig jest istotą samej ordynacji, może się odbywać kosztem obniżenia swojego udziału w ogóle oddanych głosów.

Personalizacja wyborów jest w bliższym oglądzie nader umiarkowana, choć niepozbawiona znaczenia dla ostatecznego wyniku. Dominacja identyfikacji partyjnych nad wynikami jest olbrzymia, choć wcale nie prosta. Jeśli ktoś sądzi, że wszystko tu zależy od osobowości kandydata, ulega złudzeniu. Sukcesy takich postaci, jak Włodzimierz Cimoszewicz czy Zbigniew Romaszewski, nie byłyby możliwe, gdyby nie furtki zostawione im otworem przez wypadkową efektów systemu i strategii innych podmiotów. Podobnie wspomniany już senator Henryk Stokłosa zdobywał swój mandat dzięki identycznej furcie – uchylonej, chcąc nie chcąc, przez ogólnopolskie ugrupowania. Porażki Marka Jurka czy Ryszarda Legutki wynikały natomiast w mniejszym stopniu z osobistej słabości niż z niekorzystnych rozstrzygnięć na poziomie strategicznym podejmowanych we własnej lub w innych partiach.

Na koniec stabilność bądź zmiana wyniku wyborczego może się w takim systemie okazać tylko w części skutkiem takiej, a nie innej woli wyborców. Wynik jest bowiem w ogromnym stopniu zależny od prostych rozstrzygnięć partii dotyczących strategii wystawiania kandydatów – rozstrzygnięć, które są pochodną zachowań wyborców, a jednocześnie zachowania takie nieuchronnie modyfikują.

Wszystkie wątki akcentowane w poprzednich dwóch rozdziałach mają istotne znaczenie dla zrozumienia funkcjonowania wszystkich uczestników w wyborach do senatu według ordynacji z 2007 roku. Przeplatają się wzajemnie, tworząc niepowtarzalny wzór. Jeśli przyrzeć się bliżej wynikom wcześniejszych wyborów, można byłoby zdobyć wiedzę bardzo użyteczną dla wszystkich, którzy chcieliby się w nie zaangażować w przyszłości – dla potencjalnych kandydatów, liderów partii ustalających ogólną strategię, sztabowców przygotowujących kampanię, wolontariuszy chcących wesprzeć konkretnych kandydatów i wreszcie dla wyborców troszczących się o to, by ich głos nie został zmarnowany. Jednak tylko część takich wskazówek jest zgodna z tym, co podpowiadają „nawyki serca” i zdroworozsądkowe wyobrażenia o rywalizacji politycznej. Na przykład jeśli jest się kandydatem dużej partii, zaś któraś z nieodległych ideowo mniejszych partii zastosowała strategię pesymistyczną, warto bez wahania podjąć działania nakierowane na jej twardy elektorat, który prze-

cież będzie miał jeden głos wolny. Jeśli jednak zastosowała strategię optymistyczną, takie działania mają zdecydowanie mniej sensu. Cieszyć się można natomiast samym faktem wyboru przez konkurencję strategii optymistycznej – taki wybór osłabia konkurencję ze strony jej kandydatów. Z kolei dla zabiegającego o mandat senatora dobrze jest namówić współkandydata z tej samej partii (jeśli już nie udało się zapobiec jego wystawieniu), by zachwalał także drugą kandydaturę w trakcie swoich spotkań z wyborcami. Bo przecież lepiej odnieść wspólny sukces. Już wiele mniej racjonalnie jest natomiast postąpić w ten sposób samemu – w końcu on też jest rywalem, choć lepiej, żeby o tym nie wiedział lub tym się nie kierował. Takie praktyczne wnioski można by wyciągać dalej, co wskazuje nie tylko na użyteczność wiedzy, lecz także na dyskusyjność samego mechanizmu. Niewątpliwie rodzi on wiele sztuczności na styku partii, kandydatów i wyborców.

Wszystkie sformułowane tu wnioski mają szczęśliwie wyłączenie wartość historyczną. System został zmieniony i nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek wrócił. Pozostaje jednak unikatowym przykładem na wzajemne oddziaływanie rozwiązań instytucjonalnych i społecznych wyobrażeń na temat sensu głosowania czy też startu w wyborach. Powinien być traktowany jako ostrzeżenie przed nieprzemysłanym podejściem do tworzenia systemu wyborczego.

## Podsumowanie części 1

Analiza społecznych reakcji na system wyborczy w przypadku senatu jest z jednej strony zobrazowaniem znaczenia, jakie w zrozumieniu takich reakcji mają wyróżnione na podstawie teorii pary pojęć. Jest też z drugiej strony ukierunkowaniem dalszych badań – nad sejmowym systemem wyborczym – jeśli chodzi o konkretne problemy, powstające na skutek rozbieżnych ukierunkowań instytucjonalnych i kulturowych.

Efekty funkcjonowania systemu wyborczego można pokazać na trzech poziomach – partii, kandydatów i wyborców. Poziomy te są wzajemnie powiązane, lecz takie rozróżnienie jest pomocne dla zrozumienia wzajemnego oddziaływania wektorów ukierunkowania instytucjonalnego i kulturowego. W relacjach pomiędzy partiami widoczna jest daleko posunięta zbieżność zachowań społecznych w głosowaniu w wyborach do sejmu i senatu. Pojawiają się tu różnice, lecz mają one znacznie mniejsze znaczenie niż matematyka wyborcza – sposób przeliczania głosów na mandaty. To przeliczenie w przypadku wyborów senackich sprawia, że nawet jeśli ogólne wyniki głosowania były bardzo zbieżne, to wyniki wyborów do sejmu i senatu w 2007 roku różniły się drastycznie. W senacie, kosztem proporcjonalności, system wyłonił sztuczną, lecz jednoznaczną większość. Wylimitowane

zostały małe partie, ale pojawiła się szczelina dla Włodzimierza Cimoszewicza. Jego sukces wyborczy nie był przy tym rezultatem bezpośredniego wyzwania rzuconego wszystkim pozostałym partiom, lecz wynikał ze strategii przyjętej przez partie opozycyjne względem PiS – czyli PO, LiD i PSL.

Obraz relacji pomiędzy partiami, który pojawia się przy oglądzie ich układu w szerokiej skali, zmienia się przy większym zbliżeniu. Z perspektywy pojedynczego okręgu „większościowość” systemu nie jest już wcale jednoznaczna. Tutaj nie obowiązuje zasada „zwycięzca bierze wszystko” – w połowie okręgów doszło do podziału mandatów pomiędzy dwie główne partie, nawet jeśli okręgi w drugiej połowie kraju zostały całkowicie zmonopolizowane przez jedną partię. Do takiej sytuacji prowadzi splot okoliczności. Z jednej strony jest to bez wątpienia efekt zróżnicowania społecznej bazy poszczególnych partii, z drugiej – zróżnicowania wielkości okręgów. Takie właśnie problemy – jak się ma ogólnokrajowe oddziaływanie systemu do sytuacji w pojedynczych okręgach – będą przedmiotem szczególnego zainteresowania w analizach wyborów sejmowych.

Przypadki, kiedy następuje podział mandatów pomiędzy różne partie w jednym okręgu, naprowadzają jednocześnie na drugi poziom oddziaływania systemu, czyli na relacje pomiędzy kandydatami. Ubocznym efektem takiej *quasi*-proporcjonalności na poziomie okręgu jest to, że relacje pomiędzy kandydatami tej samej partii stają się nieoczywiste. Jest możliwe zwycięstwo obydwu kandydatów – i tak się dzieje w okręgach, w których dana partia monopolizuje reprezentację. Nie ma pomiędzy nimi wtedy sprzeczności interesów, wręcz przeciwnie – mogą się swobodnie wspierać i wspólnie zabiegać o zwycięstwo. Jeśli jednak pojawia się perspektywa podziału mandatów w danym okręgu pomiędzy dwie partie, może dojść do sytuacji, w której kandydat tej samej partii staje się najgroźniejszym przeciwnikiem. Taka konstrukcja logiczna znajduje potwierdzenie w empirycznych przypadkach – w tym, kto był najbliższy odebrania mandatu konkretnym senatorom wybranym w tym systemie. To zaś prowadzi do dylematów strategicznych przy wystawianiu kandydatur. Zmniejszenie liczby kandydatur danej partii w danym okręgu oznacza zwiększenie szansy tych, którzy w tych wyborach wystartowali. Jednocześnie efekt takiej strategii dla partii wystawiającej takich kandydatów może być zarówno pozytywny, zwiększając jej szansę na jakikolwiek sukces, jak i negatywny – pozbawiając ją nieomal pewnej korzyści. Tu również w nieoczywisty sposób mogą się splecać kulturowo ukształtowane wyobrażenia i matematyczne efekty systemu. W obliczu napięć pomiędzy zdroworozsądkowymi wzorami a rzeczywistym oddziaływaniem rozwiązań instytucjonalnych, odmienne strategie i zachowania można wyróżnić w każdej z partii, a nawet w poszczególnych okręgach. Problem relacji pomiędzy interesem ugrupowania a interesami wystawianych przez nie kandydatów będzie także przedmiotem szczególnego zainteresowania w analizach wyborów sejmowych.

Źródła wielu z wskazanych niejednoznaczności można znaleźć na trzecim poziomie efektów systemu – tego, co dzieje się między wyborcami. Kluczowy z tego punktu widzenia jest sposób, w jaki wyborcy odczytują system. W przypadku wyborów do senatu w 2007 roku znaczenie miało wykorzystywanie wszystkich

głosów, które w tym systemie były przynależne wyborcom w różnej liczbie, w różnych okręgach. Takie zróżnicowanie nie tworzyło jakiegось wyraźnego wzoru – było pochodną wielkości okręgów wynikającej z historycznych podziałów. W rezultacie możliwości, jakie stwarzał system, nie były odpowiednio wykorzystywane lub były wykorzystywane w taki sposób, który oddziaływał na poszczególnych aktorów w sposób daleki od oczywistości. Patrząc z perspektywy lojalności partyjnej, posiadanie więcej niż jednego głosu było wykorzystywane do niuansowania ekspresji swoich poglądów. Osoby, które wahały się pomiędzy dwiema partiami ze względu na ich wielkość i, co za tym idzie, znaczenie, w wyborach do senatu miały możliwość pokazania tego poprzez zagłosowanie na kandydatów dwóch różnych partii. To z kolei oznaczało sprzęgnięcie z dwoma wcześniejszymi rodzajami efektów, czyli tym, co dzieje się pomiędzy kandydatami i pomiędzy partiami. Nałożenie się lojalnego głosowania partyjnego z wykorzystaniem pełnych możliwości, lojalnego głosowania partyjnego z wykorzystaniem mniejszej liczby głosów oraz dzielenia głosów prowadziło do takiego paradoksu, jak znaczenie dla wyniku wyborczego litery, na którą zaczyna się nazwisko kandydata. Trudno o bardziej czytelny dowód, że sposób odczytywania i użytkowania systemu przez wyborców może mieć wpływ na relacje pomiędzy kandydatami i pomiędzy partiami, zupełnie pomijany przez twórców systemu. Wybór adekwatnej strategii i dostosowanie jej do strategii wybranych przez konkurencyjne partie przekłada się na ostateczny wynik wyborów, dając możliwość zyskiwania lub tracenia dodatkowych mandatów na skutek złego wyboru. W dalszych analizach szczególna uwaga będzie poświęcona temu, jak się ma to, co wyborcy chcą wyrazić przez głosowanie, do ostatecznego wyniku wyborów. W jaki sposób wpływa to na strategię partii i indywidualnych kandydatów. Wreszcie w jaki sposób te wyobrażenia wyborców kształtowane są następnie przez ich własne systemowe konsekwencje.

Komplikacja i unikatowość układu interesów tworzonego przez omówioną senacką ordynację sprawiają, że przenoszenie całościowych doświadczeń czy wskazówek z tych wyborów na jakiegokolwiek inne wydaje się bardzo wątpliwe. Kilka praktycznych wniosków dotyczących inżynierii wyborczej wartych jest natomiast odnotowania.

Zrozumienie systemu przez wyborcę może być problemem – nawet na takim poziomie, ile głosów może oddać. System nie jest bowiem rozpatrywany jako coś osobnego – kontekstem jego odczytania są pozostałe wybory. To, że karta do głosowania do senatu w 2007 roku, na pierwszy rzut oka, wygląda identycznie jak w pozostałych wyborach, było najwyraźniej dla wielu wyborców mylące.

Zarówno partie, jak i wyborcy mogą mieć kłopot z odczytaniem impulsów do zachowań strategicznych wynikających z systemu. Wyborcy mogą przedkładać ekspresję nad wpływ na wynik wyborów, zaś partyjni stratedzy popełniać poważne błędy, nietrudne do wychwycenia *ex post*, lecz być może wcale nie takie łatwe do uniknięcia *ex ante*. Każdy system warto też rozpatrywać także pod takim kątem – czy wynikające zeń strategiczne wskazówki są czytelne.

Choć reguła „jeden człowiek – jeden głos” wydaje się najprostszą i najbardziej naturalną zasadą głosowania, to jednak danie wyborcy dwóch głosów pozwala mu

lepiej wyrazić subtelności swoich poglądów. Wydaje się, że to, iż część wyborców wykorzystuje taką możliwość w sposób systematyczny, wskazuje na występującą tu potrzebę, która nie może być zaspokojona, jeśli wyborca ma tylko jeden głos. Równocześnie wyposażenie wyborcy w taką opcję może zrodzić zupełnie nieoczekiwane skutki uboczne – nieczytelne strategie partii i luki w systemie prowadzące do wątpliwych rozstrzygnięć.

Wszystkie te wnioski wskazują na poznawcze korzyści, jakie mogą wynikać z wyszukiwania w społecznych reakcjach na system wyborczy napięć w każdej z sześciu par sprzężonych pojęć. Stabilność i zmiana, zbiorowość i jednostka, konflikt i zgoda, kolejność i udział, większość i proporcjonalność, strategia i ekspresja – nie każdemu zjawisku towarzyszy napięcie w obrębie każdej z tych par. Zwykle jednak to właśnie jedna z nich ułatwia zrozumienie wzajemnego oddziaływania dwóch sił: ukierunkowania kulturowego i instytucjonalnego.



## 2

# MIĘDZY PARTIAMI

---

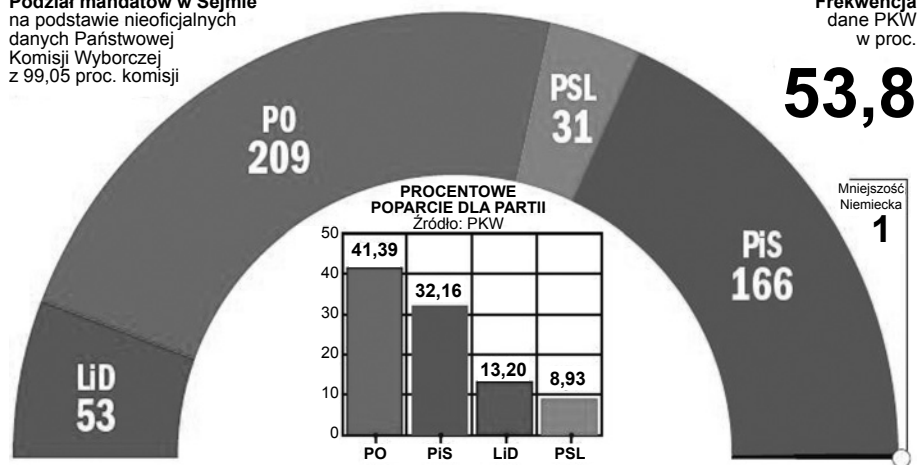
W drugiej części pracy przyjęto założenie, że to partie są politycznymi podmiotami, zaś wybory sprowadzają się do testu ich siły w postaci społecznego poparcia. Ów test może prowadzić do zmiany ich konfiguracji i wzajemnych powiązań. Z takiej perspektywy partie są monolitami – analiza ich działania nie wymaga uwzględniania interesów indywidualnych aktorów. Postrzeganie wyborów jako rywalizacji partii jest poniekąd oczywistością i dominuje w przekazach medialnych oraz analizach politologicznych. W takim ujęciu podstawową informacją podsumowującą wybory jest ich wynik, a wyraża się on w procentowym poparciu i podziale mandatów pomiędzy partie. Wyniki wyborów 2007 i 2011 roku są powszechnie znane. W obu największe poparcie uzyskała PO, zdobywając 41% głosów w 2007 i 39% głosów w 2011 roku. Na drugim miejscu uplasowało się PiS z 32% w 2007 i prawie 30% w 2011 roku. Na trzecim miejscu w roku 2007 znalazła się koalicja LiD z 13%, zaś w 2011 roku – Ruch Palikota z 10%. Na czwartym miejscu w obu wyborach znalazło się PSL z poparciem w granicach 8–9%. W 2011 roku do sejmu dostał się również SLD z 8% poparcia – wchodzący w poprzednich wyborach w skład koalicji LiD. Dwa ugrupowania koalicji rządowej 2006–2007 – Samoobrona oraz LPR – zdobyły w 2007 roku odpowiednio 1,5% i 1,3% głosów i znalazły się poza sejmem.

Zaprezentowane wyniki zostały uszeregowane z punktu widzenia kolejności. Jest to tylko jedno z możliwych ujęć rezultatu wyborów, co najlepiej obrazuje ilustracja z wyborczego numeru „Gazety Wyborczej” z roku 2007 (rycina 4). Wyniki zostały na niej przedstawione w dwóch formach graficznych. Przy prezentacji poparcia procentowego dla partii wykorzystano wykres kolumnowy, w którym poszczególne partie zostały uszeregowane według procentu zdobytych głosów. Wynikający z tego podział mandatów został natomiast zaprezentowany w postaci wykresu kołowego, który nawiązuje w swej formie do sali sejmowej i podkreśla udział, jaki poszczególne partie mają w ostatecznym podziale mandatów. Co istotne, kolejność partii przedstawiono na podstawie spodziewanego zajmowania miejsc w sejmie, czyli na podstawie bliskości ideowej, w której kolejność co do wielkości udziału nie ma

żadnego znaczenia, liczy się natomiast zdolność do zawierania koalicji służących utworzeniu sejmowej większości. Dlatego też PSL jest umieszczone pomiędzy PO i PiS, natomiast dwa ugrupowania opozycyjne znajdują się na dwóch przeciwległych skrzydłach takiego wykresu. Ta medialna ilustracja dobrze obrazuje dwa możliwe podejścia do wyników głosowania: jedno podkreślające kolejność, drugie podkreślające wielkość udziału. Jest jednocześnie zobrazowaniem tezy, że odwołując się tylko do jednego wyobrażenia, trudno jest przedstawić wyniki wyborów w jednoznaczny sposób. Znacznie lepszy efekt daje posłużenie się obydwoma podejściami.

**Podział mandatów w Sejmie**  
na podstawie nieoficjalnych  
danych Państwowej  
Komisji Wyborczej  
z 99,05 proc. komisji

**Frekwencja**  
dane PKW  
w proc.



Rycina 4. Wyniki wyborów z 2007 roku w prezentacji graficznej „Gazety Wyborczej”

Źródło: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) (dostęp: 22.10.2007).

Kolejność w poziomie poparcia wskazuje na niekwestionowanego zwycięzcę obydwu wyborów – PO. Jej lider w wyniku wyborów objął stanowisko premiera, uzyskując poparcie sejmowej większości. W przypadku pozostałych partii sytuacja nie jest już tak jednoznaczna i wyznaczenie linii podziału na zwycięzców i przegranych w wyborach dalekie jest od oczywistości. Za zwycięzcę wypada bowiem uznać PSL, choć jest to partia dopiero czwarta w kolejności wyznaczanej przez liczbę zdobytych głosów. „Zwycięstwo” nie wynika w przypadku PSL z kolejności w wyścigu, lecz z konfiguracji udziałów. Mandaty PSL w obu wypadkach pozwoliły mu wspólnie z PO stworzyć większościową koalicję, która dwie pozostałe partie ustawia w ławach opozycji. Czy to oznacza jednak, że PiS, LiD czy Ruch Palikota przegrały wybory z PSL? Czy PiS w porównaniu z LiD może mówić o zwycięstwie? Kiedy można byłoby powiedzieć, że PSL przegrało wybory? Wybory rozumiane wyłącznie jako wyścig każą stawiać te pytania – pytania, na które odpowiedzią jest odwołanie się do logiki podziału, nie wyścigu. Takie napięcie towarzyszy problemom omówionym w tej części.

Wyłonieniu zapowiadanej większości – jednoznacznej, choć koalicyjnej – towarzyszyło w 2007 roku zmniejszenie liczby partii, które wzięły udział w podziale mandatów. Jak pokazuje przykład senatu, nie jest oczywiste, jaki może być wpływ systemu wyborczego na taki kierunek zmian. W powszechnym przekonaniu sejmowa ordynacja nagradza duże partie oraz eliminuje mniejsze partie poprzez instytucję progę wyborczego [Chmaj/Sokół/Żmigrodzki 2001, Chruściak 1999, Dudek 2004, Markowski/Cześnik 2002]. Pomimo przekonania o wpływie systemu wyborczego na równowagę sił pomiędzy dużymi i mniejszymi partiami, uznaje się powszechnie – co ma swoje uzasadnienie w wymogach konstytucyjnych – że obecny system wyborczy jest systemem proporcjonalnym [Skrzydło 2004, Uziębło 2008]. Przedmiotem analizy jest również to, w jakim zakresie zasady te pozostawały w tych wyborach w sprzeczności.

Instytucjonalne ramy, mogąc przesuwając równowagę pomiędzy dużymi a małymi partiami, mają wpływ na polaryzację sceny politycznej. Wizja takiej polaryzacji była punktem odniesienia wielu publicystów zgłębiających kwestię wyborów – w szczególności tych z 2007 roku [Janke 2007, Migalski 2008]. Czy – a jeśli tak, to w jakim zakresie – taka polaryzacja naprawdę w 2007 roku nastąpiła? Czy miały wtedy podstawy przypuszczenia, że Polska zmierza w stronę systemu dwupartyjnego? Takie obawy ucichły przy okazji kolejnych wyborów, choć przecież dwie główne partie otrzymały bardzo zbliżone poparcie – nawet jeśli minimalnie mniejsze. Czy wynik wyborczy z 2011 roku jest potwierdzeniem czy zaprzeczeniem przekonania o polaryzacji systemu partyjnego – to również jest pytanie warte pogłębionych analiz.

Hipoteza polaryzacji występowała równoległe z przekonaniem, że polski system partyjny nie odzwierciedla rzeczywistych preferencji wyborców, bo jest oparty na wyborach negatywnych [Kuczyński 2007]. Zgodnie z takimi wyobrażeniami, elektoraty dwóch głównych partii skupiają przede wszystkim ludzi głosujących przeciwko drugiemu z tych ugrupowań. Nie brakowało przy tym jednak głosów, że podstawą możliwego systemu dwupartyjnego jest rzeczywisty dwubiegunowy układ społeczny [Fedyszak-Radziejowska 2007]. Taki układ był przy tym opisywany na różne sposoby. Wedle jednych interpretacji jego kluczowym elementem jest podział geograficzny na tak zwaną „Polskę A” i „Polskę B”, pomiędzy którymi granica przebiega mniej więcej na Wiśle [Milewicz 2007]. Inną interpretacją jest podawanie jako kluczowego podziału na wieś i miasto. Główną opozycją dla wsi są w świetle takich wyobrażeń największe miasta [Janicki/Władyka 2007]. Trzecim wyjaśnieniem jest wskazywanie na ideowe podstawy takiego podziału – na „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną” [Wiścicki 2007]. Wszystkie te rozważania obecne w publicystyce, także te autorstwa badaczy społecznych, każą postawić pytanie o to, jak wszystkie te podziały wiążą się z wcześniejszymi podziałami politycznymi, w szczególności z opisanym przez Mirosławę Grabowską podziałem postkomunistycznym [Grabowska 2004]. Odpowiedzią na takie pytania jest poszukiwanie wzorów w przestrzennym rozmieszczeniu elektoratów poszczególnych partii w stosunku do wcześniejszych tendencji.

Pierwszy krok w takich poszukiwaniach to refleksja nad przyjętym na początku tej części założeniem o jednorodności partii, w szczególności zaś nad ich zmieniają-

cą się tożsamością. Z punktu widzenia tożsamości partie odgrywające główną rolę w wyborach 2007 i 2011 roku można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej z nich należą partie, które w porównaniu do poprzednich wyborów w pełni zachowały swoją tożsamość. Takiej charakterystyce odpowiadają oba ugrupowania, które przejęły władzę w wyniku wyborów w 2007 roku, czyli PO i PSL. W ich wypadku w wyborach z 2007 roku nie doszło do żadnego istotnego tożsamościowego przekształcenia. Zasadniczą zmianą była jednak w ich przypadku wzajemna relacja. Choć wcześniej partie te uznawano za odległe społecznie i ideowo, w trakcie kadencji 2005–2007 rozpoczęły one strategiczną współpracę. Jej najbardziej dobitnym wyrazem było zblokowanie list w wyborach do sejmików w roku 2006 i w konsekwencji wspólny sukces oraz przejęcie władzy w większości województw. Wspólne zwycięstwo wyborcze w 2007 roku było ukoronowaniem współpracy rozpoczętej rok wcześniej.

W wyborach sejmikowych 2010 roku nie było już możliwości blokowania list. PO i PSL wystartowały oddzielnie, lecz ich współpraca powyborcza była jeszcze pełniejsza niż cztery lata wcześniej. Wspólnie przejęły władzę we wszystkich województwach, tylko w niektórych przypadkach wspomagając się koalicjantami z SLD, Mniejszości Niemieckiej i Ruchu Autonomii Śląska.

Wyniki wyborów w 2011 roku pokazały, że układ PO–PSL jest trwalszy od jakiegokolwiek z układów władzy ukształtowanych w wolnej Polsce. Nie zmienia to jednak faktu, że o ile PSL w dalszym ciągu zachowało całkowitą ciągłość swej tożsamości, o tyle nie można tego powiedzieć o PO. Rok przed wyborami odszedł z partii Janusz Palikot, jeden z jej najbardziej rozpoznawanych liderów, zakładając własne ugrupowanie. Nie poszedł jednak za tym zapowiadany *exodus* innych polityków PO. Sama Platforma natomiast otworzyła się przed wyborami na byłych parlamentarzystów zarówno z PiS (Joanna Kluzik-Rostkowska, Jacek Tomczak), jak i z lewicy (Bartosz Arłukowicz i Dariusz Rosati).

Drugą grupą są partie, które zachowały formalną ciągłość, wyrażoną w szczególności w 2007 roku poprzez numer komitetu nadawany przez Państwową Komisję Wyborczą, ale których tożsamość uległa w czasie skróconej kadencji znaczącemu rozchwianiu. Chodzi tu o trzy partie koalicji rządzącej w latach 2006–2007: PiS, Samoobronę i LPR. Te partie również były powiązane tworzeniem wspólnego bloku w wyborach wojewódzkich w 2006 roku. Już wtedy można było jednak zaobserwować znaczące przepływy wyborców pomiędzy nimi. Wraz z narastaniem napięć w koalicji oraz ostatecznym jej rozpadem na ich relacje zaczęło mieć przemożny wpływ zjawisko „wrogiego przejścia” wyborców, jak również istotnej części posłów. Taki układ najlepiej wyrażał się określeniem Samoobrony i LPR jako „przystawek” PiS – „przystawek”, które mają być połączony przez większego partnera.

Formalne wchłonięcie tych partii jednak nie nastąpiło, zaś po rozpadzie koalicji rządzącej wszystkie trzy partie wystartowały w wyborach 2007 roku jako samodzielne podmioty. Dwie mniejsze zostały natomiast osłabione stratą istotnej części swoich posłów, którzy wystartowali z list PiS. Dodatkowo, w przypadku LPR, chociaż formalnie był to ten sam komitet co w roku 2005, nastąpiło poszerzenie

go o przedstawiciele dwóch środowisk. Do wspólnej listy dołączyła Unia Polityki Realnej, partia o trwałej, choć niezmiennie marginalnej pozycji na polskiej scenie politycznej, oraz Prawica Rzeczypospolitej – środowisko skupione wokół byłego marszałka sejmu Marka Jurka, które opuściło PiS w trakcie kadencji. Partie te wystartowały pod wspólnym, niezmiennym szyldem „LPR”, rozwijanym jednak jako Liga Prawicy Rzeczypospolitej.

Porażka wyborcza w 2007 roku tych dwóch ugrupowań spowodowała ich faktyczny rozpad. Wydawało się, że PiS pozostanie jedynym spadkobiercą obozu władzy 2006 roku. Napięcia w tej partii po przegranych wyborach prezydenckich 2010 roku doprowadziły jednak do powołania jesienią tegoż roku nowego ugrupowania – Polska Jest Najważniejsza. Partia ta wystartowała samodzielnie w wyborach 2011 roku. Na pierwszych miejscach jej list znaleźli się przede wszystkim posłowie z list PiS z 2007 roku.

Trzecią grupę stanowią partie, które startowały w wyborach w 2005 roku oddzielnie, lecz w 2007 roku stworzyły wspólną listę LiD. Do tej nowej struktury weszły SLD, Socjaldemokracja Polska (SDPL), Unia Pracy (UP) (jej członkowie startowali w roku 2005 z list SdPl) oraz Partia Demokratyczna – demokraci.pl. Była to racjonalna kalkulacja – dwie z tych partii nie przekroczyły w roku 2005 progu wyborczego, choć razem zdobyły ponad 6% głosów i mogłyby w przypadku wspólnego startu liczyć na 16 mandatów. Jednocześnie było to urzeczywistnienie politycznych zamiarów i sympatii pomiędzy częścią środowiska postkomunistycznego, w szczególności tą skupioną wokół Aleksandra Kwaśniewskiego, i częścią środowiska postsolidarnościowego – spadkobierców Unii Demokratycznej.

Ponieważ jednak wynik koalicji LiD był poniżej oczekiwań liderów SLD, została ona jednostronnie rozwiązana. W wyborach 2011 roku SLD wystartował już samodzielnie – jednak na jego listach znalazło się kilku członków UP, SdPl i PD. Członkowie dwóch ostatnich partii startowali też z list PO i RPL. Nikt z członków tych partii, startujących z którejkolwiek z list, nie zdobył mandatu poselskiego.

Do grupy tej zaliczono także Ruch Palikota. Ugrupowanie to powstało dopiero w 2010 roku, jednak jego główne postaci są osobami, które były już wcześniej aktywne publicznie. Poza samym Januszem Palikotem, wszystkie pozostałe rozpoznawalne przed wyborami osoby startowały wcześniej do sejmu z list SLD (Wanda Nowicka, Robert Biedroń, Andrzej Rozenek). Na listach RPL nie znalazł się za to nikt więcej, kto wcześniej zajmowałby jakąkolwiek pozycję w PO. Powyborcze propozycje ścisłej współpracy SLD i RPL, czy ich połączenia, również są sygnałem, że tożsamość tego ruchu nie była doprecyzowana, lecz na pewno mieściła się w obszarze zajmowanym na scenie politycznej przez partie tworzące w 2007 roku koalicję LiD.

Z jednej strony w wyborach 2007 roku występowała daleko posunięta ciągłość w tożsamościach partii – nie wystartowała w nich żadna zasadniczo nowa siła – z drugiej strony znaczące ich modyfikacje. Na te ostatnie składały się próby połączenia na zasadzie porozumienia, zagospodarowanie rozłamowców czy wreszcie twarda rywalizacja o ten sam elektorat i dorobek wspólnych rządów.

W wyborach 2011 roku podjęto dwie próby stworzenia nowych ugrupowań – obie jednak mocno oparte na aktywach wcześniej działających partii. Tylko jedna z tych prób zakończyła się powodzeniem. Cztery pozostałe partie zachowały swą tożsamość, choć tylko udziałem PSL nie były pytania o jej modyfikacje.

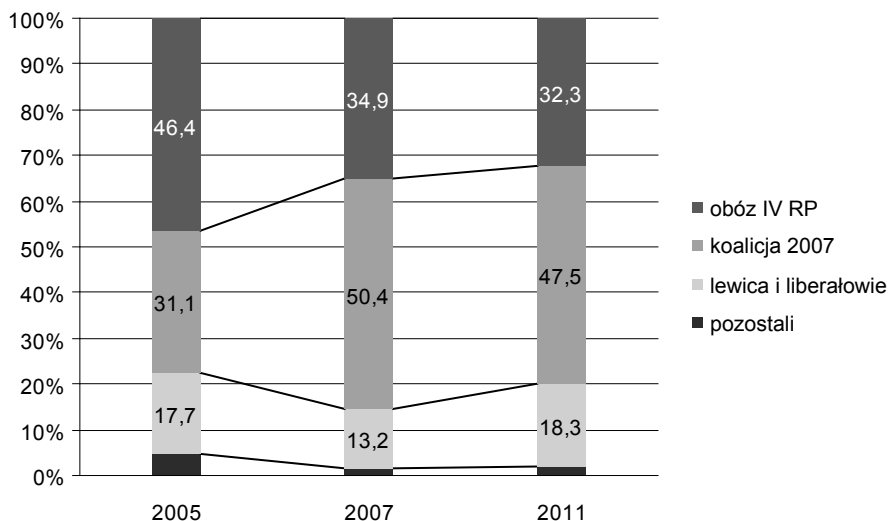
Wpasowanie się tych przekształceń w polityczną mapę Polski oraz mapę podziałów ideowych było rozpatrywane przede wszystkim na podstawie analizy wyników wyborów. Właśnie wyniki wyborów, obrazowane w postaci map, służą często do uzasadniania tez o występującej polaryzacji i o jej przestrzennym wymiarze w skali kraju. W tego typu wizualizacjach przywiązuje się szczególną wagę do dominacji na danym obszarze, czyli do zajmowania pierwszego miejsca w wyścigu, w kolejności liczby zdobytych głosów. Jako oczywistość traktuje się kluczowe znaczenie takiej dominacji, nawet jeśli fundamentalnym założeniem sejmowych wyborów jest odwołanie do udziału, nie do kolejności.

Choć wybory w 2007 i 2011 roku będą zasadniczym przedmiotem badań, niejednokrotnie kluczowym punktem odniesienia będą wybory 2005 roku. Wszystkie one stwarzają okazję, by analizować zarówno kwestie zmiany, jak i stabilności. Tworzą spektrum przypadków, jeśli chodzi o tożsamość ugrupowań, ich wielkość i wewnętrzne relacje. Jednocześnie we wszystkich tych wyborach obowiązywał ten sam system wyborczy, ustanowiony po korekcie przeprowadzonej w roku 2002. Ten system wyborczy odcisnął swój ślad zarówno na wynikach wyborów, jak i na ich interpretacjach. Taka konstatacja nie przesądza jeszcze, czy ślad ten oznacza uczytelnienie czy zniekształcenie obrazu rzeczywistości społecznej, jakim są wyniki wyborów. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie będzie treścią kolejnych trzech rozdziałów.

## 2.1. Mapa podziałów

Podział ugrupowań biorących udział w wyborach 2005, 2007 i 2011 roku ze względu na stabilność ich tożsamości nakłada się na podział ze względu na sprawowanie władzy. Z takiej perspektywy można wśród partii wydzielić trzy bloki. Pierwszym jest „obóz IV Rzeczypospolitej” – koalicja powstała po wyborach 2005 roku, łącząca PiS, Samoobronę i LPR. W wyborach 2011 roku do tak rozumianego bloku zaliczono również PJN i Prawicę Rzeczypospolitej, jako ugrupowania wywodzące się z PiS. Drugim blokiem jest koalicja z roku 2007 – PO i PSL – utrzymująca swą władzę po wyborach 2011 roku. Trzeci blok tworzą partie połączone w 2007 roku w koalicję LiD – w roku 2005 startujące oddzielnie – oraz Ruch Palikota (RPI). Blok ten będzie określany jako „lewica i liberałowie”. Z partii tego bloku, w całym omawianym okresie, żadna nie znalazła się w składzie rządzącej większości, pozostając w opozycji. Taki uproszczony podział pozwolił zobrazować przesunięcie,

które nastąpiło pomiędzy wyborami w 2005, 2007 i 2011 roku. Procenty poparcia zdobytego przez każdą z tych sił pokazuje wykres 5.



Wykres 5. Wyniki wyborcze bloków partii w wyborach 2005–2007–2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Obóz IV RP zdobył w 2005 roku ponad 46% głosów, 31% przypadło koalicji 2007, natomiast niecałe 18% lewicy i liberałom. Pozostałe partie zdobyły 4,5% głosów. 46,5% pozwalało stworzyć rządzącą większość, natomiast pozostałe siły znalazły się w opozycji. W roku 2007 łączne poparcie dla PO i PSL wzrosło do ponad 50%, był to więc lepszy wynik, niż miała łącznie koalicja 2005 w zwycięskich dla siebie wyborach. Sumaryczne poparcie dla PiS, Samoobrony i LPR spadło o ponad 10%, do niecałych 35%. Spadło również poparcie dla LiD – już wtedy jako jednej listy – z niecałych 18% do 13%. Wyraźnie spadł procent głosów zdobytych przez pozostałe partie, które (z wyjątkiem Mniejszości Niemieckiej) nie zdobyły mandatów ani w pierwszych, ani w drugich wyborach.

Pomiędzy 2005 a 2007 rokiem widać zatem poniekąd modelowe przesunięcie między opozycją a rządzącymi. Jedna większość została zastąpiona przez drugą, a dotychczasowa większość stała się główną siłą opozycji. Skala przesunięcia poparcia była jednak tak duża, że partie tworzące LiD – z których SLD było częścią opozycji parlamentarnej po wyborach 2005 roku – znalazły się w opozycji także po drugich wyborach. Sukces koalicji 2007 był na tyle duży, że tworzące ją partie, choć nie stanowiły całości opozycji w poprzedniej kadencji, przejęły w roku 2007 pełnię władzy. Władzę swą utrzymały w 2011 roku, pomimo zdobycia już mniej niż połowy głosów. Temu osłabieniu nie towarzyszyło jednak wzmocnienie głównej siły opozycyjnej, nawet gdy

liczyć głosy oddane na cały blok. PiS wraz z rozłamowcami zdobyło również mniejsze poparcie od tego, które było jego udziałem w 2007 roku, licząc razem z Samoobroną i LPR. Wzrosło natomiast łączne procentowe poparcie dla lewicy i liberałów, choć w porównaniu z rokiem 2005 była to zmiana mniejsza niż 1%.

Przedmiotem tego rozdziału jest wyjaśnienie, jakie znaczenie dla takiego wyniku miały przesunięcia na mapach podziałów ideowych, terytorialnych i historycznych. Szczególnie istotna jest tutaj interpretacja występujących podziałów. Na taką interpretację ma wpływ system wyborczy. To on dostarcza danych służących zobrazowaniu poszczególnych interpretacji. Dwa najważniejsze wyobrażenia wyborów – wyjści i podział – służą takim właśnie interpretacjom. Sposób obliczania i prezentowania wyników wyborów ma tym samym silny wpływ na wyobrażenia o istocie wyborczych zjawisk.

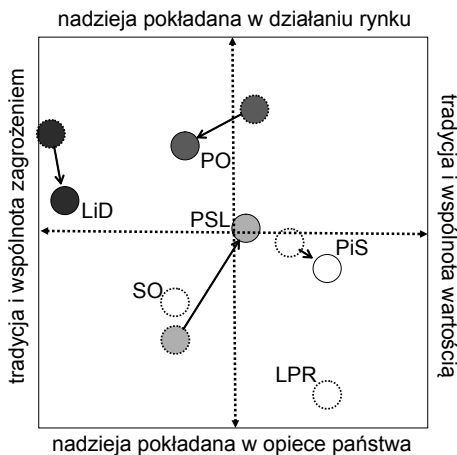
### 2.1.1. Podziały ideowe

Podziały społeczno-polityczne w Polsce wyjaśnia się najczęściej, przedstawiając pozycje elektoratów poszczególnych partii na płaszczyźnie wyznaczonej przez dwie prostopadłe osie [Grabowska 2004, Markowski 2007a, Migalski/Wojtasik/Mazur 2006, Żukowski 2003]. Jedna oś opisuje zróżnicowanie poglądów dotyczących stosunku do tradycji i religii. Ten podział nakłada się w Polsce, jak wykazała Mirosława Grabowska [2004], na stosunek do tradycji solidarnościowej i PRL. Druga, prostopadła, oś obrazuje zróżnicowanie w podejściu do roli państwa w ekonomii. Na jednym biegunie mamy nadzieję pokładaną w rynku, na drugim zaś nadzieję pokładaną w opiece państwa. W latach 90. minionego wieku największe znaczenie dla polskiej polityki miała oś stosunku do tradycji i religii, a przede wszystkim do tradycji solidarnościowej [Grabowska 2004]. Jak podziały, które ukształtowały się w latach 2005–2007, wyglądają z perspektywy takich dwóch osi? Na wykresie 6 przedstawiono punkty ciężkości elektoratów głównych partii w wyborach 2007 roku oraz takie same pozycje w wyborach z roku 2005. Wykresy te oparte są na badaniach CBOS, jednak na potrzeby tego opracowania wykresy zostały przeorientowane.

Istotne znaczenie ma tutaj droga, jaką przebyły PO oraz PiS. Jeszcze w roku 2002, kiedy partie te tworzyły koalicję w wyborach do sejmików, punktem ciężkości ich elektoratów był sam środek prawej górnej ćwiartki – tej, która łączy przywiązanie do religii z nadzieją pokładaną w działaniu rynku [Żukowski 2003]. Elektoraty tych dwóch partii rozszerzyły się w przeciwnych kierunkach. Punkt ciężkości elektoratu PiS przesunął się tuż za granicę tej ćwiartki, ku dołowi, w stronę miejsca zajmowanego przez LPR. Elektorat PO odsunął się natomiast od środka prawej górnej ćwiartki w lewo.

W roku 2007 nastąpiło dalsze rozejście się tych partii. Punkt ciężkości elektoratu PiS przesunął się dalej w głąb prawej dolnej ćwiartki, natomiast w przypadku PO nastąpiło przesunięcie poza prawą górną ćwiartkę, do lewej górnej. Interpretacją takich przesunięć może być to, że elektoraty obydwu tych partii, które rozpoczęły





Wykres 6. Elektoraty 2005–2007 na płaszczyźnie podziałów politycznych

Źródło: opracowanie własne na podstawie: CBOS 2005, 2007.

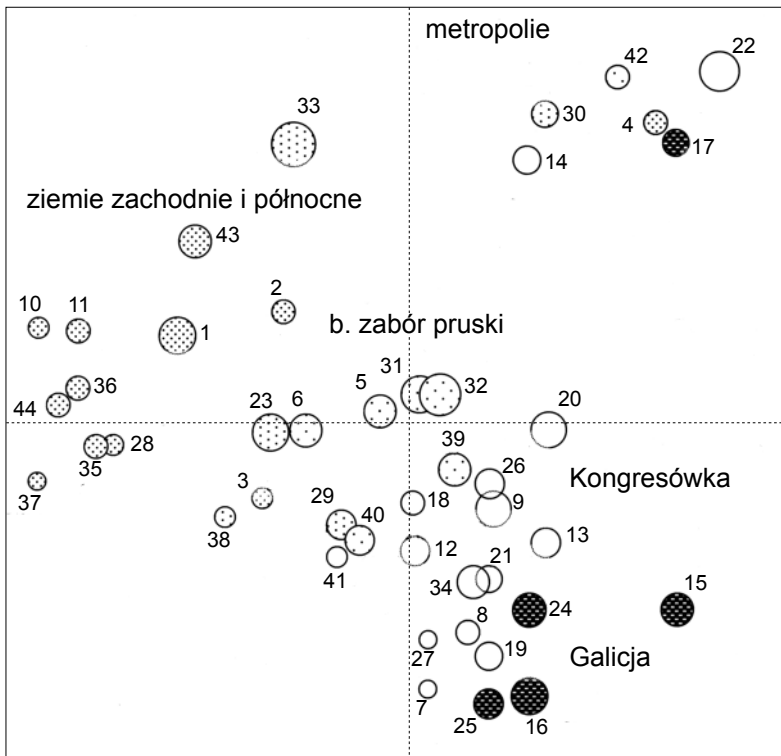
swoją polityczną karierę w prawej górnej ćwiartce, zostały poszerzone o wyborców z sąsiadujących ćwiartek, niekoniecznie tracąc wyborców ze stanu wyjściowego. Jednokierunkowe poszerzenie elektoratu prowadzi do przesunięcia jego punktu ciężkości. Takie przesunięcie punktu ciężkości nastąpiło również w przypadku lewicy, która najwyraźniej straciła część elektoratu nastawionego bardziej prorynkowo, przesuwając tym samym swój środek ciężkości w stronę bieguna socjalnego. Jednocześnie w stronę samego centrum płaszczyzny podziałów politycznych przesunął się punkt ciężkości elektoratu PSL.

### *Przestrzeń społeczno-gospodarcza*

Podziały ideowe, co było już podkreślane wielokrotnie w refleksjach nad wynikami wyborów w Polsce, mają swój wymiar geograficzny. Wynika on ze zróżnicowania tradycji i doświadczeń historycznych pomiędzy poszczególnymi częściami kraju. Szczególnie interesujące są tu wyniki badań prowadzonych przez Tomasza Żukowskiego w 2003 roku. Jako jednostkę swoich badań przyjął on subregiony statystyczne NUTS 3. Te subregiony, w liczbie 44, mają rozmiar bardzo zbliżony do okręgów wyborczych, choć niestety nie są z nimi tożsame. Tomasz Żukowski wyróżnił dwie osie zróżnicowania społecznego i gospodarczego, na których umiejscowiono poszczególne subregiony. Osie te wyróżnione zostały na podstawie szeregu czynników społecznych – od frekwencji wyborczej, przez wyniki testów gimnazjalnych i liczbę rozwodów, po wskaźniki bezrobocia i zamożności [Żukowski 2003].

W badaniach z 2003 roku subregiony układały się w bardzo jednoznaczny wzór (wykres 7). Główna oś zróżnicowania przebiegała od lewej górnej ćwiartki do prawej dolnej ćwiartki obszaru wyznaczanego przez dwa wyróżnione wymiary.

Na tej osi w wyraźnym ciągu usytuowały się cztery obszary historyczne. Na jednym biegunie znalazły się subregiony określane przez Żukowskiego jako ziemie zachodnie i północne. W dalszej kolejności ziemie byłego zaboru pruskiego, następnie Kongresówka i Galicja. Zupełnie z boku od tej głównej osi, w prawej górnej ćwiartce, znalazło się natomiast sześć największych miast, przy czym Gdańsk tworzył razem z Gdynią i Sopotem jeden subregion. Każde z tych największych metropolii zasadniczo odbiegało swoim położeniem od otaczających je subregionów statystycznych.

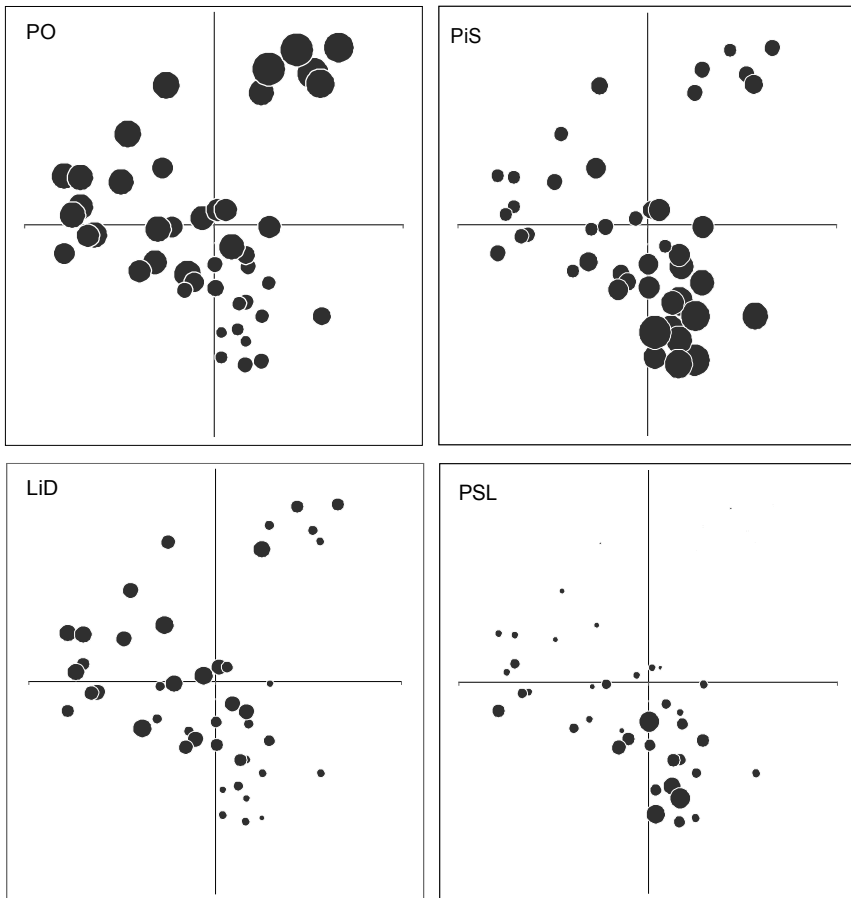


Wykres 7. Subregiony w polskiej przestrzeni społeczno-gospodarczej i kulturowej (podział na subregiony statystyczne [NUTS 3] sprzed zmian z marca 2002 roku)

1 – jeleniogórsko-wałbrzyski, 2 – legnicki, 3 – wrocławski, 4 – m. Wrocław, 5 – bydgoski, 6 – toruńsko-włocławski, 7 – białkopodlaski, 8 – chełmsko-zamojski, 9 – lubelski, 10 – gorzowski, 11 – zielonogórski, 12 – łódzki, 13 – piotrkowsko-skierniewicki, 14 – m. Łódź, 15 – krakowsko-tarnowski, 16 – nowosądecki, 17 – m. Kraków, 18 – ciechanowsko-płocki, 19 – ostrołęcko-siedlecki, 20 – warszawski, 21 – radomski, 22 – m. Warszawa, 23 – opolski, 24 – rzeszowsko-tarnobrzeski, 25 – krośnieńsko-przemyski, 26 – białostocko-suwalski, 27 – łomżyński, 28 – śląski, 29 – gdański, 30 – Gdańsk-Gdynia-Sopot, 31 – północnośląski, 32 – południowośląski, 33 – centralny śląski, 34 – świętokrzyski, 35 – elbląski, 36 – olsztyński, 37 – etcki, 38 – piłski, 39 – poznański, 40 – kaliski, 41 – koniński, 42 – m. Poznań, 43 – szczeciński, 44 – koszaliński

Źródło: Żukowski 2003.

W jaki sposób owo usytuowanie w tak zdefiniowanej przestrzeni społeczno-gospodarczej – która będzie nazywana „przestrzenią Żukowskiego” – znalazło swój wyraz w wyborach 2007 roku? Przedstawiają to kolejne wykresy (8–11), na których wielkością promienia poszczególnych punktów zaznaczono zróżnicowanie poparcia dla poszczególnych partii w tak wyróżnionych subregionach. W ten sposób pokazano subregiony o najwyższym i najniższym poparciu dla danej partii.



Wykresy 8–11. Poparcie dla partii w wyborach 2007 w „przestrzeni Żukowskiego”

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Jest to obraz bardzo zbliżony do tego, który pojawia się na podstawie analiz elektoratów w skali kraju przeprowadzonych przez CBOS. Badania Żukowskiego, przeprowadzone jeszcze w czasach, gdy PO i PiS ściśle z sobą współpracowały, okazały się szczególnie pomocne w wyjaśnianiu zmian, jakie zaszły na polskiej scenie politycznej

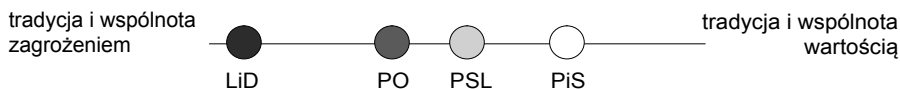
cztery lata później. I tak PO jest szczególnie reprezentowana w tych subregionach, które znajdują się w górnej połowie przestrzeni społeczno-gospodarczej, z mocną pozycją w centrum i po lewej stronie. PiS ma natomiast jednoznaczny obszar swojej dominacji w prawej dolnej ćwiartce. Subregiony w dwóch górnych ćwiartkach charakteryzują się porównywalnym poparciem dla tej partii, lecz subregiony po lewej stronie charakteryzują się poparciem niższym niż w tych metropoliach, które są bliżej prawej strony.

W zasadzie w tym samym miejscu znajduje się PSL, tyle że jego pozycja w górnej połowie wykresu, przede wszystkim w metropoliach, jest bez porównania słabsza. Relatywnie mocniejsza jest przy tym w subregionach w lewej części przestrzeni społeczno-gospodarczej. Koalicja LiD ma – zgodnie z oczekiwaniami – najmocniejszą pozycję po lewej stronie, jest także silna w centrum. Słabiej natomiast wypada w szóstce metropolii i zdecydowanie najslabiej w Galicji.

Poza potwierdzeniem wyraźnej lokalizacji elektoratów na mapie podziałów ideowych, takie zróżnicowanie ma istotny wpływ na sam wynik wyborczy. Zanim jednak zostaną omówione konsekwencje związku pomiędzy geografiami a partyjnymi preferencjami, warto uświadomić sobie, na jak wiele odmiennych sposobów można opisywać występujące w Polsce zróżnicowania ideowe, jeśli tylko pojawia się pokusa, by obraz ten uprościć, sprowadzając płaszczyznę podziałów ideowych do jednego wymiaru.

### *Interpretacje mapy podziałów*

Takie, a nie inne umiejscowienie ideowych pozycji poszczególnych partii wydaje się źródłem większości nieporozumień związanych z interpretacją podziałów na polskiej scenie politycznej. Jeśli spojrzeć na położenie tych partii tylko i wyłącznie z punktu widzenia podziału na osi poziomej – osi stosunku do tradycji i religii, ale też i podziału postkomunistycznego – na przeciwległych biegunach znajdzie się elektorat LiD i PiS, natomiast centralnie – elektorat PO i PSL.



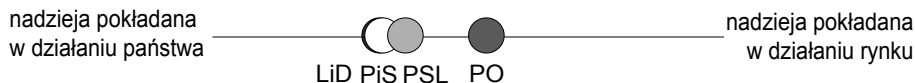
Wykres 12. Elektoraty 2007 na osi podziału wspólnotowego

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS 2005, 2007.

Widać przy tym, że elektorat PSL jest bliżej bieguna pozytywnej oceny tradycji i religii, natomiast punkt ciężkości elektoratu PO, choć partia ta zajmuje centralną pozycję, jest wychylony bardziej w lewo. Z takiej perspektywy PO i PSL są partiami najmniej odległymi. W rzeczy samej kadencja wspólnych rządów pokazała, że spory tego rodzaju nie były problemem dla tych partii, które mogły wspólnie przeciwstawiać się inicjatywom zmian, zgłaszanym zarówno przez lewicę, jak i PiS, sprzeciwiając się im w imię umiaru i zachowania *status quo*. Warto zwrócić uwa-

gę, że właśnie w takiej kolejności umiejscowione były one w wizualizacji „Gazety Wyborczej” omawianej we wprowadzeniu do tej części.

Jeśli spojrzeć natomiast z punktu widzenia osi pionowej, czyli relacji do rynku, to tutaj na jednym biegunie znajdziemy elektorat PO, zaś po przeciwległej stronie, w niezwykle zbliżonych pozycjach, elektoraty wszystkich trzech pozostałych partii.



Wykres 13. Elektoraty 2007 na osi podziału ekonomicznego

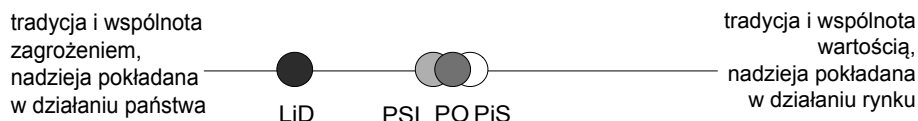
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS 2005, 2007.

W takiej perspektywie punkt ciężkości PSL jest zdecydowanie bliższy partiom opozycyjnym. Takie usytuowanie przesądza o możliwości blokowania takich inicjatyw PO, jak podatek liniowy – nie było w kadencji 2007–2011 żadnej innej partii, której elektorat podzielałby taki punkt widzenia. Stanowisko PSL może być natomiast wsparte przez opozycję.

Każde z tych uproszczeń może być traktowane jako pewna interpretacja podziału politycznego w Polsce. Interpretacja, która z jednej strony służy wyjaśnieniu, ale z drugiej może również służyć pozycjonowaniu różnych partii i tworzeniu głównych osi konfliktu w kampanii wyborczej. I tak nawiązaniem do tradycyjnego podziału postkomunistycznego może być wyjaśniona próba zmarginalizowania PO podjęta w 2007 roku przez liderów PiS i LiD na początku kampanii wyborczej. Próbując odtworzyć główną oś podziału politycznego w wersji z lat 90., sztaby PiS i LiD doprowadziły do debaty pomiędzy Jarosławem Kaczyńskim i Aleksandrem Kwaśniewskim, do której nie zaproszono lidera PO Donalda Tuska. Taka strategia miała doprowadzić do rozdzielenia elektoratu Platformy pomiędzy PiS i LiD, właśnie na podstawie stosunku do tradycji solidarnościowej.

Z drugiej strony interpretacja istniejących podziałów z punktu widzenia osi pionowej może być pomocna w zrozumieniu prób odwołania się w wyjaśnieniu podziałów politycznych do podziału na „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”. Przy takim podziale PiS i PO są głównymi siłami na przeciwległych biegunach i mogą aspirować do podziału pomiędzy siebie całej sceny politycznej oraz do marginalizacji PSL i LiD. Elektoraty tych partii zostałyby przy takim scenariuszu przejęte przez PiS jako partię bliższą ich położeniu niż PO.

Te dwie interpretacje polskich podziałów nie wyczerpują jeszcze wszystkich możliwości. Kolejną jest spojrzenie na płaszczyznę polskich podziałów politycznych z punktu widzenia przekątnej. Przekątna taka odpowiada anglosaskiej osi podziału na lewicę i prawicę, w której przywiązanie do tradycji i religii jest związane z nadzieją pokładaną w rynku, natomiast krytyczna ocena tradycji i religii wiąże się z nadzieją pokładaną w państwie. Uszeregowanie poszczególnych partii z takiej perspektywy pokazuje wykres 14.

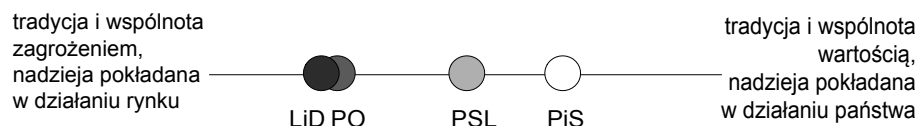


Wykres 14. Elektoraty 2007 na osi tradycyjnego podziału lewica–prawica

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS 2005, 2007.

Patrząc na partie polityczne i elektoraty z takiej perspektywy, można wyraźnie dostrzec podział, w którym na jednym biegunie mamy samotny elektorat LiD, natomiast położenie elektoratów PO, PiS i PSL jest bardzo zbliżone. Takie spojrzenie pozwala zinterpretować walkę polityczną pomiędzy PO i PiS jako kłótnię w rodzinie partii prawicowych, tak jak chciałaby to widzieć lewica w jednej ze strategii wyborczych. W takim ujęciu LiD staje się alternatywą dla całego skłóconego obozu prawicowego i tym samym otwiera sobie możliwość poszerzenia swojego elektoratu.

Jeszcze inaczej wygląda scena polityczna rzutowana na drugą przekątną, w której jednym biegunem jest przywiązanie do tradycji i religii powiązane z nadzieją pokładaną w opiece państwa, zaś drugi biegun wyznacza nadzieja pokładana w rynku, jednak związana z krytyczną oceną roli tradycji i religii. Oś tę można nazwać „osią Michnika–Rydzyka” – od nazwisk szefów dwóch mediów, których pozycję ideową można zidentyfikować właśnie w tych narożnikach (wykres 15).



Wykres 15. Elektoraty 2007 na „osi Michnika–Rydzyka”

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS 2005, 2007.

Przy takiej perspektywie znów skrajnymi pozycjami są LiD i PiS, przy czym pozycja PO jest niewiele tylko odbiegającą od lewicowej koalicji. Środki ciężkości ich elektoratów są bez porównania bliżej niż w przypadku samej osi wspólnotowej. Taka interpretacja może być wyjaśnieniem stosunku tego skrzydła PiS, które jest (z wzajemnością) popierane przez środowisko Radia Maryja, do PO. Platforma jest z takiej perspektywy główną siłą na przeciwległym biegunie. Bardziej zrozumiały staje się też niejednoznaczny stosunek do PO i LiD ze strony środowiska „Gazety Wyborczej”, które jednoznacznie wspierając LiD w kampanii w 2007 roku, traktowało również PO jako istotną alternatywę dla PiS – postrzeganego jako swojego głównego przeciwnika. W takiej perspektywie PSL, zajmując centralną pozycję, jest obiektem zainteresowania obydwu głównych sił, które zabiegają o jego wsparcie w tej rywalizacji.

### *Strategiczne znaczenie interpretacji*

Podziały na scenie politycznej w 2007 roku mogą być zatem analizowane z czterech różnych perspektyw i każda z nich może prowadzić do innego wniosku dotyczącego głównych osi konfliktu, pozycji skrajnych i umiarkowanych oraz istoty toczzonego sporu. Wydaje się, że przyjęcie tylko jednej z nich bardziej jednak zaciemnia, niż wyjaśnia sytuację. Istotą pozycjonowania i walki wyborczej przed wyborami w 2007 roku była właśnie rywalizacja o to, która z tych osi będzie osią dominującą. Głównym atutem PO było wykorzystywanie obydwu tych osi w swojej strategii oraz przeciwdziałanie temu, by tylko jedna z nich stała się sposobem interpretacji sporu w polskiej polityce. I tak z punktu widzenia osi wspólnotowej PO sytuowała się jako ugrupowanie umiarkowane, zajmujące centralną pozycję wspólnie z PSL, różniące się pod tym względem zarówno od PiS, jak i od LiD, zajmujących przeciwstawne bieguny. Takie usytuowanie pozwalało również uniknąć znalezienia się w położeniu skrajnym w przypadku interpretowania całego konfliktu na „osi Michnika–Rydyzka”. Z jednej strony PO była traktowana jako potencjalny sojusznik i istotna siła w walce z podmiotami na przeciwległym biegunie, w szczególności oczywiście z PiS, z drugiej strony dzięki temu nie doszło do uznania PO przez wyborców z centrum za siłę pod tym względem skrajną. Taką funkcję mogło w tej interpretacji pełnić ugrupowanie LiD.

Każda z trzech największych partii stanęła przed perspektywą walki na dwóch liniach frontu. Z jednej strony walka pomiędzy PO a PiS odbywała się o prawą górną ćwiartkę. To walka, w której zarówno PO, jak i PiS odwoływały się do tradycji solidarnościowej, jednocześnie próbując podważyć prawo drugiej strony do takiego odwołania. Z drugiej strony PO toczyła walkę o lewą górną ćwiartkę, wykorzystując przy tym argument, że to ona może być przeciwwagą dla PiS. Jednocześnie PSL, sytuując się pomiędzy PO i PiS, próbowało zachować pozycję tej siły, która choć może być traktowana jako bliska ideowo obydwu większym partiom, to jest poza ich wzajemnym emocjonalnym konfliktem i dąży do zgody, co zawsze jest atutem w oczach umiarkowanego wyborcy. Wydaje się, że taką próbę rozegrania walki na dwie ręce podjęły także PiS i LiD. PiS, próbując odwołać się do podziału postkomunistycznego, jako przeciwległy biegun wskazując Polskę liberalną, starało się w jednym haśle, w odwołaniu do „Solidarności”, połączyć obydwie osie podziału. Solidarność miała być w takim ujęciu przeciwnym biegunem zarówno do bardziej liberalnej PO, jak i do spadkobierców PZPR.

W trudniejszym położeniu była koalicja LiD, ponieważ z racji punktu ciężkości swojego elektoratu nie mogła tak jednoznacznie odróżnić się od PO. Próbą takiego odróżnienia było formułowanie przekazu „bycia alternatywą dla skłóconych partii prawicowych”, a więc powtarzanie schematu politycznego pozycjonowania SLD z lat 90. [Bielasiak/Blunck 2002, Szczerbiak 2003]. Równocześnie odwoływano się do podziału postkomunistycznego, budując na jego podstawie swoją pozycję jako głównego antagonisty PiS.

W roku 2011 badania CBOS zostały przeprowadzone wyjątkowo przed, nie zaś po wyborach. Wyprzedziły one sondażowy skok poparcia dla Ruchu Palikota i tym samym nie dostarczyły informacji pozwalającej porównać umiejscowienia

elektoratu tej partii z pozostałymi partiami. W pozostałych partiach nie pokazywały wartych szczególnego odnotowywania zmian. Punkt ciężkości elektoratu PO pozostał niezmienny. PSL znalazło się dokładnie pomiędzy środkami ciężkości z roku 2005 i 2007. W przypadku SLD nastąpiło nieznaczne przesunięcie ku centrum, natomiast w przypadku PiS – odsunięcie się od centrum.

Na podstawie innych badań można oszacować, że Ruch Palikota przyciągnął wyborców sytuujących się w lewym górnym narożniku [Pankowski 2011]. Po początkowym wzroście notowania Ruchu Palikota w kolejnych latach zaczęły jednak spadać, natomiast SLD wrócił na trzecią pozycję. Cztery stabilne partie dalej pozostały w opisanej powyżej specyficznej konfiguracji ideowej, wraz z całym wynikającym stąd problemem interpretacyjnym.

Podsumowując, żadna z jednoczynnikowych interpretacji rywalizacji pomiędzy polskimi partiami nie jest wystarczająca, ale każda z nich zawiera istotną część prawdy. Na pytanie, czy dominacja PO oraz PiS na polskiej scenie politycznej przekreśla podział postkomunistyczny, czy też go powieli, nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Aktualny podział polityczny bazuje na podziale wcześniejszym, ale na nowo go konfiguruje. Jest zmianą, która jednak zawiera w sobie znaczny element stabilności. Natomiast same interpretacje tego podziału są dodatkowo komplikowane przez swój terytorialny wymiar. Podziały ideowe wiążą się z podziałami terytorialnymi w sposób logiczny, lecz nie tak trywialny, jak to niejednokrotnie jest opisywane.

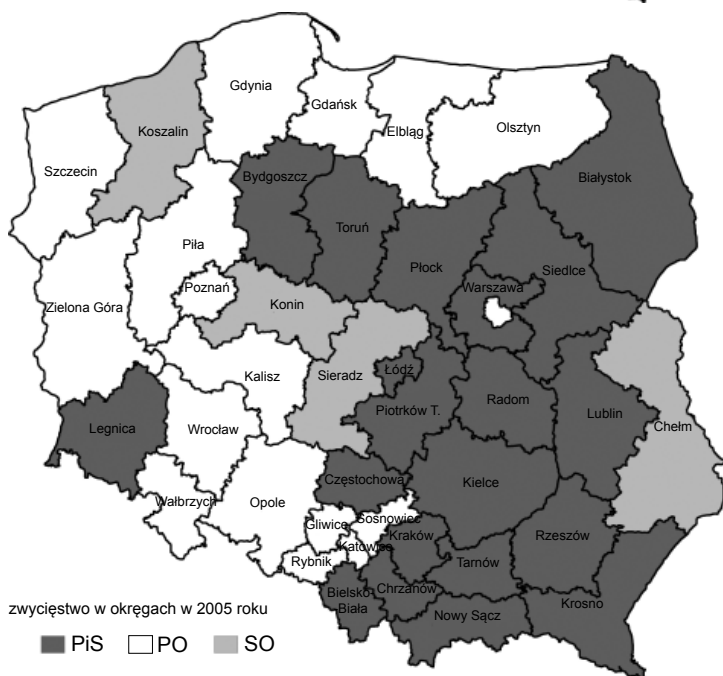
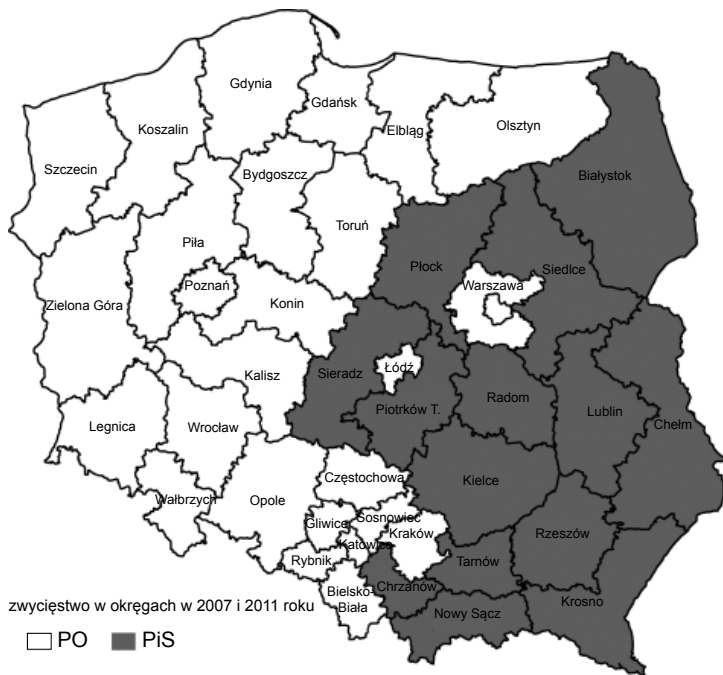
### 2.1.2. Podziały terytorialne

Prezentowany powszechnie w mediach obraz, przedstawiający mapę Polski podzieloną na okręgi wyborcze i wskazującą zwycięzcę w każdym z nich, układał się w wyborach 2011 i 2007 roku w identyczny wzór. Dzieli on Polskę na dwie połowy: PiS wygrywa w Polsce południowo-wschodniej, natomiast PO w północno-zachodniej. Na tej mapie pojawiają się tylko dwie wyspy – Warszawa i Łódź. Wygrywa w nich PO, podczas gdy w otaczających je okręgach wyborczych przewagę ma PiS (mapa 2).

Obraz zwycięstw na poziomie okręgów z roku 2005 był mniej jednoznaczny (mapa 3), chociaż także można w nim znaleźć swoistą logikę. Granica obszaru, na którym wygrywało PiS, była przesunięta bardziej na zachód, obejmując również obydwa okręgi województwa kujawsko-pomorskiego oraz jeden z trzech najbardziej na zachód położonych okręgów, czyli okręg legnicki. Jedyłą, niewielką obszarowo, wyspą w tej części Polski był okręg warszawski. Taki obraz zaburzały cztery okręgi, w których zwycięzcą była Samoobrona. Nie stanowiły one spójnego obszaru: był tu zarówno położony nieomal w północno-zachodnim narożniku okręg koszaliński, sąsiadujące z sobą okręgi sieradzki i koniński, jak i najbardziej na wschód wysunięty okręg chełmski.

Wykorzystywanie podziału na okręgi wyborcze dla zobrazowania przestrzennego zróżnicowania poparcia dla partii jest konsekwencją systemu wyborczego wcale nie





Mapy 2–3. Zwycięcy na poziomie okręgów w wyborach 2011–2007–2005

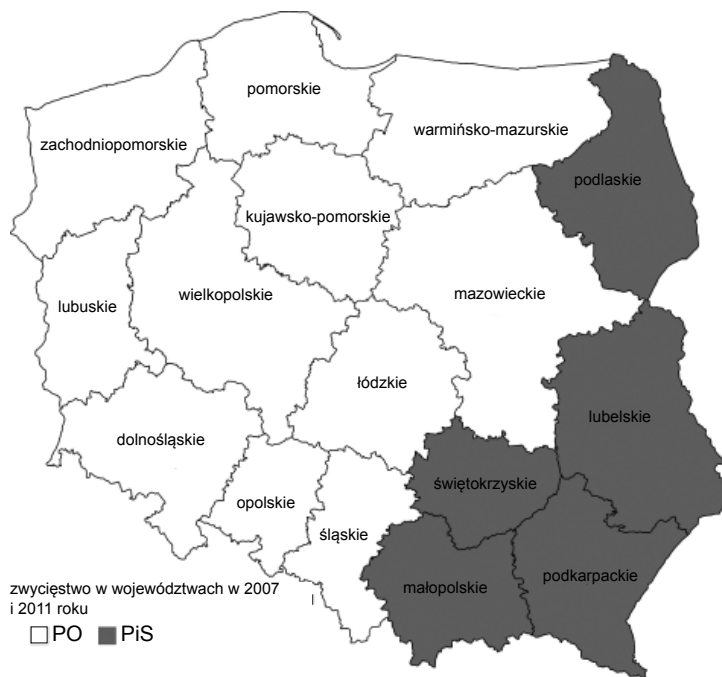
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

taką oczywistą, jak się to może wydawać, zważywszy na jej powszechność. Okręgi wyborcze nie mają obecnie żadnego dodatkowego znaczenia jako jednostki podziału kraju. Przed reformą 1998 roku przeważająca większość z nich była tożsama z województwami, co mogło nadawać wynikom w każdym z nich dodatkowy sens. Po utworzeniu 16 województw większość z nich została podzielona na okręgi w wyborach do sejmiku ze względu na interesy głównych graczy – w szczególności posłów wybranych w poprzednim systemie. Nowe województwa nie przyjęły się jednak jako podział decydujący dla zobrazowania zróżnicowania poparcia dla partii, w szczególności pozwalający pokazać „zwycięzcę” w różnych częściach kraju. Zestawienie takie daje obraz bardziej wyostrzony, niż mapy wykorzystujące okręgi wyborcze (mapy 4–5).

Pokazując zwycięstwo na poziomie województw, już w 2005 roku można zobaczyć Polskę „podzieloną” wyłącznie pomiędzy PiS i PO. Zmiana pomiędzy 2005 a 2007 rokiem jest bardziej spektakularna – obejmuje przejście przez PO prowadzenia w dwóch największych województwach – mazowieckim i śląskim – oraz w dwóch kolejnych: łódzkim i kujawsko-pomorskim. „Lina frontu” przesuwa się zdecydowanie ku wschodowi. Jednak konfrontacja takiego obrazu z wynikami na poziomie okręgów weryfikuje jego trafność. Tylko w województwie kujawsko-pomorskim wystąpiła zgodność pomiędzy zmianami na poziomie województwa i okręgów. Na Mazowszu w czterech z pięciu okręgów zwycięzca wcale się nie zmienił. To, że zwycięstwo na poziomie województwa nie jest wykorzystywane przy prezentacji wyników wyborów, wydaje się zatem całkowicie racjonalne. Jednak jego przywołanie powinno wyczulić na problemy towarzyszące prezentacji wyników wyborów na mapach kraju.

Zobrazowanie wyników z wykorzystaniem map pokazujących zwycięstwo w okręgu – rozumiane jako pierwsze miejsce w wyścigu – ma również swoje ograniczenie. Takie mapy nie pokazują udziału, jaki przypadł zwycięzcy w okręgu, ani różnicy w stosunku do kolejnej partii. Te zaś wielkości istotnie się zmieniły, szczególnie pomiędzy 2005 a 2007 rokiem (tabela 12). W tabeli zwycięzcę na poziomie okręgu wyróżniono szarym tłem.

W 2005 roku w żadnym z okręgów zwycięzca nie otrzymał więcej niż 40% głosów. Najbliżej tej granicy była PO w okręgu gdańskim z 39% oraz PiS w okręgu rzeszowskim z 38%. W dwóch okręgach zwycięzca tylko minimalnie przekroczył 20% głosów. Stało się tak w okręgach, w których wygrała Samoobrona: chełmskim i konińskim. Średnie poparcie dla zwycięzcy wynosiło 28%, było więc o 1% wyższe od ogólnego poparcia dla zwycięzcy. Ten parametr zmienił się w 2007 roku. Średnie poparcie dla partii zwycięskiej w okręgu wyniosło wtedy niecałe 45% i wahało się od prawie 60% w okręgu poznańskim dla PO czy ponad 50% w okręgu nowosądeckim dla PiS, do niecałych 35% w okręgu konińskim. Jest to oczywiście pochodną ogólnego poparcia dla partii, jednak wzrost średniej dla zwycięzcy w okręgu jest większy niż wzrost średniej wielkości dwóch największych ugrupowań. W roku 2011 oba największe ugrupowania nieco osłabły w skali kraju. Średni wynik zwycięzcy w okręgu – niecałe 43% – spadł jednak mniej. To zwraca uwagę na problem powiązania pomiędzy ogólnymi zmianami poparcia a zmianami na poziomie okręgów.



Mapy 4–5. Zwycięzcy na poziomie województw w wyborach 2011–2007–2005

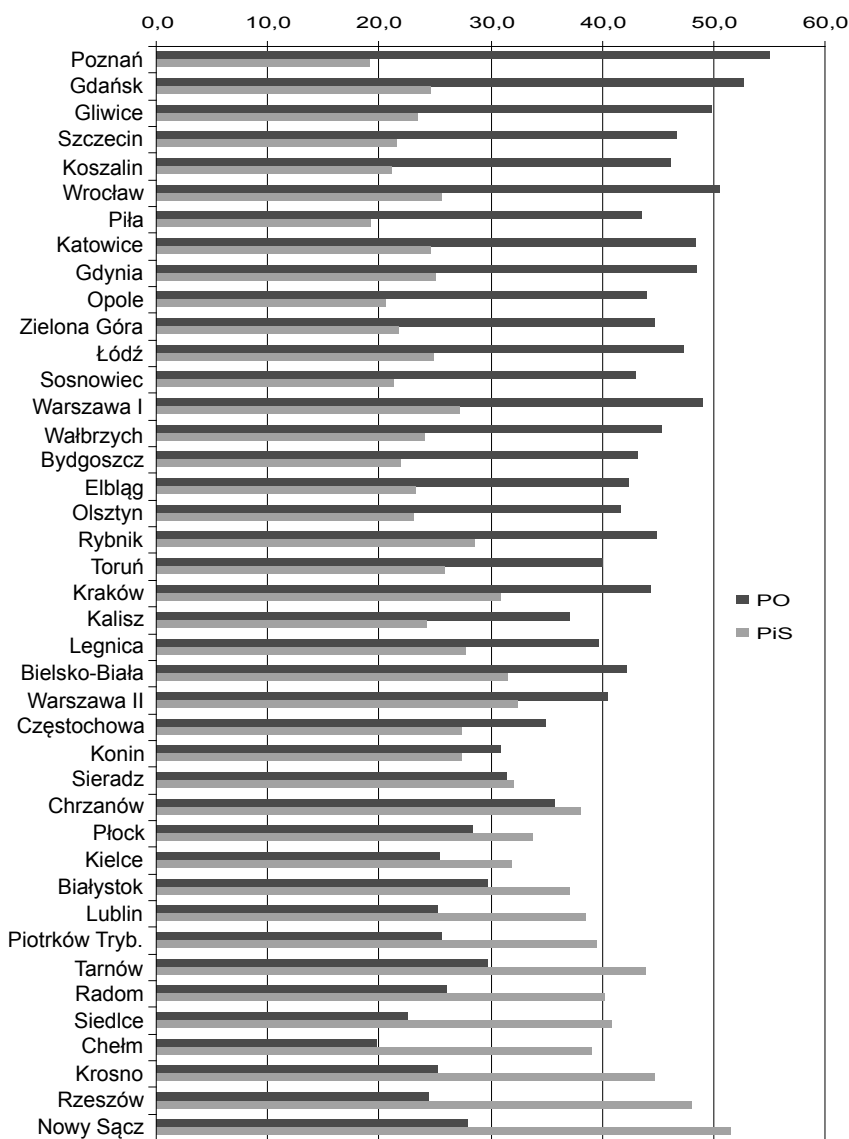
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tabela 12. Poparcie dla głównych partii w wyborach 2011–2007–2005 na poziomie okręgów (w %)

nr	okręg nazwa	2011					2007				2005					
		PO	PiS	RPI	PSL	SLD	PO	PiS	LiD	PSL	PiS	PO	SO	SLD	LPR	PSL
1	Legnica	39,7	27,7	11,6	5,2	13,3	43,0	29,0	17,9	6,6	24,8	24,4	12,6	15,3	6,9	3,9
2	Wałbrzych	45,4	24,1	12,8	6,1	8,9	46,4	26,2	15,7	7,8	22,2	25,9	13,3	13,9	7,2	6,5
3	Wrocław	50,5	25,6	9,6	4,4	5,4	53,2	28,4	10,4	4,8	25,7	32,4	8,4	10,0	6,7	3,0
4	Bydgoszcz	43,2	21,9	12,1	8,3	10,3	44,1	24,2	19,0	8,7	24,7	20,8	11,7	18,7	6,7	6,2
5	Toruń	40,0	25,9	10,7	9,5	10,0	39,3	26,8	18,3	11,4	22,7	18,6	18,6	11,8	8,0	7,1
6	Lublin	25,3	38,6	11,8	12,5	6,5	29,5	41,5	10,5	12,6	25,8	17,0	14,6	8,1	12,4	11,4
7	Chełm	19,8	39,0	12,0	18,2	7,7	24,1	39,5	10,5	19,4	20,8	11,4	20,8	8,3	12,3	18,3
8	Zielona Góra	44,8	21,7	11,7	7,7	10,3	47,1	22,5	17,6	8,4	22,8	24,2	11,4	16,2	7,6	7,9
9	Łódź	47,4	25,0	10,8	2,7	9,7	45,7	27,8	17,8	3,6	24,6	24,3	8,6	14,1	7,6	2,1
10	Piotrków Tryb.	25,6	39,6	8,8	13,3	9,2	27,9	41,4	12,3	13,7	23,3	15,3	21,6	11,2	9,1	10,8
11	Sieradz	31,4	32,1	10,5	12,6	8,8	30,5	35,1	14,0	14,1	21,4	15,0	21,9	14,9	6,6	12,2
12	Chrzanów	35,8	38,1	8,8	5,9	6,9	36,4	40,4	10,7	9,0	34,9	21,9	8,5	8,6	11,5	6,1
13	Kraków	44,4	31,0	8,9	4,5	5,4	47,3	34,4	9,7	4,2	37,3	30,6	5,0	8,0	5,7	3,1
14	Nowy Sącz	27,9	51,5	4,7	7,0	4,2	28,8	51,3	6,4	10,3	37,2	21,9	8,5	6,0	12,7	8,0
15	Tarnów	29,7	43,8	6,6	10,0	5,4	32,2	45,6	7,3	11,2	33,9	20,3	9,9	5,9	12,6	9,3
16	Płock	28,4	33,7	8,4	18,7	7,5	29,5	35,6	11,2	19,8	24,2	14,4	17,8	11,9	6,9	15,8
17	Radom	26,1	40,1	8,5	14,1	7,7	28,2	42,7	8,9	15,0	25,6	15,6	19,4	9,9	8,1	13,3
18	Siedlce	22,5	40,9	6,9	17,9	7,1	24,8	42,9	8,4	19,0	25,5	12,6	18,8	7,3	11,7	16,4
19	Warszawa I	49,0	27,3	10,9	1,7	7,7	53,5	27,4	13,3	2,5	30,0	32,8	2,4	11,5	5,7	0,9
20	Warszawa II	40,5	32,4	8,6	7,1	5,3	45,2	35,6	7,9	8,3	32,9	28,1	7,3	7,2	7,3	5,5
21	Opole	44,0	20,6	9,7	5,9	7,7	46,6	22,9	11,2	6,6	20,5	24,2	10,6	10,4	6,8	4,8
22	Krosno	25,3	44,7	7,1	12,7	6,2	29,3	44,2	9,2	13,0	33,8	15,4	11,8	9,2	13,6	9,6
23	Rzeszów	24,5	48,0	6,7	10,5	5,6	27,8	48,4	8,8	11,2	38,2	16,2	7,9	7,3	13,1	10,2
24	Białystok	29,7	37,0	8,0	11,0	9,5	32,4	38,8	14,7	9,1	28,5	15,3	12,2	12,3	11,4	8,4
25	Gdańsk	52,8	24,6	9,1	4,7	6,1	54,6	27,1	10,6	4,4	25,8	39,9	6,7	9,0	5,6	2,7
26	Gdynia	48,5	25,0	9,5	5,6	8,0	51,0	26,6	12,4	6,1	26,8	32,7	9,4	11,2	7,6	3,0
27	Bielsko-Biała	42,2	31,5	9,4	6,8	6,4	41,8	35,4	12,8	6,6	35,7	26,5	6,6	9,3	7,9	3,4
28	Częstochowa	35,0	27,4	13,4	8,8	10,5	40,1	30,9	14,8	9,8	27,7	24,8	13,7	10,7	6,1	5,7
29	Gliwice	49,9	23,4	10,8	5,0	7,8	49,7	29,6	13,3	4,6	28,4	33,1	7,0	11,7	5,3	1,9
30	Rybnik	44,9	28,6	9,0	3,5	7,9	44,5	36,2	12,0	4,0	31,3	31,7	7,6	11,7	7,0	2,5
31	Katowice	48,4	24,5	10,9	2,8	6,4	49,7	31,5	12,3	3,3	31,3	34,4	5,2	10,5	5,0	1,3
32	Sosnowiec	43,0	21,2	14,8	4,4	13,0	44,7	25,0	21,6	5,0	24,3	27,2	0,0	21,2	7,3	3,6
33	Kielce	25,4	31,9	8,9	19,8	9,7	27,9	39,1	13,8	14,7	23,8	15,4	17,2	12,3	6,2	14,1
34	Elbląg	42,4	23,2	11,6	12,2	7,7	43,3	24,3	15,4	11,4	21,9	23,5	17,7	12,0	5,6	9,0
35	Olsztyn	41,7	23,1	11,2	11,8	8,9	45,3	24,1	14,1	12,6	22,6	24,1	11,8	14,3	7,8	9,4
36	Kalisz	37,1	24,2	10,1	12,8	11,9	38,6	26,5	16,9	13,4	20,1	21,7	16,5	13,0	7,5	11,0
37	Konin	30,9	27,4	11,2	12,8	13,1	34,2	29,2	17,4	13,8	19,7	18,8	20,7	13,1	6,3	10,2
38	Piła	43,6	19,2	11,0	12,0	11,4	41,9	21,7	19,7	12,6	16,9	24,7	14,8	15,8	7,4	9,6
39	Poznań	55,1	19,2	11,7	3,0	8,4	58,6	21,0	12,6	5,4	25,6	38,0	5,7	10,5	5,4	2,1
40	Koszalin	46,3	21,2	12,4	6,4	11,4	45,9	21,6	17,6	8,6	20,3	21,8	22,8	13,9	4,6	5,3
41	Szczecin	46,7	21,7	11,8	4,3	11,1	49,0	24,0	17,0	6,1	23,2	28,2	11,5	14,8	6,1	3,8

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ograniczenia w interpretowaniu wyniku wyborczego w kategoriach wyścigu stają się widoczne, jeśli zestawić wyniki dwóch największych partii – dzielących pomiędzy siebie zwycięstwa w okręgach – i uporządkować je ze względu na różnicę pomiędzy nimi. Takie zestawienie dla wyborów w 2011 roku pokazuje wykres 16.



Wykres 16. Przewaga PO–PiS w okręgach w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Przegrana bądź wygrana w wyborczym wyścigu i wysokość poparcia nie są parametrami o trywialnym związku. Po pierwsze, bardzo zróżnicowana jest przewaga zwycięzcy – są tu przypadki zwycięstwa z prawie trzykrotną przewagą (PO w Poznaniu) i wygranej o mniej niż 1% (PiS w Sieradzu). Co jednak ważniejsze, zwycięstwo w okręgu nie musi oznaczać, że ma się w nim poparcie mniejsze niż w okręgu, w którym się przegrało. PO przegrywa wyścig z PiS w okręgach chrzanowskim i sieradzkim, choć ma w nich mniejsze poparcie niż w okręgu konińskim, w którym wyścig taki wygrywa. PiS przegrywa w okręgu Warszawa II, choć ma w nim poparcie wyższe niż w okręgu kieleckim i sieradzkim, w których wyprzedza PO.

Przyjęte powszechnie domniemanie, że przegrana w okręgu oznacza znacząco niższe poparcie od poparcia w okręgach, gdzie dana partia wygrywa, przekłada się na stereotypowe wyobrażenie mieszkańców danego okręgu i na obraz samej partii. Przykładem może być tu porównanie wyników PiS w czterech okręgach – Poznaniu, Warszawie, Kielcach i Nowym Sączu. Partia ta przegrywa w dwóch pierwszych okręgach, wygrywa zaś w dwóch pozostałych. Nie wynika z tego jednak, że wyniki w każdej z par są zbliżone. Najmniejsza różnica – mniej niż 5% – dzieli wyniki PiS w Kielcach i Warszawie. Różnica w poparciu pomiędzy Warszawą a Poznaniem wynosi ponad 8%, natomiast największa jest różnica pomiędzy Nowym Sączem a Kielcami – prawie 20%. Według stereotypu jedyny godny uwagi podział społeczny przebiega właśnie na linii wyznaczonej przez zwycięstwo w wyborczym wyścigu. Tymczasem jest to dopiero jedna z perspektyw pozwalająca odtworzyć obraz preferencji.

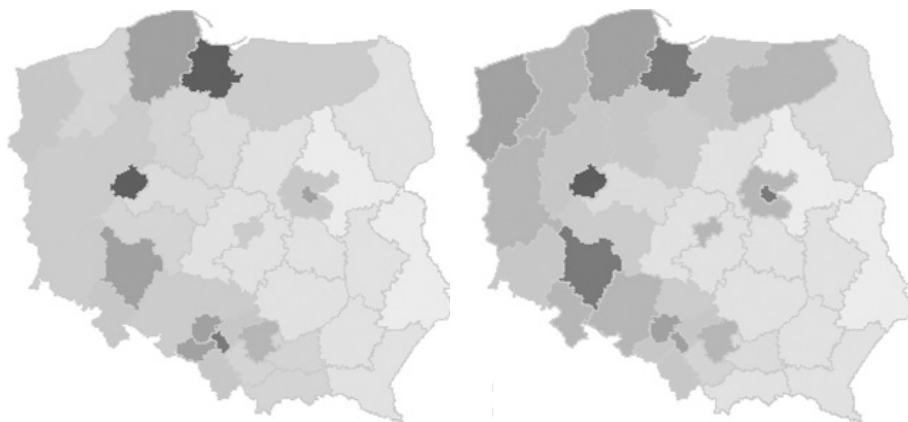
### *Zróżnicowanie a zmiany poparcia*

Poparcie dla dwóch głównych partii wzrosło znacząco pomiędzy 2005 a 2007 rokiem. Taka przemiana może układać się w dwa wzory. Pierwszy wzór to pogłębienie poparcia dla partii dotąd zwycięskich w poszczególnych okręgach i wynikająca z tego polaryzacja. W takim wypadku poparcie przyrasta tam, gdzie było największe, i tą metodą następuje wzrost ogólnego poparcia dla danej partii. Takie podejście wpisuje się we wzór odnajdywany w badaniach empirycznych, w którym dominacja na danym obszarze prowadzi do pogłębienia przewagi danej partii [Tingsten 1937].

Drugi możliwy wzór zmiany poparcia dla partii to zmiana kolejności w wyścigu w poszczególnych okręgach i pokonanie przez partię wcześniej przegrywającą dotychczasowego zwycięzcy. Jak zatem wygląda na poziomie okręgów zmiana poparcia dla poszczególnych partii?

Jeśli na stronach PKW porównać mapy poparcia PO z 2005 i 2007 roku, to okaże się, że mapy te są do siebie bardzo podobne (mapy 6–7)<sup>9</sup>.

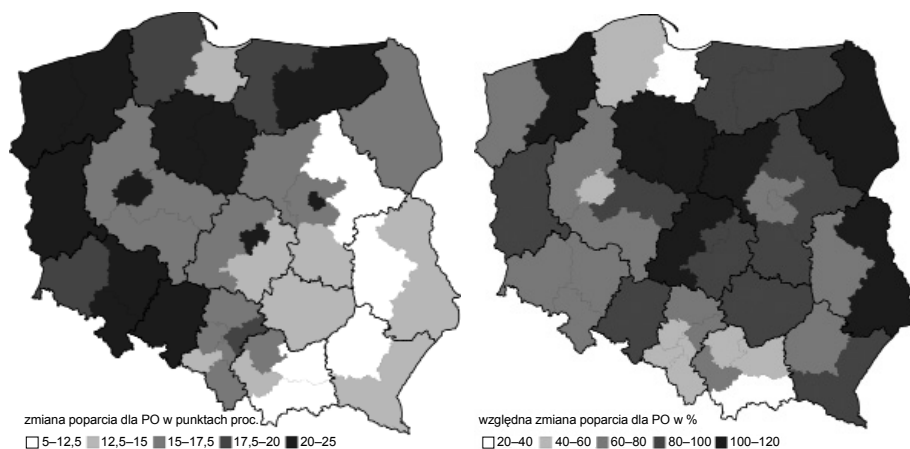
<sup>9</sup> Mapy 6–7, 10–11, 14–15 oraz 18–19 pochodzą z wizualizacji wyborów PKW (wybory2005.pkw.gov.pl, wybory2007.pkw.gov.pl). W każdym wypadku 10 stopni szarości odpowiada 10 równym interwałom, na które został podzielony przedział pomiędzy najniższym a najwyższym poparciem dla danej partii w okręgu.



Mapy 6–7. Zróżnicowanie poparcia dla PO 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej)

Źródło: [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

Miejsca, w których PO uzyskiwała największe poparcie, i te, gdzie zdobywała poparcie poniżej średniej, są na pierwszy rzut oka nierozróżnialne. Czy stąd można również wnosić, że wzrost poparcia dla PO był równomierny i stanowił jedynie pochodną wyjściowego poparcia? Rzeczywistość odbiega od takiego obrazu przy bliższym oglądzie. Jeśli spojrzeć na zmianę poparcia dla zwycięskiej PO, to układa się ona w wyraźny wzór, jednak nie całkowicie jednoznaczny (mapy 8–9).



Mapy 8–9. Zmiana poparcia procentowego dla PO 2005–2007

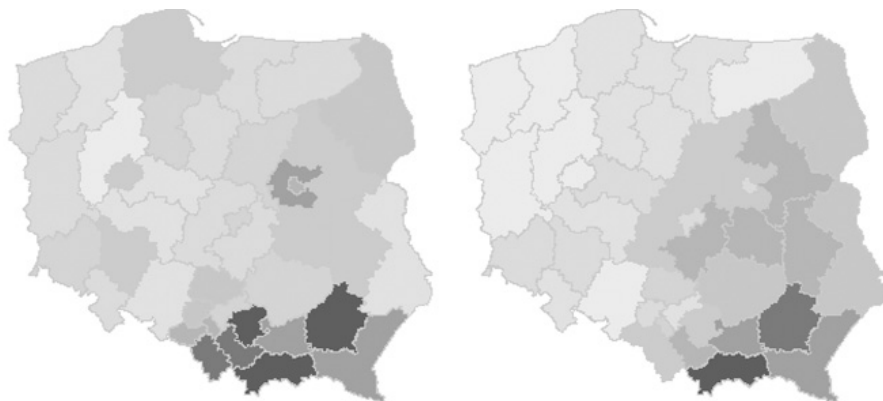
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Największe przyrosty, mierzone wielkością bezwzględną, PO uzyskała na tych obszarach, na których wygrywała już wcześniej, na przykład w okręgach wrocławskim, szczecińskim czy olsztyńskim. Do tego doszło jednak kilka obszarów, w których nastąpiła zmiana w kolejności wielkości poparcia. Takimi jasnymi plamami na mapie są województwo kujawsko-pomorskie oraz okręg łódzki. Natomiast wśród tych okręgów, w których w 2005 roku PO miała najwyższe poparcie, sprawa nie jest już tak jednoznaczna. Okręg gdański należy do tych ze stosunkowo najniższym wzrostem poparcia dla PO, również mierzonego w wartościach bezwzględnych. Najmniejsze przyrosty zanotowano w pasie okręgów od nowosądeckiego do siedleckiego poprzez okręgi tarnowski, rzeszowski i lubelski. W każdym jednak okręgu poparcie dla PO wzrosło, przy czym najmniejszy wzrost nastąpił w okręgu nowosądeckim – 7%. Największe wzrosty przekroczyły zaś 20%. Czy to oznacza rozwarcie się nożyc poparcia dla PO? Zweryfikować taką hipotezę można, patrząc na względny wzrost poparcia, a więc obrazowany przez procent poparcia uzyskanego w 2005 roku. Ten wzrost wahał się od 20% wcześniejszego poparcia do ponad 100%, co należy rozumieć w ten sposób, że w części okręgów poparcie dla PO wzrosło dwukrotnie, natomiast w niektórych o nie więcej niż 1/5. Przy takim porównaniu wyróżniają się dwie najciemniejsze plamy. To okręg nowosądecki, w którym PO w 2007 roku uzyskała najniższe poparcie, ale również okręg gdański, w którym w 2005 roku PO uzyskała swoje najwyższe, wynoszące prawie 40% poparcie. Wśród okręgów o relatywnie niewielkim wzroście są okręgi wielkomiejskie: poznański oraz okręgi Górnego Śląska. Natomiast relatywnie największe wzrosty PO odnotowała w województwie kujawsko-pomorskim oraz, co jest już sprzeczne ze stereotypowym wyobrażeniem, w okręgach wzdłuż wschodniej granicy: w okręgu Chełm i w okręgu Białystok. Choć wzrost poparcia na tych obszarach, na których jest już ono wysokie, ma częściej większą bezwzględną wartość niż tam, gdzie jest niskie, to nie jest to w przypadku PO zależność szczególnie silna. Obraz ten komplikuje się jeszcze bardziej przy przejściu na względny wzrost, przedstawiany jako procent wyjściowego poparcia. Nie działa tu prosta regresja do średniej. Przyrosty poparcia nie mają też charakteru logarytmicznego – nie maleją wraz ze wzrostem wyjściowej wartości. Takie zróżnicowanie jest zjawiskiem godnym odnotowania i ukierunkowującym kolejne analizy.

Inaczej rzecz wygląda w przypadku PiS. Porównanie map na stronach PKW, pokazujących poparcie w 2005 i 2007 roku, nie daje już tak jednoznacznego podobieństwa (mapy 10–11).

O ile pewne obszary, w szczególności Podkarpacie czy okręg nowosądecki, nadal pozostają obszarami najciemniejszymi, natomiast okręgi takie, jak piłski czy opolski, najjaśniejszymi, o tyle pośrodku palety zaszło tutaj wyraźne przesunięcie. W 2005 roku Warszawa była jedną z ciemniejszych plam, podobnie jak okręgi krakowski i podwarszawski. Obszarami o wyższym niż średnie poparciu były Pomorze Zachodnie i okręgi Górnego Śląska. W 2007 roku mapa poparcia dla PiS pokryła się za to w znacznym stopniu z mapą obrazującą zwycięstwo tej partii w każdym z okręgów.





Mapy 10–11. Zróżnicowanie poparcia dla PiS 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej)

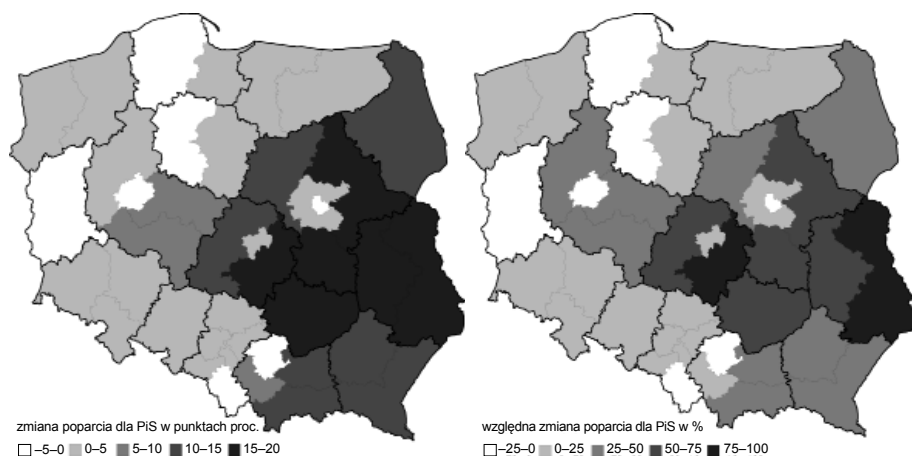
Źródło: [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

Z kolei mapy obrazujące wzrost – czy to bezwzględny, czy względny – w poparciu dla PiS są do siebie, inaczej niż w przypadku PO, bardzo podobne (mapy 12–13). W siedmiu okręgach procentowe poparcie dla PiS spadło. Stało się tak zarówno tam, gdzie w 2005 roku wygrywało PiS, czyli w okręgach bydgoskim, krakowskim czy bielskim, jak i tam, gdzie było ono zdecydowanie słabsze, jak w województwie lubuskim. Spadek odnotowano również w okręgach metropolitalnych, poznańskim i warszawskim, w których w 2005 roku PiS przegrywało, chociaż miało poparcie powyżej średniej. Jeśli chodzi o wzrost, zarówno bezwzględny, jak i względny, to przoduje w nim sześć okręgów w Polsce centralnej i wschodniej: obydwa okręgi województwa lubelskiego, okręgi radomski i siedlecki na Mazowszu, okręg kielecki w województwie świętokrzyskim oraz okręg piotrkowski. Podobnie jak w przypadku PO, choć w mniejszym stopniu, poparcie dla PiS w części okręgów wzrosło prawie dwukrotnie, ale też w części okręgów spadło. O ile w przypadku PO nastąpiło zmniejszenie względnej różnicy pomiędzy okręgami o najniższym i najwyższym poparciu, o tyle w przypadku PiS nastąpiło w części powiększenie takiej różnicy, ale też w części zmiana mapy poparcia, zmiana granicy pomiędzy poparciem powyżej i poniżej średniej dla całego kraju.

Sytuację LiD można umiejscowić pomiędzy przypadkiem PO a przypadkiem PiS. Ogólny kształt mapy poparcia jest zbliżony, występuje jednak kilka wyraźnych różnic (mapy 14–15)<sup>10</sup>.

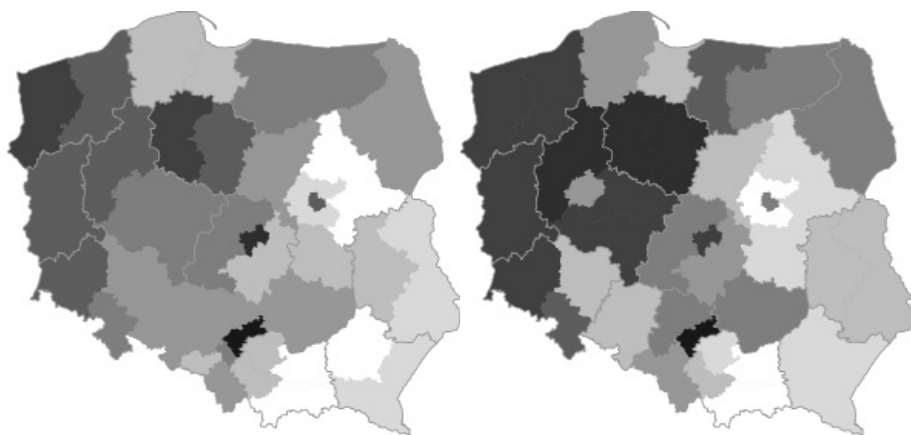
Największe spadki w przypadku LiD miały miejsce w okręgach wielkomiejskich – w tych okręgach, w których może nie samo SLD, ale dwie pozostałe partie koalicji, czyli Socjaldemokracja i Partia Demokratyczna, miały zdecydo-

<sup>10</sup> Mapy te są opracowaniem własnym z wykorzystaniem standardu PKW, na podstawie łącznych wyników partii tworzących LiD.



Mapy 12–13. Zmiana poparcia procentowego dla PiS 2005–2007

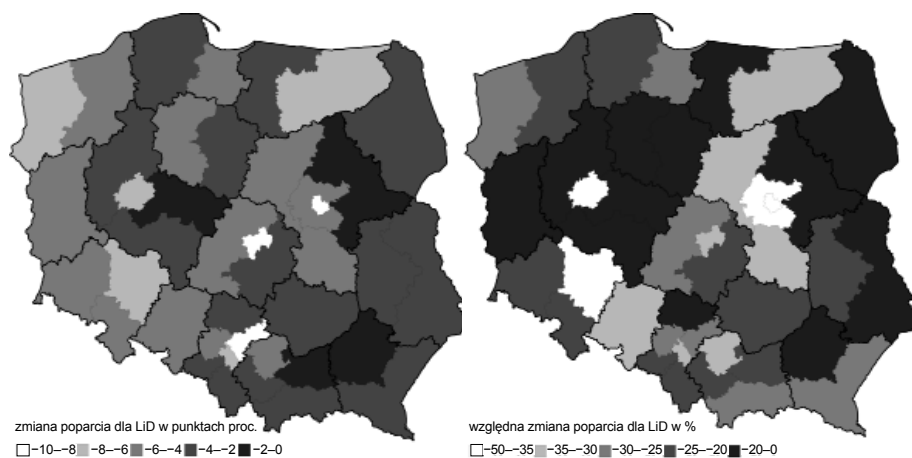
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW, [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).



Mapy 14–15. Zróżnicowanie poparcia dla LiD 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej)

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW, [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

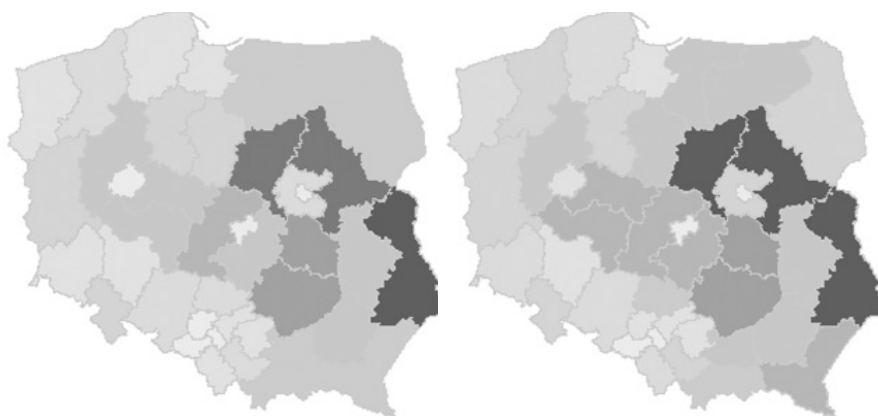
wanie wyższe wyniki niż średnia dla całego kraju. Wydaje się, że właśnie utrzymanie tego elektoratu było najtrudniejsze w przypadku nowej koalicji. Zróżnicowanie map poparcia dla LiD jest istotnie mniejsze, zarówno w wartościach bezwzględnych, jak i względnych. W porównaniu z innymi partiami to poparcie spadło, stąd porównanie skali zmiany nie jest oczywiste. O ile poparcie dla PiS zmieniało się w zasięgu od  $-5\%$  do  $20\%$ , o tyle poparcie dla LiD zmieniało się na skali od  $-10\%$  do  $0\%$  procent i oznacza to, że w niektórych okręgach to poparcie w stosunku do sumy partii tworzących koalicję spadło o prawie połowę (mapy 16–17).



Mapy 16–17. Zmiana poparcia procentowego dla LiD 2005–2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW, [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

Sytuacja w PSL wygląda podobnie jak w przypadku PO, z tym że w jego przypadku te same zjawiska są jeszcze wyraźniejsze. Mapy na stronach PKW obrazujące poparcie dla PSL w obydwu wyborach są niemal identyczne (mapy 18–19).

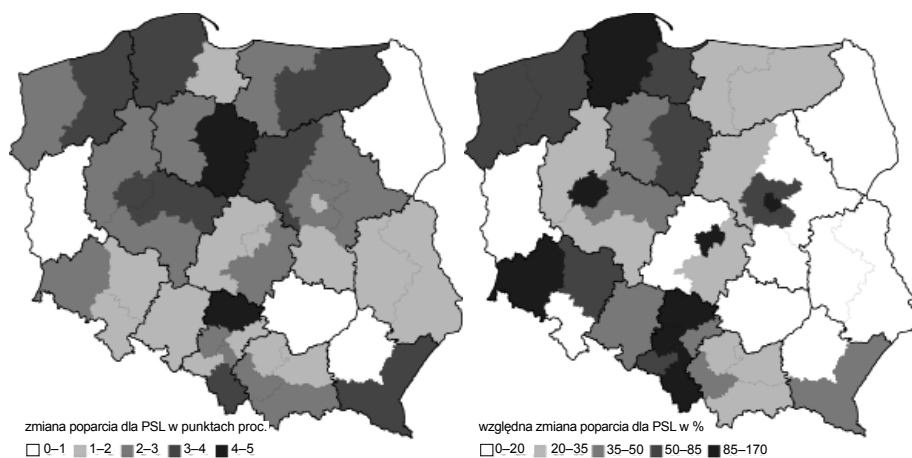


Mapy 18–19. Zróżnicowanie poparcia dla PSL 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej)

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW, [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl).

Poparcie jest zróżnicowane zdecydowanie bardziej niż w przypadku którejśkolwiek z głównych partii, wahając się w 2005 roku od niecałego 1% do ponad 18%, natomiast w wyborach w 2007 roku od ponad 2% do niemal 20%. Miejsca, w których PSL zdobyło największe poparcie, są w obydwu wyborach takie same. To w pierwszej kolejności okręgi płocki, siedlecki i chełmski, w drugiej – okręgi

radomski i świętokrzyski. Same zmiany poparcia w przypadku PSL mają w liczbach bezwzględnych jeszcze mniejszą skalę. Poparcie dla tego ugrupowania, podobnie jak w przypadku PO, wzrosło we wszystkich okręgach, jednak w żadnym nie wzrosło o więcej niż 5%. Te największe wzrosty dotyczyły jednak okręgów o umiarkowanym, raczej niższym od średniej, poparciu. Dwa największe przyrosty zanotowano w okręgach toruńskim i częstochowskim. Najmniejsze zaś w trzech okręgach o wyższym niż średnia poparciu w 2005 roku: świętokrzyskim, rzeszowskim i białostockim oraz w okręgu zielonogórskim, obejmującym województwo lubuskie. Jest natomiast warto odnotowania to, że największe względne przyrosty poparcia PSL odniosło w tych okręgach, w których miało najłabsze wyniki w 2005 roku, przede wszystkim w okręgach wielkomiejskich oraz w okręgach aglomeracji śląskiej. Te przyrosty były w granicach średniej lub nieco wyższe w liczbach bezwzględnych niż średnie dla całego kraju, natomiast jako przyrosty względne, porównane do wyjściowego poparcia, były olbrzymie, nawet ponad dwukrotne. Można powiedzieć, że również w przypadku PSL doszło do wyrównania poparcia i pomimo zachowania dotychczasowego kształtu mapy i podobnych punktów, gdzie PSL uzyskało największe poparcie, to różnica pomiędzy okręgami z najsilniejszym poparciem a pozostałymi okręgami uległa zmniejszeniu (mapy 20–21).

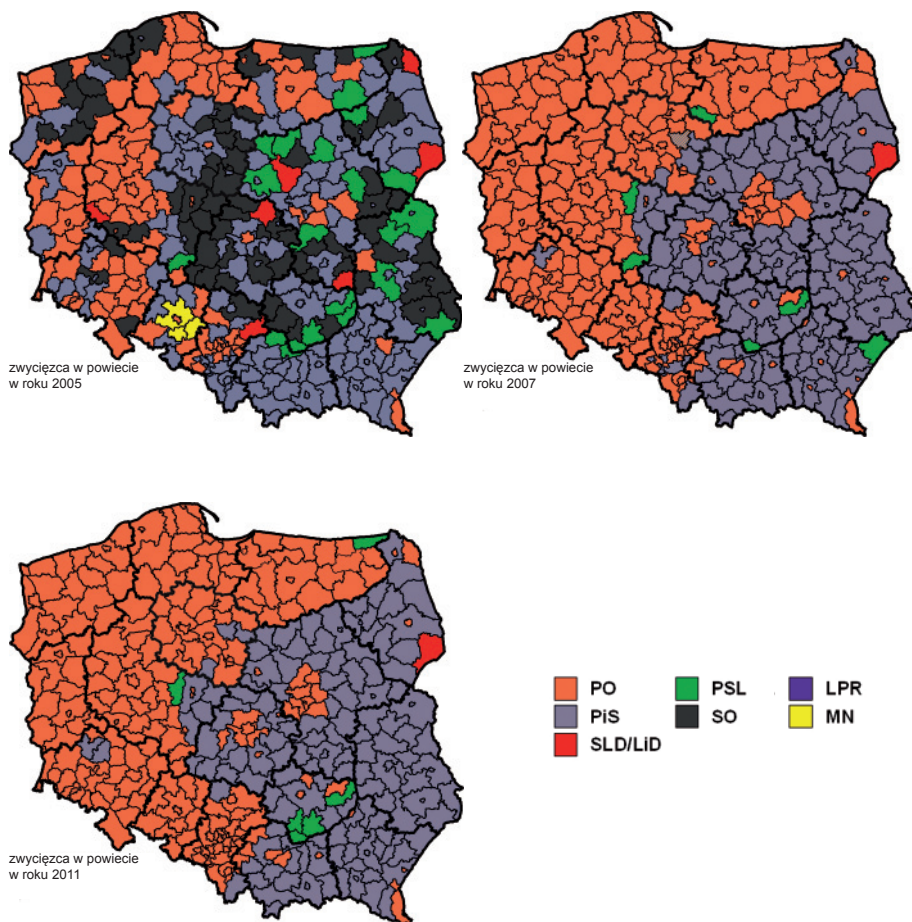


Mapy 20–21. Zmiana poparcia procentowego dla PSL 2005–2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Podział na okręgi wyborcze ma istotne znaczenie z punktu widzenia systemu politycznego, bo to właśnie w okręgach dzielone są mandaty i to właśnie tam zwycięstwo może się przekładać na dodatkowe profity związane ze sposobem przeliczania głosów na mandaty. Przystudiowanie samych zmian w poparciu wymaga jednak przetestowania tego, czy okręgi wyborcze są jednorodne pod wzglę-

dem poparcia. Choć przy ich wyznaczaniu brano pod uwagę historyczne więzi łączące poszczególne obszary, to jednak występuje tu potencjalne źródło różnicowania. Na kolejnych trzech mapach (mapy 22–24) pokazano zwycięzców na poziomie powiatów. Właśnie temu podziałowi administracyjnemu podporządkowany jest podział na okręgi wyborcze. Dzieli one województwa, ale nie przecinają powiatów i właśnie poprzez nazwy powiatów je tworzących są definiowane w ordynacji wyborczej.



Mapy 22–24. Zwycięskie partie na poziomie powiatów 2005–2007–2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### *Zwycięstwo w powiatach*

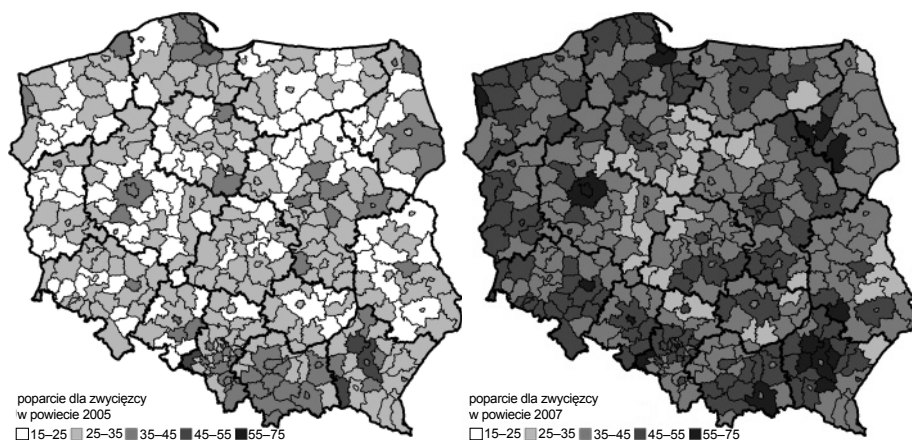
Zmiana polityczna, jaka nastąpiła pomiędzy 2005 i 2007 rokiem, jest na mapie zwycięzców na poziomie powiatów widoczna znacznie wyraźniej niż na mapie samych okręgów. Zwycięstwo na poziomie powiatów było w 2005 roku znacznie bardziej zróżnicowane niż na poziomie okręgów. Poza trzema partiami o najwyższym poparciu pojawia się tutaj spora grupa powiatów, w których zwyciężyło PSL lub SLD, oraz trzy powiaty, w których zwyciężyła Mniejszość Niemiecka. Można tu dostrzec pewne prawidłowości: na przykład PiS wygrało w niemal wszystkich powiatach należących przed pierwszą wojną światową do Austrii: w Małopolsce, na Podkarpaciu oraz w okręgu bielskim, obejmującym również ziemie Śląska Cieszyńskiego. Obszary, w których wygrało PiS, to również zachodnia część województwa kujawsko-pomorskiego oraz północno-wschodnia część Mazowsza i obszerne fragmenty Podlasia. PO wygrała natomiast na Pomorzu Gdańskim, w północno-zachodniej Małopolsce oraz w okolicach Wrocławia. Wyraźnie widać też pas, w którym zwyciężyła Samoobrona, obejmujący względnie zwarty obszar od Grudziądza po Częstochowę, ale także grupę powiatów Pomorza Zachodniego i Zamojszczyzny. Poza tym w zasadzie w całym kraju rozsiane są powiaty, w których wygrywały partie inne niż te, które zwyciężyły w danym okręgu. Grupę powiatów, w których zwyciężyło PiS, można znaleźć wzdłuż zachodniej granicy, na Warmii i Mazurach czy w Wielkopolsce i na Opolszczyźnie. Natomiast pojedyncze powiaty, w których wygrywała PO, to leżący w samym centrum Podkarpacia powiat leżajski oraz powiat puławski.

Mapa zwycięzców na poziomie powiatów z 2007 roku była zdecydowanie bardziej jednolita. Jest na niej tylko jeden powiat, w którym wygrała LiD: powiat hajnowski z dużą grupą ludności białoruskiej. Grupa powiatów, w których wygrało PSL, została ograniczona do sześciu, rozrzuconych w sposób dość nieregularny w różnych częściach kraju: dwa powiaty w Wielkopolsce, dwa w świętokrzyskim, jeden na Podkarpaciu i jeden w warmińsko-mazurskim. Granica pomiędzy powiatami, w których wygrała PO i tymi, w których wygrało PiS, jest natomiast bardzo zbliżona do granic zaborów. Jest oczywiście grupa pojedynczych powiatów, zwłaszcza w okolicach granicznych, które wyłamują się z tego wzoru. Takimi samotnymi wyspami są powiaty lubiński na Dolnym Śląsku i bieszczadzki na Podkarpaciu. Oprócz tego w powiatach sąsiadujących z metropoliami również wygrała PO, na przykład w powiecie wielickim pod Krakowem, zgierskim i pabianickim pod Łodzią czy w wianuszkach powiatów otaczających Warszawę z wyjątkiem powiatu wołomińskiego. Wyraźnie widać też, że na obszarach zdominowanych przez PiS na poziomie okręgów pojawiają się wyraźne wysepki poparcia dla Platformy: miasta na prawach powiatu.

Mapa zwycięzców w powiatach w wyborach 2011 roku potwierdza daleko posuniętą stabilność. W przytłaczającej większości powiatów zwycięzca pozostał ten sam. Pojawiają się tu jednak warte odnotowania różnice. Ich kwintesencją jest przypadek PSL. Partia ta, podobnie jak w roku 2007, wygrała wyborczy wyścig

w sześciu powiatach. Jednak tylko w połowie przypadków są to te same powiaty – słupecki, opatowski i kazimierski. Pozostałe trzy to nowe zwycięstwa, z których jedno zostało odniesione w powiecie pińczowskim, gdzie partia ta nie odniosła zwycięstwa także w 2005 roku. Przypadki odebrania zwycięstwa PO przez PiS dotyczą sześciu miast na prawach powiatu w województwie lubelskim i podkarpackim. Zmiany w tę i przeciwną stronę dotyczą przede wszystkim powiatów na granicy obszarów dominacji tych ugrupowań.

Taka konstatacja pokazuje, że istotna jest również skala zwycięstwa. Przedstawiają to mapy 25–26. Przy tej samej skali szarości, ukazującej poparcie dla partii zwycięskiej w powiecie, widać, jak zmieniła się mapa polityczna Polski pomiędzy 2005 a 2007 rokiem. W 2005 roku w przytłaczającej większości przypadków zwycięzca na poziomie powiatu miał poparcie niższe niż 35%. Powiaty, w których to poparcie było wyższe od takiego, są w zdecydowanej mniejszości i dotyczy to w zasadzie tylko bastionów poszczególnych partii, czy to południowej Małopolski, czy Kaszub. W 2007 roku w przytłaczającej większości powiatów zwycięzca zdobył natomiast już ponad 35% poparcia, a w bardzo dużej części ponad 45%. Dotyczy to znów mateczników poszczególnych partii, ale też znacznie większych obszarów, w których nie zmienił się zwycięzca na poziomie powiatu. Natomiast poparcie poniżej 35% dotyczy grupy powiatów, które układają się w wyraźny wzór pomiędzy byłym zaborem rosyjskim a Pomorzem, Wielkopolską i Śląskiem, a także grupy powiatów przy wschodniej granicy kraju.



Mapy 25–26. Poparcie procentowe dla zwycięzcy na poziomie powiatu 2005–2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Podział powiatowy, choć nie jest obecny w systemie wyborczym inaczej niż w postaci podstawowego „puzzla”, z którego tworzy się okręgi, daje zatem znacznie bardziej precyzyjny obraz zmieniających się preferencji. Jego „gęstość” utrudnia jednak uogólnienia. Pozwala natomiast dostrzec, że obok okręgów całkowicie jed-

nolitych, jeśli chodzi o dominację poszczególnych partii, są okręgi zróżnicowane pod tym względem. To zróżnicowanie może być trwałe i powtarzać się w kolejnych wyborach – jak chociażby przypadek powiatu hajnowskiego – lecz może też być sygnałem wyrównanej pozycji dwóch partii. Podział na okręgi w części zaciera takie różnice, stąd wniosek, że lepiej posłużyć się pogrupowaniem powiatów według innych kryteriów.

### 2.1.3. Podziały historyczne

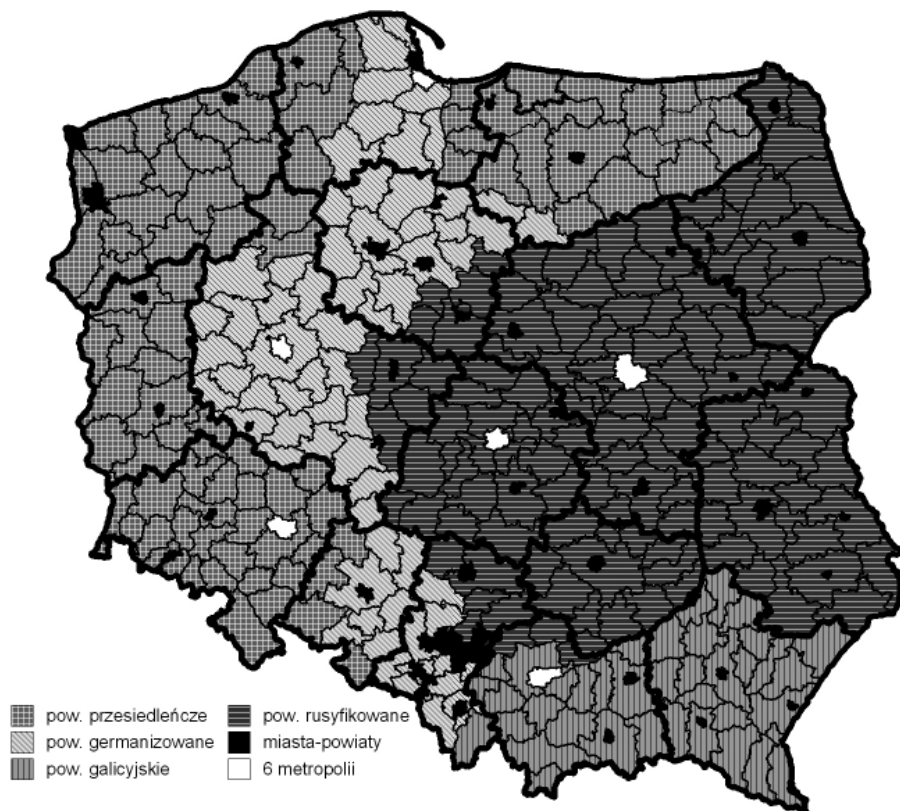
Dla potrzeb dalszej analizy Polskę podzielono na sześć obszarów, przyjmując za podstawową przyporządkowaną do danego obszaru jednostkę nie okręg wyborczy, ale powiat bądź miasto na prawach powiatu (mapa 27). Podział taki odwołuje się do dwóch wymiarów przestrzennego zróżnicowania zachowań wyborczych wyróżnianych w badaniach prowadzonych przez geografów i socjologów [Kowalski 2000, Krzemieński 2009, Raciborski 1997, Rykiel 2004, Zarycki 1998, Zarycki 2002]. Pierwszy z tych wymiarów to podział ze względu na tradycje historyczne, drugi – na wieś i miasto.

Pierwszy z wyróżnionych obszarów to sześć największych miast. Badania Żukowskiego wskazywały je jako oddzielną kategorię [2003]. Występują też one często w medialnych interpretacjach wyników, co miało swój najbardziej charakterystyczny wyraz w wystąpieniu w wieczór wyborczy 2007 roku ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego. Drugą grupą są wszystkie pozostałe miasta na prawach powiatu – niezależnie od tego, jakie były ich historyczne losy i do jakiego państwa należały w ciągu XIX wieku. Powiaty ziemskie zostały natomiast podzielone na cztery grupy, wyróżnione właśnie ze względu na doświadczenia historyczne.

Przyjętym wskaźnikiem było to, jaki język urzędowy obowiązywał na danym obszarze w roku 1900 w stosunku do języka ludności dany powiat zamieszkującej. I tak pierwsza grupa to powiaty galicyjskie. To określenie, w przeciwieństwie do określenia odwołującego się jakkolwiek do samej przynależności do Austro-Węgier, odróżnia te powiaty od powiatów Śląska Cieszyńskiego, w których językiem urzędowym był język niemiecki. Druga grupa to powiaty germanizowane, a więc te, w których w 1900 roku językiem urzędowym był język niemiecki. Są to obszary o niezerwanej ciągłości ludnościowej, obszary, na których nadal zamieszkują potomkowie ówczesnych mieszkańców. Tak wyróżniony obszar obejmuje zarówno tereny dokładnie rozumianego zaboru pruskiego, czyli Wielkopolski i Pomorza, jak i obszary Górnego Śląska oraz tę część Opolszczyzny, w której istotny jest udział ludności autochtonicznej, a także pojedyncze powiaty Śląska Cieszyńskiego i województwa warmińsko-mazurskiego, które weszły w skład państwa polskiego na mocy postanowień traktatu wersalskiego. Trzecia grupa to powiaty rusyfikowane, czyli te, w których w roku 1900 językiem urzędowym był język rosyjski. Obejmuje nie tylko były tereny Królestwa Kongresowego, ale także tę część Podlasia, która nie weszła w skład Królestwa Kongresowego. Czwarta grupa to powiaty, w których dominuje ludność przesiedleńcza. Obejmuje obszary ziem północnych i zachodnich.



Poza tymi sześcioma kategoriami jako oddzielną podgrupę potraktowano głosy oddane za granicą. Głosy te zgodnie z ordynacją są wliczane do okręgu warszawskiego, ale ze względu na medialny charakter tego zjawiska, jakim była liczba głosów oddanych za granicą oraz niemożność uznania ich za odpowiadające głosom mieszkańców Warszawy, potraktowano je jako oddzielną kategorię z punktu widzenia analizy przestrzeni społeczno-politycznej Polski.

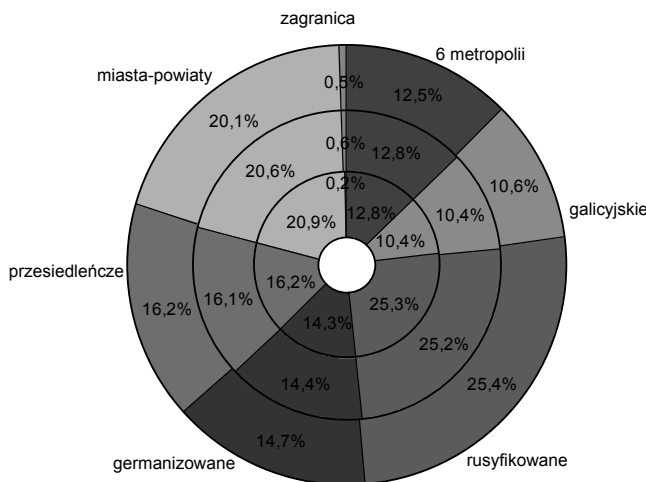


Mapa 27. Powiaty w podziale na sześć obszarów historycznych

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Sześć wyróżnionych obszarów nie jest identycznych co do wielkości, lecz ich udziały w całej populacji kraju nie różnią się od siebie zasadniczo. Na wykresie 17 pokazano takie udziały w postaci trzech pierścieni – wewnętrzny dla roku 2005, środkowy dla 2007 i zewnętrzny dla 2011.

Obszary te są porównywalne, nawet jeśli powiaty rusyfikowane są ponad dwukrotnie ludniejsze niż powiaty galicyjskie. Udział poszczególnych obszarów w ogóle wyborców podlegał w latach 2005–2011 niewielkim zmianom – zmniejszył się udział mieszkańców metropolii i miast-powiatów, są to jednak zmiany w granicach 1%.



Wykres 17. Udział obszarów historycznych w ogóle uprawnionych do głosowania 2011–2007–2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### Mobilizacja

Standardowym sposobem prezentacji poparcia dla partii jest pokazanie ich udziału procentowego. Same procenty poparcia nie są jeszcze pełnym obrazem przemian, które nastąpiły pomiędzy rokiem 2005 a 2007. W znaczący sposób zmieniła się frekwencja, a co za tym idzie – liczba oddanych głosów. W 2005 roku oddano ich niespełna 12 milionów, natomiast w 2007 roku o ponad 4 miliony więcej. Był to więc wzrost o 37% w stosunku do stanu wyjściowego – można więc powiedzieć, że co czwarty głos oddany w wyborach 2007 roku był głosem osoby, która nie głosowała dwa lata wcześniej. W roku 2011 liczba ważnych głosów spadła o niecałe 2 miliony. Zmiany te miały różną skalę w poszczególnych obszarach. Te miliony pojawiających się i ubywających głosów rozkładają się w sposób podany w tabeli 13 pomiędzy sześć wyróżnionych obszarów oraz głosy oddane poza granicami kraju.

Skokowemu wzrostowi liczby głosów oddanych zagranicą w roku 2007 towarzyszył w roku 2011 także największy spadek liczby głosów. Spadek ten był jednak tylko niewielkim ułamkiem poprzedniego wzrostu. Stąd w porównaniu z 2005 rokiem liczba głosów oddanych zagranicą była dalej trzykrotnie wyższa. Przypadek zagranicy – najbardziej odbiegający od sytuacji w całym kraju – ma tu faktycznie zdolność przykuwania uwagi, lecz nie powinno to przysłaniać faktu, że jest to problem marginalny w porównaniu z pozostałymi obszarami. Nowe głosy z zagranicy to zaledwie 1/40 wszystkich nowych głosów w 2007 roku. Ich odpływ w 2011 to tylko 1/60 całego odpływu.

Tabela 13. Mobilizacja i demobilizacja wyborcza w obszarach historycznych

	obszar	powiaty przesiedleńcze	powiaty germanizowane	powiaty rusyfikowane	powiaty galicyjskie	miasta-powiaty	6 metropolii	zagranica	Polska
frekwencja	2005	33%	36%	36%	41%	41%	50%	70%	39%
	2007	46%	49%	47%	50%	58%	68%	77%	53%
	2011	39%	44%	44%	44%	50%	61%	84%	47%
głosy ważne	2005	1 607 706	1 550 094	2 784 878	1 279 735	2 621 789	1 925 539	34 761	11 804 502
	2007	2 283 894	2 175 352	3 638 260	1 582 813	3 652 165	2 662 640	147 136	16 142 260
	2011	1 935 538	1 966 291	3 434 047	1 449 288	3 117 886	2 348 881	117 467	14 369 398
głosy nowe 2007		676 188	625 258	853 382	303 078	1 030 376	737 101	112 375	4 337 758
wzrost procentowy		42%	40%	31%	24%	39%	38%	323%	37%
demobilizacja 2011		-348 356	-209 061	-204 213	-133 525	-534 279	-313 759	-29 669	-1 772 862
spadek procentowy		-15%	-10%	-6%	-8%	-15%	-12%	-20%	-11%
2011 względem 2005		20%	27%	23%	13%	19%	22%	238%	22%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Najwięcej nowych głosów padło w 2007 roku w miastach-powiatach, gdzie oddano takich głosów ponad milion. Na drugim miejscu znalazły się powiaty rusyfikowane, z 850 tysięcy nowych głosów. Najmniejszą liczbę nowych głosów, 300 tysięcy, oddano natomiast w najmniejszym z wyróżnionych obszarów, czyli w powiatach galicyjskich. Nowe głosy w metropoliach to tylko 1/6 całej wyborczej mobilizacji.

Jaka jest relacja tego wzrostu do głosów oddanych wcześniej na danym obszarze? Największego wzrostu procentowego nie odnotowano bynajmniej w sześciu największych metropoliach, tych, które przykuwały największą uwagę mediów. Największy wzrost względem wcześniej oddanych głosów nastąpił w powiatach przesiedleńczych – o 42%. Niewiele mniejszy, 40%, w powiatach germanizowanych. Wzrost w przypadku sześciu największych miast był tylko niewiele większy od średniej dla całego kraju, podobnie w miastach na prawach powiatu. Wzrost niższy od średniej odnotowano tymczasem w powiatach rusyfikowanych i w powiatach galicyjskich.

Spadki liczby oddanych głosów w 2011 roku również układały się w nieoczywisty wzór. Z jednej strony największy spadek wystąpił w powiatach przesiedleńczych, gdzie cztery lata wcześniej wzrost był najwyższy. Już w powiatach germanizowa-

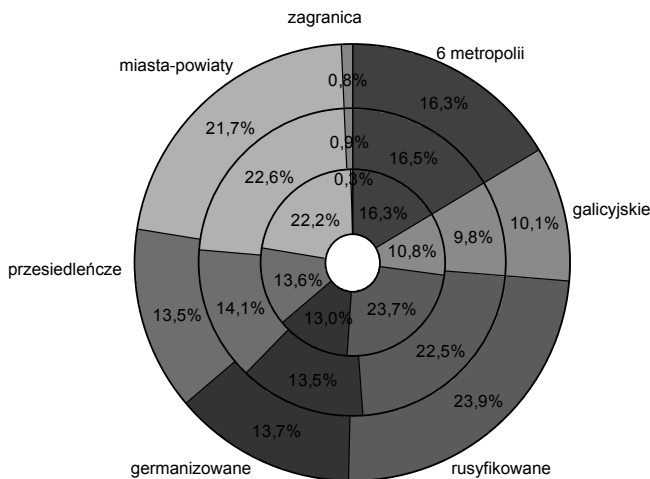
nych spadek w 2011 roku był jednak niższy od łącznego dla całego kraju. Spadek, niewiele tylko mniejszy niż w przypadku powiatów przysiedleńczych, wystąpił natomiast w miastach-powiatach, gdzie znów zmiana miała największy wymiar w bezwzględnych liczbach głosów – ponad pół miliona głosów – więcej niż połowa poprzednio zmobilizowanych – tym razem nie wzięło udziału w głosowaniu. Mniejsza demobilizacja – zbliżona do średniej dla kraju – miała miejsce w sześciu metropoliach. Najmniejsza wystąpiła tam, gdzie poprzednia mobilizacja była także najmniejsza – w powiatach galicyjskich i rusyfikowanych. Odwróciła się tu jednak kolejność – spadek był mniejszy w powiatach rusyfikowanych, w których poprzednia mobilizacja była większa.

Nieoczywiste są związki mobilizacji z wyjściową i ostateczną frekwencją. Największe wzrosty dotyczyły obszarów o najniższej frekwencji w roku 2005. Co istotne, również po tych wzrostach powiaty przysiedleńcze charakteryzowały się frekwencją niższą niż wszystkie pozostałe obszary. Demobilizacja w roku 2011 tym bardziej podkreśliła ich sytuację. Natomiast z pozostałych trzech obszarów składających się z powiatów ziemskich każdy przeszedł nieco odmienną drogę. Powiaty germanizowane miały z nich najniższą frekwencję w 2005 roku, lecz mobilizacja w 2007 roku i mniejsza od średniej demobilizacja w następnych wyborach pozwoliła im wyrównać frekwencję z powiatami galicyjskimi, które w roku 2005 miały wyraźnie większą frekwencję. Podobnie wzrosła frekwencja w powiatach rusyfikowanych, lecz głównie za sprawą najmniejszej demobilizacji w roku 2011. Powiaty galicyjskie straciły natomiast dystans do miast-powiatów, w których frekwencja była tylko minimalnie wyższa w 2005 roku. Dystans ten był największy w roku 2007 i utrzymał się nawet po demobilizacji. W sześciu metropoliach frekwencja była najwyższa na starcie (pomijając przypadek zagranicy) i ta przewaga utrzymała się, nawet jeśli zmiany w pozostałych obszarach miały większą skalę.

Różnice we frekwencji, mobilizacji i demobilizacji przekładają się na zmianę znaczenia poszczególnych obszarów w całym elektoracie. Zmiany te pokazuje wykres 18, na którym kolejne pierścienie pokazują udział głosów oddanych w poszczególnych obszarach jako procent ogółu głosów. Wewnętrzny pierścień to wybory w 2005 roku, kolejne to wybory z lat 2007 i 2011.

Wyjściowe różnice sprawiały, że już w 2005 roku udział poszczególnych regionów kraju w całości oddanych w wyborach głosów różnił się od samego udziału wśród mieszkańców. Był on niższy w największym obszarze, powiatach rusyfikowanych, gdzie wynosił niecałe 24%, wyższy natomiast, choć w niewielkim stopniu, w powiatach galicyjskich, gdzie wynosił prawie 11%. Niższy był również w powiatach germanizowanych i przysiedleńczych (13% i 13,6%). Wyższy wynik, 22,5%, odnotowano w miastach na prawach powiatu i w sześciu największych miastach – tam wynik 16,3% stanowił największą różnicę w porównaniu do samego potencjału ludnościowego. 0,3% głosów oddano w 2005 roku za granicami kraju.

W 2007 roku zmiany we frekwencji przełożyły się na zmiany udziału w ogólnej liczbie oddanych głosów, trudno jednak nazwać te zmiany dramatycznymi. Udział sześciu największych miast wzrósł z 16,3% do 16,5%. Podobnie, niższy



Wykres 18. Udział obszarów historycznych w ogóle głosów ważnych 2011–2007–2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

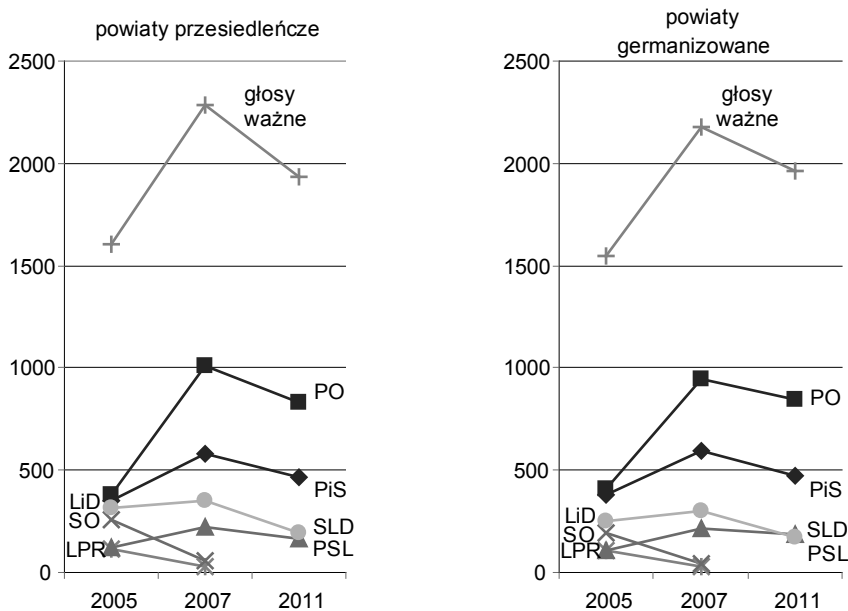
niz o 0,5%, był wzrost udziału w miastach-powiatach, w powiatach przesiedleńczych oraz w powiatach germanizowanych. Największy wzrost nastąpił w przypadku głosów z zagranicy, ale tylko o niewiele powyżej 0,5%. Był to oczywiście wzrost spektakularny w stosunku do punktu wyjścia, ponieważ udział wzrósł z 0,3% do 0,9%. Niemniej jednak nadal jest to udział mniejszy niż 1% ogółu głosów, co – zważywszy na żywy medialny oddźwięk – wskazuje na to, jak daleki od rzeczywistego znaczenia może być medialny obraz zjawisk. Udział w całkowitej liczbie oddanych głosów spadł w przypadku powiatów galicyjskich i rusyfikowanych, jednak był to spadek w granicach 1%. Można zatem powiedzieć, że mobilizacja była w poszczególnych obszarach kraju relatywnie równomierna i nie doprowadziła do żadnej dramatycznej zmiany dla ogólnego rozkładu politycznego znaczenia.

Podobne co do znaczenia zmiany nastąpiły pomiędzy 2007 a 2011 rokiem. O ponad 1% wzrósł udział powiatów rusyfikowanych, natomiast prawie o 1% spadł udział miast-powiatów. Ogólnie jednak przeważa tu stabilność, nie zaś zmiana. Względnie równomierne zmiany frekwencji oznaczają stabilność, jeśli chodzi o znaczenie poszczególnych obszarów w całym elektoracie. Jest natomiast paradoksem, że większe bezwzględne zmiany frekwencji – takie jak w metropoliach w roku 2007 – wcale nie muszą oznaczać dostrzegalnego wzrostu znaczenia danej części kraju. Wzrosty w obszarach o niskiej frekwencji, liczbowo mniej przemawiające do wyobraźni, mogą się w rzeczywistości przekładać na wyniki w większym stopniu.

### Zmiany w obszarach historycznych

Świadomość tego, że tak duża była zmiana frekwencji, sugeruje spojrzenie na wyniki wyborów nie z perspektywy procentów, ale z perspektywy liczby oddanych głosów. Kolejna seria wykresów pokazuje, w jaki sposób taka mobilizacja przekładała się na zmiany kolejności w poszczególnych obszarach kraju.

W powiatach przesiedleńczych wyniki z 2005 roku dawały co prawda największe poparcie PO, było ono jednak tylko minimalnie większe od poparcia dla PiS, to zaś tylko minimalnie większe od łącznego poparcia dla partii lewicy (wykres 19). Czwarta w kolejności była w tym obszarze Samoobrona – również z niewiele mniejszą liczbą zdobytych głosów. Zdecydowanie niższe poparcie, na bardzo zbliżonym poziomie, było udziałem LPR i PSL. W 2007 roku w tym obszarze o największym relatywnym wzroście liczby oddanych głosów PO odnotowała ponad dwukrotny wzrost liczby zdobytych głosów. Jej notowania wzrosły tutaj znacząco i przewaga nad pozostałymi partiami zdecydowanie się powiększyła. W przypadku czwórki partii o zbliżonym poparciu linie pokazujące zmianę poparcia rozłożone są wachlarzowo. Na drugim miejscu znalazło się PiS, którego notowania również istotnie wzrosły, jednak mniej niż w przypadku PO. Liczba głosów zdobytych przez lewicę wzrosła tylko minimalnie. Linia notowań PSL przecięła się z linią Samoobrony, której notowania, tak jak w całym kraju, spadły tutaj do niskiego poziomu.

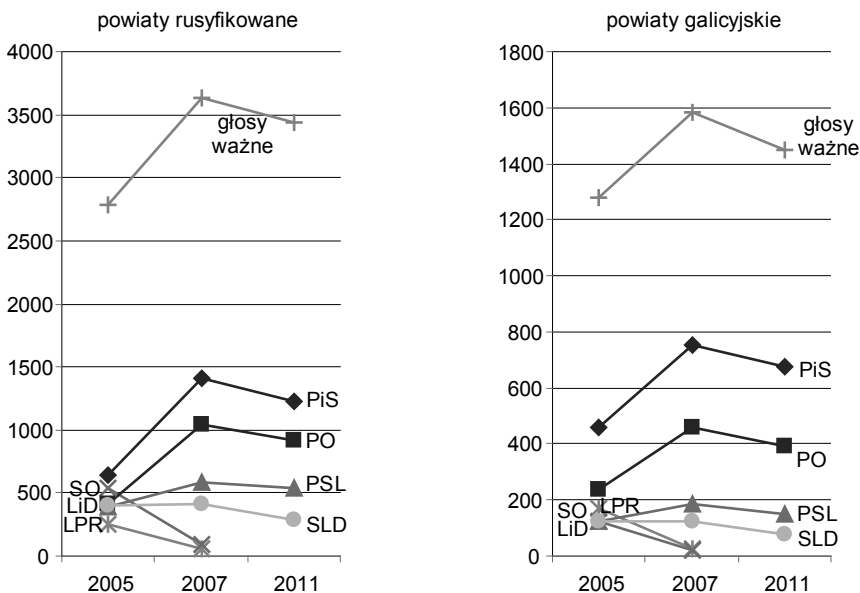


Wykresy 19–20. Liczby głosów w obszarach historycznych – powiaty przesiedleńcze i germanizowane

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W powiatach germanizowanych, drugich co do kolejności wzrostu liczby oddanych głosów, zmiany poparcia układały się w bardzo podobny wzór, z tym że wyjściowe poparcie dla PO i PiS było tutaj istotnie wyższe niż dla lewicy i Samoobrony (wykres 20). Również tutaj trendy dla tych czterech partii ułożyły się w wachlarz. Notowania PO i PiS wzrosły, jednak w przypadku PiS był to wzrost istotnie niższy, niepodążający za zmianą frekwencji i ogólnej liczby oddanych głosów. Lewica uzyskała tylko niewielki wzrost liczby oddanych głosów, co w warunkach wzrostu ogólnej ich liczby oznaczało spadek procentowy. PSL odnotowało natomiast wzrost większy niż w przypadku lewicy, choć mniejszy niż w przypadku PO i PiS.

Powiaty rusyfikowane tworzą zupełnie odmienny obraz (wykres 21). Tam w 2005 roku największe poparcie miało PiS, za nim plasowała się Samoobrona, a dopiero w następnej kolejności, z bardzo zbliżonym poparciem, PO, lewica i PSL. LPR zamykała grupę tych sześciu partii. Wzrost liczby głosów był w tym obszarze mniejszy od średniej, ale również znaczący w liczbach bezwzględnych ze względu na udział tego obszaru w całej ludności kraju. Na tym obszarze linie wzrostu PO i PiS są niemal równoległe. Podobnie jak w innych obszarach, wysokie wyjściowe poparcie Samoobrony nie zmieniło faktu, że jej notowania gwałtownie spadły, podobnie jak notowania LPR. Natomiast wzrost notowań PO, lewicy i PSL istotnie się różni, wedle podobnego wzoru. Największy wzrost nastąpił w przypadku PO, zdecydowanie większy niż w przypadku PSL, tymczasem lewica zachowała liczbę zdobytych głosów, co znów oznacza stratę procentową.

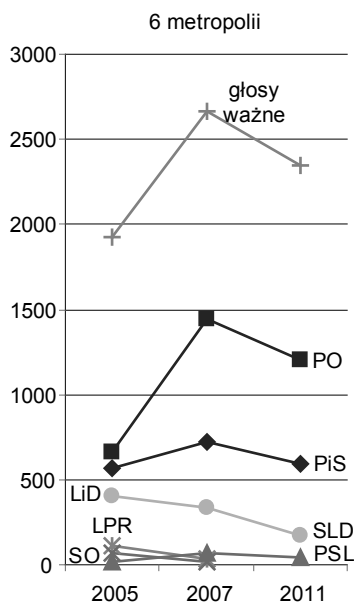
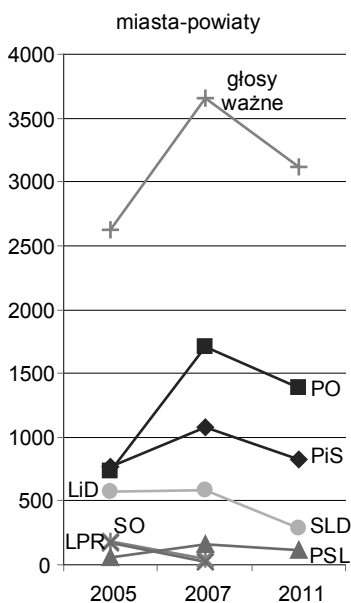


Wykresy 21–22. Liczby głosów w obszarach historycznych – powiaty rusyfikowane i galicyjskie

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W obszarze o najniższym wzroście frekwencji, w powiatach galicyjskich, wyjściowa przewaga PiS była największa (wykres 22). Różnicą w porównaniu z powiatami russyfikowanymi jest to, że tutaj na drugim miejscu znajdowała się PO, wyraźnie wyprzedzając trzeci na tym obszarze LPR. Samoobrona, lewica i PSL miały tutaj w 2005 roku bardzo zbliżone, słabe wyniki. Podobnie jak w przypadku powiatów russyfikowanych, wzrost poparcia dla PiS i dla PO był tutaj zbliżony w liczbach bezwzględnych, choć nieco większy dla PiS. Również PSL na tym obszarze odnotowało niewielki wzrost, a lewica, tak jak w powiatach russyfikowanych, zachowała swój stan posiadania w liczbie zdobytych głosów, co oznacza stratę procentową.

W miastach na prawach powiatu w 2005 roku PiS zdobyło minimalnie większą liczbę głosów niż PO (wykres 23). Za PO, z wyraźnie niższym poparciem, znajdowały się partie lewicy, natomiast te trzy ugrupowania dzielił zdecydowany dystans od pozostałej trójki. Poparcie dla PSL było tu minimalne, natomiast dla Samoobrony i LPR zbliżone do siebie, lecz znacząco niższe od pierwszej trójki. W sytuacji wzrostu frekwencji niewiele przewyższającego średnią krajową, w 2007 roku PO zyskała tu najbardziej. Zagłosowało na nią o prawie milion osób więcej. Ten wzrost odpowiadał dokładnie przyrostowi nowych głosów. PO tym samym wyprzedziła PiS, którego wzrost poparcia był wyraźny, ale jednak znacząco niższy. I znów lewica zdobyła taką samą liczbę głosów, a PSL poprawiło swoje notowania, uzyskując liczbę głosów podobną do tej, która była wcześniej udziałem LPR czy Samoobrony.



Wykresy 23–24. Liczby głosów w obszarach historycznych – miasta-powiaty i sześć metropolii

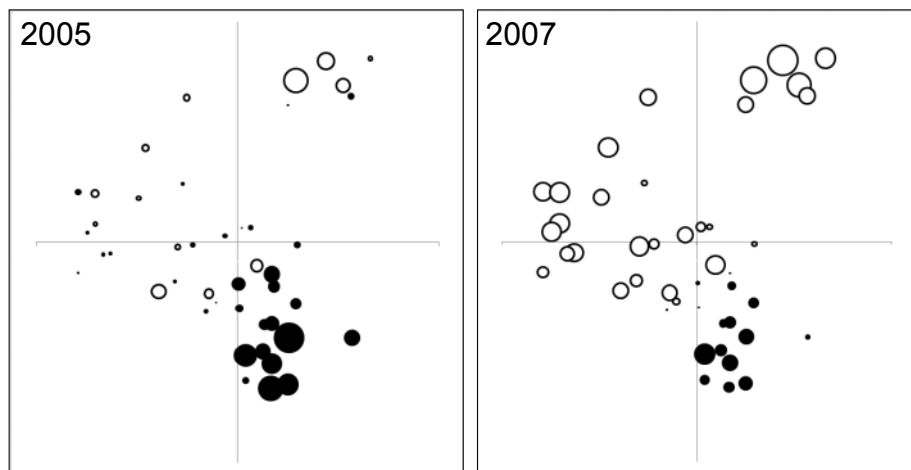
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



I wreszcie sześć metropolii, miast, w których PO wyprzedzała w 2005 roku PiS w liczbie zdobytych głosów (wykres 24). Nie była to przewaga miażdżąca, jednak w tym obszarze liczba nowych głosów zdobytych przez PO była większa niż liczba nowych głosów, które zostały oddane w tych sześciu miastach. Wzrost PiS, choć wyraźny, był natomiast zdecydowanie niższy, doprowadzając do tego, że PO uzyskała dwukrotną przewagę w liczbie zdobytych głosów względem PiS. W sześciu największych miastach spadła liczba głosów, które zostały oddane na partie lewicy. Wzrost PSL był natomiast relatywnie duży, choć oczywiście niewielki w liczbach bezwzględnych.

Podsumowując, trzeba podkreślić, że tylko w jednym z sześciu wyróżnionych obszarów zmieniała się kolejność pomiędzy dwiema głównymi partiami, choć w jednym – w powiatach rusyfikowanych – PO z dalszego miejsca awansowała na drugie. Zarówno w tym obszarze, w którym PO objęła prowadzenie, jak i w tym, gdzie już je posiadała, rozwarły się nożyce poparcia pomiędzy PO a PiS przy jednoczesnej stabilizacji liczby oddanych głosów na lewicę i wyraźnych wzrostach PSL. Natomiast na tych dwóch obszarach, na których PiS zdobywało największe poparcie, pomimo istotnego wzrostu liczby zdobytych głosów, nie nastąpił tak znaczący wzrost dystansu względem PO, jak to stało się w drugą stronę na obszarach, na których PO miała lub zyskała przewagę. PO nie straciła tak bardzo dystansu w liczbie głosów, co w sytuacji wzrostu frekwencji oznaczało relatywne zmniejszenie przewagi PiS nad PO.

Przemiany, jakie nastąpiły pomiędzy 2005 a 2007 rokiem, może najlepiej obrazują kolejne wykresy (25–26), na których przedstawiono balans sił pomiędzy PO a PiS w poszczególnych subregionach w 2005 i 2007 roku. W 2005 roku przewaga PO wyraźnie zaznaczyła się w niektórych, choć nie we wszystkich, metropoliach oraz w takich miejscach, jak Górny Śląsk czy Kaszuby, natomiast PiS zdobyło przewagę w Galicji i w Kongresówce. Po lewej stronie przestrzeni widoczna była równowaga pomiędzy obydwoma partiami, ewentualnie z minimalną przewagą PO. W 2007 roku po lewej stronie przestrzeni społeczno-politycznej Polski nastąpiła jednoznaczna już przewaga PO, podobnie stało się w przypadku sześciu metropolii. W prawej dolnej ćwiartce nastąpiło natomiast zmniejszenie dominacji PiS. Można na tej podstawie przyjąć dwa założenia ważne w dalszej części analizy. Po pierwsze, że podstawową jednostką analizy zmian podziałów politycznych w Polsce warto uczynić podziały historyczne, ale z wyraźnym wyróżnieniem obszarów miejskich oraz obszarów metropolitalnych. Po drugie, że poza samą wygraną na danym obszarze, czynnikiem nie do przecenienia jest relacja sił pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami – wielkość udziałów, a nie tylko sama kolejność.



Wykresy 25–26. Różnica w poparciu PO i PiS w wyborach 2005 i 2007 w jednostkach NUTS 3 2002 w „przestrzeni Żukowskiego” (patrz wykres 7)

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### Zróżnicowanie wieś–miasto

Jednym z podziałów, który jest podkreślany zarówno w relacjach medialnych, jak i w naukowych rozważaniach na temat geografii politycznej Polski jest podział w układzie wieś–miasto. Podział ten idzie w poprzek zaproponowanego tutaj podziału historycznego, z wyjątkiem kategorii wyodrębnionych jako miasta na prawach powiatu i sześciu największych metropolii, w skład których nie wchodzi żadne obszary wiejskie. Natomiast jeśli chodzi o powiaty ziemskie z pozostałych czterech grup, to przytłaczająca większość z nich obejmuje zarówno gminy wiejskie, jak i miasta. Jedną z istotnych cech różnicujących te obszary jest proporcja pomiędzy obszarami wiejskimi i miejskimi – i choć w poszczególnych grupach powiatów relacje te nie są jednolite, to jednak widać tu bardzo wyraźną skalę (tabela 14). W powiatach przesiedleńczych mieszkańcy wsi stanowią 43% uprawnionych do głosowania, są więc w mniejszości. W związku z różnicą frekwencji ich udział w głosach ważnych oddanych w 2007 roku wynosi 38%. W powiatach germanizowanych urbanizacja jest niższa, ludność wiejska stanowi tutaj 52% uprawnionych do głosowania, ale już tylko 48% głosów ważnych. Kolejne na takiej osi są powiaty rusyfikowane, w których ludność wiejska stanowi 61% uprawnionych do głosowania i odpowiada za 55% ważnych głosów oddanych w 2007 roku. I wreszcie najniższy poziom urbanizacji charakteryzuje powiaty galicyjskie, w których ludność wiejska stanowi 70% uprawnionych do głosowania i 2/3 głosów ważnych. We wszystkich zatem obszarach występuje różnica pomiędzy frekwencją w miejskiej i w wiejskiej części tych powiatów. W powiatach galicyjskich różnica ta jest najmniejsza.

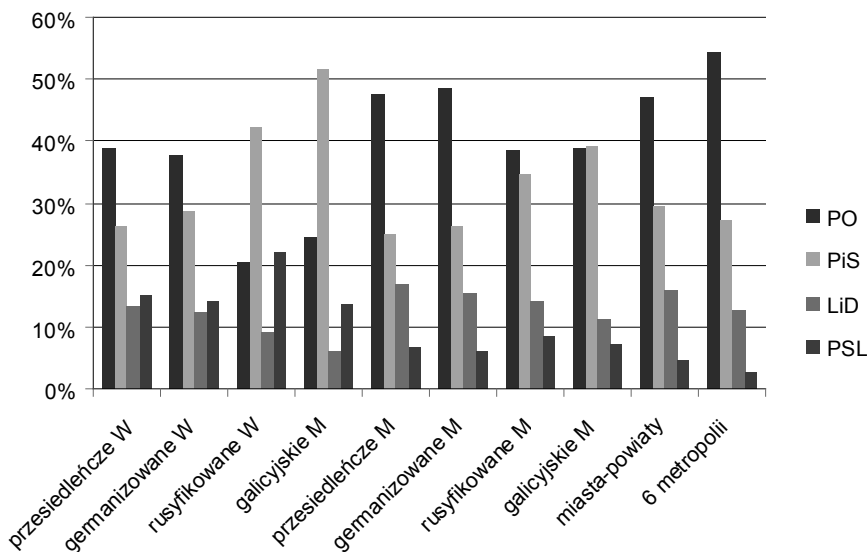
Tabela 14. Udział wyborców zamieszkałych na wsi w obszarach historycznych w wyborach 2007

powiaty	uprawnieni	głosy ważne
przesiedleńcze	43%	38%
germanizowane	52%	48%
rusyfikowane	61%	55%
galicyjskie	70%	67%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Warto przyjrzeć się temu, jak przedstawia się poparcie dla czterech głównych partii przy rozbiściu czterech obszarów obejmujących powiaty ziemskie na wieś i miasto (wykres 27). Jeśli chodzi o powiaty przesiedleńcze, to tutaj PO wygrywa zarówno w miastach, jak i na wsi, przy czym przewaga ta jest mniejsza na wsi niż w miastach. Na wsi na tym obszarze PSL wyprzedza SLD, natomiast w miastach kolejność jest odwrotna, a przewaga lewicy nad PSL ponad dwukrotna. Bardzo podobnie wygląda relacja między miastem a wsią w powiatach germanizowanych, choć w tym wypadku na wsi poparcie dla PiS jest nieco wyższe, a dla PO minimalnie mniejsze, choć nadal przewaga PO jest wyraźna. Natomiast przewaga PO nad PiS w miastach jest prawie dwukrotna – nieco większa niż w powiatach przesiedleńczych. Inaczej sytuacja wygląda w powiatach rusyfikowanych. Tutaj pojawia się największa różnica pomiędzy miastem a wsią. Na terenach wiejskich z dwukrotną przewagą PiS wygrywa z PO. PO zajmuje tutaj trzecie miejsce, wyprzedzana nieznacznie przez PSL, które z kolei ma ponad dwukrotną przewagę nad lewicą. W miastach kolejność jest natomiast taka, jak w wynikach ogólnopolskich. Platforma wygrywa, choć nie przytłaczająco, z PiS, które dystansuje lewicę. Tymczasem poparcie dla PSL, chociaż wyższe niż w miastach powiatów ziemskich germanizowanych czy przesiedleńczych, jest wyraźnie niższe od wyników lewicy. Jeśli zaś chodzi o powiaty galicyjskie, to tutaj poparcie dla PiS jest najwyższe. Ponad połowa głosów pada tu na PiS, co daje na tym obszarze największą dominację jednej partii. Jednocześnie PO ma o kilka procent wyższe poparcie niż na wsi w powiatach rusyfikowanych, co wynika ze zdecydowanie niższego poparcia zarówno dla PSL, jak i dla lewicy. Poparcie dla PSL jest identyczne z tym, jakie jest na wsi w powiatach przesiedleńczych i germanizowanych, tyle że w tych powiatach ludność wiejska ma prawie dwukrotnie większy udział niż w powiatach przesiedleńczych. W miastach powiatów galicyjskich PiS również wygrywa z PO, ale jest to przewaga minimalna, przy czym poparcie dla PO jest identyczne z tym, jakie występuje w miastach w powiatach rusyfikowanych. W tym wypadku również wynika to z wyraźnie niższego poparcia dla lewicy i dla PSL w galicyjskich miastach.

Jak widać, podziały historyczne i podziały społeczne wynikające ze zróżnicowania wsi i miasta nakładają się na siebie, tworząc skomplikowany wzór. Różnica pomiędzy miastem i wsią jest wyraźna we wszystkich częściach kraju, choć inaczej wygląda to w powiatach przesiedleńczych i germanizowanych, a inaczej w powiatach



Wykres 27. Poparcie dla partii w obszarach historycznych i podziale wieś–miasto (W–M) w wyborach 2007

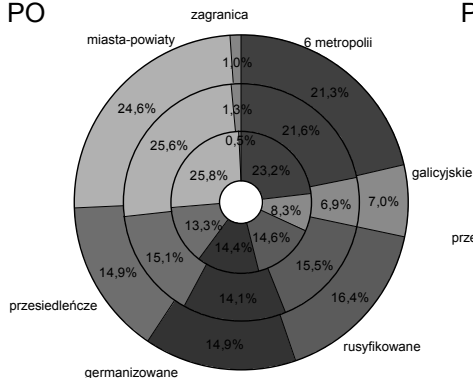
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

rusyfikowanych i galicyjskich. Każdy z tych obszarów ma własną specyfikę. Wyraźnie wyższe poparcie dla PO występuje na obszarach miejskich, natomiast poparcie dla PiS zarówno w miastach, jak i na wsi rośnie na osi od powiatów przysiedleńczych, przez germanizowane, rusyfikowane, aż do galicyjskich. Dokładnie w przeciwną stronę spada poparcie dla lewicy, znowu w każdej z tych grup oddzielnie. Natomiast poparcie dla PO jest bardzo wyrównane w powiatach przysiedleńczych i germanizowanych, niezależnie od wysokości. PO wygrywa zarówno na wsi, jak i w mieście, gdzie notuje nieco wyższe wyniki. Poparcie powiatów rusyfikowanych i galicyjskich nie przekracza 25%, natomiast w miastach w tych obszarach sięga 40% i jest bardzo zbliżone do poparcia na wsi w powiatach przysiedleńczych i germanizowanych. Poparcie na wsi galicyjskiej i rusyfikowanej jest najniższe.

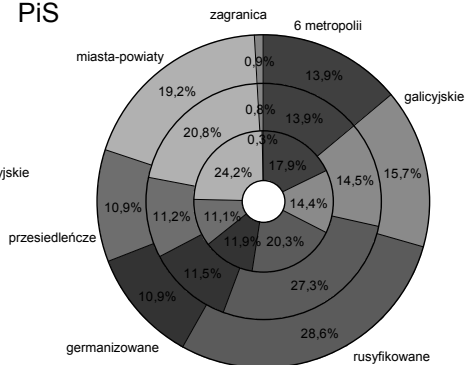
### *Udziały obszarów w elektoratach*

W jaki sposób zmiany w udziale w głosach zdobytych w poszczególnych częściach kraju przekładają się na udziały w ogóle głosów zdobytych przez daną partię? Którym częściom kraju i w jakim stopniu poszczególne partie zawdzięczają swoje ogólne poparcie? Takie udziały w kolejnych wyborach pokazane zostały na wykresach 28–31. Wewnętrzny pierścień to wybory w 2005 roku, kolejne to wybory w 2007 i 2011 roku.

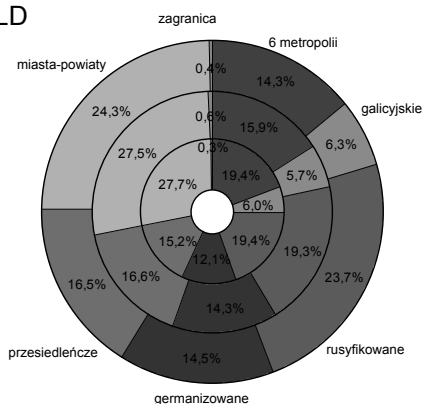
PO



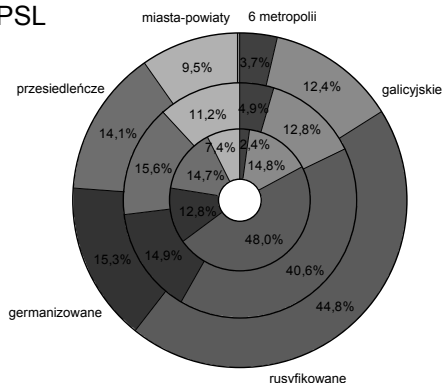
PiS



SLD



PSL



Wykresy 28–31. Znaczenie obszarów w elektoratach głównych partii w wyborach 2011–2007–2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Choć w przekazach medialnych na temat PO szczególne miejsce zajmuje ich wielkomiejski elektorat, to w roku 2005 stanowił on mniej niż 1/4 wyborców tej partii – tylko 23% głosów oddanych na PO zostało oddanych w sześciu metropoliach. Nieco większy udział, prawie 26%, to głosy w miastach-powiatach. Łącznie nie stanowi to jeszcze jednak połowy wyborców tej partii. Ponad połowę stanowią natomiast wyborcy z powiatów ziemskich. Niecałe 15% to głosy w powiatach rusyfikowanych i germanizowanych, 13% w powiatach przesiedleńczych, natomiast 8% w powiatach galicyjskich.

Proporcje w przypadku PiS w 2005 różniły się, jednak nie są to duże różnice. Głosy oddane w największych miastach stanowiły 18% głosów oddanych na PiS, zaś w miastach na prawach powiatu – 24%. W każdym z tych przypadków był to zatem większy udział niż ten w ogóle oddanych głosów. Niższy był natomiast w przypadku powiatów germanizowanych i przesiedleńczych, gdzie wynosił odpowiednio prawie 12% i 11%.

Wyraźnie wyższy niż w przypadku PO był natomiast udział głosów w powiatach rusyfikowanych – 20% – i galicyjskich – 14,4%. Warto zwrócić uwagę, że udział głosów zdobytych w powiatach galicyjskich był niższy niż w sześciu największych miastach, a w powiatach rusyfikowanych niższy niż w miastach na prawach powiatu.

Zupełnie inaczej układają się te proporcje w przypadku PSL w roku 2005. Prawie połowę głosów, aż 48%, ugrupowanie to zdobyło w powiatach rusyfikowanych. Drugi co do wagi obszar to powiaty galicyjskie, w których prawie 15% głosów zostało oddanych na PSL. Niewiele mniejszy udział mają głosy zdobyte w powiatach przesiedleńczych i jeszcze nieco mniejszy w powiatach germanizowanych. Natomiast zdecydowanie niższy jest udział głosów zdobytych w miastach na prawach powiatu i w sześciu największych miastach – odpowiednio ponad 7% i prawie 2,5%. Warto zwrócić uwagę na to, że co dziesiąty głos na PSL oddano w miastach na prawach powiatu. Nie jest to może wynikiem imponującym, zważywszy, że na miasta przypada 40% wszystkich oddanych głosów, jednak nie jest to też udział zupełnie zaniedbywalny.

Jeśli chodzi o lewicę, to udział w ogólnej liczbie zdobytych głosów był wyraźnie niższy w powiatach galicyjskich, gdzie osiągnął zaledwie 6%. Zdecydowanie największy ze wszystkich ugrupowań był za to udział głosów zdobytych w miastach na prawach powiatu – prawie 28%. Wynik powyżej średniej, 19,4%, lewica osiągnęła również w sześciu największych miastach.

Mobilizacja nowych wyborców w roku 2007 przyniosła zróżnicowane zmiany w elektoratach partii. Jeśli chodzi o PO, największy wzrost znaczenia nastąpił w 2007 roku w przypadku powiatów przesiedleńczych, gdzie także w skali całego elektoratu nastąpił wzrost znaczenia. Jednak jest to ciągle wzrost, który trudno uznać za jakościową zmianę. Głosy zdobyte w powiatach przesiedleńczych w 2007 roku stanowiły 15,1%, więc ich udział wzrósł o mniej niż 2%. Wbrew potocznym wyobrażeniom znaczenie sześciu metropolii w elektoracie PO spadło w porównaniu z 2005 rokiem. Ich udział zmniejszył się z 23,2% do 21,6%, co jednak też nie stanowi znaczącej zmiany jakościowej. Podobna zmiana nastąpiła w przypadku powiatów galicyjskich. W największym stopniu wzrosło natomiast znaczenie powiatów rusyfikowanych w ogóle głosów oddanych na PO. Pomimo istotnego wzrostu liczby głosów oddanych poza granicami z 0,5% na 1,3%, dalej jest to udział, który raczej ma znaczenie symboliczne, niż rzeczywisty sposób zmienia układ sił na scenie politycznej. Ogólnie równomierne wzrosty poparcia dla PO przekładają się na dużą stabilność znaczenia poszczególnych części jej elektoratu.

Zdecydowanie większe zmiany nastąpiły w 2007 roku w przypadku PiS. Tu wyróżniają się powiaty rusyfikowane, których udział wzrósł o 7%, z 20% do 27%. Znaczenie powiatów ziemskich byłego zaboru rosyjskiego, wśród ogółu głosów zdobytych przez PiS, wzrosło zatem z 1/5 do ponad 1/4. W podobnym stopniu spadło znaczenie głosów zdobytych w miastach na prawach powiatu. W sześciu największych miastach o 4%, w pozostałych miastach na prawach powiatu o 3,4%. Udział powiatów galicyjskich utrzymał się na dotychczasowym poziomie, natomiast w przypadku powiatów germanizowanych i przesiedleńczych zmiany były mniejsze niż 0,5%, podobnie jak w przypadku głosów oddanych za granicą.

Podobne co do skali zmiany, tylko w zupełnie przeciwnym kierunku, nastąpiły w 2007 roku w przypadku PSL. Tutaj również udział powiatów rusefikowanych zmienił się o 7%, tyle że spadł, natomiast znaczenie miast na prawach powiatu i sześciu największych miast wzrosło o ponad 6%. Głosy zdobyte w miastach na prawach powiatu i sześciu największych miastach stanowiły w 2007 roku już 16%, a więc tam prawie co szósty głos został oddany na PSL. Znaczenie powiatów rusefikowanych i galicyjskich spadło łącznie o prawie 10%. I o ile razem stanowiły one w 2005 roku prawie 63%, o tyle w 2007 było to już 53,4%.

Jeśli chodzi o głosy na partie lewicy, to znaczący spadek nastąpił w 2007 roku w przypadku sześciu największych miast. Ich udział zmniejszył się o 3,5%, natomiast w podobnym stopniu wzrósł sumarycznie udział powiatów germanizowanych i przesiedleńczych. Znaczenie powiatów rusefikowanych i galicyjskich nie uległo w praktyce zmianie.

Znaczenie obszarów dla partii w roku 2011 układa się już w prosty wzór – zmiany są minimalne i podążają za zmianami znaczenia poszczególnych obszarów w ogóle elektoratu wynikającymi z różnego poziomu demobilizacji. Warty odnotowania jest spadek znaczenia powiatów germanizowanych w elektoracie PiS i odzyskiwanie znaczenia powiatów rusefikowanych dla PSL. Zysków tej partii w elektoracie miejskim nie udało się w 100% zachować – jednak pomimo wyraźnych strat udział takich wyborców był ciągle znacząco większy niż w 2005 roku.

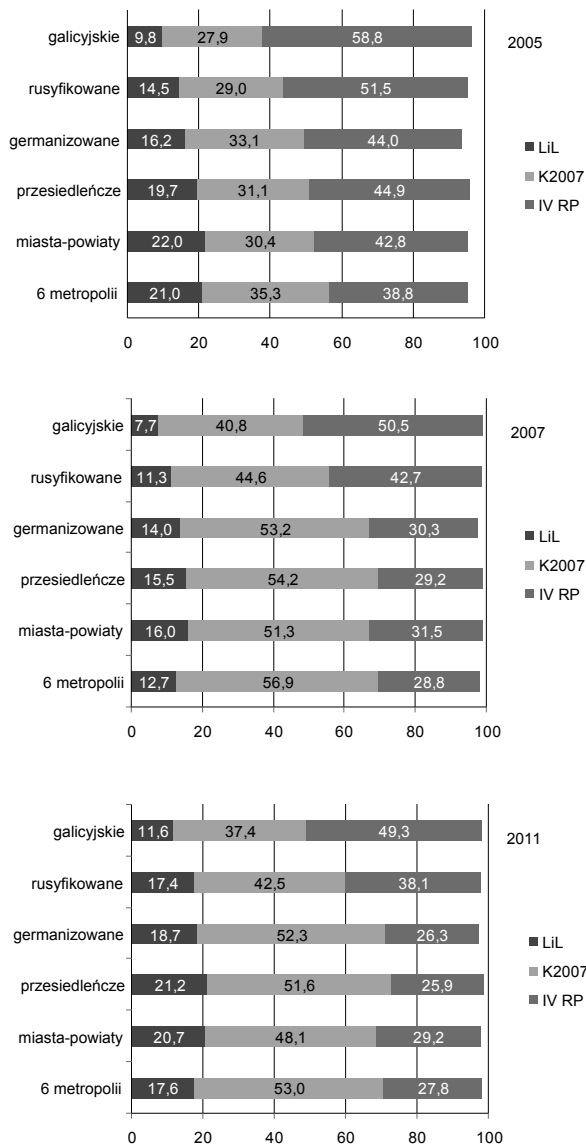
Można powiedzieć, że zróżnicowanie, zwłaszcza jeśli chodzi o poparcie poszczególnych części kraju dla dwóch głównych partii, jest oczywiście faktem, nie jest jednak na tyle duże, by można było mówić o przedstawicielach poszczególnych części kraju jako o typowych reprezentantach danego ugrupowania. To poparcie rozkłada się zdecydowanie równomiernie i żaden z historycznie wyróżnionych obszarów nie ma większości w elektoracie żadnej partii. Najbliżej takiej sytuacji jest PSL, któremu powiaty rusefikowane i galicyjskie, obejmujące trochę ponad 1/3 ludności, dostarczają ponad połowy poparcia. To jednak właśnie w przypadku tej partii na fali mobilizacji 2007 roku nastąpiło największe wyrównanie poparcia i w największym stopniu wzrósł udział tych obszarów, na których było wcześniej najniższe.

### *Spoleczna baza rządu*

Próbując problem społeczno-terytorialnych podziałów przenieść na wyższy poziom ogólności, można porównać poparcie w poszczególnych obszarach kraju dla trzech wyróżnionych na początku tej części sił politycznych, czyli obozu IV RP, koalicji 2007 oraz lewicy i liberałów. Takie porównanie pozwala sprawdzić, jak wszystkie opisane dotąd zjawiska przekładają się na terytorialne rozmieszczenie społecznej bazy koalicji rządzącej (wykresy 32–34).

I tak w roku 2005 tak porównane poparcie układało się w bardzo wyraźny wzór. Najwyższe poparcie, sięgające 60%, dla rządzącej koalicji zanotowano w powiatach galicyjskich, niższe kolejno w rusefikowanych, przesiedleńczych, germanizowanych i miastach na prawach powiatu, zaś najniższe, wynoszące 39%, w sześciu metropoliach. Poparcie późniejszej koalicji 2007 było natomiast na tych obszarach zdecy-

dowanie mniej zróżnicowane, wahając się od 35% w sześciu największych miastach do 28% w powiatach galicyjskich. Koalicja LiD zmieniała swój udział głosów od 10% w powiatach galicyjskich do 22% w miastach-powiatach.



Wykres 32–34. Poparcie dla koalicji rządzącej po wyborach 2005–2007–2011 w obszarach historycznych

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



W 2007 roku nastąpiło odwrócenie tej tendencji. Poparcie dla koalicji rządzącej po tych wyborach było najwyższe w sześciu największych miastach i wynosiło 57%, najniższe zaś w powiatach galicyjskich, nieco ponad 40%. Skala zróżnicowania jest zatem bardzo podobna, choć poparcie w najsłabiej popierającym koalicję obszarze jest o 2% wyższe niż w 2005 roku, a w najsilniej popierającym – o 2% niższe. Poparcie dla obozu IV RP przedstawione sumarycznie, niezależnie od jej rozpadu, spadło o 10% – zarówno tam, gdzie było najsilniejsze, jak i tam, gdzie było najsłabsze. Największe spadki, o 15% i więcej, nastąpiły na terenach powiatów przesiedleńczych i germanizowanych. Udział lewicy również spadł w 2007 roku we wszystkich częściach kraju: w najmniejszym stopniu w powiatach germanizowanych, a w największym – w sześciu największych miastach.

Chociaż faktycznie poparcie w układzie rządzący–opozycja było wyraźnie zróżnicowane przestrzennie, zarówno w 2005, jak i w 2007 roku, to jednak twierdzenie, że koalicja 2005 roku to koalicja Polski wschodniej, a koalicja roku 2007 to koalicja Polski zachodniej, jest zdecydowanie przesadzone. Różnice w poparciu wynoszą w obu przypadkach 3:2. Po obu wyborach zwycięska koalicja nie miała poparcia większego niż 2/3 nawet na najbardziej popierających ją obszarach, a w nawet najmniej przychylnych poparcie dla niej oscylowało wokół 40%. Nie są to zatem żadne dramatyczne zmiany. Wyniki wyborów 2011 roku tym bardziej nie niosą takich zmian. Poparcie dla rządzącej koalicji spadło we wszystkich obszarach w podobnym stopniu – choć spadek ten jest nieco większy na obszarach o najwyższym i najniższym poparciu.

Wydaje się, że podkreślanie wszelkich zmian poparcia w przekazie medialnym bardziej służy wizerunkowi poszczególnych partii we własnych oczach, szukaniu budujących wyjaśnień swoich sukcesów czy usprawiedliwień dla porażek. Mają one wynikać z dominacji nad poszczególnymi obszarami oraz stereotypowych wyobrażeń na temat ich mieszkańców. Spojrzenie na liczby, choć pokazuje wyraźne tendencje dotyczące poparcia dla poszczególnych sił na polskiej scenie, pozwala również dostrzec, że każda z nich ma olbrzymie poparcie w każdej z sześciu wyróżnionych części kraju. Poparcie, którego nie można zlekceważyć, także na tych obszarach, na których dana partia przegrywa wyborczy wyścig.

## Podsumowanie

Wyniki wyborów parlamentarnych interpretowane są w pierwszej kolejności pod kątem ideowym. Celem takich interpretacji jest wyjaśnienie, jaka jest główna oś podziału i która jego strona odniosła sukces, która zaś doznała porażki. Profile ideowe polskich partii wymagają zobrazowania z wykorzystaniem dwóch wymiarów. Ponieważ jednak standardowo wykorzystuje się do opisu rywalizacji tylko jeden wymiar „prawica–lewica”, pojawiają się tu zasadnicze uproszczenia. Sprowadzenie dwóch wymiarów do jednej osi wymaga jakiejś interpretacji, która to interpretacja nie tylko ma walor czysto poznawczy, lecz także jest instrumentem pozycjonowania się na scenie politycznej, w szczególności zaś formułowania przekazów adresowanych do wyborców.

Drugą możliwą interpretacją jest opis wyników w układzie terytorialnym. Po szczególne części kraju, ze względu na dominującą w nich siłę, stają się w takiej interpretacji stronami konfliktu – konfliktu, który również ma swoich zwycięzców i przegranych. Tu również pojawia się dążenie do uproszczenia. Interpretacje najczęściej polegają na sprowadzeniu takich podziałów do prostych kategorii: „wschód–zachód” czy „wieś–miasto”. Same podziały terytorialne są jednak znacznie bardziej skomplikowane.

Podstawą interpretacji takich podziałów mogą być oba wyobrażenia będące podstawą systemu wyborczego: wielkość udziału oraz dominacja rozumiana jako zajmowanie pierwszego miejsca w wyścigu. Domniemanie, że te dwie charakterystyki są z sobą tożsame, nie jest prawdziwe w warunkach systemu wielopartyjnego. Interpretacja z perspektywy wyścigu jest stosowana powszechnie, choć nie ma ona teoretycznie żadnego uzasadnienia z perspektywy systemu wyborczego. Podział kraju na okręgi wyborcze podsuwa jednak właśnie takie spojrzenie na wybory – dane o zwycięstwie w poszczególnych okręgach są łatwe do wygenerowania na podstawie wyników ogłaszanych przez Państwową Komisję Wyborczą. Dzieje się tak pomimo tego, że system w przypadku relacji pomiędzy partiami ma z założenia odzwierciedlać jedynie wielkości udziałów. Także dla potrzeb rozumienia wyników wyborów perspektywa udziałów daje znacznie bardziej pogłębiony obraz. Kolejność – w szczególności zaś dominacja – zacierają istotne różnice.

Rzecz komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli uwzględnić zmiany poparcia w kolejnych wyborach. Zmiany kolejności są tu tylko wierzchołkiem góry lodowej. Obraz wzrostów i spadków poparcia daleki jest od jednoznaczności zmian kolejności. W szczególności zaś niejednokrotnie podważa stereotypowe wyobrażenia na temat poszczególnych partii. Przykładem może być tu fakt, że PO miała w wyborach 2007 roku największe względne przyrosty we wschodniej części kraju.

Kolejnym problemem jest wybór jednostki analizy terytorialnej. Jednostką narzuconą przez system jest okręg wyborczy. Jednak – w odróżnieniu od sytuacji sprzed 2001 roku, gdy okręgami były województwa – dzisiejsze okręgi nie mają żadnego innego znaczenia niż ustalanie wyniku wyborczego. Alternatywą są tutaj jednostki podziału administracyjnego będące strukturami władzy, z jednej strony województwa, z drugiej – powiaty. Wypada je uznać za ważne punkty odniesienia, jednak jako jednostki analizy mają swoje ograniczenia. Liczba województw jest mała i mają one bardzo zróżnicowaną wielkość oraz charakter. Część z nich jest bardzo jednolita pod względem preferencji politycznych, na przykład województwa zachodniej Polski, a część, jak przykładowo Mazowsze, ma tak duże zróżnicowanie jak cały kraj. Z kolei ograniczeniem w przypadku powiatów jest to, że jest ich zbyt dużo. Sprawia to, że wyniki w powiatach są trudne w interpretacji. Analiza mapy powiatowej ma jednak swoje zalety. Pozwala na znalezienie między innymi lokalnych wysp poparcia, takich jak miasta na prawach powiatu we wschodniej części Polski, czy też specyficznych podziałów w obrębie poszczególnych okręgów wyborczych. Powiaty pozwalają wyznaczyć obszary frontowe, to znaczy takie, w których następują wyraźne zmiany w kolejnych wyborach. Sprawdzają się w tej roli o wiele lepiej

niż okręgi wyborcze, nie mówiąc już o województwach. Pozwalają też na wykrycie wyraźnej lokalnej zmienności: nawet w warunkach stuprocentowej stabilizacji na poziomie okręgów wyborczych okazuje się, że w poszczególnych powiatach następują znacznie większe zmiany w wyniku wyborczym, w tym w kolejności rozumianej jako wyznacznik zwycięstwa. Pozwalają prześledzić porządkowanie sceny politycznej w kolejnych wyborach. Niemniej jednak interpretacja wielkości udziału na poziomie 380 jednostek podziału powiatowego tworzy barierę percepcyjną.

Wygodnym elementem do analizy są obszary historyczne, które odwołują się do obydwu podziałów, to znaczy z jednej strony do tradycyjnych więzi przestrzennych, ale z drugiej strony też z uwzględnieniem osi wieś–miasto. Te obszary nie są na pewno całkowicie jednolite, ale pozwalają dostrzec bardzo istotne dla ostatecznego wyniku wyborów różnice. Jak się wydaje, sprowadzenie wszystkich podziałów do jednej osi interpretacji więcej zaciemnia, niż wyjaśnia, a złożenie obrazu z dwóch stron daje pogłębiony obraz.

Kulminacją komplikacji jest nakładanie się podziałów ideowych na podziały terytorialne. Instrumentalne interpretacje zostają tu dodatkowo wzbogacone o stereotypy. W rezultacie, jeśli pojawia się efekt w postaci wyłonienia większości, towarzyszą mu pytania o to, kto konkretnie wygrał te wybory, czy też kto przesądził o ich wyniku z perspektywy podziałów ideowych i przestrzennych. Uproszczone interpretacje skutkują przedstawianiem tez w rodzaju „wybory wygrali mieszkańcy miast” bądź „wybory wygrała Polska zachodnia”, co jest jednak tezą idącą dużo dalej niż rzeczywiste dane, na podstawie których można stwierdzić jedynie, że wygrała opcja, która po danej stronie konkretnego podziału jest najsilniej reprezentowana. Takie tezy mają rozliczne polityczne konsekwencje i zupełnie bezpodstawnie pogłębiają podziały społeczne. Wnikliwa analiza pokazuje, że różnicowanie poparcia dla poszczególnych politycznych bloków waha się w przedziale od 3:2 do 2:3 w poszczególnych obszarach kraju. Trudno to uznać za szczególne rozchwianie i dychotomizację. W przypadku obu największych partii każdy z obszarów ma porównywalne znaczenie i żaden z nich nie jest szczególnie wyróżniony. Jedynie PSL jest partią, której poparcie jakościowo się różnicuje w poszczególnych obszarach.

Tutaj jednak pojawia się istotne pytanie dotyczące kształtu okręgów wyborczych. Otóż okręgi jako element systemu wyborczego tworzące z mocy prawa pewnego rodzaju wspólnotę, wspólnotę rywalizacji, mają bardzo zróżnicowany charakter. Część z nich jest bardzo jednolita i może służyć jako narzędzie interpretacji czy analizy bez specjalnych komplikacji. Natomiast część okręgów wyborczych jest połączeniem obszarów o bardzo odmiennej specyfice, o różnych tradycjach, o różnych wzorach głosowania, mobilizacji wyborczej i tak dalej. Wyniki publikowane na poziomie okręgu ujednolicają te niuanse, czasami marginalizując obszary o wyraźnej specyfice.

Pytaniem, które pozostanie istotne dla dalszych analiz, jest to, w jakim zakresie system oddaje zmiany udziałów poparcia dla poszczególnych partii i czy rzeczywiście jest w stanie odzwierciedlać wszystkie subtelne zróżnicowania. Warto także przyjrzeć się temu, skąd biorą się ewentualne odchylenia na poziomie lokalnym i w jakim stopniu mogą być one wyjaśniane i oddawane przez system.

## 2.2. Proporcjonalność w praktyce

Podstawowe miary opisujące rzeczywistą proporcjonalność wyborów na wyjściu odwołują się do porównania procentu poparcia i procentu uzyskanych mandatów [Haman 2003, Nohlen 2004]. Patrząc na procent głosów zdobyty przez te partie, które znalazły się w sejmie, warto zwrócić uwagę, że w przypadku dwóch największych partii zdobyły one wyższy procent mandatów, niż wskazywałyby na to procent głosów (tabela 15). W 2005 roku PO zdobyła prawie 29% mandatów, uzyskując 24% głosów. W 2007 roku 45,5% mandatów, zdobywając 41,5% głosów, natomiast w roku 2011 zdobyte 39,2% głosów przyniosło jej dokładnie 45% mandatów. PiS w 2005 roku, zdobywając 27% głosów, zapewniło sobie ponad 1/3 mandatów. W 2007 roku 32% głosów zapewniło tej partii 36% mandatów, natomiast w roku 2011 niecałe 30% głosów przyniosło jej 34% mandatów.

W przypadku mniejszych partii wzory nie są już jednak tak jednoznaczne. Zarówno w 2007 roku, jak i w roku 2011 wszystkie pozostałe partie zdobyły mniejszy procent mandatów niż głosów. Natomiast w 2005 roku SLD oraz Samoobrona – partie trzecia i czwarta co do wielkości – otrzymały minimalnie większy procent mandatów niż głosów. Przyczyny takiego zróżnicowania wypada szukać w jeszcze jednym parametrze, który odróżnia wybory 2005 roku od wyborów późniejszych. Partie, które nie zdobyły żadnego mandatu, uzyskały 4,1% głosów zarówno w 2011, jak i w 2007 roku. W roku 2005 było to jednak prawie 11%. Występują tu zatem dwa źródła nadwyżki, którą zdobyły dwie największe partie – głosy, które padły na ugrupowania pozaparlamentarne, oraz straty mniejszych partii politycznych. Znaczenie tych dwóch źródeł przewagi największych partii jest przedmiotem analiz prezentowanych w niniejszym rozdziale.

Tabela 15. Mandaty i procent głosów na partie w wyborach sejmowych 2011–2007–2005

lista	2011				2007				2005			
	mandaty	% mand.	% głosów	różnica	mandaty	% mand.	% głosów	różnica	mandaty	% mand.	% głosów	różnica
PO	207	45,0	39,2	5,8	209	45,4	41,5	3,9	133	28,9	24,1	4,8
PiS	157	34,1	29,9	4,2	166	36,1	32,1	4	155	33,7	27	6,7
RPI	40	8,7	10,0	-1,3								
PSL	28	6,1	8,4	-2,3	31	6,7	8,9	-2,2	25	5,4	7	-1,5
LiD/SLD	27	5,9	8,2	-2,4	53	11,5	13,2	-1,6	55	12	11,3	0,6
SO									56	12,2	11,4	0,8
LPR									34	7,4	8	-0,6
MN	1	0,2	0,2	0,0	1	0,2	0,2	0	2	0,4	0,3	0,1
inne	0	0	4,1	-4,1	0	0	4,1	-4,1	0	0	10,9	-10,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Niejednoznaczny obraz daje także porównanie wielkości różnic pomiędzy procentem głosów i procentem mandatów. Różnica pomiędzy procentem mandatów a procentem głosów w przypadku zwycięskiej partii była w 2007 roku wyraźnie mniejsza niż w roku 2011 i 2005. Różnica pomiędzy 2007 a 2005 rokiem jest także o tyle istotna, że poparcie dla zwycięskiej partii było w 2007 roku o połowę większe. Jednak różnica na korzyść zwycięskiej partii była o połowę większa w 2005 roku. PiS ma tę różnicę w 2007 roku minimalnie, ale jednak, większą niż PO, natomiast już w 2005 roku zwycięskie PiS miało wyraźnie większą nadwyżkę niż PO. Podobnie w 2011 roku różnica w przypadku PO była większa niż różnica w przypadku PiS.

Również w przypadku mniejszych partii można dostrzec wyraźne różnice – i tak LiD otrzymała w 2007 roku mniejszy procent mandatów niż głosów; natomiast w 2005 roku SLD i Samoobrona, mając nieznacznie niższe poparcie niż LiD, otrzymały wyższy procent mandatów niż procent głosów.

W niniejszym rozdziale zostało pokazane, co spowodowało takie różnice. Poszukiwanie przyczyn takich różnic zostało oparte na wskazywaniu odchyień od proporcjonalności w ich podstawowych przyczynach, wymienionych w rozdziale 1.2. – progu ustawowym, zasadach przydziału mandatów okręgom oraz spowodowanej przez system d'Hondta modyfikacji kolejnością. Na każdym kroku obliczany będzie wpływ danego czynnika poprzez porównanie wyjściowej, teoretycznej liczby mandatów z liczbą należną po uwzględnieniu danej modyfikacji. Przez teoretyczną liczbę mandatów rozumiana będzie liczba mandatów należna danej partii przed zaokrągleniem. Przejście od procentu mandatów do tak rozumianej teoretycznej liczby mandatów pozwala lepiej zobrazować skalę zachodzących modyfikacji wyniku wyborczego.

### 2.2.1. Próg wyborczy

Wykluczenie części partii przez próg wyborczy oznacza, że wzrasta procent głosów efektywnie oddanych na pozostałe partie. Ogólna różnica pomiędzy wyjściowym procentem głosów a procentem głosów oddanych efektywnie jest z definicji proporcjonalna względem wyjściowego poparcia dla partii. W tabeli 16 zestawiono teoretyczne liczby mandatów należnych partiom w wyborach 2011–2007–2005 na podstawie czystego procentu głosów oraz po korekcie progiem wyborczym.

Różny procent głosów uzyskanych przez partie, które nie dostały się do sejmu, skutkuje w przypadku omawianych wyborów różną korektą związaną z występowaniem progu wyborczego. Łączna suma odchyień wynikających z korekty odpowiada w takim modelu procentowi mandatów, jaki należałby się partiom ostatecznie pozaparlamentarnym, gdyby nie obowiązywał próg wyborczy – mandaty dzielone byłyby w skali kraju oraz bez uwzględnienia problemów z zaokrągleniem. Taka suma odchyień odpowiadała w 2011 i 2007 roku około 19 mandatów, natomiast w 2005 roku – ponad 50 mandatów.

Tabela 16. Znaczenie progu wyborczego dla podziału mandatów w wyborach 2011–2007–2005

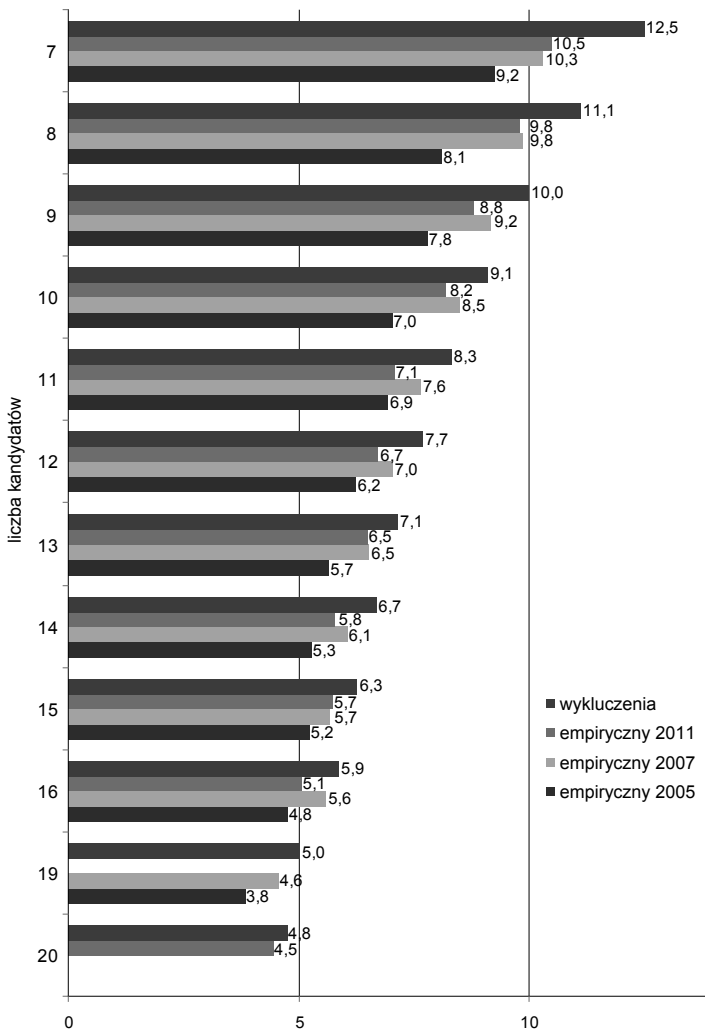
	2011				2007				2005			
	procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne		
		czysty procent	po korekcie program	korekta program		czysty procent	po korekcie program	korekta program		czysty procent	po korekcie program	korekta program
PO	39,2	180,2	188,0	7,7	41,51	190,9	199,1	8,2	24,14	111,0	124,7	13,6
PiS	29,9	137,5	143,4	5,9	32,11	147,7	154,1	6,3	26,99	124,2	139,4	15,3
SLD/LiD	8,2	37,9	39,5	1,6	13,15	60,5	63,1	2,6	11,31	52,0	58,4	6,4
PSL	8,4	38,5	40,1	1,7	8,91	41,0	42,7	1,8	6,96	32,0	35,9	3,9
SO									11,41	52,5	58,9	6,4
RPI	10,0	46,1	48,1	2,0								
LPR									7,97	36,7	41,2	4,5
MN	0,2	0,9	0,9	0,04	0,20	0,9	1,0	0,04	0,28	1,3	1,4	0,16
inne	4,1	19,0	0,0	-19,0	4,1	18,9	0,0	-18,9	10,94	50,3	0,0	-50,3
	suma odchyień		19,0		suma odchyień		18,9		suma odchyień		50,3	
	procent odchylenia		4,1		procent odchylenia		4,1		procent odchylenia		10,9	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Modelowa korekta dla każdej z partii jest zatem wypadkową wielkości danej partii i wielkości korekty. Stąd zwycięska partia – PiS – w 2005 roku otrzymała z tego tytułu 15,3 modelowego mandatu, natomiast w przypadku PO, mającej w 2007 roku o połowę większe poparcie, byłoby to tylko 8,2 mandatu. Zjawisko to wyjaśnia część problemu odchyień, jednak nie ich całość. Liczba mandatów po tej modelowej korekcie nadal wyraźnie odbiega od rzeczywistego podziału mandatów. Jednocześnie pojawia się tu pytanie, czy gdyby nie było ustawowego progu wyborczego, rzeczywisty podział mandatów byłby naprawdę inny.

### *Progi naturalne*

W rozdziale 1.2. jako jedno ze źródeł odchylenia od proporcjonalności wymieniany był naturalny próg wyborczy, w szczególności zaś próg wykluczenia. Jego wysokość jest prostą konsekwencją wielkości okręgu. Na podstawie danych empirycznych można natomiast obliczyć, jaki procent głosów konieczny był do zdobycia mandatu w każdym z okręgów. Odpowiada on ilorazowi, na podstawie którego przyznano ostatni mandat w ramach procedury opisanej przez prawo wyborcze. Na wykresie 35 pokazano próg wykluczenia dla okręgów o danej liczbie rozdzielanych mandatów oraz średnie progi empiryczne w wyborach 2011–2007–2005.



Wykres 35. Naturalne progi wyborcze w zależności od wielkości okręgu

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Średni naturalny próg wykluczenia wynosi w Polsce 8,5%. Jest zatem znacząco wyższy niż ustawowy próg wyborczy. W zasadzie tylko w okręgu 19 (Warszawa I), istotnie większym od pozostałych, naturalny próg wykluczenia odpowiadał w wyborach 2005 i 2007 progowi ustawowemu. Po zwiększeniu liczby mandatów w roku 2011 był od progu ustawowego nawet niższy. Już w drugim co do wielkości okręgu, nr 33 (Kielce), naturalny próg wyborczy wynosi prawie 6%. Średnia 8,5% jest wyższa nawet od progu wyborczego, który ustawa przewiduje dla koalicji.

Empiryczne progi naturalne są z natury rzeczy niższe od progów teoretycznych. Jest to spowodowane rozproszeniem głosów, które nie wpasowują się idealnie w liczby odpowiadające kolejnym mandatami. Różnice pomiędzy progiem wykluczenia a empirycznymi progami są tym bardziej prawdopodobne, im więcej partii wzięło udział w wyborach. Każda kolejna partia biorąca udział w podziale mandatów oznacza bowiem, że zwiększa się liczba głosów będących zadatkami na mandat, którego ostatecznie partia nie otrzymała.

W największym okręgu – warszawskim – empiryczny próg wyniósł 3,8% w roku 2005, 4,6% w roku 2007 i 4,5% w roku 2011. W najmniejszym okręgu wyborczym – siedmiomandatowym – próg empiryczny wynosił natomiast ponad 10%. Średnia dla progów empirycznych wyniosła 6,7% w roku 2005, 7,7% w roku 2007 i 7,5% w roku 2011. Najwyższą wartość miał on w ośmiomandatowym okręgu elbląskim w roku 2007, gdzie wyniósł 10,83%. 10% zostało też przekroczone w kilku przypadkach w wyborach 2007 i 2011 roku, w okręgach o siedmiu lub ośmiu rozdzielanych mandatami.

Jeśli uwzględnić wielkość progów empirycznych we wszystkich okręgach, to teoretycznie mogło się zdarzyć, że w 2005 roku partia z 6,4% głosów nie zdobyłaby żadnego mandatu ze względu na naturalny próg wyborczy. W 2007 roku taka ewentualność mogła być udziałem partii o poparciu 7,4%, zaś w 2011 – 7,1%. Jak jednak – patrząc na wyniki ugrupowań ostatecznie pozaparlamentarnych – wygląda rzeczywiste oddziaływanie takich progów?

### *Próg i ugrupowania pozaparlamentarne*

Nawet gdyby nie było ustawowego progów wyborczego, żadna z list o mniejszym poparciu nie zdobyłaby mandatu w wyborach 2007 i 2011 roku. W wyborach 2005 roku dwie partie – SDPL i PD – demokraci.pl – zdobyłyby po jednym mandacie w okręgu warszawskim. W okręgu tym nie tylko naturalny próg wyborczy był najniższy, lecz także obie te partie otrzymały drugie co do wysokości poparcie w skali kraju. Co jednak charakterystyczne, partie te swojego pierwszego i jedyne mandatu nie otrzymałyby w tych okręgach, w których zdobyły najwyższe poparcie (SdPl – okręg nr 32 Sosnowiec, PD – demokraci.pl – okręg nr 9 Łódź). W tych okręgach, ze względu na niewielką liczbę rozdzielanych mandatów (odpowiednio dziewięć i 10), pozbawiłby ich mandatu naturalny próg wyborczy.

Pozostałe modelowe odchylenia wynikające z progów wyborczego (19 mandatów w 2007 i 2011 roku oraz 48 mandatów w roku 2005) wystąpiłyby zatem i tak, nawet gdyby nie było tu specjalnej regulacji – na skutek oddziaływania wielkości okręgów. W przypadku dwóch wymienionych partii, które w wyborach 2005 roku nie otrzymały należnego im mandatu na skutek ustawowego progów wyborczego, teoretyczna należność wynosiła odpowiednio 18 i 11 mandatów. W ich przypadku naturalny próg wyborczy pozbawiłby je zatem ponad 90% teoretycznie należnych mandatów.

Jak już wspomniano, w wyborach 2007 i 2011 roku brak ustawowego progów wyborczego nie miałby żadnego wpływu na wynik wyborów, gdyby poszczególne listy otrzymały taką samą liczbę głosów. Jak jednak daleko byłoby w takim przypadku od



zdobycia mandatu? Jeśli porównać wysokość naturalnego progu wyborczego z poparciem, jakie zdobyły wszystkie ugrupowania ostatecznie pozaparlamentarne, to w 2007 roku tylko w jednym okręgu wyborczym – w okręgu lubelskim – łączne ich poparcie było większe niż naturalny próg wyborczy. W 2011 roku miało to miejsce w dwóch okręgach – krakowskim i katowickim. Można to rozumieć w ten sposób, że gdyby nawet wszystkie takie ugrupowania połączyły swoje siły w skali kraju i stworzyły jedną listę, to zdobyłaby ona tylko jeden–dwa mandaty. We wszystkich pozostałych okręgach również ich połączone siły nie dawały mandatu – na skutek oddziaływania progów naturalnych.

Wszystkie te wyliczenia stoją w niejakiej sprzeczności z tym, że ustawy próg wyborczy jest stale obecny przy okazji relacjonowania wyborów – czy to sondaży, czy wyników wyborczych. Jest obecny zarówno w opracowaniach naukowych, jak i w publicystycznych komentarzach. Jego historyczne znaczenie jest niepodważalne. Szczególnie znaczenie mają tu bolesne doświadczenia z 1993 roku, kiedy 1/3 wyborców oddała głos na partie, które takiego progu nie przekroczyły. Oczywistość znaczenia tego rozwiązania potwierdził przypadek Akcji Wyborczej „Solidarność” w roku 2001. Rejestracja tej listy jako listy koalicyjnej, dla której ustawy próg wyborczy wynosi 8%, sprawiła, że nie otrzymała ona 15 mandatów, które przypadłyby jej, gdyby była zarejestrowana jako zwykła lista. Przypadek ten oznaczał w praktyce spektakularny upadek rządzącej wcześniej partii, co ostatecznie utrwaliło w świadomości społecznej znaczenie progu jako politycznej bariery.

Przy bliższym oglądzie bariera wejścia do sejmu dla mniejszych partii jest podwójna. Składa się na nią zarówno próg ustawowy, jak i progi naturalne związane z wielkością okręgów. Relatywna siła każdej z tych barier jest zmienna, lecz są one co najmniej porównywalne. W realiach 2007 i 2011 roku naturalne progi wyborcze okazałyby się istotnie silniejszą barierą. Tak silne oddziaływanie progów naturalnych sprawia, że próg ustawowy można traktować jako „nazwę handlową”, uzmysławiającą uczestnikom życia politycznego rzeczywisty stopień trudności przy wejściu na scenę polityczną w obowiązującym systemie. Zobrazowaniem znaczenia obu barier jest to, że gdyby Ruch Palikota, który otrzymał w 2011 roku 10,01% głosów, stracił w każdym z okręgów dokładnie połowę z nich na rzecz SLD, dalej przekraczałaby próg ustawowy, otrzymałaby jednak tylko dwa mandaty. Strata połowy głosów nie prowadziłaby zatem do zdobycia o połowę mniejszej liczby mandatów, lecz dwudziestokrotnie mniejszej ich liczby.

### *Próg i partie parlamentarne*

Siła naturalnego progu wyborczego miała natomiast bardzo wymierne znaczenie dla mniejszych partii. Dwie największe partie – PO i PiS – we wszystkich trzech głosowaniach otrzymały mandaty w każdym z okręgów. Żadna z pozostałych partii nie zdobyła natomiast mandatu we wszystkich okręgach. W roku 2007 w połowie z okręgów wyborczych któraś z tych partii nie przekroczyła naturalnego progu wyborczego. W roku 2005 i w 2011 zjawisko takie miało miejsce w około 2/3 okręgów.

W tabeli 17 zestawiono liczbę okręgów z i bez mandatu dla poszczególnych partii (PO, PiS i Mniejszość Niemiecka zostały pominięte). Przypadki, w których partia nie otrzymała mandatu, podzielono na te, kiedy partia otrzymała poparcie poniżej 5% ważnych głosów, i te z poparciem powyżej 5% głosów.

Tabela 17. Okręgi bez mandatów dla partii parlamentarnych w wyborach 2011–2007–2005

wybory	lista	okręgi bez mandatu		okręgi z mandatem
		poparcie poniżej 5%	poparcie powyżej 5%	
2011	SLD	1	14	26
	PSL	11	9	21
	RPI	1	2	38
2007	PSL	8	10	23
	LiD	0	2	39
2005	PSL	15	6	20
	LPR	2	10	29
	SLD	0	2	39
	SO	1	6	33

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Widać tu wyraźną różnicę w sytuacji poszczególnych partii. SLD w 2005, LiD w 2007 i RPI w 2011 roku otrzymywały mandaty w przytłaczającej większości okręgów. W przypadku tych list tylko raz zdarzyło się, by brak mandatu wystąpił w okręgu, w którym lista cieszyła się poparciem mniej niż 5% wyborców.

Drugą grupę stanowią przypadki LPR i Samoobrony w 2005 roku oraz SLD w roku 2011. Listy te nie otrzymywały mandatów w okręgach stanowiących od 1/5 do 2/5 wszystkich okręgów. Znów jednak w przytłaczającej liczbie przypadków w miejscach takich uzyskiwały poparcie wyższe niż 5%. Odmienna jest natomiast sytuacja PSL, która to partia we wszystkich trzech wyborach otrzymała mandaty w około połowie okręgów. Liczba okręgów, w których brak mandatów wiąże się z poparciem poniżej 5%, jest porównywalna z liczbą okręgów bez mandatów, lecz z poparciem powyżej tej symbolicznej granicy. Proporcje tych liczb wahają się od 15:6 w roku 2005 do 8:10 w roku 2007, przyjmując pośrednie wartości w roku 2011.

Nie było to jak dotąd przedmiotem jakiegokolwiek uwagi ze strony opinii publicznej. Przyjmuje się za fakt poniekąd oczywisty, że mniejsze partie w niektórych okręgach zdobywają mandat, a w innych nie. Charakter takiej zależności nie staje się przedmiotem analiz, choć on sam już oczywisty nie jest. Różnice w sytuacji partii pod tym względem są znacznie większe od zróżnicowania wielkości uzyskiwanego poparcia czy odmienności jego geograficznego rozłożenia.

Nieoczywistość mechanizmu widoczna staje się jeszcze bardziej, jeśli potraktować głosy oddane w okręgach bez mandatu jako głosy zmarnowane, zaś obszary

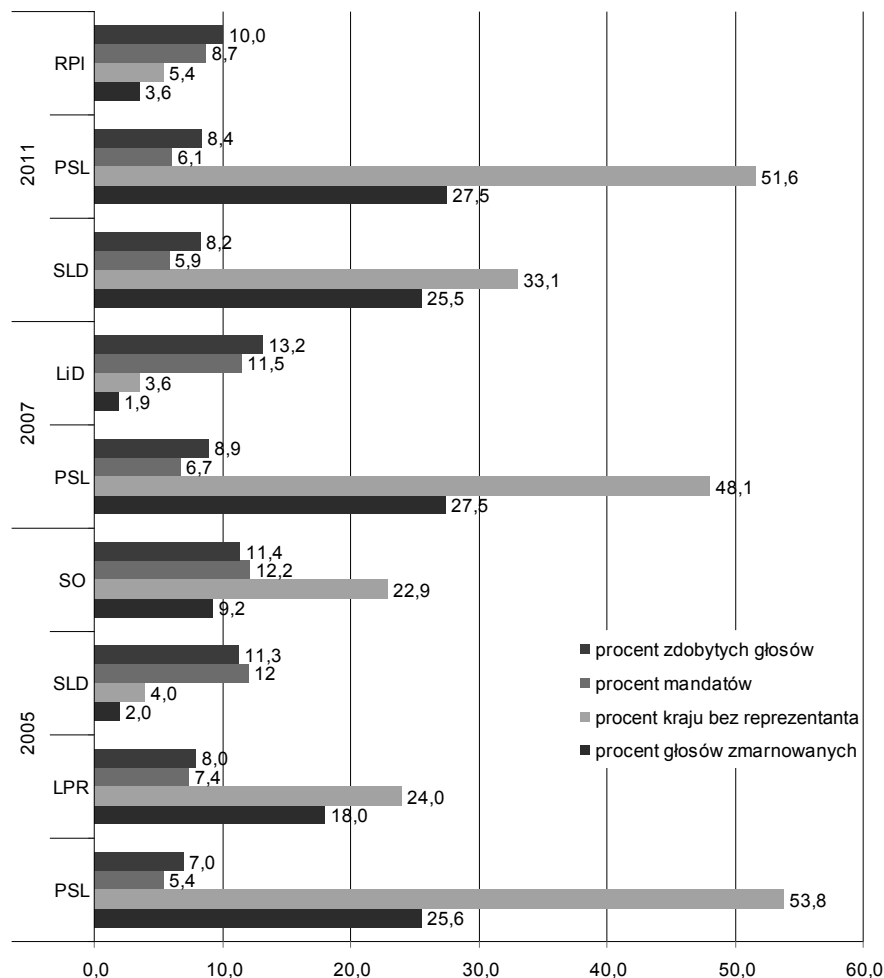
te – jako pozbawione reprezentantów danej opcji. Zestawienie takie przedstawia wykres 36. Na wykresie tym, na tle procentu zdobytych głosów i mandatów w skali kraju, pokazano dla mniejszych partii parlamentarnych wartości dwóch zmiennych. Pierwsza – procent kraju bez reprezentanta – pokazuje, jaka część polskich wyborców mieszka w okręgach, w których dana partia nie zdobyła mandatu. Zmienna ta obrazuje, jaka część potencjalnych wyborców znajduje się w sytuacji, w której żaden z wybranych posłów danej partii nie ma bezpośrednich związków z ich okręgiem. Tym samym jakikolwiek kontakt posłów danej partii z takimi wyborcami odbywa się wbrew instytucjonalnemu umocowaniu tych posłów. Na obszarach tych żaden głos nie padł na nich i żaden na nich nie padnie, jeśli dany poseł nie porzuci swych dotychczasowych wyborców i nie wystartuje z innego okręgu niż ten, z którego został wybrany.

Druga zmienna – procent głosów zmarnowanych – pokazuje, jaka część głosów zdobytych przez daną partię została oddana w takich okręgach, gdzie nie zdobyła ona mandatu. Gdyby głosy te zostały oddane na inne listy, liczba mandatów zdobytych przez daną partię i tak nie uległaby zmianie.

Porównując sytuację poszczególnych partii, można zauważyć, że zmienia się ona skokowo pomiędzy poparciem do 9% a poparciem powyżej tej wielkości. Nie ma tu idealnie jednego wzoru, lecz najwyraźniej system wyodrębia różnice pomiędzy ugrupowaniami po obu stronach tej granicy. Skrajnie odmiennie są przypadki PSL i RPL w roku 2011. Różnica w poparciu w wysokości 1,6% – 1/6 poparcia większej z tych partii – przekłada się na prawie dziesięciokrotną różnicę w wielkości obszaru bez reprezentacji i ponad siedmiokrotnie większy procent głosów zmarnowanych. Bardzo wyraźna jest też różnica pomiędzy SLD a Samoobroną w roku 2005 – przy niemal identycznym poparciu występują kilkukrotne różnice w wartościach obu parametrów.

We wszystkich omawianych wyborach ponad 1/4 głosów oddanych na PSL padła w takich okręgach, w których partia ta nie zdobyła mandatów. Podobnie rzecz wygląda w przypadku listy SLD w roku 2011. W każdym z tych przypadków liczba głosów, które zostały oddane na te partie w tych okręgach, gdzie zdobyły one mandaty, była wystarczająca do przekroczenia ustawowego progu wyborczego. Zatem także pod tym względem głosy te nie miały realnego wpływu na ostateczny podział mandatów.

O ile powszechnie obecny w świadomości jest ustawowy próg wyborczy, a jego psychologiczne oddziaływanie – na polityków, wyborców czy dziennikarzy – jest uznawane za niepodważalne, o tyle zupełnie inaczej wygląda to w przypadku naturalnego progu wyborczego. Nie ma żadnych dowodów na to, że naturalny próg wyborczy ma na wyborców jakiś wpływ psychologiczny. W celu poszukiwania takiego wpływu przeprowadzono analizę regresji, w której zmienną zależną była zmiana poparcia dla danej partii, natomiast w modelu znalazło się wcześniejsze dla niej poparcie oraz brak mandatu w danym okręgu w poprzednich wyborach. W przypadku żadnej partii, ani w 2007, ani w 2011 roku, zmiana poparcia nie była istotnie związana z brakiem mandatu w poprzednich wyborach.



Wykres 36. Naruszenia reprezentacji mniejszych ugrupowań w wyborach 2011–2007–2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Przykładem braku takiego wpływu jest sytuacja PSL. Fakt, że PSL nie zdobyło w danym okręgu w 2005 roku mandatu i nie przekroczyło naturalnego progu wyborczego, nie miał negatywnego wpływu na wzrost poparcia dla tej partii w 2007 roku. Wręcz przeciwnie, w tych okręgach, w których PSL w 2005 roku nie zdobyło mandatów, wzrost był minimalnie większy niż w okręgach, w których wcześniej zdobyło mandat. Wynika to z opisanego wcześniej wzrostu poparcia dla PSL w wielkomiejskich okręgach – wzrostu istotnego, ale takiego, który i tak nie pozwolił na zdobycie mandatu, właśnie ze względu na naturalny próg wyborczy. Nawet ta różnica była jednak na tyle niewielka, że nie przekładała się na zależność istotną.

Brak mandatów w części okręgów, jako efekt naturalnych progów wyborczych, naprowadza na problem odchyień od proporcjonalności na korzyść większych partii, korzyści wynikających ze stosowania do podziału mandatów metody d'Hondta. Zanim problem ten zostanie omówiony, analizy wymaga jeszcze jeden efekt podziału kraju na okręgi.

### 2.2.2. Waga głosu

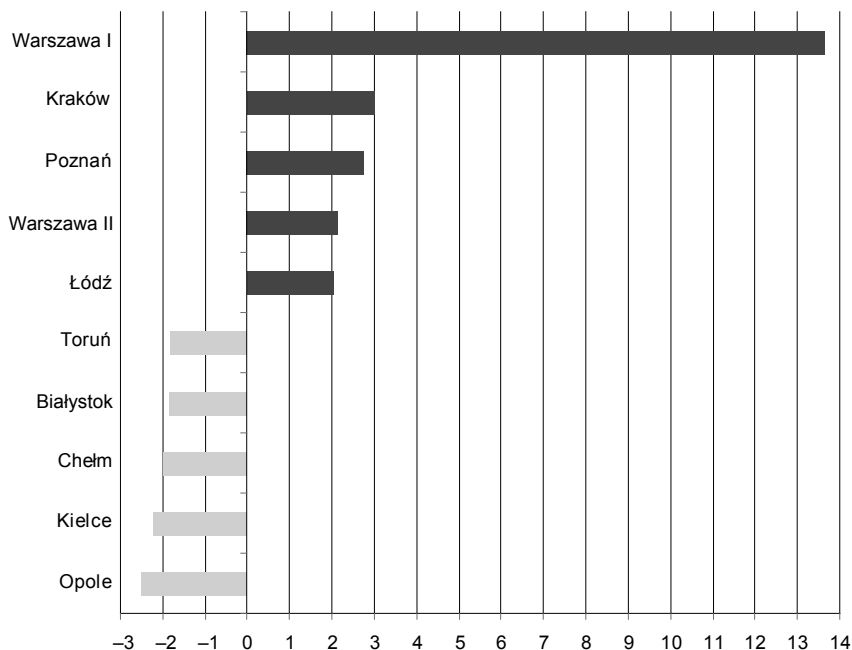
Podział na okręgi wyborcze ma wpływ na proporcjonalność wyników także ze względu na sposób przypisywania mandatów okręgom. Polska ordynacja przewiduje stałą liczbę mandatów, przydzielaną poszczególnym okręgom wyborczym na podstawie liczby mieszkańców. Przyjęcie takiej zasady ma w nieuchronny sposób znaczenie dla ostatecznej proporcjonalności wyników. Dzieje się tak z trzech powodów. Pierwszy to taki, że choć liczba mieszkańców jest związana z liczbą osób uprawnionych do głosowania, to nie jest z nią tożsama. Z istotnych powodów społecznych poszczególne okręgi wyborcze różnią się co do liczby mieszkańców nieuprawnionych do głosowania – przede wszystkim dzieci. Przyjęty system zwiększa reprezentację tych obszarów, w których jest większa liczba dzieci. Nie oznacza to jednak, że wzmacnia on głos tych, którzy mają dzieci. Daje on silniejszy głos nie osobom, ale tym częściom kraju, w których odsetek dzieci jest wyższy. Zatem system nagradza tych, którzy żyją na takich obszarach, a sami nie posiadają dzieci, natomiast karze te osoby, które nawet jeśli mają liczne potomstwo, mieszkają na obszarach, na których taka postawa jest rzadsza niż ogólnie w skali kraju.

Drugą składową jest rozwiązanie polegające na przypisaniu wszystkich głosów oddanych za granicą okręgowi warszawskiemu (19). To powoduje, że w przypadku znaczącej liczby głosów oddawanych za granicą okręg ten jest zdecydowanie niedoreprezentowany, jeśli chodzi o liczbę mandatów. Tak stało się w roku 2007 i 2011. O ile jeszcze w roku 2005 liczba osób uprawnionych do głosowania, przebywających poza granicami kraju, była mniejsza od liczby osób odpowiadających jednemu mandatowi poselskiemu, o tyle w roku 2007 odpowiadała ona prawie trzem mandatom. Uprawnieni do głosowania za granicą powiększali liczbę uprawnionych do głosowania w okręgu nr 19 o 3,7% w roku 2005, o 13,9% w roku 2007 i o 10,3% w roku 2011.

Gdyby w wyborach 2007 roku przeliczyć mandaty bez zaokrąglenia pomiędzy okręgi wyborcze na podstawie liczby osób uprawnionych do głosowania, to łączna różnica pomiędzy takim podziałem a podziałem ustawowym wynosi dziewięć mandatów. Połowa z tej różnicy dotyczy Warszawy (wykres 37). Na drugim miejscu, jeśli chodzi o straty z tego powodu, jest okręg krakowski, który powinien mieć o prawie cały mandat więcej. Natomiast okręg siedlecki powinien mieć w takiej sytuacji o prawie jeden mandat mniej. Omawiane różnice są z punktu widzenia poszczególnych okręgów niewielkie. Sprowadzają się do ułamków mandatów i w rzeczywistości mogą być gubione przy okazji zaokrąglenia. Są jednak kolejną składową, która odsuwa ostateczny wynik od proporcjonalności.

### Wpływ frekwencji

Trzecią składową – o największym znaczeniu – jest to, że waga pojedynczego głosu zależy od liczby głosów ważnych oddanych w danym okręgu. Ta zaś nie jest prostą pochodną liczby osób uprawnionych do głosowania ze względu na zróżnicowaną w skali kraju – i to istotnie – frekwencję. I znowu zjawisko społeczne układa się tutaj w wyraźny wzór, pokazany na wykresie 38. Przedstawia on hipotetyczny podział mandatów pomiędzy okręgi – bez zaokrąglania – gdyby jego podstawą była liczba ważnie oddanych głosów. W takiej sytuacji waga głosu w każdym okręgu byłaby taka sama. Podział ten jest przedstawiony jako różnica pomiędzy tak wyliczonymi wielkościami a podziałem ustawowym. Okręgi wysortowano według różnicy pomiędzy podziałem ustawowym a hipotetycznym podziałem mandatów na podstawie głosów ważnych.



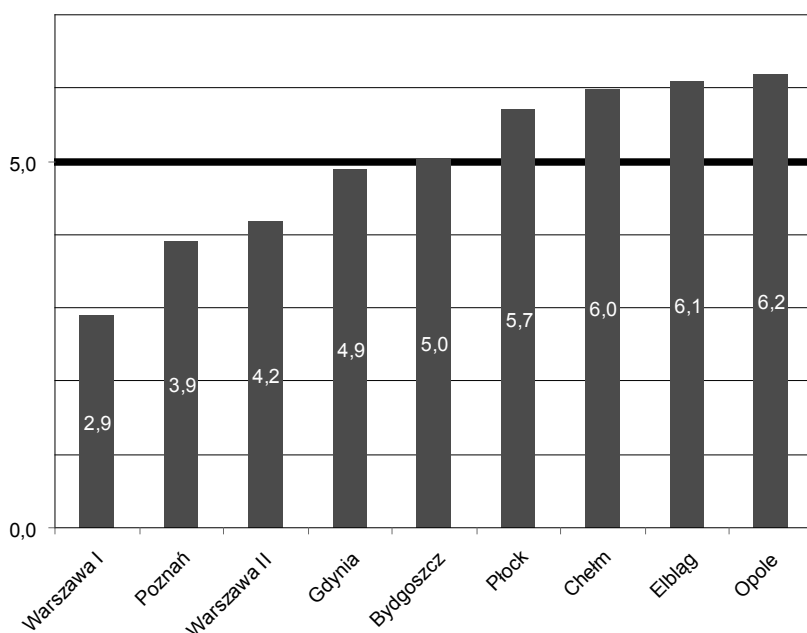
Wykres 37. Podział mandatów na podstawie głosów ważnych – różnice w wybranych okręgach w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tymi okręgami, które mają wyraźnie wyższą frekwencję wyborczą, są okręgi wielkomiejskie. Okręgi z wyższą frekwencją wyborczą są karane w tym rozumieniu, że waga głosów oddanych w okręgu wyborczym przy przypisanej mu na stałe

liczbie mandatów jest tym mniejsza, im wyższa jest frekwencja wyborcza. Gdyby w wyborach 2007 roku podzielić mandaty pomiędzy okręgi po głosowaniu, na podstawie liczby głosów w poszczególnych okręgach, to różnica w stosunku do podziału ustawowego wynosiłaby łącznie niemal 30 mandatów. I znów największy udział w tej różnicy ma okręg warszawski, w którym frekwencja jest najwyższa, co potęguje różnicę wynikającą z większej liczby osób uprawnionych do głosowania. I tak na przykład Warszawie przypadłoby w takiej sytuacji ponad 13 dodatkowych mandatów. W drugiej kolejności taka różnica dotyczy Krakowa – okręg 13 przy takim przeliczeniu miałby o trzy mandaty więcej. Na przeciwnym biegunie znajduje się okręg opolski, który przy takim przeliczeniu miałby o ponad dwa mandaty mniej, podobnie jak okręgi kielecki czy chełmski.

Wyobrażenie o skutkach takiego zjawiska daje następujące wyliczenie – na ile mandatów mogła w danym okręgu liczyć lista, która w wyborach 2007 roku zdobyła 175 tysięcy głosów. Taka liczba, uwzględniając liczbę oddanych głosów w skali kraju przypadającą na jeden mandat, powinna odpowiadać pięciu mandatów. Rzeczywiste wartości dla przykładowych okręgów podaje wykres 38.



Wykres 38. Liczba mandatów przypadająca liście z poparciem 175 455 wyborców w wybranych okręgach w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ta sama liczba głosów odpowiada ponad sześciu mandatów (bez zaokrąglenia) w okręgu Opole, lecz tylko niecałym trzem w okręgu Warszawa I. Obrazowo rzecz ujmując, siła głosu mieszkańca warszawskiego Ursusa rośnie o połowę po przeprowadzce do Pruszkowa (okręg Warszawa II) i rośnie dwukrotnie po przeprowadzce do Żyrardowa (okręg Płock).

Sposób podziału mandatów pomiędzy okręgi, sposób ich wyznaczania i przydziału mandatów ma istotne znaczenie dla równości wpływu głosu na wynik wyborczy. Jedyną sytuacją, w której głosy we wszystkich okręgach wyborczych, niezależnie od liczby uprawnionych i liczby oddanych głosów, są traktowane tak samo, jest moment, w którym ustala się, czy dana partia przekracza próg wyborczy. Ten warunek sprawdzany jest przez porównanie sumy głosów oddanych na daną partię w całym kraju z sumą wszystkich oddanych ważnych głosów. Jednak już przy podziale mandatów, co traktuje się zwykle jako podstawowy wyznacznik proporcjonalności, podział na okręgi wyborcze ma wyraźny wpływ.

### *Znaczenie dla partii*

Takie różnice nie miałyby znaczenia dla czegoś innego niż tylko dystrybucja przestrzenna mandatów i przypisanie większej liczby mandatów konkretnym obszarom, gdyby nie to, że poszczególne partie są zróżnicowane ze względu na wysokość swojego poparcia według tych samych czynników. I stąd różna waga głosu, wynikająca z podziału na okręgi wyborcze, przypisania im stałej liczby mandatów, zróżnicowanej frekwencji, i wliczanie głosów z zagranicy do jednego okręgu, w połączeniu ze zróżnicowanym terytorialnie poparciem dla poszczególnych partii, wpływa na ostateczny podział mandatów pomiędzy partie, powodując odchylenie od proporcjonalności. Jeśli jakaś partia zdobywa istotną część głosów na obszarach o niskiej wadze głosu, ostateczna teoretyczna liczba mandatów przez nią otrzymywana będzie mniejsza niż w przypadku partii, która ma wyższe od średniej poparcie w okręgach, w których waga głosu jest duża.

W jaki sposób w kolejnych wyborach korekta wynikająca z podziału na okręgi zróżnicowanej liczby osób uprawnionych do głosowania oraz zróżnicowanej frekwencji miała wpływ na sam wynik wyborczy i jego odchylenia od proporcjonalności? Sprawdzenie tego wymagało przeliczenia procentów głosów zdobytych przez partie w poszczególnych okręgach na mandaty, bez uwzględnienia zaokrąglenia w każdym z nich. Przy takim przeliczeniu uwzględniono korektę wynikającą z ustawowego progu wyborczego, czyli wzięto pod uwagę efektywnie oddane głosy. Tak przeliczone mandaty zsumowano w skali kraju. Różnica pomiędzy teoretycznym podziałem mandatów po korekcie progiem a tak uzyskanymi wielkościami została nazwana „korektą wagą głosu”. Wartości tak obliczonej korekty dla wszystkich omawianych wyborów podaje tabela 18. Przedstawiono w niej odchylenia dla każdej z partii parlamentarnych oraz sumę odchyień dla każdego wyborów.



Tabela 18. Znaczenie wagi głosu dla podziału mandatów w wyborach 2011–2007–2005

	2011				2007				2005			
	procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne		
		po korekcie program	po korekcie wagą głosu	korekta wagą głosu		po korekcie program	po korekcie wagą głosu	korekta wagą głosu		po korekcie program	po korekcie wagą głosu	korekta wagą głosu
PO	39,18	188,0	183,8	-4,1	41,51	199,1	193,8	-5,3	24,14	124,7	121,5	-3,2
PiS	29,89	143,4	144,7	1,3	32,11	154,1	155,9	1,8	26,99	139,4	137,1	-2,3
LiD/SLD	8,24	39,5	39,9	0,4	13,15	63,1	63,5	0,4	11,31	58,4	59,1	0,7
PSL	8,36	40,1	42,5	2,4	8,91	42,7	45,6	2,8	6,96	35,9	37,6	1,6
SO									11,41	58,9	61,5	2,6
RPI	10,02	48,1	47,9	-0,2								
LPR									7,97	41,2	41,3	0,2
MN	0,19	0,9	1,1	0,2	0,20	1,0	1,2	0,2	0,28	1,4	1,9	0,4
	suma odchyień		4,3		suma odchyień		5,3		suma odchyień		5,5	
	procent odchylenia		0,9		procent odchylenia		1,2		procent odchylenia		1,2	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Łączna korekta ze względu na wagę głosu podczas wszystkich trzech wyborów wynosiła około pięciu mandatów. Stanowi to tylko około 1% ogółu mandatów, lecz jednocześnie warto zauważyć, że jest to wielkość porównywalna z przewagą koalicji rządowej po wyborach w 2011 roku. Z tego tytułu wypada uznać to za korektę istotną dla życia politycznego kraju.

Największą wartość miała łączna korekta wagą głosu w 2005 roku. Partiami stratnymi w wyniku takiego zjawiska były obydwie największe partie – zarówno PiS, jak i PO. Obydwie te partie były w wyborach 2005 roku nadreprezentowane w okręgach o wysokiej frekwencji i większej różnicy pomiędzy liczbą mieszkańców a liczbą wyborców. W 2005 roku mechanizm ten dawał dodatkowe mandaty Samoobronie i PSL. W przypadku SLD i LPR zmiana z tego tytułu miała natomiast charakter marginalny.

W wyborach 2007 roku łączna korekta minimalnie się zmniejszyła, lecz w przypadku poszczególnych partii zmiany były już znaczące. Różna waga głosów pozbawiła ponad pięć mandatów PO, natomiast dodatkowa korzyść stała się udziałem wszystkich pozostałych partii. W przypadku Mniejszości Niemieckiej oraz LiD ma to znaczenie marginalne, ale w przypadku PSL taka zmiana wynosi już prawie trzy mandaty. 1/16 teoretycznie należnej liczby mandatów zdobytych przez tę partię to skutek przyjęcia takiej a nie innej metody podziału mandatów pomiędzy okręgi wyborcze. Zmiany w społecznej bazie PiS doprowadziły do tego, że różna

waga głosów już nie osłabiała tego ugrupowania, lecz je wzmacniała. O ile w roku 2005 bilans sił pomiędzy dwiema głównymi partiami zmieniał się na skutek tego mechanizmu o mniej niż jeden mandat, o tyle w roku 2007 następowało tu już przesunięcie o siedem mandatów.

W wyborach 2011 roku wszystkie korekty uległy pewnemu zmniejszeniu. Złożyło się na to kilka czynników. Przed wyborami dokonano korekty liczby przypisanych okręgom mandatów, do czego nie doszło przed przyspieszonymi wyborami 2007 roku. Zmniejszyła się liczba głosów oddanych zagranicą. Zmniejszyła się też ogólnie frekwencja. Jednak akurat w tych wyborach przewaga zwycięskiej koalicji była najmniejsza, stąd korekta taka nabierała znaczenia.

Zarówno w 2007, jak i 2011 roku głównym stratnym z tego tytułu była partia zwycięska, lecz ponad połowa korzyści przypadała jej partnerowi koalicyjnemu. Pomimo tego, łączny wynik koalicji ulegał osłabieniu. Natomiast w roku 2005 korekta wagą głosu miała marginalne znaczenie dla równowagi sił pomiędzy koalicją PiS–SO–LPR a partiami opozycyjnymi liczonymi łącznie.

Z systemowego punktu widzenia trudno jest znaleźć argumenty na rzecz takiego mechanizmu. Jest on ubocznym, choć wcale niekoniecznym, skutkiem uwzględniania interesów terytorialnych przy wyłanianiu reprezentacji.

Można jednak doszukiwać się tu racjonalizacji. Taki mechanizm koryguje przydział mandatów na rzecz obszarów, w których, zgodnie z badaniami, poczucie wykluczenia i braku wpływu na rzeczywistość polityczną jest większe, kosztem tych ośrodków, w których takie zjawisko nie występuje. Ta prawidłowość, choć może nie ma fundamentalnego znaczenia, jest ukryta przed opinią publiczną. Stawia ona w dwuznacznej sytuacji problem mobilizacji wyborczej, która to mobilizacja w danym okręgu w rzeczywistości osłabia siłę pojedynczego głosu. Pojawia się więc pytanie, czy zwiększenie podmiotowości obszarów z poczuciem marginalizacji musi się odbywać w tak dyskretny sposób i czy uzyskuje się w ogóle jakikolwiek efekt, skoro takie preferencje są niedostrzegalne gołym okiem i wynikają z faktu istnienia partii, które koncentrują swój przekaz na takich obszarach. Jako kontrargument można przyjąć to, że system ten również osłabia partie, które poszukiwałyby poparcia społecznego przede wszystkim w okręgach metropolitalnych, w okręgach o najwyższych dochodach i najwyższym PKB.

### 2.2.3. Kolejność w okręgach

Zgodnie z wyliczeniami zespołu Schustera zaokrąglanie wyników metodą d'Hondta prowadzi do prawdopodobnych zysków partii w zależności od kolejności, w jakiej w danym okręgu układa się poparcie przez nie uzyskiwane [Schuster *et al.* 2003]. Jest to korekta, która ma odmienny charakter od dwóch poprzednich. W przypadku progu wyborczego oraz wagi głosu modyfikacji ulegała baza będąca później podstawą przydzielania mandatów – przydzielania nieuchronnie modyfikującego

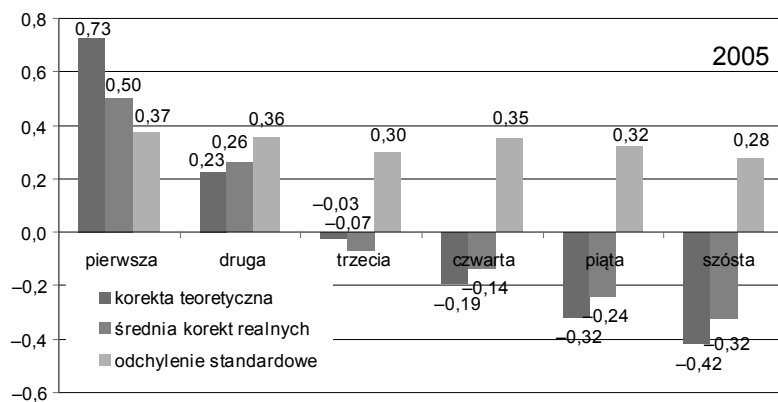
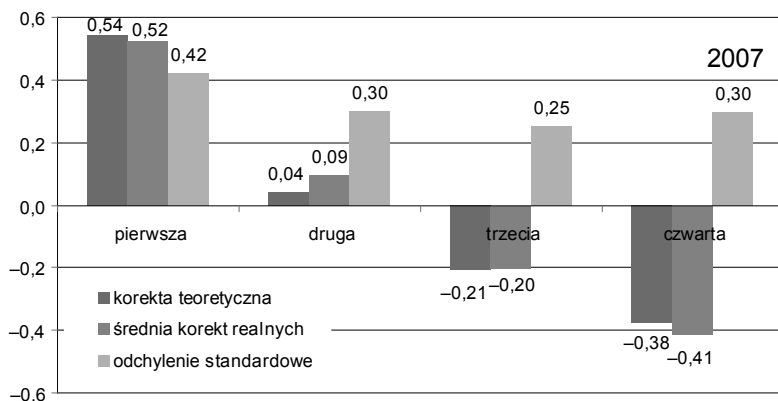
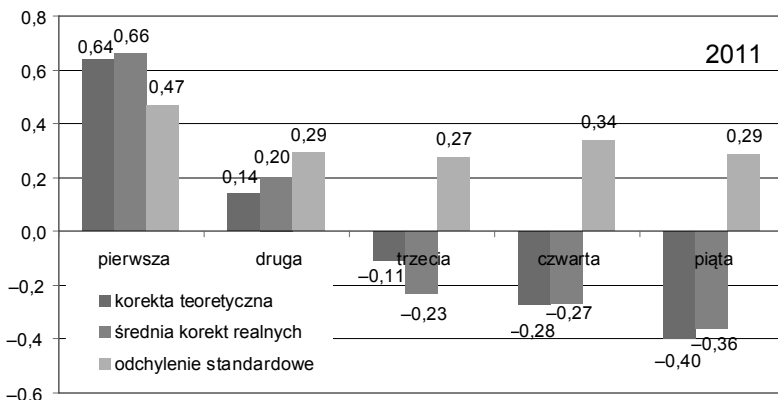
liczbę otrzymywanych mandatów na skutek zaokrąglania. W przypadku korekty kolejnością mamy do czynienia z próbą szacowania efektów takiego zaokrąglania na podstawie probabilistycznego modelu. Ponieważ jest to ostatnia z korekt przewidzianych na podstawie analizy samego mechanizmu, efekty takiego szacowania zostaną na koniec skonfrontowane z rzeczywistymi wynikami. Najpierw jednak zostanie zweryfikowany sam model.

### *Test modelu Schustera*

W celu sprawdzenia, na ile trafne są przewidywania modelu w polskich warunkach, policzono różnicę pomiędzy liczbą mandatów bez zaokrąglania należną danej partii w danym okręgu a tym, ile ostatecznie otrzymała mandatów. Następnie, biorąc pod uwagę tylko kolejność partii w każdym z okręgów, zestawiono takie korekty dla wszystkich przypadków. Ponieważ model ma charakter probabilistyczny, dla uproszczenia pominięto te przypadki, w których w danym okręgu liczba partii biorących udział w podziale mandatów odbiegała od pozostałych. We wszystkich wyborach dotyczyło to okręgu nr 21 (Opole), ze względu na obecność listy Mniejszości Niemieckiej, natomiast w wyborach 2005 roku także okręgu nr 32 (Sosnowiec), gdzie lista Samoobrony nie została zarejestrowana. W wyborach 2005 roku obliczenia wykonano zatem dla 39 okręgów, natomiast w dwóch kolejnych wyborach – dla 40 okręgów. Średnie korekty dla partii w zależności od kolejności w danym okręgu porównano z korektą teoretyczną na wykresach 39–41. Dla każdej kategorii podano też odchylenie standardowe korekt realnych od tak obliczonej średniej.

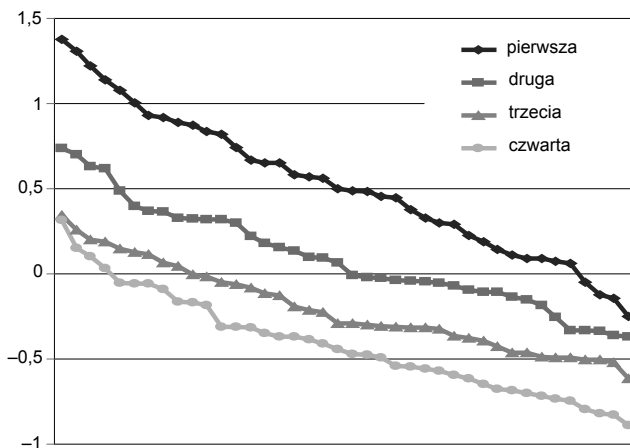
W przeważającej liczbie przypadków średnia korekt realnych – różnic pomiędzy liczbą zdobytych mandatów a liczbą mandatów należnych bez zaokrąglania – w bardzo dużym stopniu współgra z modelem teoretycznym. W wyborach z 2007 roku zbieżność taka jest szczególnie wyraźna. Największa różnica wynosi 1/20 mandatu w przypadku drugiej partii. To oznacza, że nawet przy 41 okręgach odchylenie z tego tytułu może wynosić maksymalnie dwa mandaty. Można zatem uznać, że model Schustera jest narzędziem pomocnym w wyjaśnieniu odchyleń od proporcjonalności.

Przedstawiany test modelu Schustera, poza pokazaniem ogólnej logiki systemu d'Hondta, pozwala także wskazać na kluczowe dla sprawy zjawisko. Obrazują je podane na wykresach 39–41 odchylenia standardowe. Ich wartości są w każdym wypadku porównywalne z modelową korektą. Oznacza to, że w każdym indywidualnym przypadku konkretna korekta może znacząco odbiegać od teoretycznej. Dopiero średnia z kilkudziesięciu takich korekt układa się we wzór, który nagradza partię w zależności od miejsca w kolejności, jakie zajmowały. Istotę tego zjawiska obrazuje wykres 42. Na wykresie tym, na przykładzie wyborów z 2007 roku, pokazano pojedyncze korekty dla partii w zależności od kolejności w danym okręgu. Dla każdego miejsca w rankingu zostały one posortowane od najmniejszych do największych.



Wykresy 39–41. Średnie korekty liczby otrzymanych mandatów od teoretycznie należnych w zależności od kolejności partii w okręgu w wyborach 2011–2007–2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz Schuster *et al.* 2003.



Wykres 42. Odchylenia liczby otrzymanych mandatów od teoretycznie należnych w zależności od kolejności – wybory 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Widać tutaj bardzo wyraźnie przesunięcie pomiędzy kolejnymi partiami – korekty dla pierwszej partii są średnio większe od korekt dla drugiej i tak dalej. Lecz widać także, że najmniej korzystne zaokrąglenia dla pierwszej partii są gorsze od najkorzystniejszych zaokrągleń dla czwartej partii. Są przypadki, kiedy czwarta partia zyskuje w stosunku do teoretycznej liczby mandatów, są przypadki, kiedy pierwsza partia traci. Jednak liczba takich przypadków wśród 40 okręgów jest zdecydowanie odmienna: dokładnie w 1/10 okręgów czwarta partia zyskuje, w 1/10 okręgów pierwsza partia traci. W pozostałych jest na odwrót. To właśnie prawdopodobieństwo, nie zaś nieuchronność takich odchyleń przesądza o średniej wartości odchylenia dla poszczególnych kolejności.

Występują zatem dwa rodzaje nieprzewidywalności – z jednej strony korekta kolejnością może odbiegać od wartości teoretycznych, o ile rozkład wielkości partii w okręgach odbiega od wartości oczekiwanych. Korekty mogą wtedy ulegać złagodzeniu lub wyostreniu w zależności od tego, jaki charakter mają takie rozbieżności. Nawet jednak w przypadku rozkładu głosów idealnie pasujących do modelu teoretyczna korekta kolejnością jest tylko wartością oczekiwaną. Z drugiej strony pojedyncza korekta jest od niej z reguły różna. Dopiero uśrednienie znacznej liczby przypadków daje wartość zbliżoną do oczekiwanej.

### *Rozkłady kolejności*

Zwycięstwo partii w skali kraju tylko w przypadku znacznej przewagi oznacza także zwycięstwo w każdym z okręgów. Taką przewagę miała lista SLD-UP w wyborach 2001 roku, lecz nie powtórzyła się ona w żadnych z wyborów w latach 2005–2011.

Omówione w poprzednim rozdziale zróżnicowanie terytorialne poparcia dla poszczególnych partii jest tu najistotniejszym czynnikiem. Prowadzi ono do różnych układów kolejności. W tabeli 19 zestawiono, ile razy każda z partii zajęła poszczególne miejsca w rankingu poparcia w każdym z okręgów. Dla każdego wyborów podano również korekty modelu Schustera odpowiadające typowej dla tych wyborów liczby partii w okręgu.

Zestawienie obejmuje wszystkie 41 okręgów, co oznacza, że uwzględniono w nim także okręg nr 21 (Opole), w którym partii biorących udział w podziale mandatów było z reguły więcej o jeden (Mniejszość Niemiecka), jak również okręg nr 32 (Sosnowiec) w wyborach z 2005 roku, w którym ze względu na brak listy Samoobrony w podziale mandatów wzięło udział tylko pięć partii. Liczebnością 0,5 oznaczono nietypowy przypadek – w okręgu nr 20 (Warszawa II), w wyborach 2005 roku, Samoobrona i LPR otrzymały idealnie tę samą liczbę głosów, zajmując *ex aequo* trzecie–czwarte miejsce w rankingu poparcia.

Tabela 19. Kolejność w okręgach – liczba przypadków dla każdej partii w wyborach 2011–2007–2005

rok		kolejność – liczba okręgów						
		1	2	3	4	5	6	7
2011	korekta modelowa	0,64	0,14	-0,11	-0,28	-0,40		
	PO	27	14					
	PiS	14	27					
	RPI			22	12	7		
	PSL			17	2	21	1	
	SLD			2	26	13		
	MN				1			
2007	korekta modelowa	0,54	0,04	-0,21	-0,38			
	PO	27	14					
	PiS	14	27					
	LiD			28	13			
	PSL			13	27	1		
	MN				1			
2005	korekta modelowa	0,73	0,23	-0,03	-0,19	-0,32	-0,42	
	PiS	20	20	1				
	PO	17	16	5	2	1		
	SO	4	5	5,5	21,5	4		
	SLD			20	9	5	7	
	LPR			5,5	5,5	17	13	
	PSL			3	3	14	20	1
	MN			1				

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Najbardziej regularna sytuacja wystąpiła w wyborach 2007 roku. PO wygrała w 27 okręgach, natomiast w 14 wygrało PiS. We wszystkich z nich, jeśli wygrała jedna partia, to druga zajmowała drugie miejsce. W bardzo podobnych proporcjach układa się pozycja LiD oraz PSL. Jediną modyfikacją jest tutaj przypadek Mniejszości Niemieckiej, która zepchnęła PSL z czwartego na piąte miejsce w okręgu opolskim. I tak w 28 okręgach koalicja LiD znalazła się na trzecim miejscu, natomiast w 13 okręgach znalazła się na miejscu czwartym, wyprzedzona przez PSL. Co za tym idzie, w tych 13 okręgach PSL było trzecie. W pozostałych zajęło czwarte miejsce.

W wyborach w 2011 roku ten regularny układ został zachowany, lecz tylko jeśli chodzi o dwie główne partie. Pojawienie się Ruchu Palikota doprowadziło natomiast do nieoczywistej sytuacji. PSL, pomimo nieznacznego spadku ogólnego poparcia, w większej liczbie okręgów niż w 2007 roku zajęło trzecie miejsce. Jednocześnie w przeważającej liczbie pozostałych okręgów spadło na miejsce piąte. W większości okręgów na czwartym miejscu znalazł się SLD, który jednak w dwóch okręgach zachował trzecie miejsce.

Najmniej regularny układ kolejności wystąpił w wyborach 2005 roku. Złożyła się na to większa liczba partii, lecz także bardziej zróżnicowany ich charakter. Wyraźnie widać tu różnicę w sytuacji Samoobrony i SLD – partii o niemal identycznym ogólnym poparciu. Samoobrona wygrała w czterech okręgach, a w pięciu była na drugim miejscu, gdy SLD w żadnym okręgu nie był pierwszą ani drugą partią. Jednak już trzecie miejsce zajął w prawie połowie okręgów. W przypadku dwóch największych partii ich supremacja nie jest tak jednoznaczna, jak to miało miejsce w późniejszych wyborach. Dotyczy to w szczególności PO, która w co piątym okręgu zajęła miejsce dalsze niż drugie.

Pozycja każdej z partii w takim zestawieniu jest pochodną jej relatywnej siły – nie tylko własnej wielkości i własnego terytorialnego zróżnicowania poparcia, lecz także relacji pomiędzy pozostałymi partiami i ich zróżnicowanego poparcia.

### *Korekty partii*

Dopiero taki układ kolejności pozwala szacować korekty liczby mandatów, które powodują odejście do czystej proporcjonalności. Teoretyczne korekty z każdego okręgu mogą się dodawać lub też wzajemnie znosić w zależności od układu kolejności. W przypadku czterech lub pięciu partii i sytuacji, w której tylko dwie z nich zajmują pierwsze albo drugie miejsce, a pozostałe zajmują kolejne miejsca, dwie największe partie są, zgodnie z modelem Schustera, beneficjentami w każdym okręgu: w istotnym stopniu – jeśli zwyciężają. W mniejszym – jeśli zajmują drugie miejsce. Taka sytuacja miała miejsce w wyborach 2007 i 2011 roku. Analogicznie partie, które zajmują trzecie i czwarte miejsce z czterech lub trzecie, czwarte i piąte z pięciu, są tymi, na niekorzyść których następuje zaokrąglenie modelowe we wszystkich przypadkach.

Inaczej rzecz wyglądała w roku 2005. Każda z trzech największych w skali kraju partii, zgodnie z modelem Schustera, w jednych okręgach zyskiwała, natomiast w innych traciła. W przypadku zwycięskiego PiS była to tylko jedna minimalna strata,

związana z zajmowaniem trzeciego miejsca. Druga w skali kraju PO zgodnie z modelem zyskała w tych okręgach, gdzie była pierwsza lub druga, łącznie prawie 16 mandatów. Natomiast w tych, w których zajmowała dalsze miejsca, model przewidywał stratę nieco mniej niż jednego mandatu. W przypadku Samoobrony zróżnicowanie sytuacji było większe: korzyści zapewniane przez wysokie miejsca przyniosły łącznie cztery mandaty, lecz sytuacja w pozostałych powodowała straty ponad sześciu mandatów. Pozostałe partie w roku 2005 we wszystkich okręgach zajmowały w rankingu miejsca, dla których model Schustera przewiduje negatywną korektę.

Zestawienie miejsc zajmowanych przez poszczególne partie w każdym okręgu pozwoliło obliczyć ogólną modelową korektę kolejności dla każdej z partii. Korekty takie zestawia tabela 20.

Tabela 20. Korekta kolejnością według modelu Schustera w wyborach 2011–2007–2005

	2011				2007				2005			
	procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne			procenty głosów	mandaty teoretyczne		
		po korekcie wagą głosu	po korekcie kolejnością	korekta kolejnością		po korekcie wagą głosu	po korekcie kolejnością	korekta kolejnością		po korekcie wagą głosu	po korekcie kolejnością	korekta kolejnością
PO	39,18	183,8	203,2	19,4	41,51	193,8	209,2	15,3	24,14	121,5	136,6	15,1
PiS	29,89	144,7	157,6	12,9	32,11	155,9	164,7	8,8	26,99	137,1	156,1	19,0
LiD/SLD	8,24	39,9	27,4	-12,5	13,15	63,5	52,9	-10,6	11,31	59,1	52,4	-6,7
PSL	8,36	42,5	31,3	-11,2	8,91	45,6	32,3	-13,2	6,96	37,6	23,6	-13,9
SO									11,41	61,5	60,1	-1,4
RPI	10,02	47,9	39,5	-8,4								
LPR									7,97	41,3	29,3	-12,0
MN	0,19	1,1	0,9	-0,2	0,20	1,2	0,9	-0,3	0,28	1,9	1,9	0,05
	suma odchyień			32,3	suma odchyień			24,1	suma odchyień			34,1
	procent odchylenia			7,0	procent odchylenia			5,2	procent odchylenia			7,4

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Zgodnie z modelem Schustera, zwycięska w 27 okręgach PO w roku 2007 otrzymała ponad 15 dodatkowych mandatów, natomiast w roku 2011 już ponad 19 mandatów. Wynika to z faktu, że korekta dla zwycięzcy i zajmującego drugie miejsce jest wyższa w przypadku pięciu partii niż w przypadku czterech. Nie jest to zatem korekta powiązana z wielkością partii jako taką, lecz stanowiąca pochodną również liczby partii. Dla PiS zwycięstwo w 14 okręgach i drugie miejsce w pozostałych oznacza dodatkowe 8,8 mandatu w roku 2007, lecz już prawie 13 mandatów w roku 2011.



Na identycznej zasadzie straty RPI są mniejsze niż te będące udziałem LiD we wcześniejszych wyborach – listy mającej o kilka procent wyższe poparcie. Natomiast Samoobrona – trzecia partia w wyborach 2005 – ma już tylko niewielką stratę.

Podobnie rzecz się ma z najmniejszymi partiami – w przypadku większej liczby partii zyski dużych partii są większe, zaś indywidualne straty mniejszych – mniejsze. Korektom na korzyść większych partii odpowiadają co prawda większe liczbowo korekty na niekorzyść mniejszych, lecz korekty te rozkładają się na większą liczbę takich partii.

Łączna liczba korekt z tego tytułu jest – co za tym idzie – również zależna od liczby partii. Zgodnie z modelem, wszystkie przesunięcia mandatów pomiędzy partiami – w porównaniu do należności teoretycznych sprzed zaokrąglenia – wynosiły 24 mandaty w roku 2007, 32 mandaty w 2011 i 34 mandaty w roku 2005. Zatem alokacji podlegał co dwudziesty mandat w roku 2007 i co czternasty w roku 2011 i 2005. Jeszcze bardziej znaczące są takie porównania w przypadku mniejszych partii. PSL w 2005 roku straciło z tego tytułu co trzeci mandat.

Trafność zagregowanych przewidywań wykorzystujących model Schustera przedstawia tabela 21. Dla każdej z partii, w każdym wyborach, porównano liczbę mandatów obliczoną na podstawie modelu z rzeczywistym rezultatem wyborów, ustalonym za pomocą procedury opisanej w prawie wyborczym.

Tabela 21. Trafność modelu Schustera dla poszczególnych partii w wyborach 2011–2007–2005

	2011				2007				2005			
	po korekcie wagą głosu	model Schustera	rezultat	błąd modelu	po korekcie wagą głosu	model Schustera	rezultat	błąd modelu	po korekcie wagą głosu	model Schustera	rezultat	błąd modelu
PO	183,8	203,2	207	-3,8	193,8	209,2	209	0,2	121,5	136,6	133	3,6
PiS	144,7	157,6	157	0,6	155,9	164,7	166	-1,3	137,1	156,1	155	1,1
LiD/SLD	39,9	27,4	27	0,4	63,5	52,9	53	-0,1	59,1	52,4	55	-2,6
PSL	42,5	31,3	28	3,3	45,6	32,3	31	1,3	37,6	23,6	25	-1,4
SO									61,5	60,1	56	4,1
RPI	47,9	39,5	40	-0,5								
LPR									41,3	29,3	34	-4,7
MN	1,1	0,90	1	-0,1	1,2	0,9	1	-0,1	1,9	1,9	2	-0,1
	suma odchyień			4,4	suma odchyień			1,5	suma odchyień			8,8
	procent odchylenia			1,0	procent odchylenia			0,3	procent odchylenia			1,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Odchylenia nigdy nie stanowią więcej niż 2% rozdzielanych mandatów, natomiast w roku 2007 wynoszą mniej niż 0,5%. Jeśli pominąć przypadki Mniejszości Niemieckiej, to średnia różnica dla wszystkich wyborów wynosi 2,3 mandatu. Maksymalna różnica pomiędzy korektami przewidywanymi przez model Schustera i realnym rezultatem wyniosła 4,7 mandatu w przypadku LPR w wyborach w 2005 roku. W 1/3 przypadków różnice były mniejsze niż jeden mandat.

Pokazane odchylenia można traktować jako niedokładność modelu, można też interpretować jako nieunikniony efekt przypadkowości zaokrąglania przy podziale mandatów. Problem ten będzie poruszany w kolejnym rozdziale. W żadnym z trzech omawianych przypadków różnice takie nie były znaczące – układy koalicyjne nie uległyby zmianie, gdyby takie odchylenia nie wystąpiły. Choć na pewno nie jest to efekt systemowy, warto zwrócić uwagę, że takie przesunięcia nie miały żadnego wpływu na relacje sił w układzie rządzący–opozycja. Największe zmiany we wszystkich przypadkach bilansowały się w obrębie każdej ze stron takiego podziału (PO i PSL w 2011, SO i LPR oraz PO i SLD w 2005 roku).

Na podstawie wszystkich tych obserwacji można wyjaśnić, w jaki sposób system nagradza wielkość partii. Przytoczone dane potwierdzają model Schustera. Nagradzanie większych partii odbywa się pośrednio i wynika z kolejności w poszczególnych okręgach. Nagroda związana z kolejnością w poszczególnych okręgach ma charakter probabilistyczny – jest efektem prawdopodobieństwa zaokrąglania przyznawanych mandatów na rzecz partii w danej kolejności. Nie ma przy tym możliwości przewidzenia, w którym z 41 okręgów zwycięska partia otrzyma nagrodę oraz jakiej będzie ona wielkości na poziomie okręgu. Nie sposób też przewidzieć, czym dokona się kosztem – w szczególności zaś: w których z tych okręgów mniejsze partie będą mieć gorszy wynik niż teoretyczny.

Wielkość i prawdopodobieństwo ogólnej nagrody wynikają z liczby okręgów. W przypadku pojedynczego okręgu sama nagroda ma marginalne znaczenie, natomiast prawdopodobieństwo uzyskania efektu modelowego jest znikome, co pokazuje odchylenie standardowe. Natomiast to, że wybory odbywają się w Polsce w 41 okręgach, oznacza, że sumaryczne wystąpienie korekty, której doświadczą partie z tytułu kolejności, jest wysoce prawdopodobne. Bardzo mało prawdopodobna jest sytuacja, w której zaokrąglenie we wszystkich okręgach odbywa się na niekorzyść zwycięskiej partii. Jeśli takie prawdopodobieństwo, patrząc na wyniki szczegółowe z roku 2007, wynosi 1:10, to prawdopodobieństwo, że zdarzy się tak we wszystkich okręgach to 1:10<sup>41</sup>, co jest liczbą zaniedbywalną.

To wskazuje, że źródłem ogólnego odchylenia od proporcjonalności jest suma dwóch czynników – systemu przeliczania głosów i wielkości okręgów wyborczych. Aby porównać oddziaływanie tych elementów, w tabeli 22 przedstawiono liczbę mandatów, jaką uzyskiwałyby poszczególne partie w przypadku, gdyby przeliczać głosy na mandaty w okręgach wyborczych oraz gdyby liczyć je zmodyfikowaną metodą St. Ligue.

Zmiana samej metody przeliczania głosów oznaczałaby w wyborach z 2007 roku dla PO stratę 11 mandatów, dla PiS – siedem mandatów, zaś LiD – zyskanie siedmiu dodatkowych mandatów, a dla PSL – 11. Natomiast połączenie okręgów

wyborczych i podział mandatów w obrębie województw oznaczałyby dla PO stratę sześciu mandatów, dla PiS – 10 mandatów i odpowiednio dla LiD i PSL taka zmiana oznaczałaby po osiem dodatkowych mandatów. Zatem skala zmian byłaby podobna. W przypadku podziału mandatów w obrębie województwa sama zmiana sposobu głosowania oznaczałaby dla PO stratę 10 mandatów, dla PiS 12, a zysk dla LiD i PSL w postaci 11 mandatów dla każdej z tych partii.

Gdyby zaś mandaty dzielić w skali całego kraju, wtedy w przypadku systemu d'Hondta PO miałyby 200 mandatów, czyli o dziewięć mandatów mniej; PiS – 55 mandatów, czyli o 11 mniej; LiD 63 mandaty – o 10 więcej i PSL o 11 więcej mandatów. Żadnych mandatów w tej sytuacji nie zdobyłaby Mniejszość Niemiecka.

Przy podziale mandatów zmiana metody w skali kraju nie ma istotnego znaczenia. Różnice wynoszą po jednym mandacie w porównaniu do podziału mandatów metodą d'Hondta. Również indeks proporcjonalności, który wynosi 0,44 w obecnym systemie, zmniejszyłby się o połowę w przypadku podziału mandatów w województwach lub zmiany systemu na St. Ligue. Natomiast niewiele więcej zmalałby w przypadku podziału mandatów w skali kraju czy też podziału w województwach w systemie St. Ligue.

Nagroda, którą otrzymują w Polsce duże partie, jest w równym stopniu skutkiem stosowania metody d'Hondta, co i wielkości okręgu. Zmiana choćby jednego z tych parametrów zlikwidowałaby tę nadwyżkę, którą mają największe polskie partie. Natomiast zlikwidowanie obydwu tych czynników nie ma już tak wielkiego wpływu na ostateczny podział mandatów.

Obowiązująca w Polsce liczba okręgów decyduje ogólnie o trzech czynnikach. Po pierwsze, nagroda uzyskiwana tą metodą jest istotna z punktu widzenia relacji pomiędzy partiami, ale nie ma charakteru przemożnego. Jest korektą, natomiast jest niewielkie prawdopodobieństwo, by doprowadziła do niemonotoniczności wyborów, szczególnie w przypadku największych partii. Po drugie, korekta ta jest wysoce prawdopodobna. Po trzecie, nie można przewidzieć, w którym miejscu nastąpi ta korekta i jaka będzie jej wielkość w danym okręgu. Nie ma żadnej pewności, czy zwycięstwo w danym okręgu zapewni dodatkowy mandat wobec teoretycznej ich liczby, czy też takiego dodatkowego mandatu nie zapewni. To jeszcze jeden z impulsów, które powinny skłaniać partie do zabiegania o wyborców w każdym okręgu, niezależnie od tego, jak duże jest tam ich poparcie. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy akurat w tym okręgu nastąpi korekta na rzecz danej partii. Nie wpływają stąd żadne przesłanki, by koncentrować swoje wysiłki na rzecz osiągnięcia zwycięstwa w jakimś konkretnym okręgu, gdyby miało się to odbyć kosztem pogorszenia własnej pozycji w innym.

## Podsumowanie

Przedstawione wyjaśnienia korekt liczby mandatów otrzymywanych przez partie warto zestawić w celu porównania. Zestawianie takie podaje tabela 22. Dla każdego wyborów i dla każdej z partii biorącej udział w podziale mandatów przedstawiono

w niej omówione wcześniej korekty – wynikającą z prognozy wyborczego, powodowaną różną wagą głosu w poszczególnych okręgach, przewidywaną korektę kolejnością zgodną z modelem Schustera oraz ostateczną różnicę pomiędzy liczbą otrzymanych mandatów a liczbą spodziewaną na podstawie tych trzech korekt. Dla przypadku każdej partii w pojedynczych wyborach obliczono korektę netto – czyli różnicę pomiędzy ostateczną liczbą otrzymanych mandatów a liczbą mandatów odpowiadającą surowemu procentowi głosów otrzymanych w wyborach. Dla każdej z korekt w poszczególnych wyborach obliczono całkowite odchylenie z niej wynikające – czyli liczbę mandatów, które zmieniły „właściciela” na podstawie danej korekty. Obliczono również, jaki procent wszystkich mandatów odpowiada takiemu sumarycznemu odchyleniu.

Tabela 22. Korekty liczby otrzymanych mandatów w wyborach 2011–2007–2005 – zestawienie

Korekty	2011					2007					2005				
	program	waga głosu	kolejnością	błąd modelu	korekta netto	program	waga głosu	kolejnością	błąd modelu	korekta netto	program	waga głosu	kolejnością	błąd modelu	korekta netto
PO	7,7	-4,1	19,4	3,8	26,8	8,2	-5,3	15,3	-0,2	18,0	13,6	-3,2	15,1	-3,6	21,9
PiS	5,9	1,3	12,9	-0,6	19,5	6,3	1,8	8,8	1,3	18,2	15,3	-2,3	19,0	-1,1	30,9
LiD/SLD	1,6	0,4	-12,5	-0,4	-10,9	2,6	0,4	-10,6	0,1	-7,5	6,4	0,7	-6,7	2,6	3,0
PSL	1,7	2,4	-11,2	-3,3	-10,4	1,8	2,8	-13,2	-1,3	-9,9	3,9	1,6	-13,9	1,4	-7,0
SO											6,4	2,6	-1,4	-4,1	3,5
RPI	2,0	-0,2	-8,4	0,5	-6,1										
LPR											4,5	0,2	-12,0	4,7	-2,6
MN	0,04	0,2	-0,2	0,1	0,1	0,04	0,2	-0,3	0,1	0,1	0,2	0,4	0,0	0,1	0,8
inne	-19,0				-19,0	-18,9				-18,9	-50,3				-50,3
odchylenie	19	4,3	32,3	4,4	60,0	18,9	5,3	24,12	1,5	49,8	50,3	5,5	34,1	8,8	98,7
procent	4,1	0,9	7,0	1,0	13,0	4,1	1,2	5,2	0,3	10,8	10,9	1,2	7,4	1,9	21,4

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ogólne odchylenie wahało się od prawie 50 mandatów w roku 2007 do prawie 100 w roku 2005. Oznacza to, że raz co dziewiąty, a raz co piąty mandat został przydzielony na zasadzie innej niż wprost rozumiana proporcjonalność. Wypada stąd wnosić, że konstytucyjny wymóg proporcjonalności wyborów nie jest w praktyce traktowany ze szczególną dosłownością.

Tak duża rozpiętość występujących odchyżeń wynika ze zmienności poszczególnych składowych. Na ogólne odchylenie wyróżnione korekty składają się w różnym

stopniu. W wyborach 2011 i 2007 największą korektą była ta wynikająca z kolejności. W roku 2005 korekta kolejnością – wyższa niż w późniejszych wyborach – była i tak mniejsza od korekty progiem.

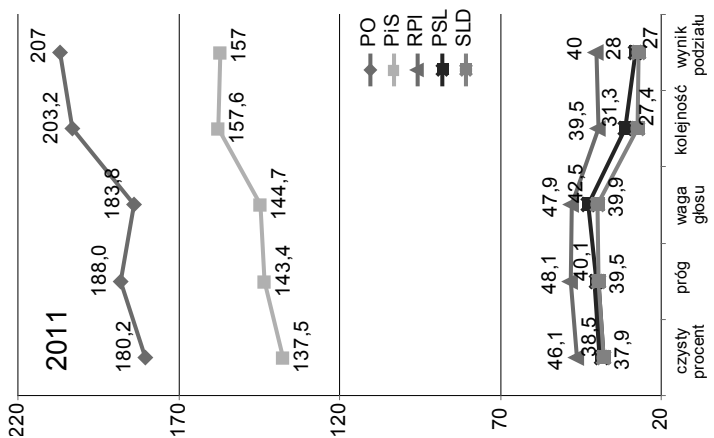
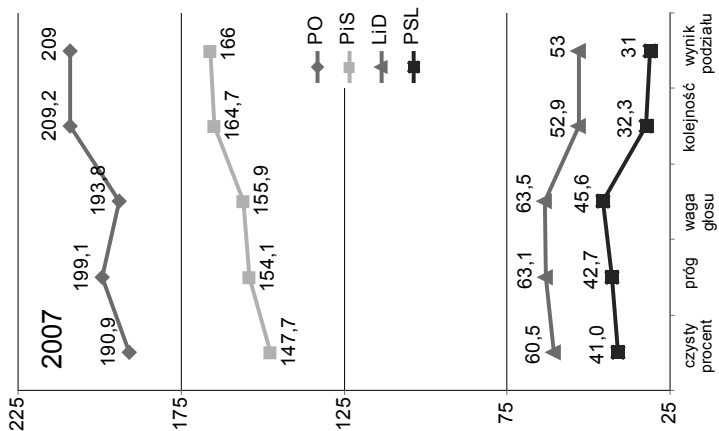
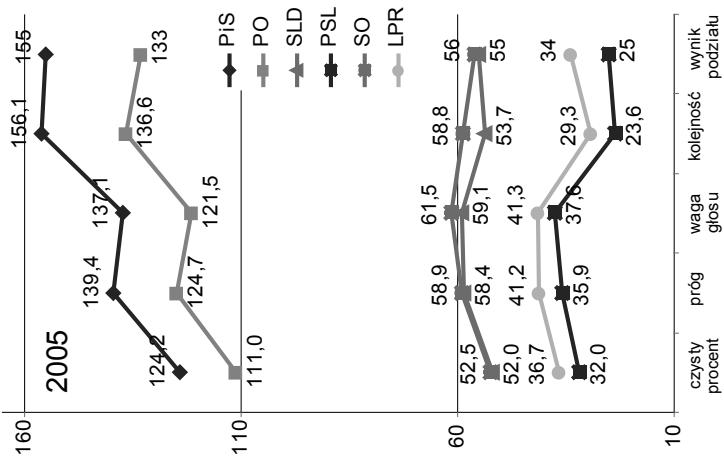
Z natury rzeczy korekta progiem ma wartość dodatnią dla wszystkich partii parlamentarnych. Jej wysokość jest prostą pochodną wielkości danej partii i udziału w zdobytych głosach ugrupowań pozaparlamentarnych. Korekty wagą głosu i błąd modelu przyjmują porównywalne wielkości. Żadne z tych źródeł odchylenia nie jest spektakularne, lecz łącznie nie są już czynnikiem zaniedbywalnym.

Istotne jest to, że nie we wszystkich partiach trzy podstawowe korekty miały ten sam kierunek. Tak zdarzyło się w przypadku PiS w wyborach w 2007 i 2011 roku, gdy korekta wagą głosu i korekta kolejnością odbywały się na jego korzyść. PO w 2007 roku korekta wagą głosu odebrała 1/3 nagrody wynikającej z kolejności. W przypadku mniejszych partii korekta kolejnością zawsze odbierała cały zysk wynikający z zastosowania progę wyborczego oraz zysk wynikający z korekty wagą głosu, która w przypadku mniejszych partii z reguły działała na ich korzyść (z wyjątkiem Ruchu Palikota).

Ogólna suma odchyłeń dla poszczególnych korekt nie odpowiada sumie odchyłeń dla poszczególnych partii. Jest to skutkiem znoszenia się poszczególnych korekt w przypadku części partii. To zjawisko ma kluczowe znaczenie dla postawionego na początku rozdziału pytania o niejednoznaczność wzorów, w jakie układają się odchylenia od proporcjonalności w przypadku poszczególnych partii. Ostateczne liczby mandatów są efektem nałożenia się korekt o odmiennym charakterze, z których każda ma własną specyfikę. To prowadzi do takich sytuacji, gdy zwycięska PO w roku 2007 miała mniejszą nadwyżkę względem czystego procentu niż PiS mające poparcie o 1/5 mniejsze.

Wykresy 43–45 podsumowują przekształcenia, jakim na skutek korekt podlega liczba mandatów należnych polskim partiom. Dla każdego wyborów pokazano drogę od czystego procentu do ostatecznego wyniku podziału, poprzez korekty wynikające z progę wyborczego, wagi głosu i kolejności.

Zmiana liczby mandatów, będąca łącznym efektem wszystkich korekt, jest bez wątplenia znaczącym faktem politycznym. Nagroda, którą otrzymują większe partie, jest istotna, co jednak w żadnym wypadku nie doprowadziło do sytuacji, by nie były konieczne rządy koalicyjne. Natomiast dwukrotnie korekty w rzeczywisty sposób zmieniały układ sił na scenie politycznej. W roku 2011 była to zmiana kluczowa – bez korekt (w szczególności zaś korekty kolejnością) koalicja PO–PSL nie byłaby w stanie zachować władzy. W roku 2005 była to zmiana potencjalna, której praktyczne konsekwencje zostały anulowane przez dynamikę sytuacji politycznej – dzięki korekcie na rzecz większych partii zapowiadana koalicja PO–PiS miała w sejmie kwalifikowaną większość 3/5 głosów, której nie miałyby, gdyby nie mechanizm zawarty w systemie wyborczym. Te dwa przypadki oznaczają jednak, że koalicje PiS–SO–LPR w roku 2005 i PO–PSL w roku 2007 i tak miałyby większość. Zyski zwycięzcy w każdym z tych przypadków odpowiadały stratom mniejszych partnerów koalicji rządzącej.



Wykresy 43–45. Składowe odchyień od proporcjonalności w wyborach 2011–2007–2005  
 Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Opisu tego, gdzie powstaje nagroda dla wiodących ugrupowań, nie należy traktować jako negatywnej oceny samego zjawiska. Można przyjąć, że wartościami korzystnymi przy ocenie systemu wyborczego są zarówno odzwierciedlenie udziałów w poparciu, jako wyrazu woli wyborców, jak i stworzenie bodźców do integracji i tworzenia większości przez aktywistów politycznych. Wyważenie znaczenia tych czynników powinno się opierać na rzetelnej wiedzy o tym, jakie są rzeczywiste mechanizmy odchyień pomiędzy procentem mandatów a procentem głosów. Ta wiedza jest pożyteczna, niezależnie od tego, czy nagrody dla liderów traktujemy jako niesprawiedliwość czy zasłużoną premię za integrację.

Czynnikiem łączącym wszystkie korekty liczby mandatów jest podział na okręgi wyborcze. Z jednej strony, jest on dodatkowym zabezpieczeniem progu ustawowego. Podział na okręgi tworzy dodatkową barierę dla małych partii, która jest mniej oczywista i widoczna niż prawnie zdefiniowany próg wejścia, lecz wcale nie mniej istotna. Z drugiej strony jednak taki mechanizm, nawet jeśli ma swoje uzasadnienie, ma również uboczny skutek. Jest nim zaburzenie reprezentacji terytorialnej w przypadku mniejszych partii. Są one przez obecny podział na okręgi pozbawiane reprezentantów w istotnej części kraju, przy czym kluczem nie jest tu sama wysokość poparcia, lecz wielkość okręgów. Dodatkowo, wyborcy mniejszych partii są wystawiani na napięcia wynikające z zagrożenia zmarnowaniem głosu.

Podział na okręgi, w szczególności zaś stała liczba mandatów przypisana okręgom na podstawie liczby mieszkańców, ma także wpływ na różną wagę głosu w poszczególnych częściach kraju. W polskich realiach ma to zauważalny wpływ na ostateczny wynik wyborczy. Można próbować bronić takiego rozwiązania, odwołując się do potrzeby dowartościowywania także tych obszarów, gdzie poczucie wykluczenia obniża frekwencję wyborczą. Można jednak się zastanowić, czy takie deformacje wyniku wyborczego są konieczne. Na pewno zaś warto zwrócić uwagę na problem głosów z zagranicy. Ich przypisanie do okręgu warszawskiego stanowi obniżenie nie tylko wagi głosu mieszkańców stolicy, lecz także głosu obywateli przebywających poza granicami.

Z liczby okręgów wynika także wielkość nagrody integracyjnej dla partii-liderów. Źródło tej wielkości jest dość przypadkowe – jest to pochodna liczby województw, na którą podzielono Polskę w 1975 roku [Flis 1999]. Pomimo tego, wypada uznać wysokość tej nagrody za zaskakująco odpowiednią do zróżnicowania wielkości polskich partii. Jest to nagroda znacząca z psychologicznego punktu widzenia w tym sensie, że odpowiada liczbie mandatów, których przesunięcie pomiędzy największymi ugrupowaniami zmieniałoby możliwe konfiguracje parlamentarne. Sam zaś mechanizm ma wszelkie cechy sprzężenia zwrotnego ujemnego – nagroda za integrację jest tym większa, im bardziej rozdrobniona jest scena polityczna. Bodziec ku integracji jest zatem tym silniejszy, im bardziej jest potrzebny.

Powstaje tu jednak pytanie o formalne i praktyczne umiejscowienie takiej nagrody integracyjnej w systemie. Jeśli wynika ona z liczby okręgów, która jest formalnie uzasadniana mapą więzi historycznych, to znaczy, że jest

wprowadzana do systemu tylnymi drzwiami. Wszyscy wiedzą, że jest, lecz jej liczbowy wymiar jest skrzętnie ukryty w zawiłościach metody d'Hondta. Formalnie – choćby w postaci konstytucyjnego wymogu – żadnej takiej nagrody nie ma. To, że nie powstaje ona w jakimś możliwym do przewidzenia obszarze, oznacza, że nie zachęca ona do koncentracji kampanii wyborczej w jakiejś części kraju, jak to ma miejsce w niektórych systemach wyborczych. Czy jednak fakt ten jest obojętny dla postrzegania wyborów z perspektywy pojedynczego okręgu? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie jest częścią kolejnego rozdziału.

### 2.3. Zyski i straty w mandatach

Poprzedni rozdział pokazywał działanie systemu poprzez porównanie procentu głosów i liczby mandatów zdobywanych przez poszczególne partie. Każde wybory były przy tym traktowane jako oddzielne zjawisko. Specyficzna mieszanka stałości i zmiany, która charakteryzowała polski system partyjny w latach 2005–2011, jest szansą, by działanie systemu prześledzić, biorąc pod uwagę dynamikę poparcia dla poszczególnych sił. Proporcjonalność jest z reguły rozpatrywana poprzez porównanie poparcia i podziału mandatów pomiędzy partiami startującymi w tych samych wyborach [Haman 2003, Nohlen 2004]. Jeśli jednak traktować ordynację jako system motywujący aktorów politycznych, równie istotne jest porównanie tych samych podmiotów w kolejnych wyborach. Wydaje się, że głęboko zakorzenionym społecznie przekonaniem jest to, iż system kar i nagród powinien reagować na kierunek zmian. Wzrost poparcia powinien skutkować odpowiadającym mu wzrostem liczby mandatów, spadek – adekwatnym spadkiem. Jak takie zmiany wyglądały, jeśli porównać wyniki wyborów w latach 2005 i 2007 oraz 2007 i 2011, pokazano w tabeli 23.

W przypadku zmian poparcia można tu zauważyć szerokie spektrum sytuacji – na jednym jego biegunie jest kilkunastoprocentowy wzrost poparcia dla PO w wyborach w 2007 roku, na drugim – znaczący spadek poparcia dla SLD w roku 2011 względem koalicyjnej listy LiD. Pośrodku znajdują się przypadki stabilizacji – zmiany mniejszej niż 1% – lub też niewielkich spadków bądź wzrostów poparcia.

Najbardziej jednoznaczna sytuacja występuje w przypadku zmian największych – zarówno największego wzrostu, jak i największego spadku. W przypadku PO w 2007 i SLD w 2011 roku skala zmiany nie różni się o więcej niż 1%. Jeszcze mniejsze, jeśli chodzi o wartości bezwzględne, są takie różnice w przypadku PSL w obu wyborach oraz PiS w roku 2011. Tu jednak pojawia się wyraźna różnica w porównaniu z przypadkami partii, których udziałem w tych samych wyborach



Tabela 23. Zmiany poparcia i zmiany liczby otrzymywanych mandatów 2011–2007–2005

		PO	PiS	PSL	SLD/LiD
2011	procent głosów	39,2	29,9	8,4	8,2
	mandaty	207	157	28	27
	zmiana liczby mandatów	-2	-9	-3	-26
	zmiana procentu głosów	-2,3	-2,2	-0,5	-5
	zmiana procentu mandatów	-0,4	-2,0	-0,7	-5,7
2007	procent głosów	41,5	32,1	8,9	13,2
	mandaty	209	166	31	53
	zmiana liczby mandatów	+76	+11	+6	-2
	zmiana procentu głosów	17,4	5,1	1,9	1,9
	procent głosów	16,5	2,4	1,3	-0,4
2005	procent głosów	24,1	27	7	11,3
	mandaty	133	155	25	55

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

były niemal identyczne zmiany poparcia. PiS odnotowało taki sam spadek w 2011 roku jak PO, jednak straty w mandatach miało wyraźniej większe. O ile PSL w 2007 roku zyskało sześć mandatów, o tyle LiD, której poparcie wzrosło w takim samym stopniu, poniosła stratę w mandatach. Tym samym zachwiane zostało wyobrażenie o spodziewanej nagrodzie za wzrost poparcia. Choć nie jest to jednak odchylenie o jakimś zasadniczym znaczeniu, to jednak patrząc na losy koalicji LiD – jej rozpad w kilka miesięcy po wyborach – można domniemywać, że jest to zauważalny impuls w interpretacji sytuacji politycznej i przy rozpatrywaniu możliwych scenariuszy działań.

Występujące tu odchylenia są skutkiem oddziaływania czynników opisanych w poprzednim rozdziale. Jeśli odchylenia od proporcjonalności mają odmienne przyczyny i odmienną siłę w zależności od czynników zmieniających się z wyborów na wybory (jak liczba partii biorących udział w podziale mandatów oraz skala poparcia dla partii niebiorących udziału w takim podziale), to w każdych kolejnych wyborach wielkość i charakter takich odchyżeń są inaczej skonfigurowane. To zaś sprawia, że zmiana liczby mandatów otrzymywanych przez partię jest pochodną nie tylko zmian jej poparcia, lecz także czynników całkowicie zewnętrznych względem relacji partia–wyborcy. Można nad takim efektem ubolewać, lecz można też traktować go jako nieuchronny koszt wprowadzenia do systemu odchyżeń od maksymalnie proporcjonalnego odzwierciedlenia udziałów, jaki zapewnić mógłby podział mandatów w skali kraju, bez progno wyborczego.

Zasadnicze znaczenie, jakie ma podział na okręgi dla wszystkich opisanych dotąd zjawisk, skłania do przeanalizowania jego efektów także w sprawie zysków i strat mandatów będących udziałem partii w kolejnych wyborach. Analizując te przypadki, można szukać wzorów obrazujących, jak skonfigurowany w ten sposób system wyborczy oddaje zmiany na poziomie okręgów.

Uszczegółowienie analizy poprzez zejście na poziom okręgu oznacza uwzględnienie na takim właśnie poziomie dwóch czynników – kolejności i udziału. Kolejność przesądza o dominacji, o postrzeganiu jednej partii jako zwycięzcy w danym okręgu. Powstaje pytanie, czy taka dominacja się zmienia i czy ma to wpływ na sytuację pozostałych partii. Drugim czynnikiem jest lokalny kierunek i skala zmiany udziałów. Przedmiotem analiz jest sposób, w jaki wpływają one na siebie wzajemnie. Czy następuje pogłębienie przewagi lub zmniejszenie dystansu dzielącego dane ugrupowanie od zwycięzcy? Jak przekładają się takie zmiany na liczbę mandatów? W przypadku zmiany należy rozważyć, czy system dostarcza motywacji dla ugrupowań politycznych i ich liderów w danym okręgu – jaka jest relacja zmiany w wysokości poparcia do ostatecznego wyniku wyborczego, czy dążenie do zmiany jest faktycznie nagradzane i w jakim stopniu.

### 2.3.1. Waga i skala zmian

W opisie wyborów dominuje zwykle zjawisko „pewności wstecznej” – przekonanie, że skoro tak potoczyła się historia, to tak już musiało się stać. W świetle takiego przekonania rozpatrywanie alternatywnych scenariuszy może być traktowane jako bezproduktywna intelektualna zabawa. Może też jednak być przesłanką do planowania działań na przyszłość. Przesłanką wyboru priorytetów przez politycznych aktorów jest prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu na takim, a nie innym polu. Niezbędnym tłem do rozważań nad takim problemem systemu wyborczego może być oszacowanie, jak duże musiałyby być zmiany w liczbie otrzymanych mandatów, by powodowały one zmiany politycznego sensu wyniku wyborów. To zaś wymaga wskazania punktów, od których możliwe byłyby alternatywne scenariusze.

Dla trzech wyborów można pokazać potencjalne punkty krytyczne przy teoretycznej zmianie liczby mandatów otrzymanych przez poszczególne partie. Przez punkty krytyczne będzie tu rozumiany jeden z trzech możliwych efektów – zmiana kolejności co do wielkości partii w sejmie, zmiana mniejszego partnera koalicyjnego skutkująca zmianą na stanowisku wicepremiera lub też możliwa całkowita zmiana kształtu koalicji także na linii rządzący–opozycja, skutkująca zmianą premiera (jeśli przyjąć za standard to, że premierem zostaje lider największej partii koalicji).

Takie zmiany wyrażone są w liczbie mandatów, które musiałyby zmienić swojego zdobywcę. Istotne jest również, jakiemu procentowi ogólnej liczby mandatów w sejmie zmiana taka odpowiada. Scenariusze takie zestawiono w tabelach 24–26.

W każdej z tabeli podano informacje dotyczące tego, które partie, na rzecz których musiałyby stracić lub zyskać podaną liczbę mandatów, by pojawił się opisywany efekt. Poszczególne punkty krytyczne uporządkowano według liczby mandatów, które zmieniałyby właściciela w danym scenariuszu. Przypadki poszczególnych wyborów nie zostały omówione chronologicznie, gdyż nie opis kronikarski jest celem takiego porównania. Jako kryterium kolejności przyjęte zostało uporządkowanie sceny politycznej, czyli liczba partii, które przekroczyły próg wyborczy.

### *Potencjalne zmiany*

Najmniejsza zmiana liczby mandatów, która byłaby potrzebna do tego, by zmienić sytuację polityczną po wyborach w 2007 roku, to 11 mandatów, czyli niecałe 2,5% ich ogółu. Gdyby taką liczbę mandatów straciła PO lub PSL na rzecz PiS lub LiD, wtedy koalicja PO–PSL nie miałaby większości. W tej sytuacji można domniemywać, że najbardziej prawdopodobna byłaby koalicja PO–LiD. Co istotne, przy takiej zmianie PSL nie byłoby potencjalnym uczestnikiem żadnej minimalnej zwycięskiej koalicji i z punktu widzenia matematycznej teorii gier jego siła przetargowa zmalałaby do zera. Mogłoby być oczywiście przyjęte do koalicji w celu powiększenia jej bazy w sejmie, jest to jednak pozycja bez porównania słabsza i bardzo podatna na naciski, jako że wykluczenie takiej partii z koalicji nie skutkuje potrzebą szukania nowej większości. Do takiej zmiany wystarczyłaby zmiana 1/20 ogółu mandatów zdobytych przez zwycięską koalicję i, co istotne, taka zmiana mogłaby się odbyć całkowicie poza udziałem PSL. Wystarczyłoby, by to PO straciła te 11 mandatów na rzecz LiD lub PiS, a PSL z pozycji zwycięzcy przeszedłoby na pozycję outsidera – gracza bez żadnego znaczenia.

Zdobyć przez PSL 12 mandatów kosztem LiD wystarczyłoby do tego, by partia ta stała się trzecią siłą w sejmie, jako mająca więcej mandatów niż LiD. Tyle tylko, że ta zmiana kolejności w żaden sposób nie wpłynęłaby na układ sił w sejmie.

Kolejny próg krytyczny to zmiana zdobywcy 22 mandatów. Gdyby PO zdobyła o 22 mandaty więcej, kosztem PiS, LiD lub PSL, wtedy mogłaby stworzyć samodzielną większość, nie oglądając się na koalicjanta. Zdobyć tylu mandatów w żadnym wypadku nie zmieniliby kolejności, poza tym, że gdyby te mandaty straciła LiD, zrównałaby się wielkością poparcia z PSL. I znowu zmiana ta, która skutkowałaby całkowitą stratą znaczenia dla układów koalicyjnych przez PSL, mogłaby się odbyć poza PSL i opierać się tylko na przepływach pomiędzy PO a PiS i LiD.

Zmiana o identyczną liczbę mandatów mogłaby natomiast doprowadzić do zmiany zwycięzcy wyścigu wyborczego. Gdyby o 22 mandaty więcej zdobyło PiS kosztem PO, wtedy to PiS byłoby zwycięzcą wyścigu, zaś PO zajęłaby w nim drugie miejsce. Jednak ta zmiana kolejności, związana ze stratą 22 mandatów, ma dokładnie taki sam efekt, jaki miałyby strata o połowę mniejszej liczby mandatów przez partie zwycięskiej koalicji. W stosunku do historycznego przebiegu oznaczałaby

Tabela 24. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2007 roku

zmiana zdobytych mandatów	ugrupowanie		procent ogółu	zmiana			efekt
	zysk	strata		kolejności	premiera	wicepremiera	
11	PiS lub SLD	PO lub PSL	2,4%			X	koalicja PO–PSL nie ma większości, koalicja PO–LiD nie potrzebuje PSL
12	PSL	LiD	2,6%	X			PSL trzecią siłą w sejmie
22	PO	PiS, LiD lub PSL	4,8%			X	PO ma samodzielną większość
22	PiS	PO	4,8%	X			PiS zwyciężąc wyścigu wyborczego
34	PiS lub PSL	PO lub LiD	7,4%		X		możliwa koalicja PiS–PSL

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

ona, podobnie jak zmiana 11 mandatów, perspektywę zastąpienia PSL w zwycięskiej koalicji przez LiD. Tym samym 11 dodatkowych mandatów, które przesądziłyby o zwycięstwie PiS nad PO, miałyby istotnie mniejsze znaczenie niż te 11 mandatów związane z odebraniem koalicji PO–PSL większości w sejmie. Omawiane 22 mandaty to niecała 1/20 ogółu miejsc w sejmie i mniej więcej co dziesiąty mandat zdobyty przez zyskujący lub tracący blok.

Następny w kolejności jest próg 34 mandatów, a więc 7,4% ogółu. Gdyby o taką liczbę miejsc w sejmie więcej zdobyło PiS lub PSL, kosztem PO lub LiD, wtedy możliwa byłaby koalicja PiS–PSL. Nie musiałaby ona oznaczać zmiany premiera, choć warto pamiętać, że PSL przed wyborami podkreślało swoją otwartość na współpracę zarówno z PiS, jak i z PO. Warto przypomnieć, że w tym czasie PiS i PSL rządziły wspólnie w województwie podlaskim w sytuacji, w której PO była tam partią opozycyjną. Takie wzmocnienie pozycji PSL, dzięki któremu stałoby się ono niezbędnym składnikiem każdej koalicji wyborczej (poza koalicją PO–PiS, dwóch głównych antagonistów w realiach 2007 roku) w istotny sposób mogłoby wpłynąć na kształt sceny politycznej.

W wyborach z 2011 roku do sejmu dostała się jedna partia więcej. Poparcie dla PSL i SLD było bardzo zbliżone, stąd też potencjalne alternatywne scenariusze wymagają znacznie mniejszej liczby przesunięć mandatów. Jest też ich wyraźnie więcej przy tym samym zakresie zmienności.

Zdobycie przez SLD jednego mandatu więcej kosztem PSL jest tu najmniejszą możliwą zmianą, od razu wartą odnotowania. Jednak wywołana tym zmiana kolejności nie ma żadnego znaczenia poza symbolicznym. Nie ma powodu do przypuszczeń, że w jej wyniku doszłoby do zmiany układu koalicyjnego.

Tabela 25. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2011 roku

zmiana zdobytych mandatów	ugrupowanie		procent ogółu	zmiana			efekt
	zysk	strata		kolejności	premiera	wicepremiera	
1	SLD	PSL	0,2%	X			SLD czwartą siłą w sejmie
5	PiS lub SLD lub RPI	PSL	1,1%			X	koalicja PO–PSL nie ma większości, koalicja PO–SLD nie potrzebuje PSL
5	PiS lub RPI	PO	1,1%			X	koalicja PO i jednej z mniejszych partii nie ma większości, możliwe koalicje PO–PSL–SLD lub PO–RPI
7	PSL	RPI	1,5%	X			PSL trzecią siłą w sejmie
8	SLD	RPI	1,7%	X			SLD trzecią siłą w sejmie
24	PO	dowolne	5,2%			X	PO ma samodzielną większość
26	PiS	PO	5,7%	X			PiS zwycięzca wyścigu wyborczego
33	RPI	PO	7,2%			X	koalicja PO–PSL–SLD nie ma większości
36	PiS lub PSL	PO lub RPI, lub SLD	7,8%		X		możliwa koalicja PiS–PSL

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Przesunięcie pięciu mandatów na rzecz którejś z partii opozycyjnych kosztem PSL nie wywołałoby żadnej zmiany kolejności (poza wyżej opisaną w przypadku, gdyby to SLD był tej zmiany beneficjentem), lecz oznaczałoby istotną zmianę w układzie politycznym. PSL nie wystarczy wtedy PO do zbudowania większości w sejmie, natomiast wystarczy jej SLD. Gdyby jednak takie pięć mandatów straciła PO, zyskały zaś PiS lub RPI, wtedy zwycięska partia nie byłaby w stanie stworzyć większości ani z PSL, ani z SLD. Konieczne byłoby stworzenie trójkoalicji z tymi partiami lub też zawiązanie koalicji z Ruchem Palikota. Każdy z tych przypadków najpewniej skutkowałby zmianą na stanowisku wicepremiera.

Dwa kolejne progi to siedem i osiem mandatów – gdyby takie były zyski PSL bądź SLD kosztem RPI, ta ostatnie partia straciłaby status trzeciej siły w sejmie, co jednak nie miałyby żadnego efektu dla układów koalicyjnych.

Podobna do 2007 roku była odległość, która dzieliła PO od samodzielnej większości lub PiS od zwycięstwa w wyścigu wyborczym. Tyle że ta druga sytuacja i tak nie zmieniała możliwych układów koalicyjnych w stosunku do scenariuszy pojawiających się przy mniejszych przesunięciach. Ogólnie – podobnie jak w przy-

padku wyborów w 2007 roku – zmiany kolejności i zmiany potencjalnych układów koalicyjnych w żadnym przypadku nie nakładają się na siebie.

W wyborach w 2005 roku do sejmu dostało się sześć partii. Oznacza to dalszy wzrost liczby możliwych scenariuszy wynikających ze zmiany liczby otrzymywanych przez partie mandatów. Kolejne godne uwagi progi są coraz bliżej siebie. Rośnie liczba możliwych układów koalicyjnych, lecz znów zmiana kolejności i wpasowywanie się partii w różne scenariusze są zjawiskami całkowicie oddzielnymi. Przewaga, jaką miała koalicja PiS–SO–LPR była na tyle duża, że scenariusze wymuszające jej poszerzenie są bardziej odległe. Jednak potencjalna zmiana głównej siły rządowej, wyrażająca się w zmianie na stanowisku premiera, była dwukrotnie bliżej niż w wyborach, w których do sejmu dostało się mniej partii.

Tabela 26. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2005 roku

zmiana zdobytych mandatów	ugrupowanie		procent ogółu	zmiana			efekt
	zysk	strata		kolejności	premera	wicepremera	
1	SLD	SO	0,2%	X			SLD trzecią siłą
5	PSL	LPR	1,1%	X			PSL piątą siłą
11	LPR	SLD	2,4%	X			LPR czwartą siłą
12	LPR	SO	2,6%	X			LPR trzecią siłą
12	PO	PiS	2,6%	X			PO wygrywa wybory
16	PSL	LPR	3,5%			X	koalicja PiS–SO–LPR nie ma większości, możliwa koalicja PiS–SO–PSL
17	PSL lub LPR	PO lub SO, lub SLD	3,7%			X	koalicja PiS–SO–LPR nie ma większości, możliwa koalicja PiS–LPR–PSL
18	PO lub SLD, lub PSL	PiS lub SO, lub LPR	3,9%		X		możliwa koalicja PO–SLD–PSL

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Takie zestawienia pokazują, jak złożone mogą być konsekwencje stosunkowo niewielkich modyfikacji wyniku wyborczego. Odległość do kluczowych alternatyw maleje wraz ze zwiększeniem się liczby rywalizujących partii. Bliskość ideowa, odpowiedzialność za rządy, ogólne poparcie społeczne – wszystkie te czynniki mogą zyskiwać lub tracić na znaczeniu w obliczu parlamentarnej arytmetyki. Ta zaś może wynikać z modyfikacji liczby mandatów powstających w poszczególnych okręgach – modyfikacji mających charakter *quasi*-przypadkowy.

Drugim wnioskiem jest bardzo wyraźna stała zależność – zmiana kolejności w ogólnym wyniku wyborczym jest rozłączna w stosunku do zmian politycznej poszczególnych partnerów. Punkty, w których następuje zmiana kolejności, nie pokrywają się z punktami, w których następuje zmiana siły politycznej poszczególnych partii. Pomimo więc tego, że kolejność wyników wyborczych jest naturalnym sposobem postrzegania siły poszczególnych ugrupowań, arytmetyka koalicyjna pokazuje jednak coś zupełnie innego. Uświadamia, że wyłanianie większości w układzie wielu partii jest subtelną grą wzajemnych relacji ich siły. W tej grze kolejność pojawia się w zasadzie tylko w jednym aspekcie: legitymacji dla lidera zwycięskiego ugrupowania jako kandydata na premiera.

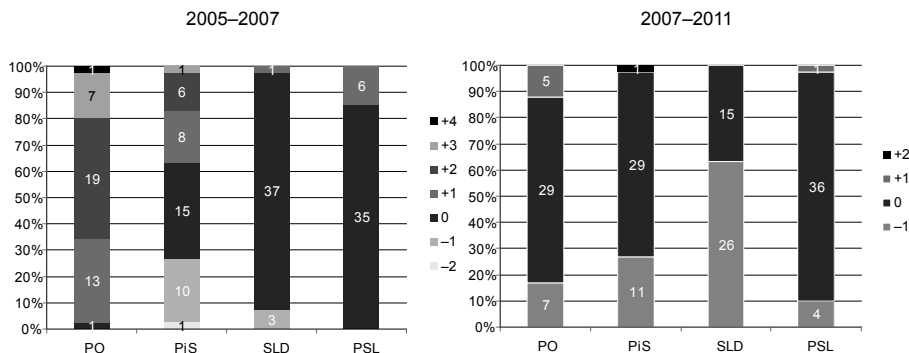
W trzech omawianych wyborach takie społeczne wyobrażenie stopniowo się utwierdzało. Pierwszy jednoznaczny przypadek, w którym wydarzenia polityczne podążały za takim wzorcem, to wybory z 2001 roku [Dudek 2004]. W roku 2005 model ten został podany w wątpliwość przez równoczesność wyborów prezydenckich, wyjątkową konfigurację personalną – przypadek braci Kaczyńskich – oraz niejasną sytuację koalicyjną [Matyja 2010]. W wyborach w 2007 roku układ sił pozwolił jednoznacznie podążać za tym wzorcem. Przed wyborami w 2011 roku pojawiały się tu wątpliwości, które rozstrzygnął ostateczny wynik. Był on już jednak mniej przekonujący niż cztery lata wcześniej, co przejawia się w odległości alternatywnych scenariuszy. Jak pokazują powyższe zestawienia, ta norma kulturowa może być wystawiana na próbę przez alternatywne koalicje w sytuacji, gdy największe ugrupowanie ma ograniczone zdolności koalicyjne.

Zestawienia alternatywnych scenariuszy są również argumentem za premią integracyjną opisaną w rozdziale 2.2. Skuteczna zachęta do integracji partii, tym samym ograniczenie ich liczby, oznacza bowiem, że wynik wyborczy jest nie tylko jednoznaczny w sensie symbolicznym. Można się spodziewać, że wraz ze zmniejszeniem się liczby partii rośnie różnica wielkości pomiędzy symbolicznym zwycięzcą wyborów a głównym konkurentem [Taagepera 2007]. Symboliczna jednoznaczność znajduje swoje potwierdzenie w stabilnej sile koalicji tworzonych wokół zwycięzcy wyborów. Maleje także liczba możliwych kombinacji w budowaniu większości. To zaś oznacza, że partie koalicyjne są w mniejszym stopniu wystawione na pokusy odwracania sojuszy.

### *Skala zmian*

Drugim punktem odniesienia dla skali zmian w liczbie zdobytych mandatów, pokazanych w tabeli 23, jest liczba okręgów. Tylko w dwóch przedstawionych tam wypadkach – PO w 2007 i SLD w 2011 roku – zmiana liczby mandatów nie różni się jakościowo od liczby okręgów. Co to oznacza, jeśli spojrzeć na problem z perspektywy konkretnej partii w konkretnym okręgu? Problem obrazują wykresy 46–47, pokazujące skalę zmian liczby mandatów zdobywanych przez daną partię w poszczególnych okręgach, gdy porównać wybory 2005 i 2007 oraz 2007 i 2011

roku. Dla każdej ze stabilnych partii pokazano na tych wykresach, w jakiej liczbie przypadków doszło do zmiany liczby mandatów otrzymywanych przez partię w okręgu, oraz jaka była skala tej zmiany.



Wykresy 46-47. Zmiany liczby otrzymywanych mandatów w okręgu 2005-2007 oraz 2007-2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W roku 2007 na poziomie okręgów zyski zwycięskiej PO wynosiły średnio niecałe dwa mandaty, wahając się od czterech mandatów w okręgu szczecińskim do 0 mandatów w okręgu rybnickim. Były to jednak dwa pojedyncze, skrajne przypadki. We wszystkich pozostałych okręgach taki wzrost wynosił trzy, dwa lub tylko jeden mandat. Z kolei w przypadku PiS średni zysk był niewielki – ćwierć mandatu. Ogólny wzrost liczby mandatów o 11 mógłby oznaczać, że przyrost o jeden mandat następuje w co czwartym okręgu. Jednak sytuacja PiS była znacznie bardziej złożona. Dokładnie w liczbie okręgów odpowiadającej ogólnym zyskom nastąpił spadek liczby zdobytych mandatów. Wzrost nastąpił w prawie połowie z pozostałych okręgów, czyli w 15 z ogółu 41. W takiej samej liczbie okręgów partia ta uzyskała taką samą liczbę mandatów. Różnica pomiędzy najlepszym a najgorszym okręgiem była większa niż w przypadku PO. W okręgu poznańskim PiS straciło dwa mandaty, natomiast w okręgu chełmskim zdobyło trzy nowe. Choć zmiana netto była w przypadku PO większa, to jednak w przypadku PiS większe było zróżnicowanie sytuacji w okręgach.

W pozostałych dwóch ugrupowaniach – LiD i PSL – zmiana na poziomie okręgu sprowadzała się co najwyżej do straty lub zyskania jednego mandatu. W trzech okręgach lewica straciła po jednym mandacie w porównaniu z listą SLD w 2005, zyskała natomiast w okręgu konińskim. Jeśli chodzi o PSL, to w żadnym okręgu nie straciło ono mandatu, natomiast zdobyło go w sześciu. W trzech przypadkach było to zdobycie pierwszego mandatu w okręgu, czyli tam, gdzie w 2005 roku PSL nie zdobyło mandatu. Natomiast w połowie przypadków było to zdobycie drugiego mandatu w okręgu. W obu przypadkach w przytłaczającej liczbie okręgów



partie nie zmieniły swojego stanu posiadania, który wahał się od dwóch mandatów do ich braku.

Zestawienie danych z wyborów w 2011 roku po raz kolejny potwierdza stabilizację sceny politycznej. Jednak o ile w 2007 roku widoczna była wyraźna różnica pomiędzy partiami rosnącymi lub zmieniającymi swoją społeczną bazę (PO i PiS) a partiami stabilnymi (LiD i PSL), o tyle w 2011 roku sytuacja częściowo się odwróciła. Tym razem wynik dużych partii był bardziej stabilny niż lewicy. Stabilność była nadal dominującą cechą PSL.

Zarówno w PO, jak i w PiS w 29 okręgach nie doszło do zmiany liczby mandatów, co stanowi ponad 2/3 przypadków podziału mandatów. Obydwie te partie straciły mandaty, dlatego widoczna jest przewaga liczby okręgów, w których doszło do strat nad okręgami, w których nastąpiły zyski. W przypadku PO jest to niewielka przewaga – w siedmiu okręgach partia straciła jeden mandat, natomiast w pięciu zyskała. PiS straciło jeden mandat w 11 okręgach, natomiast w okręgu nowosądeckim zdobyło dwa mandaty, z czego jeden związany jest ze wzrostem liczby mandatów w tym okręgu.

SLD w 15 okręgach zachował swój stan posiadania (choć warto pamiętać, że w dwóch z nich był to nadal brak mandatu), a w 26 okręgach stracił jeden mandat. PSL w 36 okręgach zachowało swój stan posiadania, co również w istotnej części oznaczało brak mandatu, natomiast w czterech okręgach straciło po jednym mandacie, a w jednym okręgu zyskało kolejny mandat.

Patrząc ogólnie na zmiany liczby mandatów w okręgach, można powiedzieć, że nawet w przypadku partii, które znacząco powiększyły swoje poparcie, jak PO w 2007 roku, lub w istotnym stopniu zmieniły geografie swojego poparcia, jak PiS w tych samych wyborach, na poziomie okręgu możemy dostrzec tylko niewielkie zmiany. Trudno je nazwać radykalnymi, skoro sprowadzają się do zysku lub straty dwóch mandatów. Przy średniej wielkości okręgu wynoszącej 11 mandatów oznacza to zmianę o 1/5. To zaś oznacza, że 4/5 mandatów pozostaje w tych samych rękach. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie partie parlamentarne, to zmiana przypisania mandatów dotyczyła 106 mandatów w roku 2007, co stanowiło mniej niż 25% ich ogólnej liczby, natomiast w roku 2011 zmiana dotyczyła jeszcze mniejszej ich liczby – 48. To zaś stanowiło niewiele ponad 10% ogółu mandatów.

Z jednej strony, patrząc na polityczne scenariusze, są to liczby wystarczające do radykalnej zmiany politycznych konsekwencji wyborów. Z drugiej strony jednak, na poziomie okręgów stabilność przeważa nad zmianą. Jeśli następuje stabilizacja na takim poziomie, jak w roku 2011, liczba mandatów zdobywanych na poziomie okręgu wielokrotnie częściej się nie zmienia niż zmienia. Ta stabilność, którą można zaobserwować na poziomie okręgów, jest istotnym elementem, mającym znaczenie dla sytuacji wewnątrz partii omawianych w dalszych częściach opracowania.

### 2.3.2. Zmiany w okręgach

Zmiany zróżnicowania przestrzennego poparcia dla partii, opisane w rozdziale 2.1., mają istotne znaczenie dla liczby mandatów otrzymywanych przez partie w poszczególnych częściach kraju. Szczególnie interesujące jest znaczenie, jakie ma tu dominacja w okręgu – podział na obszary, w których partia wygrywa wyścig wyborczy, i te, w których go przegrywa.

W roku 2005 PiS wygrało wybory w 20 okręgach, PO w 17, natomiast w czterech okręgach wygrała Samoobrona. Z tych czterech ostatnich okręgów w trzech PiS wyprzedziło PO, w jednym zaś PO wyprzedziła PiS w liczbie zdobytych głosów. Znaczenie kolejności dla liczby zdobytych mandatów było podobne w obu głównych partiach.

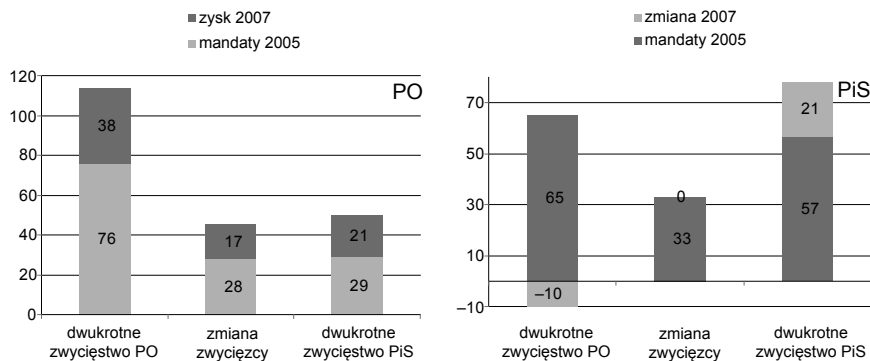
Każda z tych partii więcej niż połowę mandatów zdobyła w tych okręgach, w których wygrała wyścig wyborczy z głównym konkurentem. Różnica nie była tu jednak znacząca. W przypadku PiS było to 52% mandatów zdobytych w zwycięskich dla niego okręgach, wobec 48% mandatów, które zostały zdobyte w tych okręgach, w których wygrała PO lub Samoobrona. W przypadku PO było to 56% w tych okręgach, w których ona wygrała, i 44% w tych, w których wybory przegrała. PiS wygrało w większej liczbie okręgów – i co za tym idzie, zdobyło więcej mandatów.

W 2007 roku ta sytuacja zmieniła się bardzo istotnie. Tylko te dwie partie sięgnęły po zwycięstwo w okręgach. PO zachowała prowadzenie we wszystkich okręgach, w których wygrała dwa lata wcześniej. W okręgu koszalińskim – w którym w 2005 roku wygrała Samoobrona – zdobyła najwyższe poparcie, zachowując jednocześnie swoją przewagę nad PiS. Zdobyła prowadzenie w wyścigu z PiS w dziewięciu nowych okręgach – w przypadku ośmiu były to okręgi, w których PiS poprzednio wygrało, w jednym – konińskim – w 2005 roku wygrała Samoobrona. PiS zachowało przewagę nad PO w 14 okręgach. W 12 z nich zachowało zwycięstwo, w dodatkowych dwóch odebrało je Samoobronie.

#### *Dominacja i zmiana*

W 2007 roku w przypadku zwycięskiej PO aż 76% mandatów zostało zdobytych w tych okręgach, w których ona wygrała, natomiast 24% w tych okręgach, w których wygrało PiS. W przypadku PiS zmiany zaszły w przeciwnym kierunku. Ugrupowanie to 47% głosów zdobyło w okręgach, w których wygrało, a 53% mandatów zdobyło w okręgach, w których przegrało rywalizację. Jest to związane ze zmianą liczby okręgów, w których te partie wywalczyły zwycięstwo. W roku 2005 liczba okręgów, w których wygrała partia zwycięska w skali kraju, była mniejsza. W roku 2007 roku PO wygrała w 27 okręgach, a PiS tylko w 14. Zwycięstwo Platformy było większe – nie o 3%, ale prawie o 10%. To przełożyło się na większą liczbę okręgów, w których wygrała PO. Czy jednak to jedyna przyczyna zmiany w proporcjach pomiędzy mandatami zdobytymi w okręgach, w których dana partia wygrywała w stosunku do tych, w których przegrywała?

Okręgi zostały podzielone dla potrzeb analizy na trzy grupy. W pierwszej znalazło się te 18 okręgów, w których PO wygrała z PiS dwa razy. W drugiej te dziewięć, w których objęła prowadzenie w roku 2007. W trzeciej te 14 okręgów, w których prowadzenie zachowało PiS. Na wykresach 48–49 pokazano, jaką liczbę mandatów zdobyła każda z dwóch głównych partii w każdej z tak wyróżnionych grup okręgów w 2005 roku i jak ta liczba się zmieniła w roku 2007.



Wykresy 48–49. Zyski i straty mandatów w zależności od dominacji w okręgach w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Jeśli spojrzeć na wynik PO, to w tych 18 okręgach, w których PO dwukrotnie wyprzedziła PiS, zdobyła ona 114 mandatów. To oznacza dodatkowe 38 mandatów w stosunku do 76, które otrzymała w tych okręgach w roku 2005 – dokładnie o połowę więcej. W tych okręgach, w których PO wyprzedziła PiS, zdobyła 17 dodatkowych mandatów wobec 28, które otrzymała tam w 2005 roku. Oznacza to względny wzrost o 2/3 liczby mandatów. W trzeciej grupie – w tych 14 okręgach, w których PiS zachowało swoje prowadzenie zdobyte w 2005 roku – PO zdobyła 21 mandatów, wobec 29, które miała tam w roku 2005. Oznacza to wzrost prawie o 3/4 – jeszcze większy niż w tych okręgach, w których objęła prowadzenie. Jest to wzrost większy zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w porównaniu z liczbą mandatów, które partia zdobyła tam we wcześniejszych wyborach.

W przypadku PiS sytuacja wygląda zgoła odmiennie. W tych okręgach, w których PiS zachowało prowadzenie, partia ta zdobyła 21 dodatkowych mandatów, wobec 57, które miała w roku 2005. Z 10 okręgów, w których prowadzenie objęła PO, tylko w dwóch zmieniła się liczba mandatów zdobytych przez PiS – w jednym partia ta straciła jeden mandat, w jednym zaś zyskała. Sumarycznie PiS zachowało tu dotychczasową liczbę mandatów. Strata prowadzenia w wyścigu nie odbiła się zatem na wyniku wyborczym tej partii w zauważalnym stopniu.

W okręgach, w których PiS przegrało i w 2005, i w 2007 roku, nastąpił spadek liczby mandatów. W 2005 roku PiS zdobyło w takich okręgach 63 mandaty.

W roku 2007 – już tylko 53. To przeciwna zależność do tej, którą można zaobserwować w przypadku PO. O ile PO relatywnie najwięcej zyskała tam, gdzie była najsłabsza, o tyle PiS tam, gdzie było najsłabsze, straciło najwięcej. Tam, gdzie oddało prowadzenie, nie straciło nic, natomiast zyskało tam, gdzie prowadziło w rywalizacji z PO i w 2005, i w 2007 roku. Pogłębiło zatem przewagę w miejscach, w których już ją miało. Straciło natomiast dystans w tych okręgach, w których już przegrywało.

Jeśli porównać łączną siłę obu partii w tych okręgach, w których PiS dwukrotnie przegrało, to w roku 2005 była to niewielka równica na korzyść PO – 76 mandatów, wobec 65, które zdobyło PiS. PO miała o 1/6 mandatów więcej. W 2007 roku PO zdobyła tu już dwa razy więcej mandatów niż PiS.

Natomiast PiS w okręgach, w których zachowało prowadzenie względem PO, miało w 2005 roku dwukrotnie więcej mandatów. Ta różnica zmalała relatywnie. PiS i PO zdobyły w tej części Polski po 21 nowych mandatów. Zatem PiS nie miało już mandatów dwukrotnie więcej, ale tylko nieco ponad połowę więcej. W tych okręgach, w których PO objęła prowadzenie, PiS miało w 2005 roku przewagę w liczbie mandatów 35:30. PO zdobyła tu przewagę 50:35.

Rywalizacja pomiędzy dwoma kluczowymi aktorami na scenie politycznej nie jest – jak mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka – jedynie wyścigiem, w którym liczy się tylko liczba miejsc, w jakich można się pochwalić zwycięstwem. Ta gra jest znacznie bardziej skomplikowana. O ogólnym sukcesie decyduje wielkość udziału, a na wielkość udziału ma olbrzymi wpływ nie tylko to, czy się w danym okręgu przegrywa, ale także jak zdecydowane jest to zwycięstwo. Powiększenie swojego stanu posiadania w okręgach, w których PiS zachowało swe prowadzenie – które po tych wyborach uznano za jej matecznik – nie oznaczało wcale straty PO czy powiększenia dystansu w stosunku do tej partii. Wręcz przeciwnie – są to te obszary, w których liczba mandatów dla PO wzrosła relatywnie w największym stopniu.

Samo odebranie prowadzenia w części okręgów miało stosunkowo najmniej wpływ na ogólny podział mandatów. Połowę zysków PO przyniosły te okręgi, w których Platforma prowadziła i pogłębiła swoje prowadzenie. PiS na obszarze dominacji PO nie tylko nie odrobiło strat z 2005 roku, ale także dystans dzielący obie partie istotnie się powiększył. Niemniej jednak względny wzrost liczby mandatów dla PO był tu niższy niż w okręgach, w których PO przejęła prowadzenie i zdecydowanie niższy od tych, w których ostatecznie wygrało PiS.

Zmiany liczby mandatów otrzymanych przez PO i PiS w roku 2011 są ogólnie na tyle niewielkie, że trudno się spodziewać tu równie wyraźnych wzorów, jak te występujące w roku 2007. Jednak nawet w tym niewielkim możliwym zakresie podział ze względu na dominację nie wydaje się znaczący. Dziewięć mandatów straconych przez PiS rozkłada się równomiernie, w proporcjach do liczby okręgów, pomiędzy trzy części kraju, wyróżnione na podstawie zmian dominacji w latach 2005–2007. W przypadku PO mamy do czynienia z niewielkim wzrostem (dwa mandaty) w okręgach, w których partia zyskała prowadzenie w roku 2007. Łącznie trzy mandaty partia straciła w tych okręgach, w których dominowała w 2005 i 2007 roku, natomiast jeden

mandat na obszarach, w których dominuje PiS. Zatem ani na poziomie okręgów, ani na wyższym poziomie agregacji zmiany nie mają charakteru systematycznego.

### *Mniejsze partie*

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w przypadku mniejszych partii. Jeśli chodzi o PSL, to partia zdobyła w 2007 roku sześć dodatkowych mandatów. Co charakterystyczne, większość mandatów dla tej partii zostało zdobytych w tych okręgach, w których wygrywało PiS. W 2005 roku z 25 zdobytych mandatów aż 20 zostało zdobytych w tych okręgach, w których wygrało PiS. Natomiast tylko pięć tam, gdzie wygrała PO. W roku 2007 z 31 mandatów 20 zostało zdobytych tam, gdzie wygrało PiS, a tylko 11 w tych okręgach, w których wygrała PO. Jeśli chodzi o te okręgi, w których zmienił się zwycięzca, to były dwa mandaty w roku 2005 i cztery mandaty w roku 2007. Zysk w postaci sześciu mandatów, o które powiększył się klub PSL, jest rozłożony równomiernie pomiędzy wszystkie trzy rodzaje okręgów wyróżnione w wyborach w 2005 i 2007 roku. Dokładnie po dwa mandaty dodatkowe zostały zdobyte w okręgach, w których dwukrotnie wygrywały PO lub PiS, oraz dwóch w okręgach, w których PO wysunęła się na prowadzenie dopiero w 2007 roku. Można na tej podstawie stwierdzić, że zmiany poparcia dla PSL zachodzą niezależnie od walki dwóch głównych partii.

Jeśli chodzi o lewicę, to tutaj porównano mandaty zdobyte przez SLD w 2005 roku z mandatami zdobytymi przez LiD w roku 2007. Ogólnie rzecz biorąc, lewica zdobyła dwa mandaty mniej w roku 2007, pomimo połączenia sił. Natomiast w rozbięciu na poszczególne części kraju, wyróżnione ze względu na zwycięzcę w danym okręgu, wyglądało to w ten sposób, że w roku 2005 było to 26 mandatów w tych okręgach, w których PO dwukrotnie wygrała, 15 mandatów tam, gdzie dwukrotnie wygrało PiS, i 14 mandatów tam, gdzie w 2007 roku PO odebrała zwycięstwo PiS. W każdej z tych grup okręgów lewica straciła po jednym mandacie, natomiast w tych okręgach, gdzie PO prześcignęła PiS, zdobyła dodatkowo jeden mandat – był to okręg koniński w Wielkopolsce. W sumie oznacza to, że w okręgach, w których PO odebrała teren PiS, sumarycznie liczba mandatów zdobytych w tych okręgach przez lewicę się nie zmieniała. Tutaj również, tak jak i w przypadku PSL, walka o mandaty toczyła się bez większego związku z wynikiem walki o prowadzenie pomiędzy dwiema dużymi partiami.

Jeśli PO i PiS zdobyły znaczące liczby dodatkowych mandatów, przy stabilnym poparciu dla PSL i lewicy, pojawia się pytanie o to, skąd się wzięły te mandaty. To jest oczywiście 90 mandatów, które w poprzednich wyborach zdobywały Samoobrona i LPR – partie, które straciły poparcie wyborców i miejsce w sejmie.

Dwadzieścia osiem mandatów, które zdobyły te partie, pochodziło z okręgów z dwukrotnym zwycięstwem PO, 19 z tych okręgów, w których PO odebrało prowadzenie PiS, i 43 z tych okręgów, w których dwukrotnie wygrywało PiS. W przypadku tych 43 mandatów podzieliły się nimi PO i PiS, po równo zdobywając po 21 mandatów. Jeden z tych mandatów powiększył stan posiadania PSL. W tych okręgach,

w których PO przejęła prowadzenie z rąk PiS, 17 mandatów zdobytych tam wcześniej przez Samoobronę i LPR przypadło PO, a dwa PSL. Natomiast mandaty z okręgów, w których PO wygrała już w 2005 roku, w przytłaczającej większości przypadły PO. Stanowiły one główne źródło jej zysków, większe niż 10 mandatów, które straciło tu PiS.

Bilans przepływu tych mandatów, uwzględniający relacje PO–PiS, pokazuje, jak mobilizacja wyborcza może przekreślać przepływy sympatii politycznych. Nawet jeśli to PiS uznawane jest za ugrupowanie, które przejęło wyborców „przystawek”, to właśnie PO przypadły mandaty, które one wcześniej zdobywały.

Zjawisko niejednoznaczności przepływów mandatów pomiędzy partiami widoczne jest także w wyborach z 2011 roku. Ruch Palikota jako nowa siła polityczna dołączył do grona czterech stabilnych partii parlamentarnych. Ugrupowanie zdobyło 40 mandatów, przez co zmniejszyło pulę mandatów zdobywanych przez pozostałe partie. Jeśli zadać pytanie, którym konkretnie partiom RPL odebrał elektorat, to takie zestawienie na poziomie ogólnego bilansu wydaje się oczywiste. Jednak na poziomie pojedynczych okręgów nie wygląda ono jednoznacznie. W 3/4 okręgów doszło do przesunięcia tylko jednego mandatu na rzecz RPL – w 31 okręgach partia zdobyła mandat kosztem tylko jednego z pozostałych ugrupowań. Natomiast w dziewięciu przypadkach sytuacja była mniej jednoznaczna z dwóch powodów. Zysk osiągała także jedna z pozostałych partii albo przesunięcia mandatów nałożyły się na zmianę liczby mandatów w danym okręgu wynikającą z korekty demograficznej. W każdym z tych przypadków celem sprawdzenia, czyim kosztem RPL uzyskał mandat, odtworzono kolejność przyznawania mandatów i wedle kolejności funkcji priorytetu ustalano, czyim kosztem odbyła się dana zmiana.

W połowie przypadków stratę mandatu na rzecz RPL poniósł SLD, ale nie wszystkie straty SLD były stratami na rzecz tej partii. Drugim poszkodowanym w zakresie bezpośredniej straty mandatów na poziomie okręgów było PiS, które straciło 10 mandatów na rzecz RPL. Sześć mandatów na rzecz RPL straciła PO, a trzy PSL – w tych przypadkach nie były to jedyne przepływy na poziomie okręgów.

Zestawienie pokazuje, że na poziomie okręgów relacje pomiędzy stratą mandatów przez jedną partię i zyskiem innego ugrupowania nie układają się w proste wzory. Nie muszą wcale wynikać z podziałów ideologicznych, czy to rywalizacji ugrupowań będących na przeciwległych osiach, czy tych najbliższych ideowo, pomiędzy którymi najłatwiej może dojść do przepływu wyborców. Charakterystyczny jest brak wyraźnej reguły, wedle której odbywają się takie przepływy.

Porównując zmiany liczby mandatów z kierunkami zmian poparcia społecznego, trzeba podkreślić, że w szerszej skali system odzwierciedla kluczowe zjawiska społeczne. Oparcie się na udziale, nie zaś na kolejności, bardziej odpowiada subtelnemu obrazowi zmian społecznych, które składają się na wynik głosowania. W polskich warunkach zwycięstwo w wyborczym wyścigu w okręgu – zdobycie największej liczby głosów – nie jest warunkiem koniecznym wzrostu liczby mandatów. Te dwie wielkości mogą się układać w różne wzory, bo są w jakimś zakresie niezależne. Liczba mandatów, które partia zdobywa, jest pochodną zmiany udziału, natomiast nie jest prostą pochodną tego, czy partia w danym okręgu wygrywa czy też nie. Jest

to także ważnym motywatorem dla partii. Motywatorem, którego ukierunkowanie jest zgodne z trudnymi do zakwestionowania założeniami demokratycznych społeczeństw. Odzwierciedlenie udziału, nie zaś tylko kolejności w wyścigu o poparcie na poziomie poszczególnych jednostek, jedne strategie nagradza, w przypadku innych zaś może grozić karą. Te strategie nie są zaś obojętne z punktu widzenia życia politycznego. Budowanie swoich „twierdz” – obszarów zdominowanych przez daną partię – może wszak odbywać się poprzez podkreślanie znaczenia zróżnicowania terytorialnego kraju. Ustawianie się w roli obrońców jednej części kraju względem innej może być w systemie opartym na kolejności skuteczne jako strategia partii. W skrajnych przypadkach – jak Kanady – może być też źródłem problemów dla integralności kraju. W systemie uwzględniającym udział taka koncentracja może mieć jednak negatywne skutki uboczne. Jeśli odbywa się kosztem znaczącej straty udziału w takich miejscach, gdzie zwolennicy danej partii są w mniejszości, nie jest to wcale bez znaczenia dla ostatecznego wyniku wyborów. Jeśli straty takie są większe niż zyski z odwołania się do animozji terytorialnych, takie odwołanie może zostać ukarane przez sumaryczną stratę mandatów. Tak można zinterpretować wynik PiS w wyborach w 2007 roku. Koncentrowanie się na problemach wschodnich województw kraju przyniosło tam znaczące zyski, jednak mogło też mieć istotny wpływ na straty w pozostałej części. W systemie opierającym się wyłącznie na kolejności taka strata może być natomiast bez znaczenia.

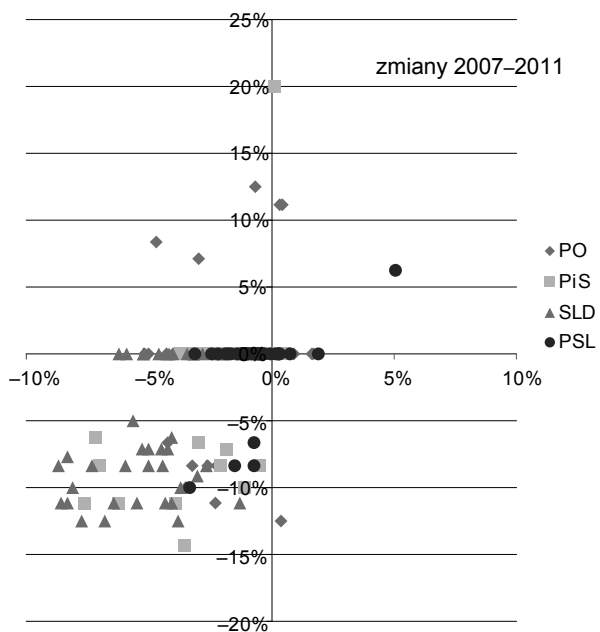
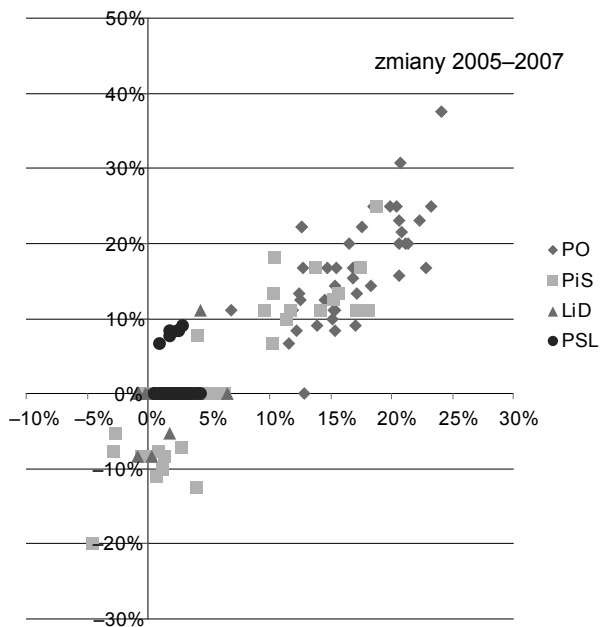
Ten mechanizm, który dla demokracji ma jednoznacznie pozytywne znaczenie, jest jednak w dużym stopniu maskowany przez medialną wartość zwycięstwa w wyścigu i przez potrzebę podkreślenia różnic pomiędzy poszczególnymi częściami kraju. Zdobyć przewagę w jednym okręgu, nawet kosztem większych strat w dwóch innych – i tak już przegranych – ma bardziej spektakularny charakter, jeśli w tych dwóch straty nie przełożyły się na zmianę kolejności.

### *Perspektywa okręgu*

Opisany w poprzednim rozdziale mechanizm nagradzania przez system zwycięstwa w okręgu nie jest jeszcze odpowiedzią na pytanie, w jakim stopniu system nagradza za wzrost poparcia w danym okręgu. Sprawdzenie tego wymaga porównania, w jaki sposób zyski lub straty poparcia dla poszczególnych partii na poziomie okręgów przekładają się na wzrosty lub straty liczby mandatów.

Porównanie takie można przeprowadzić wprost, zestawiając procentową zmianę poparcia dla danej partii w okręgu z procentową zmianą w liczbie zdobytych mandatów. Wydaje się, że takie ogólne porównania, pokazane na wykresach 50–51, wskazują na związek dostrzegalny gołym okiem, lecz daleki od oczywistości.

Ogólny współczynnik korelacji tak obliczonych jest w przypadku wyborów 2007 roku nieomal zbliżony do jedynki (0,887), co wskazywałoby na to, że wzrost poparcia przekłada się jednoznacznie na wzrost liczby mandatów. Jednak taki współczynnik dla wyborów z 2011 roku wynosi jedynie 0,52. Współczynniki dla poszczególnych partii są już ogólnie znacząco mniejsze.



Wykresy 50–51. Zmiany poparcia i udziału w przydzielanych mandatach w wyborach 2007 i 2011 na poziomie okręgów

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



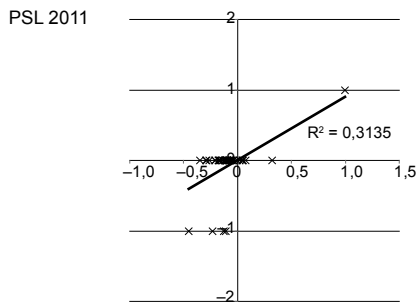
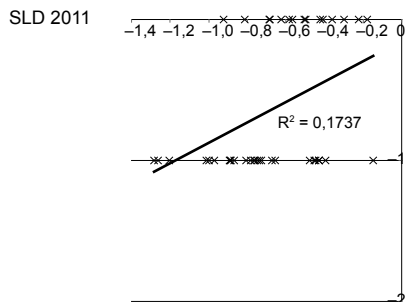
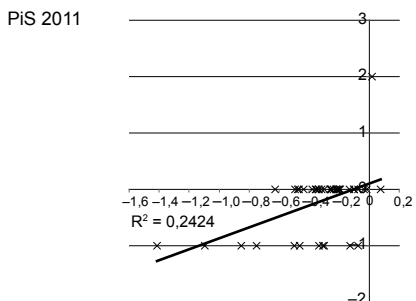
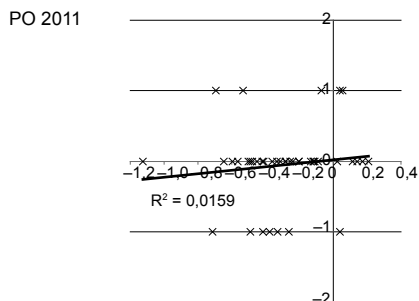
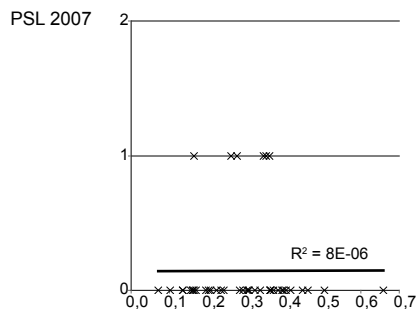
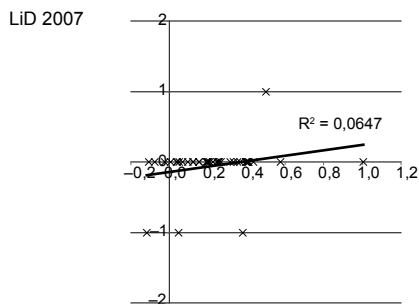
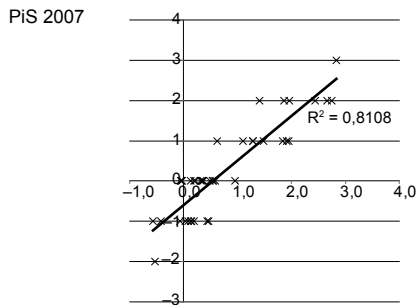
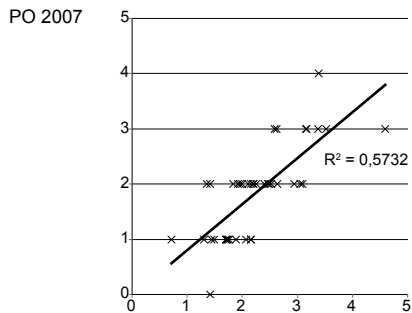
Wzrost liczby mandatów jest z natury rzeczy skokowy na poziomie okręgów, jednak w roku 2007 jest porównywalny ze zmianami poparcia dla poszczególnych partii, przede wszystkim dużych ugrupowań. W ich przypadku poparcie zmienia się w podobnych granicach, jak te wyznaczone przez zmianę jednego mandatu na poziomie okręgu. Natomiast w przypadku mniejszych partii, w których zmiana poparcia jest mniejsza niż procent, jaki stanowi jeden mandat wśród mandatów rozdzielanych w okręgu, zależności zachodzą w mniejszym stopniu.

Stąd też, analizując to zjawisko, warto odwrócić kierunek, w którym przeliczane są wyniki w celu porównania zmian poparcia i nagrody. Różna wielkość okręgów sprawia, że procentowy wzrost poparcia w każdym z nich oznacza inną zmianę z perspektywy otrzymania mandatu. Zachodzi tu podobny mechanizm, jak w przypadku naturalnego progu wyborczego, dlatego przy opisywaniu problemu lepiej odwołać się do kwoty *a posteriori*, czyli do liczby głosów, na podstawie której został przyznany ostatni mandat w ramach procedury d'Hondta w danym okręgu. Dla każdego okręgu zmianę poparcia dla poszczególnych partii można wyrazić jako procent kwoty *a posteriori*. Jest ona pochodną wielkości okręgu, liczby mandatów przyznawanych w okręgu, a także frekwencji. Kwota *a posteriori* odpowiadała średnio 7,8% głosów oddanych w okręgu w wyborach w 2007 roku oraz 7,5% w 2011 roku. Różnica wynikała tu ze zwiększenia liczby partii, co spowodowało większe rozproszenie głosów stanowiących naddatek na kolejny mandat, co powoduje obniżenie kwoty *a posteriori*. Kwotę taką, wyrażoną właśnie jako procent ważnych głosów, można interpretować w ten sposób, że jest taki wzrost poparcia, który powinien oznaczać dla partii zdobycie jednego mandatu więcej.

W obydwu wyborach najniższa kwota, podobnie jak w przypadku naturalnego progu, występuje w okręgu warszawskim i wynosi ona 4,6% głosów w 2007 i 4,45% w 2011 roku. Maksymalne wartości w przypadku obydwu wyborów odnotowano natomiast w okręgu elbląskim, gdzie kwota *a posteriori* to prawie 11% w 2007 i 10,5% w 2011 roku. Te wartości zmieniały się w poszczególnych latach w zależności od układów wielkości partii, ale także w związku z przesunięciami mandatów związanymi ze zmianami demograficznymi. W okręgu nowosądeckim pomiędzy wyborami wskaźnik zmalał o 1/4 w związku z przyznaniem dodatkowego mandatu, w Krakowie o 1/6, natomiast w Szczecinie wzrósł o prawie 1/10. Niektóre zmiany nie były związane ze zmianą liczby otrzymywanych mandatów, ale były znaczące – w Katowicach wskaźnik zmalał o 1/10, w Koszalinie wzrósł o prawie 1/6, co związane było także z procentem głosów oddawanych na ugrupowania pozaparlamentarne.

### Skala zmian

Biorąc pod uwagę procent głosów odpowiadający jednemu mandatowi w danym okręgu, można przeliczyć wszystkie wzrosty i pokazać, o jaką część mandatu wzrosło lub spadło poparcie dla danej partii w danym okręgu. Na wykresach 52–59 zestawiono takie parametry dla wszystkich partii startujących i otrzymujących mandaty w obydwu wyborach.



Wykresy 52–59. Zyski i straty mandatów w zależności od zmian poparcia w okręgach  
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W stosunkowo najbardziej wyraźny wzór układa się sytuacja w dużych partiach po wyborach 2007 roku. Zależność jest bardzo silna w PiS, wyraźnie słabsza w PO i chociaż dokładne przełożenie spadków i wzrostów na mandaty nie jest tu możliwe, to jednak w takiej postaci jest ono zastanawiające. Porównanie spodziewanego i rzeczywistego wzrostu liczby mandatów jest nieoczywiste, obserwujemy bowiem sytuacje, w których wzrost poparcia odpowiadający tej samej liczbie mandatów prowadzi do zupełnie różnych rezultatów. W PO taki sam wzrost – o 1,5 kwoty – może oznaczać zdobycie jednego dodatkowego mandatu, dwóch lub też niezdobycie ich wcale. Wzrost o nieco ponad trzy kwoty może odpowiadać uzyskaniu czterech dodatkowych mandatów, trzech lub tylko dwóch. Co za tym idzie, taki sam wzrost o dwa mandaty może wynikać z wzrostu o ponad trzy kwoty lub nieco ponad jedną kwotę.

Podobne zjawiska można zaobserwować w PiS. Tu jednak skala zmian jest większa, co wynika z opisanego powyżej zróżnicowania sytuacji w poszczególnych okręgach – obok przypadków zdecydowanego wzrostu poparcia są tu również przypadki jego spadku. W sytuacjach najbardziej jednoznacznego wzrostu poparcia zmiany liczby mandatów oscylują w granicach plus-minus jednego mandatu względem spodziewanej liczby. Natomiast straty mandatu zdarzają się także w przypadkach wzrostu tak przeliczonego poparcia.

### *Przypadki stabilności*

Związki zmian poparcia i zmian liczby mandatów są znacznie słabsze w mniejszych partiach i w sytuacji stabilności poparcia. Szczególnie słabe są w przypadku LiD i PSL w roku 2007. Wahania poparcia dla LiD w porównaniu z SLD w 2005 roku oscylują pomiędzy stratą 1/5 kwoty a wzrostem o 2/5. W jednym przypadku wzrost o więcej niż jedną kwotę nie doprowadził do wzrostu liczby mandatów. Uległa ona zmianie tylko raz, przy wzroście poparcia o 0,5 kwoty. Z trzech przypadków straty mandatów jeden był związany ze spadkiem procentowym poparcia, a dwa ze wzrostem poparcia o więcej niż 0,5 mandatu. W PSL w 2007 roku występował absolutny brak związku pomiędzy zmianą liczby mandatów a zmianą poparcia. We wszystkich okręgach wzrosło poparcie dla tej partii, ale tylko w kilku był to wzrost większy niż o 0,5 kwoty. W żadnym okręgu wzrost poparcia dla PSL nie przekroczył 0,7 kwoty, a pomimo to partia otrzymała sześć dodatkowych mandatów. We wszystkich wypadkach nastąpiło to tam, gdzie poparcie wzrosło o około 0,5 kwoty.

Dane z wyborów w 2011 roku wskazują, że w PO nie zachodzi istotny związek, a zmiany poparcia mierzone kwotami również są niewielkie. Tylko w jednym przypadku wystąpił spadek o więcej niż jedną kwotę, ale nie doszło przy tym do zmiany liczby mandatów. Bardzo podobnym zmianom, w granicach straty 0,5 kwoty, odpowiadają przypadki zarówno zyskania, jak i straty jednego mandatu. Zyski i straty mandatów zdarzają się w okręgach, w których poparcie wzrosło, oraz w tych, w których spadło. Silniejszy związek obserwujemy w PiS w 2011 roku, ale również nie jest on oczywisty – partia straciła mandaty wyłącznie w tych okręgach,

w których poparcie spadło, choć tylko w dwóch przypadkach spadło o więcej niż jedną kwotę. We wszystkich czterech miejscach, w których spadło ono o więcej niż  $2/3$  kwoty, nastąpiła strata mandatu. Natomiast zysk w wysokości dwóch mandatów wystąpił w okręgu, w którym poparcie mierzone liczbą otrzymanych kwot było niemal identyczne jak w poprzednich wyborach. Był to okręg nowosądecki, w którym w związku z otrzymaniem dodatkowego mandatu kwota *a posteriori* jako procent ważnych głosów zmniejszyła się o  $1/4$ , czyli najwięcej w skali kraju. W przypadku zmian w granicach od strat 0,6 kwoty do utrzymania poparcia nie ma natomiast żadnego związku, który mógłby wyjaśniać, dlaczego w części okręgów nastąpiła strata mandatu, a w części nie.

Słabsza zależność wystąpiła w SLD w 2011 roku – we wszystkich okręgach nastąpił spadek poparcia dla partii, a we wszystkich tych, w których poparcie spadło o więcej niż jedną kwotę, nastąpiła strata mandatu. Wśród okręgów, w których spadek wahał się pomiędzy jedną a  $1/5$  kwoty, występowały zarówno przypadki straty, jak i zachowania liczby otrzymywanych mandatów. W PSL zależność jest najsilniejsza ze wszystkich partii, ale odpowiadają za nią tylko dwa przypadki. W pierwszym z nich, w okręgu nr 33, zysk poparcia odpowiadający jednej kwocie prowadził do wzrostu liczby mandatów o jeden, natomiast w drugim spadek poparcia o więcej niż 0,4 kwoty doprowadził do straty mandatu. W pozostałych okręgach, w których zmiany oscylowały pomiędzy stratą 0,4 kwoty a zyskiem 0,4 kwoty, nastąpiły straty mandatów, ale bez wyraźnego związku ze zmianą. Analizując zmiany na poziomie okręgów, można zauważyć, że zyski i straty mandatów podążają za dużymi zmianami w poparciu, choć nawet w tym wypadku nie jest to proste przełożenie. Natomiast niewielkie zmiany nie wiążą się ze zmianami poparcia – występują przypadki wzrostu lub spadku liczby mandatów przy bardzo zbliżonych samych zmianach poparcia.

Patrząc z szerokiej perspektywy, zwiększenie poparcia dla partii przekłada się na dodatkowe mandaty, jednak przy spojrzeniu na to z punktu widzenia pojedynczego okręgu, nie ma żadnej pewności, że tak się stanie. Zdobycie kolejnego mandatu lub jego strata są bardzo trudne do przewidzenia, nawet przy znajomości wzrostu poparcia wyrażonego jako procent kwoty *a posteriori*. Z punktu widzenia systemowego mamy tutaj wyraźną zachętę do zwiększania poparcia w każdym okręgu w postaci nagrody przyznawanej po fakcie za wzrost poparcia – tyle że ta nagroda przyznawana jest nie zawsze i nie wszędzie. Proporcjonalność na poziomie okręgów, jeśli ma być rozumiana jako zdolność odzwierciedlenia zmian w poparciu, jest bowiem obietnicą, która nie może być spełniona ze względu na wielkość samych okręgów. Jeśli w przeciętnym okręgu zmiana jednego mandatu odpowiada zmianie poparcia o około 10%, to tylko znaczące przesunięcia poparcia mogą wywoływać adekwatne zmiany w liczbie mandatów. Z jednej strony oznacza to stabilność partyjnego stanu posiadania. Z drugiej strony jest to jednak stabilność związana z kruchością. Znaczące jest prawdopodobieństwo, że w okręgu nastąpi zmiana liczby mandatów, która nie ma jednoznacznego usprawiedliwienia w zmianie poparcia.

### 2.3.3. Zewnętrzny margines zwycięstwa

Znaczenie potencjalnych zmian w liczbie mandatów dla scenariuszy politycznych wyliczane było na podstawie odległości do kolejnych punktów krytycznych. Podobną logikę można zastosować w miejscu, w którym stykają się głosy i mandaty, obliczając margines zwycięstwa dla każdej partii w każdym okręgu. Wyliczenie takiego parametru jest czymś naturalnym w jednomandatowych okręgach wyborczych, gdzie w prosty sposób można pokazać przewagę zwycięzcy – zdobywcy mandatu – nad najgroźniejszym konkurentem. Ta przewaga jest jednocześnie odległością, jaka dzieliła najgroźniejszego konkurenta od zdobycia mandatu – pierwszego i jedyne. Wyliczanie takiego parametru ma kluczowe znaczenie przy ocenie, jakie szanse sukcesu daje rywalizacja w takim okręgu. To zaś jest istotne z punktu widzenia optymalizacji środków w trakcie kampanii wyborczej – nakładów finansowych czy wizyt liderów ugrupowania.

W okręgu wielomandatowym problem jest znacznie bardziej złożony. Zdobywców mandatów jest z natury więcej i dla każdego z nich margines zwycięstwa będzie miał inną wartość. Większa niż jeden liczba mandatów zmienia sytuację o tyle, że w okręgu jednomandatowym przewaga zwycięzcy nie może się w żaden sposób przełożyć na dodatkową nagrodę. Margines zwycięstwa w ordynacji opartej na udziale jest jednocześnie zadatkiem na kolejny mandat. Dlatego też z dwóch alternatywnych perspektyw – zdobywcy mandatu i pretendenta – w przypadku okręgu wielomandatowego użyteczniejsza jest ta druga. Każda partia, jeśli tylko nie zdobyła już wszystkich mandatów, ma szansę na otrzymanie kolejnego. Dla każdej – czy zdobyła już jakiś mandat, czy dopiero walczy o pierwszy – można obliczyć minimalną liczbę głosów niezbędną do osiągnięcia tego celu.

Pewną dodatkową komplikacją jest to, że przy podziale mandatów systemem d'Honda w okręgu wielomandatowym nie jest oczywiste, kto jest czym najgroźniejszym przeciwnikiem. Nie musi być tak, że zdobywcy ostatniego mandatu, przyznawanego w ramach opisanej w ordynacji procedury, najłatwiej jest stracić mandat na rzecz tego ugrupowania, którego dzielnik był następny w kolejności. W przypadku partii, która zdobyła więcej mandatów, takie teoretyczne odebranie ostatniego przyznanego jej mandatu może być trudniejsze niż odebranie jedyne mandatu partii o mniejszym poparciu. Podobnie zdobycie kolejnego mandatu przez partię, która zdobyła już więcej mandatów, wymaga przepływu większej liczby głosów niż w przypadku partii o mniejszej liczbie mandatów, nawet jeśli ta druga ma na starcie identyczny iloraz. Sytuacje takie nie są przypadkami odosobnionymi – w około 1/3 wypadków w wyborach w 2007 i 2011 roku występowały tego typu nieregularności.

Przy wszystkich tych założeniach dla wszystkich partii parlamentarnych w wyborach z 2007 i 2011 roku zostały przeprowadzone obliczenia marginesu w każdym z okręgów. Dla każdej z nich zostały przetestowane wszystkie ewentualności, to znaczy zdobycie mandatu kosztem każdej z pozostałych partii. Na tej podstawie została ustalona najmniejsza liczba głosów, która mogłaby w danym okręgu za-

pewnić danej partii dodatkowy mandat. Najmniejsza liczba głosów, która mogłaby partię pozbawić mandatu, jeśli takowy zdobyła, nie była z taką wielkością tożsama, jednak nie były to wielkości dające jakiś inny obraz. Stąd też w dalszej części zrezygnowano z ich przedstawiania, pozostając przy marginesie dzielącym daną partię od następnego mandatu.

Margines zwycięstwa, dzielący partię od zdobycia kolejnego mandatu, może być przedstawiany w liczbach bezwzględnych – jako po prostu liczba głosów potrzebna do zmiany zdobywcy mandatu. Znaczenie takiej liczby jest jednak także zależne od wagi głosów w danym okręgu, co zostało opisane w rozdziale 2.2. Waga ta może znacząco się różnić, dlatego przy porównaniach wyników z poszczególnych okręgów wykorzystano również margines jako procent kwoty *a posteriori* przypadającej na jeden mandat. Jako kwotę taką przyjęto liczbę głosów równą ilorazowi, na podstawie którego przyznany został ostatni mandat. Dopiero obydwie te liczby dają wyobrażenie, jak zacięta walka toczy się o ostatni mandat – jak niewiele brakuje do jego zdobycia, czy to w „czystych” głosach, czy w porównaniu z liczbą głosów przypadającą na jeden mandat przyznawany w danym okręgu.

Podsumowanie takich obliczeń przedstawiono w tabelach 27 i 28. W każdej z tych tabel zestawiono przeciętny najmniejszy margines w okręgu, przeciętne marginesy dla każdej z partii parlamentarnych oraz przeciętną wartość marginesu dla wszystkich partii we wszystkich okręgach. Podano również minimalne wielkości marginesu dla każdej z partii i dla wszystkich przypadków.

### *Wartości i zróżnicowanie*

Logika rywalizacji w okręgu wielomandatowym podpowiada, że tak rozumiany margines może się wahać w granicach od jednego głosu do kwoty *a posteriori* pomniejszonej o jeden. Rzeczywiste zróżnicowanie marginesu w wyborach z 2007 roku nie było odległe od takich teoretycznych granic. Najmniejszy margines był udziałem PSL w okręgu szczecińskim, gdzie od zdobycia mandatu dzieliło tę partię 16 głosów. Na przeciwległym biegunie konieczne jest wskazanie już dwóch przypadków – oba dotyczą PiS. Największy co do liczby głosów margines dzielił tę partię od zdobycia kolejnego mandatu w okręgu nr 19 – to niemal 47 tysięcy głosów. Stanowiło to 91% kwoty *a posteriori* w tym okręgu. Kwota taka była jednak w tym okręgu – warszawskim – szczególnie wysoka z powodu najwyższej frekwencji oraz głosów z zagranicy. Margines wynoszący 97% kwoty dzielił PiS od kolejnego mandatu w okręgu nr 28 (Częstochowa), co oznaczało jednak tylko niecałe 25 tysięcy głosów. Pomiędzy tymi skrajnymi wynikami mieszczą się wielkości marginesu pozostałych partii w pozostałych okręgach.

Najmniejszy margines w okręgu wynosił przeciętnie 3391 głosów, wahając się od wspomnianych 16 głosów do ponad 12 tysięcy. Stanowił przeciętnie 13% kwoty niezbędnej do zdobycia mandatu.

Dla poszczególnych partii przeciętne wartości nie są identyczne, lecz podobne co do rzędu wielkości. Wyraźnie mniejsza jest przeciętna wartość marginesu

Tabela 27. Marginesy zewnętrzne w okręgach w wyborach 2007

		najmniejszy w okręgu	PO	PiS	LiD	PSL	wszystkie
mediana	głosy	3391	6710	9228	8916	10 605	8905
	procent kwoty	13%	27%	37%	33%	36%	34%
minimum	głosy	16	126	412	46	16	
	procent kwoty	0,06%	0,5%	1,6%	0,2%	0,06%	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

zwycięskiej PO. W każdej z partii rozrzut takich wartości jest jednak bardzo duży, co widoczne jest w zasadniczej różnicy pomiędzy wartościami przeciętnymi a minimalnymi. Przeciętna wartość to 1/3 głosów odpowiadających ostatniemu przyznanemu mandatowi.

Minimalna liczba głosów prowadząca do zmiany przydziału mandatów to około 1% głosów ważnych oddanych w danym okręgu. To oznacza bardzo niewielki margines. Jednocześnie warto pamiętać, że taki sam margines w przypadku każdej partii stanowi inną część głosów zdobytych przez partię w danym okręgu. Margines stanowi przeciętnie 6% głosów oddanych na partię w przypadku PO, 8% głosów w przypadku PiS, 20% głosów w przypadku LiD i 27% głosów w przypadku PSL. Nawet jeśli ogólne liczby głosów potrzebne do zdobycia kolejnego mandatu są zbliżone, to im mniejsza jest partia, tym ta sama liczba głosów stanowi większe wyzwanie, patrząc na wyjściowe poparcie dla takiego ugrupowania.

W wyborach w 2011 roku nie było już tak niezwykle wyrównanego pojedynku o mandat jak w okręgu szczecińskim cztery lata wcześniej. Bezwzględna wielkość przeciętnych marginesów uległa jednak zmniejszeniu. Z jednej strony było to konsekwencją mniejszej frekwencji. Z drugiej jednak zwiększenie liczby partii oznacza zmniejszenie się także marginesu jako procentu kwoty *a posteriori*. Dzieje się tak dlatego, że w przypadku większej liczby większe jest prawdopodobieństwo uzyskania przez jedną z pozostałych partii niewielkiej tylko nadwyżki na kolejny mandat. To zaś oznacza, że mniejsza liczba głosów jest niezbędna, by mandat już zdobyty partii odebrać. Wyrównanie rywalizacji jako efekt większej liczby partii przejawia się najmocniej w istotnym spadku przeciętnej wielkości najmniejszego marginesu w okręgu. Z 13% kwoty odpowiadającej jednemu mandatowi w okręgu w roku 2007 spadła ona do 6,3% w roku 2011.

Tabela 28. Marginesy zewnętrzne w okręgach w wyborach 2011

		najmniejszy w okręgu	PO	PiS	RPI	PSL	SLD	wszystkie
mediana	głosy	2448	6402	6898	9439	6774	7678	7673
	procent kwoty	6,3%	27%	27%	40%	28%	30%	30%
minimum	głosy	145	199	145	225	723	248	
	procent kwoty	0,6%	0,9%	0,6%	1,1%	3,3%	1,2%	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Minimalna liczba głosów niezbędna do zmiany mandatu wynosiła w wyborach 2011 roku 145 głosów (w przypadku PiS w okręgu nr 18), a jest to o rząd wielkości więcej niż minimalny margines w 2007 roku. Zbliżone wartości pojawiły się w PO, której do zdobycia mandatu w okręgu nr 1 zabrakło 199 głosów. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku RPL, której to partii brakowało 225 głosów w okręgu nr 12. Natomiast PSL, które miało najmniejszy minimalny margines w roku 2007, w kolejnych wyborach miało taki margines największy. Z jednej zatem strony, konkretna minimalna wartość marginesu jest pewnego rodzaju ciekawostką. Z drugiej – obrazuje ona problem, jakim jest możliwa zależność wyniku od marginalnej liczby głosów, jeśli za punkt odniesienia przyjąć liczbę głosów przypadających na jeden mandat. Tyle że miejsce, gdzie aż tak wyrównana walka o mandat się odbędzie, nie wynika z wielkości marginesu we wcześniejszych wyborach. Margines PSL w okręgu szczebińskim, w którym w roku 2007 przyjmował minimalną wartość, w roku 2011 był już zbliżony do średniej.

Przeciętny margines znów jest najniższy w przypadku PO, lecz już jego wartość dla PSL jest bardzo zbliżona, choć w 2007 roku występowała tu największa różnica. Nie sposób też dostrzec jakiegoś wzoru zróżnicowania w przypadku przeciętnych wartości w pozostałych partiach. W jednych i drugich wyborach marginesy charakteryzuje – mimo różnic – zbliżony rozrzut. We wszystkich przypadkach odchylenie standardowe ma wartość zbliżoną do przeciętnego marginesu.

Wyliczone w ten sposób wartości dają generalny obraz charakteru rywalizacji w okręgu wielomandatowym. Jest ona wyrównana, natomiast staje się taka tym bardziej, im więcej partii bierze w niej realny udział.

### *Znaczenie marginesu*

W krajach anglosaskich margines pomiędzy zwycięzcą a kolejną partią wskazuje na wagę danego okręgu dla ogólnokrajowej rywalizacji. W kolejnych wyborach partie koncentrują swoją aktywność w tych okręgach, w których margines był najmniejszy, natomiast w tych, w których margines jest duży, podejmują działania z ograniczonym zaangażowaniem lub też zgoła żadnym. Porównując wyniki polskich wyborów w 2007 i 2011 roku, można oszacować, jak istotny jest to czynnik w okręgach wielomandatowych. Jak to zostało pokazane na wykresie 47 zmiana liczby otrzymanych mandatów w poszczególnych okręgach wahała się w niewielkim tylko stopniu – od straty jednego mandatu do zyskania dwóch. Patrząc na wszystkie cztery partie łącznie, można stwierdzić, że liczba mandatów częściej się nie zmieniała, niż zmieniała. Jednak przypadki zmiany wyraźnie różnią się, jeśli idzie o wyjściową wysokość marginesu – tego, jaki charakteryzował daną partię w danym okręgu w wyborach w 2007 roku. Do takich porównań wybrano margines wyrażony jako procent kwoty przypadającej na jeden mandat.

W okręgach, w których doszło do straty mandatu, przeciętny margines w poprzednich wyborach wynosił 52%, był więc wyraźnie większy od przeciętnej dla wszystkich wypadków. W tych miejscach, gdzie nie doszło do zmiany liczby man-



datów, taka przeciętna wynosiła 30%. Była więc nieznacznie niższa od wartości ogólnej. Natomiast tam, gdzie nastąpił wzrost liczby mandatów, przeciętny margines w roku 2007 wynosił tylko 18% – był zatem prawie dwukrotnie niższy od przeciętnej dla wszystkich przypadków. Zmiana liczby mandatów korelowała z marginesem w poprzednich wyborach na poziomie  $-0,375$  i była to korelacja istotna. Okazuje się, że także w warunkach okręgów wielomandatowych margines zwycięstwa jest czynnikiem, który pozwala wyjaśniać zmiany wyniku w kolejnych wyborach.

W celu sprawdzenia, jaki jest związek takiej zależności z opisywaną powyżej zależnością od zmiany poparcia, przeprowadzono analizę regresji. Do modelu, w przypadku którego zmienną wyjaśnianą była zmiana liczby mandatów otrzymanych w okręgu, włączono wyjściowy margines i zmianę poparcia wyrażoną jako procent kwoty *a posteriori*. W warunkach wyborów z 2011 roku obydwie te zmienne miały bardzo podobne charakterystyki – zarówno przeciętną wartość, jak i odchylenie standardowe. Nie były natomiast z sobą skorelowane. Dodatkowo, uwzględniono też jeszcze jedną zmienną – korektę liczby mandatów rozdzielanych w danym okręgu, wynikającą ze zmian demograficznych. Parametry takiego modelu zestawiono w tabeli 29.

Tabela 29. Model wyjaśniający zmianę liczby mandatów 2007–2011 w okręgu

<b>R2 (skoryg.) = 0,523</b>	B	beta	istotność
zmiana poparcia	0,94	0,588	0,00
margines 2007	-1,03	-0,470	0,00
korekta demograficzna	0,32	0,260	0,00
(stała)	0,47		0,00

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tak skonstruowany model wyjaśnia połowę zmienności liczby mandatów zdobywanych przez partię w okręgu. Wszystkie trzy zmienne wyjaśniające okazały się bardzo istotnymi składnikami takiego modelu. Po uwzględnieniu marginesu znaczenie zmiany poparcia wzrosło w porównaniu z bezpośrednią korelacją. Podobnie uwzględnienie zmiany poparcia ujawniło znacznie silniejszą zależność od marginesu. Korekta demograficzna okazała się tu także istotnym czynnikiem, choć zależność ta jest wyraźnie słabsza od dwóch pierwszych przypadków.

Takie wyniki oznaczają, że zmiana liczby mandatów w okręgu jest wypadkową dwóch czynników o porównywalnym znaczeniu – zmiany poparcia i marginesu. Taka sama zmiana poparcia może przynieść mandat, jeśli już w poprzednich wyborach partia była bliska jego zdobycia. Może też mandatu nie przynieść, jeśli partia przystąpiła do wyborczego wyścigu bez nadkładu z poprzednich wyborów. Z kolei taki mandat – zdobyty z minimalnym zapasem – utracić jest znacznie łatwiej na rzecz innej partii. Duży margines pozwala faktycznie przetrzymać ograniczony spadek poparcia.

Jednak nawet uwzględnienie tych dwóch czynników pozwala tylko połowicznie określić spodziewany stan posiadania partii. Dalszego wyjaśnienia zmienności

liczby mandatów nie uzyskano po wprowadzeniu do modelu kolejnych zmiennych. W szczególności nieistotna okazała się zależność od tego, czy dana partia wygrywa w danym okręgu, czy też nie. Bardzo słaba była też zależność od minimalnej wielkości marginesu pozostałych partii w tym samym okręgu.

Odpowiedź na pytanie, czy polski system wskazuje na niektóre okręgi jako na szczególnie ważne dla danej partii, nie jest zatem prosta. Można wskazać okręgi, w których zdobycie kolejnego mandatu było bliżej, oraz takie, w których było dalej. Jeśli sytuacja poszczególnych partii jest stabilna i ich poparcie zmienia się tylko nieznacznie, może to być czynnikiem znacząco zwiększającym lub zmniejszającym szanse na dodatkowy mandat. Elementem takiej kalkulacji są jednak także inne czynniki – zmiany demograficzne czy pojawienie się nowych istotnych partii. Czynnikiem bardzo trudnym do przewidzenia jest konfiguracja poparcia dla pozostałych stabilnych sił. Każde przejęcie mandatu odbywa się przecież czymś kosztem. Nawet znając po fakcie wielkość wzrostu lub spadku poparcia, można wyjaśnić tylko połowę zmienności.

### *Ostatni i pierwsi*

Hipoteza, w świetle której przydział ostatniego mandatu jest w polskim systemie wyborczym zjawiskiem *quasi*-losowym, została poddana testowi na podstawie wyników wyborów w 2007 i 2011 roku. Dla obydwu wyborów zestawiono przypadki, w których dana partia była zdobywcą ostatniego mandatu oraz tych, w których okazała się pierwszym przegranym (tabela 30). W wszystkich takich przypadkach jest za każdym razem 41, co wynika z liczby okręgów. Dla każdego wyborów obliczono także, jaka byłaby wartość oczekiwana losowania ostatnich mandatów, gdyby prawdopodobieństwo odpowiadało procentowi efektywnie oddanych głosów na daną partię (czyli po uwzględnieniu progu wyborczego). Dla każdej partii pokazano też różnicę pomiędzy liczbą przypadków, gdy występowała ona w roli ostatniego wygranego i pierwszego przegranego. Przywołana została także korekta niemodelowa liczby partii – czyli różnica pomiędzy liczbą mandatów należną na podstawie modelu przedstawianego w rozdziale 2.2. a rzeczywistą liczbą otrzymanych mandatów.

Tabela 30. Partie – zdobywcy ostatnich mandatów i pierwsi przegrani w wyborach 2007 i 2011

	2011					2007			
	PO	PiS	RPI	PSL	SLD	PO	PiS	LiD	PSL
wartości oczekiwane	16,8	12,8	4,3	3,6	3,5	17,7	13,7	5,6	3,8
ostatni wygrany (OW)	19	10	6	1	5	17	14	6	4
pierwszy przegrany (PP)	16	11	3	4	7	19	10	5	7
różnica OW–PP	3	–1	3	–3	–2	–2	4	1	–3
korekta niemodelowa	3,78	–0,62	0,52	–3,33	–0,45	–0,15	1,32	0,07	–1,32

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Każda z partii w różnych wzajemnych układach była usytuowana na pozycji pierwszego przegranego lub ostatniego wygranego. Zarówno liczby ostatnich mandatów, przypadających poszczególnym partiom, jak i liczby sytuacji, gdy dana partia była pierwszą, która nie otrzymała mandatu, są niezwykle zbliżone do wartości oczekiwanych wyliczonych na podstawie ich ogólnego poparcia. W roku 2007 PO przypadło 17 ostatnich mandatów, PiS otrzymało ich 14, LiD – 6, a PSL – 4, co stanowi odpowiednio 41% przypadków, 34%, 15% i 10% – to zaś są liczby bardzo zbliżone ich udziałom w efektywnie oddanych głosach. W roku 2011 różnice były nieznacznie większe, jednak w przypadku żadnej z partii nie są większe niż trzy mandaty.

Bardzo podobnie wygląda sytuacja z pierwszą partią, która znalazła się „pod kreską”, czyli z tą partią, która otrzymałaby mandat, gdyby w danym okręgu przydzielano o jeden mandat więcej. W tym porównaniu różnice są większe niż w przypadku ostatnich wygranych, są jednak mniejsze niż cztery mandaty. Według takich wyliczeń PO przypadłoby w roku 2007 46% dodatkowych mandatów, PiS otrzymałoby 24%, LiD 12%, a PSL 17%. W roku 2011 odchylenia w takim zestawieniu były z kolei bardziej zbliżone do wartości oczekiwanych.

Testowana była także hipoteza o zależności zdobycia ostatniego mandatu od zwycięstwa w danym okręgu. W 26 okręgach, w których kolejność powielala kolejność ogólnokrajową, PO zdobyła 14 ostatnich mandatów, PiS – sześć, LiD – cztery, a PSL dwa. Także w tej sytuacji, podobnie jak w skali kraju, liczby te odpowiadają wielkości poparcia dla danej partii. Natomiast w tych 12 okręgach, w których kolejność partii odpowiadała drugiemu z najczęstszych wzorców (czyli PiS–PO–PSL–LiD), PiS otrzymało sześć ostatnich mandatów, PO – trzy, PSL – dwa, a LiD – jeden. Tu również liczby odpowiadają ogólnej wielkości poparcia dla danego obszaru. Ogólnie oznacza to tyle, że zwycięzca w wyborach w danym okręgu dostał ostatni mandat w niewiele ponad połowie przypadków. Jednocześnie jednak miał też największy udział wśród tych partii, które były pierwszymi „pod kreską”. Pierwszym przegranym zwycięzcą w okręgu był w 39% przypadków, w 32% była partia druga w kolejności oraz w niecałych 15% trzecia i czwarta.

Oznacza to dodatkowo, że w konkretnym okręgu przydział ostatniego mandatu można traktować jako wydarzenie losowe, którego prawdopodobieństwo jest zbliżone do wielkości poparcia dla danej partii. Ogólnie wielkości te odpowiadają wartościom oczekiwany – współczynniki korelacji są tu za każdym razem powyżej 0,9. W praktyce znaczy to tyle, że dla konkretnego okręgu nie możemy niczego przewidzieć z prawdopodobieństwem większym niż 50%.

Czterdzieści jeden takich losowań to znów liczba o niebanalnych konsekwencjach – prawdopodobieństwo występowania istotnych odchyień od wartości oczekiwanej jest marginalne, natomiast prawdopodobieństwo wygenerowania wyniku odpowiadającego dokładnie wartości oczekiwanej nie jest przytłaczające.

Zebrane powyżej dane z jednej strony potwierdzają tezę, że w przypadku tej ordynacji nie możemy mówić o zróżnicowaniu znaczenia poszczególnych okręgów, bowiem w każdym z nich prawdopodobieństwo zdobycia mandatów (patrzac na rzecz przed wyborami) nie jest zróżnicowane w takim stopniu, by był sens dosto-

sowywać do tego strategię wyborczą. Natomiast dane te pokazują z drugiej strony, jak wyrównana jest rywalizacja o ostatni mandat i o jakiej skali problemu możemy mówić w przypadku poszczególnych partii. Faktycznie, nawet jeśli na jeden zdobyty mandat przypada prawie 30 tysięcy głosów, to jednak wyprzedzenie innej partii w walce o mandat może się zdarzyć przy istotnie mniejszej ich liczbie, co jest konsekwencją systemu wielopartyjnego. Natomiast skala rywalizacji pomiędzy partiami i wielkość stawki, o którą się ona toczy, będą także ważnym punktem odniesienia w dalszych etapach analizy.

## Podsumowanie

Przełożenie wyniku wyborczego na podział mandatów i ostateczne zwycięstwo w parlamencie jest skomplikowaną relacją, co do której wydaje się, że sama kolejność ma znaczenie drugorzędne, niezależnie od tego, że zwycięstwo w każdym z okręgów ma swój wymiar psychologiczny i ma swój wymiar medialny. Ma też niebagatelny wpływ na to, jak odbywa się planowanie kampanii wyborczej. Pozwala się odnieść do pytania, czy dla partii większe znaczenie mają te okręgi, które są jej matczynikiem, czy może te, które należą do oponentów, czy może wreszcie te, w których rywalizacja jest najbardziej wyrównana. Na takie pytanie w warunkach obecnej ordynacji nie ma prostej odpowiedzi. Jak się wydaje, jest to jedna z jej zalet. Natomiast tym, co może sprowadzać na manowce, co może być źródłem złudzeń, jest przekonanie, że kluczowe znaczenie ma odniesienie zwycięstwa w jak największej liczbie okręgów czy to, że fakt posiadania w danym okręgu prowadzenia ma istotne znaczenie dla sukcesu w wyborach. Z jednej strony przekonanie o walce o zwycięstwo w danym okręgu i o prymacie takiej walki może mieć wpływ na wybór strategii. Może mieć też istotny wpływ na mobilizację zarówno kandydatów, jak i wyborców danej partii. Kandydaci, na przykład liderzy ogólnopolscy, mogą koncentrować się na tych okręgach, w których ich partia jest siłą dominującą. Z drugiej strony może to prowadzić do demobilizacji wyborców w tego typu okręgach. Może się też zdarzyć tak, że do demobilizacji może prowadzić poczucie, iż w danym okręgu jest się siłą zdominowaną, że zwycięstwo w wyborczym wyścigu będzie udziałem politycznych przeciwników. Tymczasem mobilizacja w wyborach na terenie całego kraju ma znaczenie przy tych regułach gry wyborczej. Tutaj znowu mamy dysonans pomiędzy przekonaniem o tym, że posiadanie dominacji w wyścigu wyborczym jest kluczowym czynnikiem, a rzeczywistym mechanizmem, w którym związek pomiędzy taką dominacją a faktycznym wzrostem liczby mandatów nie jest związkiem prostym. Może być tutaj wiele wzorów, od pogłębienia przewagi, poprzez zniwelowanie różnicy, a może też być tak, że to, kto dominuje na konkretnym obszarze, nie ma istotnego wpływu na liczbę otrzymanych mandatów.

Cały mechanizm proporcjonalności przy zastosowanej w Polsce liczbie okręgów daje podwójny efekt. Z jednej strony dość wiernie oddaje on duże, głębokie

zmiany w poparciu dla poszczególnych ugrupowań. Dotyczy to w szczególności większych partii, dla których liczy się głos zdobyty w każdej części kraju, ponieważ nie ma dla nich obszarów, które można w planowaniu traktować jako drugorzędne lub szczególnie istotne. Takie odzwierciedlenie głębokich podziałów tworzy bez wątpienia pozytywny sygnał systemowy i jest zgodne z intencjami, które przyswierały powołaniu takiego systemu. Drugi z głównych impulsów dotyczy problemu przydziału ostatniego mandatu. W tym zakresie system nie ma już takiej zdolności odzwierciedlania, którą odznacza się w przypadku istotnych zmian procentowych odpowiadających przepływowi całych mandatów na poziomie okręgu. Zmiany na niższym poziomie odzwierciedlane są na zasadzie prawdopodobieństwa. Przy jego szacowaniu ważnym elementem jest nie tylko wielkość czy zmiana poparcia, ale także wielkość okręgu wyborczego, sytuacja pozostałych partii, wzajemne relacje i rozkład głosów jako matematyczna przesłanka do podziału mandatów. Taka cecha systemu tworzy specyficzny impuls – w obliczu zbliżających się wyborów nie ma mocnych podstaw do tego, by uznać jakieś okręgi za mniej lub bardziej ważne. Dy-stans, który dzieli partie na poziomie okręgów od zdobycia kolejnego mandatu, jest tylko niewielką częścią głosów przypadających na cały mandat. Tylko w niewielkiej części przypadków można przyjąć, że prawdopodobieństwo zdobycia w danym okręgu – zazwyczaj pierwszego – mandatu jest tak małe, że pozyskiwanie nowych głosów nie jest racjonalne i godne wyłożonego wysiłku. Natomiast w przypadku partii, które już mają mandat w danym okręgu, następuje specyficzna równowaga – okręgi, w których zdobycie kolejnego mandatu jest szczególnie odległe, to jednocześnie te, w których największe jest zagrożenie stratą mandatu. Nie sposób wybrać przed wyborami obszarów o szczególnym znaczeniu, a więc w warunkach stabilności poparcia po wyborach trudno uznać konkretny podział mandatów za dostarczający satysfakcji i pozytywnych wzmocnień w przypadku wzrostu lub ostrzeżeń w przypadku spadku poparcia, ponieważ kary i nagrody rozdzielane są w znacznym stopniu losowo, o ile skala zmian nie jest mierzona w dziesiątkach procentów.

Opisane mechanizmy są liczbową podstawą zjawiska, które jest charakterystyczną cechą polskiego życia politycznego. Jest to pewnego rodzaju fatalizm w podejściu do wyników kampanii wyborczej na poziomie okręgu. Wyrazić go można przekonaniem, że „trzeba się starać, lecz wyjdzie, co wyjdzie”. Z jednej strony panuje przekonanie, że każdy okręg jest wart wysiłku i starań. Z drugiej – że wynik takich wysiłków i starań jest trudno przewidywalny. W zdroworozsądkowym oglądzie wynika to z działania w warunkach wielostronnej konkurencji i płynności preferencji wyborców. Przy bliższym spojrzeniu pojawiają się dodatkowe czynniki, wynikające z walki o ostatni mandat. Rywalizacja taka jest ogólnie bardzo wyrównana – margines zwycięstwa jest tu nieuchronnie niewielki. Trudności w odzwierciedleniu ewentualnych zmian w preferencjach wyborców wynikają z równie nieuchronnego zróżnicowania wielkości takiego marginesu. Na kolejne wybory może on mieć wpływ zarówno stabilizujący (niwelując część zmian w wielkości poparcia), jak i destabilizujący (wywołując skokowe zmiany w liczbie otrzymanych mandatów, jakościowo większe od zmian w wielkości poparcia). To, co jest najbardziej czytel-

ne – dominacja w okręgu – ma tu stosunkowo niewielkie znaczenie. Jeśli zyskuje je w oczach samych aktorów – czy to kandydatów, czy wyborców – to właśnie ze względu na wyróżnienie się z tła, tworzonego przez czynniki niewyraźne i trudno zrozumiałe.

## Podsumowanie części 2

Podsumowując wpływ, jaki ma system wyborczy na relacje pomiędzy partiami, można powiedzieć, że system ten jest bardzo niejednoznaczny. To, że odwołuje się on do udziału, sprawia, że odzwierciedla zmiany na mapie podziałów politycznych. Zmiany te są zdecydowanie bardziej skomplikowane, niż dałoby się to wyjaśnić, odwołując się tylko i wyłącznie do wyścigu wyborczego, także w skali lokalnej. Tyle tylko, że te zmiany i to odzwierciedlenie są w sporej części maskowane przez wyobrażenie o wyborach jako o wyścigu. Zwycięstwo na poziomie okręgów wyborczych, wykorzystywane następnie w wizualizacjach w przekazach medialnych, zaciera znaczenie, jakie mają zmiany w wielkości udziału dla ostatecznego wyniku wyborów – zmiany, które wcale nie układają się w prosty wzór.

Jeśli zejdziemy na poziom okręgu, to okaże się, że to odzwierciedlenie nie jest precyzyjne. Podział na okręgi wyborcze akurat w takiej liczbie, jaka jest stosowana, sprawia, że nagroda za wzrost poparcia na poziomie okręgu jest trudna do przewidzenia. Nie jest jednak tak, że system, odwołując się do wielkości udziału, nie uwzględnia zupełnie znaczenia kolejności. Wyniki wyborów potwierdzają znaczenie kolejności dla ostatecznego podziału mandatu przy stosowaniu systemu d'Honta. System nagradza zwycięskie partie, jednak nie robi tego wprost. Preferencja ta jest raczej wprowadzona tylnymi drzwiami, nawet jeśli teoretyczny model pozwala z dużą dozą precyzji przewidzieć, jaka nagroda czeka zwycięzcę na poziomie okręgów. Ta nagroda przydzielana jest na poziomie okręgów również na zasadzie prawdopodobieństwa i nie sposób przewidzieć, w którym konkretnie miejscu padnie. Co więcej, również po fakcie nie jest wcale łatwo pokazać, w którym miejscu się pojawiła. Pojawia się po zagregowaniu całości wyników, a jej wielkość, wyznaczona przez takie parametry, jak liczba mandatów i wielkość okręgów, odpowiada modelowi teoretycznemu.

Analizując nagrodę, którą można nazwać nagrodą integracyjną dla zwycięskich partii, można uzasadnić tezę, że ma ona racjonalną wielkość i nie zagraża monotoniczności wyborów. Jest zależnością znaczącą z punktu widzenia partii, ale nieprzemogłą, jeśli chodzi o ostateczny wynik wyborów. Także równowaga pomiędzy odzwierciedleniem zmian na mapie politycznej Polski a nagradzaniem większych partii, które w nieuchronny sposób muszą się borykać z problemem wewnętrznej spójności, jest warta odnotowania.

Niemniej jednak system ma szereg mniejszych słabości. Mniejsze partie są karane przez naturalny próg wyborczy, co sprawia, że istotna część głosów na nie oddanych może być w skali lokalnej zmarnowana, nawet jeśli sama partia znajdzie się w parlamencie. To generuje również problem z więzią pomiędzy wyborcami a ich reprezentantami w przypadku mniejszych partii. Jednocześnie te partie, które w okręgach o wyższej frekwencji zdobywają wyższe poparcie, jak również sami wyborcy takich okręgów, są przez system krzywdzeni. Następuje tutaj odchylenie od proporcjonalności, którego samego w sobie nie sposób uzasadnić inaczej niż tylko tym, że są to uboczne koszty działania samego systemu – koszty uzyskania innych efektów. Pojawia się zatem pytanie, czy te koszty są nieuchronne, czy można je zlikwidować, wprowadzając korektę do systemu.

Element systemu, którego działanie nie jest w znaczący sposób podważane, czyli ustawowy próg wyborczy, jest wzmacniany przez naturalny próg wyborczy na poziomie okręgów. Tak więc polski system wyborczy jest podwójnie zabezpieczony przed rozdrobnieniem. Suma wszystkich korekt progów wyborczego, zasad przydziału mandatów do okręgów czy wreszcie nagrody integracyjnej sprawia jednak, że proporcjonalność systemu jest bardzo umowna. Można uznać, że jeśli obecny system uznawany jest za zgodny z konstytucyjnym zapisem o proporcjonalności, a żadna znacząca siła w ciągu kilkunastu lat obowiązywania nie próbowała go podważyć, to znaczy, że taka skala korekty liczby mandatów zdobywanych przez poszczególne partie nie oznacza jeszcze naruszenia konstytucyjnego zapisu.

Ogólnie rzecz ujmując, system dostarcza wartościowych impulsów w skali całego kraju, natomiast o bardzo ograniczonej przewidywalności w skali okręgu. Ma to uboczny skutek: taki, że walka na poziomie okręgu jest bardzo wyrównana. Nie sposób przed wyborami wskazać okręgu dla danej partii, który jest niewarty zachodu, ani okręgu, w którym warto byłoby jakoś szczególnie koncentrować środki. Walka pomiędzy partiami jest wyrównana: nie narusza ona naturalności rywalizacji, wynikającej z różnic ideowych pomiędzy poszczególnymi partiami, nie tworzy też żadnych instytucjonalnych impulsów, które by sprawiały, że inna partia wskazywana jest jako konkurent przez profil ideowy, a inna przez naciski instytucjonalne. Zastosowana ordynacja ma cały szereg pozytywnych cech, co jednak nie oznacza, że tylko ona ma te właściwości. Ważne jest to, że składają się one na realia polskiego życia politycznego, nawet jeśli w wielu wypadkach są maskowane przez potoczne wyobrażenia lub też stają się widoczne dopiero po szczegółowych obliczeniach i kalkulacjach.

Wydaje się, że zmiana polskiego systemu wyborczego powinna uwzględniać te pozytywne doświadczenia, ewentualnie poszukując dla nich tylko innej formuły. Trzeba jednak powiedzieć, że system ma też swoje wady i potrzebne są testy na to, jak sobie radzi z występującymi w nim słabościami.





# 3

## MIĘDZY KANDYDATAMI

---

Głos preferencyjny, czyli możliwość – czy nawet konieczność – wskazywania przez głoszącego osoby na liście wyborczej, jest drugą ważną cechą polskiego systemu wyborczego. Wskazanie to przesądza, komu przyznawane są mandaty należne danej partii w danym okręgu. System ten jest prosty w swej logice, co przecież jeszcze nie znaczy, że w konsekwencjach. Mandaty są przyznawane poszczególnym kandydatom na liście w kolejności otrzymanych głosów.

Opisując ten mechanizm, można do problemu podchodzić z dwóch stron. Pierwszym punktem odniesienia jest ordynacja proporcjonalna z listą zamkniętą, gdy kolejność otrzymywania mandatów odpowiada kolejności na liście zgłoszonej przez partię. Klasyfikacje systemów politycznych nie przywiązują zbyt dużej wagi do szczegółów mechanizmu pozwalającego wpływać wyborcom na to, kto konkretnie otrzyma mandat. Rozróżnienie systemów z listą otwartą i zamkniętą jest jednak w literaturze przedmiotu powszechne, nawet jeśli wprowadzane jest na mniejszym poziomie ogólności niż na przykład sposób rozdziału mandatów pomiędzy partie [Haman 2003, Reynolds/Reilly/Ellis 2005, Nohlen 2004].

Polskie rozwiązanie jest z takiej perspektywy najbardziej otwartą z możliwych form wpływu wyborców na kształt list partyjnych. W wielu innych krajach, nawet jeśli jest taka możliwość, to ograniczona [Katz 1986]. Konieczne jest zdobycie określonego procentu głosów po to, aby zostać przesuniętym wyżej na liście wyborczej – jak to ma miejsce na przykład w Czechach.

Wedle drugiego spojrzenia, brak jakichkolwiek formalnych preferencji wynikających z kolejności na rejestrowanej liście oznacza, jak zauważył Jacek Haman, stosowanie w obrębie listy systemu pojedynczego głosu nieprzechoźnego (SNTV). Takie podejście w najczystszej formie jest stosowane w Finlandii, gdzie tak jak w Polsce obowiązuje całkowicie otwarta formuła listy, natomiast kandydaci ustawiani są na liście w kolejności alfabetycznej. Badania pokazują, że kolejność nie ma tam wpływu na liczbę otrzymanych głosów [Raunio 2005]. Mechanizmy działania SNTV mogą być tu zatem drugim istotnym punktem odniesienia.

Na pewno pytanie o wpływ pozycji na liście na wynik wyborów ma istotne znaczenie dla zrozumienia polskiego życia politycznego. Rafał Matyja zaproponował zastosowanie tu „politycznego indeksu interwencji”, jako miary odchyień w personalnym wyniku wyborów wywoływanych przez głos preferencyjny [Matyja 2009, 2010, 2011, 2013]. Jego zestawienia nie aspirują jednak do szerszych poszukiwań przyczyny występujących tu wzorów oraz ich zmienności. Duże znaczenie mają natomiast badania i obserwacje prowadzone przez Jacka Raciborskiego [Raciborski 2005] i Filipa Raciborskiego [Raciborski 2009]. Wskazują one na bardzo specyficzny charakter zjawiska. Z jednej strony z danych empirycznych wynika niezwykle silny związek pomiędzy kolejnością umieszczenia na liście i sukcesem wyborczym. Z drugiej – analizy regresji pokazują, że silniejszy związek łączy sukces wyborczy z popularnością, mierzoną obecnością kandydata w Internecie, niż z samą kolejnością. Jednocześnie jednak silne powiązanie popularności z kolejnością umieszczenia na liście sprawia, że przyczynowość takich związków jest daleka od oczywistości. Jednak wedle powszechnie przyjętych wyobrażeń, głównym sposobem wpływania przez partię na to, kto zostanie posłem, jest ustawienie kolejności na liście [Pawelczyk/Pleśniak 2005, Grochal 2011]. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że jednak sytuacja jest tu inna niż w przypadku listy zamkniętej. To, jak takie wyobrażenie ma się do rzeczywistości, także jest przedmiotem dociekań i analiz w tej części.

Patrząc na problem z perspektywy otwartej rywalizacji w systemie SNTV, wypada zauważyć, że partie nie legitymizują ani oficjalnie nie instytucjonalizują rywalizacji wewnątrz listy. Wszelkiego rodzaju podziały na frakcje czy bloki traktowane są jako inny poziom rzeczywistości, niemający styczności z formalnie kluczową rywalizacją pomiędzy partiami [Katz 1986]. Wedle dominującego domniemania listy wyborcze są monolitem, a ewentualną podstawą sukcesu jest porównanie osobowości i wcześniejszych dokonań. Tego typu czynniki są w domyśle całkowicie rozdzielone od podstawowego frontu rywalizacji politycznej – rywalizacji pomiędzy partiami. Wedle oficjalnego przekazu wszystkich partii kampania wyborcza jest walką zespołową, w której – jak w przypadku prawo- i lewoskrzydłowych napastników w drużynie piłki nożnej – rywalizacja z kolegą z drużyny jest działaniem szkodliwym, zaś to, kto zostanie „królem strzelców”, ma znaczenie bez porównania mniejsze od walki o zwycięstwo w meczu.

Takie wyobrażenie o mechanizmach głosu preferencyjnego ma swoją formalną podstawę. Wiąże się ono z tym, że głosy oddane na kandydatów, którzy przegrywają w rywalizacji wewnętrznej, są zliczane jako głosy oddane na całą listę. Każdy z kandydatów, który zdobędzie choć jeden głos, dokłada zatem swoją cegiełkę do wspólnego wyniku. Jednak to, jaki jest wkład poszczególnych zawodników w sukces drużyny walczącej o zwycięstwo w takich okolicznościach, nie jest pytaniem do pominięcia. Podobnie jak i związek tego wkładu z podziałem nagrody. Nagroda przypadająca drużynie rozdzielana jest wszak pomiędzy konkretnych kandydatów. Wynik wyścigu pomiędzy kandydatami może być tu oceniany z punktu widzenia ich udziału w zbiorowym sukcesie.

W przypadku takiego mechanizmu może się też pojawić problem napięcia pomiędzy głosowaniem na danego kandydata, rozumianym jako ekspresja własnych preferencji, a strategiczną kalkulacją dotyczącą rzeczywistego wpływu na wynik. Badania nad funkcjonowaniem systemu SNTV w rywalizacji międzypartyjnej wskazują na wpływ, jaki na wynik głosowania w tym systemie ma koordynacja wystawiania kandydatów i rozdzielania na nich głosów przez wyborców [Haman 2003]. Można tu za racjonalne uznać oczekiwanie, że rywalizacja w obrębie jednej listy będzie takie problemy powiększać.

Założenie o homogeniczności listy jest jednak jawnie nieprawdziwe w przypadku list koalicyjnych. Przypadkiem takim była w 2007 roku lista LiD jako koalicji czterech partii pragnących zachować swoją tożsamość. Zgłoszenie wspólnej listy nie daje formalnie żadnej możliwości instytucjonalizacji rywalizacji pomiędzy partiami tworzącymi koalicję, stąd przed partiami tymi stanął problem zachowania delikatnej równowagi. Jedynym widocznym przejawem ewentualnej rywalizacji jest podawanie przy nazwisku kandydata na obwieszczeniach i kartach do głosowania nazwy popierającej daną osobę partii. Czy takie rozwiązanie jest wystarczające dla zachowania tożsamości tworzących koalicję podmiotów, czy też lista koalicyjna tworzy nową jakość, jeśli chodzi o organizacyjną tożsamość? Czy wreszcie jest to sposób na budowanie zgody, czy też generowanie konfliktu pomiędzy koalicjantami?

W wyborach 2011 roku wprowadzono jeszcze jeden formalny czynnik, który partie muszą uwzględniać, konstruując swoje listy wyborcze – jest nim płeć. Obowiązkowa kwota 35%, którą musiały stanowić kobiety na listach, miała być w intencji inicjatorów sposobem na zwiększenie liczby kobiet wśród posłów. Rzeczywiste efekty tego rozwiązania są bez wątpienia godne uwagi.

Kodeks wyborczy wymaga, by na liście znalazło się przynajmniej tylu kandydatów, ile w danym okręgu jest do zdobycia mandatów. Ponieważ nie zdarzyło się jeszcze, by jedna lista zdobyła w okręgu wszystkie mandaty, rozwiązanie takie ma jeszcze jedną nieoczywistą konsekwencję. Oznacza ono, że urzędujący posłowie zawsze są wystawieni na konkurencję wewnątrz własnej partii. Zawsze na liście są bowiem kandydaci, którzy dotąd posłami nie byli. Analizy różnych systemów wyborczych wskazują na problem możliwego napięcia pomiędzy interesem partii i interesem posła zabiegającego o reelekcję [Carey/Shugart 1995]. Pojawia się tu pytanie, jakie ma znaczenie ten mechanizm dla stabilności personalnego składu sejmu. Czy jest on równie stabilny, jak liczba mandatów otrzymywanych przez partie w okręgach? Czy również na tym polu odbywa się weryfikacja polityków? Czy empirycznym wzorcem jest tu stabilność, czy zmiana?

Przy wszystkich analizach oparto się na wynikach wyborów podawanych przez Państwową Komisję Wyborczą. Z tego powodu jako indywidualnych zwycięzców wyborów wzięto pod uwagę tylko tych kandydatów, których wskazała PKW, ogłaszając wynik wyborów. Nie zostały zatem wyróżnione w szczególny sposób przypadki, gdy zwycięzcy kandydaci nie objęli mandatu poselskiego lub też mandat ten został wygaszony jeszcze przed pierwszym posiedzeniem. Kandydatów takich traktowano jak pozostałych zdobywców mandatów. Natomiast przy analizach dotyczących

reelekcji wzięto pod uwagę tych posłów, którzy objęli mandat w trakcie kadencji. Przyjęto założenie, że osoby, które zrzekły się mandatu lub utraciły do niego prawo, nie kandydują ponownie (choć założenie to nie było prawdziwe w pojedynczych przypadkach – między innymi ministra w Kancelarii Prezydenta RP Sławomira Nowaka). Dlatego też posłów takich uwzględniono przy analizach dotyczących reelekcji tak samo jak posłów, którzy objęli mandat natychmiast po wyborach.

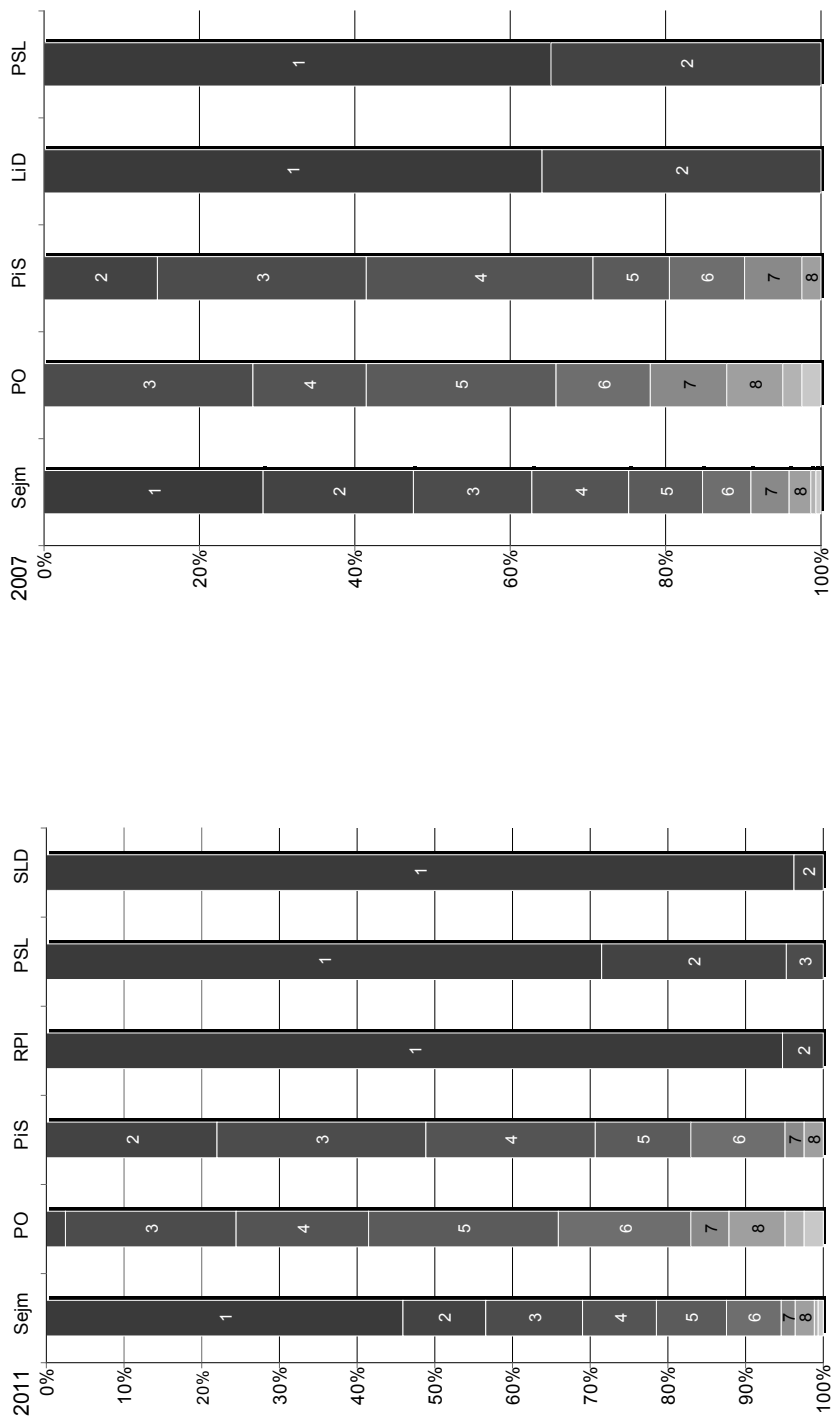
Część ta oparta jest na założeniu, że nawet jeśli lista nie jest monolitem, to jest nim okręg wyborczy. Problem znaczenia jego terytorialnej i społecznej struktury dla wszystkich tu omawianych czynników, będzie przedmiotem rozważań w części 4. Ta część ogranicza się do analizy wpływu, jaki na relacje pomiędzy kandydatami mają problemy kolejności, płci, relacji koalicyjnych i reelekcji posłów.

### 3.1. Wynik rywalizacji

Wynik rywalizacji o mandat, której uczestnikami są kandydaci tej samej partii, jest na pierwszy rzut oka decydującym dowodem w rozstrzygnięciu głównego dla tego rozdziału pytania, które z dwóch wyróżnionych podejść wyjaśnia to, kto imiennie zostaje posłem. Czy ustawiając kolejność na liście, władze partii panują nad tym, kto zdobędzie mandat, czy też to jednak w rękach wyborców pozostaje tu rzeczywista władza. Jednak wynik takiej rywalizacji można opisywać przez trzy parametry. Pierwszy to samo otrzymanie mandatu, traktowane jako rozstrzygnięcie zero-jedynkowe – otrzymuje się mandat lub też nie. Drugi to najgłębsza podstawa takiego rozstrzygnięcia – liczba zdobytych głosów. Trzecim wreszcie jest formalna podstawa takiego rozstrzygnięcia, opisana w prawie wyborczym – kolejność co do liczby otrzymanych głosów. Wszystkie te trzy parametry będą podstawą analizy rzeczywistych wyników rywalizacji.

Wspólnym elementem, przewijającym się przez wszystkie rozważania, jest sprawa liczby mandatów, otrzymywanych przez partię w danym okręgu. Na wagę tego problemu wskazują analizy rywalizacji w ramach systemu SNTV [Cox 1997]. Wielkość ta w omawianych wyborach wahała się od 11 mandatów, które przypadły PO w okręgu warszawskim, do jednego mandatu, zdobywanego w okręgu w przypadku mniejszych partii.

Listę przypadków, w których toczy się rywalizacja o mandat w obrębie jednej listy, można sporządzać na dwa sposoby. Każdy z tych sposobów daje inny obraz, a dopiero obydwa pozwalają uchwycić głębię problemu. W pierwszym sposobie jednostką analizy jest podział mandatów w obrębie jednej partii w jednym okręgu, w drugim – przydział każdego mandatu z osobna. W pierwszym podejściu za jeden przypadek uznawana jest zarówno sytuacja, w której partia otrzymuje w jednym okręgu 11 mandatów, jak i sytuacja, w której partia otrzymała tylko jeden mandat. Takie zestawienie danych z wyborów w 2007 i w 2011 roku dla każdej partii przedstawione jest na wykresach 60–61. Wraz ze wzrostem wielkości partii wzrasta także



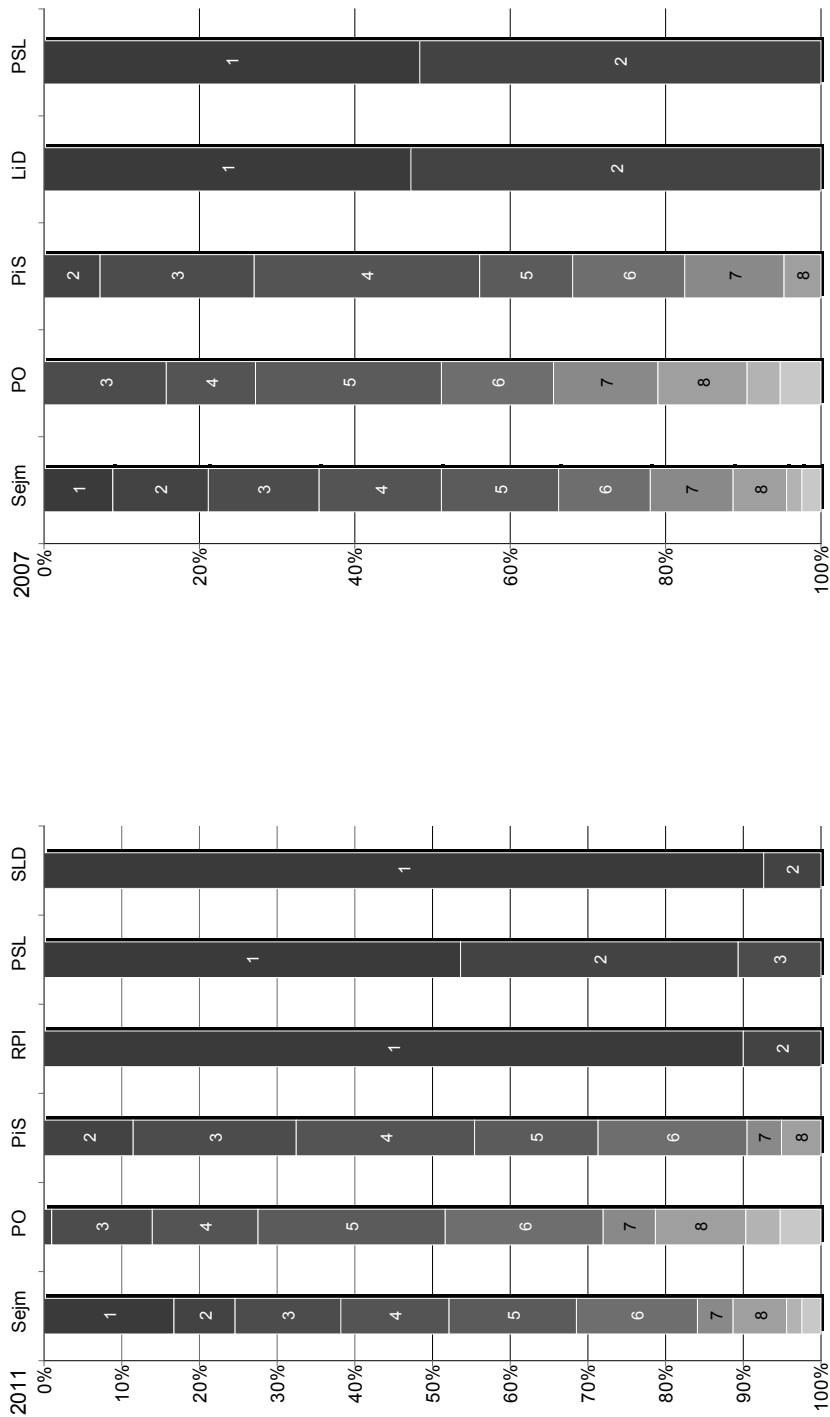
Wykresy 60–61. Przypadki podziału mandatów ze względu na ich liczbę w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

liczba przypadków, w których do podziału jest większa liczba mandatów. Gdy partia słabnie, zwiększa się udział przypadków, w których otrzymuje tylko jeden mandat. Takie zróżnicowanie jest jednak pochodną także liczby mandatów możliwych do zdobycia w danym okręgu. Nałożenie się tych dwóch zjawisk w skali całego sejmiku prowadzi do stworzenia łagodnego spektrum, przy czym liczba poszczególnych wariantów jest wyraźnie związana z liczbą partii. W 2007 roku, przy czterech partiach, mniej niż 30% przypadków podziału mandatów w obrębie listy wiązało się z walką o jeden mandat. W 2011 roku taki udział sięgnął prawie 50%, przede wszystkim ze względu na wzrost z dwóch do trzech liczby małych partii. Co za tym idzie, w każdej z nich zwiększyła się liczba przypadków, w których w danym okręgu do zdobycia był tylko jeden mandat. W większych partiach wyraźna jest natomiast stabilność. Niewielką zmianą jest to, że w 2007 roku nie było żadnego przypadku, w którym PO miałyby mniej niż trzy mandaty, zaś w 2011 roku tak się zdarzyło. W 2011 roku można zaobserwować bardzo jednoznaczne sytuacje przede wszystkim w SLD i w RPL – znikomą liczbę razy partia otrzymywała więcej niż jeden mandat. W 2007 roku zarówno LiD, jak i PSL w 1/3 przypadków otrzymywały po dwa mandaty, a w 2/3 przypadków otrzymywały po jednym mandacie. Bardzo wyraźnie rysowała się wówczas różnica pomiędzy sytuacją największej partii i partii mniejszych, ponieważ żadna z małych partii nie otrzymywała trzech mandatów w okręgu, natomiast PO zawsze otrzymywała co najmniej trzy. W roku 2011 nastąpiło nakładanie się takich przypadków – PSL otrzymało w okręgu świętokrzyskim trzy mandaty i rywalizacja przyjęła tu taki charakter, jak w PO w 1/4 okręgów.

Traktowanie każdego przydziału mandatów jednej partii w jednym okręgu jako oddzielnego przypadku wymaga uzupełnienia o drugie podejście. Jako jednostkę traktuje się w nim mandat zdobyty przez konkretnego posła, mając na uwadze to, jaka część posłów w każdym z klubów zdobyła mandat w poszczególnych typach rywalizacji. Takie zestawienie przedstawiono na wykresach 62–63, które mają podobny układ jak zestawienia opisujące przypadki podziału mandatów, nie zaś same mandaty. Następuje tu wyraźne przesunięcie – z takiej perspektywy jeden przypadek rozdziału 11 mandatów odpowiada 11 przypadkom, w których rozdzielany był tylko jeden mandat.

Jeśli porównać wybory w 2007 i 2011 roku, najwyraźniejsze zmiany nastąpiły tu w mniejszych partiach. W 2007 roku ponad połowę członków klubów PSL i LiD stanowili posłowie, którzy otrzymywali mandat w okręgach, w których ich partia zdobywała przynajmniej dwa mandaty. Można to opisać jako przypadek wspólnego sukcesu dwóch kandydatów. W 2011 roku ten wskaźnik tylko w niewielkim stopniu obniżył się w PSL, ale w rezultacie posłowie, którzy zdobyli mandat jako jedyni przedstawiciele swojej partii w okręgu, stanowili już ponad połowę składu klubu. Natomiast w RPL i SLD co najmniej 90% członków klubów to jedyni posłowie ze swojego okręgu. Takich przypadków nadal nie ma w PO i PiS. W zwycięskiej partii prawie połowa posłów to osoby, których mandat jest jednym z sześciu w danym okręgu. Są to członkowie licznych drużyn, nie zaś pojedynczy lub działający w duecie przedstawiciele partii w danym okręgu. Zróżnicowanie to będzie przywoływane na dalszych etapach analiz jako czynnik, który ma istotne znaczenie dla wielu aspektów wewnętrznej rywalizacji.



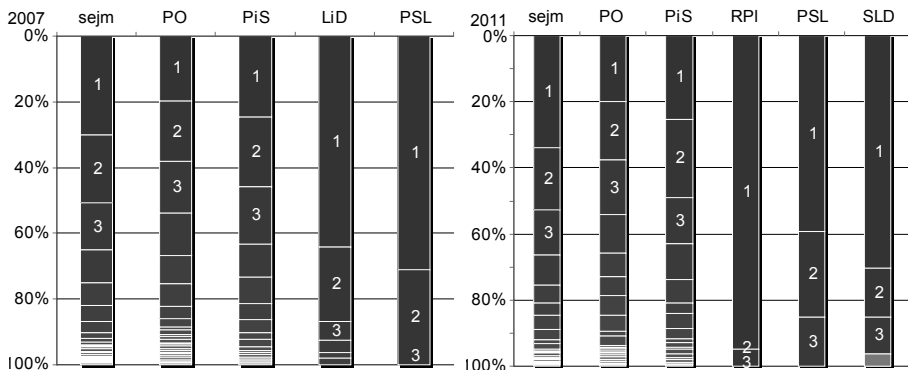
Wykresy 62–63. Typy mandatów ze względu na ich liczbę rozdzielaną w danej partii i okręgu w wyborach 2007 i 2011  
 Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tak duże zróżnicowanie nie oznacza jeszcze, że rezultat jest całkowicie nieprzewidywalny. Jak pokazano w poprzedniej części, nawet w warunkach gwałtownej przebudowy sceny politycznej i zmiany zwycięzcy wyborów, stabilność wyników na poziomie okręgowym jest duża. W przemeblowujących scenę polityczną wyborach w 2007 roku przeciętny zysk PO w mandatach wynosił mniej niż dwa na okręg, lecz w jednym z okręgów zmiana liczby mandatów nie nastąpiła. W przypadku PiS w 15 okręgach na 41 liczba otrzymanych mandatów była taka sama jak w poprzednich wyborach, zaś w kolejnych 18 okręgach zmieniała się tylko o jeden. Jeszcze większa stabilizacja nastąpiła w przypadku mniejszych partii bądź stabilnego poparcia partii większych, jak to miało miejsce w następnych wyborach. Patrząc na wszystkie cztery listy sił parlamentarnych w wyborach w 2007 i 2011 roku, można stwierdzić, że we wszystkich okręgach liczba rozdzielanych mandatów częściej się nie zmieniała, niż zmieniała.

Warunki, w jakich w obrębie partii toczy się rywalizacja kandydatów, są zatem zróżnicowane i teoretycznie nieprzewidywalne. W praktyce jednak całkiem stabilne na poziomie okręgu.

### 3.1.1. Miejsca mandatowe

Sprawdzenie, która z hipotez dotyczących funkcjonowania list wyborczych w Polsce jest prawdziwa – hipoteza dominacji numeru czy hipoteza swobodnego wyboru – wypada rozpocząć od zestawienia danych dotyczących tego, z których miejsc startowały osoby, które zdobyły mandat. Zestawienia takie przedstawione są na wykresach 64–65 – dla ogółu sejmiku oraz dla poszczególnych partii.



Wykresy 64–65. Udział kandydatów startujących z kolejnych miejsc wśród zdobywców mandatów w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Wyłania się z tego bardzo sugestywny obraz – około 30% posłów stanowią osoby, które zdobyły mandat, startując z pierwszego miejsca, przy czym procent ten istotnie się waha w zależności od wielkości partii. Co za tym idzie, w skali całego sejmu jest zależny od liczby partii. W zwycięskiej PO 20% posłów to kandydaci z pierwszego miejsca, w PiS takie osoby stanowią 25%, natomiast w mniejszych partiach procent ten waha się od 95% w RPL do mniej niż 60% w PSL w roku 2011. Udział kandydatów startujących z kolejnych miejsc jest systematycznie mniejszy, a zależność załamuje się dopiero w drugiej dziesiątce zajmowanych miejsc. W dwóch przypadkach – w PSL w 2007 roku i w RPL – żaden z posłów nie zdobył mandatu, startując z miejsca dalszego niż drugie.

Dostrzec można tu także wyraźne różnicowanie w zależności od wielkości partii, co jest naturalną konsekwencją liczby otrzymywanych mandatów w każdym z okręgów.

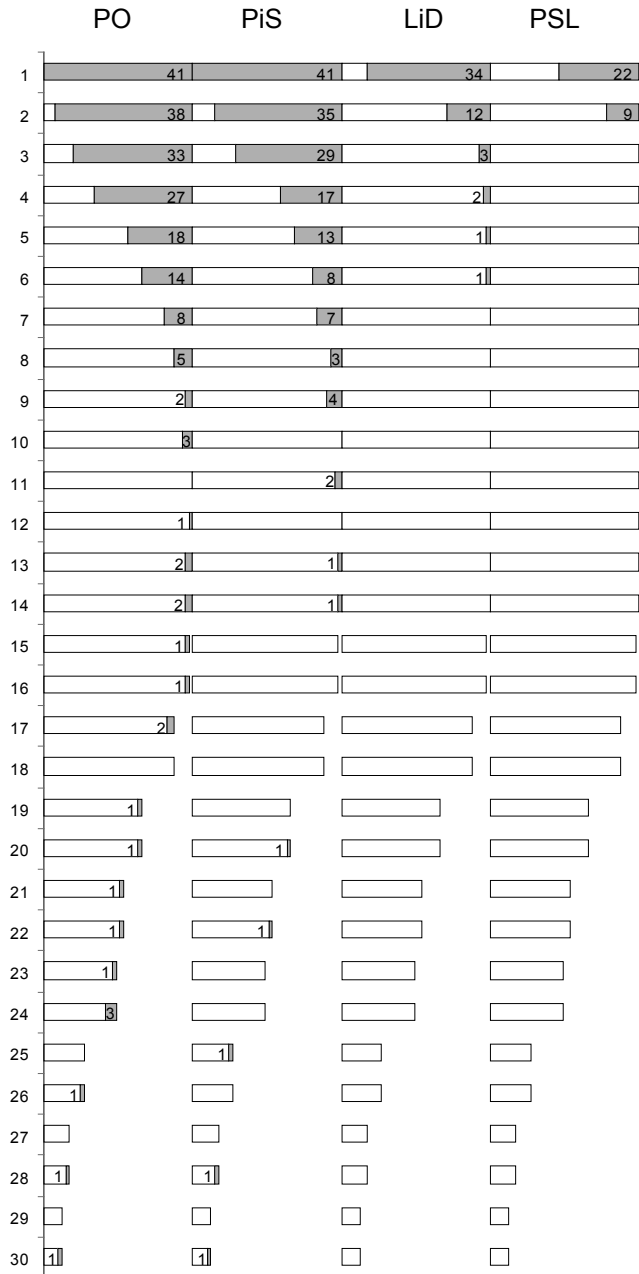
### *Częstość sukcesu*

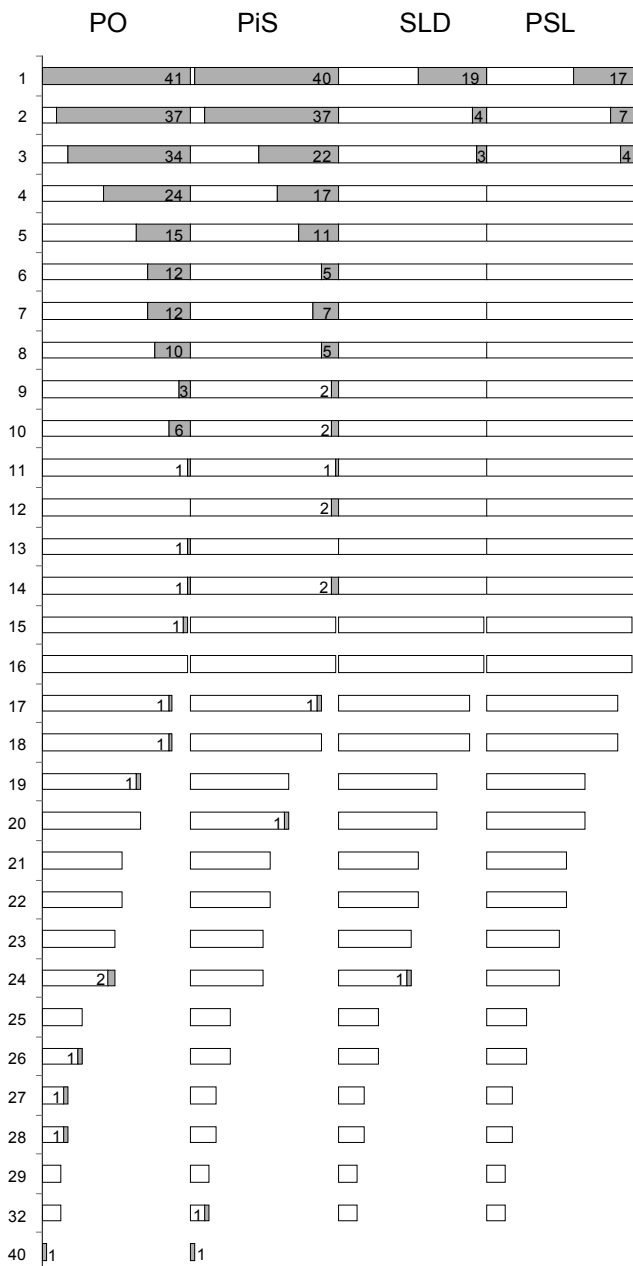
Nie wszystkie miejsca na listach są tak samo liczne, to znaczy że w związku ze zróżnicowaną wielkością okręgów miejsca o wyższych numerach nie muszą występować w każdym z okręgów. Wykresy 66–67 przedstawiają zestawienie uwzględniające, ilu kandydatów w skali całego kraju startowało z danym numerem na liście w poszczególnych partiach. W 2007 roku nie uwzględniono numerów większych niż 30., ponieważ nikt z kandydatów z takiej pozycji nie zdobył mandatu w dniu wyborów. Natomiast w 2011 roku z miejsc powyżej 30. uwzględniono miejsca 32. i 40., ponieważ kandydaci z tych miejsc zdobyli mandat.

Bez żadnych statystyk widać, że posłowie z kolejnych pozycji są nie tylko coraz mniej liczni, ale stanowią także coraz mniejszy procent ogółu tych, którzy kandydowali z danym numerem. Tylko w pojedynczych przypadkach zdobywano mandaty z miejsc dalszych niż 10., i to niemal wyłącznie w dużych partiach. Wyróżnia się jednak miejsce 24., z którego w 2007 roku trzech posłów zdobyło mandat w PO, a w 2011 roku – dwóch posłów w PO i jeden w SLD.

Zestawienie ukazuje bardzo wyraźny wzór, w którym można dostrzec oczywistą zależność pomiędzy szansą zdobycia mandatu a zajmowanym miejscem. W szczególności wyróżnia się miejsce pierwsze – w 2007 roku w obydwu większych partiach wszyscy kandydaci z pierwszego miejsca zdobyli mandat, w roku 2011 tylko jeden kandydat PiS nie zdobył mandatu, będąc liderem listy. W mniejszych partiach natomiast, poza RPL, zawsze zdarzały się przypadki, w których osoba startująca z pierwszego miejsca nie zdobywała mandatu, a zdobywał go ktoś z dalszego miejsca. Jakkolwiek wyraźna jest dominacja kandydatów startujących z pierwszego miejsca, to nie jest to zależność stuprocentowa. Nawet jeśli przypadki zdobycia mandatu z dalszych miejsc mają charakter incydentalny co do zasady, to jednak tworzą one odstępstwa od reguły, które są warte refleksji.

Jeśli przez miejsca mandatowe zdefiniujemy takie miejsca od góry listy, które odpowiadają liczbie mandatów zdobytych przez daną partię w danym okręgu,





Wykresy 66–67. Liczba posłów zdobywających mandat z kolejnych miejsc wśród ogółu kandydatów poszczególnych partii w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

to z definicji jest takich miejsc 460. Takie określenie pozwala odróżnić znaczenie pierwszego miejsca na liście w przypadku partii, która nie zdobywa mandatu w danym okręgu, od pierwszego miejsca na liście, gdy taka partia mandat zdobyła. Podobna sytuacja dotyczy oczywiście każdego z kolejnych miejsc. Miejsce szóste w okręgu, w którym partia zdobywa sześć mandatów, jest w tym sensie wyróżnione, to znaczy ma w sobie domniemanie większej szansy zdobycia mandatu niż pierwsze miejsce w takim okręgu, w którym partia nie zdobywa mandatu. Z perspektywy rywalizacji wewnątrz partii ten drugi przypadek nie jest w wart rozpatrywania. Stąd rozróżnienie miejsc mandatowych i niemandatowych będzie w dalszych rozważaniach kluczowe.

### Ogólne proporcje

Tabela 31 podaje liczbę mandatów zdobywanych przez kandydatów rozróżnionych wedle takiego kryterium, czyli według zajmowania miejsca mandatowego lub miejsca niemandatowego. Procent taki podano dla każdej partii w każdym wyborach oraz ogólnie dla wszystkich partii.

Tabela 31. Udział kandydatów z miejsc mandatowych wśród zwycięzców wyborów

	lista	mandaty	posłowie z miejsc mandatowych	pozostali	procent pozostałych
2005	PiS	155	111	44	28,0%
	PO	133	103	30	23,0%
	SO	56	44	12	21,0%
	SLD	55	46	9	16,0%
	LPR	34	32	2	6,0%
	PSL	25	18	7	28,0%
2007	PO	209	166	43	21,0%
	PiS	166	134	32	19,0%
	LiD	53	42	11	21,0%
	PSL	31	30	1	3,0%
2011	PO	207	159	48	23,2%
	PiS	157	126	31	19,7%
	RPI	40	40	0	0,0%
	PSL	28	22	6	21,4%
	SLD	27	19	8	29,6%
	wszystkie	1380	1095	285	20,7%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W przytłaczającej liczbie przypadków konkretnych partii procent kandydatów, którzy zdobyli mandat, startując z miejsc niemandatowych, jest zbliżony do całościowego udziału, wynoszącego 20%. Wynik taki sugeruje, że żadne z prostych wyjaśnień nie jest adekwatne. Z jednej strony dane empiryczne wskazują na wyraźny wzór – 80% mandatów zdobywają kandydaci z miejsc mandatowych. Co piąty mandat otrzymuje jednak kandydat, który sukces ten zawdzięcza temu, iż zdobył więcej głosów niż kandydat umieszczony wyżej na liście. Choć występują tu niekiedy odstępstwa, to jednak proporcje 1:4 powtarzają się w kolejnych wyborach, zarówno w większych partiach, jak i w mniejszych.

Warte odnotowania odstępstwa od tej reguły dotyczą przede wszystkim mniejszych partii. Dla partii, które zdobyły ponad 100 mandatów, udział posłów z miejsc niemandatowych waha się od 28% dla PiS w 2005 roku do 19% również dla PiS w roku 2007.

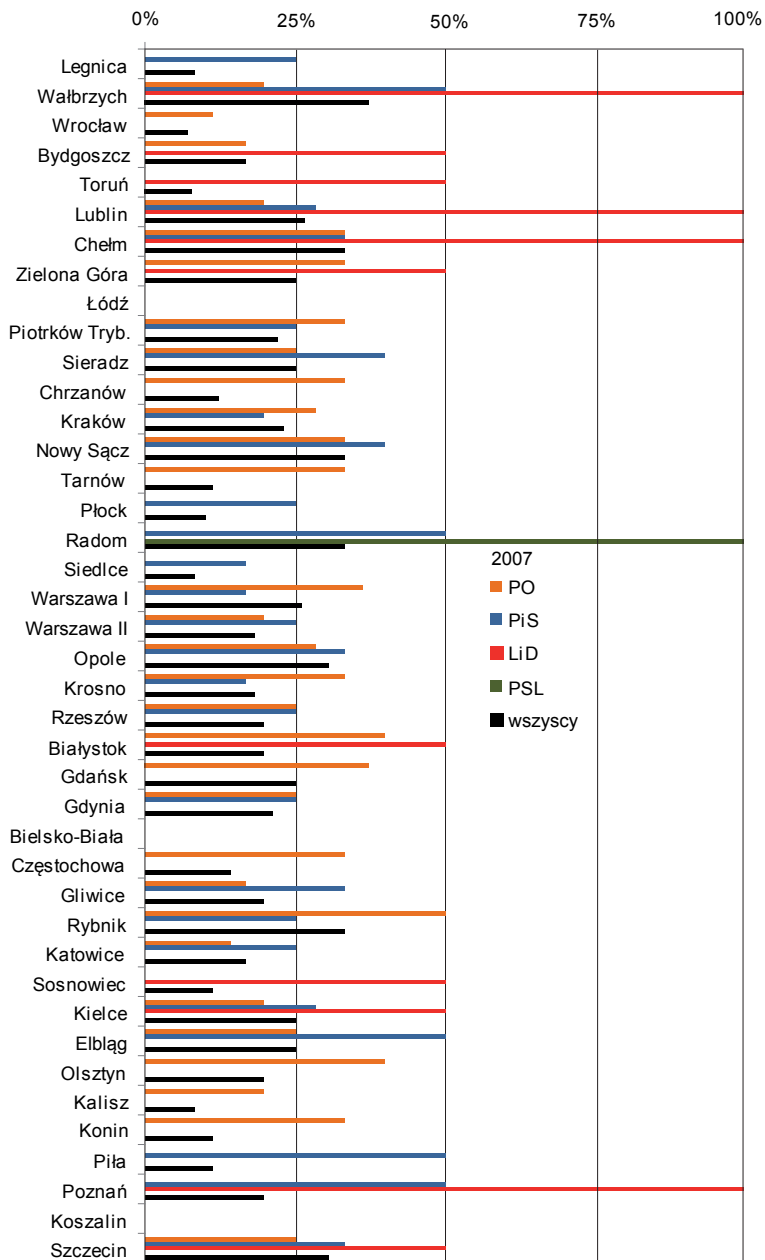
Partie, które zdobywają około 50 mandatów, uzyskują w zasadzie bardzo podobny procent. Najniższy był w SLD w 2005 roku (16%), a w LiD w 2007 roku i Samoobronie w 2005 roku wynosił 21%. Ewenementem jest tu RPL – żaden z 40 posłów nie zdobył mandatu, startując z miejsca niemandatowego. Tylko dwa takie przypadki – 6% mandatów – wystąpiły w LPR w wyborach 2005 roku. Specyficzny jest przypadek PSL, w przypadku którego te wartości wahają się od 28% w roku 2005 do 3% w roku 2007 (co oznacza po prostu jeden mandat), przyjmując w roku 2011 wartość zbliżoną do standardowej.

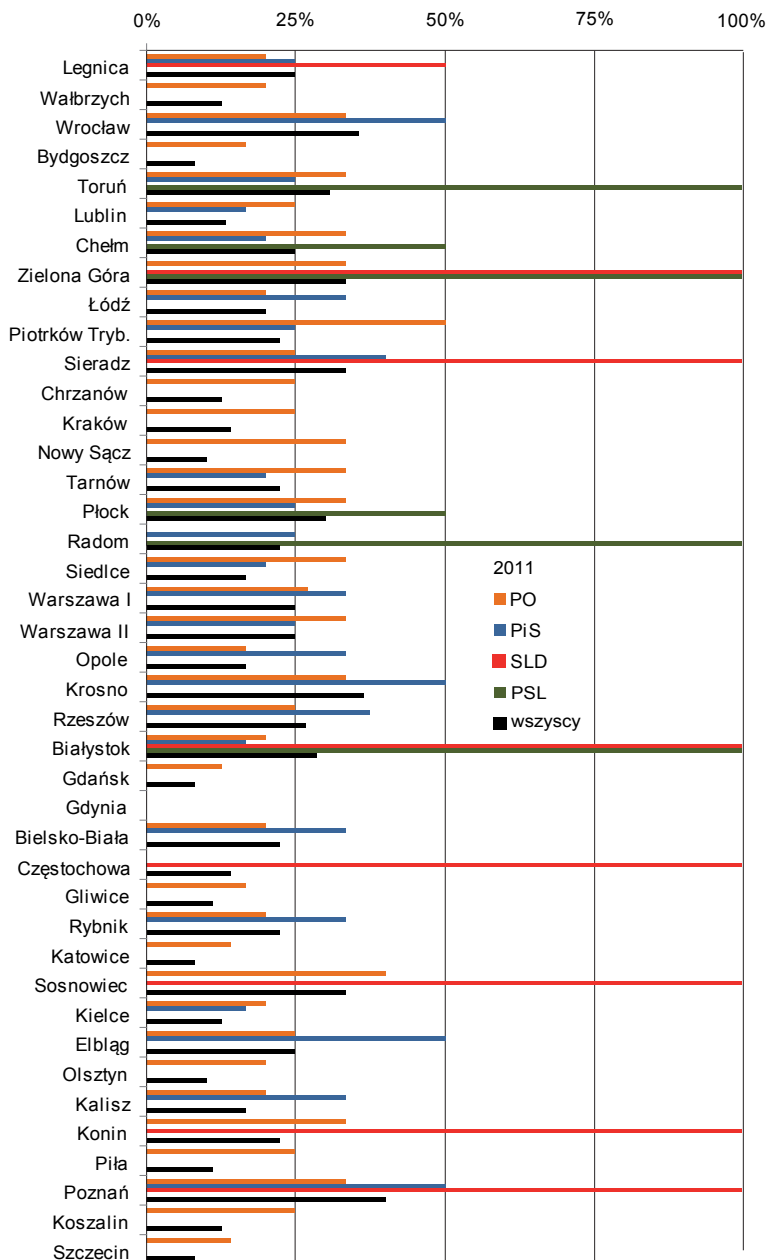
Oczywiście zupełnie skrajny i wymagający oddzielnego traktowania jest przypadek list Mniejszości Niemieckiej. W 2005 roku obydwie mandaty przypadły kandydatom z miejsc mandatowych, natomiast w 2007 roku jedyny mandat przypadł kandydatowi z drugiego miejsca, które w przypadku tej partii nie było miejscem mandatowym. W roku 2011 jedyny mandat przypadł już kandydatowi z pierwszego miejsca.

### *Perspektywa okręgu*

Tak wyraźny wzór, powtarzający się – pomimo występujących odstępstw – w kolejnych wyborach i różnych partiach, nie oznacza, że podobna regularność występuje na poziomie okręgu. Dla czwórki stabilnych partii w wyborach w 2007 i 2011 roku obliczono, jaki procent mandatów zdobyli kandydaci z miejsc niemandatowych w poszczególnych okręgach. Dane takie, wraz z wynikiem dla wszystkich partii w okręgu łącznie (gdzie uwzględnione zostały już także listy RPL i Mniejszości Niemieckiej), zestawiono na wykresach 68–69.

Na wykresach widać wyraźną różnicę w sytuacji małych i dużych partii – konsekwencję jakościowo różnej liczby mandatów otrzymywanych w okręgu. W przypadku małych partii posłowie z miejsc niemandatowych mogą zasadniczo zdobyć udział w wysokości 0%, 50% lub też 100%. Ta ostatnia wielkość występuje wyłącznie wtedy, gdy walka toczyła się o jeden mandat. 50% najczęściej oznacza, że jeden z dwóch mandatów został zdobyty przez kandydata z miejsca dalszego niż drugie.





Wykresy 68–69. Procent posłów zdobywających mandat z miejsc niemandatowych w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W przypadku dużych partii liczba kombinacji jest znacznie większa. Dla nich jednak nigdy udział posłów z miejsc niemandatowych w okręgu nie był większy niż połowa. Maksymalna liczba posłów jednej partii wybranych z miejsc niemandatowych w jednym okręgu to czterech takich posłów PO wybranych w roku 2007 w Warszawie – okręgu, w którym partia ta zdobyła łącznie 11 mandatów. Największa liczba posłów, którzy w komplecie zostali wybrani z miejsc mandatowych, to ośmiu posłów PO w Gdyni w roku 2011.

Liczba przypadków, gdy w okręgu w danej partii nie było żadnych posłów wybranych z miejsc niemandatowych, była bardzo zróżnicowana. W roku 2007 w PO było 11 takich sytuacji, w roku 2011 już tylko trzy. W PiS było ich 16 w roku 2007, natomiast w roku 2011 ich liczba wzrosła do 17. W obu wyborach takie sytuacje były jednak mniej liczne niż sytuacje, gdy w okręgu któryś z posłów zdobył mandat z miejsca niemandatowego. W PSL i LiD/SLD natomiast było jednak zawsze więcej przypadków, gdy tylko kandydat/kandydaci z miejsc mandatowych odnosili osobisty sukces.

W ten sposób zróżnicowanie liczby mandatów otrzymywanych w okręgu przez duże i małe partie przekłada się na rywalizację wewnętrzną. W małych partiach jest to najczęściej rozstrzygnięcie zero-jedynkowe – albo kandydat z pierwszego miejsca zdobędzie jedyny mandat, albo zostanie pokonany przez któregoś z pozostałych kandydatów. W dużych partiach sytuacja jest znacznie bardziej stonowana – bliższa uśrednionemu wynikowi, choć nadal tylko w co czwartym przypadku mieszcząca się w przedziale 15–25%. W dużych partiach liczba posłów z miejsc niemandatowych to średnio jeden na okręg. W małych – to jeden na kilka okręgów.

Okazuje się, że zdobycie mandatu, czyli rozstrzygnięcie, którego podstawą jest kolejność, układa się w bardzo wyraźny wzór. Wzór ten jest tworzony przez udziały dwóch grup wyróżnionych znów na podstawie kolejności – kandydatów z miejsc mandatowych i niemandatowych. Na barwę tej rywalizacji z dużą regularnością składają się dwa kolory podstawowe – cztery części „miejsc mandatowych” i jednej „miejsc niemandatowych”. W bliższym oglądzie jest to jednak raster – wrażenie takiego, a nie innego koloru powstaje poprzez przemieszanie wielu kropek w barwach podstawowych. Z powodu zróżnicowanej wielkości partii i okręgów raster ten jest raz drobniejszy, raz grubszy.

Wybór co piątego posła spoza miejsc mandatowych oznacza jednocześnie, że co piąty kandydat umieszczony na takim miejscu nie zdobywa mandatu. Choć nie ma pewności, że trafienie na takie miejsce oznacza zdobycie mandatu, to jednak kolejność na liście nieodmiennie przykuwa uwagę samych zainteresowanych i opinii publicznej [Grochal 2011]. Tworzy to bardzo niejednoznaczną podstawę do interpretacji. Można równie dobrze uznawać, że kolejność ma decydujące znaczenie, skoro pozwala wyjaśnić cztery z pięciu przypadków. Jednocześnie, patrząc z innej perspektywy, można uznać, że wynosząca 20% „wyrwa” w takiej regule ma zasadnicze znaczenie i podważa wiarę w przemożną moc kolejności. Rozstrzygnięcie, która z tych interpretacji jest bliższa prawdy, wymaga pogłębienia obrazu.



### 3.1.2. Zróznicowanie poparcia

Czy wynika to z problemów koordynacji, czy po prostu ze skali indywidualnego poparcia dla poszczególnych kandydatów, rozpiętość liczby głosów zdobytych przez tych kandydatów, którzy zostali posłami, jest olbrzymia. W wyborach w 2007 roku największą liczbę głosów zdobył Donald Tusk. Zagłosowało na niego ponad pół miliona wyborców. Na drugim miejscu znalazł się Jarosław Kaczyński z ponad ćwierć milionem głosów. Dziesięciu kandydatów zdobyło po ponad 100 tysięcy głosów. Są to liczby imponujące. Media, relacjonując wyniki wyborów, przedstawiają zestawienia indywidualnie otrzymanych głosów, traktując je jako wskaźnik indywidualnej pozycji.

Po przeciwległej stronie spectrum – jako poseł z najmniejszą liczbą zdobytych głosów w wyborach w 2007 roku – znajduje się Michał Szczerba. Kandydując z tego samego okręgu co Donald Tusk, zdobył 2372 głosy. Jest to 225 razy mniej niż liczba głosów, które otrzymał kandydat PO na premiera. Jeszcze dwóch posłów zdobyło mniej niż 2500 głosów. Natomiast mniej niż 5000 głosów zdobyło 23 posłów. Tego typu informacje również są podawane przez media – najwyraźniej w charakterze ciekawostki, po części jednak jako coś, co podaje w wątpliwość legitymację takich posłów czy też uczciwość samego systemu wyborczego. Powiązanie tych dwóch faktów – że ktoś może zdobyć nadzwyczajną liczbę głosów kosztem kogoś innego – zwykle umyka komentatorom.

Takie zestawienia są wyrazem przekonania, popartego badaniami opinii publicznej, że ludzie chcą i głosują na konkretnych ludzi, na osoby publicznie znane. W ten sposób wyrażają swoje dla nich poparcie. Nie ma też wątpliwości, że takie zestawienia mają charakter widowiskowy. Podążają za wspomnianą wcześniej tendencją do personalizacji polityki. Podążanie tym tropem jest treścią 4 części niniejszej książki. Tu problem jest rozważany z perspektywy relacji pomiędzy kandydatami oraz oddziaływania na to władz partii. Co o takich relacjach mówi zróznicowanie w poparciu dla indywidualnych zwycięskich kandydatów?

#### *Najlepsi i najłabsi*

Liczba głosów zdobywanych przez posłów jest zależna od wielu czynników, z których część jest zupełnie poza zasięgiem oddziaływania danego kandydata. Należą do nich: wielkość okręgu, wysokość frekwencji, liczba głosów nieważnych oddanych w danym okręgu czy wreszcie procent głosów oddanych na ugrupowania pozaparlamentarne. W celu oceny realnej siły poszczególnych posłów z perspektywy systemu SNTV, jako punkt odniesienia przyjęto liczbę głosów odpowiadającą jednemu mandatowi zdobywanemu w danym okręgu. Ponownie wykorzystano tutaj kwotę *a posteriori*, czyli kwotę, która odpowiada ilorazowi w procedurze wyborczej, na podstawie którego przyznano ostatni mandat w danym okręgu.

Porównując liczbę głosów zdobytych przez danego kandydata z taką wielkością, można ocenić, jaki był udział jego głosów w zdobyciu mandatu, który otrzymał. Jeśli kandydat otrzymał liczbę głosów odpowiadającą kwocie *a posteriori*, można powiedzieć, że wypracował on swój mandat, a jego udział w ciele przedstawicielskim

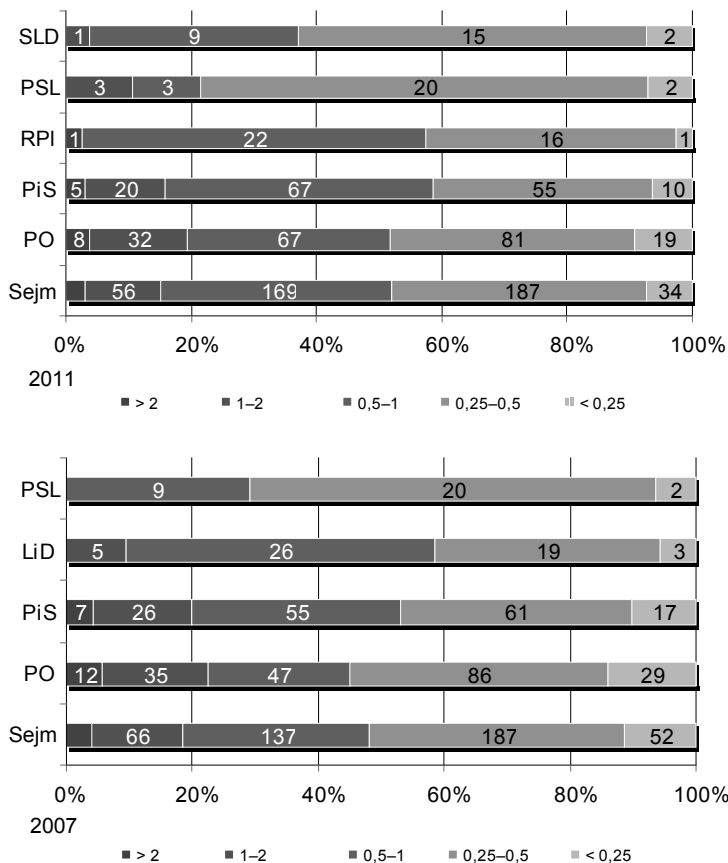
odpowiada poparciu wyborców. Natomiast jeśli ten udział jest większy, oznacza to, że kandydat zdobył głosy z naddatkiem, który został skonsumowany przez innych kandydatów w danym okręgu. Z kolei wartość poniżej jeden oznacza, że dany mandat został wypracowany przez innych kandydatów.

W dwóch analizowanych wyborach dla poszczególnych posłów wartość takiego parametru wahała się od ponad 10 do mniej niż 0,05. Oznacza to, że w ławach polskiego sejmu znaleźli się zarówno kandydaci, którzy osobiście wypracowali ekwiwalent 10 mandatów, jak i tacy, których zdobyte indywidualne głosy nie odpowiadały nawet 1/20 mandatu. Ta największa rozpiętość wystąpiła w 2007 roku w PO. Niewiele mniejsze zróżnicowanie miało miejsce w 2011 roku, gdy Donald Tusk zdobył głosy odpowiadające ośmiu mandatom, a w tym samym okręgu mandat zdobył kandydat, który otrzymał 0,07 udziału odpowiadającego jednemu mandatowi. Zarówno najwyższe, jak i najniższe wyniki związane są w każdym wypadku z okręgiem warszawskim. Podobna sytuacja występuje w mniejszych partiach. Zmienność w PiS kształtowała się następująco: w wyborach w 2007 roku najwyższy wynik osiągnął Jarosław Kaczyński (5,18 mandatu), natomiast tuż za nim znalazł się Przemysław Gosiewski z wynikiem 5,14. Warto zwrócić uwagę na to, że bezwzględna liczba głosów otrzymywanych przez tych dwóch polityków różniła się bardzo istotnie, ale ze względu na wielkość okręgów i frekwencję, różne liczby głosów odpowiadały niemal identycznej liczbie mandatów.

Średnia arytmetyczna udziałów, które wypracował poseł w 2007 roku, wynosiła 0,7 i była minimalnie niższa w roku 2011. Taki wskaźnik nie jest jednak najlepszą miarą, ponieważ rozkład takiego parametru jest zupełnie niesymetryczny. Odpowiednie w tym wypadku jest zastosowanie przeciętnej – w 2007 roku wynosiła ona 0,48, a w 2011 roku 0,51. To oznacza, że mniej więcej połowa posłów nie zdobyła głosów odpowiadających połowie mandatu w ich okręgach. Ta sytuacja różnie wyglądała w poszczególnych partiach. Na wykresach 70–71 pokazano liczebność grup posłów wyróżnionych na postawie wyrażonego w ten sposób poparcia.

Posłowie zostali podzieleni na cztery grupy. Najmniej liczną grupę stanowią ci, którzy zdobyli głosy w liczbie odpowiadającej wielokrotności mandatu. Takie przypadki dotyczą wyłącznie dwóch największych partii. Ich liczba zmniejszyła się w roku 2011 w porównaniu do roku 2007. Głosy zdobyte przez Donalda Tuska w 2007 roku stanowiły odpowiednik ponad 10 mandatów, natomiast w 2011 już „tylko” 8,3 mandatu, co i tak było najwyższym wynikiem w kraju. Jarosław Kaczyński otrzymał głosy będące odpowiednikiem ponad pięć mandatów w 2007 roku i prawie 4,5 mandatu w 2011 roku. Osobami, których poparcie było wielokrotnie większe, niż jest to potrzebne do zdobycia mandatu, byli również: Bogdan Zdrojewski z wynikiem 6,5 w 2007 roku oraz 5,4 w 2011 roku; w roku 2007 Zbigniew Ziobro (4,3), Jarosław Gowin (4,2), Bronisław Komorowski (3,8) oraz z identycznym wynikiem Radosław Sikorski.

Kilkukrotnie liczniejszą grupą są w dużych partiach osoby z poparciem w granicach pomiędzy jedną a dwiema kwotami *a posteriori*. W sumie obie te kategorie stanowią około 20% posłów, przy czym w obu partiach udział ten się zmniejszył pomiędzy 2007 a 2011 rokiem. W mniejszych partiach do takiej kategorii można zaliczyć wyłącznie pojedynczych posłów. W roku 2007 było takich pięciu w LiD, w roku



Wykresy 70–71. Poparcie dla posłów jako wielokrotność mandatu (kwoty *a posteriori*) w ich okręgu w wyborach 2011 i 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W 2011 trzech w PSL i po jednym w SLD i RPL. Oba te ostatnie przypadki dotyczyły okręgu warszawskiego. Łączny udział tych dwóch grup dla całego sejmu nieznacznie zmniejszył się w roku 2011.

Zdecydowaną większość posłów stanowią jednak ci, których poparcie jest mniejsze niż liczba głosów potrzebna w ich okręgu do zdobycia mandatu. W skali całego sejmu niemal dokładnie połowę stanowią posłowie, którzy zdobyli poparcie w wielkości mniejszej niż połowa kwoty przypadającej na mandat. Udział tej grupy wśród posłów większych partii zmniejszył się wyraźnie w roku 2011, lecz wzrosła liczba takich posłów, którzy dostali się z list mniejszych partii.

Gdyby rywalizacja odbywała się w okręgach jednomandatowych w jednej turze, zwycięski poseł otrzymywałby zapewne trochę mniej niż 50% głosów. W Wielkiej

Brytanii jest to średnio 48%, w Niemczech – 45%<sup>11</sup>. Ponieważ polski system partyjny, ze względu na liczbę i wielkość partii, bardziej przypomina niemiecki niż brytyjski, tę drugą liczbę można uznać za punkt odniesienia. W polskich realiach oznaczałoby to, że zwycięski kandydat otrzymuje około 16 tysięcy głosów. To liczba faktycznie zbliżona do średniej geometrycznej poparcia dla zwycięskich kandydatów. Jednak w przedziale  $\pm 1/4$  od tej wartości sytuuje się tylko 130 posłów. Powyżej 1 i 1/4 tak wyliczonej wartości sytuuje się kolejnych 130 posłów. Natomiast 200 posłów zdobywa mniej niż 3/4 spodziewanego poparcia dla zwycięzcy w okręgu jednomandatowym. Trzynastu posłów z najmniejszą liczbą zdobytych głosów to przypadki odpowiadające sytuacji, w której zwycięski kandydat w okręgu jednomandatowym zdobywa mniej niż 10% głosów. Taki rezultat jest możliwy, jednak świadczyłby o zupełnym braku umiejętności koordynowania swoich strategii przez politycznych graczy w takim okręgu, braku skutkującym zupełnie nieadekwatnym rozproszeniem głosów.

Ogólne zestawienie wielkości uzyskanego poparcia pokazuje, jak bardzo zróżnicowana jest sytuacja posłów – w obrębie każdej partii, lecz także pomiędzy partiami. Istotna jest tu wysoka stabilność w rozkładzie tak obliczonego poparcia, nawet jeśli w jakimś zakresie występują tu zmiany. Ta stabilność każe sądzić, że obecne są tu trwałe wzorce zachowań, zaś zaobserwowane zróżnicowanie nie wynika z tego, co ma w swoich założeniach oddawać głos preferencyjny – indywidualnych kompetencji czy wiarygodności. O takim, a nie innym rozkładzie poparcia dla posłów zdaje się przesądzać sam rachunek prawdopodobieństwa. Fakt, że na czele i na końcu rankingu posłów znajdują się posłowie największej partii, w największym okręgu, jest tego najwyraźniejszą przesłanką. Dokładnie taki sam efekt zostałby zaobserwowany, gdyby wyniki poszczególnych kandydatów wygenerować całkowicie losowo. Partia z najwyższym poparciem w największym okręgu (dodatkowo tak bardzo różniącym się od pozostałych) otrzymałaby największą liczbę głosów. Stąd też procent głosów oddanych na najlepszego z kandydatów z tej listy byłby najprawdopodobniej najwyższy z wszystkich kandydatów w całym kraju. Ostatni ze zdobywców mandatów dla tej partii miałby zaś poparcie najniższe w kraju, gdyż nikt w żadnym okręgu nie byłby w rankingu wyborców na dalszym niż on miejscu.

Efektom obecnego systemu jest zupełnie nieadekwatne zróżnicowanie sytuacji posłów. Za kolejnością, na podstawie której przydzielane są mandaty, stoi kolosalne zróżnicowanie poparcia, gdy tymczasem formalne uprawnienia – poselski mandat – z takiego poparcia wynikające niczym się nie różnią. Jeśli liczba zdobytych głosów ma być – w domyśle – miarą poparcia społecznego, to najwyraźniej cały system pomiarowy jest wyregulowany w sposób absurdalny, dając takie same wskazania przy wynikach różniących się dwustukrotnie. Nic zatem dziwnego, że opinia publiczna wśród wskaźników charakteryzujących kandydatów poszukuje innych charakterystyk niż samo zdobycie mandatu. Tyle tylko, że alternatywny wskaźnik – liczba zdobytych głosów – jest również obciążony konsekwencjami systemu wyborczego. Pierwszym w kolejności obciążeniem, które warte jest szczegółowej analizy, jest zajmowanie pierwszego miejsca na liście.

<sup>11</sup> Obliczenie własne na podstawie oficjalnych wyników.

### Znaczenie pierwszego miejsca

Porównując sytuacje kandydatów z pierwszego miejsca w dwóch głównych partiach w wyborach w 2007 i w 2011 roku, sprawdzono, jaki wpływ ma stabilność lub zmiana na uzyskiwane poparcie. Średnie liczby udziałów otrzymywanych przez wybranych posłów w tych wyborach były bardzo zbliżone, dlatego porównanie daje szansę na uchwycenie najważniejszych różnic. Szczególnie wyróżniają się tu dwie największe partie. Wynika to z faktu, że w obydwu doszło do specyficznej równowagi pod względem obsady personalnej pierwszych miejsc na listach. W istotnej części okręgów kandydaci numer 1 pozostali na swoich miejscach – dotyczy to 21 liderów z PO oraz 17 liderów z PiS. Pozostałe cztery kategorie tworzy skrzyżowanie dwóch kryteriów. Pierwsze z nich to ponowny start lidera z 2007 roku, tyle że z dalszego miejsca. W obydwu partiach osiem przypadków to sytuacje, gdy kandydaci startujący z pierwszego miejsca w 2007 roku stracili je, ale wystartowali z dalszych pozycji w tym samym okręgu. W pozostałych przypadkach liderzy nie wystartowali w kolejnych wyborach – najczęściej z powodu zdobycia mandatu eurodeputowanego lub śmierci w katastrofie smoleńskiej.

Drugie kryterium dotyczy sytuacji kandydatów z pierwszego miejsca w 2011 roku, którzy nie otwierali list cztery lata wcześniej. Mogli oni startować już w tym samym okręgu, tyle że z dalszego miejsca, bądź też być na liście partii w tym okręgu osobami nowymi. Awans z listy był udziałem 11 liderów list w PO oraz sześciu liderów w PiS. Nowi kandydaci pojawili się w dziewięciu okręgach w PO i w 18 w PiS.

Cztery kategorie wyróżnione na podstawie tych dwóch kryteriów to zepchnięcie roszadą, zepchnięcie nowym liderem, wymiana lidera i rekrutacja wewnętrzna. Zepchnięcie roszadą to sytuacja, gdy dawny lider pozostaje na liście, zaś jego miejsce zajmuje poseł wcześniej startujący z dalszego miejsca. Zepchnięcie nowym – gdy przesunięty na dalsze miejsce lider jest zastąpiony przez kandydata, który wcześniej z listy nie startował. Wymiana lidera to sytuacja, gdy poprzedni lider już nie startuje, zaś nowy wcześniej nie startował. Wreszcie rekrutacja wewnętrzna to sytuacja, gdy na pierwsze miejsce trafia poseł wybrany z dalszego miejsca, zaś dotychczasowego lidera nie ma na liście.

W tabeli 32 dla każdej z takich kategorii w obu partiach podano średnie poparcie w jednych i drugich wyborach oraz jego zmianę.

Tabela 32. Poparcie dla liderów list PO i PiS w wyborach 2007–2011 i jego zmiany

	PO				PiS			
	przypadki	2007	2011	różnica	przypadki	2007	2011	różnica
zachowana jedynka	21	2,21	2,04	-0,17	17	1,46	1,30	-0,15
zepchnięcie roszadą	5	2,14	1,47	-0,67	3	1,85	1,29	-0,56
zepchnięcie nowym	3	1,81	1,25	-0,56	5	0,83	0,63	-0,20
wymiana lidera	6	2,13	1,74	-0,39	13	1,90	1,15	-0,74
rekrutacja wewnętrzna	6	1,42	1,12	-0,30	3	1,33	1,50	0,17

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Można zaobserwować spadek udziałów zdobytych przez kandydatów, którzy zachowali pierwsze miejsce, jakkolwiek nadal są to udziały większe niż jeden. W PO średni udział spadł z 2,21 do 2,04, natomiast w PiS wartości wahały się od 1,46 do 1,3. W grupie odnotowującej największe spadki znaleźli się Donald Tusk z PO oraz Jarosław Kaczyński z PiS, choć w tej drugiej partii nieco większe spadki były udziałem Jolanty Szczypińskiej i Elżbiety Kruk. Były też osoby, których udział w zdobytych mandatach wzrósł. Należą do nich Grzegorz Schetyna, Paweł Graś i Sławomir Nowak z PO oraz Arkadiusz Mularczyk, Antoni Macierewicz i Joachim Brudziński z PiS. Można zauważyć, że zmiany dotyczą postaci medialnych lub piastujących stanowiska ministerialne.

W przypadku roszady na pozycji lidera w PO w największym stopniu zmalał udział przeciętnie zdobywany przez lidera w takim okręgu, a strata odpowiadała 2/3 mandatu. Niewiele mniejsze były takie straty wynikające z roszad w PiS, przy czym zachodził w tej partii nieco niższy poziom wyjściowy. Warto zwrócić uwagę, że dotyczy to trzech przypadków, a średnie poparcie dla liderów, którzy stracili pierwsze miejsca, było wyższe niż w grupie osób utrzymujących swoje miejsce na liście.

Inaczej przedstawia się sytuacja tych liderów, którzy zostali zastąpieni na pierwszym miejscu nowym kandydatem, który wcześniej nie startował w wyborach z tej listy. Analizując pięć przypadków w PiS, obserwujemy, że dotyczyło to wyraźnie słabszych liderów z 2007 roku, uzyskujących poparcie mniejsze niż jeden mandat. Nowi kandydaci byli natomiast dwukrotnie słabsi niż liderzy, którzy zachowali jedynekę lub awansowali, startując wcześniej z dalszego miejsca.

W PO również odnotowano spadek, w przypadku nowego lidera spychającego w dół listy dotychczasową jedynekę: jego wartość wynosiła 0,56 mandatu. Nie było tu takiej różnicy pod względem wyjściowego poparcia dla lidera w 2007 roku, a końcowe poparcie po takiej operacji było dwukrotnie większe niż w PiS. Należy pamiętać, że te trzy przypadki to wyłącznie osoby medialne: minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka, Joanna Kluzik-Rostkowska, wcześniej minister w rządzie PiS, oraz Rafał Grupański, szef doradców premiera i wpływowa postać w PO. W przypadku PiS wśród nowych osób znalazł się natomiast tylko jeden szerzej znany kandydat Bogdan Święczkowski, wcześniej prokurator, a takie osoby, jak Włodzimierz Bernacki, Andrzej Waśko czy Paweł Szalamacha, nie były wcześniej znane ze swej aktywności politycznej.

Wariant całkowitej wymiany lidera – to zjawisko dwukrotnie częściej występowało w PiS. Łącznie w tej grupie średnie poparcie wyjściowe dla liderów było najwyższe ze wszystkich tych sytuacji, wynosząc prawie dwa mandaty, i tutaj też nastąpił największy spadek średniego poparcia dla lidera o prawie 3/4 mandatu. Tylko w okręgu łódzkim nastąpił wzrost, gdy Witold Waszczykowski otrzymał minimalnie wyższe poparcie niż będące udziałem Joanny Kluzik-Rostkowskiej w 2007 roku. W przypadku PO takich sytuacji było o połowę mniej i były one różnicowane. Choć średnie poparcie w tej grupie spadło, to duży w tym udział

miał okręg nr 20, w którym Bronisława Komorowskiego zastąpił Andrzej Halicki. Dwóch liderów odnotowało wzrost – w okręgu nr 36, gdzie wcześniejszy senator Mariusz Witczak zastąpił Rafała Grupińskiego, oraz w okręgu szczecińskim, w którym Bartosz Arłukowicz pozyskany z SLD zastąpił na pozycji lidera Sławomira Nitrasa, który został eurodeputowanym.

Ostatni przypadek stanowi sytuacja, którą można nazwać „rekrutacją wewnętrzną”, gdy z braku poprzedniego lidera na pierwsze miejsce trafia wcześniejszy kandydat z dalszego miejsca. Wystąpiły trzy takie przypadki w PiS oraz sześć w PO, przy czym sytuacja pod tym względem istotnie różni się w tych partiach. W PO taka rekrutacja wewnętrzna prowadziła średnio do spadku poparcia dla lidera, choć nie dotyczyło to wszystkich indywidualnych przypadków. Wzrost poparcia nastąpił w okręgu nr 27, w którym Mirosława Nykiel zastąpiła Tomasz Tomczykiewicz na pierwszym miejscu. W PiS z trzech przypadków rekrutacji wewnętrznej dwa zaowocowały wzrostem poparcia dla lidera – Beata Szydło odnotowała dwukrotny wzrost, a Beata Mazurek w okręgu nr 7 – minimalny. Krzysztof Jurgiel otrzymał natomiast niższe poparcie niż startujący wcześniej z pierwszego miejsca Krzysztof Putra, jedna z ofiar katastrofy smoleńskiej.

Ogólnie można powiedzieć, że wyraźnie wyróżniała się stabilność personalna na pozycji lidera, przy której zmniejszenie poparcia między 2007 a 2011 rokiem było stosunkowo niewielkie. W większości sytuacji zmiany lidera następował natomiast w wielu wypadkach bardzo znaczący spadek poparcia w porównaniu z 2007 rokiem. Takie wyniki wskazują, że poparcie dla lidera listy nie jest czymś automatycznym. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co jest tu źródłem stabilności, co zaś zmiany, będzie treścią ostatniej części książki. Tu jednak można stwierdzić, że tak znaczące zróżnicowanie sytuacji poszczególnych liderów w tych samych partiach i tych samych okręgach podważa przekonanie o automatycznych efektach zajmowania pierwszego miejsca na liście.

### *Roszady personalne*

Zmiany na miejscu lidera można także analizować, przyjmując jako jednostkę analizy nie okręg, lecz konkretnego kandydata. Tym samym można ocenić, jak na jego osobiste poparcie wpłynęły strata lub zyskanie pierwszego miejsca na liście. Szczególnie interesujące są tu przypadki roszady na listach – trafienie na pierwsze miejsce posła startującego w poprzednich wyborach z miejsca dalszego, zaś umieszczenia na dalszym miejscu dotychczasowego lidera. Zestawienie takich przypadków – średnie poparcie jako część mandatu w jednych i drugich wyborach oraz zmianę takiego parametru – pokazuje tabela 33.

W przypadku PO sześcioro kandydatów awansowało na wolną jedynekę, natomiast pięciu uzyskało awans na drodze roszady. Ich wyjściowe poparcie było bardzo zbliżone i wynosiło mniej niż 1 mandat. Awans na pierwsze miejsce spowodował średni wzrost poparcia dla tych kandydatów o 2/3 mandatu w przypadku roszady, lecz tylko nieco ponad 1/4 mandatu w wypadku awansu na wolną jedynekę. Sytuacja

Tabela 33. Wpływ awansu i straty pierwszego miejsca na liście na poparcie wyborcze

	PO				PiS			
	przypadki	2007	2011	różnica	przypadki	2007	2011	różnica
awans na wolną jedynekę	6	0,85	1,12	0,27	3	0,85	1,50	0,65
awans roszałą	5	0,80	1,47	0,67	3	0,50	1,29	0,79
zephnięcie nowym	3	1,81	0,96	-0,85	5	0,83	0,47	-0,36
zephnięcie roszałą	5	2,14	1,13	-1,00	3	1,85	0,65	-1,20

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

w poszczególnych przypadkach istotnie się tu różniła – pomimo awansu Cezarego Grabarczyka, kontrowersyjnego ministra transportu, jego udział spadł o 1/3, z 1,2 mandatu na 0,8. W przypadku Magdaleny Gąsior-Marek nie wystąpiła żadna zmiana, natomiast pozostała czwórka kandydatów awansujących na wolne jedynki odnotowała wzrost mniejszy niż jeden mandat.

Z awansem roszałą był związany jeden przypadek wzrostu o więcej niż jeden mandat, ale też jeden przypadek minimalnego spadku (Tomasz Lenz w okręgu nr 5), jednak w pozostałych przypadkach wzrost był zbliżony do średniej, czyli wyniósł około 2/3 mandatu. Niewiele różniła się sytuacja w PiS, chociaż z awansem roszałą było związane wyraźnie niższe wyjściowe poparcie odpowiadające połowie mandatu. Natomiast wzrost w obydwu wypadkach był podobny, wyniósł od 2/3 do 4/5 mandatu.

Zephnięcie z pierwszego miejsca przez nowego kandydata lub przez roszałą prowadziło do bardzo podobnych efektów, z pewnymi wyjątkami. W PO wyraźne straty odpowiadały przeciętnie połowie poparcia, zarówno w przypadku nowego kandydata, jak i awansującego z dalszego miejsca. Przeciętne poparcie takiego kandydata spadło z około dwóch do około jednego mandatu. W PiS spadki wynikające z zephnięcia przez nowego kandydata były wyraźnie mniejsze, chociaż dotyczyły one kandydatów o niższym poparciu. Trzech kandydatów zephniętych roszałą straciło natomiast większość swojego poparcia. Dotyczy to Ludwika Dorna i Kazimierza Ujazdowskiego, z których każdy otrzymał w 2007 roku poparcie odpowiadające ponad dwóm mandatom, natomiast po stracie pierwszego miejsca spadło ono poniżej jednego mandatu. W przypadku Szymona Giżyńskiego poparcie spadło z nieco ponad jednego mandatu do mniej niż 2/5 mandatu. Straty wynikające z zephnięcia roszałą odpowiadały mniej więcej połowie poparcia i nadal były to straty ponad jednego mandatu.

Bardzo wyraźnie widać tutaj zyski związane z awansem na pierwsze miejsce oraz straty związane z jego utratą. Od tych średnich wyników zachodzą pojedyncze odstępstwa – pewną rolę niewątpliwie odgrywają tu czynniki indywidualne. To wszystko wskazuje, że poparcie udzielane liderowi listy nie jest automatyczne,



ale zróżnicowane ze względu na konkretną osobę, sytuację i konkurencję. Źródła takiej zmienności będą poszukiwane w ostatniej części książki. Można natomiast pokusić się o oszacowanie przewagi, jaką daje awans na pierwsze miejsce. Średnio taki awans w przypadku obydwu partii odpowiadał zyskowi około 0,5 mandatu. Natomiast strata pierwszego miejsca oznacza większy spadek niż zysk, który towarzyszył objęciu pierwszego miejsca. Wynosiła średnio prawie cały mandat w PO oraz 2/3 mandatu w PiS. Ogólnie wszystkie zmiany związane z awansem lub stratą oscylują wokół 2/3 mandatu. Największa taka strata to dwa mandaty w przypadku Jarosława Gowina z PO, natomiast największy zysk w PiS był udziałem Beaty Szydło, której poparcie wzrosło ponad dwukrotnie.

Odchylenie standardowe dla zmiany związanej z awansem lub zepchnięciem z pierwszego miejsca odpowiada 0,5 mandatu, a to oznacza, że efekt jest przewidywalny w ograniczonym stopniu. Może się zdarzyć, że podąży w inną stronę niż średnia, jak w przypadku ministra Cezarego Grabarczyka z PO i posła Maksyma Kraczkowskiego z PiS.

Przy wszystkich zastrzeżeniach sama wielkość średniego zysku lub straty jest wielkością znaczącą. W dużych partiach oznacza to w stosunku do pozostałych kandydatów istotną przewagę, o którą warto zabiegać i której warto bronić nawet wtedy, gdy nie jest niepodważalna i nieuchronna.

### 3.1.3. Przetasowania

Przewaga lidera listy jest tylko częścią szerszego problemu. Główną relacją, która może tu zostać zbadana, jest ta pomiędzy kolejnością na liście a kolejnością wyznaczaną przez liczbę zdobytych głosów. Ta druga jest wszak ostateczną przesłanką przydziału mandatów. W kolejnych analizach kolejność na liście nazwana została „pozycją”, natomiast kolejność ustalona na podstawie liczby zdobytych głosów jest „rankingiem wyborców” lub krócej „rankingiem”.

W sytuacji modelowej z punktu widzenia partii optymalne byłoby, aby pozycja na liście partyjnej maksymalnie odpowiadała rankingowi wyborców i potwierdzała pozycję poszczególnych kandydatów wyrażoną przez zajmowanie odpowiedniego miejsca na liście. W praktyce jednak występują tu odstępstwa, które będą nazywane „przetasowaniami”.

Takie przetasowania można interpretować na dwa sposoby. Z jednej strony różnice pomiędzy pozycją na liście a rankingiem wyborców mogą wynikać z braku dobrego rozeznania ze strony władz partii układających listę w rzeczywistej pozycji wśród wyborców poszczególnych kandydatów. Lecz mogą też wynikać z chęci wpływania na ostateczny rezultat poprzez świadome umieszczanie na wyższych pozycjach preferowanych osób, w celu zwiększenia ich szansy na zdobycie mandatu.

Jeśli przyjąć hipotezę braku informacji na temat rzeczywistej pozycji poszczególnych kandydatów, to trzeba zauważyć, że im dalsze miejsce na liście, tym mniejsze

prawdopodobne różnice pomiędzy kandydatami ze względu na liczbę zdobytych głosów. Tym samym trudniejsza do oszacowania jest różnica ich relatywnej siły. W przypadku dalszych miejsc wątpliwości może budzić druga interpretacja. Miejsca dalsze, w szczególności z drugiej połowy listy – nawet gdyby decydowała sama kolejność na liście, zaś partia otrzymała stuprocentowe poparcie – nie zapewniałyby mandatu. Stąd można się spodziewać, że awansowanie kogoś w okręgu dziesięciomandatowym z miejsca 16. na 11. nie jest motywowane chęcią zwiększenia jego szans wyborczych. Władze partii, jeśli chciałyby widzieć takiego kandydata w sejmowych ławach, powinny umieścić go na miejscu mandatowym.

Jednak przekonanie o tym, że pozycja na liście ma decydujące znaczenie dla sukcesu wyborczego, może mieć charakter samospełniającej się przepowiedni. Jeśli przyjąć założenie, że pozycja polityczna danego kandydata wynika wyłącznie ze zdolności zdobywania głosów wyborców, a jest to dla układających listy jedynym wskaźnikiem brany pod uwagę, to osoby o wyższym potencjale umieszczane są na liście wyżej. Stąd fakt, że zdobyły one więcej głosów, wynika tylko i wyłącznie z tego, że na starcie miały większy potencjał zdobywania głosów. Został on odpowiednio odczytany przez władze partii i potwierdzony przez głosowanie. W takiej sytuacji wydaje się, że uzyskane wyniki wskazują na kluczowe znaczenie pozycji na liście dla liczby zdobywanych głosów. Jest to jednak zależność pozorna.

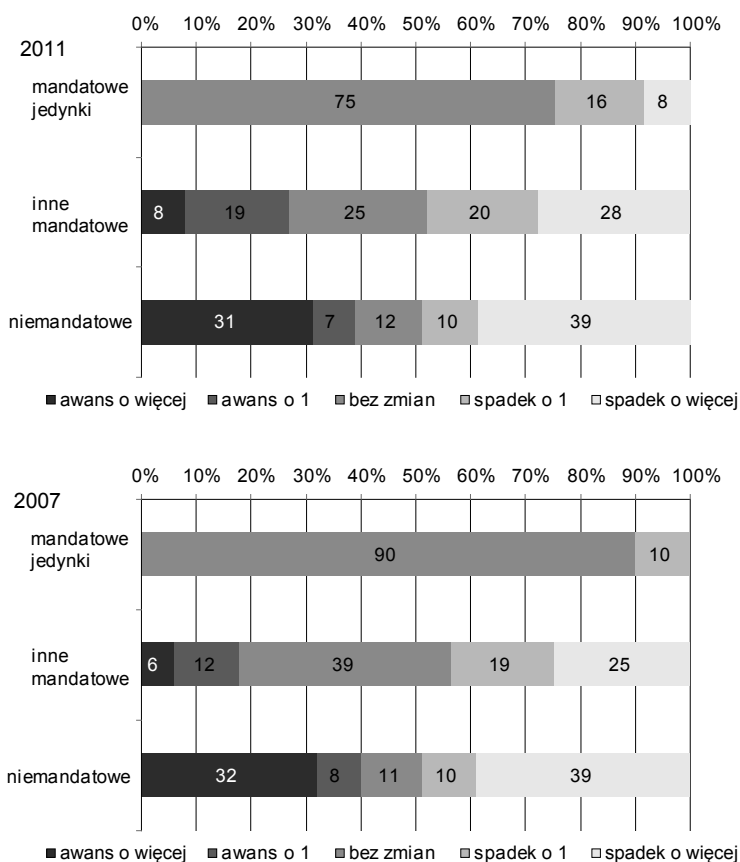
Podobna interpretacja może wynikać z hipotezy, że potencjał polityczny wyraża się w takim samym stopniu w zdolności do zabiegania o głosy wyborców, jak i w zdolności do zabiegania o swoje miejsce na liście względem władz partyjnych. Jeśli zdolność do konkutowania w jednej z tych aktywności jest ściśle skorelowana z drugą, mechanizm wygląda podobnie – osoby mające większy wyjściowy potencjał w zdobywaniu głosów trafiają na wyższe miejsca na listach, a ponieważ otrzymują więcej głosów z powodu swojego większego potencjału, powstaje wrażenie, że to miejsce na liście jest decydujące dla zdobycia poparcia.

Wedle drugiej hipotezy rodzące się w ten sposób przekonanie o wpływie miejsca na wynik wyborczy otwiera drogę do manipulacji i chęci wpływania na ostateczną obsadę mandatów wbrew zdolności kandydatów do zdobywania poparcia wyborców. To z kolei prowadzi do zjawiska samoniszczonego się proroctwa. Władze partii, mając dwóch kandydatów, z których jeden ma duży potencjał wyborczy, a drugi jest dla partii cenny, pomimo braku takiego potencjału, umieszczają na wyższym miejscu listy osobę o mniejszej zdolności uzyskiwania poparcia. Ta osoba wystawiona jest na konkurencję ze strony umieszczonej niżej osoby o większym potencjale wyborczym. Jeżeli osoba o większym potencjale wyborczym zrealizuje go, pomimo znajdowania się na dalszym miejscu, to dojdzie do przetasowania i zmiany kolejności w rankingu wyborców w stosunku do miejsca na liście. Tym samym zostanie obalone przekonanie, że pozycja na liście przesądza o rezultacie wyborów. Testem tych dwóch hipotez jest porównanie przetasowań w kolejnych wyborach – ich skali i znaczenia.

### Zmiany i odchylenia

Korelacja pomiędzy pozycją a rankingiem w całej populacji kandydatów partii parlamentarnych wynosiła w 2007 roku 0,74 i dla poszczególnych partii była bardzo zbliżona, wahając się od 0,72 dla LiD do 0,76 dla PO, podczas gdy PiS oraz PSL miały ten współczynnik bardzo zbliżony do średniej.

W jaki sposób przedstawiają się zmiany, które poczynili wyborcy w rankingu kandydatów? Sam charakter zmian jest bardzo zależny od miejsca zajmowanego przez kandydata. Wyróżniono tutaj trzy podstawowe kategorie – kandydatów z pierwszego miejsca, jeśli było to miejsce mandatowe, pozostałe miejsca mandatowe oraz miejsca niemandatowe. Dla każdej z nich na wykresach 72–73 pokazano



Wykresy 72–73. Przetaskowania na listach partii parlamentarnych w wyborach 2011 i 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

no procent przypadków, gdy kandydat z takiej pozycji pozostał na takim samym miejscu w rankingu, awansował lub spadł o jedno miejsce, lub też awansował bądź spadł o więcej miejsc. Każde wybory pokazano oddzielnie, z jednym zestawieniem dla czterech stabilnych partii parlamentarnych. RPL został pominięty, gdyż na jego listach nie doszło do żadnego znaczącego przetasowania.

Kandydaci z pierwszego miejsca nie mieli z natury rzeczy możliwości awansowania, natomiast co dziesiąty z nich spadł w 2007 roku w rankingu wyborców w stosunku do pozycji zajmowanej na liście. 8% kandydatów startujących z drugiego miejsca awansowało na miejsce pierwsze, natomiast 53% zajmowało w rankingu wyborców to samo miejsce, zaś aż 39% spadło na miejsce dalsze. Ten sam kierunek zmian następuje na dalszych miejscach – na każdym kolejnym, aż do ósmego włącznie, procent tych, którzy pozostawali na miejscu, był mniejszy, a wzrastał procent tych, którzy w tym rankingu spadali. Procent tych kandydatów, którzy awansowali, rósł tymczasem do szóstego miejsca, osiągając 32%, 31% kandydatów z siódmego miejsca awansowało, ale już tylko co czwarty kandydat z miejsca ósmego i dziewiątego. Z miejsca 10. ponad 1/3 osób awansowała, a tylko co dwudziesty kandydat z 10. miejsca w rankingu wyborców również otrzymał 10. miejsce.

Dwa przypadki największego awansu to awanse w największym okręgu – kandydatów Piotra Gadzinowskiego, zajmującego 38. (ostatnie) miejsce na liście LiD, i Jakuba Struzika, zajmującego takie samo miejsce na liście PSL. Każdy z kandydatów, zajmując 38. pozycję, zajął następnie trzecie miejsce w rankingu wyborców, natomiast nie prowadziło to do zdobycia mandatów w żadnym z tych przypadków. LiD zdobyła dwa mandaty w tym okręgu, a PSL nie zdobyło żadnego. Największy awans związany z objęciem mandatu to awans Damiana Raczkowskiego z PO (awans o 24 miejsca), który również z ostatniego miejsca (miejsce 30.) awansował na drugie miejsce w rankingu, otrzymując mandat. Podobny awans dotyczył Jarosława Wałęsy w okręgu nr 25, który z ostatniego, 24., miejsca również przesunął się na drugie miejsce w rankingu wyborców, zdobywając mandat. Największy spadek nastąpił w przypadku Leszka Molaka z listy PSL w okręgu nr 24, który z dziewiątego miejsca na liście przesunął się na 29. miejsce, jeśli chodzi o ranking wyborców, co oznaczało spadek o 20 miejsc.

W 2011 roku identyczne zestawienie układało się podobnie pod względem logiki, jednak skala przetasowań na listach była istotnie większa. Wyraźnie wzrosły przetasowania w obrębie miejsc mandatowych, zaś w szczególności jedynek. Podwoiła się liczba przypadków spadku kandydatów z pierwszego miejsca, przy czym nie były to już wyłącznie spadki o jedno miejsce jak w roku 2007 – poza 13% takich spadków doszło też do 8% spadków o więcej niż jedno miejsce. Na pozostałych miejscach mandatowych wyraźnie skurczyła się grupa tych, którzy w rankingu wyborców pozostali na tym samym miejscu, jakie zajmowali na liście wyborczej – była to już teraz tylko 1/4 kandydatów. Zwiększyła się zarówno liczba awansujących, jak i tych, którzy spadli w rankingu, przy czym wzrost liczby spadków był minimalny, natomiast wzrost awansów był wyraźny, co bez wątpliwości odpowiada wzrostowi procentu spadków na jedynekach. Sytuacja na miejscach niemandatowych pozostała

bez zmian, a różnice w pięciu wydzielonych kategoriach są mniejsze niż 1% lub też nie ma ich wcale. Takie rozkłady są szczególnym potwierdzeniem roli pierwszego miejsca na liście wyborczej, ale widać tutaj wyraźną zmianę pomiędzy 2007 a 2011 rokiem. Dane te wskazują, że wzrost stabilności – widoczny tak wyraźnie w relacjach międzypartyjnych – wcale nie musi oznaczać wzrostu stabilności na listach wyborczych. Tutaj nastąpiło zjawisko odwrotne – przetasowania na szczytach listy wyraźnie się zwiększyły. Jednocześnie na miejscach niemandatowych układają się w niemal identyczny wzór.

### *Ostatnie miejsce*

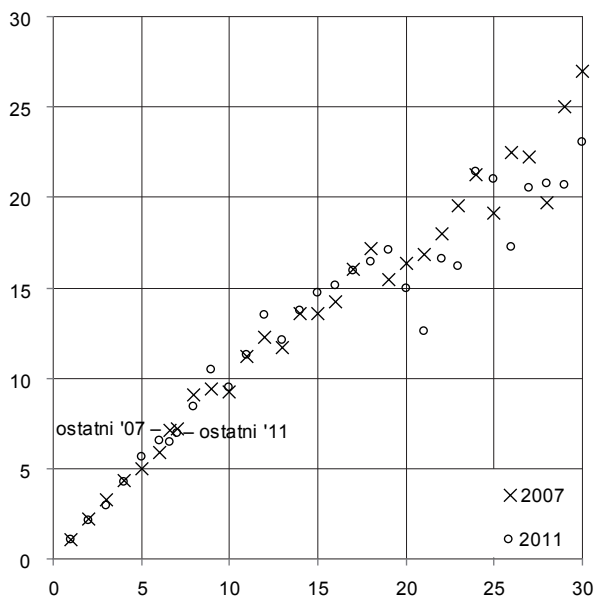
Te przypadki największych skoków każą zwrócić szczególną uwagę na ostatnie miejsce na liście, które w powszechnym przekonaniu uznaje się za wyróżnione. Celem ustalenia, jak bardzo wyróżnione jest to miejsce, zostały policzone średnie rankingi wyborców dla wszystkich 165 kandydatów partii parlamentarnych zajmujących ostatnie miejsce na liście w wyborach 2007. Średnio kandydaci z ostatniego miejsca zajmowali wysokie, dziewiąte miejsce w rankingu wyborców, co oznaczało średni awans o 13 miejsc. Ten awans był bardzo zbliżony we wszystkich partiach, różnice średniego miejsca w rankingu wyborców były nie większe od jedynki, wahając się od ósmego miejsca w przypadku LiD do średniej wynoszącej 9,6 w przypadku PiS. Istotne jest, że te średnie były bardzo zbliżone dla okręgów różnej wielkości, a co za tym idzie dla różnych miejsc na liście, licząc bezwzględnie, które zajmowali ostatni kandydaci. Warto zwrócić uwagę, że nie we wszystkich okręgach nie wszystkie partie wystawiły komplet kandydatów, stąd biorą się tutaj niewielkie różnice. Dlatego też na liście pozycje zajmowane przez ostatnich kandydatów podzielono na cztery grupy w zależności od wielkości okręgu o zbliżonej liczebności. W pierwszej grupie znajdują się kandydaci zajmujący do 18. miejsca, następnie od 19. do 22., od 23. do 26. i miejsca dalsze niż 26. Te wyniki były bardzo zbliżone, średnia pozycja dla miejsc 14.–18. wynosiła prawie dziewięć, dla miejsc 19.–22. dokładnie dziewięć, dla pozycji do 26. były to bardzo zbliżone miejsca, dla kandydatów z miejsca dalszego niż 26. była to średnio pozycja 10. Czyli tylko o 1 dalsza niż średnia dla mniejszych okręgów. Oczywiście w każdym z tych wypadków był to inny skok, inny awans pod względem miejsca na liście. Dla najmniejszych okręgów było to średnio osiem miejsc, dalej 12 i 16, dla największych był to średni wzrost o 21.

Ośmiu posłów zdobyło mandat, startując z ostatniego miejsca, sześciu z nich startowało z list PO, a dwóch z PiS. Jest to mniej niż 1/3 kandydatów w przypadku PO i 1/4 w przypadku PiS, którzy zdobyli mandat z drugiej i trzeciej dziesiątki. Liczba ta wyróżnia się, jednak nie wszyscy kandydaci, którzy zdobyli mandaty z miejsc już naprawdę odległych, startowali z ostatniego miejsca.

Średnie miejsce w rankingu można obliczyć dla wszystkich pozycji na liście, ponieważ ze względu na poszczególne przypadki spadków i awansów nie odpowiada ona idealnie miejscu na liście. Aż do miejsca 19. średnie miejsce w rankingu wyborców było z reguły dalsze niż pozycja na liście, co wiązało się z przewagą spadków.

Wynika to z faktu, że jeden kandydat awansujący o dużą liczbę miejsc powoduje spadek u wszystkich kandydatów, których wyprzedził. Średnia ta w wypadku pierwszego miejsca na liście daje tylko ogólne wyobrażenie, bo wynosi ona 1,1, już jednak średnie miejsca zajmowane przez kandydatów numer 2 jest bliższe trójce niż dwójce. Dla kandydatów z trzeciej pozycji miejsce w rankingu to miejsce czwarte i tak dalej.

Miejsce ostatnie w takim porównaniu można określić jako miejsce 7,5, ponieważ średnia kolejność w rankingu dla miejsca ostatniego znajduje się w przypadku wszystkich partii we wszystkich okręgach pomiędzy średnią dla miejsca siódmego a średnią dla miejsca ósmego na liście (wykres 74).



Wykres 74 . Średnie miejsca w rankingu w zależności od zajmowanej pozycji na liście dla wszystkich partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

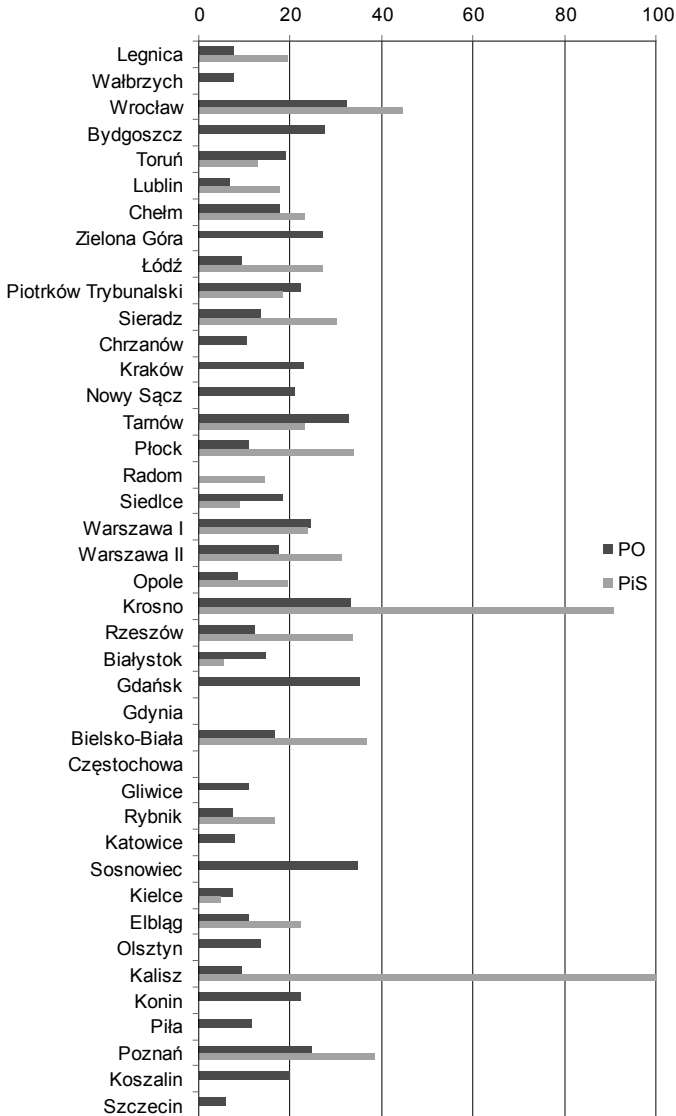
To, że ostatnie miejsce na liście odpowiada średnio miejscu 7,5, oznacza, że we wszystkich 141 okręgach, w których dzielone były mandaty między listę, tylko w trzech przypadkach takie miejsca można byłoby uznać za miejsca mandatowe. Pomimo tego typu wyliczeń w dalszych rozważaniach została zachowana pierwotna koncepcja miejsca mandatowego, także w tych trzech przypadkach, kiedy miejsca ósme i dalsze były uznane za miejsca mandatowe. Wyniki z roku 2011 pokazują bardzo podobny obraz zjawiska.

### *Przetasowania rozstrzygające*

Najważniejszym punktem analizy są decydujące zmiany, dzięki którym doszło do zdobycia mandatów przez kandydatów z miejsc niemandatowych, oraz przypadki, w których kandydaci z miejsc mandatowych nie zdobyli mandatów. Zaszło 88 znaczących przetasowań w 2007 i 93 przetasowania w 2011 roku. Skala w obydwu wyborach była niemal identyczna, a różnice pojawiały się na drugim miejscu po przecinku. Kandydaci, którzy stracili mandat przez przetasowania, uzyskali średni spadek o wartości 3,18 w 2007 i 3,17 w 2011 roku. Odnotowano największe spadki o 11 miejsc w 2007 i o 18 miejsc w 2011 roku. Zbliżone były też liczby kandydatów, którzy spadli o pięć miejsc lub więcej – 22 przypadki w 2007 i 18 w 2011 roku. W 26 przypadkach o stracie mandatu zadecydował spadek w rankingu o dokładnie jedno miejsce, co oznacza, że osoba zajmująca ostatnie miejsce mandatowe znalazła się na pierwszym miejscu wśród przegranych. Wśród wygranych różnice nie były znaczące, chociaż wyniki były zbliżone – w 2007 roku był to awans średnio o 6,25 miejsca, w roku 2011 o 5,8 miejsca. Bardzo podobnie wyglądała sytuacja pod względem największych i najmniejszych wzrostów. Minimalny wzrost o jeden, który przesądził o zdobyciu mandatu, był udziałem 21 kandydatów w 2007 i 22 w 2011 roku. Były to sytuacje, w których kandydat na najlepszym spośród miejsc niemandatowych awansował o jedną pozycję i dzięki temu zdobył mandat. Natomiast 34 przypadki w 2007 i 35 w 2011 roku związane były z awansem o pięć miejsc i więcej. Na specyfikę tej sytuacji składa się zatem całe spektrum przypadków, w których istotną, lecz niedominującą częścią są przetasowania o jedno miejsce, które mają decydujące znaczenie dla zwycięzcy.

Przetasowania miały też miejsce w odniesieniu do kandydatów zajmujących miejsca mandatowe, lecz nie przesądzało to o stracie mandatu. Największe spadki były udziałem Piotra Naimskiego z PiS w okręgu nowosądeckim, Katarzyny Hall z PO w okręgu gdańskim oraz Marcina Krywińskiego z PO w okręgu warszawskim. Wszystkie te spadki nastąpiły w dużych okręgach, w których poparcie dla danej partii było największe i otrzymywała ona tam największą liczbę mandatów. W każdych wyborach zbliżone były liczby awansujących lub odnotowujących spadki w obrębie miejsc mandatowych otrzymujących ostatecznie mandat. Maksymalne przypadki to awanse o pięć lub sześć miejsc, przede wszystkim w okręgu warszawskim, w którym partie otrzymują najwięcej mandatów.

Zróznicowanie sytuacji przetasowania występuje również na poziomie okręgów. Na wykresie 75 przedstawiono skalę przetasowań na listach PiS oraz PO w 2011 roku. Skrajnym przypadkiem okazuje się okręg nr 36 i lista PiS, na której doszło do idealnego odwrócenia kolejności kandydatów na pierwszych 4 miejscach w taki sposób, że kandydat z czwartego miejsca był pierwszy w rankingu wyborców i zdobył pierwszy z trzech mandatów, a kandydat z miejsca pierwszego zajął dopiero czwarte miejsce w rankingu. Są również przypadki w obydwu partiach, w których nie doszło do żadnego znaczącego przetasowania, co więcej – w części z nich nie doszło w ogóle do przetasowania w obrębie miejsc mandatowych i wyborcy dokładnie odtworzyli w swoim rankingu kolejność sugerowaną przez listę wyborczą.



Wykres 75 . Różnicowanie międzyokręgowe znaczących przetasowań w PO i PiS w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Można zatem na tej podstawie sformułować tezę, że przetasowania są wyrazem napięć w ramach partii, wypadkową strategii zbiorowych i indywidualnych. Analizując wzrost przetasowań na dalszych miejscach listy, zauważymy, że znaczenie ma niewiedza dotycząca rzeczywistego potencjału kandydatów. Równocześnie jednak



widać, że są sytuacje, w których na wysokich miejscach na liście znajdują się osoby zupełnie niezdolne do zdobywania znaczącego poparcia wyborców, gdy tymczasem osoby na dalszych pozycjach są w stanie zdobyć takie poparcie i znacząco awansować w rankingu wyborców.

### *Restart posłów*

Specyficznym testem znaczenia miejsca na liście dla sukcesu wyborczego były sytuacje, w których te same osoby, które odniosły sukces w poprzednich wyborach, zmieniały swoje miejsce na liście. To, że w wyborach startuje ta sama osoba, nie oznacza jednak, że jej zdolność do zdobywania poparcia nie uległa zmianie. Niemniej jednak właśnie takie porównanie pozwala możliwie ograniczyć znaczenie indywidualnych cech kandydata. Można przyjąć, że zmiany indywidualnego statusu w trakcie kadencji są mniejsze niż różnice pomiędzy dwiema zupełnie innymi osobami.

Analizie poddano wszystkie przypadki, które nie dotyczyły awansu lub spadku z pierwszego miejsca na liście, ponieważ miały one swoją specyfikę poddaną wcześniejszemu badaniu. Pozostałe przypadki, czyli 167 w 2007 i 237 w 2011 roku, stanowią natomiast dobrą podstawę do analizy znaczenia miejsca na liście w stosunku do ostatecznego rankingu (tabele 34 i 35). Za każdym razem największą grupę stanowiły przypadki, w których posłowie pozostali na tych samych miejscach (około 1/3 wszystkich przypadków, zarówno w wyborach w 2007, jak i w 2011 roku). Pozostałe przypadki zostały podzielone na kategorie o możliwie zbliżonej liczebności – wyróżniono wzrosty i spadki o jedno miejsce, następnie od dwóch do pięciu oraz o więcej niż pięć miejsc. Z analizy wyłączono wszystkich kandydatów startujących z ostatniego miejsca w którychkolwiek wyborach. W 2007 roku nie zaistniał żaden przypadek, w którym kandydat spadłby o więcej niż pięć miejsc, nie zajmując jednocześnie ostatniego miejsca.

Tabela 34. Wpływ zmiany pozycji na liście na miejsce w rankingu w wyborach 2007

zmiana pozycji na liście	liczba przypadków	średnia zmiana rankingu	odchylenie standardowe
spadek o 2–5	8	–3,1	2,4
spadek o 1	21	–1,1	1,3
bez zmian	60	–0,6	1,8
wzrost o 1	32	–0,1	1,4
wzrost o 2–5	34	–0,2	1,7
wzrost ponad 5	12	1,1	1,4
wszyscy	167	–0,4	1,8

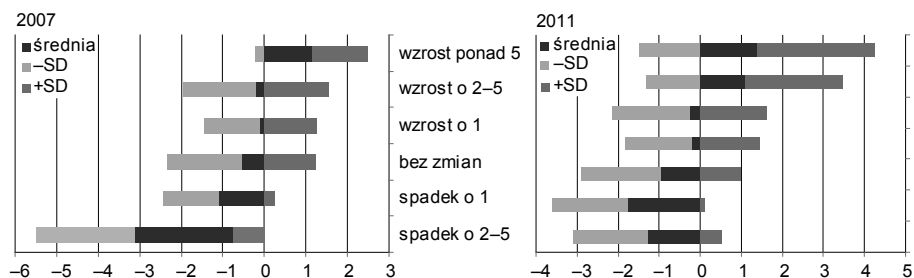
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tabela 35. Wpływ zmiany pozycji na liście na miejsce w rankingu w wyborach 2011

zmiana pozycji na liście	liczba przypadków	średnia zmiana rankingu	odchylenie standardowe
spadek ponad 5	6	-1,3	1,8
spadek o 2-5	38	-1,8	1,8
spadek o 1	28	-1,0	1,9
bez zmian	74	-0,2	1,6
wzrost o 1	27	-0,3	1,9
wzrost o 2-5	43	1,1	2,4
wzrost ponad 5	15	1,4	2,9
wszyscy	231	-0,2	2,2

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Dla każdej z tak wydzielonych grup policzono średnią zmianę rankingu w stosunku do poprzednich wyborów oraz odchylenie standardowe (wykresy 76-77). W jednych i drugich wyborach kandydaci średnio minimalnie pogorszyli swoje miejsce w rankingu (spadek o 0,2 w 2011 i o 0,4 w 2007 roku). Przy tej względnej stabilności trzeba jednak także uwzględnić wielkość odchylenia, które wynosiło 1,8 w 2007 i 2,2 w 2011 roku. Widać zatem, że jest to stabilność powstająca w wyniku uśrednienia, ponieważ standardowo pojedyncze przypadki odchylają się znacząco od wartości średniej. Dlatego na wykresie pokazano średnią dla poszczególnych grup oraz granice wyznaczone przez odchylenie standardowe po obydwu stronach średniej.



Wykresy 76-77. Zmiana pozycji na liście a zmiana rankingu w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Wykresy wskazują na wyraźną zależność, z której wynika, że awans lub spadek na liście wyborczej przekładają się na spadek lub wzrost w rankingu wyborców. Jeśli jednak uwzględnimy zróżnicowanie przypadków, okaże się, że sytuacja nie jest tak jednoznaczna. Warto zwrócić uwagę na to, że zmiany na pewno nie są bezpośrednim przełożeniem pozycji na miejsce w rankingu. Wzrost o ponad pięć

miejsc na liście prowadzi do średniego wzrostu niewiele przekraczającego jeden w rankingu wyborców. Ta sytuacja jest bardzo podobna w wyborach w 2007 i 2011 roku. Przyglądając się awansom o dwa–pięć miejsc, zauważymy, że sytuacja istotnie się różni. W 2007 roku takie zmiany nie przekładały się średnio na wzrost, a nawet były związane z minimalnym spadkiem, choć mniejszym niż średnia dla wszystkich kandydatów. Był to spadek średnio minimalnie większy niż dla tych, którzy pozostali na swoich miejscach. W 2011 roku wzrost o dwa–pięć miejsc był związany z awansem średnio o jeden w rankingu wyborców, niewiele tylko ustępującym sytuacjom, w których awans na liście wyborczej był większy niż pięć miejsc. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku wzrostu o jedno miejsce – w obydwu wyborach osoby, które w ten sposób awansowały, średnio spadły w rankingu wyborców, nawet jeśli był to spadek minimalny. Inaczej wygląda skala zmian w przypadku spadku o jedno miejsce – w wyborach 2007 i 2011 roku przełożył się on na spadek o jedno miejsce w rankingu wyborców. Natomiast spadek o ponad pięć miejsc miał miejsce tylko w 2011 roku, ale średnia zmiana w rankingu wyborców u takich kandydatów była spadkiem niewiele większym niż jeden, porównywalnym do sytuacji spadku o jedno miejsce, a mniejszym niż w przypadku kategorii „spadek o dwa–pięć miejsc”. Uwzględniając przedziały wyznaczone przez odchylenie standardowe, można zauważyć, że poszczególne przypadki nakładają się na siebie. Jakkolwiek następują tutaj wyraźne przesunięcia pod względem średniej, to jednak nie jest to związek, który można interpretować jako wzrost lub spadek na liście wyborczej powodujący jednoznaczne efekty w rankingu wyborców. W każdej sytuacji występują zarówno wzrosty, jak i spadki, różne są tylko ich wartości. Zarówno w przypadku awansujących kandydatów, jak i tych, których umieszczono na dalszych miejscach, nastąpiły zmiany w rankingu wyborców w dokładnie przeciwną stronę. Różna jest ich liczba i to przekłada się na średnią wielkość, przy czym przełożenie jest z reguły mniejsze i tylko w przypadku spadków o jeden oznacza porównywalny spadek w rankingu wyborców.

Na podstawie takich danych nie sposób uznać, że istnieje prosta zależność pomiędzy pozycją na liście wyborczej a zmianą miejsca w rankingu w przypadkach innych niż awans bądź strata jedynek. Nie można też jednak uznać, że jest to czynnik bez jakiegokolwiek znaczenia. Należy rozważyć, na czym polega taka zależność, dlaczego zmiany są widoczne na poziomie średniej, ale już bardzo wątpliwe przy uwzględnieniu odchylenia standardowego. To będzie przedmiotem dalszych dociekań, przy uwzględnieniu relacji pomiędzy kandydatami a ich wyborcami.

## Podsumowanie

Rywalizacja na liście, oglądana z perspektywy jej wyniku, układa się w wyraźny wzór. Kolejność na liście jest czynnikiem, który na pierwszy rzut oka wygląda na decydujący. Widoczna jest zależność częstości sukcesu kandydatów od miejsca na liście. Można stąd łatwo wysnuć wniosek, że miejsce na liście jest czynnikiem wyróżnia-

jącym; jednak teza, że jest to zależność przyczynowo-skutkowa, wcale nie jest łatwa do udowodnienia – na pierwszy rzut oka oczywista – ma konkurencję w postaci hipotezy, że miejsce na liście jest wskaźnikiem wyróżnienia, nie zaś jego czynnikiem. Natomiast samo wyróżnienie kandydata spośród pozostałych ma zupełnie inne przyczyny. Do takiego wniosku może prowadzić analiza zmian w rankigu wyborców w przypadku posłów, którzy zabiegając o reelekcję, zostali umieszczeni na innych miejscach niż w poprzednich wyborach. Patrząc na ich średnie wyniki, można tu dostrzec zmiany w rankingach w jakimś zakresie podążające za zmianami pozycji. W przypadku niewielkich zmian pozycji są jednak one marginalne.

Takie ogólne twierdzenie wymaga uzupełnienia. Wyraźne zależności dotyczą dwóch sytuacji. Po pierwsze, bardzo wyraźne są efekty zajęcia lub straty pozycji lidera listy. One też nie są całkowicie jednoznaczne, jednak zmiany poparcia wywołane takimi przesunięciami są znaczącym czynnikiem politycznym. Po drugie, w przypadku dużych zmian pozycji następuje wyraźny związek ze zmianami miejsca w rankingu, ale zmiany rankigu mają nieodmiennie mniejszą skalę niż zmiany pozycji, którym towarzyszą. Stąd można przyjąć, że nawet jako wskaźnik wyróżnienia miejsce na liście ma bardzo ograniczoną precyzję.

Nie można tu jednak pominąć bardzo silnego oddziaływania wielkości okręgu i wielkości poparcia dla partii. Wyróżnione na podstawie takich czynników miejsca w jakościowy sposób różnicują sytuację partii o różnej wysokości poparcia w poszczególnych okręgach. Pierwsze miejsce na liście PSL w okręgu chrzanowskim jest w zdecydowany sposób gorsze od 10. miejsca na liście PO w Warszawie. Stąd samo miejsce na liście nie mówi o sytuacji kandydata tyle, co fakt, że zajmuje on miejsce mandatowe – odpowiadające liczbie mandatów otrzymywanych przez daną partię w danym okręgu.

Pomimo zróżnicowania sytuacji poszczególnych partii i okręgów w kolejnych wyborach, sytuacja w większości partii układa się w bardzo podobny wzór. Około 1/5 mandatów zdobywanych jest przez kandydatów spoza miejsc mandatowych. Występują odstępstwa od tego wzoru, jednak powtarza się on w skali całego sejmiku w kolejnych wyborach, występując w partiach o zupełnie odmiennej wielkości, stabilności, profilu ideowym czy regułach wewnętrznych. Ten wzór, bardzo wyraźnie widoczny na poziomie kraju, staje się jednak zdecydowanie mniej jednoznaczny na poziomie okręgów. Tu sytuacja czasem różni się diametralnie w sąsiadujących okręgach. Po części w sposób całkowicie naturalny i nieunikniony – ze względu na liczbę otrzymywanych mandatów – po części jednak bez żadnego widocznego związku z charakterem i wielkością partii.

Liczba głosów otrzymywanych przez poszczególnych kandydatów nieodmiennie podlega rozkładowi potęgowemu. Nieliczni kandydaci otrzymują zdecydowanie wyższe poparcie niż liczne rzesze typowych zdobywców mandatów.

Analizując problem wyników rywalizacji w sposób całościowy, wypada uznać, że kolejność na liście ma wyraźnie ograniczoną skuteczność jako wskaźnik przewidywanego wyniku wyborczego. Bez wątplenia wyróżnia się pozycja lidera, lecz nawet ona nie jest oczywista. Nie można mieć pewności, że kandydat bez jakiej-

kolwiek popularności w danym okręgu, umieszczony na pierwszym miejscu listy, zdobędzie mandat. Przedstawione dane wskazują, że hipoteza samospełniającej się przepowiedni i hipoteza samoniszczącego się proroctwa, obrazujące charakter przekonania o wpływie zajmowanego miejsca na liście, znajdują się w dynamicznej równowadze. Zależność liczby zdobytych głosów od zajmowanego miejsca w przypadku liderów list jest jednoznaczna. Umieszczenie na pierwszej pozycji osób odbiegających swoim potencjałem od kandydatów z dalszych miejsc prowadzi jednak do zachwiania tego związku.

## 3.2. Sukces – wkład i udział

Sytuacja, w której każdy głos zdobyty przez kandydata (także tego, który przegrał wewnętrzną rywalizację o mandat) przyczynia się do sukcesu całej listy, sprawia, że relacje pomiędzy kandydatami a całym ugrupowaniem nie są oczywiste. Każdy z kandydatów ma swój wkład w sukces. Wkład ten ma konkretny wymiar, jakim jest liczba zdobytych głosów. Wkłady poszczególnych kandydatów nie są jednak równe, zatem tym bardziej warto analizy z perspektywy zbiorowego efektu. Wkład kandydatów różnych kategorii można porównać z ostatecznym podziałem nagrody, jaką są mandaty.

Podział nagrody z natury rzeczy pozostaje w napięciu z wielkością wkładu kandydatów. Wynika to wprost z wymogów systemu. Polskie prawo wyborcze wymaga zgłoszenia liczby kandydatów równej liczbie mandatów rozdzielanych w danym okręgu, ale daje możliwość zgłoszenia dwukrotnie większej liczby kandydatów. Zgłoszenie minimalnej dopuszczalnej liczby kandydatów dalej oznacza, że do sytuacji, w której większość kandydatów zgłoszonych przez daną partię zdobywa mandat, może dojść tylko wówczas, gdy partia uzyska ponad połowę mandatów. Natomiast w przypadku zgłoszenia przez partię maksymalnej dopuszczalnej liczby kandydatów zdobycie przez partię połowy mandatów rozdzielanych w danym okręgu oznacza, że mandat zdobędzie tylko co czwarty z wystawianych kandydatów.

W jeszcze mniej oczywisty sposób wygląda sytuacja mniejszych partii. Ustawowy wymóg sprawia, że partie, które spodziewają się wyniku w granicach proggu wyborczego, muszą wystawić kandydatów w dwudziestokrotnym nadmiarze, natomiast wolno im wystawić ich jeszcze dwa razy więcej.

Wedle dotychczasowej praktyki partie starają się maksymalnie wykorzystać możliwość wystawiania większej liczby kandydatów. Niezależnie od wielkości poparcia, dążą do wystawienia ich kompletu. Nie udaje się osiągnąć tu idealnego stanu, jednak odstępstwa od tej reguły są minimalne i dotyczą najczęściej co najwyżej jednego brakującego kandydata w okręgu. Dotyczy to nawet tych partii, które w żadnych z wcześniejszych wyborów nie zdobyły w danym okręgu choćby jednego mandatu.

Takie wymogi i tendencje oznaczają olbrzymią skalę niepowodzenia będącego udziałem kandydatów wystawianych przez partie – nawet przez te zwycięskie. Najmniejszy udział przegranych kandydatów w ich ogóle był udziałem PO w 2007 roku, podczas gdy prawie 23% wystawionych kandydatów zdobyło mandat. To zaś oznacza, że 77% startujących kandydatów zwycięskiej partii osobiście przegrało wybory. Największy udział przegranych kandydatów w przypadku partii, która brała udział w podziale mandatów, odnotowano w PSL w 2005 roku, gdy ponad 97% startujących kandydatów przegrało wybory. Oznacza to, że nawet w przypadku jednoznacznego zwycięstwa liczba przegranych kandydatów trzykrotnie przewyższa liczbę wygranych. Taka przewaga ulega pogłębieniu, gdy poparcie dla partii jest mniejsze.

Przedmiotem analiz w niniejszym rozdziale będzie porównanie udziału kandydatów różnych kategorii w zdobyciu głosów przez daną partię oraz w zdobyciu przyznanych mandatów. Dwa kroki – od liczebności do udziału w zdobytych głosach, od udziału z zdobytych głosach do udziału w zdobytych mandatach – będą badane w trzech różnych sytuacjach. Pierwszą jest miejsce zajmowane na liście w powiązaniu ze zdobyciem mandatu. Drugim czynnikiem, który będzie brany pod uwagę, jest sytuacja listy koalicyjnej. Taka sytuacja wystąpiła tylko raz w omawianych wyborach – listą koalicyjną była lista LiD w roku 2007. W tym przypadku kandydaci na liście oznaczani są przynależnością partyjną, a ich rywalizacja w obrębie listy jest tym samym w specyficzny sposób ustrukturalizowana. Trzecim kryterium jest płeć – analizie zostanie poddana nowa regulacja zastosowana w 2011 roku, wymuszająca określony udział kobiet wśród kandydatów oraz wpływ takich obowiązkowych kwot na ostateczny wynik wyborczy.

### 3.2.1. Kolejność i udziały

Głosy oddawane na poszczególnych kandydatów tworzą w sumie wynik całej partii, który można rozumieć jako efekt ich zbiorowego wysiłku, jako łączny wyraz zaufania do całej grupy osób. Indywidualna rywalizacja tworzy tu zbiorowy efekt. W jaki sposób przedstawia się udział w ogólnym poparciu dla list wyborczych ze strony kandydatów różnego rodzaju? Na serii wykresów udział ten został przedstawiony w rozbiciu na cztery kategorie. Pierwszą stanowią zwycięscy liderzy list, czyli kandydaci, którzy zajęli pierwsze miejsca i zdobyli mandat. Drugą kategorię tworzą posłowie, którzy zdobyli swoje mandaty, startując z pozostałych miejsc mandatowych. Trzecia kategoria to posłowie, którzy zdobyli swoje mandaty, startując spoza miejsc mandatowych, i wreszcie czwarta to ci kandydaci, którzy nie zdobyli mandatu.

Podział na takie cztery kategorie jest tu pewnym uproszczeniem. Gdyby konsekwentnie stosować złożenie dwóch podziałów – ze względu na zajmowane miejsce (liderzy list, kandydaci z miejsc mandatowych, pozostali kandydaci) oraz na powodzenie wyborów (zdobywcy mandatów i przegrani) – powstałoby sześć kategorii. Wszyscy przegrani zostali połączeni w jednej kategorii w celu zwiększenia czytelności wykresów. Liczebność przegranych kandydatów z miejsc mandatowych

z definicji odpowiadała liczebności posłów spoza miejsc mandatowych. Ich udział w zdobytych mandatach był oczywiście zerowy. Natomiast ich udział w zdobytych głosach był porównywalny z udziałem posłów z miejsc niemandatowych, lecz nieznacznie od niego mniejszy.

### *Partie dominujące*

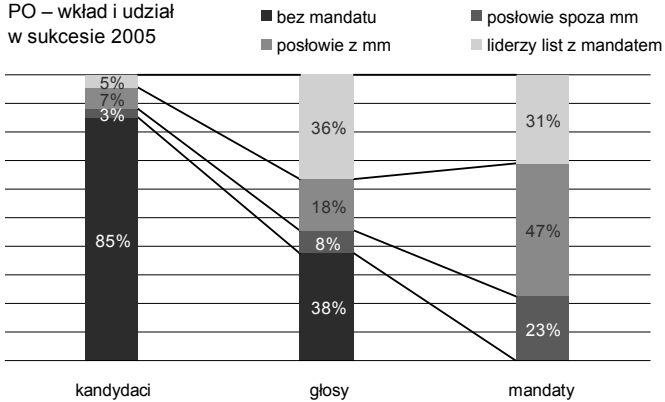
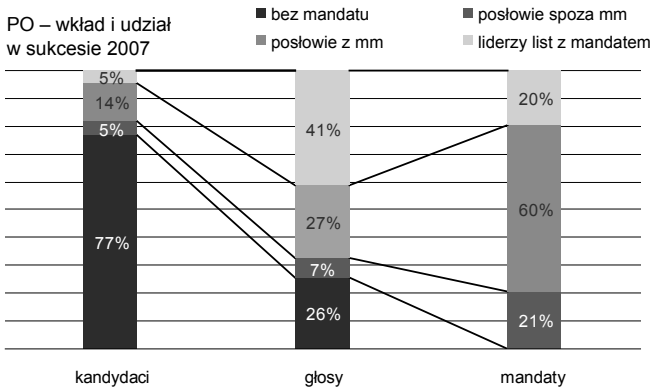
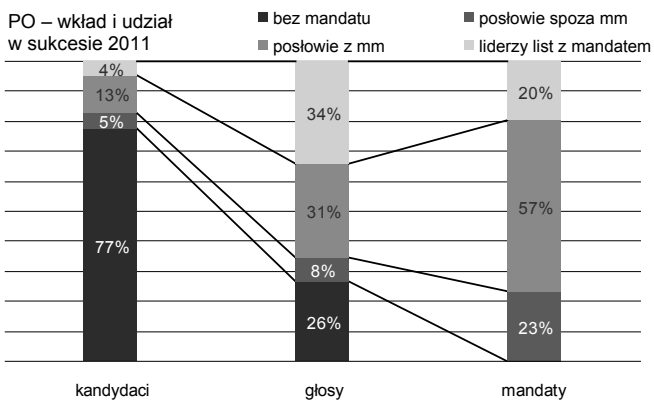
Pierwsza grupa wykresów (78–83) obrazuje udziały każdej z grup w trzech kolejnych wyborach w latach 2005–2011 dla dwóch głównych partii.

Wykresy, pomimo przemian w życiu politycznym i zmieniającej się kolejności w ogólnym poparciu, wykazują się bardzo daleko idącym podobieństwem. We wszystkich sześciu głosowaniach niewielka grupa posłów startujących z pierwszych miejsc na listach zdobyła nieproporcjonalnie dużą część głosów oddawanych na te listy. Ten procent był najniższy w PiS w 2011 roku (30%), a najwyższy w PO w roku 2007 (41%). Za każdym razem procent głosów zdobywanych przez liderów list PO był wyższy o około 3–4% od takiego procentu w PiS. W przypadku obydwu partii w 2007 roku procent głosów zdobytych przez liderów był wyższy niż w 2005, ale w 2011 roku istotnie się zmniejszył. Jest to skumulowany efekt zjawisk opisywanych w rozdziale 3.1. – spadku poparcia występującego zarówno w przypadku stabilnych liderów, jak i tego wynikającego z licznych zmian w tym gronie.

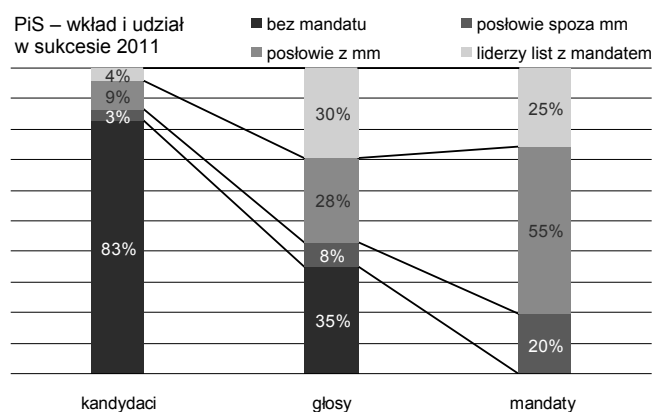
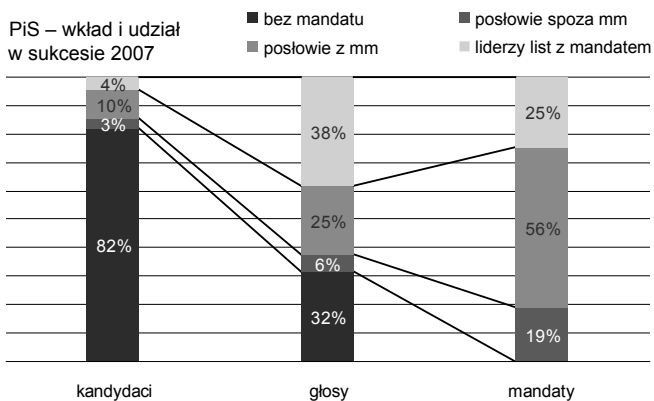
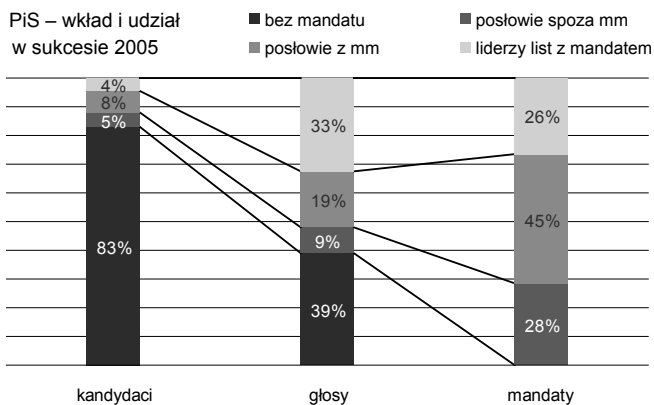
W każdym z tych sześciu przypadków udział liderów w zdobytych głosach był wyższy od ich udziału w zdobytych mandatach. Pod tym ostatnim względem liderzy ustępowali udziałowi kandydatów, którzy zdobyli mandat, startując z miejsc mandatowych. Grupa ta była znacząco liczniejsza – w skrajnym przypadku trzykrotnie w PO w 2007 roku w stosunku do kandydatów z pierwszych miejsc, jednak ich udział w zdobytych głosach był nieodmiennie mniejszy. Najmniejsza różnica była widoczna w PiS w 2011 roku i wynosiła 2%. Największa natomiast została odnotowana w PO w 2005 roku, gdy tacy kandydaci zdobyli tylko połowę udziału w głosach, który przypadł liderom. Ta grupa jednak we wszystkich sześciu przypadkach stanowiła największą część wśród zdobywców mandatów – ponad 40% w 2005 roku w obydwu partiach, lecz w późniejszych wyborach już stale ponad 50%.

Trzecią grupę stanowią posłowie, którzy odnieśli sukces, startując z miejsc niemandatowych. Grupa ta ma liczebność zbliżoną do liczby posłów-liderów list. Ich udział w zdobytych głosach jest mniejszy niż posłów z miejsc mandatowych, także jeśli uwzględnić proporcje liczebności grup. Ich udział w klubach parlamentarnych oscyluje wokół 20%, tak jak to już opisywano w rozdziale 3.1.

Czwarta grupa kandydatów – ci, którzy nie zdobyli mandatu – nie jest jednorodna. W skład tej grupy wchodzi także kandydaci z miejsc mandatowych, którzy ponieśli porażkę. Ich udział w zdobytych głosach w przypadku wszystkich omawianych przypadków oscylował wokół 4%. Najwyższy odnotowano w PO w 2011 roku (4,6%), najniższy natomiast w PiS w roku 2007 (3,6%). Stanowi to zatem od 1/5 do 1/10 ogółu głosów zdobytych przez kandydatów, których start w wyborach nie zakończył się osobistym sukcesem.

PO – wkład i udział  
w sukcesie 2005PO – wkład i udział  
w sukcesie 2007PO – wkład i udział  
w sukcesie 2011





Wykresy 78–83. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów PO i PiS w wyborach 2005–2007–2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ogólnie, z powodów opisanych powyżej, przegrani stanowią przytłaczającą większość kandydatów. Ich udział w zdobytych głosach jest wyraźnie niższy, niż by to wynikało z liczebności. Jednak nadal grupa ta dostarcza od 26% do 39% głosów zebranych przez listy tych partii. Są to liczby znaczące – w połowie przypadków wyższe do tych dostarczanych przez liderów. Tylko w jednym wypadku – PO w 2011 roku – udział ten jest niższy od udziału posłów, którzy zdobyli mandat z miejsc mandatowych.

We wszystkich wypadkach tak zaprezentowane udziały układają się w identyczny wzór. Traktując głosy zdobyte przez daną listę jako zbiorowy wkład w sukces, można stwierdzić, że z punktu widzenia wyróżnionych czterech grup największe udziały wnoszą liderzy list oraz kandydaci, którzy nie zdobyli mandatu. Te wielkości są porównywalne – w przypadku obydwu partii w 2005 oraz w przypadku PiS w 2011 roku wkład przegranych kandydatów był większy niż wkład jedynek. W 2011 w PO oraz w 2007 roku w obu dużych partiach wkład liderów był większy.

Posłowie zdobywający mandaty z dalszych miejsc – gdyby potraktować obie wyróżnione tu grupy łącznie – w kolejnych wyborach stopniowo powiększają swoje znaczenie w walce o głosy. W roku 2005 zdobywali łącznie poniżej 30% głosów – mniej niż liderzy i przegrani z osobna. W roku 2007 w obu partiach przekroczyli 30%, w przypadku PO wyprzedzając przegranych, zaś w PiS – zbliżając się do ich udziału. W roku 2011 w obu partiach posłowie tacy mieli łącznie w zdobyciu głosów większy udział zarówno od jedynek, jak i od przegranych kandydatów. Zawsze jednak stanowili przytłaczającą większość członków klubów parlamentarnych. Ich udział w nagrodzie był przy tym zdecydowanie większy niż wkład w postaci zdobytych głosów. W skrajnym przypadku – PO w 2005 roku – tacy posłowie zdobyli 1/4 głosów, lecz już prawie 70% mandatów. Identyczny udział w mandatach przypadł tej grupie w PO w 2011 roku, gdy zdobyli już prawie 40% głosów oddanych na listę. W ten sposób nawet przy istotnym zróżnicowaniu wielkości udziałów w zdobytych głosach sam udział wyróżnionych grup w nagrodzie może pozostać niezmienny.

Mandaty, które stały się udziałem posłów z dalszych miejsc, zostały wypracowane przez liderów list i przegranych kandydatów. Za każdym razem nadwyżka, która została „przekazana” na rzecz tej grupy, była większa wśród przegranych kandydatów niż wśród liderów listy. W skrajnym przypadku PO w 2007 roku liderzy stanowiący 20% posłów wypracowali ponad 40% głosów, czyli ich nadwyżka wynosiła 20%, lecz w tych samych wyborach udział przegranych kandydatów w ogóle oddanych na partię głosów wyniósł 26%. Na przeciwnym biegunie sytuuje się przypadek PiS w 2011 roku, kiedy to liderzy list zdobyli tylko o 5% więcej głosów niż ich udział w ostatecznym podziale mandatów w czasie, w którym 35% głosów zostało zdobytych przez przegranych kandydatów.

### *Mniejsze partie*

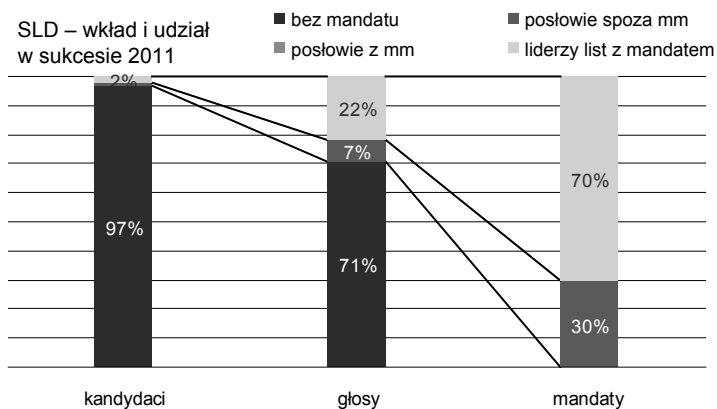
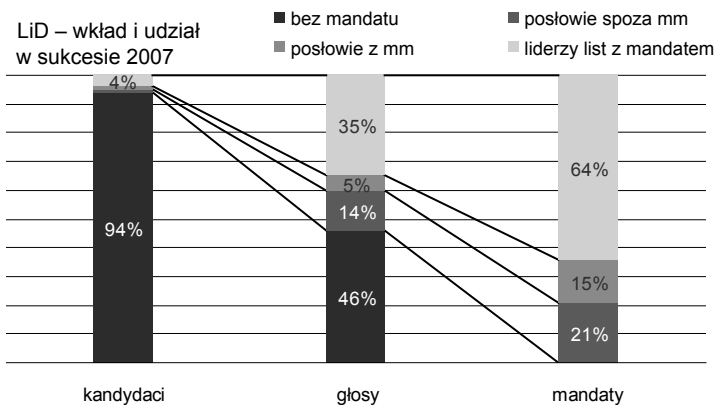
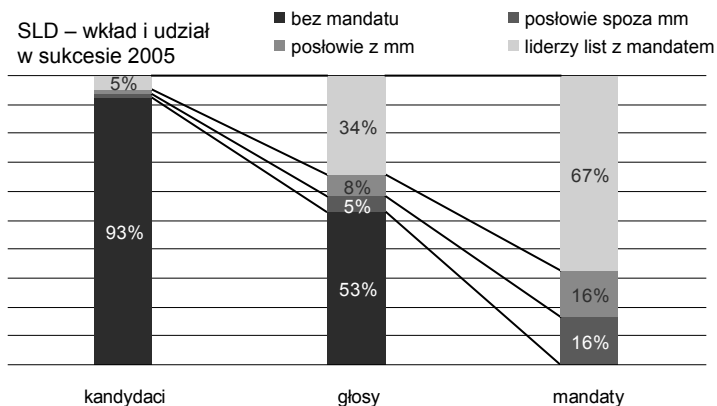
Wykresy 84–89 przedstawiają podobne zestawienie dla dwóch kolejnych partii, czyli dla SLD, który w 2007 roku był główną partią w koalicji LiD, oraz dla PSL.

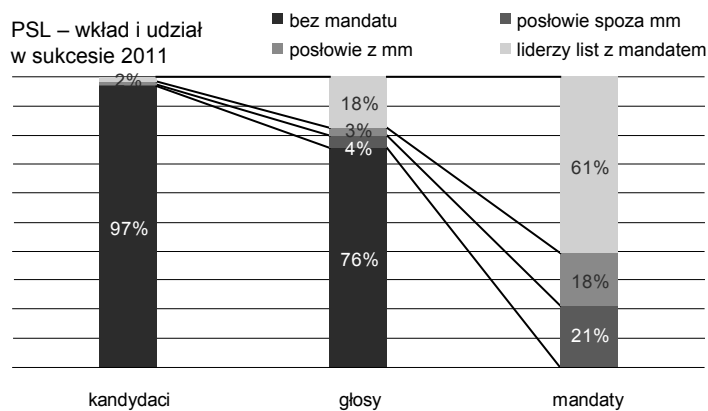
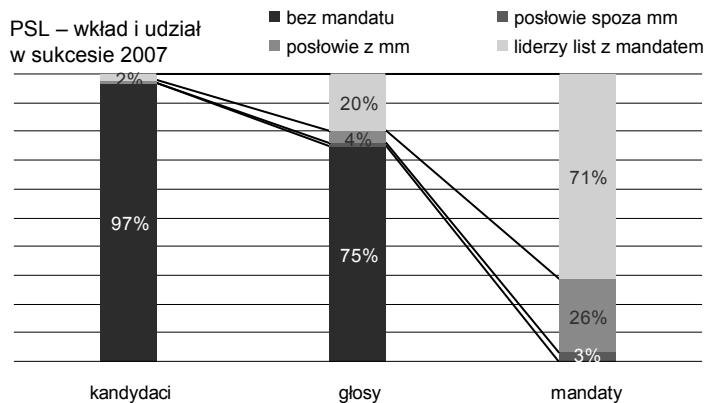
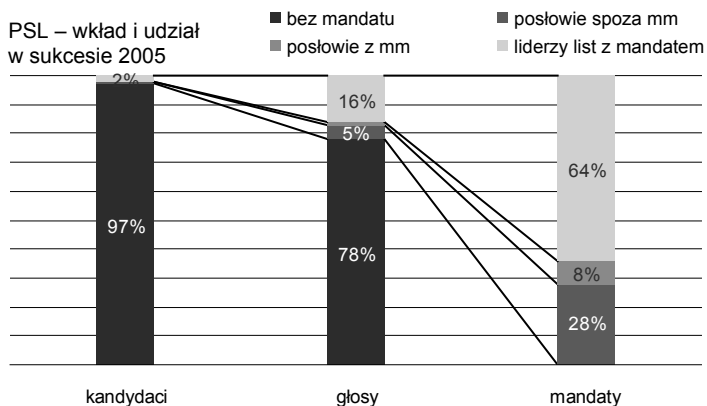
Obraz dwóch mniejszych partii jest odmienny niż w przypadku PO i PiS. Procent głosów zdobytych przez liderów list SLD i LiD jest podobny jak w przypadku dużych partii w wyborach w 2005 i 2007 roku, gdy listy te zdobywały mandaty w prawie wszystkich okręgach. W roku 2011 sytuacja w SLD różniła się ze względu na problem kandydatów, którzy startowali z pierwszych miejsc niebędących zarazem mandatowymi, co oznaczało, że partia nie zdobyła w tym okręgu mandatu. W 2005 i 2007 roku podobną sytuacją można było zaobserwować w przypadku lewicy w dwóch okręgach o niewielkim rozmiarze i niewielkim poparciu dla tych list, stąd tacy kandydaci zdobyli mniej niż 1% głosów oddanych łącznie na partię. Natomiast w 2011 roku w SLD liczba takich okręgów była już znacząco większa i głosy zdobyte przez takich kandydatów wynosiły prawie 9% wśród oddanych na listę. Stąd nawet jeśli we wcześniejszych wyborach udział liderów w zdobyciu głosów jest porównywalny z udziałem w większych partiach, to jednak w wyborach 2011 roku jest to udział wyraźnie niższy, bardzo zbliżony do wartości obserwowanych w PSL. Procent głosów zdobytych przez liderów list był w SLD w 2011 roku jednak i tak wyraźnie niższy niż cztery lata wcześniej.

W PSL sytuacja jest jednoznacznie odmienna – zwycięzcy liderzy list mają dwukrotnie mniejszy udział w liczbie zdobytych głosów niż w przypadku PO i PiS. W części jest to spowodowane tym, że partia ta stale zdobywa mandaty tylko w niektórych okręgach.

Na wykresach pokazujących sytuację w mniejszych partiach pozostawiono jednak zastosowany wcześniej podział na cztery grupy, ponieważ daje on bardziej czytelny obraz i pozwala wychwycić różnice pomiędzy partiami w zależności od ich wielkości. Właśnie w przypadku liderów list różnice takie są najbardziej widoczne. We wszystkich sześciu omawianych przypadkach udział liderów list wśród zwycięzców wyborów był średnio dwukrotnie większy niż wszystkich pozostałych kandydatów razem wziętych. Największe zróżnicowanie odnotowano w 2011 roku, gdy w PSL 61% mandatów trafiło w ręce kandydatów z pierwszego miejsca, natomiast w SLD – 70%. Patrząc jednak na zestawienie udziałów w trzech omawianych kategoriach, można dostrzec zasadniczą różnicę w porównaniu z sytuacjami dużych partii – o ile w dużych partiach liderzy wypracowywali swój udział w zdobytych mandatach, o tyle w małych partiach to oni są beneficjentami systemu, przypada im nadwyżka nagrody i większy udział w sukcesie w porównaniu z własnym wkładem.

Z omówionych wcześniej powodów udział zwycięskich kandydatów wśród ogółu kandydatów jest istotnie mniejszy, co jest skutkiem niższego poparcia dla tych partii i mniejszej liczby zdobytych mandatów, przy identycznej jak w przypadku dużych partii liczbie kandydatów. O ile przegrani kandydaci dużych partii stanowią co najmniej 3/4 ogółu kandydatów, o tyle w mniejszych partiach jest ich już ponad 90%. W przypadku PSL jest to nieodmiennie 97%. Udział takich kandydatów w sumie głosów oddanych na listę jest we wszystkich sześciu przypadkach największym udziałem z czterech wymienionych grup. Poza przypadkiem list LiD, jest on większy także od wszystkich pozostałych udziałów razem wziętych. W przypadku list PSL nieodmiennie głosy oddane na kandydatów bez mandatu są trzykrotnie liczniejsze niż głosy oddane na tych, którzy zostali posłami.





Wykresy 84–89. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów SLD i PSL w wyborach 2005–2007–2011

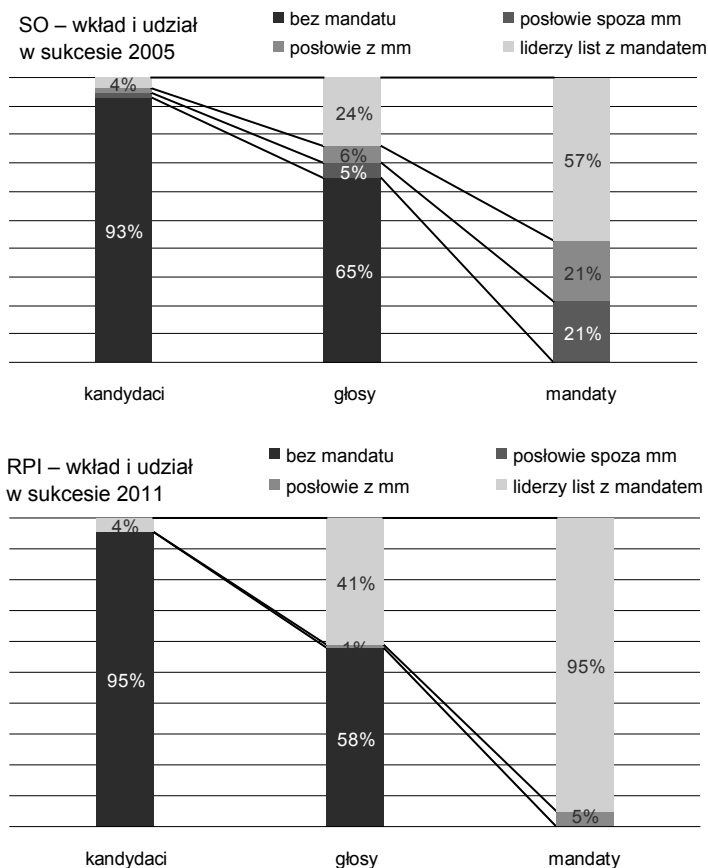
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Elementem, który wyróżnia mniejsze partie, jest bez porównania mniejszy udział we wszystkich trzech kategoriach posłów zdobywających mandaty z miejsc innych niż pierwsze. To naturalna konsekwencja już wcześniej opisywanych zjawisk, związanych z liczbą mandatów otrzymywanych przez te partie w poszczególnych okręgach. Podobnie jak w przypadku większych partii, ta stosunkowo nieliczna grupa posłów, która zdobyła mandaty, startując z dalszych miejsc, mandatowych lub niemandatowych, stanowi znacząco większą część zdobywców mandatów niż sama dostarczyła głosów swojej liście. Skrajnym przykładem jest PSL, w którym w 2007 roku 4% ogółu głosów zdobytych przez kandydatów z miejsc mandatowych odpowiadał co czwarty mandat otrzymany przez tę partię. Nietypowym przypadkiem jest również sytuacja SLD w 2011 roku, gdy żaden z kandydatów startujących z miejsca mandatowego innego niż pierwsze nie odniósł sukcesu, chociaż 30% mandatów przypadło kandydatom startującym z miejsc niemandatowych. Były to jednak w większości przypadków sytuacje, w których kandydaci z dalszych miejsc pokonywali lidera listy, ponieważ tylko w jednym okręgu lista ta zdobyła więcej niż jeden mandat. W przypadku tych dwóch partii w udziałach tej kategorii kandydatów nie można dostrzec takiej regularności, jak w przypadku większych partii. Występują tu skokowe zmiany, jeśli chodzi o procent zdobytych głosów czy mandatów. W żadnym jednak wypadku rola tych dwóch grup łącznie nie zbliża się do tej, którą mają one w PO i PiS.

Dwa kolejne wykresy (90–91) pokazują sytuację w przypadku partii, dla których nie można zrobić porównania z innymi wyborami w ramach omawianej grupy wyborów, to znaczy dla Samoobrony w 2005 oraz dla RPL w 2011 roku.

Widoczne jest zróżnicowanie sytuacji nie tylko ze względu na wielkość partii, ale także na jej specyfikę. Samoobrona, której poparcie było niemal identyczne jak SLD w 2005 roku, ma o 1/3 niższy procent głosów zdobytych przez liderów list oraz znacząco wyższy procent głosów oddanych na przegranych kandydatów. Jednak przy podziale mandatów proporcje są bardzo zbliżone z ponad połową mandatów zdobywaną przez liderów list i z identyczną liczbą mandatów otrzymywanych przez kandydatów startujących z miejsc mandatowych i niemandatowych. Niższy udział liderów wśród zdobywców mandatów wynika z faktu, że Samoobrona ma bardziej zróżnicowane poparcie w skali kraju, zdobywa mandaty w mniejszej liczbie okręgów, a co za tym idzie – mniejsza jest grupa liderów, którzy osiągają wyborczy sukces. Liderzy list są nadal większością wśród zdobywców mandatów, nawet jeśli nieco mniejszą niż w PSL czy SLD.

W RPL natomiast, nowej inicjatywie bez silniejszego zakorzenienia na scenie politycznej, charakterystyczne jest, że ponad 40% głosów zostało oddanych na liderów list. Stanowią oni niespotykany w innych partiach procent zwycięzców. Tylko dwa mandaty, czyli dokładnie 5% ich ogólnej liczby, zdobyły osoby, które nie były liderami list. W tym sensie sytuacja w RPL jest doprowadzeniem do ekstremum tendencji widocznej w pozostałych mniejszych partiach.



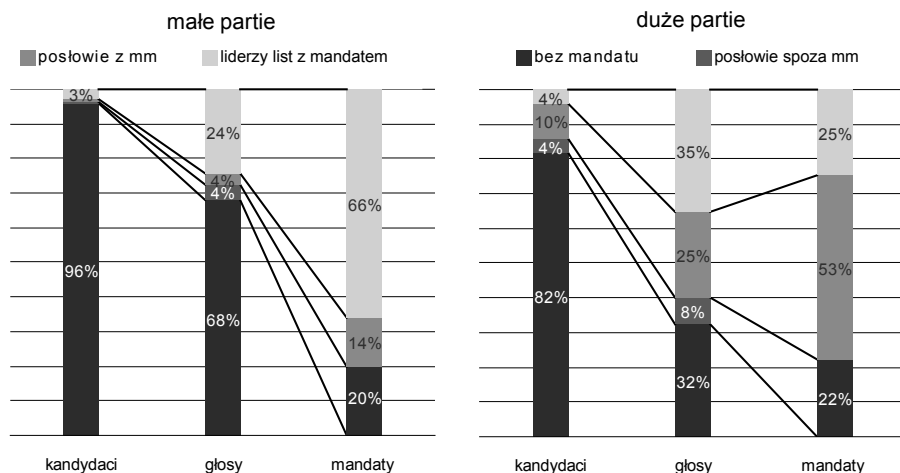
Wykresy 90–91. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów SO i RPI w wyborach 2005 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### „Strzelcy” i „naganiacze”

Ogólny obraz, jaki wyłania się z porównania wkładów w sukces i udziałów w nim w zależności od miejsca zajmowanego na liście, jest natomiast daleki od prostoty. Bez wątpliwa jednak kluczowym czynnikiem jest tu olbrzymi nadmiar kandydatów wystawianych przez partie, z których każdy ma pewną zdolność zabiegania o poparcie. Kandydaci z miejsc mandatowych będą w dalszej części nazywani „strzelcami”, ze względu na ich uprzywilejowaną pozycję w „polowaniu” na mandat. Kandydaci z dalszych miejsc będą natomiast nazywani „naganiaczami”, ze względu na ich specyficzną rolę w takim polowaniu. Zdolności strzelców i naganiaczy mają różne proporcje w przypadku poszczególnych partii. Najwyraźniej odróżniają się tu partie duże – PO i PiS – oraz partie małe. Na wykresach (92–93) pokazano uśrednione

udziały dla trzech omawianych wyborów. W przypadku partii małych wzięto pod uwagę tylko wyniki SLD (wraz z przypadkiem LiD) oraz PSL, jako partii stabilnych, z ugruntowanymi relacjami wewnętrznymi.



Wykresy 92–93. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów w małych i dużych partiach

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Na tej podstawie można stwierdzić, że inna jest rola liderów w małych, a inna w dużych partiach. O ile liderzy w dużych partiach zasługują na miano „lokomotyw” w tym rozumieniu, że zdobywają głosy w nadmiarze w stosunku do swojego udziału w zwycięstwie, o tyle w żaden sposób nie można tego powiedzieć o mniejszych partiach, w których kandydaci z pierwszych miejsc zbierają owoce wysiłku, który w olbrzymiej części jest udziałem przegranych kandydatów. Jest to szczególnie widoczne w przypadku PSL – w tym ugrupowaniu 97% kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu, dostarcza 3/4 głosów zdobywanych przez partię. Także niewiele odbiega od tego procent głosów dostarczonych przez przegranych kandydatów w SLD w 2011 roku. Rola naganiaczy nie jest jednak zaniedbywana także w przypadku dużych partii. Ich średni udział z zdobyciu głosów był porównywalny z tym, którzy wnieśli liderzy i tym wniesionym przez posłów z dalszych miejsc łącznie.

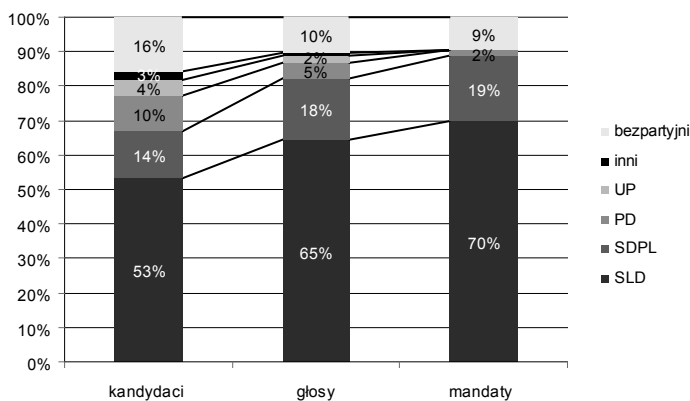
Posłowie, którzy nie są liderami list, również zasługują na szczególną uwagę. Przy porównaniu wkładu w zwycięstwo i udziału w nagrodzie to właśnie ta grupa okazuje się beneficjentem zbiorowego sukcesu, szczególnie w przypadku dużych partii, w których stanowią oni większość klubów parlamentarnych. Liderzy list nawet w mniejszych partiach nie otrzymują tak dużego dodatkowego udziału w nagrodzie, jak w przypadku ich kolegów startujących z powodzeniem z dalszych miejsc. Jeśli traktować takich kandydatów jako „partię wewnętrzną”, w każdym przypadku widać ich korzyści z tak funkcjonującego systemu.



### 3.2.2. Lista koalicyjna

Szczególnym przypadkiem z punktu widzenia systemu jest przypadek LiD, czyli koalicji tworzonej przed wyborami w 2007 roku pod auspicjami byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego przez cztery ugrupowania – SLD, SDPL, UP i PD – demokraci.pl. To jedyny przypadek, w którym rywalizacja bezpośrednio pomiędzy kandydatami pokrywała się z rywalizacją pomiędzy wyraźnymi tożsamościami, które w przypadku tej listy miały swój wyraz w umieszczeniu przy poszczególnych nazwiskach nazwy partii, która popierała danego kandydata. Taka sytuacja pozwala na oszacowanie, w jaki sposób system tworzy ramy do rywalizacji międzypartyjnej w obrębie jednej listy.

Poza tymi czterema partiami, na listach znalazły się również pojedyncze osoby z innych sił, jak na przykład z antyklerykalnej partii RACJA, oraz kandydaci deklarujący się jako bezpartyjni. Ci ostatni byli umieszczani na listach z rekomendacji poszczególnych sił lub też na drodze wspólnej rekomendacji. Jednak nie należeli do tych partii i nie określali się na liście wyborczej jako osoby popierane przez daną partię. Łącznie na liście LiD znalazło się 889 kandydatów, z których 474 – ponad połowę – stanowili członkowie SLD. Drugą co do wielkości grupą – 138 kandydatów – byli ci, którzy deklarowali brak przynależności do jakiegokolwiek partii. Kandydaci bezpartyjni zajmowali na listach 16% miejsc, czyli przeciętnie przypadało ponad trzech takich kandydatów na okręg wyborczy. Następną grupę stanowili kandydaci SDPL – 121 kandydatów. Na listach znalazło się 93 kandydatów PD, 39 kandydatów UP i 24 kandydatów z innych mniejszych ugrupowań, podających swoją tożsamość na liście wyborczej. Wykres 94 przedstawia, jaki wkład w ogół zdobytych przez listę głosów był udziałem kandydatów poszczególnych sił tworzących koalicję oraz jaki był ich udział w zdobytych mandatach.



Wykres 94. Wkład w sukces i udział w nim członków koalicji LiD w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Te udziały nie odbiegały radykalnie od liczby kandydatów, różniły się jednak wyraźnie. Największa liczba głosów przypadła kandydatom SLD (65%). Było to o 12% więcej niż sama liczba kandydatów na liście. 18% głosów, czyli również więcej niż w przypadku udziałów na listach, otrzymali członkowie SDPL. Jeśli chodzi o drugą co do liczebności grupę, czyli kandydatów bezpartyjnych, to łącznie zdobyli oni co dziesiąty głos oddany na listy LiD. Wkład w poparcie listy kandydatów PD był o połowę mniejszy niż głosy oddane na kandydatów SDPL. Stąd w przypadku jednej z tych partii udział w zdobyciu głosów był większy, a w przypadku drugiej – mniejszy. Podobnie mniejszy niż sama liczba kandydatów był udział w zdobytych głosach kandydatów UP oraz pozostałych partii. W przypadku UP był to udział o połowę mniejszy, podobnie jak w przypadku PD, a w innych mniejszych siłach nawet trzykrotnie mniejszy od ich udziału w gronie kandydatów.

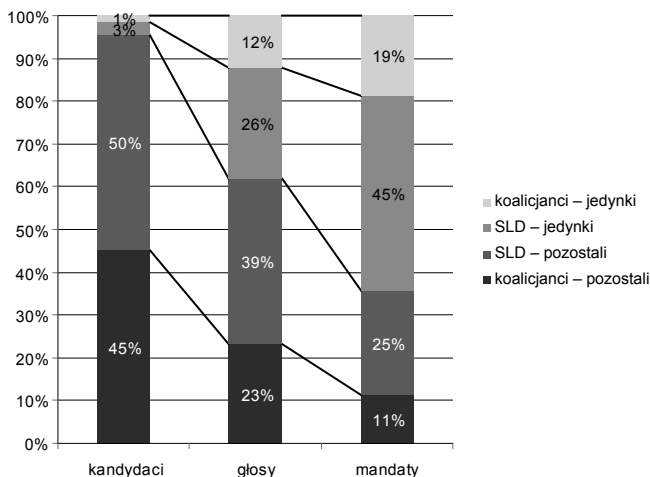
Jeśli zaś chodzi o udział w sukcesie, czyli w podziale mandatów, to tutaj największy udział – w wysokości 70% mandatów – zdobyli kandydaci SLD. Prawie 20%, czyli podobnie jak w przypadku SLD więcej niż udział w samych głosach, zdobyli kandydaci SDPL i niecałe 10%, czyli dokładnie pięć z 53 mandatów, kandydaci deklarujący się jako bezpartyjni. Jeden z mandatów przypadł osobie, która deklarowała przynależność do PD. Kandydaci popierani przez UP i ci, którzy deklarowali przynależność do mniejszych ugrupowań, nie zdobyli żadnego mandatu.

Patrząc na ogólny układ, można zauważyć, że wkład w sukces poszczególnych grup kandydatów nie był równomierny i można znaleźć argumenty na rzecz niezadowolenia, które było udziałem SLD, zawodu związanego z takim, a nie innym wynikiem koalicji, bowiem kandydaci SLD, chociaż stanowili nieco ponad połowę kandydatów, zdobyli istotnie większy udział w głosach. Warto jednak też pamiętać, że jeszcze większy był ich udział w ogóle zdobytych mandatów i to wsparcie, które otrzymali w rywalizacji, i zdobyta nagroda były większe, liczone w samych zdobytych mandatach, niż wkład kandydatów tej partii w ogół głosów zdobytych przez listę. Z jednej strony można znaleźć argumenty na rzecz tezy, że to rozwiązanie było niekorzystne dla SLD i że partia ta została wykorzystana przez mniejsze ugrupowania, a stąd nie miało sensu wtedy dalsze podtrzymywanie współpracy, ale z drugiej strony można też przedstawić argument za tym, że było jednak na odwrót – liczba mandatów, które przypadły kandydatom SLD, była większa niż ich udział w zdobytych głosach.

### *Konfiguracja list*

Obraz ten nieco się komplikuje, jeśli wziąć pod uwagę jako oddzielną kategorię kandydatów z pierwszych miejsc, jednocześnie dzieląc wszystkie podmioty na dwie podgrupy, to znaczy na SLD i pozostałych koalicjantów. Wynik w takim ujęciu pokazuje wykres 95.

Takie dwa podziały tworzą łącznie cztery kategorie, czyli kandydatów z SLD na pierwszych miejscach, kandydatów z SLD na dalszych miejscach, kandydatów pozostałych partii na jedynekach i kandydatów pozostałych partii na dalszych miejscach.



Wykres 95. Wkład w sukces i udział w nim członków koalicji LiD w zależności od miejsca na liście

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Łącznie na pierwszych miejscach znalazło się dwukrotnie więcej kandydatów SLD niż kandydatów pozostałych partii. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe miejsca, to 50% stanowili kandydaci SLD z dalszych miejsc, a 45% kandydaci z pozostałych partii. Kandydaci SLD byli częściej na pierwszych miejscach, niż można by sądzić z udziału w ogólnej liczbie kandydatów. Jak można się domyślać, współpraca koalicyjna na etapie układania list była opłacana raczej dalszymi miejscami niż jedynekami.

Pod uwagę warto wziąć również problem tego, jaki był udział w zdobytych głosach w poszczególnych kategoriach. Kandydaci mniejszych partii i kandydaci bezpartyjni z pierwszych miejsc zdobyli 12% głosów w czasie, w którym dwukrotnie liczniejsi kandydaci SLD na pierwszych miejscach zdobyli 26% głosów, a więc ponad dwukrotnie więcej, jednak nie jest to znacząca różnica. Trudno znaleźć tu argument na rzecz tezy, że siła przyciągania kandydatów z pierwszych miejsc w przypadku pozostałych ugrupowań, czyli spoza SLD, była wyraźnie słabsza. Jeśli chodzi o pozostałych kandydatów, rzecz wygląda już inaczej. Kandydaci SLD z dalszych miejsc zdobyli prawie 40% głosów, natomiast kandydaci z dalszych miejsc pozostałych partii tylko 23% – jest tutaj zatem wyraźna różnica. Te grupy nie były tak bardzo różne co do liczebności, czyli wkład przeciętnego kandydata SLD był wyraźnie większy niż wkład przeciętnego kandydata pozostałych partii. Gdyby jednak spojrzeć na liczbę otrzymanych mandatów, to ten obraz wygląda jeszcze inaczej. I tak kandydaci z SLD z jedynek stanowili 45% mandatów, które zdobyła ta lista, a 25% to kandydaci SLD z dalszych miejsc. Co piąty mandat był udziałem jedyńki nie z SLD, a co dziesiąty mandat udziałem pozostałych kandydatów, pozyskany z dalszych miejsc. Znow widać, że gdyby traktować podział mandatów jako wskaźnik skuteczności i korzyści

z całego porozumienia, to posłowie SLD byli w korzystniejszej sytuacji w obydwu grupach, zarówno jeśli chodzi o jedyńki, jak i kandydatów z dalszych miejsc. W każdej z tych grup udział w zdobytych mandatach kandydatów z SLD był większy niż udział w zdobytych mandatach pozostałych kandydatów w liczbach bezwzględnych oraz w porównaniu z wkładem, jaki kandydaci pozostałych partii wnieśli do wspólnego przedsięwzięcia. Oczywiście z perspektywy SLD można rzecz wyjaśniać w ten sposób, że gdyby nie było na tych listach kandydatów pozostałych partii, to SLD mogłoby znaleźć na ich miejsce lepszych kandydatów, którzy byłiby w stanie przyciągnąć taką samą, o ile nie większą, liczbę osób. Jest to oczywiście temat do spekulacji. Jednak na dłuższą metę widać, że potrzeba głosowania na swoich kandydatów przez elektorat największego ugrupowania koalicji w warunkach rywalizacji o taką pulę mandatów, jaka przypadła LiD, preferuje właśnie kandydatów takiej największej partii. Ostateczny podział mandatów nie odpowiadał wkładowi poszczególnych sił mierzonemu poprzez liczbę głosów zdobytych przez kandydatów utożsamiających się z poszczególnymi ugrupowaniami – tylko największy partner zyskiwał tutaj nagrodę. Ta nagroda nie była może przemożna, ale wyraźna, a na pewno trudno znaleźć tu argumenty za stwierdzeniem, że to kandydaci mniejszych partii dzięki głosom wyborców SLD zdobyli mandaty, które „należałyby się” największej partii koalicji.

Jak już wspomniano, około 20% mandatów zdobyli kandydaci LiD z miejsc niemandatowych, a co za tym idzie, 20% kandydatów z miejsc mandatowych nie zdobyło mandatów. Przeanalizujemy, jak wygląda ten czynnik z perspektywy poszczególnych elementów składowych koalicji. Jeśli tę sytuację rozpatrzmy z punktu widzenia jedyńki, to okaże się, że w dwóch okręgach kandydaci LiD nie zdobyli żadnego mandatu, więc również jedyńka nie była miejscem mandatowym. W jednym z tych okręgów na pierwszym miejscu była kandydatka PD, w drugim zaś kandydat SLD – nie ma więc tutaj zależności (o ile można w sytuacji dwóch przypadków mówić o jakiejś zależności). Niemniej jednak jest to symboliczne zobrazowanie tego, że nie było tutaj jakiegось wyraźnego przesunięcia i nie ma dowodów na to, że brak sukcesu w zdobyciu mandatu wiązał się z tym, w której z koalicyjnych sił kandydat był na pierwszym miejscu.

Jeśli chodzi o kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu, choć znajdowali się na miejscach mandatowych, to z 11 takich przypadków sześć było udziałem kandydatów z partii innych niż SLD, natomiast pięć takich przypadków było udziałem kandydatów z SLD, w tym w trzech przypadkach kandydatów z pierwszego miejsca. Jeśli chodzi o pozostałe partie, to dwa takie przypadki dotyczyły SDPL, trzy – PD i jeden – kandydata bezpartyjnego. Widać tutaj zatem brak wyraźnego przechyłu, chociaż można to rozumieć jako sygnał, że PD nie była najmocniejszym ogniwem tej koalicji. Jeśli chodzi o kandydatów, którzy z miejsc niemandatowych zdobyli mandat, to ośmiu z 11 takich kandydatów było związanych z SLD, natomiast trzech pozostałych to kandydaci SDPL. Widać więc już wyraźną różnicę, choć nie jest tak, że tylko i wyłącznie kandydaci z SLD pokonywali kandydatów innych partii, umieszczonych na wyższych miejscach, choć można zauważyć, że w tej rywalizacji elektorat największej partii koalicyjnej był w stanie odwrócić ustalenia koalicyjne. Gdyby nie zmiany wynikające ze zdobywania mandatów dzięki głosowi preferencyjnemu, SLD miałby

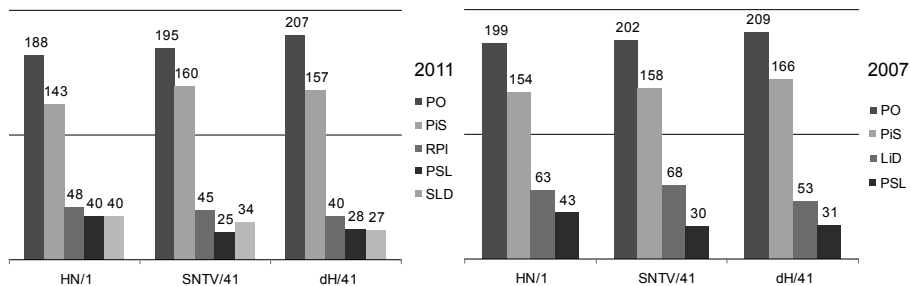
trzy mandaty mniej. Trudno to jednak uznać za jakąś jakościową zmianę. Taki bilans wpływów głosu preferencyjnego na relacje wewnątrz koalicji tworzy raczej wynik psychologiczny niż rzeczywistą istotną zmianę układu sił.

### Proporcjonalność SNTV

Przedstawione na wykresie 95 udziały w zdobytych głosach i otrzymanych mandatach mogą być podstawą obliczenia, jak wyglądał w przypadku koalicyjnej listy współczynnik proporcjonalności. Jeśli potraktować kandydatów bezpartyjnych jako oddzielne, spójne ugrupowanie, można obliczyć dla przypadku koalicji indeks Gallaghera. Wyniósł on 4,6, co jest wynikiem wskazującym na wysoką proporcjonalność. Jest to odchylenie od proporcjonalności mniejsze niż w przypadku generalnych wyników wyborów w roku 2007, w przypadku których taki współczynnik wyniósł 5,3.

Tak niewielkie odchylenie od proporcjonalności skłania do wykonania innego myślowego eksperymentu. Pojawia się bowiem pytanie, jak wyglądałyby wyniki wyborów, gdyby system pojedynczego głosu przechodniego zastosować do podziału mandatów pomiędzy partie – bezpośrednio, bez wcześniejszego sumowania głosów w obrębie listy. Jest to oczywiście czysta spekulacja, oparta na całkowicie abstrakcyjnym założeniu, że wyborcy zagłosowaliby w takim systemie tak samo jak w obecnym. Taki eksperyment pozwala jednak ocenić, na ile zgodne z intuicją i odczuciami uczestników są wyniki działania obecnego systemu.

Na wykresach 96–97 pokazano hipotetyczny podział mandatów pomiędzy partie w przypadku zastosowania metody SNTV w obecnych 41 okręgach w wyborach w 2007 i 2011 roku. Przyjęto, że w każdym okręgu mandaty dzielone są pomiędzy kandydatów partii, które ostatecznie wzięły udział w podziale mandatów, jednak podstawą podziału jest kolejność według liczby otrzymanych głosów dla wszystkich kandydatów tych partii łącznie. Dla porównania pokazano też rzeczywiste wyniki oraz podział mandatów, który byłby wynikiem podziału mandatów w skali kraju, z zastosowaniem metody największych reszt (Hare-Niemeyera).



Wykresy 96–97. Podział mandatów w wyborach 2011 i 2007 przy zastosowaniu metody SNTV

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

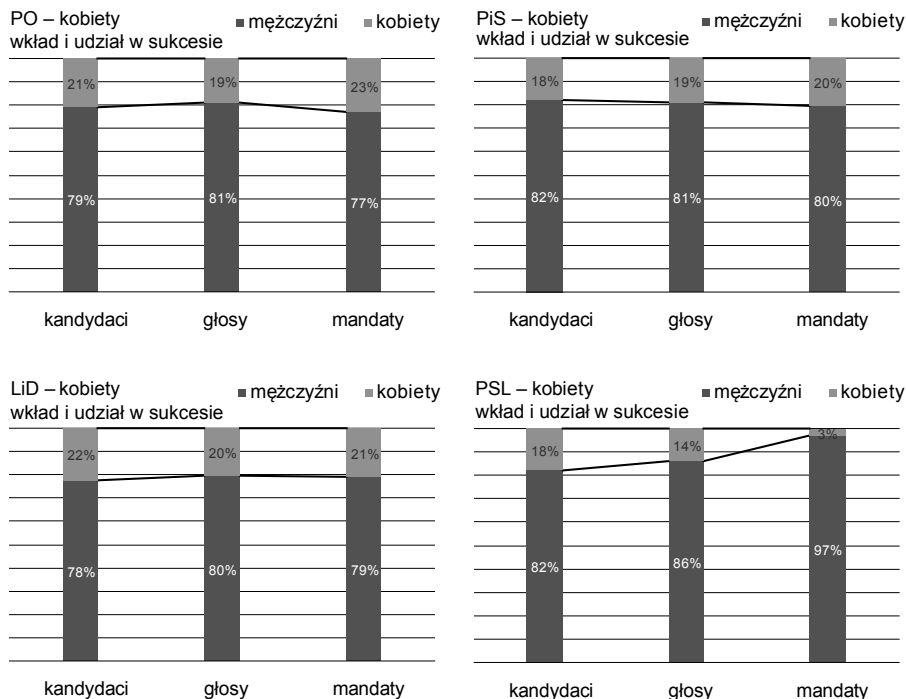
Co zastanawiające, taka metoda podziału byłaby – jeśli chodzi o rezultat – bardziej proporcjonalna od obecnego systemu. Współczynnik Gallaghery wynosiłby 4,2 w roku 2007 (wobec 5,3 w obecnym systemie oraz 3,3 w przypadku podziału metodą HN w skali kraju) oraz 5,5 w roku 2011 (wobec 6,4 w obecnym systemie oraz także 3,3 w przypadku podziału metodą HN w skali kraju). Paradoksalnie, system odwołujący się wyłącznie do kolejności (nawet jeśli bywa klasyfikowany jako *quasi*-proporcjonalny ze względu na wyniki na wyjściu) daje wyniki mniej odchylone od proporcjonalności od systemu obecnego, odwołującego się do udziału i spełniającego – w domyśle – konstytucyjny wymóg proporcjonalności.

Wracając do problemu list koalicyjnej LiD, to choć ogólny wynik byłby bardziej proporcjonalny, to w szczegółach występowałyby tu trudne do usprawiedliwienia sytuacje. W poszczególnych okręgach liczba otrzymywanych mandatów przez takie, a nie inne ugrupowanie byłaby zależna od charakteru rywalizacji pomiędzy jej kandydatami. Koncentracja głosów na jednym kandydacie mogłaby być dla partii zębna, natomiast wyrównana rywalizacja pomiędzy większą liczbą kandydatów – sytuacją przynoszącą wzajemne korzyści. Stąd takie wyliczenie nie jest wcale zachętą do zmiany systemu na SNTV. Wręcz przeciwnie – jest pokazaniem, że nawet jeśli ogólne wyniki w takim systemie odpowiadają całkiem racjonalnej równowadze pomiędzy poszczególnymi uczestnikami rywalizacji, to jednak prowadzi on do napięć, poczucia krzywdy i oskarżeń. Nawet jeśli same wyniki nie są aż tak zniechęcające do stosowania takiego systemu jako sposobu regulacji układów koalicyjnych, to jednak nie jest dziwne, że koalicja LiD nie przetrwała próby czasu. W kluczowym dla swojego istnienia momencie musiała się ona zmierzyć z wynikami, które są bardzo podatne na niejednoznaczne interpretacje.

### 3.2.3. Efekty kwot

W wyborach w 2011 roku po raz pierwszy obowiązywały kwoty dotyczące udziału obu płci na listach – co należy traktować jako formułę zwiększania udziału kobiet akceptowalną z punktu widzenia retoryki równościowej. W praktyce oznaczało to znaczący wymagany prawem wzrost udziału kobiet na listach wyborczych. W przypadku spodziewanego efektu zajmowania przez kandydatów miejsc mandatowych czy tworzenia przez partie koalicji równowaga wkładu i udziału w nagrodzie nie była nigdy podnoszona całkowicie otwarcie. W przypadku startu kobiet w wyborach jako cel podnoszony był nie sam udział, lecz zwiększenie liczby kobiet wśród posłów; miało się to stać jednak nie poprzez zagwarantowanie im odpowiedniej liczby miejsc, jak to się dzieje w niektórych systemach. Takie rozwiązanie zostałoby najpewniej uznane za sprzeczne ze standardami demokratycznymi. Jak się wydaje, wprowadzenie kwot wynikało z przekonania, że właśnie dostęp do listy jest tym „wąskim gardłem”, które blokuje kobietom ścieżki dostępu do ław sejmowych. Do takiego wniosku mogło prowadzić zestawienie pokazujące, w jaki sposób prezen-

tował się w poprzednich wyborach udział kobiet na listach, w poparciu wyrażanym oddanymi głosami oraz wśród zdobywców mandatów. Wykresy 98–101 pokazują takie udziały dla czterech partii parlamentarnych w wyborach w 2007 roku.



Wykresy 98–101. Udział kobiet na listach ugrupowań parlamentarnych w zdobytych głosach oraz mandatach w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W trzech przypadkach powtarza się identyczny wzór – procent kobiet na listach odpowiada udziałowi w zdobyciu głosów i następnie w zdobytych mandatach. Przypadek PSL można było zinterpretować jako przejaw konserwizmu społecznej bazy tej partii. Takie wzory relacji – jak można przypuszczać – prowadziły do wniosku, że zwiększenie udziału kobiet wśród kandydatów doprowadzi do proporcjonalnego wzrostu dwóch pozostałych parametrów – poparcia w głosowaniu i zwycięstw w walce o mandat.

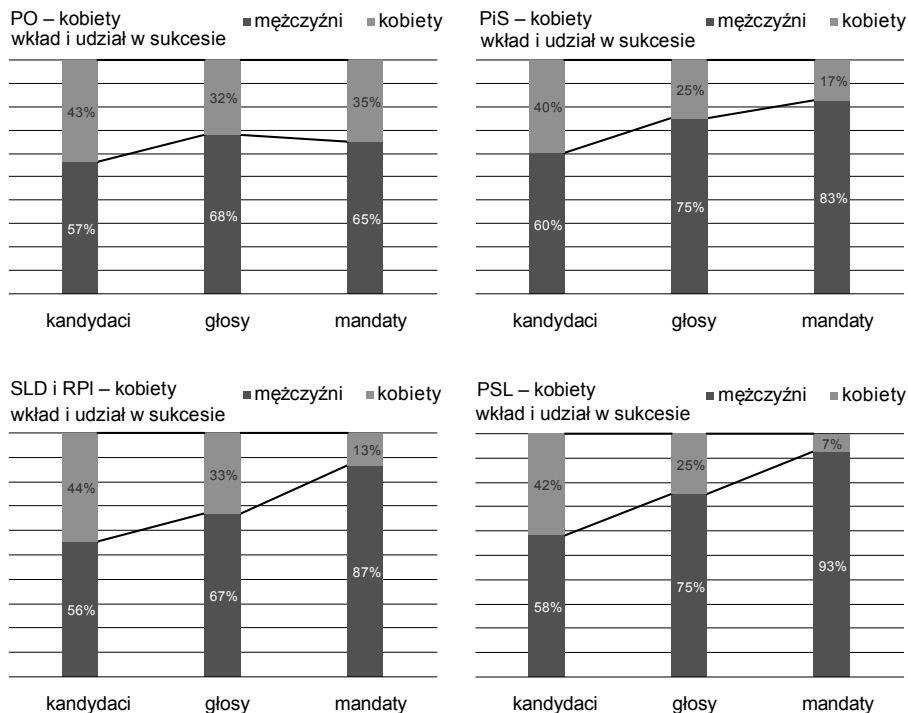
W międzynarodowych badaniach nad reprezentacją kobiet w parlamentach nie brakuje jednak danych i analiz podważających skuteczność tego rozwiązania. W modelu regresji stworzonym przez Pippę Norris na podstawie danych ze 171 krajów szacowano wpływ poszczególnych czynników na udział kobiet w ciałach przedstawicielskich [Norris 2004]. Przy kontrolowaniu czynników o istotnym wpływie, takich jak wskaźnik rozwoju społecznego (HDI), typ systemu wyborczego, krąg kulturowy oraz liczba lat od uzyskania prawa wyborczego kobiet, wymagany udział kobiet na listach wyborczych

okazał się czynnikiem nieistotnym. Ze szczególnych rozwiązań legislacyjnych istotne okazało się natomiast zarezerwowanie określonej puli miejsc w parlamencie dla kobiet.

Również szczegółowa analiza efektów wprowadzenia kwot w różnych krajach, zestawionych przez Norris, nie dawała podstaw do przypuszczeń, że nowa regulacja będzie mieć znaczący wpływ na liczbę posłanek. W krajach, w których – podobnie jak w Polsce – stosowana jest ordynacja proporcjonalna z otwartą listą, wprowadzenie podobnych regulacji co najwyżej zbliżało udział kobiet w parlamencie do poziomu, który już występował w polskim sejmie (Peru, Ekwador). W przypadku Brazylii przyniosło wręcz spadek – i tak już niskiego – udziału kobiet w parlamencie [Norris 2004]. Wątpliwości co do skuteczności takiej regulacji były zgłaszane także przez autora w trakcie prac sejmowych, nie zostały jednak uwzględnione.

### Udziały 2011

Efekty kwot dla partii sejmowych, w rozbiciu na trzy omawiane tu udziały, zostały przedstawione na wykresach 102–105. Udziały dla SLD i RPi zostały pokazane na jednym wykresie, gdyż były niemal identyczne.



Wykresy 102–105. Udział kobiet na listach ugrupowań parlamentarnych w zdobytych głosach oraz mandatach w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Wprowadzenie wymaganych kwot bez wątpienia zmieniło udział kobiet wśród kandydatów. Partie parlamentarne udostępniły kobietom miejsca z nadstatkiem w porównaniu do wymagań ustawowych. Ich udział wzrósł ponad dwukrotnie – o 9/8. Wzrost liczby kobiet na listach wyglądał we wszystkich partiach podobnie, nie odbiegając od średniej o więcej niż 3%. Regularna była także zmiana udziałów w zdobytych głosach. Była to jednak regularność dalece odbiegająca od spodziewanego wzoru. We wszystkich partiach procent głosów zdobytych przez kobiety był znacząco niższy, niżby to wynikało z ich udziału wśród kandydatów. Był on wyraźnie niższy w PiS, choć ze względu na wyższy poziom takiego parametru w roku 2007 osiągnął on identyczny poziom jak w PSL.

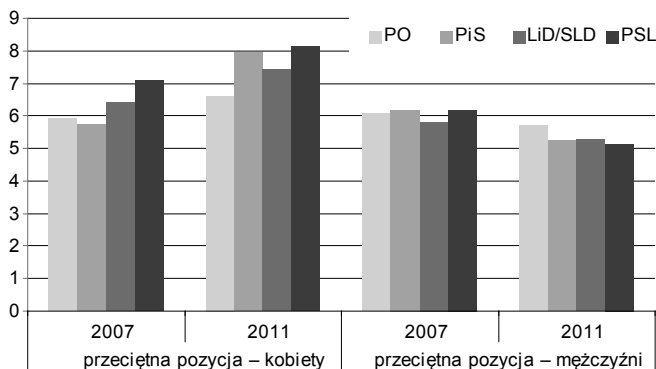
Tego samego nie sposób już powiedzieć o zmianach liczby kobiet wśród zdobywców mandatów. Wzrost udziału kobiet wśród posłów nastąpił w obu partiach rządzących – PO i PSL. O ile w przypadku PO jest on znaczący i doprowadził do udziału kobiet w ławach poselskich tego ugrupowania odpowiadającego limitom ustawowym na listach, o tyle w przypadku PSL zestawienie procentowe jest ponieważ na wyrost – „skokowy” wzrost oznacza, że z list tej partii mandat zdobyła nie jedna posłanka, jak to miało miejsce w 2007 roku, lecz dwie.

W przypadku PiS i LiD/SLD nastąpił spadek udziału kobiet wśród zdobywców mandatów w porównaniu do 2007 roku. Także w nowej sile politycznej – RPL – udział kobiet wśród zdobywców mandatów był niższy od średniej dla wszystkich ugrupowań w dwóch poprzednich kadencjach sejmu. Odpowiadał temu, który występował w 2005 roku w LPR.

Wzrost liczby kobiet wśród posłów, nawet jeśli dalece niewspółmierny do wzrostu liczby kandydatek startujących w wyborach, bywa traktowany jako sygnał, że rozwiązanie to przynosi zamierzone przez inicjatorów efekty, są one jednak przesunięte w czasie, jak to się ogólnie dzieje w przypadku zmian systemu wyborczego. Zdaniem Reina Taagapery system partyjny wolno reaguje na sygnały instytucjonalne [Taagapera 2007]. Tymczasem Radosław Markowski oceniał, że zwiększenie liczby kobiet na listach doprowadziło do regresu – bez tej regulacji procent kobiet w sejmie wzrósłby bardziej, jako konsekwencja zachodzących przemian społecznych [Kublik 2011]. Przykładem takich zmian jest wzrost liczby kobiet radnych w polskich samorządach [Niżańska 2011]. Te kłopoty interpretacyjne wynikają ze złożonych mechanizmów, które generowane są przez polski system wyborczy.

W celu pogłębionego porównania pozycji kobiet i mężczyzn na listach uwzględniono również wagę poszczególnych miejsc. Każdemu kandydatowi i każdej kandydatce przypisano wagę zajmowanej pozycji równą odwrotności numeru na liście (miejsce pierwsze ma wagę 1, miejsce drugie – 0,5, trzecie – 0,33, a 20. – 0,05). Przeciętna waga dla wszystkich kandydatów wyliczona tą metodą wynosi 0,16, co po odwróceniu operacji odpowiada szóstemu miejscu (bez uwzględnienia wagi przeciętne miejsce to 11.). Wykres 106 pokazuje, jak zmieniła się tak obliczona przeciętna pozycja mężczyzn i kobiet pomiędzy 2007 i 2011 rokiem.

W 2007 roku pozycja kobiet i mężczyzn – mierzona nie procentem na listach, lecz wysokością zajmowanego przeciętnie miejsca – była niemal identyczna. Na

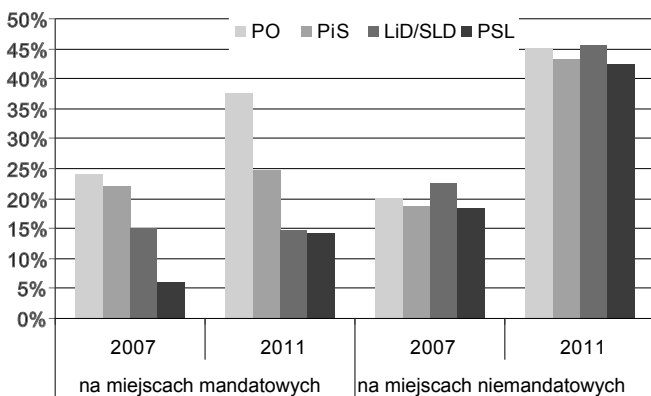


Wykres 106. Przeciętna pozycja kobiet i mężczyzn na listach czterech partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

listach PO i PiS kobiety były przeciętnie wręcz wyżej, nawet jeśli minimalnie. Wyjątkiem było tu PSL, na którego listach kobiety były przeciętnie o jedno miejsce dalej niż mężczyźni. W 2011 roku sytuacja uległa istotnej zmianie – przeciętne miejsca kobiet i mężczyzn oddaliły się od siebie. Średnia pozycja kobiet spadła – od 0,7 w PO do 2,2 w przypadku PiS. Natomiast średnia pozycja mężczyzn wzrosła we wszystkich czterech partiach – od 0,4 do pierwszego miejsca. Wcześniejsza równość pod tym względem została zastąpiona nierównością z korzyścią dla mężczyzn.

Szczególne znaczenie miała tu sytuacja na miejscach mandatowych. Zmianę pokazuje wykres 107.



Wykres 107. Procent kobiet na miejscach mandatowych i niemandatowych czterech partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Dwukrotny wzrost udziału kobiet wśród kandydatów przełożył się na znacznie mniejszy wzrost ich udziału wśród kandydatów z miejsc mandatowych. Największy nastąpił w PO (z 24% na 38%, czyli z 50 na 78 kandydatek), natomiast w PiS tylko symboliczny (cztery dodatkowe kandydatki na miejscach mandatowych). Procent kobiet na miejscach mandatowych nie uległ zmianie w przypadku SLD/LiD, choć z racji znaczącego zmniejszenia liczby mandatów oznaczał spadek z ośmiu do czterech kandydatek. Największy procentowy skok nastąpił w PSL, gdzie w miejsce dwóch kandydatek z miejsc mandatowych w 2007 roku pojawiły się cztery takie kandydatki. W RPL kobiety zajęły pięć z 40 miejsc mandatowych, co dało najniższy z wszystkich partii udział procentowy.

Świadomość takich proporcji zmusza do odmiennej interpretacji kwot czy parytetu – gwałtowny wzrost ogólnej liczby kobiet na listach, nawet gdyby wzrost udziału kobiet na miejscach mandatowych był proporcjonalny, oznacza przede wszystkim zwiększenie udziału kobiet w wypełnianiu roli wyborczych „naganiaczy”. W sytuacji, gdy wzrost udziału kobiet na miejscach mandatowych był niższy od ogólnego wzrostu ich udziału, liczba naganiaczek musiała natomiast wzrosnąć bardziej. W przypadku SLD przekroczyła ona nawet 45%.

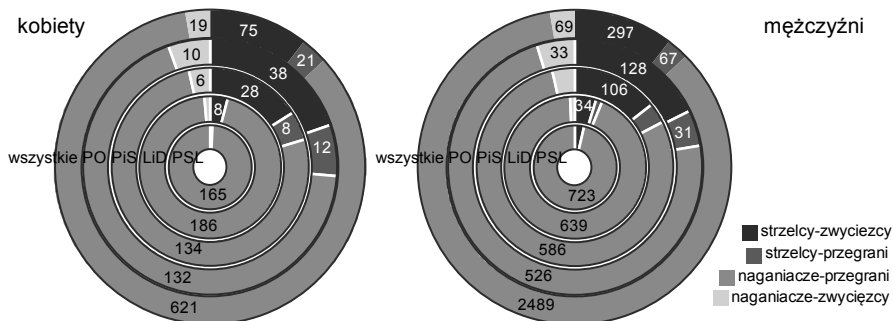
### *Spadki i awanse*

Procenty nie oddają jednak problemu tak, jak surowe liczby. W porównaniu z 2007 rokiem liczba kobiet na miejscach mandatowych czterech partii parlamentarnych z kadencji 2007–2011 wzrosła o 40. Partie te wpisały natomiast na miejsca niemandatowe 800 dodatkowych naganiaczek, celem wypełnienia ustawowych i medialnych oczekiwań.

Skalę zjawiska najlepiej ocenić, dzieląc kandydatów i kandydatki na cztery kategorie – osoby na miejscach mandatowych z mandatem, na miejscach mandatowych bez mandatu, na miejscach niemandatowych z mandatem i na miejscach niemandatowych bez mandatu. Na wykresach 108–111 przedstawiono takie dane dla ugrupowań parlamentarnych (z wyjątkiem Mniejszości Niemieckiej). Kolejne pierścienie to partie uszeregowane według wielkości: w 2007 roku PO–PiS–LiD–PSL, w roku 2011 PO–PiS–RPL–PSL–SLD.

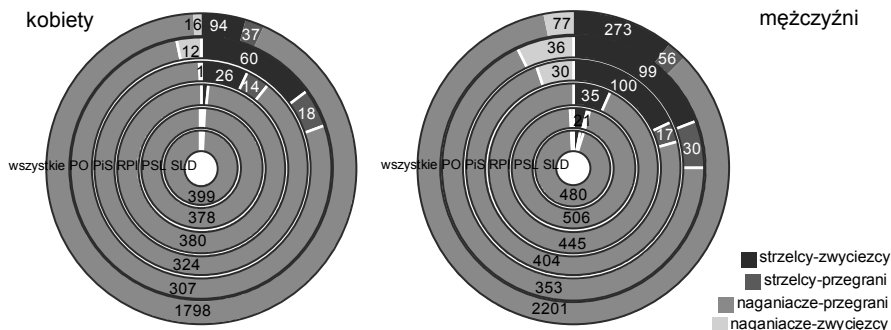
Zmiany liczone nie w procentach, lecz w liczbach bezwzględnych ukazują podstawowy problem z parytetem jako narzędziem oddziaływania. Zmiany liczebności w trzech liczących się w walce o mandat kategoriach to pojedyncze przypadki. Zmiany wśród przegranych kandydatów z miejsc niemandatowych liczone są w setkach. Cały wzrost udziału kobiet w sejmie odpowiada swą wielkością tym 16 kandydatkom, które zdobyły mandaty, startując z miejsc niemandatowych. To nieuchronnie nasuwa pytanie, jaki jest związek pomiędzy ich sukcesem a tym, czy kandydatek na miejscach niemandatowych jest 1600, nie zaś 600.

Jeśli jednak porównać udziały kobiet na miejscach mandatowych i wśród zdobywców mandatów, to w każdej z partii także tu nastąpił spadek. Stąd drugim zjawiskiem wartym odnotowania jest wzrost udziału kobiet wśród przegranych



Wykresy 108–109. Płeć, miejsca mandatowe i sukces w wyborach w czterech zwyciężkich partiach w 2007 roku

Źródło: opracowane własne na podstawie danych PKW.



Wykresy 110–111. Płeć, miejsca mandatowe i sukces w wyborach w pięciu zwyciężkich partiach w 2011 roku

Źródło: opracowane własne na podstawie danych PKW.

kandydatów z miejsc mandatowych. W 2007 roku procent przegranych kandydatów z takich miejsc był taki sam dla obu płci. W 2011 roku nastąpiło tu wyraźne różnicowanie, z wyjątkiem zwycięskiej PO.

Spomiędzy 31 osób na listach PiS, które nie zdobyły mandatu, choć startowały z miejsc niemandatowych, aż 14 to kobiety, podczas gdy wśród odpowiadających im 31 kandydatów zdobywających mandat, startując z dalszych miejsc, była tylko jedna kobieta. Jednocześnie spadła w liczbach bezwzględnych liczba kobiet, które zdobyły mandaty z miejsc niemandatowych – z 19 na 16.

Ocena efektów wprowadzenia parytetu wymaga znalezienia odpowiedzi na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy. Bez wątpienia kobiety średnio były umieszczane na gorszych miejscach. To mogło być jedną z przyczyn spadku zdolności

do przyciągania głosów wyborców. Jednak spadek udziału zdobytych przez nie głosów był tylko częścią różnicy pomiędzy udziałami na listach a udziałami wśród zwycięzców. W przypadku części partii jeszcze większy był spadek udziałów na trzecim decydującym kroku – walce o mandat. Wyjaśnienie, dlaczego tak się stało, wymaga pogłębienia obrazu rywalizacji na liście.

## Podsumowanie

Mandaty otrzymywane przez poszczególne ugrupowania przypadają konkretnym kandydatom, których można przyporządkować do różnych kategorii. Traktując mandat jako nagrodę i reprezentację poszczególnych kategorii kandydatów, można postawić pytanie o stopień odzwierciedlenia wkładu w sukces ugrupowań poprzez przydział takiej nagrody. Na tym polu widać wyraźnie splot dwóch podstawowych mechanizmów, które można wyróżnić w prawie wyborczym – z jednej strony kolejności, a z drugiej udziału. Kolejność obecna jest w umiejscowieniu kandydatów na liście oraz w rankingu będącym podstawą przydzielania mandatów. Natomiast udział może dotyczyć całego zbioru kandydatów, otrzymanych głosów, zdobytych mandatów.

Formalną podstawą podziału kandydatów była przynależność do poszczególnych partii w przypadku listy koalicyjnej oraz wprowadzony w prawie wyborczym w 2001 roku podział kandydatów ze względu na płeć. Jeśli porównać powiązania wszystkich tych czynników, można zauważyć brak oczywistej relacji pomiędzy udziałem w zdobytych głosach a podziałem nagrody. Brak związku łączącego wszystkie przypadki nie zmienia faktu, że w każdym z nich można znaleźć powiązanie. W wielu wypadkach nie sposób go określić jako naturalne i niebudzące wątpliwości. Może mieć to swoje uzasadnienie, ponieważ brakuje podstawy do oczekiwania takiego związku w sytuacji, w której system nie zakłada zależności otrzymywanych mandatów od uogólnionych udziałów w poszczególnych kategoriach, a jedynie w zależności od kolejności w rankingu. Podział mandatów w obrębie listy, dokonywany według zasady kolejności, nie zmienia faktu, że pod adresem efektów działania systemu są formułowane konkretne oczekiwania. Najbardziej dosłowne pojawiają się w przypadku płci, kiedy to artykułuje się przekonanie, że zwiększenie udziału kobiet wśród kandydatów doprowadzi ostatecznie do zwiększenia udziału kobiet wśród zdobywców nagrody. Mniej oczywiste oczekiwania pojawiają się w przypadku politycznej strukturalizacji listy, w której kandydaci są przypisani do konkretnych partii wspólnie zabiegających o poparcie w ramach zbiorowego porozumienia, a następnie rozdzielających pomiędzy siebie nagrodę w postaci mandatów.

Podział nagrody w części przypadków podążał za udziałami wśród ogółu kandydatów i udziałami wśród zdobytych głosów. Tak było w przypadku startu kobiet na listach większych partii przed wprowadzeniem obowiązkowych kwot oraz w przypadku listy LiD. W przypadku płci ten wzór uległ jednak zmianie po ustawowym

zwiększeniu udziału kandydatek. Podobnie jak w przypadku listy koalicyjnej, można tu dostrzec źródło istotnych napięć. Wynika ono z nałożenia się takich podziałów – ze względu na płeć czy przynależność do różnych partii koalicji – na podział wynikający z kolejności na liście.

Kolejność na liście dzieliła kandydatów na dwie ogólne kategorie – strzelców i naganiaczy. Strzelcy – kandydaci z miejsc mandatowych – choć stanowili znikomą część ogółu kandydatów, zdobywali nieodmiennie wielokrotnie większy udział w głosach zebranych przez listę; lecz jeszcze większy był ich udział w podziale nagrody. Jednak bliższy ogląd zależności pomiędzy podziałem nagrody a liczbą zdobytych głosów w powiązaniu z liczbą kandydatów danego rodzaju nastroczał poważnych problemów interpretacyjnych.

Zależności takie układają się w zupełnie różne wzory w przypadku ugrupowań różnej wielkości. Liczba mandatów otrzymywanych w poszczególnych okręgach przez partie różnicuje je, dzieląc na trzy kategorie. Po pierwsze, można wyróżnić ugrupowania wielomandatowe na poziomie okręgu. Na przeciwległym biegunie znajdują się partie, które w niewielkim stopniu przekraczają próg wyborczy i które zdobywają zazwyczaj jeden mandat w okręgu. Trzecią kategorię tworzą partie o poparciu wyższym niż 10%, w których liczba zdobywanych mandatów waha się pomiędzy jeden a dwa. Żadna z tych kategorii nie jest w wyraźnej przewadze, dodatkowo przy takim zróżnicowaniu występują zupełnie odmienne wzory wzajemnych powiązań, choć wyróżniają się w nich powtarzające się elementy. Stanowią je liderzy list, przytłaczająca większość kandydatów z miejsc niemandatowych, którzy nie zdobywają mandatu, i wreszcie posłowie, którzy zdobywają mandaty, startując z miejsc innych niż pierwsze (miejsc mandatowych lub dalszych).

Wskazanie beneficjentów takiego systemu nie jest łatwe. Można ten problem rozpatrywać w zależności od wielkości partii, ale zwykle sprawa nie jest jednoznaczna. Przedstawione dane pokazują, że liderzy list dużych ugrupowań wcale nie są w tak rozumianym ujęciu beneficjentami systemu. Formalnie ich wkład w postaci liczby zdobytych głosów nie przekłada się na legitymizowaną pozycję. Oczywiście, jak pokazano w rozdziale 3.1., skala osobistych zasług w porównaniu z sytuacyjnymi przewagami, jak na przykład zajmowanie pierwszego miejsca, jest dyskusyjna. Będzie ona przedmiotem dalszych analiz, w których pojawi się pytanie o czynniki społeczne, wzorce zachowań i wyobrażenia, które pozwalają wyjaśnić występujące tu zjawiska. Bez wątplenia jednak liderzy list są beneficjentami systemu w przypadku mniejszych ugrupowań. Tam na ich sukces pracują też wielokrotnie liczniejsze rzesze naganiaczy – kandydatów startujących z dalszych miejsc. Wyraźnie zaznacza się tu zróżnicowanie pomiędzy dużymi a małymi partiami, ponieważ procent głosów dostarczanych przez naganiaczy waha się od 25% do 75%. Za każdym razem udział takich kandydatów w ogólnym sukcesie partii jest czynnikiem o niepodważalnym znaczeniu, zaś w przypadku PSL elementem najważniejszym. Jednak nawet 1/4 głosów zdobywanych przez takich kandydatów dalej odpowiada przewadze, jaką ma zwyczajnie ugrupowanie nad kolejną partią w wyborczym rankingu. Dlatego też ten czynnik wypada uznać za jeden z istotnych elementów systemu, o podstawowym

znaczeniu dla życia politycznego. Ta część naganiaczy, która wywalczyła mandat, z reguły otrzymywała nagrodę niewspółmierną do wkładu w postaci zdobytych głosów. Można ich jednak traktować jako nielicznych szczęśliwców, którzy konsumują zyski wypracowane przez innych kandydatów, z którymi łączy ich podobna sytuacja wyjściowa. Grupą bezdyskusyjnie korzystającą z takiego systemu byli natomiast pozostali strzelcy – kandydaci z miejsc mandatowych innych niż pierwsze. W ich przypadku udział w nagrodzie był nieodmiennie i z całą pewnością większy niż wkład w postaci zdobytych głosów.

Te skomplikowane wzorce, w których nie można przedstawić prostej uniwersalnej interpretacji, mogą być źródłem nieporozumień przy próbach manipulacji czy regulacji zjawisk występujących w obrębie listy. Przykładem takich regulacji mogą być mechanizmy wprowadzane ustawowo (na przykład kwoty), ale także dobrowolne wewnętrzne umowy i porozumienia koalicyjnych partii. Nieczytelność powiązań wspomnianych elementów może prowadzić do frustracji, fałszywych recept i nadziei, których racjonalne podstawy są bardzo wątpliwe.

### 3.3. Waga rywali

Przeprowadzona analiza rywalizacji w obrębie listy oraz wkładu i udziału w sukcesie skłania do oceny znaczenia poszczególnych pól rywalizacji dla ostatecznego wyniku wyborów. Przeprowadzona analiza będzie próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie o skalę stabilności i zmienności składu personalnego sejmu. Pojawią się także istotne pytania z punktu widzenia relacji pomiędzy kandydatem jako pojedynczym podmiotem a partią: w jakim zakresie relacje z organizacją przesądzają o indywidualnym sukcesie? Czy wreszcie reguły rywalizacji są czynnikiem integrującym, tworzącym wspólnotę czy też wystawiają taką wspólnotę na próbę? Trzecia para pojęć wykorzystywanych w tej książce, do której będzie się odnosić niniejszy rozdział, obejmuje terminy „konflikt” i „zgoda”. Taka perspektywa czasowa pytania o to, gdzie mogą powstawać główne pola konfliktu i rywalizacji, a pomiędzy jakimi podmiotami taka rywalizacja nie występuje, czy też występują czynniki, które nakłaniają poszczególne podmioty do porozumień.

Z ogółu kandydatów, których partie wystawiają w wyborach, wyróżniają się tutaj jeszcze trzy grupy. Pierwszą stanowią zwycięzcy, których mandat nie jest oczywisty. Nie jest to grupa, której granice można wyznaczyć w sposób jednoznaczny – niemniej jednak istotna część zdobywców mandatów otrzymuje je dzięki stosunkowo niewielkiej liczbie głosów oraz dzięki przesunięciom, które odbywają się w obrębie listy, wbrew wcześniejszym ustaleniom partyjnym. Interesujące jest również to, jaki jest poziom zagrożenia tego typu kandydatów, czyli jaka liczba głosów dzieliła ich od porażki. Drugą grupę stanowią kandydaci, których porażka nie była oczywista – z jed-

nej strony kandydaci, którzy startując z miejsc mandatowych, nie odnieśli sukcesu, a z drugiej strony ci wszyscy, którzy stanowili konkurencję najbardziej zagrażającą zwycięzcom. Ich wzajemne relacje będą przedmiotem analizy w tym rozdziale.

Grupą, której będzie tu poświęcona szczególna uwaga, są posłowie zabiegający o reelekcję. Kandydaci, którzy odnieśli sukces we wcześniejszych wyborach i wystartowali ponownie po upływie kadencji, przywoływani byli już w rozdziale 3.1. Na ich przykładzie pokazano, jak niejednoznaczny jest problem zależności miejsca w rankingu wyborców od miejsca na liście. Ta niejednoznaczność jest tropem, którym podążają dalsze analizy.

W przypadku wszystkich tych grup rywalizacja ma swój wymiar matematyczny, może być przedmiotem statystycznego opisu dotyczącego liczby poszczególnych przypadków. Przedmiotem analizy będzie też liczba otrzymywanych głosów oraz odległość alternatywnych scenariuszy, czyli *de facto* poziom bezpieczeństwa przed kolejnymi wyborami.

Wreszcie rywalizacja pomiędzy kandydatami zostanie porównana z rywalizacją pomiędzy partiami. Celem takiego porównania jest ustalenie, w jaki sposób przedstawia się waga poszczególnych pól rywalizacji z punktu widzenia systemowego, które z tych pól jest źródłem większych nadziei i większych zagrożeń.

Skalę ponownego kandydowania posłów w wyborach w 2007 i 2011 roku pokazują tabele 36 i 37. Uwzględniono w nich również przejścia posłów pomiędzy listami.

Tabela 36. Restart posłów w wyborach 2007

lista 2005	mandaty	posłowie-kandydaci 2007				na miejscach mandatowych				zdobyte mandaty			
		PO	PiS	LiD	PSL	PO	PiS	LiD	PSL	PO	PiS	LiD	PSL
PO	133	112	2		1	109	1		0	109	2		0
PiS	155	2	143			2	118			1	116		
SLD	55			49				29				34	
PSL	25				26				18				19
SO	56		6				0				0		
LPR	34		5				4				3		
MN	2												

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ze 133 posłów PO, którzy zdobyli mandaty w 2005 roku, w roku 2007 ponownie wystartowało 112. Dwóch wystartowało z list PiS, natomiast jedna posłanka z list PSL. Oznacza to, że 16% posłów PO nie wystartowało ponownie. W części były to osoby, które wystartowały do senatu, w części natomiast osoby, które zrezygnowały. W pozostałych partiach procent ten był wyższy – w PiS 144 posłów wystartowało ponownie, a więc tylko 11 nie znalazło się znowu na listach, co stanowi o połowę mniejszy procent niż w PO. Dwójka posłów wybranych w 2005 roku z list PiS



wystartowała w 2007 roku z list PO. Liczba transferów pomiędzy niedoszłymi koalicjantami z 2005 roku była taka sama w obie strony.

Pomiędzy przypadkami PO i PiS znalazł się przypadek LiD – z 55 posłów wystartowało 49, co oznacza, że 11% nie wystartowało ponownie. Do nietypowej sytuacji doszło w przypadku PSL – z 25 posłów, którzy dostali się w 2005 roku do sejmu, wszyscy wystartowali ponownie, z tym że poseł Jerzy Sosnowski wystartował w 2006 roku w wyborach do rady powiatu nieświadomy tego, że sam start w takich wyborach w przypadku odniesienia sukcesu oznacza wygaśnięcie mandatu poselskiego. Mandat ten zatem utracił, na jego miejsce wszedł inny kandydat, po czym obydwaj oni wystartowali ponownie w 2007 roku. Stąd w przypadku PSL w 2007 roku na listach znalazło się więcej posłów zasiadających w sejmie w kadencji 2005–2007, niż wynosiła liczba mandatów, które przypadły tej partii w 2005 roku. Dodatkowo na listach PiS pojawiło się 11 posłów wybranych z list Samoobrony i LPR. Obydwaj posłowie Mniejszości Niemieckiej – co nie zostało uwzględnione w tabeli – wystartowali ponownie w wyborach. Ponieważ partia zdobyła jeden mandat mniej, tylko jeden z nich mógł znaleźć się na miejscu mandatowym – został on jednak pokonany przez kolegę startującego z drugiego miejsca na liście.

Ogólnie zdecydowana większość posłów zajęła miejsca mandatowe i ponownie została posłami. To podobieństwo sytuacji, jak również widoczne odstępstwa od takiego podobieństwa będą przedmiotem szczegółowych analiz.

Tabela 37. Restart posłów w wyborach 2011

lista 2007	mandaty	posłowie-kandydaci 2011				na miejscach mandatowych				zdobyte mandaty			
		PO	PiS	PSL	SLD	PO	PiS	PSL	SLD	PO	PiS	PSL	SLD
PO	209	189				145				151			
PiS	166	2	135			1	99			2	106		
LiD	53	1			36	1			16	1			20
PSL	31			29				16				19	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Sytuacja w roku 2011 jest bardziej czytelna, choć i tu pojawiają się transfery pomiędzy partiami. Te pokazane w tabeli dotyczą wyłącznie transferów z PiS i LiD na listy PO. Wszystkie trzy takie transfery zakończyły się zdobyciem mandatu. Nie można tego jednak powiedzieć w przypadku posłów wiernych jednej liście. W dużych partiach procent restartów był zbliżony do tego w 2007 roku, choć proporcje w PO i PiS uległy odwróceniu – to w PiS procent posłów, którzy nie wystartowali ponownie, był dwukrotnie wyższy niż u głównego konkurenta. Znow najwyższy był procent restartów w PSL, jednak posłowie na listach nie pojawili się już w komplecie. Najniższy był natomiast procent restartów w SLD w porównaniu z listami LiD, co wynikało z rozpadu koalicji.

We wszystkich partiach znaczna część posłów nie wystartowała z miejsc mandatowych, jednak liczba tych, którzy zdobyli mandaty, była dla wszystkich partii wyższa od liczby umieszczonych na takich miejscach. Ten właśnie problem będzie przedmiotem analizy w pierwszej kolejności.

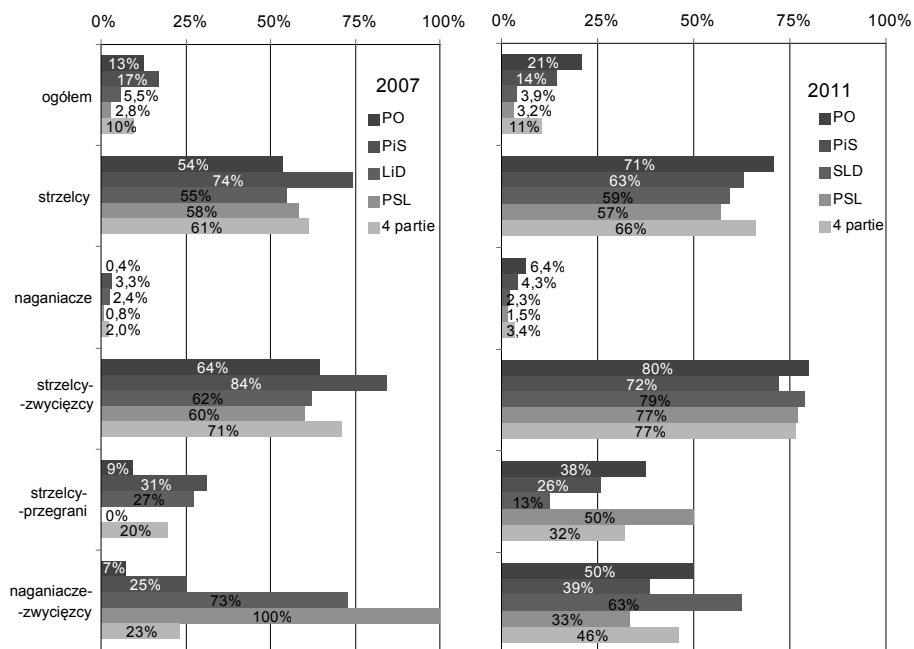
### 3.3.1. Reelekcja posłów

Opisując rolę, jaką mają do odegrania zabiegający o reelekcję posłowie w rywalizacji na liście wyborczej, można podążać różnymi tropami – zestawiając ich liczbę z odmiennymi wielkościami. Pierwszym krokiem analizy jest pokazanie udziału posłów zabiegających o reelekcję w poszczególnych grupach kandydatów (wykresy 112–113). Analizie poddano cztery stabilne partie w wyborach w 2007 oraz w 2011 roku. Dla każdej z partii obliczono udział posłów wśród ogółu kandydatów, wśród strzelców – kandydatów na miejscach mandatowych – oraz naganiaczy – kandydatów na dalszych miejscach. Taki podział skrzyżowano z podziałem na tych, którzy wygrali, czyli zdobyli mandat, oraz tych, którzy przegrali.

Procent zabiegających o reelekcję posłów w stosunku do ogółu kandydatów wystawianych przez poszczególne partie jest prostą pochodną wielkości poparcia i wielkości klubu. Jest on zbliżony w poszczególnych klubach, dlatego taki udział można z pewną niedokładnością uznać za odpowiadający połowie procentu mandatów, jakie otrzymała partia w poprzednich wyborach. Stąd też udział ten waha się od 2,8% ogółu kandydatów w PSL w 2007 roku do 21% kandydatów w PO w 2011 roku. W czterech partiach łącznie w obu wyborach wynosił około 10%.

Udziały inkumbentów okazały się znacząco wyższe, jeśli weźmiemy pod uwagę wyłącznie strzelców – kandydatów z miejsc mandatowych. W żadnym z ośmiu omawianych przypadków procent posłów będących kandydatami z miejsc mandatowych nie był niższy niż 50%. Najniższy odnotowano w PO w 2007 roku, co jest naturalną konsekwencją skokowego wzrostu poparcia dla tej partii. Najwyższa wartość pojawiła się w PiS w 2007 roku, choć nadal nie sięgnęła 3/4 ogółu kandydatów. Dla wszystkich partii w obu wyborach procent ten miał wartość zbliżoną do 2/3.

W procesie układania list wyborczych bardzo wyraźnie preferowani są dotychczasowi posłowie, ale nie jest to związane z prostym powielaniem wcześniejszych list. Nawet wówczas, gdy część posłów rezygnuje z ponownego startu lub ubiega się o mandat w wyborach do senatu, jakaś część inkumbentów zostaje umieszczona na miejscach niemandatowych. Zawsze jednak liczba posłów, którzy otrzymują na listach miejsca mandatowe, jest kilkakrotnie większa niż tych, których partia umieszcza na dalszych miejscach. Takie przesunięcie w połączeniu z liczbą miejsc niemandatowych oznacza, że posłowie startujący jako naganiacze stanowią znikomą część ogółu kandydatów z takich miejsc – w przypadku dużych partii wielokrotnie mniejszą niż wśród ogółu kandydatów. Co warto odnotować, oba skrajne przypadki dotyczą PO. W 2007 roku posłowie stanowili mniej niż 0,5% naganiaczy na jej listach. W 2011 roku było to już 6,4%. Łączny udział inkumbentów wśród



Wykresy 112–113. Udział posłów wśród różnych kategorii kandydatów czterech ugrupowań parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

naganiaczy dla wszystkich czterech partii wzrósł w roku 2011 znacząco, choć dalej stanowili oni znikomą część naganiaczy.

Wyróżniona rola zabiegających o reelekcję posłów widoczna jest jeszcze wyraźniej, jeśli policzyć ich udział wśród grup wyróżnionych ze względu na sukces w wyborach bądź jego brak. Wśród wygranych strzelców udział posłów jest jeszcze wyższy niż wśród ogółu takich kandydatów. Najwyższą wartość takiego wskaźnika odnotowano w PiS w 2007 roku (84%), niewiele niższy był w PO i SLD w 2011 roku (80%), najniższy natomiast w PSL w 2007 roku (60%). Naturalną konsekwencją takiego stanu jest to, że udział posłów w grupie przegranych strzelców jest zdecydowanie niższy niż wśród ogółu kandydatów z tej grupy. Tylko raz, w PSL w 2011 roku, sięgnął on połowy kandydatów, w pozostałych przypadkach był niższy, a nawet wyniósł zero w PSL w 2007 roku. Można stąd wnosić, że posłowie, jeśli trafiają na miejsca mandatowe, częściej odnoszą sukces niż trafiający na takie miejsca nowi kandydaci. Problem ten będzie poddany dalszej analizie.

Ostatnią grupę przedstawianą na wykresie stanowią wygrani naganiacze – kandydaci, którzy zdobyli mandat, startując spoza miejsc mandatowych. Pomimo tego, że posłowie stanowili wśród naganiaczy znikomą część, ich udział wśród zwycięzców jest wielokrotnie wyższy. Skrajny przypadek PSL w 2007 roku (został

umieszczony na wykresie) wymaga natomiast wyjaśnienia o tyle, że dotyczy tylko jednego kandydata z miejsca niemandatowego, który osiągnął sukces – ten jeden kandydat był akurat zabiegającym o reelekcję posłem.

Wyróżniają się tu przypadki lewicy. W SLD w 2011 roku ponad połowa, a w 2007 prawie 3/4 zwycięskich kandydatów z dalszych miejsc to dotychczasowi posłowie. Najniższa wartość to przypadek PO w 2007 roku. Ze względu na gwałtowny przyrost liczby otrzymanych wówczas mandatów cała trójka posłów, która startowała z miejsc niemandatowych, osiągnęła sukces. Stanowili oni jednak tylko 7% zdobywców mandatów startujących z takich miejsc. W 2011 roku już połowa przypadków zdobycia mandatu przez kandydatów z dalszych miejsc dotyczyła dotychczasowych posłów. Pomiędzy tymi wartościami znajdują się przypadki PiS w obu wyborach oraz PSL w wyborach w 2011 roku. Ogólnie jednak udział inkumbentów wśród zwycięskich naganiaczy wzrósł z prawie 1/4 w roku 2007 do niewiele mniej niż połowy w roku 2011.

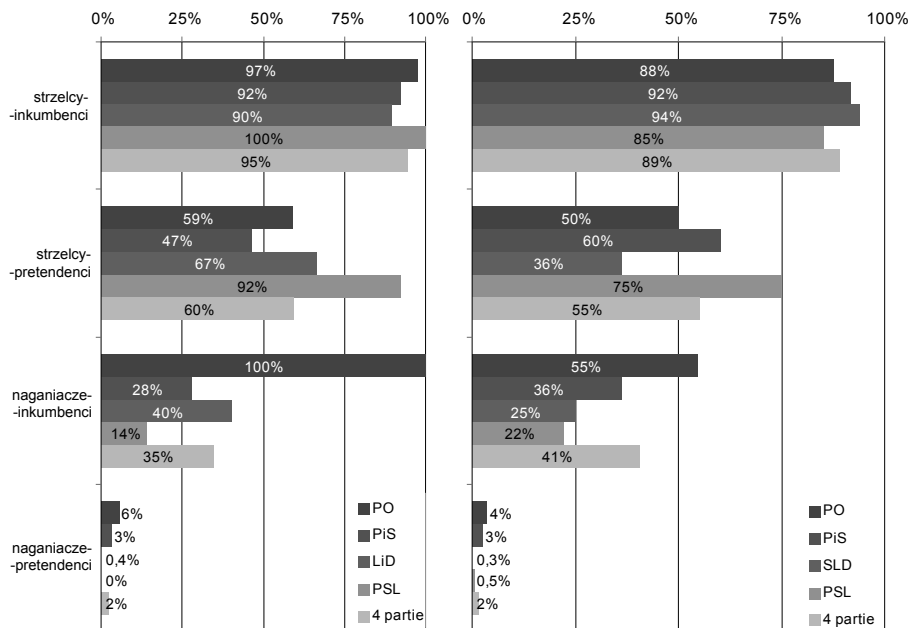
### *Powodzenie posłów*

Na podstawie takiego zestawienia można wnioskować, że posłowie bez wątpienia są grupą wyróżniającą się wśród kandydatów. Ich sytuacja nie jest jednak jednoznaczna. Zdecydowana większość posłów trafia na miejsca mandatowe, ale około 1/5 z nich jest umieszczana na dalszych miejscach. Ci, którzy zajmują miejsca mandatowe, zdecydowanie częściej niż jakakolwiek inna grupa kandydatów zdobywają mandaty. Kandydaci z miejsc mandatowych stanowią 4/5 zwycięzców, a w tej grupie udział posłów jest jeszcze większy niż ich udział wśród samych kandydatów z miejsc mandatowych. Natomiast kandydaci nowi umieszczeni na miejscach mandatowych mają wyraźnie słabszą pozycję. Posłowie znajdujący się na dalszych miejscach mają również wyraźnie mocniejszą pozycję niż znajdujący się w tej sytuacji inni kandydaci, choć jest ona zdecydowanie słabsza od siły kandydatów z miejsc mandatowych, w szczególności posłów.

Obrazuje to kolejny wykres (114), na którym pokazano, jaki procent udanych startów jest udziałem tak wyróżnionych czterech grup w każdej z czterech stabilnych partii oraz ogółem wśród wszystkich.

Posłowie startujący z miejsc mandatowych osiągnęli sukces w 95% w 2007 roku i w 89% w 2011. Wskaźnik przyjmuje skrajne wartości w PSL (100% w 2007 i 85% w 2011 roku) i niewiele mniej w PO (97% w 2007 i 88% w 2011 roku). W PiS oraz SLD wyniki oscylują wokół średniej, wynosząc ponad 90%.

Skuteczność startu nowych kandydatów z miejsc mandatowych jest wyraźnie niższa. W 2007 roku z ogółu takich kandydatów sukces odniosło 60%, a w 2011 roku – 55%. Najwyższa wartość pojawiła się w PSL w 2007 roku, choć trzeba pamiętać o stosunkowo małej liczbie przypadków. Najniższa natomiast była udziałem SLD w 2011 roku, gdy prawie 2/3 nowych kandydatów umieszczonych na miejscach mandatowych zostało pokonanych przez kandydatów startujących z dalszych miejsc. W dużych partiach ta wartość oscyluje wokół 50%



Wykres 114. Powodzenie inkumbentów i pretendentów w zależności od miejsca na liście w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

bez wyraźnego wzoru – w 2007 roku była wyższa w PO niż w PiS, natomiast w 2011 roku odwrotnie.

Pozycja trzeciej grupy – posłów startujących z miejsc niemandatowych – jest jeszcze słabsza niż nowych kandydatów z miejsc mandatowych, jednak nadal wskazuje ona na realne szanse sukcesu. Procent udanych startów z takich miejsc dla ogółu kandydatów wyniósł 35% w 2007 i 41% w 2011 roku, przy czym w 2011 roku wyniki były mniej rozproszone. W 2007 roku, w sytuacji mniejszej stabilności, wahały się od 100%, gdy wszyscy trzej posłowie PO startujący z miejsc niemandatowych zdobyli mandat, do tylko jeden z siedmiu posłów PSL. Warto zwrócić uwagę, że w 2011 roku ponad połowa posłów PO startująca z miejsc niemandatowych zdobyła mandat, w czasie gdy w PiS było to niewiele ponad 1/3, w SLD 1/4, a w PSL nieco ponad 1/5.

Wyraźnie widoczna jest gra tocząca się pomiędzy władzami partii, posłami zabiegającymi o reelekcję a wyborcami. W tej rozgrywce, oceniając rzecz po fakcie, start posła z miejsca mandatowego w przytłaczającej liczbie przypadków prowadzi do sukcesu. Częstość sukcesu nowych kandydatów z miejsc mandatowych jest o ponad 1/3 niższa niż w przypadku inkumbentów. Sukcesy inkumbentów startujących z dalszych miejsc są o ponad połowę rzadsze niż w przypadku ich kolegów z miejsc

mandatowych. Ich sytuacja nie jest beznadziejna. Jest bez wątpienia poważniejszą próbą – nawet jeśli kończy się niepowodzeniem dla średnio ponad połowy takich kandydatów, to jednak szanse powodzenia w ich sytuacji nie są iluzoryczne.

Tak wyraźne różnice w częstotliwości sukcesów są bez wątpienia znaczącym zjawiskiem mającym wpływ na życie polityczne. Jednak nie przesądza ono jeszcze o tym, że zależność pomiędzy zajmowanym miejscem a sukcesem jest zależnością przyczynową. Pomimo tego nie sposób zignorować faktu, że jednym z kluczowych zjawisk politycznych jest rywalizacja o miejsce na liście – rywalizacja, w której graczami o szczególnej wadze są inkumbenci.

### *Awanse i spadki*

Punktem wyjścia przy ocenie sytuacji zwycięskich kandydatów w kolejnych wyborach jest miejsce, które zajmowali na liście w chwili zdobycia mandatu. Przy podziale kandydatów tej samej partii w dwóch kolejnych wyborach na tych, którzy startowali z miejsc mandatowych, i tych, którzy zostali umieszczeni na dalszych miejscach, przecięcie tych dwóch grup spowoduje powstanie czterech kategorii. W takiej sytuacji możliwe jest zachowanie statusu lub jego zmiana polegająca na utracie pozycji przez kandydatów z miejsc mandatowych lub awansie kandydatów z miejsc niemandatowych.

W tabeli 38 zestawiono dane dla czterech stabilnych partii w dwóch parach wyborów. Oznacza to, że prześledzono zmiany pomiędzy wyborami w 2005 i w 2007 roku oraz następnie pomiędzy wyborami w 2007 i 2011 roku, jednak bez głębszej analizy, z którego miejsca w 2005 roku startowali posłowie zabiegający o reelekcję w roku 2011. Poza liczebnością tych grup policzono także procent zmian statusu, czyli spadku dla posłów z miejsc mandatowych i awansu dla posłów startujących z dalszych miejsc.

Tabela 38. Zmiana statusu inkumbentów w kolejnych wyborach

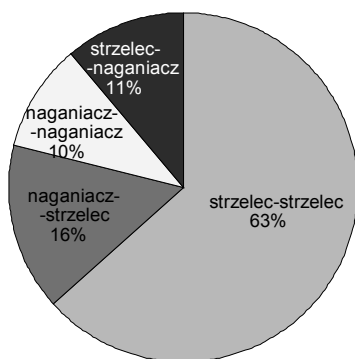
lista	grupa	2007		zmiana statusu	2011		zmiana statusu
		strzelcy	naganiacze		strzelcy	naganiacze	
PO	strzelcy	83	1	1%	123	19	13%
	naganiacze	26	2	93%	25	22	53%
PiS	strzelcy	91	7	7%	83	19	19%
	naganiacze	31	14	69%	16	14	53%
SLD	strzelcy	26	15	37%	15	11	42%
	naganiacze	3	5	38%	3	7	30%
PSL	strzelcy	15	2	12%	17	5	23%
	naganiacze	3	5	38%	4	3	57%
wszyscy	strzelcy	215	25	10%	238	54	18%
	naganiacze	63	26	71%	48	46	51%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Co istotne, zawsze zdarzają się przypadki obniżenia statusu posłów zdobywających mandaty z miejsc mandatowych. Częściowo jest to wynikiem zmiany pozycji partii, liczby mandatów i liczby mandatów przydzielanych w danym okręgu. Maksymalne spadki dotyczyły 37% posłów SLD startujących z list LiD w 2007 i 42% posłów startujących z list SLD w 2011 roku. Minimalne wartości przyjmowały natomiast w 2007 roku w PO i PiS, czyli partiach powiększających swój stan posiadania. Przy względnie stabilnej sytuacji podczas wyborów 2011 roku w PO, PiS i PSL nadal występuje znaczący udział zmian statusu posłów przy zabieganiu o reelekcję.

Awans posłów, którzy odnieśli sukces, startując z miejsc niemandatowych, nie jest wcale oczywisty. Występuje częściej w dwóch dużych partiach niż w mniejszych ugrupowaniach, choć w PSL w 2011 roku był wyższy od średniej. Niemniej jednak w mniejszych partiach dotyczy to jedynie jednostkowych przypadków, stąd tak przedstawione średnie są tylko wskazówką.

W każdym przypadku największą grupę stanowią posłowie, którzy startowali z miejsc mandatowych i na takich miejscach pozostali w kolejnych wyborach. Liczebność pozostałych grup jest mniejsza, ale względnie zbliżona dla każdego z trzech przypadków. Na wykresie 115 przedstawiono łączny udział tych 4 kategorii wśród wszystkich przypadków zabiegania przez posłów o reelekcję na zakończenie obydwu omawianych kadencji.



Wykres 115. Zmiana statusu posłów w kolejnych wyborach dla czterech partii i wyborów 2007–2011 łącznie

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Strzelcy, którzy pozostali na wyróżnionej pozycji, stanowią 63% posłów zabiegających o reelekcję. Drugą co do wielkości, choć czterokrotnie mniejszą grupę stanowią ci, którzy zdobyli mandaty, startując z miejsc niemandatowych. Tacy naganiacze w kolejnych wyborach zajęli już uprzywilejowaną pozycję strzelców, stanowiąc 16% posłów zabiegających o ponowny wybór. Kolejna kategoria dotyczy posłów, którzy mimo zwycięskiego startu z miejsc mandatowych w kolejnych wyborach, utracili swój wyróżniony status. Ich liczba jest mniejsza od awansujących

posłów i nieznacznie większa od tych, którzy pomimo awansu w rankingu wyborców pozostali na miejscach niemandatowych w roli naganiaczy.

W tabelach 39 i 40 przedstawiono skalę powodzenia tak wyróżnionych grup w kolejnych wyborach, w rozbiciu na partie. Poszczególne kategorie różnią się znacząco swoją liczebnością – niektóre zawierają przypadki tylko kilku posłów o danym statusie, lecz są też takie, w przypadku których w jednej partii w jednych wyborach daną kategorię tworzy ponad 100 posłów.

Tabela 39. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach 2007

lista	grupa	startujący	wygrani	procent
PO	strzelec-strzelec	83	82	99%
	strzelec-naganiacz	1	1	100%
	naganiacz-strzelec	26	24	92%
	naganiacz-naganiacz	2	2	100%
PiS	strzelec-strzelec	91	82	90%
	strzelec-naganiacz	7	1	14%
	naganiacz-strzelec	31	27	87%
	naganiacz-naganiacz	14	6	43%
LiD	strzelec-strzelec	26	24	92%
	strzelec-naganiacz	15	4	27%
	naganiacz-strzelec	3	2	67%
	naganiacz-naganiacz	5	3	60%
PSL	strzelec-strzelec	15	15	100%
	strzelec-naganiacz	2	0	0%
	naganiacz-strzelec	3	3	100%
	naganiacz-naganiacz	5	1	20%
4 partie	strzelec-strzelec	215	203	94%
	strzelec-naganiacz	25	6	24%
	naganiacz-strzelec	63	56	89%
	naganiacz-naganiacz	26	12	46%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

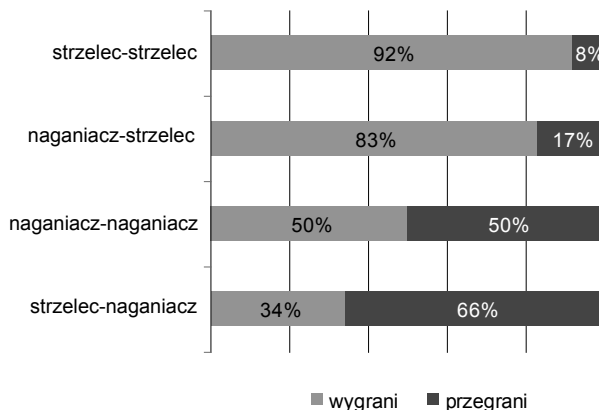


Tabela 40. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach 2011

lista	grupa	startujący	wygrani	procent
PO	strzelec-strzelec	123	106	86%
	strzelec-naganiacz	19	10	53%
	naganiacz-strzelec	25	21	84%
	naganiacz-naganiacz	22	14	64%
PiS	strzelec-strzelec	83	79	95%
	strzelec-naganiacz	19	8	42%
	naganiacz-strzelec	16	12	75%
	naganiacz-naganiacz	14	4	29%
SLD	strzelec-strzelec	15	13	87%
	strzelec-naganiacz	11	2	18%
	naganiacz-strzelec	3	2	67%
	naganiacz-naganiacz	7	3	43%
PSL	strzelec-strzelec	17	14	82%
	strzelec-naganiacz	5	1	20%
	naganiacz-strzelec	4	3	75%
	naganiacz-naganiacz	3	1	33%
4 partie	strzelec-strzelec	238	212	89%
	strzelec-naganiacz	54	21	39%
	naganiacz-strzelec	48	38	79%
	naganiacz-naganiacz	46	22	48%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Pomimo odchyżeń w poszczególnych przypadkach, wszystkie te sytuacje układają się w bardzo wyraźny wzór pokazany na wykresie 116. W najliczniejszej kategorii kandydatów – tych, którzy zdobyli wcześniej mandat z wyróżnionego miejsca i ponownie takie zajęli – aż 92% odniosło sukces. Przewaga udanych startów jest zatem olbrzymia, jednak nadal przypadki niepowodzeń stanowią część niemożliwą do zaniedbania. Co dwunasty poseł, pomimo zachowania miejsca mandatowego, nie odniósł sukcesu w wyborach.



Wykres 116. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Ponad dwukrotnie wyższy wskaźnik niepowodzeń jest udziałem tych posłów, którzy zdobyli mandat, startując z pozycji naganiacza, a w kolejnych wyborach awansowali już na pozycję strzelca. To jednak dalej oznacza, że ponad 4/5 takich kandydatów odniosło sukces w wyborach. Posłowie, którzy pozostali na miejscach niemandatowych pomimo wcześniejszego sukcesu, w połowie przypadków przegrali wybory. Największy udział niepowodzeń dotyczy natomiast tych, którzy zdobywając mandaty z pozycji strzelców, w kolejnych wyborach zostali umieszczeni na miejscach niemandatowych.

### Gra o reelekcję

Takie zestawienia, które opisują losy poszczególnych posłów i są dostrzegane z punktu widzenia jednostkowych przypadków, układają się w wyraźny wzór. Gra o reelekcję toczy się dwuetapowo – najpierw odbywają się przetarasowania na etapie układania list. Wówczas większość posłów już uprzywilejowanych pozostaje na swoich miejscach, ale część z nich traci swój status. Wśród tych, którzy przełamali swój brak wyróżnienia, zdobywając mandat, niektórzy awansują, niektórzy jednak pozostają na dalszych miejscach. Takie przetarasowania dotyczą wszystkich partii w zbliżonym stopniu, ale ich przełożenie na ostateczny wynik jest dalekie od oczywistości. Widać co prawda *post factum* wyraźne różnice i inny procent niepowodzeń w każdej z tych grup, jednak za każdym razem jest to procent znaczący. Znacząca jest częstość sukcesu tych, którzy stracili swoje uprzywilejowanie, jak również tych, którzy pozostali na nieuprzywilejowanych miejscach. Częstość sukcesu jest znacząco wyższa niż w przypadku nowych kandydatów umieszczonych na miejscach mandatowych, a w jeszcze większym stopniu tych, którzy znaleźli się na miejscach niemandatowych.

Jest to matematyczne potwierdzenie dominującego w polskich partiach przekonania o kluczowym znaczeniu procedury układania list wyborczych, lecz stanowi również potwierdzenie przekonania, że nawet niekorzystny werdykt partii nie przekreśla szans na powodzenie w zabieganiu o ponowny mandat przez dotychczasowych posłów.

Z perspektywy kluczowych dla tej pracy pojęć widoczna jest specyficzna sytuacja. Wyróżniają się miejsca, które – obserwując po fakcie – dają istotną przewagę strategiczną, a ich brak jest sygnałem widocznym dla potencjalnych wyborców. Nawet jeśli znaczącą większość w ogóle zwycięzców stanowią posłowie, którzy zdobyli mandaty z miejsc mandatowych i pozostali na nich, to posłowie awansujący, tracący wyróżnienie lub pozostający na miejscach niemandatowych także mają szansę na sukces. Tworzy to specyficzną równowagę trzech kulturowych elementów warunkujących działanie polityków. Dominującym wzorem jest stabilność, ale furtka dla zmiany jest wyraźnie uchylona. Taki poziom równowagi wypada ocenić pozytywnie, choć na pewno jest on źródłem tylko częściowo legitymizowanego konfliktu. Można to rozumieć w ten sposób, że ustawienie listy jest rodzajem próby, która nie musi kończyć się sukcesem uprzywilejowanych ani porażką tych, których umieszczono na dalszych pozycjach. Taka próba tworzy jednak wyraźne napięcie pomiędzy jednostką a zbiorowością wówczas, gdy reguły ustalania wyróżnienia nie są czytelne, pozostają ukryte przed opinią publiczną, opierają się na arbitralnych kryteriach, podważanych jako pozbawione merytorycznego uzasadnienia. Z tego względu równowaga jest bolesna, a integracja opiera się na obustronnych probabilistycznych przekonaniach. Z jednej strony układający listy mają wrażenie, że panują nad sytuacją, z drugiej ci, którzy w tym procesie znajdują się na pozycjach w domniemaniu przegranych, mają nadzieję, że poradzą sobie w trakcie wyborów.

### 3.3.2. Margines wewnętrzny

Zróżnicowanie indywidualnych wyników mierzonych liczbą otrzymanych głosów oraz związek, jaki ma ta liczba z pozycją na liście wyborczej, nie wyczerpują wszystkich charakterystyk, którymi można opisać wynik wyborczy z punktu widzenia indywidualnego kandydata. Te charakterystyki nie pokazują jeszcze wszystkich strategicznych ukierunkowań, które są wynikiem zastosowania takiego systemu. Kolejnym narzędziem, którego można użyć do opisu rywalizacji pomiędzy kandydatami tej samej listy, jest margines zwycięstwa. O ile w przypadku marginesu zewnętrznego – marginesu w rywalizacji międzypartyjnej – rozpatrywane było tylko ryzyko utraty mandatu na rzecz innej partii, o tyle w przypadku marginesu wewnętrznego rozpatrywane będzie tylko i wyłącznie ryzyko utraty mandatu na rzecz innego kandydata z tej samej listy. Idea marginesu wewnętrznego jest identyczna co do zasady jak w przypadku marginesu zewnętrznego. Taki margines najłatwiej jest policzyć w przypadku posłów otrzymujących ostatni z mandatów, które przypadły

danej partii. Taki margines jest połową różnicy między liczbą głosów otrzymanych przez zdobywcę ostatniego mandatu a liczbą głosów otrzymanych przez najlepszego spośród tych kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu.

Margines wewnętrzny można w pierwszej kolejności przedstawiać po prostu jako minimalną liczbę głosów dzielącą danego posła od utraty mandatu. Dane takie dla wyborów w 2007 roku zestawiono w tabeli 41. Wyróżniono w niej kilka kategorii, a dla każdej z nich przedstawiono przeciętne wartości marginesu zwycięstwa. Po pierwsze, tabela prezentuje wyniki dla każdej partii osobno, a oprócz tego zbiorcze wyniki dla wszystkich kandydatów. W przypadku każdej partii, poza podaniem przeciętnej wielkości marginesu dla wszystkich jej posłów, wydzielono jako oddzielną kategorię posłów, którzy zdobyli mandat z pierwszego miejsca na liście. W przypadku LiD i PSL drugą kategorią są wszyscy pozostali poza jedynką – ze względu na niewielką liczebność do jednej kategorii włączono zarówno tych, którzy startowali z miejsc mandatowych, jak i tych, którzy zdobyli mandat z miejsc niemandatowych (szczegółowa analiza nie pokazywała tutaj istotnego zróżnicowania). Jeśli zaś chodzi o PO oraz PiS, to kandydaci inni niż jedynki zostali podzieleni na dwie grupy – w pierwszej znaleźli się kandydaci z miejsc mandatowych, w drugiej z miejsc niemandatowych. Dodatkowo jako oddzielną kategorię, która nie jest tożsama z żadną z wymienionych, wydzielono zdobywców ostatniego mandatu. Jest to osobny podział, który idzie w poprzek wcześniejszego. W przypadku PO i PiS są w tej grupie zarówno posłowie z miejsc mandatowych, jak i miejsc niemandatowych, natomiast w przypadku LiD i PSL są w tej grupie zarówno posłowie z jedynek, jak i posłowie inni niż jedynki. Dla każdej ze wspomnianych ogólnych kategorii policzono też przeciętną wielkość marginesu dla wszystkich partii.

Tabela 41. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa w wyborach 2007 – liczby bezwzględne

2007	wszyscy	jedyнки	inni niż jedynki		ostatni mandat
			mandatowe	niemandatowe	
PO	3565	22 785	3318	774	743
PiS	3869	19 964	3417	744	866
LiD	4770	6284	1475		4451
PSL	2348	3405	1430		1716
wszyscy	3874	12 927	2098		1066

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Największy margines jest udziałem posłów PO oraz PiS startujących z pierwszego miejsca na liście – wynosi on około 20 tysięcy głosów i jest nieco wyższy dla PO (jest mniej niż o 0,1 niższy w przypadku PiS). Kolejny co do wysokości jest margines jedynek w przypadku LiD, który wynosi 6,4 tysiąca głosów. Jest więc trzykrotnie niższy niż

margines dla dużych partii, jeszcze o połowę mniejszy jest przeciętny margines jedynek PSL, który wynosi przeciętnie około 3,5 tysiąca. Na tej podstawie można powiedzieć, że ze względu na różnice w liczebności oraz szczegółowych rozkładach ogólnie margines jedynek wynosi około 13 tysięcy głosów, biorąc pod uwagę wszystkie partie. Tyle że margines jedynek PSL ma zbliżoną wartość do kandydatów z miejsc mandatowych PO i PiS, których przeciętny margines również wynosi 3 tysiące–3,5 tysiąca głosów. Jeśli chodzi o kandydatów innych niż jedynki w LiD i PSL, to ich przeciętny margines zwycięstwa jest bardzo zbliżony i wynosi niemal 1,5 tysiąca głosów, a co za tym idzie – jest o ponad połowę mniejszy niż margines dla kandydatów z miejsc mandatowych PO i PiS. Margines zdobywców mandatów z miejsc niemandatowych dwóch głównych partii jest również bardzo zbliżony, wynosi mniej niż 800 głosów, czyli jest o połowę niższy niż margines zdobywców mandatów z innych miejsc niż pierwsze. w przypadku małych partii. Ogólnie przeciętne wartości dla każdej partii z osobna są znacznie mniej zróżnicowane, wynosząc 3,5 tysiąca–4 tysiące głosów w przypadku PO i PiS, prawie 5 tysięcy w LiD i przyjmując najmniejszą wartość 2,3 tysiąca w przypadku PSL. Przeciętna wartość dla wszystkich posłów wynosi prawie 3,9 tysiąca głosów.

Indywidualne zróżnicowanie takiego marginesu było w 2007 roku jeszcze większe niż w przypadku zróżnicowania liczby głosów i zróżnicowania udziału w głosach oddanych na partię. Największy margines był udziałem Donalda Tuska i wyniósł on prawie 0,5 miliona głosów – dopiero po stracie takiej liczby głosów na rzecz kolegów z listy Donald Tusk byłby zagrożony tym, że nie zdobyłby żadnego z 11 mandatów przypadających jego partii w okręgu, w którym kandydował. Najniższy z marginesów dotyczy tego samego okręgu i tej samej partii – zaledwie cztery głosy dzieliły Michała Szczerbę (zdobywcę ostatniego z 11 mandatów PO) od straty mandatu. Jest to zatem różnica astronomiczna, margines zwycięstwa Donalda Tuska jest 121 tysięcy razy większy od marginesu zwycięstwa jego kolegi z tej samej listy. W pozostałych partiach maksymalne i minimalne wartości różnią się o kilka rzędów wielkości, choć nie jest to już różnica tej skali co w przypadku PO. Posłem o największym marginesie zwycięstwa w PiS był Jarosław Kaczyński – margines wynosił 230 tysięcy, natomiast największy margines w LiD był już znacząco mniejszy – „tylko” 34 tysiące głosów, a w PSL 12 tysięcy, czyli kilkukrotnie mniej. Natomiast minimalne marginesy w tych partiach wynosiły odpowiednio w PiS 39 głosów, w LiD 147 głosów, w PSL 33 głosy.

Zróżnicowanie tego parametru pokazuje, jak bardzo różni się poziom bezpieczeństwa poszczególnych posłów, jak duża liczba wyborców musiałaby się od nich odwrócić, by stracili oni mandat. W przypadku ostatniego mandatu przeciętna wartość dla wszystkich partii wynosi 1066 głosów, natomiast jest ona istotnie zróżnicowana w poszczególnych partiach. W przypadku PO oraz PiS przeciętna wartość dla zdobywcy ostatniego mandatu jest bardzo zbliżona do tej wartości, która charakteryzowała zdobywców mandatów z miejsc niemandatowych także dlatego, że większość zdobywców ostatnich mandatów to właśnie posłowie startujący z takich miejsc. Natomiast w LiD i PSL przeciętne wartości dla zdobywców ostatniego mandatu są wyższe niż przeciętne wartości dla zdobywców innych

niż jedyнки. Dzieje się tak dlatego, że w części okręgów partie te zdobywały tylko jeden mandat, a margines dla jedyнки jest kilkukrotnie wyższy niż margines dla posłów z dalszych miejsc. LiD w istotnej części okręgów zdobyła tylko jeden mandat. W PSL różnica była istotnie mniejsza z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że w PSL w ogóle margines zwycięstwa pomiędzy jedyнкą a pozostałymi posłami jest o połowę mniejszy, po drugie dlatego, że liczba okręgów, w których PSL zdobyło tylko jeden mandat, w stosunku do tych, w których zdobyło dwa mandaty, jest mniejsza.

Tabela 42. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa w wyborach 2011 – liczby bezwzględne

2011	wszyscy	jedyнки	inni niż jedyнки		ostatni mandat
			mandatowe	niemandatowe	
PO	3389	17 294	3046	1135	509
PiS	3749	11 450	3614	945	945
RPI	4348	4478	2573		4243
PSL	1457	2019	796		1402
SLD	2351	2463	788		2207
wszyscy	3563	6467	2329		1682

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W zestawieniu sporządzonym dla wyborów w 2011 roku można odnaleźć te same wzory, które występowały w roku 2007 (tabela 42). Jedyne odstępstwa dotyczą wielkości marginesów, które w 2011 roku w dużych partiach są nieco mniejsze. Trzeba jednak pamiętać, że mniejsze były również liczbowe wyniki, frekwencja oraz poparcie dla obydwu partii. Natomiast spadek marginesów nie jest tak znaczny jak ogólny spadek frekwencji.

Procent względem partii jest również podobny, nawet jeśli występują pewne różnice w PiS. Wyraźnie mniejszy jest margines kandydatów z pierwszego miejsca, jednak jest on nadal kolosalny, w szczególności w dużych partiach, w których oscyluje wokół 50%. Wyższy jest margines zdobywających mandaty z miejsc niemandatowych, choć są to wartości najniższe, dwukrotnie mniejsze niż przeciętne wartości dla kandydatów startujących z miejsc mandatowych innych niż jedyнки. Na tych ostatnich nie nastąpiła żadna zmiana.

W RPI te wartości układają się bardzo podobnie do występujących w przypadku LiD w 2007 roku, natomiast w SLD zbliżyły się one do sytuacji PSL w roku 2007. W samym PSL sytuacja wygląda podobnie, choć margines dla jedynek również wyraźnie się zmniejszył. Przeciętne wyniki dla wszystkich kandydatów są niższe w przypadku jedynek, natomiast niemal identyczne dla kandydatów innych niż jedyнки. Warto pamiętać, że przeciętna wartość dla jedynek i zdobywców ostatniego mandatu w dużej mierze zależy od zmiany liczby partii biorących udział w podzia-

le mandatów. Wynika z tego przydział większej liczby pojedynczych mandatów i większy udział kandydatów startujących z jedynek w mniejszych partiach w ogóle kandydatów. Takie zestawienie pokazuje zatem także, w jaki sposób niepewność reelekcji wiąże się ze zmianami siły poszczególnych partii.

Ważne porównanie stanowi również relacja łącząca marginesy zdobywcy ostatniego mandatu z liczbą głosów zdobytych przez lidera listy w dużych partiach, które w każdym okręgu zdobywały przynajmniej dwa mandaty. Z porównania marginesów wyłania się bardzo jednoznaczny obraz. W 2007 roku w PO i w PiS margines zdobywcy ostatniego mandatu stanowił przeciętnie mniej niż 2% głosów oddanych na kandydata numer 1 w tym samym okręgu. W wyborach w 2011 roku w PO wynik był bardzo zbliżony, natomiast w PiS był dwukrotnie wyższy. Pozostaje jednak faktem, że sytuacje takich kandydatów są zupełnie odmienne pod względem poziomu bezpieczeństwa lidera listy i kandydata walczącego o ostatni mandat. Margines zdobywcy ostatniego mandatu stanowi ułamek, zważywszy na to, że marginesy jedynek w dużych partiach są kolosalne i oscylują wokół połowy głosów. Oczywiście pojawiają się pojedyncze przypadki, w których margines zdobywcy ostatniego mandatu stanowi większą część głosów oddanych na jedynekę i jej marginesu. W żadnym wypadku jednak nie przekracza to 1/3 głosów oddanych na jedynekę lub jej marginesu. W większych partiach walka o ostatni mandat ma minimalne znaczenie w porównaniu z wynikiem jedynek. W skrajnym przypadku okręgu warszawskiego margines starcia o ostatni mandat to mniej niż promil wyniku osiągniętego przez lidera listy.

Z punktu widzenia głosującego wszystko wskazuje na to, że głos oddany na jedynekę, zwłaszcza w dużych partiach, wynika nie ze strategii, lecz z ekspresji, z wyrażenia poparcia dla konkretnej kandydatury. Przy podziale mandatów taki głos okazuje się zmarnowany, ponieważ ułamek głosów oddanych na jedynekę może przesądzić o wyniku rywalizacji o ostatni mandat. Gdyby liderzy partii znaleźli sposób na obdzielenie swoimi nadmiarowymi głosami kandydatów z dalszych miejsc, mogliby bez uszczerbku dla swojej pozycji wpływać na to, kto zostanie posłem.

### *Margines względem listy*

Same liczby głosów określane jako margines zwycięstwa nie są jednak wystarczająco precyzyjnym obrazem. Jeśli przyjmiemy, że obszarem, na którym toczy się ta rywalizacja, jest lista wyborcza, to okaże się, że podstawą jest liczba głosów zdobytych przez daną listę, a liczba ta jest niezwykle zróżnicowana ze względu na różną wysokość poparcia oraz różną wielkość okręgów, w których toczyła się rywalizacja. Dlatego też dla każdego z posłów policzono margines zwycięstwa jako procent głosów oddanych na listę w danym okręgu, w którym poseł ten zdobył mandat. Przeciętna wartość tak policzonego marginesu zwycięstwa wynosi dla wszystkich posłów 3% głosów. Wszystkie te wartości zostały przedstawione w tabelach 43–44, w których posłowie zostali podzieleni na identyczne kategorie jak w przypadku marginesu przedstawianego w postaci liczby głosów.

Tabele 43–44. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa jako procent głosów oddanych na listę

2007	wszyscy	jedyнки	inni niż jedyнки		ostatni mandat
			mandatowe	niemandatowe	
PO	2,3%	18%	1,9%	0,59%	0,55%
PiS	3,2%	18%	2,4%	0,49%	0,65%
LiD	10,8%	13%	2,2%		10,0%
PSL	5,6%	6,9%	2,3%		3,7%
wszyscy	3,1%	15%	1,6%		1,2%

2011	wszyscy	jedyнки	inni niż jedyнки		ostatni mandat
			mandatowe	niemandatowe	
PO	2,2%	14%	2,1%	1,0%	0,31%
PiS	3,9%	12%	3,6%	1,0%	1,1%
RPI	14%	14%	3,4%		14%
PSL	4,4%	5,7%	1,4%		4,5%
SLD	8,3%	10%	3,0%		8,2%
wszyscy	4,0%	13%	1,9%		2,6%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Obraz wygląda podobnie, choć można w nim dostrzec znaczące różnice. I tak znów najbezpieczniejszymi mandatami są te z jedynek PO i PiS, w przypadku których przeciętny margines wynosi 18% głosów oddanych na listę. Jednak różnice w przypadku jedynek mniejszych partii nie są już tak znaczące w związku z tym, że te partie otrzymują mniejsze liczby głosów, stąd ta sama liczba głosów, będąca marginesem zwycięstwa dla danego posła, stanowi w przypadku mniejszych partii większy procent głosów otrzymanych przez listę. Margines jedynek LiD to przeciętnie 13%, natomiast w przypadku PSL to o prawie połowę mniej, czyli prawie 7%. Dla wszystkich jedynek przeciętna wartość marginesu wynosi 15% głosów oddanych na listę. Wobec pozostałych posłów takie przeliczenie zacierza różnicę pomiędzy kandydatami z miejsc mandatowych PO i PiS a kandydatami innymi niż jedyнки LiD i PSL. We wszystkich tych kategoriach przeciętna wartość oscyluje w okolicach 2% oddanych głosów, jest więc w przypadku PO prawie dziesięciokrotnie mniejsza niż w przypadku jedynek i również w pozostałych partiach te różnice pomiędzy jedyнками a kandydatami z miejsc mandatowych, czy miejscami innymi niż jedyнки w przypadku mniejszych partii, są wyraźniejsze. Można to rozumieć w ten sposób, że w okręgach, w których partia zdobywała mandaty dla posłów z miejsc niemandatowych, liczba głosów zdobywanych przez nią była większa niż w przypadku takich okręgów, w których mandat zdobywała tylko jedyнка i stąd ten sam margines stanowi mniejszy procent głosów zdobytych przez listę. Jeśli chodzi



o kandydatów PO i PiS, którzy zdobyli mandaty z miejsc niemandatowych, to ich margines jest istotnie mniejszy niż 1% głosów oddanych na listę, a w przypadku PiS nie sięga nawet 0,5%. Ogólnie kandydaci inni niż jedyńki mają przeciętny margines wynoszący niewiele ponad 1,5%, czyli prawie dziesięciokrotnie mniej niż przeciętna wartość dla jedynek.

### *Dwie składowe marginesu*

Wielkość marginesu wewnętrznego posłów, którzy ponownie zdobyli mandat, została poddana analizie regresji. Wzory widoczne w tabelach znajdują swoje potwierdzenie przy zastosowaniu zaawansowanych metod statystycznych. Wykazały one istotny związek pomiędzy indywidualnym marginesem zwycięstwa w rywalizacji wewnątrz listy a dwoma czynnikami. Pierwszym z nich jest zajmowana na liście pozycja. Drugi parametr to dystans, jaki dzieli danego posła od pierwszego miejsca w rankingu, które nie dawało mandatu. Taki dystans wynosi jeden w przypadku zdobywcy ostatniego mandatu, a jego największa wartość wynosiła 11, gdy Donald Tusk zdobył pierwszy mandat w okręgu, w którym jego partia zdobyła 11 mandatów. Obydwa te parametry, choć w skali całego sejmiku nie były z sobą skorelowane, tworzyły razem model, który wyjaśniał ponad połowę zmienności marginesu wewnętrznego. W przypadku każdego kolejnego mandatu zdobywanego przez partię w danym okręgu margines zwycięstwa jest mniejszy, a jednocześnie margines jest mniejszy w przypadku kandydatów startujących z dalszych miejsc. Parametry takiego modelu nie zmieniają się po podziale ugrupowań na duże i mniejsze, traktowane jako całość. Oznacza to, że z modelowej perspektywy kandydat dużej partii zdobywający przedostatni mandat dla swojej partii, startując z szóstej pozycji, ma średnio podobny margines zwycięstwa jak kandydat małej partii startujący z pierwszego miejsca i zdobywający dla tej partii jedyny mandat w danym okręgu. Jest to kolejny dowód na to, że posłowie zasiadający w sejmie dzielą się na istotnie zróżnicowane kategorie z racji swojej drogi do mandatu – pozycji, z której go zdobyli, wielkości swojej partii i wielkości okręgu.

Ogólnie można powiedzieć, że system w zakresie bezpieczeństwa dzieli posłów na cztery kategorie. Bezapelacyjnie najbezpieczniej mogą się czuć posłowie z pierwszego miejsca dużych partii – tych, które zdobyły po kilka mandatów w okręgu. Drugą kategorię stanowią jedyńki z mniejszych partii, trzecią – kandydaci z miejsc mandatowych z dużych partii wraz z kandydatami innymi niż jedyńki z mniejszych partii. Wreszcie czwartą kategorią są zdobywcy mandatów z miejsc niemandatowych dużych partii, w których przypadku przeciętny margines jest ponad trzydziestokrotnie mniejszy niż przeciętny margines dla jedynek w ich partiach. Tak wielkie zróżnicowanie w zakresie pewności mandatu zdobywanego przez posłów ma niewątpliwie znaczenie dla relacji wewnątrz każdej z partii. Można przypuszczać, że pozycja wewnątrz ugrupowania kandydata numer 1 jest bez porównania silniejsza niż kandydata z końca listy. Nie ze względu na prestiżowy sens liczby zdobytych przez niego głosów – ze względu na poczucie bezpieczeń-

stwa, które może być jego udziałem. Jednocześnie takie poczucie bezpieczeństwa jest w istotnej części pochodną zajmowania pierwszego miejsca na liście, nie zaś wyłącznie docenieniem osobistych zasług przez wyborców.

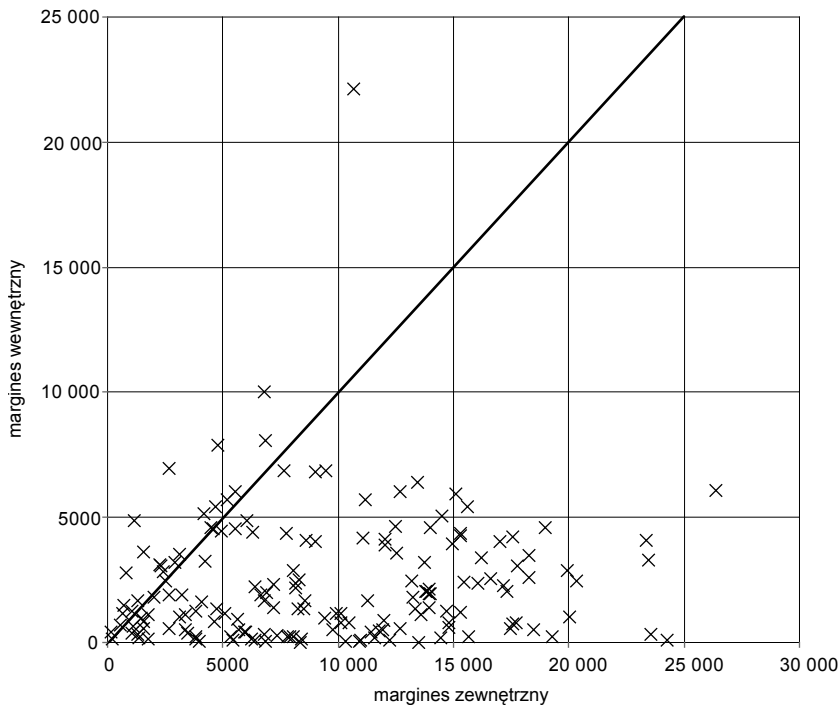
Świadomość takiego podziału wśród posłów wyjaśnia olbrzymią subiektywną wagę, jaką ma rozgrywka o miejsce na liście w każdej z partii. Nawet jeśli, jak pokazywały wcześniejsze dane, zajmowanie miejsca mandatowego nie jest żadną gwarancją zdobycia mandatu, to jednak nawet ci, którzy odnieśli sukces, startując z miejsc niemandatowych, muszą mieć świadomość, że ich zwycięstwo było zdecydowanie mniej pewne, zaś ich reelekcja jest bez porównania bardziej zagrożona niż reelekcja kandydatów z pierwszego miejsca. Na tej podstawie można przypuszczać, że w największych partiach czynnikiem motywującym do zaangażowania w walkę wyborczą w przypadku kandydatów z pierwszego miejsca nie jest obawa o osobisty sukces. Pod tym względem motywujące znaczenie rywalizacji w obrębie listy nie znajduje potwierdzenia. Natomiast w przypadku kandydatów, którzy zdobyli jeden z dalszych mandatów, ta rywalizacja jest rzeczywiście niezwykle wyrównana i zacięta. Jeśli margines zdobywcy ostatniego mandatu wynosi przeciętnie niewiele ponad 1% głosów zdobytych przez listę w danym okręgu, to jest to poziom, który w przypadku rywalizacji o mandat w jednomandatowych okręgach wyborczych jest uznawany za niezwykle wyrównany. Można powiedzieć, że tak zacięta rywalizacja nie miała miejsca w przypadku jakichkolwiek wyborów prezydentów największych miast w wyborach samorządowych w Polsce. Jednocześnie tak obliczony margines zwycięstwa pozwala także ocenić, jaka jest waga rywalizacji wewnętrznej względem rywalizacji międzypartyjnej.

### 3.3.3. Porównanie marginesów

Margines zewnętrzny, opisywany w podrozdziale 2.3.3., pokazywał, jak wyrównana jest rywalizacja o ostatni mandat w okręgu i jak odległa jest perspektywa zdobycia kolejnego mandatu w poszczególnych okręgach. Można go także wykorzystać jako punkt odniesienia przy charakterystyce rywalizacji wewnątrz listy.

Zarówno margines wewnętrzny, jak i marginesy zewnętrzne w przypadku każdego okręgu i każdej partii mają bardzo szeroki zakres zmienności, przyjmując wartości różniące się diametralnie. Ich porównania można dokonać na dwa sposoby. W pierwszym dla każdego okręgu i każdej partii, która brała udział w podziale mandatów, zestawiono wielkość marginesów. Analizując margines wewnętrzny, uwzględniono margines zdobywcy ostatniego mandatu, czyli jednocześnie taki, który dzielił pierwszego przegranego od zdobycia mandatu kosztem innego kandydata z listy. Takie zestawienie dla wyborów 2011 pokazuje wykres 117. Na osi poziomej wykresu przedstawiono marginesy zewnętrzne, natomiast na pionowej marginesy wewnętrzne. Pokazano również przekątną, która dzieli poszczególne przypadki. Jeśli spojrzeć na problem z perspektywy pierwszego przegranego kandydata, to w przypadku punktów znajdujących się ponad taką przekątną bliżej jest

zdobyć mandatu kosztem innej partii niż kosztem innego kandydata z tej samej listy. W przypadku punktów położonych pod przekątną sytuacja wygląda odwrotnie – łatwiej jest zdobyć mandat w rywalizacji wewnętrznej niż międzypartyjnej.

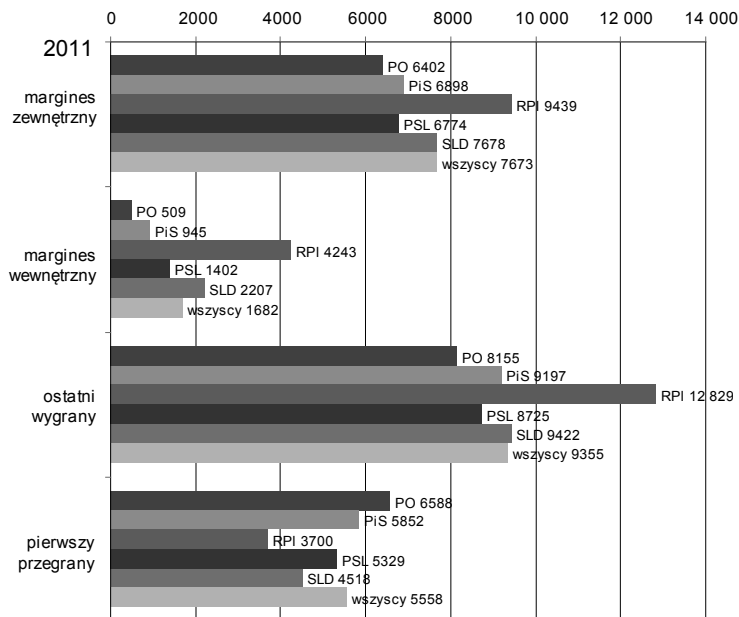
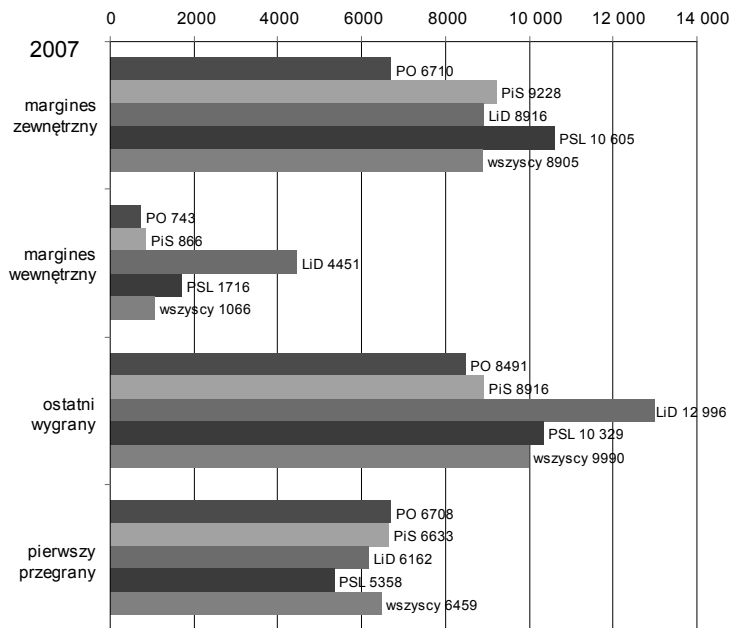


Wykres 117. Porównania marginesu wewnętrznego i zewnętrznego w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Zakres zmienności obu marginesów jest podobny, a wartości wahają się od zupełnie minimalnych do przekraczających 20 tysięcy głosów, czyli zbliżonych do liczby głosów przypadających na jeden zdobyty mandat. Widać jednak wyraźne przesunięcie. Poniżej przekątnej znajduje się przytłaczająca większość przypadków, w których z perspektywy pierwszego przegranego kandydata trudność zdobycia mandatu kosztem innej partii jest większa niż zdobycia go kosztem innego kandydata z własnej listy.

Wielkości marginesu wewnętrznego i zewnętrznego w poszczególnych okręgach nie są w żaden sposób z sobą związane. Są niezależne od siebie i fakt, że w danym okręgu margines zewnętrzny jest większy od średniej uzyskiwanej przez daną partię, nie ma żadnego związku z jej wewnętrzną sytuacją. Jednocześnie obydwie wielkości są zbliżone pod względem ich skrajnych wartości. Przy analizie wielkości marginesu wewnętrznego jako procentu marginesu zewnętrznego zdarzają się sytuacje skrajne,



Wykresy 118–119. Przeciętne wielkości marginesów wewnętrznych i zewnętrznych oraz wysokości poparcia dla zdobywcy ostatniego mandatu i pierwszego przegranego

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

w których margines wewnętrzny jest wielokrotnie większy lub odwrotnie. Jednak inne jest prawdopodobieństwo wystąpienia różnicy pomiędzy tymi wartościami w każdą ze stron. W 2011 roku na 167 przypadków podziału mandatów w 24 z nich margines wewnętrzny był większy od zewnętrznego, a w pozostałych był on mniejszy. W 48 przypadkach był mniejszy niż 1/10 marginesu zewnętrznego, natomiast w ośmiu przypadkach był mniejszy niż 1/100 marginesu zewnętrznego.

Porównania pomiędzy marginesami można także dokonać na poziomie przeciętnych. Na wykresach 118–119 porównano dwa marginesy dla wyborów w 2007 i w 2011 roku. Są to przeciętne wartości dla każdej partii z osobna oraz dla wszystkich ugrupowań łącznie. Oprócz tego przedstawiono liczbę głosów uzyskanych przez zdobywcę ostatniego mandatu oraz pierwszego przegranego również w rozbięciu na poszczególne partie oraz łącznie dla wszystkich kandydatów.

W zestawieniu widać jednoznacznie relację pomiędzy marginesami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Przeciętna wielkość marginesu zewnętrznego jest kilkukrotnie większa od przeciętnej wielkości marginesu wewnętrznego. Jest to szczególnie widoczne w dużych partiach, w których wartości te dzieli rząd wielkości.

Istotne porównanie stanowi zestawienie marginesów z perspektywy pierwszego przegranego kandydata, który nie otrzymał mandatu, ale był pierwszy według kolejności ustalonej na podstawie liczby zdobytych głosów w obrębie partii. Zarówno w 2007, jak i w 2011 roku przeciętna wielkość marginesu zewnętrznego w stosunku do poparcia uzyskanego przez pierwszego przegranego kandydata w okręgach, w których lista zdobyła przynajmniej jeden mandat, wynosiła prawie 140%. Oznacza to, że zdobycie mandatu dla partii przez takiego kandydata wymagało więcej niż podwojenia uzyskanego przez niego poparcia. W tym czasie przeciętna wielkość marginesu wewnętrznego w stosunku do poparcia dla pierwszego przegranego kandydata wynosiła w 2007 roku 16,5%, a w 2011 roku nieco ponad 30%.

### *Kierunek rywalizacji*

Sytuacja poszczególnych partii i okręgów jest różna i ma swoją specyfikę. Można jednak pokusić się o uogólnienia, których celem jest odtworzenie układu interesów funkcjonujących w ramach rywalizacji o mandat. Rzecz w tym, że rywalizacja międzypartyjna i wewnątrzpartyjna toczą się w tym samym czasie. Porównanie marginesów i wielkości poparcia zdobywcy ostatniego mandatu oraz pierwszego przegranego daje obraz, który odbiega od potocznego wyobrażenia. Z punktu widzenia szans na sukces rywalizacja wewnątrzpartyjna jest jakościowo ważniejsza od międzypartyjnej. Margines wewnętrzny jest mniejszy od zewnętrznego w siedmiu przypadkach na osiem. Oznacza to, że racjonalnym działaniem wszystkich kandydatów na liście jest optymalizacja własnej aktywności pod kątem sukcesu w wewnętrznej rywalizacji.

Jednocześnie z perspektywy oponentów i potencjalnych działań blokujących własne zamiary pojawia się pytanie, w którym miejscu najłatwiej jest poszerzyć

swoje poparcie tak, by nie spotkać się z kontrakcją. W przypadku kandydatów innych partii przeszkodą dla powiększenia swojego poparcia są wcześniejsze wybory, sympatie polityczne, identyfikacje i tożsamości. Przy rywalizacji wewnątrzpartyjnej ta bariera wydaje się znacznie mniejsza. Rozstrzygnięcie, czy poprzeć tego czy innego kandydata z tej samej partii, w mniejszym stopniu narusza tożsamość i wcześniejsze przyzwyczajenia wyborcy. Dodatkowo we wcześniejszych wyborach istotna część głosów przypada kandydatom, którzy nie odnieśli sukcesu wyborczego lub nie startują w kolejnych wyborach, a tym samym nie wchodzi w grę zagłosowanie na nich ponownie. Wyborcy, którzy wskazywali ich w poprzednich wyborach, są zmuszeni do zmiany swojego wyboru, dając większe szanse na odniesienie sukcesu przez kandydatów myślących o nich jako o swojej podstawowej grupie docelowej.

Warto wspomnieć w tym miejscu o jeszcze jednym elemencie, którym jest wielkość marginesu wewnętrznego liderów listy. Z ich punktu widzenia strata takiej liczby głosów, która może przesądzić o wyniku rywalizacji o ostatni mandat w obrębie listy, nie osłabia ich pozycji. Stąd ukierunkowanie swoich działań w kampanii wyborczej na odbieranie głosów liderowi listy wydaje się rozwiązaniem najbardziej racjonalnym z punktu widzenia kandydata niepewnego swojego mandatu.

Ze względu na wagę poszczególnych pól rywalizacji z perspektywy partii warto zwrócić uwagę na relację marginesu zewnętrznego do głosów oddanych na zdobywcę ostatniego mandatu. Stanowi on 80–90% głosów oddanych na najsłabszego ze zdobywców mandatów. Taki związek oznacza, że wkład wniesiony przez ostatniego wygranego niewiele przewyższa różnicę dzielącą partię od straty mandatu. Można zatem wysunąć wniosek, że nawet utrata wszystkich tych głosów, które padły na pojedynczego posła niebędącego liderem listy, wcale nie jest jednoznaczna ze stratą mandatu przez to ugrupowanie. Zastąpienie go przez kandydata słabszego o różnicę dzielącą zdobywcę ostatniego mandatu od pierwszego przegranego w przytłaczającej większości przypadków nie powodowałaby straty mandatu przez partię. Dlatego z punktu widzenia całej partii zniechęcenie do udziału w wyborach jednego z dotychczasowych posłów nie stanowi realnego zagrożenia dla ogólnego wyniku ugrupowania. Oczywiście pozbycie się wszystkich wartościowych kandydatów będzie już zapewne osłabiać partię i jej wynik. Niemniej jednak w systemie jest zawarta pokusa, by uzyskać korzyści w rywalizacji wewnętrznej przy minimalnym, wręcz zaniedbywalnym, osłabieniu pozycji partii w rywalizacji międzypartyjnej.

### *Losy posłów*

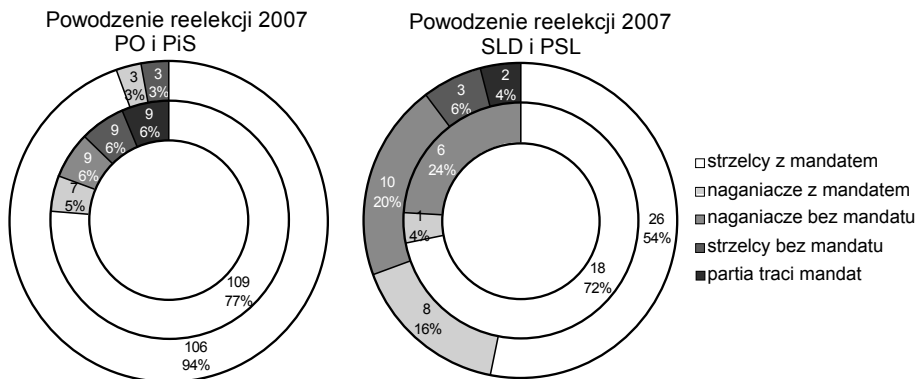
Jak się jednak ma taka hipoteza do zestawień przedstawiających przewagę zabiegających o reelekcję inkumbentów względem pretendentów? Zbadanie indywidualnych losów posłów startujących w kolejnych wyborach posłużyło właśnie przetestowaniu takiej hipotezy. Posłów kandydatów podzielono na kilka kategorii – najważniejszą z nich jest grupa posłów, którzy zabiegali o reelekcję bez powodzenia (przy pierw-

szym zasadniczym rozdziale mandatów), przy czym ich porażka wynikała ze straty mandatu przez partię w danym okręgu. O takiej sytuacji możemy mówić wyłącznie wówczas, gdy partia w kolejnych wyborach otrzymała mniej mandatów w danym okręgu niż we wcześniejszych wyborach, a jednocześnie w rankingu sporządzonym na podstawie liczby zdobytych głosów dany poseł znajdował się dokładnie na tym miejscu, któremu przypadłby kolejny mandat, gdyby partia otrzymała tyle samo mandatów co w poprzednich wyborach.

Pozostałe przypadki zostały podzielone według dwóch kryteriów już wykorzystywanych. Jednym kryterium jest start danego posła z miejsca mandatowego, natomiast drugim jest start zakończony sukcesem lub porażką wyborczą. Tym samym powstały cztery kategorie – pierwszą stanowią posłowie startujący z powodzeniem z miejsc mandatowych, drugą natomiast ci, którzy mimo zajmowania miejsca mandatowego na liście, zostali pokonani przez kandydatów startujących z dalszych miejsc. Do trzeciej kategorii należą posłowie, którzy pomimo umieszczenia ich przez partie na miejscach niemandatowych, w ostatecznym rankingu wyborców znaleźli się na pozycji dającej mandat. Czwartą kategorię stanowią posłowie, którzy zostali umieszczeni na miejscach niemandatowych, a liczba zdobytych przez nich głosów nie pozwalała zdobyć mandatu.

W ten sposób analizie podlegało łącznie pięć kategorii wraz z grupą posłów, których niepowodzenie było skutkiem straty mandatu przez ich ugrupowanie. Warto zwrócić uwagę na to, że w tej ostatniej kategorii można zasadniczo wyróżnić jeszcze trzy rodzaje przypadków. Pierwszy z nich dotyczy sytuacji, w której kandydat został umieszczony na miejscu mandatowym, choć jego pozycja w rankingu wyborców była niższa niż zajmowane przez niego miejsce na liście – jednak tylko o tyle, że gdyby partia otrzymała tyle samo mandatów, ile w poprzednich wyborach, otrzymałby on mandat. Kolejny przypadek to taki, w którym poseł zajmował na liście miejsce odpowiadające straconemu przez partię mandatowi i to swoje miejsce utrzymał w rankingu wyborców. Trzecia kategoria dotyczy posłów umieszczonych na dalszym miejscu na partyjnej liście, których pozycja w rankingu wyborczym była wyższa, jednak i tak odpowiadała straconemu przez partię mandatowi. Te trzy sytuacje mają jednak wspólną cechę – zależność reelekcji posła od wyniku wyborczego całej listy, a więc przede wszystkim od straty mandatu przez partię. Stąd też wszystkie zostały potraktowane jako jedna kategoria.

Omówione rozbicie na pięć kategorii zostało przedstawione na wykresach 120–121, na których pogrupowano po dwie partie o podobnej wielkości. W przypadku pary PO–PiS liczebność poszczególnych kategorii dla pierwszej z tych partii została przedstawiona na zewnętrznym pierścieniu, natomiast liczebność w przypadku PiS na pierścieniu wewnętrznym. Taką samą zasadę przyjęto w przypadku drugiej pary – liczebności poszczególnych kategorii w przypadku PSL pokazano na wewnętrznym pierścieniu, dla SLD/LiD na zewnętrznym.



Wykresy 120–121. Powodzenie reelekcji posłów w poszczególnych partiach w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W związku ze swoim sukcesem PO w 2007 roku w żadnym z okręgów nie zdobyła mniej mandatów niż w 2005 roku. Z tego powodu kategoria straty mandatu z powodu zmniejszenia liczby partii jest pusta. Nie znaczy to jednak, że wszyscy startujący posłowie osiągnęli sukces – przytłaczająca większość, 90%, posłów PO z kadencji 2005–2007 wystartowała ponownie z jej list, a 97% z nich zdobyło mandat. Tylko trzech posłów startujących ponownie z list partii poniosło porażkę wyborczą. Wszystkie te przypadki dotyczyły posłów startujących z miejsc mandatowych, którzy jednak w rankingu wyborców stracili swoją pozycję. Natomiast trzykrotnie posłowie startujący z miejsc niemandatowych zdobyli mandat, zajmując ostatnie miejsca na liście. Jednak nawet przy uwzględnieniu średniego miejsca zajmowanego w rankingu wyborców przez kandydata startującego z ostatniego miejsca wciąż zajmowali oni miejsca niemandatowe.

W PiS procent udanych reelekcji był wyższy, przy czym procent posłów ponownie startujących z list tej partii był wyższy niż w PO – 143 ze 155 posłów wystartowało ponownie, czyli ponad 90%. Z tej grupy 3/4 znalazło się na miejscach mandatowych i zdobyło mandat. Pomimo ogólnego wzrostu liczby mandatów o 11 w porównaniu z 2005 rokiem, nie dotyczył on wszystkich okręgów i w ich istotnej części PiS straciło mandaty, nadrabiając w innych częściach kraju. Z tego powodu dziewięciu posłów nie odniosło sukcesu, ponieważ partia straciła mandat w danym okręgu. Taka liczba stanowi 6% ogółu posłów zabiegających o reelekcję. Taka sama wartość opisuje posłów, którzy startując z miejsc mandatowych, zostali wyprzedzeni przez innych kandydatów i nie otrzymali mandatu. Również w dziewięciu przypadkach posłowie zostali umieszczeni na liście poza miejscami mandatowymi, a w rankingu wyborców nie przesunęli się do przodu na tyle, by zdobyć mandat. Natomiast siedmiu posłów, pomimo umieszczenia ich na miejscach niemandatowych, zdobyło mandat, wyprzedzając innych kandydatów. W sumie oznacza to, że



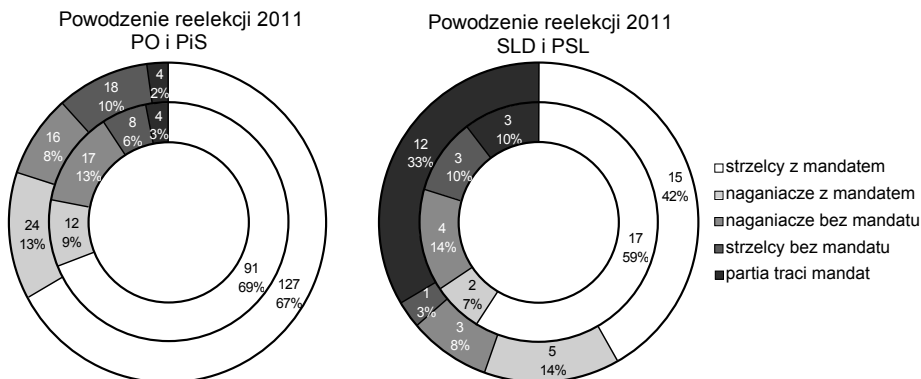
4/5 posłów dostały się ponownie do sejmu, natomiast 1/5 posłów poniosła porażkę. W tej grupie występuje idealnie równy podział na trzy kategorie – tych, którzy nie uzyskali mandatu, a ich pozycja była osłabiona już w trakcie umieszczania na liście wyborczej, tych, którzy pomimo dobrej pozycji na liście wyborczej zostali pokonani w rywalizacji wewnętrznej, i wreszcie tych, których niepowodzenie wynikało z niepowodzenia całej partii.

W przypadku SLD i PSL procent udanych reelekcji był istotnie niższy, choć w każdej z tych partii sytuacja wyraźnie się różniła. W przypadku PSL wysoki poziom prób reelekcji wiąże się z istotnie wyższym niż w większych partiach udziałem posłów, którzy zostali umieszczeni na miejscach niemandatowych. Prawie co trzeci poseł PSL wystartował w wyborach w 2007 roku właśnie z takiego miejsca, a tylko jeden z siedmiu startujących z takiej pozycji udało się zdobyć mandat. Wszyscy posłowie, którzy startowali z miejsc mandatowych, zdobyli mandaty.

Sytuacja na zupełnie przeciwnym spektrum niż w przypadku PO miała miejsce w SLD, startującym w ramach koalicji LiD. Pomimo wyższego poparcia dla koalicji LiD w porównaniu z listą SLD w 2005 roku z powodów omówionych we wcześniejszych rozdziałach, koalicja ta otrzymała mniej mandatów. Partia w trzech okręgach straciła po jednym mandacie, a w jednym okręgu zyskała dodatkowy. Dwukrotnie strata przez partię mandatu w okręgu wiązała się również z niepowodzeniem w reelekcji urzędującego posła. Natomiast prawie 60% pozostałych posłów trafiło na miejsca mandatowe, a ponad 1/3 startowała z miejsc niemandatowych. Był to najwyższy wskaźnik we wszystkich czterech parlamentarnych partiach, które zdobyły mandaty w wyborach w 2007 roku. Nie bez znaczenia pozostawało utworzenie koalicji, poszerzenie list o kandydatów z trzech innych ugrupowań oraz o osoby niezwiązane z żadną partią. Warto zauważyć, że zawarcie koalicji zupełnie inaczej wyglądało z perspektywy posłów – utrzymanie *status quo* przez koalicję z ich perspektywy wydawało się stratą, zważywszy na koszty poniesione w związku ze startem z dalszych miejsc urzędujących posłów. Z 18 posłów, którzy zostali umieszczeni na miejscach niemandatowych, prawie połowie udało się pomimo tego zdobyć mandat. Ten wskaźnik 16% posłów, którzy zapewnili sobie reelekcję, startując z miejsc niemandatowych, był najwyższy ze wszystkich omawianych tu wyborów. Jednocześnie najwyższy był również wskaźnik (ponad 1/5 posłów) przypadków, których niepowodzenie w reelekcji wiązało się z zajmowaniem miejsca niemandatowego. Z jednej strony była to największa próba, na którą zostali wystawieni posłowie w swoich zabiegach o reelekcję, z drugiej natomiast podział na dwie porównywalne części tych, którzy tę próbę przeszli pomyślnie, i tych, dla których skończyła się ona niepowodzeniem, sprawił, że w każdej z tych kategorii ten przypadek się wyróżnia.

### *Sukcesy i porażki 2011*

W wyborach 2011 roku wszystkie cztery stabilne partie straciły mandaty w porównaniu z 2007 rokiem. Nie pozostało to bez wpływu na reelekcję (wykresy 122–123).



Wykresy 122–123. Powodzenie reelekcji posłów w poszczególnych partiach w wyborach 2011

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Sytuacja PSL w wyborach w 2011 roku wyglądała bardzo podobnie do tej w roku 2007. 80% zabiegających o reelekcję posłów znalazło się na miejscach mandatowych według wskazań poprzednich wyborów. Oznacza to, że 1/5 posłów została umieszczona na miejscach niemandatowych wedle wyników z 2007 roku. Spośród 23 posłów zajmujących miejsca mandatowe 17 (czyli 59% ogółu zabiegających o reelekcję posłów) zdobyło mandat, a trzy osoby zostały pokonane przez kandydatów umieszczonych na dalszych miejscach. Kolejnych trzech kandydatów poniosło porażkę z powodu straty mandatu w danym okręgu przez ich partię. Zatem co dziesiąty zabiegający o ponowny wybór poseł PSL przegrał w swoim okręgu wraz z partią, ale również co dziesiąty przegrał w ramach rywalizacji partyjnej, pomimo zajmowania miejsca mandatowego. Pozostałych sześciu posłów zostało umieszczonych na miejscach niemandatowych – dwaj kandydaci zdobyli mandat, natomiast czterej nie uzyskali odpowiedniej liczby głosów potrzebnej do zmiany kolejności ustalonej przez partię.

Do wyjątkowej sytuacji doszło w SLD w 2011 roku, głównie z powodu istotnego zmniejszenia liczby przydzielonych mandatów w stosunku do poprzednich wyborów. Dodatkowo mandaty rozdzielano tylko pomiędzy posłów SLD, nie zaś wszystkich kandydatów koalicji LiD. Przyjmując za punkt odniesienia wybory w 2007 roku, można zauważyć, że ośmiu posłów zabiegających o ponowny wybór otrzymało na listach SLD miejsca niemandatowe. Stanowiło to procent zbliżony do PSL w wyborach w 2011 roku, odpowiadający 1/5 startujących ponownie posłów. Jednak w przypadku SLD okazało się, że w porównaniu z poprzednimi wyborami liczba miejsc mandatowych istotnie się zmniejszyła. Spośród 28 posłów, którzy znaleźli się na miejscach będących mandatowymi w 2007 roku, 12 straciło mandat z powodu jego utraty przez partię w danym okręgu. W ten sposób 1/3 posłów SLD startujących ponownie przegrała wraz ze swoją partią. Dodatkowo jeden poseł, pomimo zajmowania miejsca mandatowego również w 2011 roku, przegrał

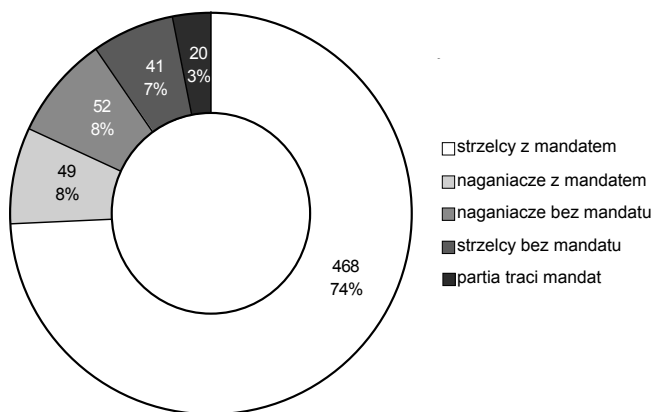
z kandydatem umieszczonym na dalszej pozycji. Ósmiu posłów zajęło miejsca niemandatowe, ale 5 z nich zwyciężyło w wyborach, zmieniając tym samym kolejność ustaloną przez partię. Zatem z ogółu 36 posłów SLD, którzy zabiegali o reelekcję, ponad połowa zdobyła mandat. Jednak co czwarty zwycięzca zajmował miejsce niemandatowe, a 3/4 przegranych było spowodowane utratą przez partię mandatu w danym okręgu.

Inaczej kształtowała się sytuacja dwóch większych partii, PO i PiS, w wyborach w 2011 roku. Można jednak zauważyć jedno podobieństwo z mniejszymi ugrupowaniami – w tych partiach również około 1/5 posłów umieszczono na miejscach niemandatowych z punktu widzenia poprzednich wyborów. W obu partiach liczba nieudanych reelekcji z powodu utraty mandatu przez partię wynosiła cztery, co stanowiło 2–3% wszystkich kandydatów zabiegających o ponowny wybór. Również zbliżony był odsetek posłów PO i PiS, którzy zdobyli mandat, startując ponownie z miejsca mandatowego, i odpowiadał 2/3 posłów w każdej z tych partii. Oznacza to jednocześnie, że w obu przypadkach znacząca była liczba kandydatów, którzy przegrali wybory pomimo umieszczenia na miejscach mandatowych. Taką porażkę poniosło 18 posłów PO oraz ośmiu posłów PiS, czyli nawet czterokrotnie więcej niż w grupie kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu z powodu jego utraty przez partię w danym okręgu. Spośród 1/5 posłów startujących z miejsc niemandatowych porównywalna była skala wygranej i przegranej. Przypadki powodzenia były nieco liczniejsze w PO, w której 24 posłów zapewniło sobie mandat, startując z miejsca niemandatowego, wobec 16, którzy stracili mandat. W PiS wartości wynosiły odpowiednio 12 i 17. Za każdym razem posłowie w takiej sytuacji stanowili 8–13% ogółu startujących ponownie.

Biorąc pod uwagę osiem omawianych przypadków, można dostrzec ich wspólne elementy oraz zakres zmienności. Największą grupę (choć nie zawsze większą niż połowa) stanowili posłowie startujący z miejsc mandatowych i zdobywający mandat. Taki procent był najwyższy w powiększającej swój stan posiadania PO w 2007 roku, natomiast najniższy w SLD w roku 2011, gdy liczba otrzymanych mandatów gwałtownie spadła. Wśród posłów ubiegających się o reelekcję kilkukrotnie mniej przypadków stanowili kandydaci przegrywający wybory z powodu porażki partii w danym okręgu niż ci, którzy zostali pokonani w rywalizacji wewnątrz listy (choć nie dotyczy to SLD w wyborach w 2011 roku). Dwukrotnie zdarzyło się, że porażka żadnego kandydata nie była związana z niepowodzeniem jego partii w okręgu – gdy w 2007 roku PO i PSL wyraźnie zwiększały swój stan posiadania. Nawet wtedy nie oznacza to jednak, że wszyscy startujący ponownie posłowie zdobyli swój mandat – w PO straty były związane z ostatecznym kształtem rankingu wyborczego, natomiast w PSL z umieszczeniem posłów na miejscach niemandatowych. Na tej podstawie można stwierdzić, że jeśli partia nie traci żadnego mandatu, a część posłów jednak nie zdobywa mandatu, to zmiany składu osobowego sejmu są spowodowane wewnętrzną weryfikacją i rywalizacją wewnątrz list. Natomiast nawet wówczas, gdy partie faktycznie tracą mandaty, zdecydowanie częściej to wewnętrzna weryfikacja jest istotniejsza. Przewaga przypadków przegranej wewnętrznej w sto-

sunku do przegranej zewnętrznej jest we wszystkich partiach znacząca, zaczynając od dwukrotnej przewagi w PiS w 2007 roku i w PSL w 2011 roku, a kończąc na ośmiokrotnej w PO w 2011 roku.

Jeśli oddzielić dwa najbardziej nietypowe przypadki, jakimi były w obu wyborach listy z udziałem SLD, ogólna sytuacja restartujących posłów układa się w wyraźny wzór. Na wykresie 124 pokazano zestawienie pięciu wyróżnionych kategorii dla trzech wybranych partii dla wyborów w 2007 i 2011 roku łącznie.



Wykres 124. Powodzenie reelekcji posłów PO, PiS i PSL w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

3/4 posłów zdobyło ponownie mandat, startując z miejsca mandatowego. Tylko 3% straciło mandat na skutek niepowodzenia partii w ich okręgu. Pozostałe przypadki – niecała 1/4 – to trzy pozostałe kategorie występujące w podobnych liczebnościach.

Jeśli porównać przypadki porażek, to liczba posłów, którzy stracili mandat w rywalizacji wewnętrznej, pięciokrotnie przewyższa liczbę tych, którym mandat zabrały inne partie. Z perspektywy posła zabiegającego o reelekcję oznacza to, że zagrożenie ze strony własnej partii na etapie układania list oraz ze strony kolegów rywalizujących z nim w kampanii wyborczej jest jakościowo większe od zagrożenia niepowodzeniem własnej partii, przekładającym się na utratę przez partię mandatu.

## Podsumowanie

Wniosek wynikający z analiz reelekcji inkumbentów – większe znaczenie dla ich losów rywalizacji wewnątrz listy niż rywalizacji międzypartyjnej – potwierdza wnioski wynikające z analizy wyników głosowania. Taka analiza pozwala porównać wielkości marginesów zwycięstwa, czyli liczby głosów dzielący posłów od porażki. W większości przypadków margines wewnętrzny kandydatów, którzy zdobyli

ostatnie mandaty przyznawane partii w danym okręgu, jest znacząco mniejszy niż margines zewnętrzny. Ogólnie znacznie bliższa jest strata mandatu na rzecz kandydata z tej samej listy niż taka strata na rzecz innej partii. Jednocześnie jednak taka relacja nie obejmuje wszystkich przypadków i nie można powiedzieć, że walka pomiędzy partiami nie ma dla kandydatów żadnego znaczenia. Perspektywa straty mandatu na rzecz innej partii jest oczywiście realna, jednak w większości przypadków jest to perspektywa odległa. Dla wielu posłów, szczególnie tych zdobywających mandat niewielką liczbą głosów, jest wydarzeniem pozostającym poza ich zasięgiem oddziaływania – liczba głosów, którą zdobyli, jest bowiem mniejsza niż margines zewnętrzny. Cechą systemu jest zatem to, że rywalizacja wewnątrz partii ma dla indywidualnego sukcesu bądź porażki kandydatów zdecydowanie większe znaczenie niż rywalizacja pomiędzy partiami.

W rywalizacji tej szczególnie rolę odgrywają właśnie inkumbenci. Jeśli spojrzeć na wyniki rywalizacji wewnętrznej, to relacja między inkumbentami a pretendentami jest kluczowa dla zrozumienia sytuacji w stabilnych partiach. Pozostaje ona w nieoczywistych relacjach z kolejnością na liście. W ogólnym oglądzie wydaje się, że kolejność na liście ma decydujące znaczenie dla zdobycia mandatu, nawet jeśli o nim nie przesądza. Jeśli powtarzającym się wzorem jest to, że co piąty poseł zdobywa mandat, pomimo umieszczenia go na miejscu niemandatowym, to jednak taka zależność okazuje się znacznie bardziej złożona, jeśli uwzględnić relacje inkumbent – pretendent. Status inkumbenta znacząco różnicuje kandydatów w obrębie dwóch grup wyróżnionych ze względu na zajmowanie miejsca mandatowego – strzelców i naganiaczy. Wyniki inkumbentów-strzelców wskazują, że są oni w najbardziej uprzywilejowanej pozycji. Pomimo tego nie mają całkowitej pewności wywalczenia mandatu. Strzelcy-pretendenci zdobywają mandat zdecydowanie rzadziej. Niemniej jednak ich pozycja – oceniana po fakcie – jest i tak silniejsza niż inkumbentów startujących z pozycji naganiaczy. Kandydaci, którzy w poprzednich wyborach otrzymali mandat, ale zostali umieszczeni na niższych pozycjach list wyborczych, wygrywają i tak zdecydowanie częściej niż naganiacze-pretendenci. I ta ostatnia grupa kandydatów nie jest pozbawiona szans na zdobycie mandatu, są to jednak przypadki zdecydowanie najrzadsze.

Inkumbenci odgrywają rolę swoistej partii wewnętrznej – stanowią większość wśród zwycięzców. Nie jest to jednak grupa jednolita. Z jej perspektywy sytuacja prowadzi do niejakiego paradoksu – członkowie tej grupy sami dla siebie stanowią największe zagrożenie. Jeśli ktoś w rywalizacji wewnętrznej może wyprzedzić inkumbenta, zmniejszając tym samym jego szanse na reelekcję, to właśnie inny inkumbent. Stąd zachowaniem racjonalnym z punktu widzenia systemu jest zmniejszanie szans wyborczych innych inkumbentów. Jeśli powszechnie uznaje się, że takie szanse zależą od miejsca na liście, to w interesie każdego z inkumbentów jest to, by pozostali zostali umieszczeni możliwie najniżej, zaś ich miejsce zajęli pretendenci, którzy z reguły stanowią mniejsze zagrożenie. W rezultacie znaczną część inkumbentów można uznać za pewnego rodzaju dysydentów, skoro ich pozycja na listach nie odpowiada wynikom z poprzednich wyborów. Owszem, znajdują się na listach, lecz

już na niższych pozycjach. Można to także interpretować jako wyraz braku zaufania ze strony partii, który jednak nie prowadzi do jednoznacznego wykluczenia, lecz może być uznany za próbę, której muszą być poddani. Jeśli jednak traktować niską pozycję na listach jako negatywną ocenę posła przez jego partię jako organizację, to warto zwrócić uwagę, że taka ocena w znaczącej części przypadków rozchodzi się z oceną wyborców wyrażoną przez głosowanie. Partie znacznie częściej umieszczają inkumbentów na dalekich miejscach, niż robią tak wyborcy. W połowie przypadków inkumbenci głosami wyborców wracają na miejsca dające mandat.

W przypadku inkumbentów kolejność na liście można traktować jako wyznacznik pozycji politycznej. Pierwsze miejsce to nie tylko prestiż wynikający ze zdobycia większej liczby głosów, lecz także znacznie większy margines bezpieczeństwa. W takich systemowych warunkach nie jest niczym dziwnym, że w obrębie listy toczy się bardzo skomplikowana gra pomiędzy indywidualnymi kandydatami a odpowiedzialnymi za układanie listy. Przetasowania między wyborami wydają się przejawem takiej gry zagrożeń. Komplikacja efektów systemu jest dodatkowo wzmacnana przez zróżnicowanie wielkości partii. Jednak niezależnie od wielkości partii rywalizacja wewnętrzna jest ważniejsza od zewnętrznej, a inkumbenci pozostają głównymi graczami. Z perspektywy polityka racjonalnie zabiegającego o reelekcję to wewnątrz partii decyduje się jego przyszłość. Natomiast losy partii zależą od jego działań w znacznie mniejszym stopniu.

## Podsumowanie części 3

Jeśli z punktu widzenia opinii publicznej, twórców systemu wyborczego czy badaczy polityki rywalizacja wewnątrzpartyjna jest sprawą drugorzędną, pozostającą w cieniu zasadniczego sporu politycznego, jakim jest rywalizacja pomiędzy partiami, to racjonalny poseł czy pretendent nie podziela tego poglądu. Z punktu widzenia indywidualnego polityka system tworzy zasadniczą rozbieżność pomiędzy interesem osobistym a interesem grupowym. Koncentruje uwagę aktorów na aktywności, która w powszechnej ocenie ma charakter poboczny. Jednocześnie związek tej aktywności z osiąganiem celów teoretycznie zasadniczych wcale nie jest oczywisty. Brak oczywistości jest bowiem cechą rywalizacji wewnętrznej w równym stopniu co jej waga z indywidualnego punktu widzenia. Parametry, które były brane pod uwagę w dotychczasowej analizie – kolejność na liście oraz mandat zdobyty we wcześniejszych wyborach – tworzą skomplikowany wzór współzależności. Wzór ten jest komplikowany przez zróżnicowanie wielkości partii i wielkości okręgów. W tak niejednoznacznych warunkach interpretacja znaczenia takich czynników, jak płeć czy układy koalicyjne, nastrocza zasadniczych trudności.

Czynnikiem przykuwającym szczególną uwagę jest najbardziej widoczny element systemu wyborczego – kolejność umieszczania kandydatów na listach wyborczych. Zdecydowany nadmiar kandydatów wystawianych przez partie tworzy napięcie między strzelcami – kandydatami z miejsc mandatowych, definiowanych jako miejsca od szczytu listy, odpowiadające liczbie zdobytych mandatów – a pozostałymi kandydatami, którzy zostali nazwani naganiaczami.

Grupy te nie są jednoznacznie rozdzielone – sama granica pomiędzy nimi ulega ustaleniu w wyniku wyborów. Decydujące znaczenie ma jednak przepływ pomiędzy nimi – w zaskakująco stabilnych proporcjach 1:4, część strzelców przegrywa, a część naganiaczy zdobywa mandat. Z jednej strony pozwala to utrzymać system w ruchu – tworzy godne uznania proporcje stałości i zmiany. Z drugiej strony powstaje wrażenie, że partia, układając listę, panuje nad ostatecznym składem sejmiku. Równocześnie daje się niewielką nadzieję kandydatom z dalszych miejsc.

Jeśli jednak traktować przydział mandatów jako wyraz woli wyborców, to przekształcenie jej przez system wyborczy może budzić poważne wątpliwości. Ta sama liczba głosów w jednym okręgu pozwala zdobyć mandat, a w innym nie daje na to żadnych szans.

Wielkość okręgu jest też bardzo ważnym czynnikiem, który wpływa na warunki rywalizacji w obrębie listy. Ten czynnik pozostaje poza zasięgiem oddziaływania kandydatów. Nie tyle przesądza on o wyniku, na ile nadaje rywalizacji charakter. Inaczej wygląda ona w okręgu z jednym mandatem dla partii, a inaczej tam, gdzie jest ich trzy czy 11.

Konkurencja o każdy następny mandat jest coraz bardziej wyrównana. Jest to naturalna konsekwencja zróżnicowania liczby otrzymywanych głosów, które mają tendencję do tego, by układać się w sposób zbliżony do rozkładu potęgowego. Efektem rywalizacji w obrębie listy jest zupełna nieadekwatność indywidualnego wyniku jako udziału w ogóle głosów do liczby głosów przypadających ogólnie na jeden mandat. Z jednej strony są kandydaci, którzy wypracowali wielokrotność mandatu, a z drugiej, na tej samej liście, w tym samym okręgu, są kandydaci, którzy zdobyli ułamek liczby głosów odpowiadających mandatowi.

Wystawianie olbrzymiej liczby kandydatów prowadzi do sytuacji, gdy zdobywcami mandatów jest tylko znikoma ich część. Rozdzielenie wedle kolejności mandatów prowadzi do zaburzenia proporcjonalności między zdobytymi głosami a mandatami, jeśli wśród kandydatów wydzielić jakiegokolwiek wyróżniające się grupy. Wyrazem tego jest napięcie pomiędzy zdecydowanie większą grupą kandydatów, którzy zdobywają znikomą liczbę głosów z punktu widzenia mandatu, i niewielką grupą kandydatów wyróżnionych, która zdobywa przytłaczającą większość mandatów następnie rozdzielonych.

Tym, co jest relatywnie najbardziej klarowne w tej sieci powiązań, jest znaczenie pierwszego miejsca na liście. Lecz nawet to nie jest zależność jednoznaczna. Sposób, w jaki zajmowanie pierwszego miejsca na liście wpływa na rezultat rywalizacji, jest zależny od wielkości partii, a w szczególności od liczby zdobywanych mandatów w danym okręgu. Pierwsze miejsce jest bez wątpienia najbezpieczniejszym miejscem na każdej liście. Oznacza to jednak co innego w zależności od charakteru listy. W przypadku dużych partii pierwsze miejsce zapewnia niezwykle wysoki poziom bezpieczeństwa, wyrażający się w olbrzymim marginesie zwycięstwa. Natomiast w przypadku

mniejszych partii jest to jedyny mandat, o który toczy się rywalizacja wewnętrzna. Pomimo że pierwsze miejsce jest dalej wyróżnione, to inna jest rozpiętość rezultatu – różnica pomiędzy zwycięstwem a porażką jest bardzo duża – oznacza stratę mandatu.

Niepokojącym elementem jest porównanie wielkości marginesu zdobywcy ostatniego mandatu do liczby głosów zdobywanych przez lidera listy. W tym wypadku pojawia się napięcie pomiędzy głosowaniem strategicznym a ekspresyjnym. Głosy oddane na lidera listy są w przypadku dużych partii, z punktu widzenia rywalizacji wewnątrzpartyjnej, głosami zmarnowanymi. Jest tak dlatego, że nawet niewielki procent głosów oddanych na lidera listy mógłby przesądzić o tym, kto zdobędzie ostatni z mandatów przyznawanych danej partii. Jednym z elementów, które mogą oddziaływać na sukces indywidualnego posła, poza kształtem listy wyborczej, jest to, czy znajdzie się metoda, według której lider listy poprzez liczbę swoich głosów może wesprzeć tego posła siłą swojego poparcia. Może nakłonić część swoich wyborców, by nie zagłosowali w sposób ekspresyjny na jedynkę, tylko na jednego z kandydatów z dalszych miejsc, na zwycięstwie którego zależy liderowi.

We wszystkich partiach niepodważalna jest rola naganiaczy jako źródła głosów decydujących dla wyniku partii. W przypadku mniejszych partii ich rola jest zdecydowanie większa niż rola liderów list. Jak można wnosić, napędem ich zaangażowania jest szansa na zwycięstwo – minimalna, lecz teoretycznie zawsze istniejąca.

Wiedząc, jakiego typu mechanizmy oddziałują na społeczne wyobrażenie o wyborach, można stwierdzić, że rywalizacja wewnątrz partii jest źródłem specyficznej równowagi pomiędzy stabilnością i zmianą. Z jednej strony pozycja inkumbentów jest bardzo mocna, z drugiej można ją podważyć, i to z kilku stron. Jest podważalna ze strony partii w sposób miękki. Objawia się to poprzez umieszczenie kandydata na dalekim miejscu listy wyborczej. Daje się mu jednocześnie szansę, aby udowodnił, iż taka ocena jest niezasłużona. Ten element poprzez rywalizację integruje daną zbiorowość. To rozwiązanie ma znamiona funkcjonalności. Ocena partii jako organizacji jednostki nie jest jednoznaczna i ostateczna. Nie objawia się tylko w tym, czy partia wpuszcza kogoś na listę bądź nie, ale wyraża się również w symbolicznej kolejności na liście. Otwierają się możliwości do osobistego sukcesu i wysiłku. Jednocześnie jednak zmniejsza się szansę posła. Poseł umieszczony na dalekim miejscu jest osłabiony, ale nie na zupełnie przegranej pozycji. Jak można wnosić, to właśnie sprawia, że nie opuszcza on partii w przededniu wyborów. Jego ewentualna porażka może być interpretowana jako jego wina, a nie niesprawiedliwość ze strony partii.

Drugim podważeniem pozycji inkumbenta jest możliwość pojawienia się pretendentów o lepszych zdolnościach pozyskiwania wyborców. W związku z tym nawet inkumbent umieszczony na dobrej pozycji może zostać pozbawiony mandatu, jeśli będzie źle oceniony przez wyborców, którzy przeniosą poparcie na rzecz pretendenta z tej samej partii. Choć wewnętrzna porażka jest bardziej prawdopodobna niż pozbawienie posła mandatu przez inną partię, mechanizm pozwala na minimalny stopień integracji. Kandydaci poddani takiej próbie nie odchodzą z partii. Równocześnie sprzyja to jednak nasileniu konfliktów w jej obrębie. Kandydaci startujący z jednej listy w takich warunkach nie tworzą wspólnej grupy, są zintegrowani przez konflikt.



## 4

# MIĘDZY WYBORCAMI

---

Zasadnicze pytanie ostatniej części dotyczy źródeł zróżnicowania w liczbie głosów zdobytych przez poszczególnych kandydatów. Zróżnicowanie takie, opisane w poprzedniej części książki, jest zjawiskiem równie niezaprzeczalnym co niejednoznacznym. Przedstawione analizy pokazały, że w jakiejś części można je wyjaśniać pozycją zajmowaną na liście. Wyróżnia się tu bez wątplenia pierwsze miejsce, lecz nawet ono nie zapewnia niepodważalnej przewagi. W zabiegach o głosy wyborców uprzywilejowaną pozycję mają inkumbenci – posłowie zabiegających o reelekcję. Każdy z nich był jednak kiedyś wybrany po raz pierwszy. Wyróżnienie będące udziałem inkumbentów krzyżuje się z nieoczywisty sposób z tym wynikającym z pozycji na liście. Nawet jedyńki, wspólnie z inkumbentami, nie monopolizują jednak mandatów, nie mówiąc już o głosach oddanych na listę. Czy za tymi wyjaśnieniami kryje się już tylko swobodna, niestrukturalizowana rywalizacja o sympatię wyborców?

Jak pokazano w części 2, poparcie dla partii, układające się na poziomie okręgów w prosty wzór, przy bliższym oglądzie – po uwzględnieniu zróżnicowania terytorialnego – okazuje się zjawiskiem znacznie bardziej złożonym. Czy z podobnym zjawiskiem nie mamy do czynienia w przypadku samych kandydatów? Taki tok myślenia naprowadza na problem podziałów terytorialnych w okręgu wyborczym. Czy takie podziały są czynnikiem, który pozwala wyjaśnić liczbę głosów zdobywanych przez poszczególnych kandydatów i ich ostateczny sukces? Czy w zróżnicowaniu przestrzennym można znaleźć zależności wskazujące, że poszczególne części elektoratu głosują w taki, a nie inny sposób? W tej części pracy będą zatem analizowane wyniki poszczególnych kandydatów w rozbiciu terytorialnym. Poszukiwane będą wzory głosowania wyborców i – co za tym idzie – wyjaśnienie sposobu, w jaki dochodzi do zróżnicowania poparcia dla poszczególnych kandydatów w skali okręgu.

Tożsamość terytorialna jest powszechnie postrzegana jako bardzo ważny czynnik polityczny [Glazer 1995]. Nawet jeśli największą uwagę przyciąga geografia wyborcza, rozumiana jako trwałe wzorce preferencji partyjnych, to przecież nie znaczy, że problem terytorialnych więzi nie ma znaczenia dla rywalizacji wewnątrz listy. Powszechną praktyką partii politycznych jest tworzenie struktur odpowiadają-

jącym jednostkom administracyjnym, które dzielą okręgi na części [Bichta 2010, Sobolewska-Mysłik/Kosowska-Gąstoł/Borowiec 2010]. Wynikające stąd napięcia na linii kierownictwo partii – struktury lokalne są również zjawiskiem wciąż towarzyszącym życiu politycznemu [Heywood 2006]. Wątek ten był stale obecny we wcześniejszych publikacjach autora [Flis 1999, 2007, 2008b, 2011]. Część 4 książki jest zebraniem i pogłębieniem prowadzonych dotąd analiz znaczenia podziałów terytorialnych dla rywalizacji wewnętrznej.

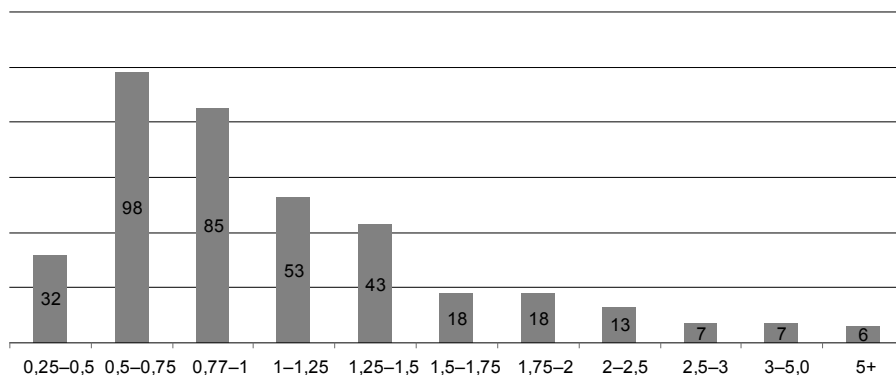
Podstawową jednostką, z której w Polsce tworzy się okręgi wyborcze, jest powiat. Prawo wyborcze zastrzega, że powiaty w wyborach do sejmów nie mogą być dzielone pomiędzy poszczególne okręgi – tym samym są podstawowymi atomami, z których składa się każdy z okręgów. Mapa podziału na powiaty jest pochodną kształtu sieci osadniczej, tradycji, struktury politycznej i zaszczości historycznych. Część powiatów stanowi bezdyskusyjne wspólnoty skupione wokół dominującego ośrodka. Część nie ma takiego charakteru – stanowi skupiska gmin luźno z sobą związanych lub wręcz jest targana wewnętrznymi konfliktami. Z całą świadomością występujących tu ograniczeń należy jednak pamiętać, że nie ma konkurencji dla takiego poziomu analizy – te same wątpliwości na poziomie gmin występują w jeszcze większym natężeniu, natomiast liczba takich jednostek tworzy nieprzezwyciężalne bariery percepcyjne. Dlatego podobnie jak w przypadku analizy zmienności poparcia dla partii, również w przypadku poparcia dla kandydatów jako podstawową jednostkę przyjęto właśnie powiat.

Okręgi wyborcze różnią się co do liczby powiatów, które się na nie składają. Skrajny przypadek to okręg nr 19 – warszawski – w skład którego wchodzi tylko jeden powiat. Dodatkową specyfiką tego okręgu jest to, że tam właśnie doliczane są głosy z zagranicy. Głosy te traktowane są przez PKW jako oddzielna kategoria, równoważna głosom z pojedynczego powiatu.

Przeciętny okręg wyborczy tworzy nieco mniej niż 10 powiatów. Zróznicowanie liczby powiatów jest w nieoczywisty sposób związane z wielkością okręgu. Wynika to przede wszystkim ze zróznicowania wielkości jednostek szczebla powiatowego. Na wykresie 125 pokazano to zróznicowanie w postaci histogramu. Jako miarę wielkości jednostki przyjęto jednak liczbę mandatów na nią przypadających, wyliczoną dla każdego okręgu z osobna, według liczby uprawnionych do głosowania. Zniekształca to częściowo zróznicowanie w liczbie mieszkańców, ale dzieje się tak w ślad za ograniczeniami samej ordynacji, w której liczba przydzielonych mandatów nie odpowiada w sposób idealny liczbie wyborców.

Rozkład wielkości powiatu ma tę specyfikę, że choć średnio na powiat przypada 1,2 mandatu, to jednak ponad połowa powiatów nie zasługiwałaby nawet na jeden mandat. Ponad 30 jednostek poziomu powiatowego ma natomiast wielkość odpowiadającą więcej niż dwóm mandatom.

Nieoczywistość związku liczby mandatów i powiatów w okręgu przejawia się nie tylko w tym, że największy okręg to ten tworzony tylko przez jeden powiat. Ogólnie nie ma istotnej zależności pomiędzy liczbą powiatów w okręgu a liczbą przyznawanych w nim mandatów, choć zależność taka pojawia się, jeśli pominąć jakąś część okręgów metropolitalnych.



Wykres 125. Histogram wielkości powiatów wyrażanej liczbą mandatów w wyborach 2011  
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Na uwagę zasługują tu jeszcze miasta na prawach powiatu, które różnią się co do wzorów głosowania, jeśli chodzi o sympatie partyjne, w porównaniu z sąsiednimi powiatami ziemskimi. Ich liczba w okręgach jest również zróżnicowana – według jeszcze innego klucza. Kolejną wartą wyróżnienia kategorią są powiaty podmiejskie tworzone wokół miast na prawach powiatu. Wypadkową tych czynników jest skala dominacji jednej jednostki w okręgu. Przypadkiem skrajnym jest ponownie okręg Warszawa I. Są też jednak okręgi wyborcze, w których żaden z powiatów nie jest jakościowo większy od pozostałych jednostek – na przykład okręg nr 12 (Chrzanów).

Zróżnicowanie struktury przestrzennej poszczególnych okręgów przedstawia tabela 45. Parametrami umieszczonymi w tabeli są: wielkość okręgu wyrażona w liczbie mandatów, liczba jednostek poziomu powiatowego składającego się na dany okręg wyborczy w rozbiciu na trzy rodzaje oraz wielkość największej jednostki okręgu, wyrażona w liczbie przypadających na nią mandatów.

Ogólnie zróżnicowanie terytorialne okręgów to kalejdoskop sytuacji, tworzony przez nałożenie się różnych czynników. Na jednym biegunie jest przypadek Warszawy, gdzie w okręgu nie ma żadnego powiatu ziemskiego. Lecz już w przypadku pozostałych metropolii łączą się one w jeden okręg z powiatami ziemskimi. Za każdym razem liczba takich powiatów jest jednak inna – od jednego w Poznaniu, dwóch w Łodzi, trzech w Krakowie, do 10 we Wrocławiu.

Okręg katowicki składa się z ośmiu miast na prawach powiatu, jednak w żadnym z pozostałych okręgów ich liczba nie jest większa niż trzy. Są natomiast okręgi, w których w ogóle nie ma miast na prawach powiatu. W grupie tej jest okręg podwarszawski o charakterze podmetropolitarnym oraz okręg chrzanowski składający się z grupy typowych powiatów ziemskich o zbliżonej, sporej wielkości. Wśród takich okręgów jest i okręg sieradzki, w którym znajduje się jedno z nie-

Tabela 45. Struktura terytorialna okręgów wyborczych 2011

nr	nazwa	mandaty	powiaty	w tym			największa jednostka	
				miasta- powiaty	podmiejskie	zwykle ziemskie	wielkość	procent okręgu
1	Legnica	12	14	2	2	10	1,3	10,7
2	Wałbrzych	8	5	0	0	5	2,1	26,1
3	Wrocław	14	10	1	1	8	7,2	51,5
4	Bydgoszcz	12	9	1	1	7	4,2	35,3
5	Toruń	13	14	3	3	8	2,5	19,0
6	Lublin	15	11	1	1	9	4,3	28,6
7	Chelm	12	13	3	3	7	1,4	11,6
8	Zielona Góra	12	14	2	2	10	1,5	12,3
9	Łódź	10	3	1	1	1	8,8	88,1
10	Piotrków Tryb.	9	9	2	1	6	1,5	16,4
11	Sieradz	12	12	0	0	12	2,0	16,7
12	Chrzanów	8	5	0	0	5	2,0	24,4
13	Kraków	14	4	1	1	2	8,9	63,7
14	Nowy Sącz	10	6	1	1	4	2,6	26,0
15	Tarnów	9	7	1	1	5	2,4	26,9
16	Płock	10	11	1	1	9	1,5	14,9
17	Radom	9	9	1	1	7	2,7	30,4
18	Siedlce	12	13	2	2	9	1,8	15,1
19	Warszawa I	20	2	1	0	zagranica	18,1	90,7
20	Warszawa II	12	8	0	1	7	2,5	20,9
21	Opole	12	12	1	1	10	1,7	14,2
22	Krosno	11	12	2	2	8	1,5	13,7
23	Rzeszów	15	13	2	2	9	2,1	14,3
24	Białystok	14	17	3	3	11	3,3	23,8
25	Gdańsk	12	9	2	0	7	5,2	43,4
26	Gdynia	14	11	2	1	8	2,9	21,1
27	Bielsko-B.	9	5	1	1	3	2,1	22,9
28	Częstochowa	7	5	1	1	3	2,7	39,0
29	Gliwice	9	5	3	1	1	2,1	23,6
30	Rybnik	9	7	3	1	3	1,9	21,6
31	Katowice	12	9	8	0	1	3,7	30,9
32	Sosnowiec	9	5	3	0	2	2,7	30,5
33	Kielce	16	14	1	1	12	2,5	15,7
34	Elbląg	8	9	1	1	7	1,5	19,3
35	Olsztyn	10	12	1	1	10	2,1	21,1
36	Kalisz	12	13	2	2	9	1,9	16,1
37	Konin	9	9	1	1	7	1,7	18,5
38	Piła	9	11	0	0	11	1,6	17,7
39	Poznań	10	2	1	1	0	6,3	63,0
40	Koszalin	8	10	1	1	8	1,3	16,7
41	Szczecin	12	11	2	0	9	4,5	37,8

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

wielu byłych miast wojewódzkich, niemające statusu miasta na prawach powiatu, grupa niewielkich powiatów ziemskich oraz dwa duże powiaty ziemskie związane z metropolią łódzką – zgierski i pabianicki.

Podobnie zróżnicowana jest sytuacja w przypadku byłych miast wojewódzkich. W części okręgów takich miast nie ma w ogóle, jak wymienione okręgi podwarszawski i chrzanowski czy trzy okręgi w województwie śląskim – gliwicki, rybnicki, sosnowiecki. Równocześnie są dwa okręgi, w których są trzy były miasta wojewódzkie: okręg białostocki, obejmujący województwo podlaskie, oraz okręg chełmski.

W tabeli 46 zestawiono liczby okręgów w podziale na kategorie wynikające z liczby jednostek poszczególnych typów.

Tabela 46. Liczba okręgów ze względu na rodzaj struktury terytorialnej

powiaty	kategorie	do 5	6 do 10	10 do 15	powyżej 15
	liczba przypadków	10	13	17	1
miasta- powiaty	kategorie	0	1	2	3 i więcej
	liczba przypadków	5	19	10	7
byłe miasta wojewódzkie	kategorie	0	1	2	3
	liczba przypadków	5	26	8	2

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W całym tym kalejdoskopie najczęściej można spotkać przypadek, w którym okręg wyborczy tworzony jest przez jedno miasto-powiat, pełniące przed reformą 1998 roku rolę miasta wojewódzkiego, i grupę powiatów ziemskich. Takich przypadków jest 15, przy czym dwa dotyczą metropolii z grupy sześciu największych (Wrocław i Kraków), zaś kolejne cztery siedzib obecnych władz wojewódzkich (Bydgoszcz, Kielce, Opole, Lublin). Takie przypadki – choć najliczniejsze – nie stanowią jednak nawet połowy wszystkich okręgów. Taka sytuacja jest pochodną sytuacji, w której uchwalany był podział na okręgi. Nastąpiło to po reformie administracji. Z jednej strony miasta wojewódzkie sprzed reformy miały ogólnie dominującą rolę i starały się ją zachować – w szczególności zaś z tych miast pochodziła znacząca część uchwalających ten podział posłów. Podział wymagał jednak uwzględnienia ograniczeń wynikających z kształtu sieci osadniczej i ogólnych ram ordynacji – w szczególności minimalnej wymaganej dla okręgu liczby mandatów. Stąd tak liczne odchylenia od najczęściej występującego wzorca.

## 4.1. Wzory głosowania

Punktem wyjścia poszukiwań związków zróżnicowania terytorialnego z rywalizacją wewnątrzpartyjną jest siła liderów list. Jak pokazano w rozdziale 3, siła ta jest w znaczący sposób zróżnicowana. Występujące różnice dotyczą zarówno partii, jak i indywidualnych kandydatów. Różnice pomiędzy partiami wiążą się z ich wielkością, lecz mogą także występować w ramach tej samej partii w kolejnych wyborach. Różnice dotyczą poszczególnych okręgów i mogą się wiązać ze zmianami konkretnych osób zajmujących pozycję lidera listy. Także kandydaci zachowujący swoją pozycję uzyskują jednak różne wyniki w kolejnych wyborach. Powstaje zatem pytanie, w jakiej części indywidualny wynik jest względnie stałą pochodną systemu wyborczego, w jakiej zaś – efektem zmieniających się okoliczności.

W ogólnym wyniku na poziomie okręgu widoczna jest zbieżność pomiędzy liczbą zdobywanych głosów a miejscem na liście. Ostateczna kolejność, ustalana na podstawie głosów oddawanych przez wyborców, wyraźnie podąża za kolejnością wyznaczaną przez pozycję na liście, nawet jeśli występują tu znaczące, regularne odchylenia. Czy jednak takie zależności występują także po uwzględnieniu struktury terytorialnej? Czy na poziomie powiatów dalej widoczny jest ten sam mechanizm przetasowań w obrębie listy?

Zróżnicowana liczba głosów zdobywanych przez liderów list nasuwa pytanie o ich wpływ na wynik wyborczy partii. W jakim stopniu są oni rzeczywistymi „lokomotywami wyborczymi”, których siła decyduje o sukcesie bądź porażce całej listy? Jakie jest z kolei znaczenie pozostałych kandydatów dla lokalnego różnicowania się wyników partii. Wreszcie ostatnią kwestią analizowaną w niniejszym rozdziale będzie to, jaki wpływ ma struktura terytorialna na sam kształt listy wyborczej. W jaki sposób podziały terytorialne uwzględniane są przy układaniu list przez partie.

Jeśli punktem wyjścia tak zarysowanego zamiaru ma być siła liderów list, konieczne jest zwrócenie uwagi na ogólne wzory w zakresie obsadzania pierwszych miejsc na listach. Ze wszystkich stabilnych partii sytuacja liderów PO i PiS jest tu najbardziej interesująca. Po pierwsze dlatego, że ci liderzy mają najmocniejszą pozycję w sensie wyborczym – otrzymują największą liczbę głosów, a ich mandat jest w zasadzie pewny. W omawianych trzech głosowaniach wystąpił tylko jeden przypadek, kiedy kandydat numer 1 tych dwóch partii nie zdobył mandatu. Po drugie, w cieniu liderów dużych partii toczy się rywalizacja o kolejne mandaty. Są to też partie, w których pozycja lidera wystawiona jest na najmniejsze napięcia, w odróżnieniu od sytuacji lewicy, w przypadku której układy koalicyjne były przyczyną odstępowania pozycji kandydatom innych partii koalicyjnych. W przypadku mniejszych partii przytłaczająca liczba mandatów zdobywana jest przez kandydatów numer 1, dlatego też pozycja jedynek ma inny charakter niż jedynek w przypadku dużych partii. Nawet jeśli jedynek w małych partiach jest punktem odniesienia

rywalizacji, to dlatego, że pomiędzy jedynką a najlepszym z pozostałych kandydatów toczy się pojedynek o to, kto z nich zdobędzie jedyny mandat. W przypadku dużych partii tym, co zdaje się mieć kluczowe znaczenie, jest konkurencja między pozostałymi kandydatami o to, kto więcej głosów odbierze liderowi listy.

Stąd dla zrozumienia specyfiki problemu pomocne może być odtworzenie ścieżek, którymi przebiegają losy kandydatów numer 1 w głównych partiach od 2005 do 2011 roku. W tabelach 47 i 48 zestawiono kandydatów numer 1 obu głównych partii dla każdego z okręgów w wyborach. Dla każdego z takich okręgów podano, kto był jedynką w poszczególnych wyborach, jakie były losy takiego kandydata w kolejnych wyborach oraz – jeśli nastąpiła zmiana – kim był w poprzednich wyborach kandydat, który został liderem listy.

Patrząc na sytuację zarówno PO, jak i PiS można dostrzec specyficzną równowagę stałości i zmiany. Z jednej strony w znaczącej części okręgów, oscylującej wokół 50%, kandydatami numer 1 są te same osoby co w poprzednich wyborach. W porównywalnej liczbie przypadków następują zmiany, które tworzą różne kategorie – znów o porównywalnej liczbie przypadków. Podstawową kategorią są sytuacje spadku i awansu. Taka sytuacja ma miejsce w przypadku, kiedy kandydat numer 1 w kolejnych wyborach startuje z dalszego miejsca, zaś na pierwsze trafia kandydat startujący wcześniej z dalszej pozycji. Występują też – w znaczącej liczbie – przypadki rozłamu i przejść do oraz z innych partii. Towarzyszą temu zarówno przypadki zajęcia pierwszego miejsca, jak i jego utraty. Wcześniejszym doświadczeniem jedynek bądź powodem zmiany na takiej pozycji są też sytuacje startu w innych wyborach, na przykład do senatu lub do Parlamentu Europejskiego. Niektóre zmiany wynikają ze śmierci parlamentarzystów w trakcie kadencji. Przypadkiem wyróżniającym się jest sytuacja PiS – istotna część liderów list zginęła w katastrofie smoleńskiej. Znaczącą grupą nowych kandydatów tej partii były osoby, które wcześniej nie startowały w wyborach. W PO był tylko jeden taki przypadek.

Przypadki osób startujących trzykrotnie z tych samych okręgów to z jednej strony sytuacje powszechnie znanych liderów partii, takich jak Jarosław Kaczyński i Marek Kuchciński w PiS czy Grzegorz Schetyna i Ewa Kopacz w PO. Jednak są tu i przypadki osób, które w szerszej polityce nie odgrywają znaczącej roli, tak jak w przypadku PiS Ewa Malik w okręgu sosnowieckim czy w PO Tomasz Nowak w okręgu konińskim. Warte uwagi są też pojedyncze przypadki przesunięć kandydatów numer 1 pomiędzy okręgami. W rezultacie kandydaci tacy nadal byli jedynkami, ale już w innym okręgu. Takie sytuacje miały miejsce w obydwu dużych partiach. Wyróżnia się sytuacja z roku 2011, kiedy w PO zdecydowanie najliczniejszą kategorią, jeśli chodzi o jedynki, były awanse kandydatów z dalszych miejsc, natomiast w przypadku PiS – osoby, które kandydowały wcześniej w innych wyborach lub nie startowały wcześniej w ogóle.

Tabela 47. Zmiany na pierwszych miejscach list PO 2005–2007–2011

okręg	nazwisko jedynka 2005	status 2007	status 2005	nazwisko jedynka 2007	status 2011	status 2007	nazwisko jedynka 2011
1 Legnica				SCHEJTYNA Grzegorz	senat – niezależny	2	MRZYGŁOCKA Izabela
2 Wałbrzych							
3 Wrocław				CHLEBOWSKI Zbigniew			
4 Bydgoszcz		3	senat	ZDROJEWSKI Bogdan	SIKORSKI Radosław	2	LENZ Tomasz
5 Toruń	WYROWINSKI Jan Alfons	senat	PIS 1	MĘŻYDŁO Antoni	RPI okręg 19/1	8	GASIOR-MAREK Magdalena
6 Lublin				PALIKOT Janusz			
7 Chełm				ŻMIJAN Stanisław			
8 Zielona Góra	FIEDOROWICZ Czesław	senat – niezależny	senat 9	NIESIOŁOWSKI Stefan	2	2	BUKIEWICZ Bożenna
9 Łódź	SŁEDZINSKA-KATARASINSKA Iwona Elżbieta	2	2	DRZEWECKI Mirosław	rezygnacja	3	GRABARCZYK Cezary
10 Piotrków Tryb.				RADZISZEWSKA Elżbieta			
11 Sieradz	GRABARCZYK Cezary	okręg 9/3	2		BIERNAT Andrzej		
12 Chrzanów				GRAS Paweł			
13 Kraków	ROKITA Jan Władysław	rezygnacja	senat	GOWIN Janusz	3	3	RAŚ Ireneusz
14 Nowy Sącz				CZERWINSKI Andrzej			
15 Tarnów				GRAD Aleksander			
16 Płock	ABGAROWICZ Łukasz Maria	senat 20	okręg 19/37		PITERA Julia		
17 Radom				KOPACZ Ewa			
18 Siedlce	AMBROZIEWICZ Robert Wiesław	senat	5	MROCZEK Czesław			
19 Warszawa I	GRONKIEWICZ-WALTZ Hanna	samorząd	okręg 25/1		TUSK Donald		
20 Warszawa II					prezydent	okręg 19/3	HALICKI Andrzej
21 Opole	JAZŁOWIECKA Danuta	2	3	KORZENIOWSKI Leszek			
22 Krosno					PE	bez startu	CHOMYCZ Małgorzata
23 Rzeszów	SKOWRONSKA Krystyna	2	3	ŁUKACIJEWSKA Elżbieta			
24 Białystok					RYNASIEWICZ Zbigniew		
25 Gdańsk	TUSK Donald	okręg 19/1	2	TYSZKIEWICZ Robert	3	PE 2004	KUDRYCKA Barbara
26 Gdynia					NOWAK Sławomir		
27 Bielsko-Biala				BIERNACKI Marek			
28 Częstochowa	MANIURA Edward Makary	TOMCZYKIEWICZ Tomasz	2		okręg 31/1	2	NYKIEL Mirosława
29 Gliwice	SZUMILAS Krystyna	samorząd	2	ROZPONDEK Halina			
30 Rybnik	MARKOWIAK Andrzej Janusz	rezygnacja	8	GAŁAŻEWSKI Andrzej	2	2	SZUMILAS Krystyna
31 Katowice	SOSNIERZ Andrzej Stanisław	PIS 2	senat	SIEDLACZEK Henryk	4	PIS okręg 9/1	KLUZIK-ROSTKOWSKA Joanna
32 Sosnowiec				KUTZ Kazimierz	senat – niezależny	okręg 27/1	TOMCZYKIEWICZ Tomasz
33 Kielce				DOLNIAK Grzegorz	10.04.2010	2	SALUGA Wojciech
34 Elbląg				MIODOWICZ Konstanty	2	10	OKŁA-DREWNIOWICZ Marzena
35 Olsztyn				LISEK Krzysztof	PE	okręg 35/1	RYBICKI Sławomir
36 Kalisz				RYBICKI Sławomir	okręg 34/1	3	BUBLEWICZ Beata
37 Konin				GRUPINSKI Rafał	okręg 39/1	senat	WITCZAK Mariusz
38 Pila				NOWAK Tomasz			
39 Poznań				SZEJNFELD Adam			
40 Koszalin				DZIKOWSKI Waldy	3	okręg 36/1	GRUPINSKI Rafał
41 Szczecin	ZAREMBA Krzysztof Piotr	senat	2	GAWŁOWSKI Stanisław			
				NITRAS Sławomir	PE	LID 3	ARLUKOWICZ Bartosz

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Tabela 48. Zmiany na pierwszych miejscach list PiS 2005–2007–2011

okręg	nazwisko		status 2007	status 2005	jedynka 2007	nazwisko	status 2011	status 2007	nazwisko	jedynka 2011
	jedynka 2005	status 2007								
1	Legnica					LIPiński Adam				
2	Wałbrzych					WIĄZOWSKI Waldemar				
3	Wrocław					UJAZDOWSKI Kazimierz				
4	Bydgoszcz					MOJZEWSKI Wojciech				
5	Toruń					ZBONIKOWSKI Łukasz				
6	Lublin					KRUJK Elżbieta				
7	Chełm					DUDZIŃSKI Tomasz				
8	Zielona Góra					MARCINKIEWICZ Kazimierz				
9	Łódź					KRZYWICKI Piotr				
10	Piotrków Tryb.					JUREK Marek				
11	Sieradz					ZALEWSKI Paweł				
12	Chrzanów					KOWAL Paweł				
13	Kraków					ZIOBRÓ Zbigniew				
14	Nowy Sącz					OKULARCZYK Stanisława Anna				
15	Tarnów					MARIANOWSKA Barbara				
16	Płock					JASIŃSKI Wojciech				
17	Radom					SUSKI Marek				
18	Siedlce					JAKUBIAK Elżbieta				
19	Warszawa I					KACZYŃSKI Jarosław				
20	Warszawa II					DORN Ludwik				
21	Opole					DABKOWSKA-CIHOCKA Lena				
22	Krosno					KLIHCINSKI Marek				
23	Rzeszów					GESICKA Grażyna				
24	Białystok					PUTRA Krzysztof				
25	Gdańsk					PLĄZYŃSKI Maciej				
26	Gdynia					SZCZYPiŃSKA Jolanta				
27	Bielsko-Biala					FALFUS Jacek Eugeniusz				
28	Częstochowa					GIŻYŃSKI Szymon				
29	Gliwice					RELIGA Zbigniew				
30	Rybnik					PIECHA Bolesław				
31	Katowice					POLACZEK Jerzy				
32	Sosnowiec					GOSIEWSKI Przemysław				
33	Kielce					SZCZYGŁO Aleksander				
34	Ełbląg					DZIEDZICZAK Jan				
35	Olsztyn					HOFMAN Adam				
36	Kalisz					KRACZKOWSKI Maks				
37	Konin					LIBICKI Jan Filip				
38	Pila					GILOWSKA Zyta				
39	Poznań					HOC Czesław				
40	Koszalin					BRUDZIŃSKI Joachim				
41	Szczecin									

(-) – start bez powodzenia

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### 4.1.1. Siła liderów list

Powstaje pytanie, skąd bierze się zróżnicowanie w liczbie głosów zdobywanych przez jedyne. Pierwszą hipotezą jest znaczenie cech okręgu. W poszukiwaniu źródeł zmienności liczby głosów zdobywanych przez poszczególne kategorie wykorzystana została analiza regresji. W pierwszym modelu wzięto pod uwagę tylko dwie zmienne: liczbę oddanych głosów w danym okręgu oraz jego strukturę terytorialną wyrażoną w liczbie powiatów, na które dzieli się okręg. Wyniki takiej analizy regresji z uwzględnieniem tych dwóch czynników przedstawiono w tabeli 49. Obliczenia prowadzono dla dwóch głównych partii.

Tabela 49. Modele wyjaśniające liczbę głosów zdobytych przez lidera listy

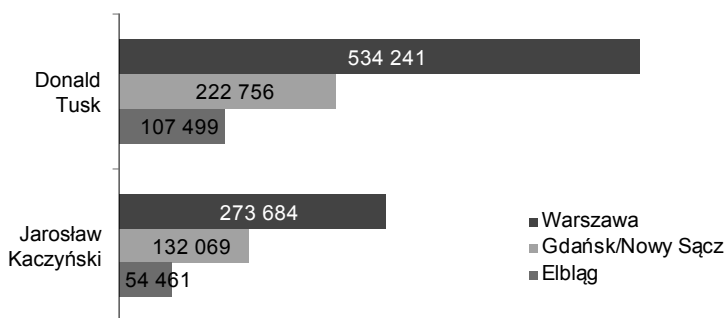
	R2 (skorygowane)	głosy ważne	istotność	liczba powiatów	istotność
PO 2007	0,849	0,844	0,000	-0,264	0,000
PO 2011	0,702	0,807	0,000	-0,159	0,076
PiS 2007	0,783	0,826	0,000	-0,223	0,005
PiS 2011	0,734	0,760	0,000	-0,311	0,001

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Wskaźniki te policzono dla kandydatów dwóch partii w wyborach w 2007 i 2011 roku. Wskaźniki trafności takich modeli są niezwykle wysokie – takie modele wyjaśniają ponad 70% zmienności liczby zdobytych głosów. Obydwie uwzględnione zmienne składają się na taki efekt. Dominującym czynnikiem jest liczba głosów ważnych oddanych w danym okręgu. Liczba taka jest w przytłaczającej części pochodną liczby uprawnionych, skorygowaną o różnice we frekwencji. Pod względem wielkości sejmowe okręgi różnią się tak znacznie, że model taki można traktować wyłącznie jako wskazanie kierunku, w którym powinno się prowadzić dalsze poszukiwania w celu wyjaśnienia zjawiska zróżnicowania liczby zdobytych głosów. Niezbędne jest odejście od surowej liczby głosów. Jednocześnie model taki jest istotnym potwierdzeniem hipotezy, że zróżnicowanie terytorialne okręgu jest ważnym czynnikiem wyjaśniającym zmienność indywidualnego wyniku.

### Koncentracja na jedyńce

Z przedstawionych modeli wynika, że olbrzymia część zmienności indywidualnie otrzymywanych przez liderów głosów jest zależna od czynników, które są całkowicie poza ich wpływem. Zobrazowaniem takiego zjawiska jest wykres 126. Pokazano na nim, jaką liczbę głosów zdobyliby liderzy PO i PiS w wyborach w 2007 roku, gdyby startowali w innych okręgach. Przyjęto założenie, że uzyskują oni taki sam procent głosów oddanych na listę swojej partii, jaki otrzymali w okręgu nr 19 (Warszawa), w którym rzeczywiście startowali. W pierwszej kolejności podano wynik w okręgu, w którym każda z tych dwóch partii otrzymała najwyższy wynik procentowy. W przypadku PO był to okręg nr 25 (Gdańsk), natomiast w przypadku PiS okręg nr 14 (Nowy Sącz). Pomimo że w każdym z tych okręgów dana partia miała poparcie wyższe niż w Warszawie, liczba głosów, którą mógłby tam zdobyć lider, spadała o połowę – nawet przy zachowaniu tak dużej koncentracji na jedyńce głosów wyborców swojej partii, jaka była ich udziałem w Warszawie. W drugiej kolejności pokazano takie samo przeliczenie dla okręgu nr 34 (Elbląg) – okręgu najmniejszego, o jednej z najniższych w kraju frekwencji. Relacje siły obu partii były tam podobne jak w Warszawie. Jednak ze względu na liczbę głosujących liczba głosów, którą otrzymaliby tam liderzy, w przypadku obu partii spadała pięciokrotnie w porównaniu z Warszawą.



Wykres 126. Znaczenie okręgu dla indywidualnego wyniku na przykładzie liderów PO i PiS w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Jako miarę siły jedynek przyjęto właśnie procent głosów, które zdobył dany kandydat w obrębie listy. Dla takiego parametru poszukiwano modelu, który wyjaśni pojawiające się tu zróżnicowanie. Same procenty głosów oddanych na listę, zdobyte przez poszczególnych liderów list PO i PiS w wyborach 2007 i 2011 roku, podają tabele 50 i 51.

Tabela 50. Głosy zdobyte przez liderów list PO i PiS jako procent głosów oddanych na listę – 2007

okręg	PO		PiS	
1	Schetyna Grzegorz	31,3	Lipiński Adam	27,6
2	Chlebowski Zbigniew	44,9	Wiązowski Waldemar	29,4
3	Zdrojewski Bogdan	72,3	Ujazdowski Kazimierz	46,5
4	Sikorski Radosław	63,5	Mojzesowicz Wojciech	37,1
5	Mężydło Antoni	27,3	Zbonikowski Łukasz	27,4
6	Palikot Janusz	29,9	Kruk Elżbieta	25,7
7	Żmijan Stanisław	20,8	Dudziński Tomasz	15,6
8	Niesiołowski Stefan	37,4	Ast Marek	23,9
9	Drzewiecki Mirosław	23,0	Kluzik-Rostkowska Joanna	35,0
10	Radziszewska Elżbieta	41,1	Macierewicz Antoni	33,1
11	Biernat Andrzej	31,1	Zalewski Paweł	26,4
12	Graś Paweł	36,7	Kowal Paweł	24,2
13	Gowin Jarosław	60,4	Ziobro Zbigniew	85,2
14	Czerwiński Andrzej	28,8	Mularczyk Arkadiusz	31,3
15	Grad Aleksander	32,9	Marianowska Barbara	16,9
16	Pitera Julia	47,0	Jasiński Wojciech	28,1
17	Kopacz Ewa Bożena	48,7	Suski Marek	24,2
18	Mroczek Czesław	36,3	Jakubiak Elżbieta	21,2
19	Tusk Donald	86,3	Kaczyński Jarosław	86,3
20	Komorowski Bronisław	67,0	Dorn Ludwik	49,8
21	Korzeniowski Leszek	20,9	Dąbkowska-Cichocka Lena	21,8
22	Łukacijewska Elżbieta	25,9	Kuchciński Marek	24,0
23	Rynasiewicz Zbigniew	21,0	Gęsicka Grażyna	12,2
24	Tyszkiewicz Robert	20,8	Putra Krzysztof	30,0
25	Nowak Sławomir	25,6	Plażyński Maciej	45,6
26	Biernacki Marek	32,8	Szczyńska Jolanta	35,9
27	Tomczykiewicz Tomasz	28,5	Szwed Stanisław	34,9
28	Rozpondek Halina	41,9	Giżyński Szymon Stanisław	36,1
29	Gałązewski Andrzej	20,6	Religa Zbigniew	63,8
30	Siedlaczek Henryk	26,0	Piecha Bolesław	40,1
31	Kutz Kazimierz	48,9	Polaczek Jerzy	38,2
32	Dolniak Grzegorz	26,4	Malik Ewa	39,6
33	Miodowicz Konstanty	24,6	Gosiewski Przemysław	73,4
34	Lisek Krzysztof	25,6	Krasulski Leonard	30,7
35	Rybicki Sławomir	22,3	Szczygło Aleksander	41,0
36	Grupiński Rafał	18,1	Dziedziczak Jan	24,3
37	Nowak Tomasz	27,8	Czarnecki Witold	20,8
38	Szejnfeld Adam	45,9	Kraczkowski Maks	18,1
39	Dzikowski Waldy	42,1	Gilowska Zyta	57,7
40	Gawłowski Stanisław	21,7	Hoc Czesław	34,4
41	Nitras Sławomir Witold	30,6	Brudziński Joachim	31,5

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tabela 51. Głosy zdobyte przez liderów list PO i PiS jako procent głosów oddanych na listę – 2011

okręg	PO		PiS	
1	Schetyna Grzegorz	49,5	Lipiński Adam	26,8
2	Mrzygłocka Izabela	31,0	Święczkowski Bogdan	31,5
3	Zdrojewski Bogdan	59,8	Jackiewicz Dawid	20,9
4	Sikorski Radosław	57,7	Złotowski Kosma	26,8
5	Lenz Tomasz	20,6	Ardanowski Jan	16,3
6	Gąsior-Marek Magdalena	12,6	Kruk Elżbieta	16,9
7	Żmijan Stanisław	22,5	Mazurek Beata	17,9
8	Bukiewicz Bożenna	25,5	Ast Marek	17,4
9	Grabarczyk Cezary	14,3	Waszczykowski Witold	40,7
10	Radziszewska Elżbieta	28,8	Macierewicz Antoni	40,5
11	Biernat Andrzej	24,1	Schreiber Grzegorz	16,3
12	Graś Paweł	43,2	Szydło Beata	47,8
13	Raś Ireneusz	14,0	Duda Andrzej	51,0
14	Czerwiński Andrzej	21,5	Mularczyk Arkadiusz	31,9
15	Grad Aleksander	30,9	Bernacki Włodzimierz	16,6
16	Pitera Julia	37,0	Jasiński Wojciech	28,0
17	Kopacz Ewa	61,7	Suski Marek	16,6
18	Mroczek Czesław	29,8	Pawłowicz Krystyna	14,8
19	Tusk Donald	75,2	Kaczyński Jarosław	72,9
20	Halicki Andrzej	22,0	Błaszczak Mariusz	30,4
21	Korzeniowski Leszek	21,7	Żyżyński Jerzy	15,0
22	Chomycz Małgorzata	22,3	Kuchciński Marek	17,3
23	Rynasiewicz Zbigniew	24,6	Hryniewicz Józefa	7,8
24	Kudrycka Barbara	32,3	Jurgiel Krzysztof	22,6
25	Nowak Sławomir	30,0	Fotyga Anna	24,1
26	Biernacki Marek	30,0	Szczypińska Jolanta	17,4
27	Nykiel Mirosława	33,0	Szwed Stanisław	33,0
28	Rozpondek Halina	30,2	Wiśniewska Jadwiga	56,1
29	Szumilas Krystyna	30,1	Pyzik Piotr	18,3
30	Kluzik-Rostkowska Joanna	18,9	Piecha Bolesław	45,7
31	Tomczykiewicz Tomasz	29,4	Szarama Wojciech	27,9
32	Saluga Wojciech	21,9	Malik Ewa	42,4
33	Okła-Drewnowicz Marzena	31,6	Kempa Beata	50,8
34	Rybicki Sławomir	16,5	Krasulski Leonard	28,2
35	Bublewicz Beata	21,4	Szmit Jerzy	28,7
36	Witczak Mariusz	24,9	Waśko Andrzej	9,3
37	Nowak Tomasz	30,1	Czarnecki Witold	14,2
38	Szejfeld Adam	40,4	Szałamacha Paweł	24,0
39	Grupiński Rafał	18,4	Dziuba Tadeusz	37,1
40	Gawłowski Stanisław	27,2	Hoc Czesław	43,8
41	Arłukowicz Bartosz	57,1	Brudziński Joachim	46,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Procent głosów zdobywanych indywidualnie przez kandydatów jest istotnie zróżnicowany. W obydwu największych partiach w 2007 roku najwyższy był on w Warszawie, gdzie startowali liderzy partii – Jarosław Kaczyński i Donald Tusk. Obydwaj zdobyli niemal identyczną liczbę głosów oddanych na listę – ponad 86%. Tuż za nimi uplasowali się Zbigniew Ziobro z PiS, który zebrał 85% głosów, zaś w PO Bogdan Zdrojewski z 72%. Kandydaci zamykający taki ranking to w PO Rafał Grupiński z okręgu nr 36, który zdobył 18% głosów, zaś w PiS Grażyna Gęsicka z okręgu rzeszowskiego, zdobywająca 12% głosów oddanych na listę. Przeciętna wartość w wyborach w 2007 roku oscylowała wokół 31% zarówno w PiS, jak i w PO.

W 2011 roku udział taki nieznacznie się obniżył, wynosząc w PO prawie 30%, zaś w PiS niecałe 27%. Takie obniżenie dotyczyło także maksymalnego procentu głosów, który wynosił w przypadku Donalda Tuska 75%, a w przypadku Jarosława Kaczyńskiego 73%. Obniżyły się też minimalne wartości w obydwu partiach. W PO najniższy procent głosów był udziałem Magdaleny Gąsior-Marek w okręgu lubelskim, która zdobyła 13% głosów oddanych na listę. Natomiast w przypadku PiS najniższy wynik był w okręgu rzeszowskim – okręgu o najwyższym poparciu dla tej partii – gdzie Józefa Hrynkiewicz zdobyła mniej niż 8% głosów oddanych na listę. Obniżyły się zatem maksymalne, przeciętne, jak również najniższe wyniki.

### *Wybory w 2007 roku*

Procent głosów zdobytych przez jedynekę był zmienną wyjaśnianą w modelach tworzonych dla każdej z dwóch głównych partii w każdym wyborach z osobna. Przy analizie wyborów z 2007 roku w obydwu partiach udało się stworzyć modele, które wyjaśniają zdecydowaną większość zmienności takiego parametru mierzącego siły jedynek. Do tego modelu weszły trzy zmienne wyjaśniające. Pierwszą była medialność kandydata. Jako jej wskaźnik przyjęto liczbę artykułów prasowych, w których pojawiło się nazwisko danego kandydata w okresie dziewięciu miesięcy przed wyborami, rozpoczynając od stycznia roku wyborczego, w dwóch ogólnopolskich dziennikach: „Rzeczpospolitej” i „Gazecie Wyborczej”. Opierano się tylko na badaniach ilościowych, bez wnikania, jak duży był to tekst i jaka była jego wymowa.

Kolejna zmienna odwoływała się do miejsca zameldowania kandydata. Zwyczajowo osobę, która jest wystawiana w danym okręgu wyborczym, mimo że w nim nie zamieszkuje i nie ma z nim żadnych innych więzi, określa się mianem „spadochroniarza”. To pojęcie, jako praktyczny skrót na określenie sytuacji tego typu kandydata, będzie używane w dalszych analizach. Wprowadzenie nowego terminu naukowego wydaje się zbyteczne w sytuacji, kiedy jest już używany powszechnie zrozumiaily termin – nawet jeśli jest w nim nuta dezaprobaty. W dalszych analizach za spadochroniarza uznawano takiego kandydata, który nie był zameldowany w okręgu, z którego startował. Było tu jedno odstępstwo – w przypadku okręgu

podwarszawskiego (nr 20) przyjęto, że w tym okręgu kandydaci zameldowani w Warszawie nie są traktowani jako osoby z zewnątrz.

Trzecia zmienna odnosiła się do struktury terytorialnej. W przypadku PiS była to liczba powiatów. W sytuacji PO bardzo podobny współczynnik uzyskano dla zmiennej opartej na liczbie konkurencyjnych względem głównego ośrodka miejscowości, miast na prawach powiatu liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców bądź takich, które były przed reformą terytorialną miastami wojewódzkimi. W przypadku okręgów, gdzie były dwa były miasta wojewódzkie, tak jak w okręgu zielonogórskim, przyjmowała wartość jeden. W takich okręgach, jak chełmski i białostocki, przyjmowała wartość dwa. Natomiast tam, gdzie jest tylko jeden dominujący ośrodek, przyjmowała wartość 0.

Tabela 52. Parametry modeli koncentracji na jedynekach PO i PiS w wyborach 2007

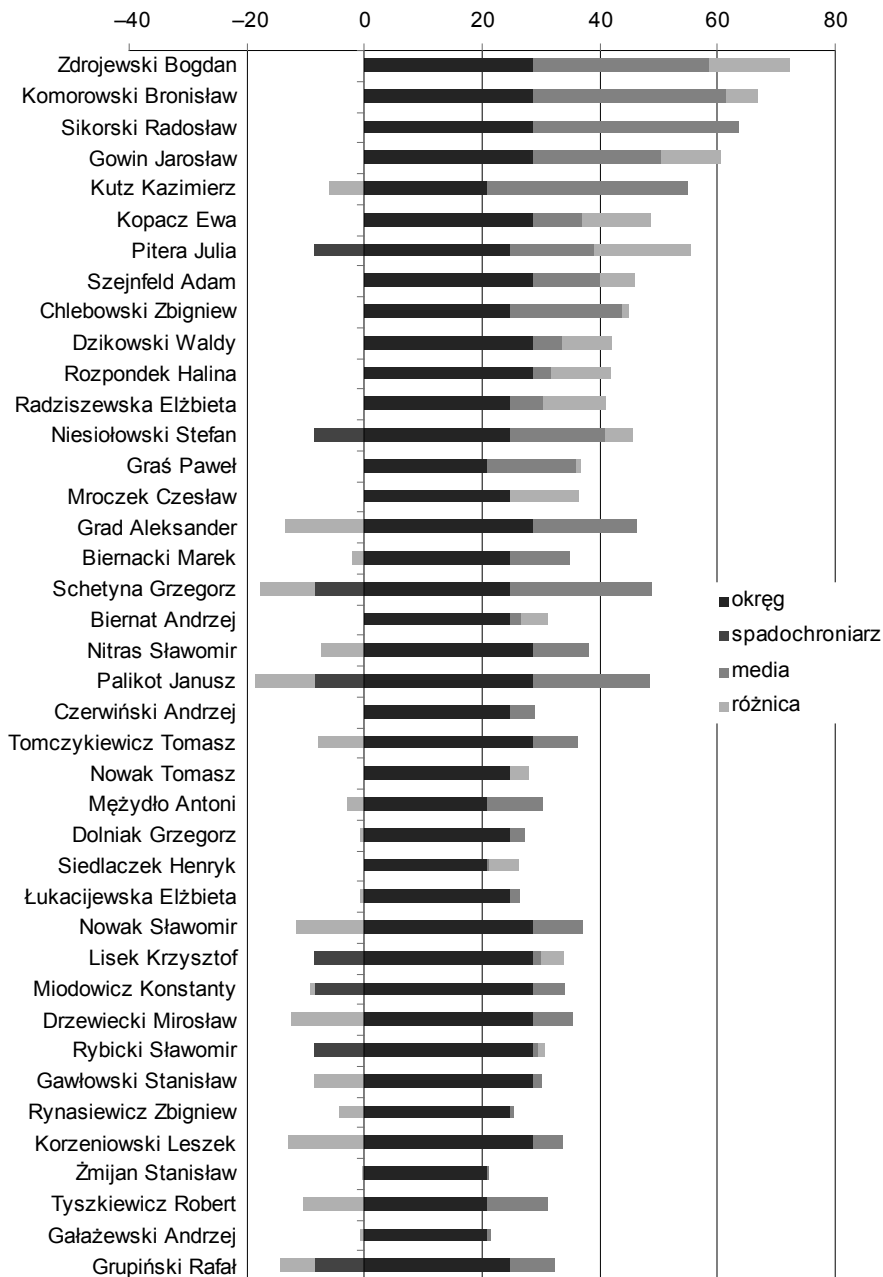
	R2 (skorygowane)	medialność	spadochroniarz	podziały terytorialne	wyraz stały
PO	0,631	0,737	-0,247	-0,212	28,6
PiS	0,714	0,755	-0,281	-0,196	37,6

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.

Dla obydwu partii uzyskano bardzo zbliżone współczynniki beta. Najsilniejsza była zależność od medialności. Istotne były zależności od miejsca zamieszkania kandydata poza okręgiem oraz od podziałów terytorialnych. Niezwykle silna zależność od medialności kandydata potwierdza znaczenie, jakie dla sukcesu politycznego ma widoczność publiczna. Jest też potwierdzeniem wniosków Filipa Raciborskiego [2005, 2009] – sama kolejność na liście nie ma takiej siły przyciągania uwagi wyborców jak wcześniejsza popularność. Jednocześnie jednak to nie sama medialna popularność przesądza o wyniku wyborców. Na wyniku odbijały się także więzi terytorialne. Brak takich więzi z okręgiem poddawał jedynekę konkurencji innych kandydatów – jakaś część głosów oddanych na partię „spływała” wtedy w dół listy. Identyfikacja co do kierunku i podobny co do skali był wpływ podziałów terytorialnych. Ten właśnie wątek będzie pogłębiany w kolejnych krokach analizy.

Zwraca uwagę wyraz stały modelu. Jego interpretacja jest taka, że kandydat o zerowej wartości wszystkich pozostałych parametrów i tak może liczyć na prawie 29% głosów oddanych na listę w przypadku PO oraz prawie 38% w przypadku PiS. Jest to wyraz przewagi, jaką ma jedynka względem pozostałych kandydatów z listy. Przewagi, która w każdym konkretnym przypadku ulega modyfikacji przez pozostałe czynniki.

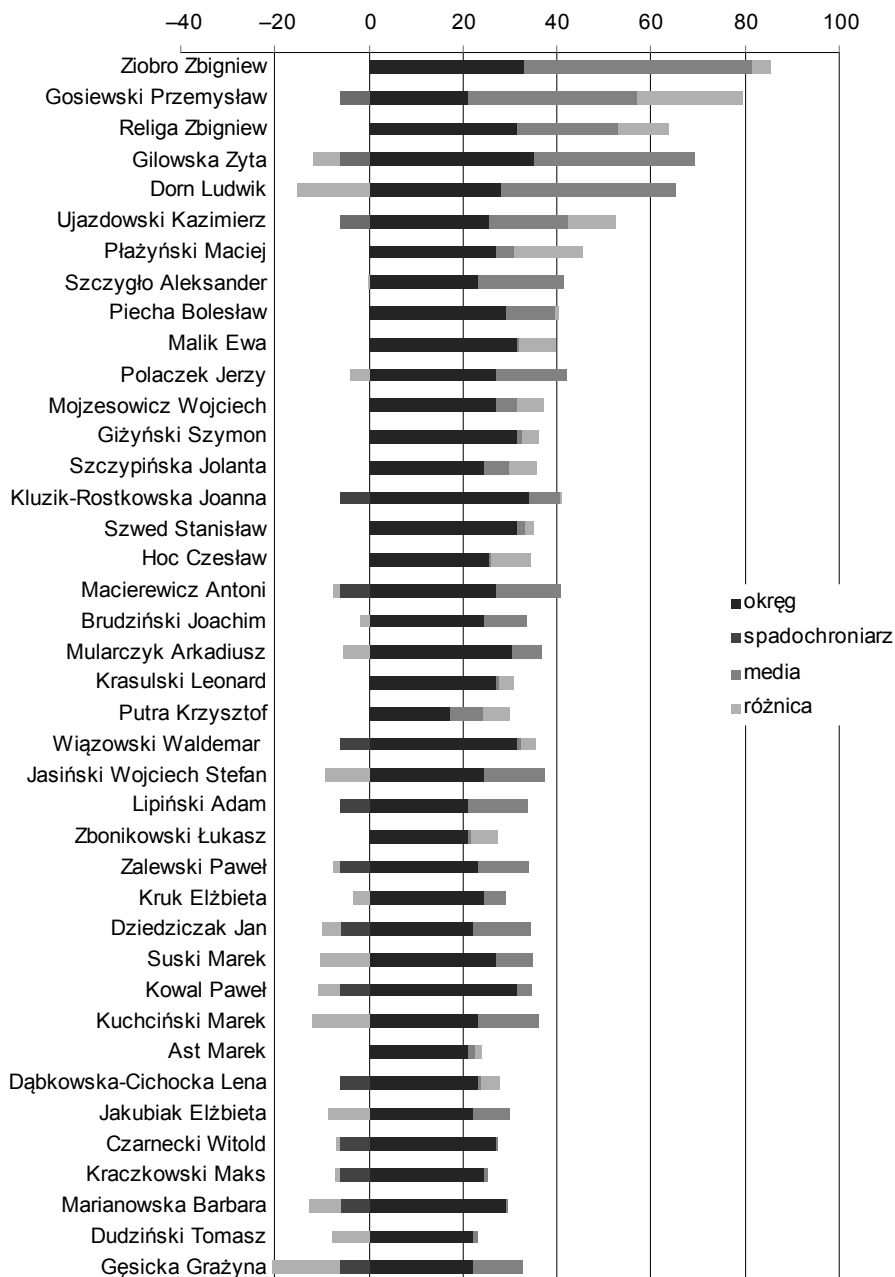
Podane parametry dotyczą modeli, z których wyłączono przypadek Warszawy. Rzecz w tym, że pod względem liczby przywołań medialnych przypadki Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska odbiegały jakościowo od wszystkich pozostałych kandydatów. Każdy z nich był obecny w mediach częściej niż wszyscy pozostali



Wykres 127. Model koncentracji wyborców na jedyne PO w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.





Wykres 128. Model koncentracji wyborców na jedyne PiS w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.

kandydaci razem wzięci. Model z ich uwzględnieniem pokazywał takie same zależności, jednak ich liczbowy wymiar budził wątpliwości, jako że wynikał z odstających od pozostałych charakterystyk. Dlatego też przypadki te wyłączono z dalszych obliczeń.

Fakt, że takie zmienne tworzyły model wyjaśniający w granicach 2/3 zmienności, pozwolił przeanalizować odchylenia od modelu przypadków poszczególnych kandydatów. Na wykresach 127 i 128 pokazano, jakie były w konkretnych przypadkach składowe indywidualnych wyników. Wyróżniono cztery takie składowe. Pierwszy element to cechy okręgu. Bierze się tu pod uwagę wielkość stałą oraz podziały terytorialne. Na wykresie zaznaczono również spadek spodziewanego poparcia dla kandydatów-spadochroniarzy, który wynosił 6% w PiS i 8% w PO. Zaznaczono również, jaka część poparcia wynika z medialności danego kandydata. Pokazano wreszcie różnicę między modelem a rzeczywistym procentem głosów danego kandydata, co można traktować jako niedokładność modelu. Wielkość taką można też próbować interpretować w poszukiwaniu indywidualnych przyczyn zmienności tego parametru w przypadku każdego kandydata oddzielnie. Kandydatów wysortowano według procentu realnie uzyskanych głosów w obrębie listy.

Analiza różnic pomiędzy modelem a rzeczywistymi wynikami nasuwa kilka hipotez. W przypadku zwycięskiej PO wśród piątki kandydatów, która zdobyła najwyższy procent głosów, różne są elementy składowe. Cała czwórka najsilniejszych kandydatów zdobyła swoje mandaty w okręgach, w których nie było znaczących podziałów terytorialnych. Dotyczy to okręgów wrocławskiego, bydgoskiego, krakowskiego i podwarszawskiego. Podobnie zbliżona była medialność tych kandydatów. Najwyższa w przypadku Radosława Sikorskiego, dalej Bronisława Komorowskiego, Bogdana Zdrojewskiego i niewiele niższa w przypadku Jarosława Gowina.

To, co można interpretować jako osobisty, pozamodelowy wkład, jest bardziej zróżnicowane. Spośród najmocniejszej czwórki wkład ów był najmniejszy w przypadku Radosława Sikorskiego, którego wysoki procent jest prawie idealnie wyjaśniony przez cechy okręgu i medialności. Największa różnica pojawiła się w przypadku Bogdana Zdrojewskiego. Warte uwagi są tu także przypadki Jarosława Gowina i Kazimierza Kutza. Sądząc z samej medialności, można było się spodziewać wyższego poparcia dla Kutza niż dla Gowina. Tymczasem składowa niewyjaśniona jest większa dla Jarosława Gowina, a przypadku Kazimierza Kutza ma wartość ujemną. Być może sama częstotliwość obecności medialnej nie przekładała się aż tak jednoznacznie na wynik – widać to również na przykładach Grzegorza Schetny i Janusza Palikota. Otrzymali oni procent głosów niższy, niż wynikałoby to z modelu, nawet uwzględniając to, że obydwaj byli kandydatami zameldowanymi poza okręgiem wyborczym, w którym kandydowali. Przypadki osobistego pozytywnego odchylenia dotyczą takich kandydatów, jak Julia Pitera, osoba powszechnie rozpoznawalna, ale i takich osób, których składowa medialna była niższa lub żadna, jak Czesław Mroczek w okręgu siedleckim czy Halina Rozpondek w okręgu częstochowskim.

Jeśli chodzi o PiS można również dostrzec dające do myślenia różnice między modelem a indywidualnymi przypadkami. Wyróżnia się tu sytuacja Przemysława Gosiewskiego – poparcie dla niego było znacząco wyższe, niżby to wynikało z samej obecności medialnej, cech okręgu oraz z faktu, że jest kandydatem zameldowanym poza okręgiem. Innymi przypadkami, kiedy kandydaci otrzymali wyższe poparcie niż modelowe, były te dotyczące Kazimierza Ujazdowskiego i Macieja Płażyńskiego. Z osób, w przypadku których składowa obecność medialnej była minimalna, można wskazać Ewę Malik z okręgu sosnowieckiego i Czesława Hoca z okręgu koszalińskiego. Osoby, dla których, zgodnie z modelem, można by się spodziewać wyższego poparcia, to Ludwik Dorn w okręgu podwarszawskim, Zyta Gilowska w okręgu poznańskim, Tomasz Dudziński w okręgu chełmskim czy Marek Kuchciński w okręgu krośnieńskim.

W niektórych przypadkach można interpretować wynik jako wyraz innego rodzaju napięć terytorialnych związanych z głównym ośrodkiem okręgu. Przykładem może tu być sytuacja Marka Suskiego, który nie pochodzi z głównego ośrodka okręgu nr 17 – Radomia – lecz jest związany z jednym z mniejszych powiatów. Taki kandydat może być poddany konkurencji kandydatów z głównego ośrodka. Podobna sytuacja dotyczyła Tomasza Tomczykiewicza z PO, który pochodzi z Pszczyny, a nie z głównego miasta okręgu, Bielska-Białej, czy Leszka Korzeniowskiego, lidera listy PO w okręgu opolskim, który również nie jest z samego Opola.

Dane z wyborów w 2007 roku pokazują, że takie czynniki, jak specyfika okręgu, zastane więzi terytorialne czy kandydowanie poza miejscem zamieszkania, są bardzo ważnym wyznacznikiem ostatecznego wyniku kandydata. Na czynniki te ma on minimalny wpływ, który co najwyżej ogranicza się do wyboru czy akceptacji miejsca kandydowania. Prawie 1/3 ostatecznego wyniku przesądza medialność kandydata, ponad 1/3 cechy okręgu, a 1/3 czynniki innego rodzaju: wynikające z indywidualnych cech – predyspozycji czy szczególnych cech obecności medialnej bądź niuansów struktury okręgu.

### *Wybory w 2011 roku*

W roku 2011 modele wykorzystujące te same zmienne nie były już tak jednoznaczne (tabela 53). Niemniej jednak zmiany były identyczne w obydwu partiach. Model wyjaśniał około 50% zmienności zarówno w przypadku PiS, jak i PO. Trafność modelu obniżyła się w obu partiach, ale nadal pozostała bardzo wysoka. Jeszcze jedna zmienna została włączona do modelu, wykazując w przypadku PO istotną zależność, natomiast w przypadku PiS zależność słabą, lecz o tym samym kierunku. Była to medialność najsilniejszego poza jedyneką kandydata z danej listy. W PO zmienna ta przyjmowała najwyższe wartości w przypadku startu z dalszego miejsca na liście dotychczasowego jej lidera (Kraków i Poznań) bądź urzędującego ministra, jak to miało miejsce w Łodzi. W obu partiach proporcje medialności pomiędzy jedynekami a najsilniejszymi konkurentami uległy zmianie w porównaniu z wyborami w 2007 roku – nastąpiło relatywne osłabienie jedynek.

Tabela 53. Parametry modeli koncentracji na jedynekach PO i PiS w wyborach 2011

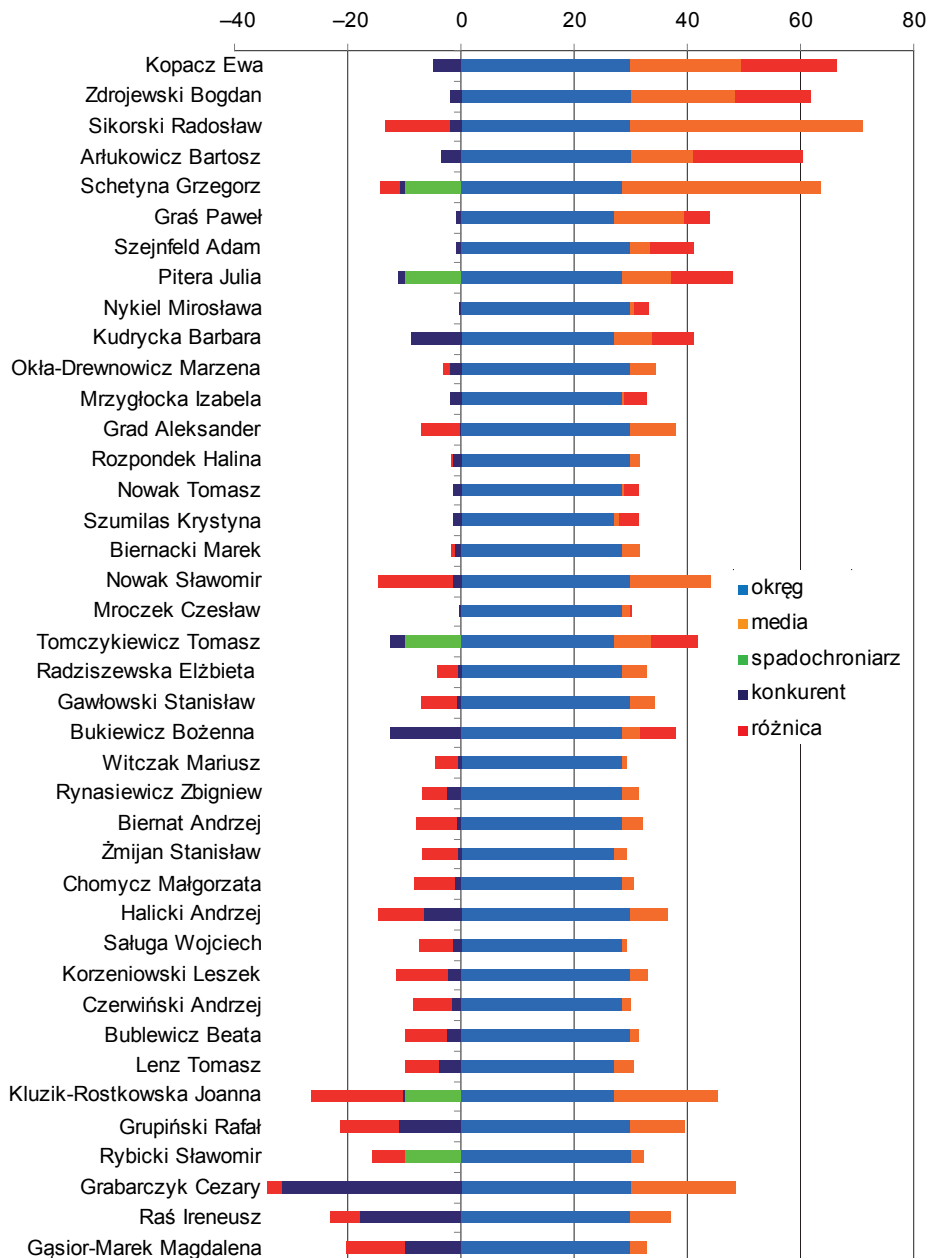
	R2 (skorygowane)	medialność	spadochroniarz	podziały terytorialne	medialność konkurenta	wyraz stały
PO	0,535	0,726	-0,270	-0,124	-0,482	30,1
PiS	0,466	0,413	-0,122	-0,403	-0,120	38,6

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.

Niepodważalną składową w dalszym ciągu była widoczność medialna. Zależności w przypadku kandydatów-spadochroniarzy uległy zróżnicowaniu – zależność w PiS nie była już istotna. Być może wynika to z faktu, że cechą charakterystyczną w wyborach 2007 roku był znaczący udział w obydwu partiach kandydatów o statusie spadochroniarza, natomiast o dużej widoczności medialnej. Nie dotyczyło to wszystkich tego typu kandydatów, ale więcej niż połowa to osoby o ponad przeciętnej widoczności medialnej. W 2011 roku w PiS pojawiła się natomiast liczna grupa kandydatów spoza okręgu, wyróżniających się także bardzo niewielką medialnością. Była to grupa ekspertów, którzy trafili na listę decyzją prezesa Kaczyńskiego. Znaczenie podziałów terytorialnych zmalało w przypadku PO, lecz w przypadku PiS wzrosło. Wartości wyrazów stałych są tymczasem bardzo podobne do tych z modeli dla wyborów 2007 roku – w obu przypadkach wzrosły o około 1%. Kandydat numer 1 bez żadnych wyróżnień i obciążeń może spodziewać się wyniku w granicach 30–40% głosów oddanych na listę.

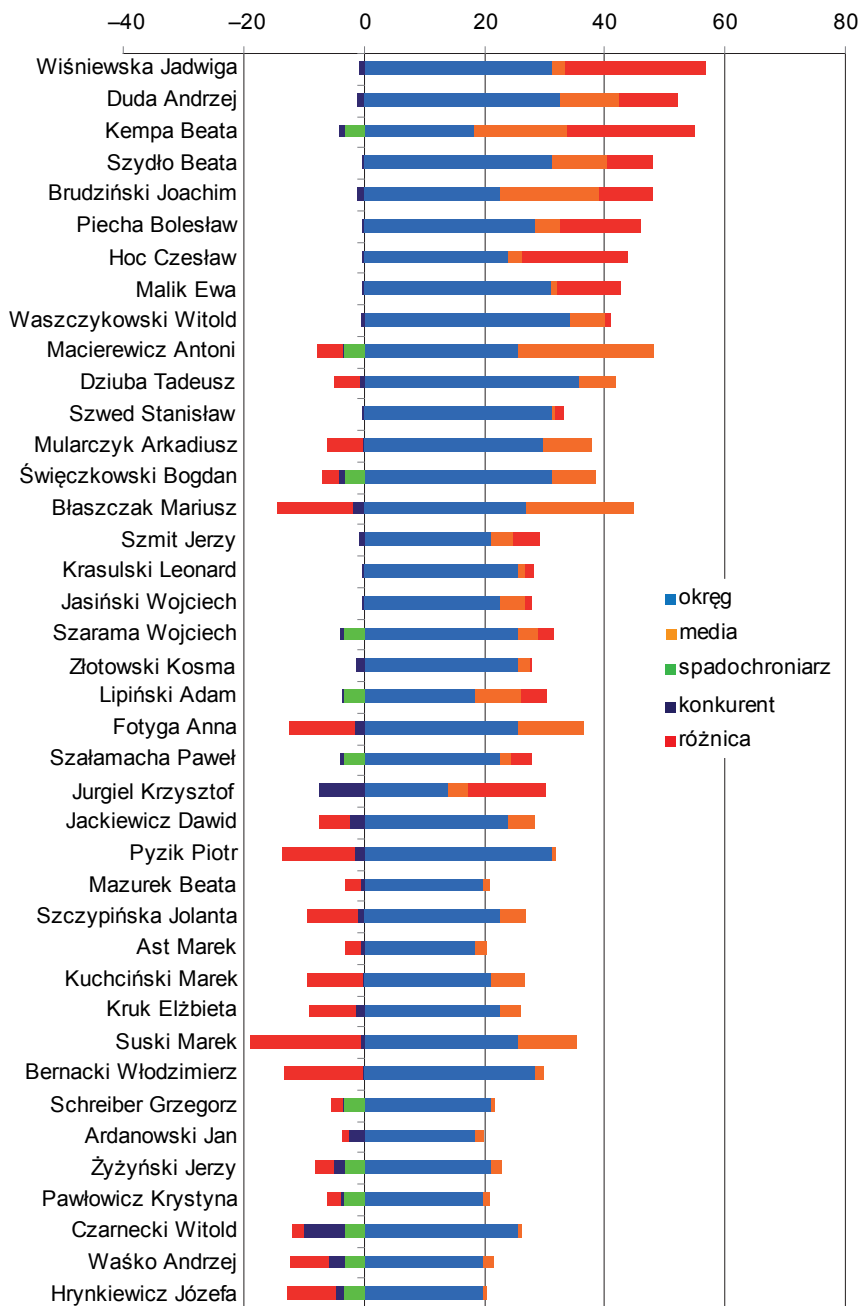
Podobnie jak w przypadku wyborów w 2007 roku, na postawie takich parametrów można dla każdego z kandydatów-jedynek pokazać składowe jego poparcia – zarówno te modelowe, jak i te wykraczające poza tak skonstruowany model (wykresy 129 i 130). Ponownie kandydatów uszeregowano według malejącego procentu rzeczywistego udziału w głosach oddanych na listę.

Wykresy pokazują, że indywidualny wynik jedynki jest skutkiem coraz bardziej komplikującej się rozgrywki. Bez wątplenia medialność kandydata ma ciągle bardzo istotne znaczenie, lecz na jej efekty nakłada się wpływ większej liczby czynników. Na skrajnych biegunach można znaleźć kandydatów, którzy łączą różne rodzaje przewag bądź też różne rodzaje słabości. Zwraca uwagę to, że zmniejszyła się liczba kandydatów, którzy takich słabości nie mają. Wynika to z pojawienia się w modelu zmiennej – medialności konkurenta – która tworzy składową o wyłącznie ujemnych wartościach. Zwracają uwagę przypadki poprawy wyniku spowodowane objęciem głównych stanowisk w strukturach państwa – jak w przypadku Grzegorza Schetyny czy Ewy Kopacz w PO oraz jedynek PiS, które wcześniej bez powodzenia kandydowały na urząd prezydenta miasta w metropoliach (Andrzej Duda i Witold Waszczykowski). Jedyny przegrany kandydat z jedynki – Andrzej Waśko z listy PiS w okręgu nr 36 – nie jest wcale tym, który ma najniższy procent zdobytych głosów, choć zajmuje pozycję przedostatnią w takim rankingu. Potwierdza to raz jeszcze, że wynik rywalizacji jest pochodną warunków, w jakich się ona toczy. Józefa Hryniewicz, która na listach PiS miała najniższy procent głosów, startowała w okręgu,



Wykres 129. Model koncentracji wyborców na jedyne PO w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.



Wykres 130. Model koncentracji wyborców na jedyńce PiS w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz archiwów internetowych „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.

w którym partia ta zdobyła osiem mandatów, natomiast Andrzej Waśko w takim, gdzie jego partia otrzymała tylko trzy mandaty.

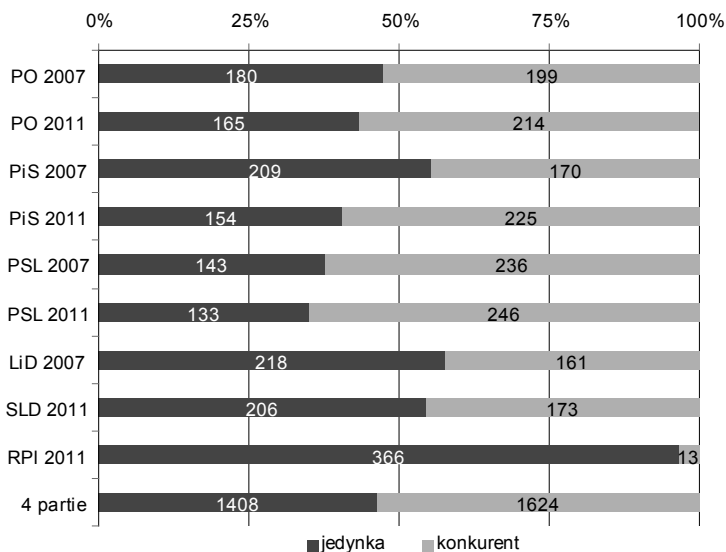
Pokazane modele prowadzą do wniosku, że wynik wyborczy jedyнки jest swoistym kalejdoskopem, w którym w coraz to nowy wzór układa się zbiór zróżnicowanych elementów. Część z tych elementów ma charakter całkowicie niezależny od kandydata. Na pewno takie czynniki są decydujące, jeśli rozpatrywać liczbę zdobytych głosów, zależną w pierwszej kolejności od wielkości okręgu. Jeśli jednak nawet wyeliminować takie źródła zróżnicowania i porównywać wyłącznie procenty zdobyte w obrębie listy, dalej były one zależne od geograficznych cech okręgu. W istotnej części wynik jedyнки był w rękach władz partii – wtedy, gdy rozstrzyga się kandydowanie poza miejscem zamieszkania, i wtedy, gdy decyduje się, kto jeszcze znajdzie się na liście. Zwraca uwagę to, że w 2011 roku w obu partiach przybyło sytuacji, gdy za plecami jedynek znaleźli się kandydaci o większej niż formalni liderzy obecności medialnej.

Nie oznacza to jednak, że wynik był niezależny od indywidualnych cech kandydata i jego wysiłku. Potwierdza się tu znaczenie, jakie w marketingu politycznym przypisuje się mediom masowym. Jest to jedna z głównych składowych sukcesu – jednak wśród jedynek są też zwycięscy kandydaci całkowicie pozbawieni tego atutu. Jak widać, niekoniecznie przeszkadza to w zdobyciu mandatu, nawet jeśli czyni sukces zupełnie niespektakularnym.

#### 4.1.2. Lokalni konkurenci

Kandydaci z pierwszych miejsc na listach zajmują pierwsze miejsce w rankingach w przytłaczającej większości przypadków. W wyborach 2007 roku w czterech stabilnych partiach, stało się tak w 90% przypadków. W roku 2011 dla tych samych partii procent ten spadł, lecz dalej zwycięstwo było udziałem trzech z czterech liderów list. Co charakterystyczne, spadek ten dotyczył całej czwórki partii. Rankingi wyborców w skali powiatu wyglądają już jednak zdecydowanie odmiennie. W ponad połowie przypadków najlepszy z kandydatów, który nie jest jedyką na liście, pokonuje lidera. Te proporcje wahają się w zależności od partii i wyborów, co zostało przedstawione na wykresie 131.

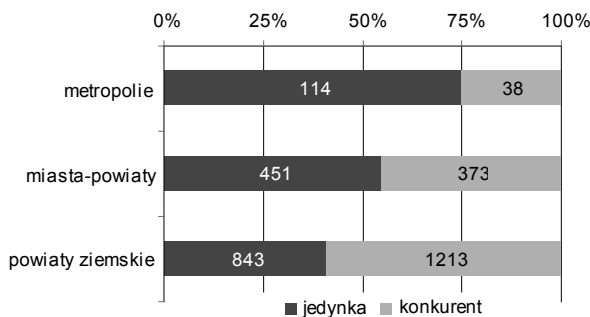
Drastycznie odbiegającym od pozostałych jest przypadek RPL. Tylko w 13 powiatach kandydat inny niż jedyнка zajął pierwsze miejsce w rankingu. We wszystkich pozostałych przypadkach zwycięstwa liderów list i konkurentów są porównywalne co do liczby. W PiS w wyborach w 2007 roku oraz na lewicy (LiD w 2007 i SLD w 2011 roku) liczba zwycięstw liderów była większa niż liczba zwycięstw konkurentów. Nie jest to jednak przewaga przypominająca tę w skali okręgu. W całej czwórce stabilnych partii w 2011 roku nastąpił wzrost liczby przypadków, w których zwycięzcą lokalnego rankingu był konkurent jedyнки. Jest to jednak zmiana znacząco mniejsza niż ta, która wynikałaby ze wzrostu liczby porażek liderów w skali okręgu. Najmniejsze zmiany nastąpiły w przypadku PSL, która to partia ma najmniejszy udział zwycięstw liderów list w rankingach powiatowych w obu wyborach.



Wykres 131. Zwycięstwa jedynek i lokalnych konkurentów na poziomie powiatu

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Źródła takiej odmienności stają się bardziej oczywiste, jeśli podzielić powiaty na trzy kategorie. W pierwszej z nich znalazły się metropolie wraz z przylegającymi do nich powiatami ziemskimi. W drugiej znalazły się miasta-powiaty, również z powiatami ziemskimi o charakterze podmiejskim. Trzecią kategorią są zwykłe powiaty ziemskie. W takim układzie zwycięstwa liderów i konkurentów układają się w identyczny wzór w całej czwórce stabilnych partii w obu wyborach. Wzór ten pokazuje wykres 132.



Wykres 132. Zwycięstwa jedynek i konkurentów na poziomie powiatu w kategoriach jednostek w wyborach 2007 i 2011 w czterech stabilnych partiach

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Zwycięstwa konkurentów to przede wszystkim przypadki powiatów ziemskich. Zjawisko to jest zdecydowanie rzadsze w metropoliach. W przypadku miast-powiatów liderzy list wygrywają natomiast częściej niż ich konkurenci, choć jest to niewielka różnica.

### *Składowe lokalnych rankingów*

Pogłębieniem obrazu jest analiza lokalnych rankingów. Pojedynczym rekordem w takim badaniu jest kandydat, którego pozycja na liście jest porównywana z miejscem w lokalnym rankingu. Jedno badanie stanowią wyniki jednej listy w jednym okręgu. Taka szczegółowość wyklucza objęcie badaniem wszystkich przypadków. Tylko dla dwóch największych partii należałoby wtedy przeprowadzić 82 badania dla jednych wyborów. W ramach ograniczenia pola badawczego możliwościami zostały wybrane trzy okręgi, w których przebadano listy wyborcze dwóch głównych partii. Te okręgi to Wałbrzych, Bydgoszcz i Rzeszów w wyborach w 2011 roku.

Wybór tych okręgów wynika z tego, że są one pod wybranymi względami modelowe. Okręg bydgoski jest typowy ze względu na liczbę mandatów i powiatów: jest maksymalnie ze wszystkich powiatów zbliżony do średniej w obydwu tych kategoriach jednocześnie. Jest on również w tym sensie typowy, że jest zdominowany przez jedno duże miasto, które wyraźnie góruje wielkością nad innymi ośrodkami, choć jest tu też pewna liczba innych powiatów. Wałbrzych jest z kolei jednym z najmniejszych okręgów, zarówno jeśli chodzi o liczbę mandatów, jak i o liczbę powiatów. Dzieli się tylko na pięć powiatów, ale struktura terytorialna jest tutaj złożona. Z jednej strony jest tylko jedno byłe miasto wojewódzkie, podobnie jak w okręgu bydgoskim, ale miasto to nie dominuje ludnościowo tak silnie, jak to ma miejsce w przypadku Bydgoszczy. Pozostałe ośrodki, nawet jeśli są wyraźnie słabsze, mają swoje wyraźne aspiracje, jak na przykład Świdnica. Trzecim wybranym okręgiem jest okręg rzeszowski, większy od średniej w skali kraju zarówno jeśli chodzi o liczbę mandatów, jak i o liczbę powiatów. Jest tam wyraźny ośrodek metropolitalny, ale również jego dominacja nie jest tak wyraźna, jak w przypadku Bydgoszczy. W strukturze okręgu wyróżnia się jeszcze jedno miasto na prawach powiatu – Tarnobrzeg – ale także dwa duże miasta powiatowe większe od Tarnobrzega: Mielec i Stalowa Wola. Na okręg składa się też grupa powiatów o mniejszych rozmiarach, takich jak kolbuszowski czy staszowski. Istotne znaczenie ma to, że trzy wskazane okręgi należą do trzech różnych kategorii, jeśli chodzi o relacje między partiami. W Wałbrzychu we wszystkich omawianych wyborach wygrała PO, w Rzeszowie zwycięzcą było trzykrotnie PiS. W okręgu bydgoskim w 2005 roku wygrało PiS, natomiast od 2007 roku już PO.

W analizie poza samą pozycją na liście wzięto pod uwagę jeszcze dwa czynniki. Pierwszym z nich było pochodzenie kandydata – to, czy był on kandydatem z danego powiatu. Drugą zmienną stanowiła informacja, czy dany kandydat jest inkumbentem czy nie. Oprócz tego brano pod uwagę trzecią zmienną zero-jedynkową: zajmowanie pierwszego miejsca na liście. Okazało się, że te trzy wymienione zmienne wyjaśniają olbrzymią, w niektórych przypadkach przeważającą część osiągniętego miejsca w rankingu na poziomie powiatu, tyle że bez udziału samej pozycji na liście.

Zarówno w przypadku pozycji w rankingu, jak i pozycji na liście nie wykorzystano wartości bezwzględnych, ale wagę obydwu tych parametrów. Jako wagę przyjęto odwrotność numeru na liście czy miejsca w rankingu. Tym samym został uwzględniony fakt wynikający z wcześniejszych obserwacji, że różnica pomiędzy miejscem 11. a 12. ma dużo mniejsze znaczenie niż różnica między pierwszym a drugim. Tak przekształcone dane poddano analizie regresji. Jej wyniki zestawiono w tabeli 54. We wszystkich sześciu analizowanych przypadkach pojawiły się istotne zależności wszystkich trzech branych pod uwagę zmiennych. Siła tych zależności była jednak różna i w różnym stopniu składały się one na ostateczny model. Ponieważ zajmowanie pierwszego miejsca na liście miało taką samą moc wyjaśniającą jak sama pozycja na liście, w tabeli 55. pokazano tylko modele z wykorzystaniem pierwszej z tych zmiennych.

Tabela 54. Parametry modeli wyjaśniających pozycję w rankingu powiatowym w wyborach 2011 w wybranych okręgach

		R2 (skorygowane)	lokalność	inkumbent	jedyńka
Wałbrzych	PO	0,639	0,553	0,349	0,344
Wałbrzych	PiS	0,732	0,212	0,480	0,731
Bydgoszcz	PO	0,674	0,284	0,186	0,679
Bydgoszcz	PiS	0,663	0,288	0,399	0,670
Rzeszów	PO	0,415	0,407	0,375	0,203
Rzeszów	PiS	0,475	0,638	0,253	0,121

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Znaczenie jedyńki dla miejsca w rankingu okazało się silnie zależne od medialności kandydatów zajmujących taką pozycję. Najwyższą wartość miało w przypadku PO w Bydgoszczy i w przypadku PiS w Wałbrzychu, gdzie na pierwszych miejscach znaleźli się odpowiednio Radosław Sikorski i Bolesław Świątkowski. Co istotne, niewiele mniejsze znaczenie zajmowanie pierwszego miejsca miało w przypadku listy PiS w Bydgoszczy, gdzie na pierwszym miejscu znalazł się Kosma Złotowski, były prezydent miasta i senator z kadencji 2005–2007 oraz poseł AWS z kadencji 1997–2001. Kandydat ten nie miał formalnie statusu inkumbenta, bo nie startował w poprzednich wyborach, lecz był osobą stale obecną w okręgu, sprawującą wcześniej liczne publiczne funkcje. Zdecydowanie słabsze, choć dalej istotne współczynniki uzyskano w przypadku liderki listy PO w Wałbrzychu oraz obydwójga kandydatów numer 1 w Rzeszowie. W przypadku Wałbrzycha była to kandydatka o śladowej obecności w mediach, podobnie jak w przypadku kandydatki z pierwszego miejsca listy PiS w Rzeszowie. Nieco częstsza obecność w mediach charakteryzowała kandydata numer 1 na liście wyborczej PO w Rzeszowie, posła Zbigniewa Rynasiewicza, tyle że nie pochodzi on z samego Rzeszowa, lecz z powiatu leżajskiego.

Znaczenie statusu inkumbenta okazało się zróżnicowane, choć to zróżnicowanie było wyraźnie mniejsze niż w przypadku zajmowania pierwszego miejsca

na liście. We wszystkich analizowanych przypadkach czynnikiem istotnym, choć znów o pewnym pośrednim zróżnicowaniu, było znaczenie lokalności. Najsilniejsze znaczenie miała lokalność w przypadku listy PiS w Rzeszowie – tam współczynnik beta wynosił ponad 0,6, był więc kilkakrotnie wyższy niż współczynnik dla zajmowania pierwszego miejsca. Dwukrotnie wyższy był taki współczynnik w przypadku lokalności w stosunku do zajmowania pierwszego miejsca na liście w przypadku PO w Rzeszowie. Wyraźnie niższe współczynniki znaczenia lokalności wystąpiły natomiast tam, gdzie bardzo wysokie znaczenie miało zajmowanie pierwszego miejsca na liście, czyli w przypadku obydwu list w Bydgoszczy i na liście PiS w Wałbrzychu. Natomiast na liście PO w Wałbrzychu wszystkie te trzy wartości były porównywalne.

Znaczenie lokalności zostało przeanalizowane dokładniej poprzez stworzenie odrębnych modeli dla wyników poszczególnych kandydatów w ich rodzinnych i we wszystkich pozostałych powiatach. Do takiej analizy wybrano tylko dwa z trzech wymienionych okręgów, w których te sytuacje były najbardziej odległe, czyli okręg bydgoski o wyraźnej przewadze jedynek i okręg rzeszowski o wyraźnej przewadze lokalności i najsłabszej pozycji jedynek. W takim rozbiciu już nie we wszystkich przypadkach wystąpiły istotne zależności, dlatego też w tabeli 55, poza parametrami współczynnika beta dla inkumbentów i pozycji na liście, podano również istotność takiego związku.

Tabela 55. Znaczenie lokalności dla rankingu – parametry modeli

	okręg	partia	R2 (skor.)	inkumbent	istotność	pozycja	istotność
w rodzinnym powiecie	Bydgoszcz	PO	0,412	0,511	0,000	0,212	0,368
	Bydgoszcz	PiS	0,149	0,365	0,000	0,199	0,343
poza rodzinnym powiatem	Bydgoszcz	PO	0,801	-0,056	0,231	0,936	0,000
	Bydgoszcz	PiS	0,846	0,004	0,895	0,919	0,000
w rodzinnym powiecie	Rzeszów	PO	0,310	0,549	0,000	0,062	0,802
	Rzeszów	PiS	0,447	0,698	0,000	-0,008	0,956
poza rodzinnym powiatem	Rzeszów	PO	0,579	0,149	0,006	0,641	0,000
	Rzeszów	PiS	0,325	0,161	0,000	0,514	0,000

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W obydwu okręgach w rodzinnych powiatach wystąpiło niepodważalne i dominujące znaczenie statusu inkumbenta. Inkumbenci otrzymywali znacząco większe poparcie w swoich rodzinnych powiatach, natomiast zupełnie nie było istotne, z którego miejsca startowali. I tak w przytłaczającej liczbie przypadków w okręgu rzeszowskim na obydwu listach zajmowali oni pierwsze miejsce w rankingu. To oni byli lokalnymi zwycięzcami. Poza rodzinnym powiatem sytuacja wyglądała już zupełnie inaczej. Jeśli pominąć kwestię miejsca w rankingu w rodzinnym powiecie, to okazuje się, że głównym czynnikiem wyjaśniającym jest tu już pozycja na liście. Status inkumbenta wyraźnie różnicuje tutaj okręgi.

I tak w przypadku obydwu list w Rzeszowie jest to zależność o wiele słabsza niż w rodzinnym powiecie, ale nadal jest to zależność istotna. Natomiast w przypadku Bydgoszczy przestaje to być zależnością ważną. Ma to jeszcze o tyle istotne znaczenie, że tam przytłaczająca liczba inkumbentów pochodziła z Bydgoszczy.

Lokalność, status inkumbenta i miejsce na liście, w szczególności pierwsze, tworzą w każdym z okręgów specyficzny wzór w zależności od lokalnych układów przestrzennych i od medialnej siły lidera listy. To, czy dany kandydat jest, czy nie jest z danego powiatu, ma zawsze kluczowe znaczenie. Wyjątkiem jest taka sytuacja, w której wszyscy kandydaci pochodzą z tego samego powiatu. Widać wyraźnie, że jeśli pojawia się w okręgu wyborczym istotne zróżnicowanie pomiędzy własnym kandydatem a pozostałymi kandydatami, to ma ono dla wyborców decydujące znaczenie – znacznie większe niż miejsce na liście. W szczególności dotyczy to inkumbenta: to, z którego miejsca kandyduje inkumbent, dla wyborców z jego powiatu nie ma żadnego znaczenia. Poza rodzinnym powiatem wszystko jest już zależne od medialnej siły lidera listy. Jeśli lider ma tak miażdżącą przewagę w swej medialności, jak Radosław Sikorski nad pozostałymi kandydatami w swoim okręgu, to tak naprawdę przestają się oni wyróżniać. Przy tak silnym świetle lidera przestaje mieć też znaczenie, czy ktoś z pozostałych kandydatów jest już posłem czy nie. Tylko w cieniu rodzinnego powiatu inkumbent się wyróżnia. Jeśli natomiast liderem jest kandydat o bardzo słabej pozycji medialnej, słabszej nawet niż większość inkumbentów w jego okręgu, jak to miało miejsce w przypadku PiS w Rzeszowie, to w takiej sytuacji również poza rodzinnym powiatem to, czy ktoś jest inkumbentem, czy nie, czy pojawił się już wcześniej w orbicie zainteresowania opinii publicznej, zaczyna mieć znaczenie. Jest ono jednak zdecydowanie mniejsze niż w rodzinnym powiecie.

Złożenie opisanych mechanizmów najlepiej obrazuje właśnie sytuacja na liście PiS w okręgu rzeszowskim. Znalazło się na niej ośmiu inkumbentów. Każdy z nich pochodził z innego powiatu. I każdy z nich w tym swoim rodzinnym powiecie pokonywał liderkę listy, czasami w sposób przytłaczający. Nawet jeśli nie było inkumbenta, lokalny kandydat był w stanie wygrać ranking wyborczy i to startując z bardzo odległego miejsca. Tak się stało w powiecie leżajskim, gdzie kandydat z 14. miejsca zdobył największą liczbę głosów, czy w powiecie niżańskim, gdzie największą liczbę głosów zdobyła kandydatka z 19. miejsca.

W ogólnym rankingu na pierwszym miejscu znalazł się kandydujący z drugiego miejsca Stanisław Ożóg, wyprzedzając liderkę listy. Osiągnęła ona jednak drugi wynik w skali okręgu i zdobyła mandat, pomimo że przegrała w każdym z powiatów z lokalnym kandydatem. Trzecie miejsce zajął startujący z niemandatowego 10. miejsca Zbigniew Chmielowiec z powiatu kolbuszowskiego. Jedynym kandydatem spośród inkumbentów, który nie uzyskał reelekcji, i to pomimo zwycięstwa w swoim powiecie, był startujący z mandatowego miejsca Antoni Błądek ze Stalowej Woli, wyprzedzony przez trójkę kolegów zajmujących dalsze miejsca.

Co charakterystyczne, dwóch kandydatów z miejsc mandatowych z listy PiS nie zdobyło mandatów: byli to Zdzisław Pupa startujący z piątego miejsca i Krystyna Wróblewska z miejsca szóstego. W rodzinnym powiecie Zdzisława Pupa, ropczycko-

-sędziszowskim, startował też drugi kandydat, Kazimierz Moskał, który był wyżej od niego na liście, a poza tym był inkumbentem. W przypadku Krystyny Wróblewskiej startującej z Rzeszowa powyżej niej na liście był Andrzej Szlachta, również inkumbent pochodzący z tego miasta. Ta dwójka kandydatów została wyprzedzona przez kandydatów z dalszych miejsc, którzy byli jedynymi inkumbentami w swoich powiatach i nie mieli znaczącej wewnętrznej konkurencji.

Los tej dwójki kandydatów jest wyjaśnieniem, jakie mogą być ścieżki budowania przewagi inkumbentów nad pretendentami, omawianej w podrozdziale 3.3.1. Wynika ona najwyraźniej ze zdolności budowania poparcia na bazie tożsamości terytorialnej. Wyróżnienie pretendentów poprzez umieszczenie ich wyżej na liście może mieć mniejsze znaczenie niż to, które wynika ze statusu inkumbenta mogącego się odwołać do wyborców w rodzinnym powiecie.

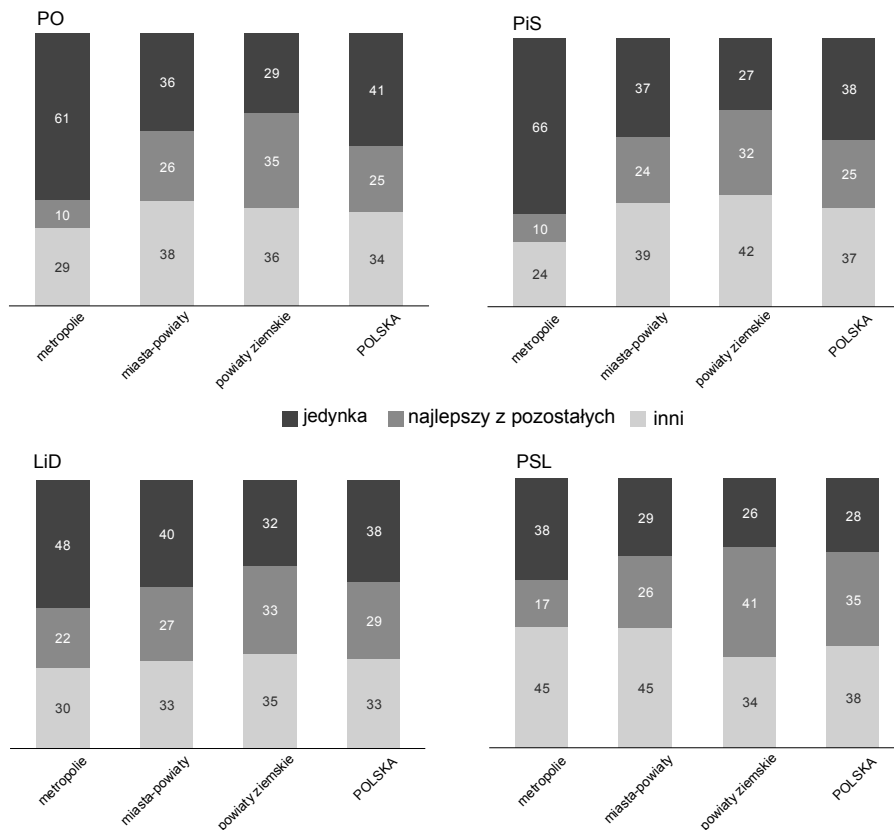
W szczególności przypadek Krystyny Wróblewskiej pokazuje, dlaczego zastosowanie obowiązkowych kwot na listach nie doprowadziło samo z siebie do zmiany udziału kobiet wśród zwycięzców. Nawet umieszczenie kandydatki na miejscu mandatowym może przynieść porażkę, jeśli poddana jest ona konkurencji inkumbentów. Inkumbent w jej rodzinnym mieście był skuteczną konkurencją w zabieganiu o głosy jego mieszkańców. W tym czasie inkumbenci w innych powiatach – nawet umieszczeni na dalekich pozycjach – skupiali głosy swoich lokalnych społeczności i awansowali w rankingu wyborców. Jeśli wśród inkumbentów przeważają mężczyźni, kandydatki-pretendentki przegrywają w konkurencji z nimi właśnie. Obowiązkowe kwoty nie gwarantują porównywalnego udziału kobiet w gronie lokalnych liderów – kandydatów zdolnych do przyciągnięcia głosu preferencyjnego na podstawie więzi terytorialnych. Takimi kandydatami są w pierwszej kolejności inkumbenci i stąd bierze się ich przewaga.

### *Udziały liderów i konkurentów*

Na takich lokalnych zwycięzców można spojrzeć przez pryzmat ogólnego wkładu w sukces, czyli liczby głosów zdobywanych przez daną listę. Jeśli zsumować liczby głosów zdobywanych przez liderów list i najlepszych lokalnych kandydatów oraz pogrupować je w poszczególne kategorie, powstaje wyraźny wzór. Sytuacja poszczególnych partii nie różni się tak bardzo jak pomiędzy poszczególnymi rodzajami jednostek. Przedstawiają ją wykresy 133–136.

W trzech największych partiach w skali kraju największy udział w zdobytych głosach mają liderzy list. Głosy na najlepszego z pozostałych kandydatów w danym powiecie mają tu jednak porównywalny udział. W dużych partiach, w PO i w PiS, stanowi to 25%. Inaczej mówiąc, co czwarty głos oddany na te partie, to głos najlepszego poza liderem kandydata w danym powiecie. W LiD wynik ten jest nieco wyższy i wynosi 29%. W PSL zaś wynik ten jest najwyższy, ponieważ więcej niż co trzeci głos oddany na PSL to głos oddany na najlepszego w powiecie. To więcej niż udział liderów list.

Z punktu widzenia powiatu wyniki partii układają się w trzy kategorie o porównywalnym znaczeniu: lider, najlepszy z pozostałych i cała reszta. Z perspektywy partii, choć przeciętnie w powiecie głosuje się na 22 kandydatów znajdujących się na liście,



Wykresy 133–136. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2007

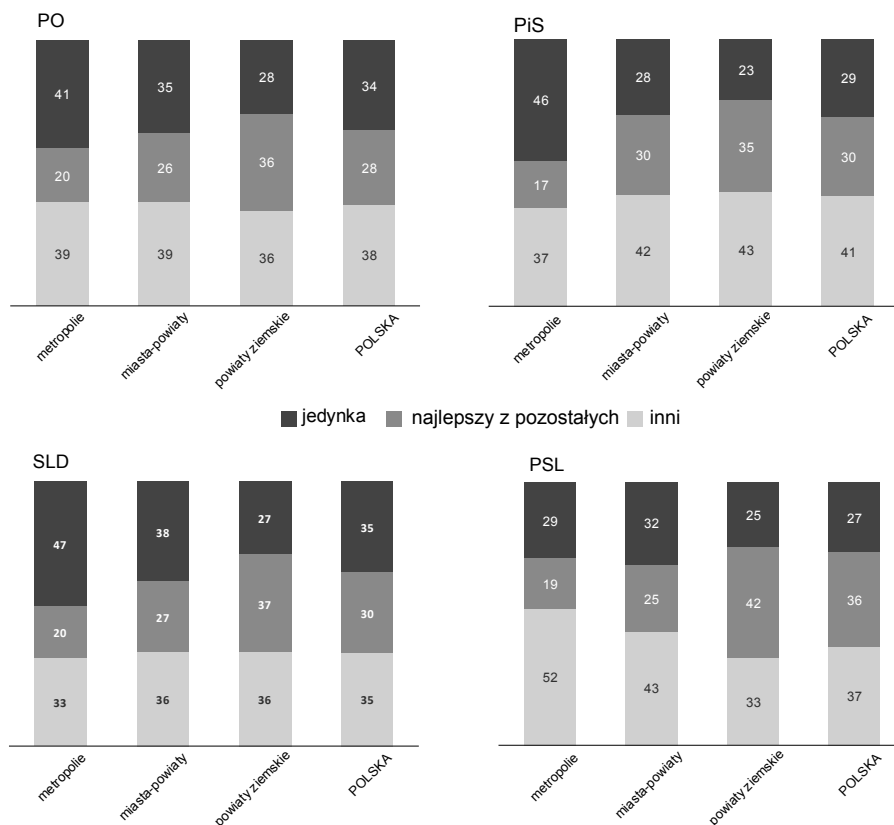
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

to tak naprawdę tylko dwóch z nich dostarcza 2/3 głosów. Wśród tych głosujących wybór ogranicza się zatem do lidera listy albo najlepszego w konkretnym powiecie.

Proporcje między trzema składowymi ogólnego wyniku są zależne od rodzaju jednostki. W metropoliach w przypadku dużych partii ponad połowa głosów jest oddawana na liderów list. Natomiast pozycja najlepszego z pozostałych jest bez porównania słabsza. Dominacja jedynek w metropoliach jest widoczna również w tym, iż najmniejsza część głosów pada na wszystkich pozostałych.

W przypadku LiD i PSL podział ten wygląda inaczej. Udział liderów PSL w zdobytych głosach jest mniejszy, natomiast w przypadku LiD wyróżnia się najlepszy z pozostałych, co ma związek z rywalizacją partnerów koalicyjnych.

W powiatach ziemskich we wszystkich partiach udział liderów w zdobytych głosach jest natomiast mniejszy od tych dostarczanych przez najsilniejszych kandydatów. Udział najsilniejszych konkurentów jest tu w dużych partiach ponad trzykrotnie



Wykresy 137–140. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

większy od podobnego udziału w metropoliach. Sytuacja w LiD i PSL różni się tu tylko nieznacznie w porównaniu z pozostałymi partiami.

W miastach-powiatyach sytuacja ta jest bardzo zbliżona do ogólnego wyniku w skali kraju. Liderzy list zdobywają tu ogółem więcej głosów niż ich najsilniejsi konkurenci, lecz przewaga ta jest znacząco mniejsza niż w przypadku metropolii. W przypadku dużych partii udział konkurentów jest wyraźnie niższy niż w typowych powiatach ziemskich.

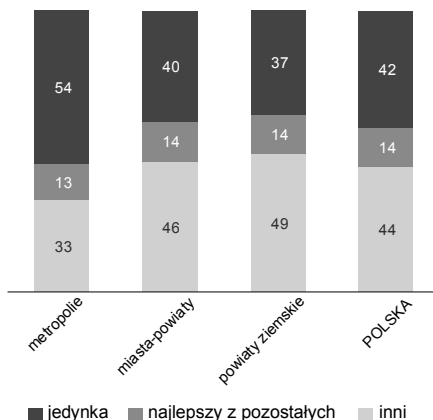
W 2011 roku relacje pomiędzy jedynekami, najlepszymi z pozostałych i pozostałymi kandydatami uległy pewnym modyfikacjom (wykresy 137–140).

W przypadku dwóch największych partii zmiana widoczna była już podczas omawiania siły indywidualnych kandydatów. Polega na wyraźnym spadku udziału jedynek w ogólnej liczbie głosów. Spadki te są porównywalne w obydwu partiach. Zmiany w poszczególnych kategoriach wyglądały jednak inaczej. Głównym elementem tej zmiany

jest sytuacja w metropoliach – tu znaczenie liderów spadło najbardziej. W obydwu największych partiach spadek wystąpił o tę samą wielkość: 20%. W obydwu przypadkach wiązało się to ze znaczącym wzrostem udziału najlepszych z pozostałych – w PO z 10% na 20%, a w PiS z 10% na 17%. Wzrósł również udział reszty kandydatów.

W przypadku pozostałych kategorii, miasta-powiaty i powiaty ziemskie, sytuacja w PO nie uległa zmianie. Pozycja liderów w miastach-powiatach nadal była najmocniejsza, choć słabsza niż w metropoliach. Wyraźna zmiana zaszła w PiS. Udział jedynek w miastach-powiatach spadł z 37% do 28%. Efektem tego był wzrost znaczenia drugiego najlepszego. W przypadku powiatów ziemskich zmiany w PO były minimalne i oscyływały około 1%. Zachowana jest więc relacja, w której najlepsi kandydaci zdobywają większy udział niż liderzy. W przypadku PiS zjawisko to uległo jeszcze pogłębieniu. W rezultacie w partii tej w skali kraju drudzy najlepsi kandydaci zdobyli więcej głosów niż jedyneki.

Nieoczywistość takich relacji można najlepiej dostrzec, porównując sytuację stabilnych partii z przypadkiem RPL (wykres 141).



Wykres 141. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2011 – RPL

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W tym ugrupowaniu we wszystkich kategoriach procent głosów zdobywany przez jedynekę był wyższy niż w pozostałych partiach, zarówno w skali kraju, jak i w każdej kategorii z osobna. Powtarzał się tu jednak podobny schemat. Najwyższy udział głosów oddanych na jedyneki to przypadek metropolii. Tym, co szczególnie wyróżniało RPL, jest zdecydowanie słabsza pozycja najlepszego z pozostałych kandydatów. W żadnej z kategorii poparcie dla takich kandydatów nie przekroczyło 14% ogółu głosów. Z tego też wynika wyższe niż w innych partiach rozproszenie głosów na pozostałych kandydatów. Przyczyną jest najpewniej znacznie słabsze zakorzenianie RPL w lokalnych społecznościach i większe znaczenie identyfikacji na podstawie przekazu medialnego. Partii brakuje lokalnych liderów – w szczególności



inkumbentów – którzy byliby zdolni do skupienia na sobie uwagi wyborców w lokalnej skali i tym samym zagrożenia liderom listy. W stabilnych partiach obecność takich liderów jest jednym z głównych czynników strukturalizujących rywalizację w obrębie listy. To ich brak przesądza o koncentracji wyborców RPL na kandydatkach z pierwszego miejsca na listach. Niemniej jednak także w przypadku tej partii widoczna jest tendencja wyborców spoza głównych ośrodków do popierania kandydatów innych niż liderzy list – kandydatów z własnej miejscowości.

Wybory oglądane z perspektywy lokalnej pokazują dwa konkurencyjne wzory głosowania. Jeden sprowadza się do zagłosowania przez wyborców na lidera listy, w szczególności wtedy, gdy jest on postacią medialną. Drugi wzór głosowania to wskazanie kandydata lokalnego, który jest związany z danym, konkretnym powiatem.

Jeśli rozpatrywać tę rywalizację z perspektywy powiatu, to można uznać, że jest ona wyrównana. Są miejsca, gdzie zwyciężają liderzy list, lecz częściej – coraz częściej – lokalni kandydaci są w stanie im odebrać prowadzenie i poparcie większości wyborców partii. Jednak zawsze znaczącym elementem są pozostali kandydaci. Rysuje się więc specyficzna gra w trójkącie. Oprócz pojedynków pomiędzy liderem listy a liderami lokalnym istotne znaczenie ma rozproszenie głosów na pozostałych kandydatów. Nawet jeśli wyróżniona dwójka zdobywa większość głosów w każdym z powiatów, to na pozostałych kandydatów – przeciętnie 20 – pada liczba głosów porównywalna do wyniku każdego z dominującej pary. Proporcje pomiędzy tymi trzema siłami, między lokalnym liderem, liderem listy i całą resztą kandydatów, są zależne od specyfiki przestrzennej oraz od indywidualnych cech kandydatów.

Nawet jeśli każdy z pojedynków między jedyneką a liderem lokalnym jest w skali powiatu wyrównany, to mandaty rozdziela się w całym okręgu. Liderów lokalnych jest wielu, zaś lider listy tylko jeden. Stąd sumaryczny wynik zdobywany przez lidera listy może być imponujący w porównaniu z wynikiem każdego z liderów lokalnych indywidualnie, nawet jeśli nie jest tak w skali lokalnej. Zjawisko to jest pogłębione, jeśli liderem listy zostaje osoba medialna i/lub związana z największym miastem okręgu. Jednak nawet osoba, której brakuje obu tych atutów, uzyskuje wynik porównywalny z kandydatami o bazie poparcia ograniczonej do jednego powiatu.

To, że wyborcy poza metropoliami głosują na swojego kandydata chętniej niż na lidera listy, ma decydujące znaczenie dla wyjaśnienia zróżnicowania wkładu i udziału w sukcesie opisywanego w rozdziale 3.2. Kandydaci z dalszych miejsc – czy to strzelcy, czy naganiacze – nawet jeśli uzyskują lokalnie bardzo wysokie poparcie, trafiają w skali okręgu na dalsze miejsca rankingu. Ich sumaryczny wynik stanowi jednak większość poparcia dla listy.

### 4.1.3. Lokomotywy wyborcze

Liderów list zdobywających spektakularne liczby głosów zwykło się określać mianem „lokomotyw wyborczych”. Czy jednak rzeczywiście procent głosów zdobywanych przez lidera listy ma związek z wysokością poparcia dla danej partii? Zob-

razowaniem takich wątpliwości jest rywalizacja w okręgu krakowskim pomiędzy Jarosławem Gowinem (PO) a Zbigniewem Ziobro (PiS) w wyborach w 2007 roku. Rywalizację tę, jeśli chodzi o liczbę głosów, wygrał Zbigniew Ziobro, zdobywając 164 000 głosów, wobec 160 000 głosów oddanych na Jarosława Gowina. To zwycięstwo było podnoszone w mediach jako porównanie siły obydwu polityków. Tymczasem takie porównanie nie oddaje sytuacji na polu rywalizacji partii. Sukces był tu udziałem PO, zaś znaczącej porażki doznało PiS. Poparcie dla PiS spadło z 37% do 34%, natomiast poparcie dla PO wzrosło o ponad połowę, z 30% do 47%. Sukces Zbigniewa Ziobry w indywidualnym wyścigu nie wynikał więc z poszerzenia elektoratu, lecz z większego skupienia głosów wyborców tej partii na kandydaturze z pierwszego miejsca. Zbigniew Ziobro, podobnie jak Jarosław Kaczyński i Donald Tusk, skupił ponad 85% głosów oddanych na swoją listę. To dało mu spektakularny osobisty sukces, choć sama partia osłabła i straciła pierwsze miejsce w wyścigu o najwyższe poparcie w tym okręgu. Jarosław Gowin zdobył „tylko” 60% głosów. Dało to osobisty wynik w liczbie głosów ustępujący Zbigniewowi Ziobrze, nawet jeśli minimalnie. Nie stało jednak w żaden sposób na przeszkodzie temu, by partia powiększyła swój stan posiadania.

Porównania wyników dla wszystkich okręgów potwierdzają wątpliwość co do roli liderów list. Na poziomie okręgu nie ma żadnego związku pomiędzy siłą kandydata numer 1 a siłą partii. Nie występowała tu żadna istotna korelacja pomiędzy taką siłą bądź jej zmianą a wysokością poparcia, jego zmianami względem wcześniejszych wyborów czy zmianą względem wyniku wyborów prezydenckich w 2010 roku w przypadku wyborów z 2011 roku. Można wskazać pojedyncze przypadki, kiedy wysoki procent głosów zdobywanych przez lidera łączył się z jakościowym, znaczącym wzrostem poparcia dla danej partii. Przykładami są tu wyniki z 2007 roku – Przemysława Gosiewskiego z PiS w okręgu kieleckim i Radosława Sikorskiego z PO w okręgu bydgoskim. Porównując sytuację w 41 okręgach żadnego systematycznego związku nie udało się jednak znaleźć. Można natomiast wskazać przypadki, kiedy bardzo niski procent oddanych na lidera głosów wiązał się z wysokim poparciem dla danej partii – tak właśnie rzecz się miała w okręgu rzeszowskim w przypadku listy PiS. Z kolei lista PO w okręgu nr 38 (Piła) odnotowała w wyborach w 2011 roku największy w skali kraju wzrost poparcia, czemu towarzyszył spadek udziału w głosach oddanych na lidera o więcej niż średnią dla wszystkich okręgów.

Wydaje się, że siła liderów list, jako zdolność przyciągania głosów oddanych na listę, ma systematyczne znaczenie tylko na polu rywalizacji wewnętrznej. Przyciągają oni wyborców danej partii, uzyskując liczbę głosów nieproporcjonalną do swojego udziału w ogóle kandydatów. To daje spektakularne wyniki relacjonowane w mediach, jak również zapewnia olbrzymi poziom bezpieczeństwa w kolejnych wyborach. Nie ma natomiast podstaw do twierdzenia, że jest to znaczące dla wyniku partii.

### *„Wyborcze pchacze”*

Na sukces partii przekłada się natomiast siła lokalnych kandydatów umieszczonych na dalszych miejscach listy. Punktem odniesienia, który można by wykorzystać,

analizując pod tym kątem wybory z 2011 roku, są wybory prezydenckie z roku 2010. Wybory prezydenckie, niezależnie od ich spersonalizowania, są wyborami, w których o wyniku przesądzają ogólne sympatie dla poszczególnych sił politycznych. Wydaje się, że właśnie w tych wyborach lokalne odchylenia, wynikające ze zróżnicowanej siły kandydatów w różnych okręgach, mają najmniejsze znaczenie. Do oszacowania wpływu indywidualnych kandydatów na wyniki listy w poszczególnych powiatach wykorzystano analizę regresji. Jako zmienne wyjaśniające przyjęto z jednej strony wyniki z 2010 roku – jako wyraz ogólnopolskich sympatii politycznych. Z drugiej strony – jako wskaźnik siły lokalnych kandydatów – przyjęto koncentrację na jednym kandydacie w danym powiecie. Miarą takiej koncentracji był procent głosów oddanych na daną partię zdobyty przez najlepszego kandydata – już bez rozróżnienia, czy był to kandydat numer 1 czy kandydat z dalszego miejsca. Dla każdej z partii stworzono oddzielny model, w uwzględnieniu siły kandydatów wszystkich ugrupowań parlamentarnych. Pominięto sześć metropolii. Wyniki takich modeli zostały przedstawione w tabeli 56.

Tabela 56. Parametry modeli znaczenia siły kandydatów dla wyników list w skali powiatu w wyborach 2011

lista	R2 (skor.)	współczynniki beta				
		wynik 2010	koncentracja w powiecie			
			PO	PiS	PSL	SLD
PO	0,88	0,90	0,13		-0,11	-0,07
PiS	0,92	0,96		0,06	-0,08	
PSL	0,84	0,79	-0,07		0,25	-0,06
SLD	0,66	0,66			-0,14	0,41

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

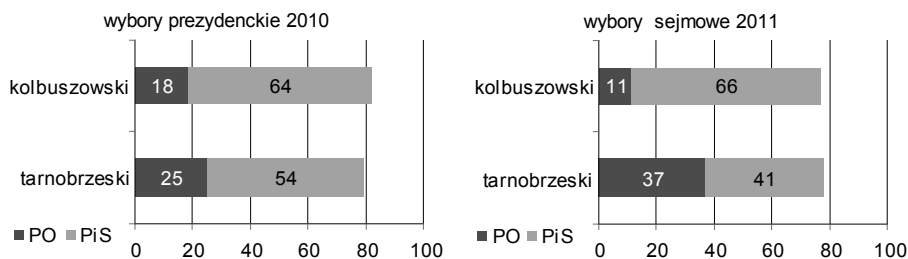
Takie modele bardzo trafnie wyjaśniały wyniki wyborów. Wysoki poziom R2 – wahający się od 0,92 w przypadku PiS do 0,66 w przypadku SLD – wynikał w pierwszej kolejności ze stabilności wyników w porównaniu z tymi z 2010 roku. Taka zależność była jednak korygowana przez siłę lokalnych kandydatów. W przypadku każdej z tych partii uzyskano istotną zależność od siły jej lokalnego kandydata. Najśłabsza była ona w przypadku PiS. PO miała taki współczynnik dwukrotnie wyższy niż PiS, PSL dwukrotnie wyższy niż PO, zaś SLD o połowę wyższy niż PSL. W przypadku SLD zależność ta była porównywalna z zależnością od wyniku z 2010 roku.

Nie we wszystkich przypadkach uzyskano znaczące zależności pomiędzy wynikiem danej partii a siłą kandydatów innych partii. Jednak zależności takie układają się we wzór, który znajduje potwierdzenie w przytaczanych w rozdziale 2.1. układach podziałów ideowych. Siła kandydata PSL ma wpływ na wyniki wszystkich partii. W tym sensie centralne położenie PSL znajduje swoje potwierdzenie. Im silniejszy kandydat PSL, tym słabszy wynik każdej z parlamentarnych partii. Silny kandydat

PSL jest w stanie odebrać w porównywalny sposób wyborców zarówno PO, PiS, jak i SLD. Wynik PSL był zależny, choć w mniejszym stopniu, od siły kandydatów PO i SLD. Podobnie było w przypadku SLD – siła kandydata tej partii przekładała się na wynik wyborczy PO i PSL, choć w mniejszym stopniu niż na wynik własny.

Jeśli wziąć pod uwagę współczynniki B oraz empiryczne maksima i minima koncentracji na jednym kandydacie, można dla każdej partii obliczyć różnicę pomiędzy scenariuszem optymistycznym – maksymalna koncentracja na jej kandydacie i minimalna na kandydatach pozostałych partii – oraz pesymistycznym, czyli minimalnej koncentracji na własnym kandydacie i maksymalnej na kandydatach pozostałych. Różnice pomiędzy takimi scenariuszami pokazują modelową skalę zmienności poparcia dla partii w zależności od siły kandydatów. Różnica taka wyniosła 21% w przypadku PO, 14% w przypadku PSL, 11,5% w przypadku SLD i 7,5% w przypadku PiS. Są to zatem wartości porównywalne ze zmiennością poparcia na poziomie powiatowym w wyborach prezydenckich – różnice o zasadniczym znaczeniu politycznym.

Takim skrajnym przypadkiem obrazującym znaczenie takiej zależności jest przypadek dwóch sąsiadujących z sobą powiatów województwa podkarpackiego – kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego. Wykresy 142 i 143 pokazują zmianę poparcia dla dwóch głównych partii pomiędzy wyborami prezydenckimi w 2010 a wyborami sejmowymi w 2011 roku.



Wykresy 142–143. Poparcie dla PO i PiS w wyborach prezydenckich 2010 i sejmowych 2011 w powiatach kolbuszowskim i tarnobrzeskim

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W wyborach prezydenckich w obydwu tych powiatach Jarosław Kaczyński odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Bronisławem Komorowskim. Przy czym w powiecie kolbuszowskim uzyskał trzykrotnie więcej głosów, natomiast w powiecie tarnobrzeskim – dwukrotnie. Rok później w wyborach parlamentarnych wyniki w tych sąsiadujących powiatach były już znacząco różne. Przewaga PiS w powiecie kolbuszowskim uległa pogłębieniu. PO straciła tutaj 1/3 wyborców, w czasie kiedy PiS powiększyło swoje procentowe poparcie. W powiecie tarnobrzeskim natomiast PO powiększyła swoje poparcie do 37%, zmniejszając dystans do PiS, które straciło kilkanaście procent poparcia.

Cała ta zmiana jest skutkiem głosów zdobytych przez dwóch kandydatów. W powiecie tarnobrzeskim był to Mirosław Pluta, poseł PO, natomiast w powiecie kolbuszowskim Zbigniew Chlebowiec, poseł PiS. Każdy z nich zdobył przytłaczającą większość głosów oddanych na daną partię w swoim okręgu. Przy czym PO nie miała porównywalnego kandydata w Kolbuszowej, a PiS w Tarnobrzegu. Obydwaj posłowie w rodzinnych powiatach zdobyli po 80% głosów oddanych na listę, natomiast na najlepszego konkurenta z drugiej partii w powiatach tych padało mniej niż 30% głosów oddanych na listę. W rezultacie przesunięcie poparcia na rzecz ich partii, w porównaniu do zmiany w sąsiednim powiecie, wyniosło 19% dla PO i 15% dla PiS. Odpowiadało więc co do skali zmianom spodziewanym na podstawie ogólnopolskiego modelu.

Siła lokalnych kandydatów nie jest tak znaczącą składową wyniku wyborczego partii jak ogólnopolskie tożsamości, trwałe afiliacje w danym powiecie mające swój najlepszy wyraz w wynikach wyborów prezydenckich. Nie jest też tak, że jest całkowicie oderwana od układu powiązań ideowych. Jest jednak istotnym czynnikiem składającym się na wynik partii.

Warto tu zwrócić uwagę, że przytoczone modele i przykłady mogą pokazać takie zjawisko dlatego, że występują wyraźne różnice w potencjale lokalnych kandydatów w poszczególnych powiatach. Gdyby wszystkie partie były zdolne wystawić kandydatów maksymalnie koncentrujących poparcie wyborców na sobie w każdym z powiatów, zależność wyniku listy od ich siły nie mogłaby zostać ujawniona takimi metodami. Stąd pojawia się pytanie, w jaki sposób konstruowane są listy partii.

### *Konstrukcja listy*

Zależność wyniku partii od siły kandydatów o lokalnej skali oddziaływania podpowiada prostą strategię – ograniczenia się przy konstrukcji do kandydatów o wyraźnej tożsamości terytorialnej. Jednak tak poniekąd oczywista zasada poddawana jest próbie przez sumę dwóch wcześniej pokazanych zjawisk. Pierwszym jest wyraźna przewaga, jaką daje kandydatowi zajmowanie pierwszego miejsca na liście; drugim – brak istotnej zależności wyniku partii od siły takiego lidera listy. Ma to znaczenie wtedy, gdy partia jako organizacja uznaje, że obecność jakichś osób w sejmowych ławach jest dla niej wartością, nawet jeśli ich zdolność do zdobywania poparcia wyborców jest ograniczona. Umieszczenie ich na pierwszym miejscu listy może zapewnić im zwycięstwo wyborcze, nawet jeśli będą kandydować poza swoim miejscem zamieszkania i nie wyróżniają się istotną obecnością w mediach. Koszty takiej operacji nie wydają się znaczące – oznaczają utratę jednego miejsca dla kandydata lokalnego. Korzyści z dodatkowej kandydatury dotyczą jednak tylko powiatu, mogą być więc pomijalne w skali okręgu – na pewno zaś mogą być i tak zniwelowane przez w praktyce losowy efekt zaokrąglenia przy przydzielaniu mandatów danej partii. W celu zbadania równowagi pomiędzy tymi dwoma impulsami, przeanalizowane zostało zjawisko wystawiania kandydatów spoza danego okręgu wyborczego.

Pod kątem metod konstrukcji listy zostały poddane analizie przypadki dwóch głównych partii – PO i PiS – w wyborach w 2011 roku. Ograniczenie to wynikało ze

skali przedsięwzięcia. Jeden taki przypadek oznacza analizę ponad 900 kandydatów i porównanie miejsca zameldowania podawanego w bazie PKW z danymi okręgu, w którym dany kandydat startuje.

Jeśli pozostać na poziomie podziału na okręgi, to matryca porównująca miejsce zameldowania i kandydowania ma ponad 1600 pól. Przeważająca większość z nich jest jednak pusta. Ogólnie obowiązuje zasada, że kandydatami są osoby zamieszkałe w okręgu. Niemniej jednak w wyborach 2011 roku na listach obu partii pojawiła się znacząca liczba odstępstw od tej reguły. Poza okręgiem wyborczym było zameldowanych 32 kandydatów z PO i 57 z PiS. Stanowiło to odpowiednio 6,2% i 3,2% ogółu kandydatów. Takie przypadki tworzyły trzy standardowe wzory. Pierwszy przypadek to sytuacje wynikające z sąsiedztwa okręgów dzielących aglomerację jako jeden organizm społeczny. Takie przypadki to dwa okręgi Trójmiasta, Śląsk i Warszawa z okręgiem podwarszawskim. Pomimo oczywistych tu więzi, nawet w przypadku Warszawy i jej „obwarzanka”, przytłaczająca większość kandydatów startuje w tym okręgu, w którym jest zameldowana. W skali całego kraju takich kandydatów startujących „po sąsiedzku” było 13 w PO i 10 w PiS.

Główną rolę odgrywają tu jednak metropolie. Niewielka, dziesięcioosobowa grupa to kandydaci startujący w okręgach metropolitalnych, natomiast zameldowani poza takimi okręgami. Najczęstsze są natomiast przypadki, w których kandydaci zameldowani w metropoliach startują z innych okręgów wyborczych. Takich kandydatów było 14 w PO i aż 42 w PiS. Szczególnie wyróżnia się tu Warszawa, a w niej przypadek PiS. W PO taki metropolitalny „desant” dotyczył między innymi pięciu kandydatów z Warszawy i trzech z okręgu gdańskiego (w tym premiera Donalda Tuska). W PiS kandydatów, którzy byli zameldowani w Warszawie, lecz startowali w innych okręgach, było ponad 20. To oznacza, że średnio w co drugim okręgu na liście PiS znalazła się osoba, która była zameldowana w Warszawie. Metropoliami dostarczającymi spadochroniarzy były też Kraków i Wrocław.

Nieproporcjonalnie duża część spadochroniarzy była umieszczana na czołowych miejscach listy. Pierwsze miejsce zajęło ośmiu takich kandydatów w PO i 13 w PiS. Oznacza to, że od 1/3 do 1/5 jedynek obsadzone było przez kandydatów spoza okręgu. Kandydatów startujących z drugiego miejsca było dwóch w PO i siedmiu w PiS, natomiast na miejscach od trzeciego do piątego aż 13 kandydatów. Średnia waga miejsca zajmowanego przez spadochroniarza w obu partiach odpowiadała miejscu pomiędzy drugim a trzecim. Około połowy takich kandydatów zostało umieszczonych na miejscach mandatowych. Z racji zróżnicowania ogólnej ich liczby i różnej liczby zdobytych mandatów (a stąd różnej liczby miejsc mandatowych) pojawia się jednak tu bardzo wyraźna różnica. Spadochroniarze stanowili 1/4 kandydatów z miejsc mandatowych na listach PiS, natomiast tylko 1/20 na listach PO. Tak istotna różnica została częściowo zniwelowana przez to, że spadochroniarze na listach PiS przegrywali wewnętrzną rywalizację o mandat z naganiaczami dwukrotnie częściej niż w PO. W rezultacie wśród przegranych strzelców z list PiS co czwarty był kandydatem startującym w okręgu innym niż miejsce zamieszkania. Porażki były więc zdecydowanie częstsze niż w przypadku

kandydatów strzelców startujących w rodzinnych okręgach. Niemniej jednak i tak większość ze spadochroniarzy umieszczonych na miejscach mandatowych odniosła sukces. Tylko jeden ze spadochroniarzy umieszczonych na pierwszym miejscu na liście nie zdobył mandatu – była to zresztą jedyna w przypadku dwóch głównych partii porażka jedyńki.

O sukcesie nie można jednak powiedzieć w odniesieniu do drugiej połowy spadochroniarzy – tych, którzy zostali obsadzeni w roli naganiaczy. Z nich tylko dwójka zdobyła mandat. Była to Jagna Marczułajtis-Walczak z PO, startująca z Krakowa, natomiast zameldowana w Poroninie, oraz Tomasz Kaczmarek z PiS, startujący z ostatniego miejsca w okręgu kieleckim. W obu przypadkach chodzi więc o osoby o bardzo mocnej rozpoznawalności medialnej. Ogólnie rzecz ujmując, spadochroniarze umieszczani na listach – czy to na miejscach mandatowych, czy poza nimi – byli poddani konkurencji ze strony kandydatów startujących w swoich rodzinnych stronach i w takiej konkurencji byli stroną słabszą. Nie przegrywali zawsze, lecz jednak częściej niż kandydaci lokalni.

Zjawisko wystawiania kandydatów spoza okręgu jest kolejnym przykładem gry toczącej się pomiędzy układającymi listy, kandydatami i wyborcami. Jeśli ci ostatni biorą pod uwagę więź terytorialną kandydatów, ograniczają możliwość forsowania przez liderów partii kandydatów spoza okręgu. Takie próby są jednak podejmowane i dotyczą one szczególnie kandydatów z metropolii, na czele z Warszawą. Ich skuteczność jest jednak w najlepszym wypadku połowiczna, za wyjątkiem kandydatów umieszczanych na pierwszych miejscach list.

### *Struktura okręgu*

Kolejnym etapem analizy było sprawdzenie więzi kandydatów PO i PiS z konkretnymi powiatami w ramach okręgu i znaczenia tego czynnika dla kolejności na liście. Dla każdego z kandydatów zameldowanych w powiecie tworzącym dany okręg policzono wagę zajmowanego przezeń miejsca (odwrotność numeru na liście z uwzględnieniem ostatniego miejsca na liście – patrz rozdział 3.1.). Suma wagi takich kandydatów pozwalała obliczyć wagę kandydatów z danego powiatu na liście danej partii. Następnie obliczono wagę głosów oddawanych na daną partię w tym powiecie względem głosów zdobytych przez partię w tym okręgu w poprzednich wyborach. Przyjęcie takiego parametru jako punktu odniesienia wynikało z hipotezy, wedle której partia, wystawiając kandydatów, powinna ich umieścić w takiej liczbie i na takich miejscach, by odpowiadało to wkładowi danego powiatu w poparcie dla partii w skali okręgu.

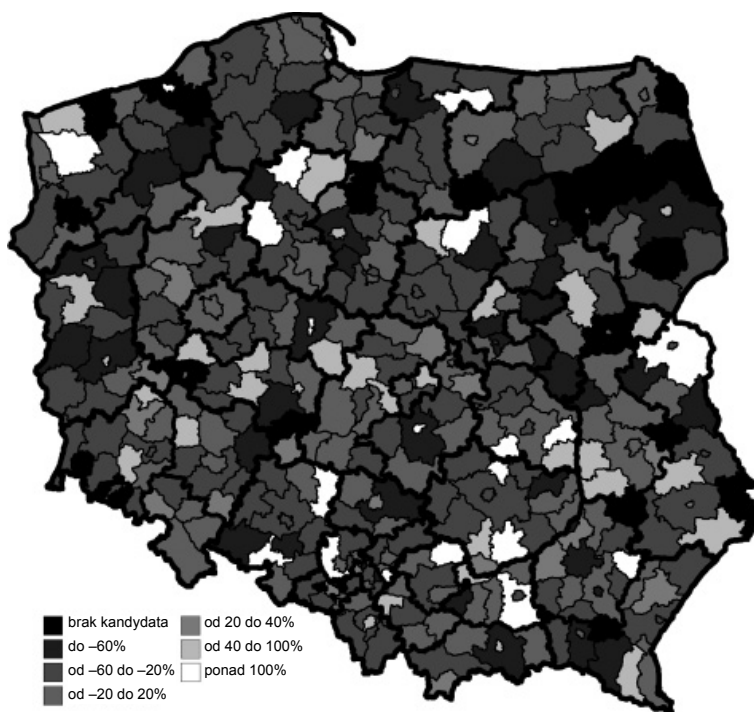
Tak policzoną spodziewaną wagę powiatu na liście partyjnej porównano z rzeczywistą wagą kandydatów z danego powiatu w wyborach w 2011 roku. Wyniki potwierdzają hipotezę o głównym znaczeniu zróżnicowania przestrzennego przy układaniu list wyborczych. Współczynnik korelacji pomiędzy teoretycznie obliczoną wagą powiatu dla partii a rzeczywistą wagą kandydatów z tego powiatu na liście wynosił 0,865 w przypadku PO i był niewiele mniejszy w PiS, gdzie miał wartość 0,844. Są to – jak na nauki społeczne – zależności niezwykle silne.

Jednak w żadnym wypadku nie była to zależność idealna. Po części jest to nieuchronne – liczba i waga miejsc zajmowanych przez kandydatów są wielkościami skokowymi, stąd nie jest możliwe idealne dostosowanie układu listy do oczekiwań opartych na wcześniejszych wyborach. Nie jest to jednak jedyna przyczyna.

Obniżenie zgodności struktury list i elektoratu wynika także z wystawiania przez partie spadochroniarzy. Kandydat wystawiony poza swoim miejscem zamieszkania nie ma zdolności przyciągania wyborców siłą tożsamości terytorialnej. Dlatego też każdy przypadek umieszczenia spadochroniarza na listach powodował zmniejszenie zgodności pomiędzy tymi parametrami.

W przypadku każdej z tych partii znalazła się jednak grupa powiatów, w których na listach nie znalazł się żaden miejscowy kandydat. Takie przypadki wskazywały na głębsze źródła niezgodności niż tylko te wynikające z matematycznych ograniczeń takiego związku.

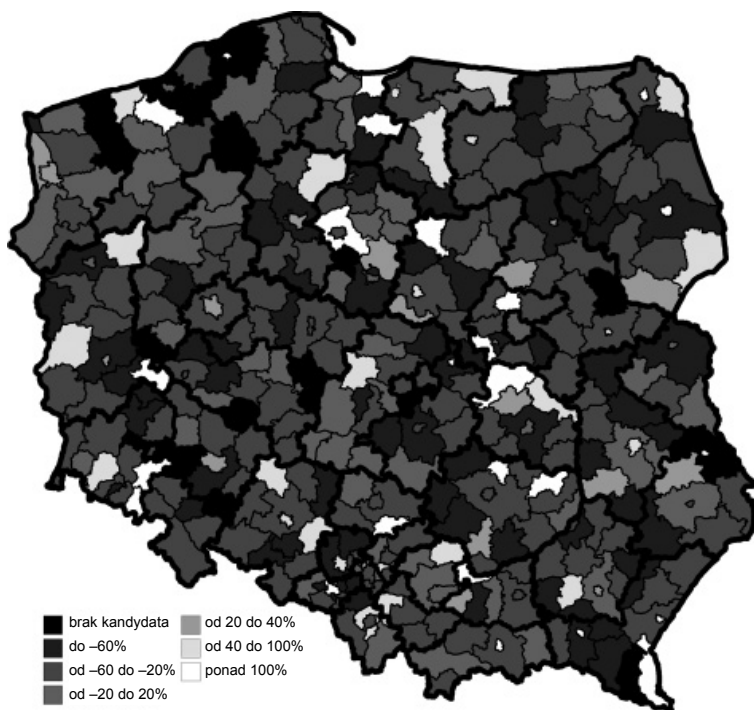
W celu poszukiwania wzorów zróżnicowania policzono dla każdego powiatu odchylenie od spodziewanej wartości. Takie odchylenie można nazwać „nasyceciem danego powiatu kandydatami”. Wartości takiego nasycenia w przypadku PO i PiS w wyborach w 2011 roku pokazują mapy 28 i 29.



Mapa 28. Nasycenie kandydatów w powiatach – listy PO w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.





Mapa 29. Nasycenie kandydatów w powiatach – listy PiS w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Nasycenie przyjmuje wartość 100% w tych miejscach, gdzie kandydatów nie ma w ogóle. Miejsca o szczególnie wysokim wskaźniku nasycenia są pochodną sytuacji, gdy kandydatami numer 1 zostają osoby, które mieszkają w mniejszych ośrodkach okręgu wyborczego. Takim przykładem może być kandydatura Włodzimierza Bernackiego startującego z pierwszego miejsca na liście PiS w okręgu tarnowskim, zamieszkałego w niewielkim powiecie proszowickim. Taka konstrukcja listy sprawiała, że waga powiatu proszowickiego na listach prawie siedmiokrotnie przewyższała wkład tego powiatu w wynik wyborczy partii w poprzednich wyborach. W PO podobny charakter miał przypadek ówczesnej minister zdrowia Ewy Kopacz. Start z pierwszego miejsca kandydatki z Szydłowca sprawił, że waga tego powiatu na liście wyborczej PO w okręgu radomskim była prawie sześciokrotnie wyższa niż waga wyborców zamieszkałych w tym powiecie. Ogólnie większość sytuacji szczególnie wysokiego nasycenia to przypadki powiatów ziemskich, których kandydaci znaleźli się na wysokich miejscach na liście, pomimo skromnego wkładu tych powiatów w ogólne poparcie dla danej partii.

Powiaty, które nie miały swoich kandydatów, nie były liczne i z reguły sytuacja taka dotyczyła jednego lub dwóch powiatów w okręgu. Zwracają uwagę pozbawione kandydatów powiaty podmiejskie, tak jak w przypadku listy PiS powiaty zamojski,

kaliski, legnicki czy śląski, zaś na listach PO – koszaliński, siedlecki, leszczyński czy jeleniogórski. Może to być znak, że w wielu miejscach te powiaty podmiejskie tworzą z miastami jedne jednostki polityczne i przyjmuje się, że kandydat z Zamościa jest jednocześnie kandydatem zarówno miasta, jak i powiatu ziemskiego zamojskiego.

Znaczącym wyjątkiem w ogólnej regule w miarę równomiernego wystawiania kandydatów była lista PO w okręgu białostockim. Tam w prawie połowie powiatów nie było żadnego lokalnego kandydata. Wyróżniała się za to w tym okręgu pozycja stolicy województwa – Białegostoku. Tak nietypowa sytuacja miała związek, jak można domniemywać, z bardzo ostrym konfliktem przy układaniu tej listy pomiędzy dwiema frakcjami tej partii. Jest to ewenement pokazujący, że uwzględnienie sieci osadniczej nie jest oczywistością przy układaniu list. Powszechnie stosowana reguła może paść ofiarą wewnętrznej rywalizacji przy układaniu list wyborczych.

Nasylenie kandydatami poszczególnych powiatów różnicuje się ogólnie ze względu na ich charakter. Metropolie, niezależnie od wystawiania kandydatów jako spodochroniarzy w innych okręgach, były nasycone kandydatami tylko nieco mocniej, niż wynikałoby to z ich wkładu w wynik listy. Natomiast miasta na prawach powiatu były średnio bardziej nadreprezentowane niż metropolie. Średnio niższe niż spodziewane nasylenie kandydatami było tymczasem udziałem powiatów ziemskich. Różnica ta była szczególnie silna na listach PiS. Był to również skutek większej liczby spodochroniarzy na listach tej partii. Nawet jeśli pierwsze miejsca zajmowane było „kosztem” miast na prawach powiatu w danym okręgu wyborczym, to taka konstrukcja listy oznaczała zepchnięcie na dalsze miejsca kandydatów większych ośrodków i w konsekwencji przesunięcie jeszcze dalej kandydatów z powiatów ziemskich. Stąd pomimo faktu, że występowały przypadki powiatów ziemskich, w których kandydaci byli liczniejsi lub zajmowali lepsze miejsca, niż wynikałoby to z samej wielkości danego powiatu, to jednak średnio przy układaniu list tymi, którzy zajmują miejsca gorsze, niż wynikałoby to z potencjału wyborczego danych jednostek, są właśnie kandydaci z powiatów ziemskich.

## Podsumowanie

Pokazane w tym rozdziale zjawiska mają kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia pytania zadanego w części 3: czy kolejność na liście daje rzeczywistą przewagę? Przy odpowiedzi na takie pytanie konieczne jest odwołanie się do terytorialnego zróżnicowania okręgów. Okręgi nie są jednolite, a ich wewnętrzne podziały mają istotne znaczenie dla charakteru i wyniku rywalizacji w obrębie listy.

Podziały terytorialne tworzą specyficzną równowagę w dwóch wymiarach. Pierwszy tworzą dwa wzory głosowania. Głosowanie na kandydata numer 1. jest w znaczącej części wyjaśniane przez obecność medialną takich kandydatów. Przewaga wynikająca z zajmowania pierwszego miejsca na liście jest bezsporna, lecz jest potęgowana przez to, że najbardziej medialni kandydaci zajmują najczęściej

pierwsze miejsca. Jeśli natomiast te pierwsze miejsca zajmowane są przez osoby niemedialne, zaś kandydaci bardziej medialni trafiają na miejsca dalsze, to przewaga wynikająca z zajmowania pierwszego miejsca może być bez porównania mniejsza. Jeszcze bardziej zmniejsza ją drugi wzór głosowania. Głosowanie na kandydata numer 1 – w domniemaniu najlepiej znanego z mediów – pozostaje w opozycji do głosowania na kandydata ze swojego powiatu. Są to dwie podstawowe opcje, a jedną z nich wybiera zdecydowana większość wyborców. Tworzą one zasadnicze napięcie, kształtujące ostateczne personalne wyniki wyborów.

Jakaś część głosów ulega rozproszeniu w sposób trudny do wyjaśnienia, co jest związane z olbrzymią liczbą kandydatów o różnych charakterystykach. Takie rozproszenie jest tłem do kluczowego czynnika – rywalizacji jeden na jeden, którą w każdym z powiatów toczą jedynki i liderzy lokalni. Ci drudzy są w stanie na terenie swoich powiatów odnosić miażdżące zwycięstwa nad jedynkami – zwłaszcza kiedy liderzy list pochodzą spoza okręgu i nie są postaciami medialnymi. Natomiast to, że liderzy lokalni zabiegają o głosy tylko w pojedynczym powiecie, a liderzy list zbierają owoce swojej pozycji w całym okręgu, buduje ogólną przewagę liderów. Jak pokazuje przykład Andrzeja Waśko z okręgu kaliskiego – któremu jako jedynemu z dużej partii nie udało się zdobyć mandatu mimo startowania z pierwszego miejsca – silna pozycja liderów lokalnych pozwala podważyć przewagę jedynki.

Opisywane w części 3 zróżnicowanie skali sukcesu lidera i jego poziomu bezpieczeństwa można wyjaśnić tym, że nie wszyscy liderzy list są poddani silnemu naciskowi konkurencji ze strony lokalnych kandydatów ze względu na strukturę poszczególnych okręgów (na przykład w Warszawie, gdzie nie ma podziałów przestrzennych). Wynika także z faktu, że nie we wszystkich powiatach znajdują się kandydaci wystarczająco popularni lokalnie, by odbierać głosy postaciom medialnym, zaś w części powiatów w ogóle nie ma lokalnych kandydatów. Dwa wzory głosowania łączą się w sytuacji, gdy jedynką zostaje kandydat z mniejszego ośrodka w danym okręgu, będący postacią medialną. W 2011 roku takie osoby, a nie ogólnopolscy liderzy w metropoliach, uzyskiwali największą koncentrację głosów.

Taki mechanizm uruchamia istotne napięcie między głosowaniem strategicznym a ekspresyjnym. Jeśli głosowanie na lidera listy, osobę znaną z mediów o określonym profilu ideowym, jest formą wyrażenia ogólnego poparcia dla ugrupowania, to z punktu widzenia ustalania, kto rzeczywiście zostaje posłem, jest to głos zmarnowany. W zastanych warunkach społecznych większe znaczenie, jeśli chodzi o ostateczny wynik wyborów, może mieć zagłosowanie na kandydata lokalnego. W przypadku kandydatów innych niż jedynka prawdopodobieństwo, że głos danego wyborcy będzie miał decydujące znaczenie dla ostatecznego wyniku wyborów w sensie personalnym, jest bez porównania większe niż w przypadku oddania głosu na kandydata z pierwszego miejsca. Może wystąpić sytuacja, kiedy kandydat numer 1 przegra w każdym z powiatów z kandydatami lokalnymi, ale i tak wygra w całym okręgu – to element, który wprowadza istotne napięcie dla postrzegania wyborów jako wyścigu, w którym decyduje kolejność.

Lokalni kandydaci mają potwierdzoną empirycznie zdolność przyciągania nowych wyborców motywowanych względami innymi niż ogólnopolskie sympatie ideowe. Nie udało się natomiast znaleźć dowodów, że siła liderów list miała wpływ na wynik partii. Potoczne wyobrażenia o liderach jako „lokomotywach wyborczych” wydają się bardzo wątpliwe. Liderzy dominują w swoich partiach, lecz to przecież nie znaczy, że przynoszą im wyborczy pożytek. Takich wątpliwości nie ma w przypadku najlepszych kandydatów lokalnych – często całkowicie anonimowych z ogólnopolskiego punktu widzenia.

Świadomość takich wzorów głosowania przejawia się w kształcie list wyborczych. Ogólnie są one układane z uwzględnieniem potencjału ludnościowego poszczególnych jednostek. To jedna ze składowych samospełniającej się przepowiedni o znaczeniu kolejności na liście. Jeśli kandydaci z powiatów o większej liczbie zwolenników danej partii zostaną umieszczeni na wyższych miejscach listy, to ich miejsce w rankingu będzie wyższe niż ich kolegów z sąsiadujących powiatów – o mniejszej liczbie mieszkańców lub niższym poparciu dla danej partii – o ile tylko będą mieć taką samą zdolność odbierania głosów liderowi listy.

Zdolność przyciągania lokalnych wyborców nie jest jednak jedynym motywem przy układaniu list. Drugim jest optymalizacja listy ze względu na taki, a nie inny skład osobowy. Kształt listy może być bowiem odpowiednikiem „udeptanej ziemi”, na której kandydaci toczą uczciwy pojedynek. Może się tu jednak pojawić pokusa kopania „wilczych dołów” – blokowania kandydatów z konkurencyjnych powiatów, dogęszczania bądź rozgęszczania poszczególnych nisz terytorialnych. Optymalizacja listy pod kątem zbiorowego sukcesu jest tu tylko jedną z opcji. Losy inkumbentów wskazują, że może tu wchodzić w grę również inne kryterium – optymalizacja indywidualnych szans.

Wyraźnie pojawia się tu zjawisko wystawiania kandydatów spoza okręgu wyborczego – przede wszystkim dotyczy to wystawiania kandydatów zameldowanych w metropoliach. Systemowa przewaga kandydatów jedynek tworzy szczelinę wykorzystywaną przez partie do umieszczenia w sejmie osób, które w swoich rodzinnych miejscowościach nie byłyby w stanie zdobyć mandatu ze względu na ich ograniczoną liczbę.

W systemie okręgów wielomandatowych, kiedy przytłaczająca część okręgów jest podzielona terytorialnie, lokalne tożsamości mają istotne znaczenie dla wyborców. Mogą oni wyrazić poparcie „swoim” kandydatom poprzez głos preferencyjny. Ustawia to jako jedno z głównych pól konfliktu walkę pomiędzy lokalną tożsamością i lokalnym przywiązaniem kandydata a resztą okręgu, w szczególności zaś największym miastem, dominującym w danym okręgu. System wyborczy, dając możliwość odwołania się do lokalnych tożsamości w opozycji do okręgu jako całości, sprawia, że tożsamości takie nabierają większego znaczenia. Napięcie pomiędzy zbiorowością, jaką jest cały okręg, a jego częścią, do której może odwoływać się dany kandydat, jest źródłem konfliktu w samych partiach, jak również w społecznościach. Konflikt ten nie jest w żaden sposób legitymizowany. Jest on ubocznym skutkiem głosu preferencyjnego w połączeniu z wielkością okręgów i jego strukturą terytorialną oraz liczbą mandatów. Rywalizacja na liście żywi się tym konfliktem. To nasuwa pytanie, jakie są skutki takiej diety dla kondycji sejmu jako ciała przedstawicielskiego.

## 4.2. Więzi terytorialne

To, że wyborcy preferują kandydatów, którzy pochodzą z ich społeczności lokalnej, jest najwyraźniej wyrazem ich tożsamości. Tożsamości oparte na wspólnocie terytorialnej tworzą z reguły wielostopniowe hierarchie [Trąbka 2010]. Teoretycznie okręg wyborczy mógłby stanowić taki szczebel, który nie jest rozszczępiony na mniejsze, konkurencyjne tożsamości. Powszechnie występujące wzory zachowania wskazują jednak na to, że obecne okręgi takich jedności nie tworzą. Nie są one wyznaczane na podstawie zintegrowanych obszarów. Trudno w ich wypadku mówić o jakiejś regionalnej tożsamości, obejmującej tak wiele czynników, że staje się podstawą wyraźnej wspólnoty [Szczepański/Śliz 2010]. Nawet gdyby okręgi tworzyć, opierając się na silnych więziach i tożsamości, to jednak w sytuacji liczego grona kandydatów przedstawianych przez partię jako wyborcze *menu* konieczne jest znalezienie jakiegoś kryterium wyboru. Więź terytorialna jest jedną z bardziej narzucających się podstaw identyfikacji „swoj–obcy” [Rykiel 2010]. Niemniej jednak w największych miastach więzi terytorialne zdają się mieć wyraźnie mniejsze znaczenie. To może być wyjaśniane specyfiką miejskiej tożsamości – przedkładania innych relacji nad tradycyjną więź sąsiedzką [Jałowiecki/Szczepański 2002]. W takiej sytuacji fakt zamieszkania w takiej, a nie innej części miasta może mieć dla wyborców niewielkie znaczenie. Dla mieszkańców miejscowości, które nie dominują tak wyraźnie nad okręgami, jak to ma miejsce w przypadku metropolii, reguła głosowania „sąsiedzkiego” jest natomiast wyznacznikiem wyborów politycznych. Nasuwa się tu pytanie o to, jakie ma ona konsekwencje, jeśli na rzecz spojrzeć ze strony tych, którzy zdobyli mandat.

Głównym kryterium, które będzie poddane analizie w kolejnym kroku, jest kwestia terytorialnego przywiązania posłów, a więc rozkład poparcia uzyskanego przez tych, którzy zdobyli mandat, przy uwzględnieniu struktury terytorialnej. Głosy, które zgromadził każdy ze zwycięskich kandydatów, mogą pochodzić z różnych części okręgu, w zależności od jego struktury. Demokracja opiera się na domniemaniu, że osoby wybrane będą podążać za oczekiwaniami głosujących [Sartori 1994]. Dlatego też można założyć, że posłowie, którzy zawdzięczają wybór tylko części wyborców skoncentrowanych terytorialnie, będą się kierować właśnie do nich. To będzie ich podstawowa grupa odniesienia, a nie ogół wyborców i cały okręg wyborczy.

Stąd w przypadku każdego z 460 posłów w dwóch kolejnych wyborach przeprowadzono obliczenie polegające na podzieleniu głosów zdobytych w każdym z tworzących jego okręg wyborczy powiatów przez liczbę głosów zdobytych przez niego ogółem. Tym samym dla każdego powiatu uzyskano wielkość mówiącą, jaki procent swojego wyboru dany poseł zawdzięcza danemu powiatowi. Przy średnio dziewięciu powiatach na okręg wyborczy, 460 posłach i dwóch kadencjach te wszystkie dane tworzą około 10 tysięcy rekordów, wśród których można zauważyć bardzo wyraźne wzory.

Jeśli się porówna wielkość okręgu z łącznymi udziałami, jakie mają wyborcy z danego powiatu w wyborze wszystkich posłów z danego okręgu, można dla

każdego powiatu wyliczyć parametr, który został nazwany reprezentacją. Pokazuje on, w jakim stopniu, w porównaniu z wielkością danego powiatu, wyborcy z tego powiatu wypracowali mandaty tych kandydatów, którzy zostali posłami. W modelowej sytuacji – gdyby jeden powiat stanowił okręg jednomandatowy – ten parametr wynosi zawsze 100%. Oznacza on, że społeczność danego okręgu-powiatu wybiera danego posła, a on w 100% zawdzięcza swój wybór jego mieszkańcom. W warunkach rywalizacji w okręgu wielomandatowym składającym się z wielu powiatów ten parametr ulega natomiast znaczącemu zróżnicowaniu.

### 4.2.1. Układy powiązań

Różnorodność wzorów takich relacji pomiędzy przestrzenną dystrybucją poparcia dla posła a podziałami geograficznymi na poziomie powiatów sprawia, że w zasadzie w każdym z okręgów sytuacja wygląda nieco inaczej. Dlatego też w pierwszej kolejności nie zostanie przedstawiony ogólny obraz, lecz wybrane przykłady takich relacji. Przedstawienie wszystkich układów stanowczo przerasta możliwości poznawcze nawet osób bardzo zainteresowanych tematem. Wyniki analizy zostaną przedstawione na przykładzie trzech okręgów. Z jednej strony zostanie wyjaśnione, jak wygląda przywiązanie terytorialne w rozbiciu na powiaty i na poszczególnych posłów, a z drugiej – jak to się zmienia z wyborów na wybory. Do takiej analizy zostały wybrane okręgi legnicki, krakowski i olsztyński, z których każdy ma swoją specyfikę.

W okręgu krakowskim 2/3 wyborców mieszka w metropolii, natomiast poza nią znajdują się trzy powiaty o zróżnicowanym charakterze i wielkości. Jest to powiat ziemski krakowski, który ma charakter podmiejski, ale jest powiatem dużym, który zasługiwałby na około trzy mandaty (co się zmieniało z wyborów na wybory w związku z rozwojem demograficznym oraz ze zmianą liczby mandatów przysługujących okręgowi krakowskiemu). Drugi to powiat bardzo typowy, średniej wielkości – olkuski, zasługujący na 1,3 mandatu, a trzeci to mały powiat miechowski, odpowiadający wielkością trochę ponad połowie mandatu.

Okręg legnicki ma inną specyfikę. Po pierwsze, znajdują się w nim dwa były miasta wojewódzkie: Jelenia Góra i Legnica, oraz spora grupa powiatów ziemskich. Część z tych powiatów ma specyficzny charakter – są to powiaty lubiński i głogowski. Stanowią one część zagłębia lubińskiego. Z jednej strony są związane z Legnicą, jednak z drugiej zachowują wyraźną odrębność. Jest też grupa powiatów średniej wielkości, takich jak powiaty bolesławiecki i zgorzelecki, z których każdy zasługuje na nieco ponad jeden mandat, i grupa powiatów niedużych, takich jak złotoryjski, lwówecki, lubański, o wielkości mniejszej niż jeden mandat. Co istotne, Legnica i Jelenia Góra są miastami o podobnej wielkości i żadne z nich nie ma charakteru głównego ośrodka administracyjnego.

I wreszcie trzeci okręg to okręg olsztyński, w którym jest jedno wyraźnie dominujące miasto wojewódzkie – Olsztyn. Jego pozycja jest niepodważalna i wynika między innymi z faktu, że jest siedzibą władz województwa warmińsko-mazur-

skiego. W okręgu liczącym 10 mandatów na samo miasto przypadają nieco ponad dwa mandaty, a z powiatem ziemskim mniej niż cztery, natomiast poza głównym ośrodkiem jest grupa 10 powiatów o zróżnicowanej wielkości: od powiatu ełckiego, średniej wielkości, po najmniejsze powiaty w kraju – gołdapski i węgorszewski, z których na najmniejszy nie przypadłaby nawet 1/3 mandatu.

Tak dobrane przykłady pozwalają prześledzić typowe sytuacje, które powtarzają się w innych okręgach, nawet jeśli są modyfikowane przez inne proporcje poszczególnych czynników.

### *Okręg numer 1 – Legnica*

We wszystkich trzech partiach, które zdobyły mandaty w okręgu legnickim w roku 2007, kandydatami numer 1 były osoby, których związek z okręgiem był co najwyżej pośredni. Byli to Grzegorz Schetyna, Adam Lipiński i Jerzy Szmajdziński. Głosy na nich były rozproszone w całym okręgu i w żadnym z powiatów żaden z nich nie zdobył więcej niż kilkanaście procent głosów (tabela 57). Miejsca, w których uzyskali oni największe poparcie, nie są w żaden specjalny sposób wyróżnione. To znaczy Adam Lipiński, który urodził się w Legnicy, zdobył tam 17% głosów, ale Grzegorz Schetyna i Jerzy Szmajdziński zdobyli tam po 11% głosów, mając z kolei najwyższe poparcie w Jeleniej Górze. Niemniej jednak jest to poparcie rzędu 12–13%, czyli bardzo zbliżone. Adam Lipiński uzyskał tam w zasadzie taką samą liczbę głosów jak oni. Ich sytuacja, jeśli chodzi o rok 2011, wyglądała bardzo podobnie, przy czym maksimum poparcia dla Adama Lipińskiego przesunęło się do powiatu lubińskiego, a Grzegorza Schetyny – do Legnicy. Były to jednak różnice o niewielkim znaczeniu.

Bardzo charakterystyczne jest to, że niemal identyczny rozkład poparcia, jaki był udziałem Jerzego Szmajdzińskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej, ma startująca w tym okręgu z listy SLD wdowa po tym kandydacie. Stało się tak pomimo tego, że kandydowała ona z trzeciego miejsca. Jej poparcie rozkładało się równomiernie. Jest to istotna różnica, jeśli rzecz porównać z drugim posłem lewicy tego okręgu, Ryszardem Zbrzyznym. W roku 2007, kandydując z drugiego miejsca, zdobył on 43% swojego poparcia w powiecie lubińskim, a większość pozostałego poparcia w sąsiadujących powiatach zagłębia lubińskiego: głogowskim (15%), polkowickim (14%) i w Legnicy (11%). To dawało razem przytłaczającą większość jego poparcia skoncentrowaną przede wszystkim w jednym powiecie i trzech sąsiadujących z nim jednostkach. W roku 2011 Ryszard Zbrzyzny kandydował z pierwszego miejsca, ale nadal przytłaczająca większość jego głosów pochodziła z Lubina i sąsiadujących powiatów. Natomiast w Jeleniej Górze, w drugiej części okręgu, zdobył tylko 1% swojego poparcia, co oznacza, że w dalszym ciągu był identyfikowany jako kandydat innej części okręgu. W północnej części zdobył większość swojego poparcia, a w części południowej poparcie dla niego było minimalne. Natomiast istotny udział powiaty południowe miały w wyborze Małgorzaty Sekuły-Szmajdzińskiej. Poparcie kandydata RPL, który zdobył tam mandat w 2011 roku, było również równomiernie rozproszone w całym okręgu, tak jak w przypadku Grzegorza Schetyny i Adama Lipińskiego.

Tabela 57. Wfęzi posłów z powiatami w okręgu nr 1 (Legnica) w wyborach 2007 i 2011

wybory	lista	pozycja	poseł	głosy	bolesławiecki	głogowski	jaworski	Jelenia Góra	Jeleniogórski	kamiennogórski	Legnica	legnicki	lubanski	lubinski	Iwówecki	połkowicki	zgorzelecki	złotoryjski
2007	PO	1	Schetyna Grzegorz	54 345	8,3	6,6	4,5	12,9	9,6	3,9	10,9	3,6	7,4	10,5	4,8	4,4	9,1	3,5
	PO	2	Drozd Ewa	19 908	4,9	47,9	2,2	5,9	4,9	1,5	6,5	1,8	3,6	6,5	2,3	6,1	4,7	1,3
	PO	3	Zawiła Marcin	14 133	1,2	0,6	0,7	63,2	21,1	1,7	0,9	0,3	2,5	0,6	3,7	0,3	2,1	1,1
	PO	4	Wojnarowski Norbert	15 439	2,6	1,3	6,9	2,7	2,8	0,7	10,7	2,8	2,3	46,9	1,5	12,9	1,9	4,1
	PO	5	Brodniak Roman	10 191	2,3	0,4	0,4	2,0	1,8	0,4	0,5	0,3	9,0	0,8	2,0	0,4	79,2	0,5
	PO	6	Mikulicz Janusz	8291	1,0	0,8	3,1	1,9	1,6	0,5	49,9	29,2	1,0	4,1	1,5	1,2	1,4	2,7
	PiS	1	Lipiński Adam	32 303	8,3	6,9	2,6	12,5	7,2	1,9	16,9	7,1	4,3	9,9	3,2	5,5	8,7	5,3
	PiS	2	Witek Elzbieta Barbara	9666	5,0	3,7	47,3	5,7	3,8	1,2	8,9	3,2	2,5	4,6	1,5	2,9	5,5	4,1
	PiS	3	Machatek Marzena	11 109	7,2	1,7	0,9	13,7	7,3	28,5	2,8	1,2	5,9	2,3	1,3	1,2	24,7	1,4
	PiS	5	Cybulski Piotr	11 835	2,7	4,2	0,9	2,2	1,4	0,4	9,6	3,9	1,1	51,1	1,2	17,4	1,5	2,5
	LiD	1	Szmajdziński Jerzy	42 724	9,5	6,8	5,4	12,0	7,4	5,1	11,5	3,5	7,3	6,4	5,1	3,9	11,5	4,7
	LiD	2	Zbrzyzny Ryszard	11 049	4,0	15,2	0,9	0,8	0,5	2,9	11,3	2,5	0,7	42,9	0,3	14,4	0,6	2,9
PO	1	Schetyna Grzegorz	67 670	8,5	5,3	4,2	11,7	8,7	3,5	13,2	5,2	7,9	8,6	5,2	4,2	9,4	4,3	
PO	2	Drozd Ewa	14 205	4,2	46,9	2,3	4,2	3,6	1,1	7,1	3,3	3,4	7,8	2,2	7,4	4,6	1,9	
PO	3	Wojnarowski Norbert	5981	2,1	3,0	2,2	3,5	2,6	0,5	17,2	4,3	1,6	46,2	1,5	9,6	1,7	4,0	
PO	4	Czernew Zofia	7740	2,8	1,0	1,1	50,3	24,0	1,2	1,6	0,8	4,5	1,8	6,3	0,4	2,0	2,2	
PO	6	Kropiwicki Robert	6029	3,1	1,1	6,4	1,5	1,5	0,6	52,6	13,3	1,1	8,2	1,2	1,0	1,2	7,1	
PiS	1	Lipiński Adam	25 523	9,9	7,6	1,8	7,1	5,4	1,1	15,5	7,8	3,4	18,3	2,6	9,4	5,2	4,9	
PiS	2	Witek Elzbieta	9381	4,9	3,1	42,7	3,0	2,5	0,8	11,7	6,4	2,3	10,3	1,4	4,1	3,3	3,5	
PiS	3	Machatek Marzena	11 812	5,2	1,5	0,9	27,0	10,2	22,6	4,3	2,1	3,6	2,2	2,2	1,4	14,9	1,7	
PiS	12	Zubowski Wojciech	6800	0,6	86,4	0,1	0,2	0,4	0,1	0,3	0,4	0,2	3,9	0,3	6,1	0,6	0,2	
SLD	1	Zbrzyzny Ryszard	11 990	3,0	14,4	1,4	0,7	0,7	2,8	10,9	4,8	1,0	39,1	0,8	15,0	2,2	3,3	
SLD	3	Sekula-Szmajdzińska Małgorzata	15 883	10,4	5,0	4,4	11,0	7,5	2,6	14,9	3,7	10,2	6,8	6,2	3,9	9,9	3,3	
RPI	1	Kmieciak Henryk	13 015	7,2	7,3	4,6	9,5	6,5	9,7	12,0	4,3	6,1	11,5	4,1	5,0	8,8	3,5	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Poparcie dla pozostałych posłów jest wyraźnie skoncentrowane. Wyróżniają się tutaj inkumbenci, tworząc niemal identyczne wzory rozkładu poparcia. I tak kandydatka numer 2 na liście PO, Ewa Drozd, zdobyła w 2007 roku 48% poparcia w powiecie głogowskim, a pozostała część jej głosów była równomiernie rozłożona w całym okręgu. W roku 2011 zdobyła 47%, co tworzy prawie nic nieznaczącą różnicę. Druga na liście PiS Elżbieta Witek zdobyła 47% głosów w powiecie jaworskim w roku 2007 i 43% głosów w roku 2011. Przywiązanie terytorialne jest więc w tym wypadku równie jednoznaczne co stałe. Są tutaj sytuacje nieco mniej typowe, na przykład sytuacja Marzeny Machałek, kandydatki z trzeciego miejsca PiS. W roku 2007 największy udział w jej poparciu, 28%, miał powiat kamiennogórski, a zaraz za nim powiat zgorzelecki z 25% i Jelenia Góra z 14%. W roku 2011 nastąpiły tutaj przesunięcia. Do 27% wzrosło znaczenie Jeleniej Góry, znaczenie Kamiennej Góry spadło do 23%, a powiatu zgorzeleckiego do 15%. Jednak razem te trzy powiaty przyniosły zdecydowaną większość poparcia dla jej kandydatury. W przypadku kandydata PO Norberta Wojnarowskiego kluczowym miejscem okazał się powiat lubiński, co uzupełniły głosy z sąsiednich powiatów: z Legnicy i powiatu polkowickiego.

Zachodzą jednak również widoczne zmiany, choć niektóre o specyficznym charakterze. Na przykład kandydat z trzeciego miejsca PO w roku 2007, Marcin Zawila, który zdobył 63% głosów w Jeleniej Górze i 21% w powiecie jeleniogórskim, w 2010 roku z powodzeniem wystartował w wyborach na prezydenta Jeleniej Góry, w związku z czym w 2011 roku nie wystartował już jako kandydat na posła. Za to na liście wyborczej na miejscu czwartym znalazła się Zofia Czernow, która nie była wcześniej posłem i która zdobyła mandat, zawdzięczając 50% głosów Jeleniej Górze, a 24% powiatowi jeleniogórskiemu, co w sumie stanowiło prawie 3/4 głosów pochodzących z tego jednego ośrodka. To potwierdza wspomnianą już uprzednio prawidłowość, że partie, układając listę, starają się uwzględnić główne ośrodki, w zależności od stopnia poparcia, jaki tam uzyskiwały, i ich wielkości. W związku z tym Zofia Czernow jako kandydatka na liście PO pełniła dokładnie taką funkcję, jaką wcześniej pełnił Marcin Zawila, to znaczy zdobyła głosy w Jeleniej Górze i dzięki nim – mandat. Tym samym Jelenia Góra nadal ma na liście PO jednego posła, który zawdzięcza mandat temu właśnie ośrodkowi.

Innego rodzaju zmiany zaszły na liście PiS. Piotr Cybulski, który zdobył 51% głosów w powiecie lubińskim, w 2011 roku nie znalazł się na liście wyborczej. W związku z tym wśród wybranych posłów z listy PiS nie znalazł się żaden, który zawdzięczałby swój wybór powiatowi lubińskiemu. Pojawił się natomiast kandydujący z miejsca 12. Wojciech Zubowski, syn burmistrza Głogowa, który zdobył mandat, zawdzięczając 86% głosów powiatowi głogowskiemu – powiatowi niemającemu w roku 2007 żadnego posła PiS, który zawdzięczałby mu swój wybór. Nastąpiło więc przesunięcie: nie ma już posła na liście PiS, który zawdzięczałby wybór powiatowi lubińskiemu, ale za to pojawił się poseł z sąsiadującego powiatu.

Istotna zmiana nastąpiła również w przypadku powiatu zgorzeleckiego. Wśród posłów w 2007 roku znalazł się Roman Brodniak, który prawie 80% swoich głosów uzyskał dzięki temu powiatowi. W związku z tym powiat zgorzelecki miał

posła, który zawdzięczał głosom z tego powiatu swój wybór. Cztery lata później, w związku z pojawieniem się RPL, który zdobył w okręgu jeden mandat, liczba mandatów, które uzyskała PO, zmniejszyła się o jeden. I tego miejsca zabrakło właśnie dla Romana Brodniaka. Skutek był taki, że powiat zgorzelecki nie miał na żadnej z list ani jednego posła, który zawdzięczałby w istotnej części swój wybór właśnie temu powiatowi. Ale los powiatu zgorzeleckiego dzielą także inne powiaty w tym okręgu. Sąsiadujący, niemal bliźniaczy jeśli chodzi o wielkość, powiat bolesławiecki zarówno w roku 2007, jak w 2011 nie miał żadnego posła, który zawdzięczałby mu więcej niż 10% poparcia. A ci, którzy to poparcie w granicach 10% zawdzięczali temu powiatowi, to właśnie liderzy list, których poparcie jest najbardziej rozproszone. Podobnie wygląda sytuacja pozostałych powiatów: lubańskiego, lwóweckiego i złotoryjskiego. Co istotne, nie sama wielkość jest tutaj elementem decydującym. Powiat jaworski, mający swoją posłankę Elżbietę Witek, jest o połowę mniejszy od powiatu bolesławieckiego i podobnej wielkości jak sąsiadujące powiaty lubański i złotoryjski.

W tabeli 58 zestawiono dla każdego powiatu łączne udziały w wyborze wszystkich posłów, które po podzieleniu przez wielkość powiatu wyrażoną w mandatach nań teoretycznie przypadających, pozwalają wyliczyć reprezentację danego powiatu przez zwycięskich posłów.

Tabela 58. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 1 (Legnica) w wyborach 2007 i 2011

wybory	2007			2011		
	powiat	udziały	wielkość	reprezentacja	udziały	wielkość
bolesławiecki	57%	1,06	54%	62%	1,07	58%
głogowski	96%	1,07	90%	183%	1,07	171%
jaworski	76%	0,63	119%	72%	0,64	113%
Jelenia Góra	135%	1,07	127%	130%	1,03	126%
jeleniogórski	69%	0,79	88%	74%	0,80	92%
kamiennogórski	49%	0,56	87%	46%	0,55	84%
Legnica	140%	1,23	114%	161%	1,22	132%
legnicki	60%	0,63	94%	57%	0,65	88%
lubański	47%	0,70	68%	45%	0,70	65%
lubiński	187%	1,28	146%	165%	1,28	128%
lwówecki	28%	0,58	49%	34%	0,58	59%
połkowicki	71%	0,71	99%	68%	0,73	92%
zgorzelecki	151%	1,14	132%	64%	1,14	56%
złotoryjski	34%	0,55	62%	40%	0,55	73%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Reprezentacja jako parametr powiatu wahała się w poszczególnych wyborach od mniej niż 50% w przypadku powiatu lwóweckiego do 171% w powiecie głogowskim. Są tutaj trzykrotne różnice, jeśli chodzi o znaczenie poszczególnych powiatów z perspektywy ogółu wybranych posłów. Ten parametr można zoperacjonalizować w ten sposób, że wyznacza on spodziewaną częstotliwość wizyty posłów w danym powiecie. Jeśli założymy, że posłowie utrzymują kontakt z tymi wyborcami, którym zawdzięczają wybór, to w ten sposób można spróbować odtworzyć, jak ważni są wyborcy w danym powiecie przy uwzględnieniu jego potencjału ludnościowego dla poszczególnych posłów. Można się zatem na tej podstawie spodziewać, że częstotliwość spotkań wyborczych w okręgu głogowskim w latach 2011–2015 będzie ponad trzykrotnie większa niż tego typu spotkania w powiecie lwóweckim w kadencji 2007–2011. Dla całego okręgu taki parametr wynosi 100%, natomiast jest zróżnicowany w poszczególnych powiatach. Są miejsca, które zachowują swoją nadreprezentację, i takie, które w trwały sposób są niedoreprezentowane. Na przykład powiat bolesławiecki miał wskaźnik reprezentacji 54% w roku 2007 i 58% w roku 2011. Z kolei powiat jaworski osiągnął poziom 119% w roku 2007 i 113% w 2011. Zdarzają się jednak przypadki znaczących wahań takiego wskaźnika. Należy do nich na przykład dwukrotny wzrost w powiecie głogowskim z 90% na 171% i ponad dwukrotny spadek w powiecie zgorzeleckim ze 132% do 56% – z grupy najbardziej nadreprezentowanych do najniższego w całym okręgu poziomu dla wyborów 2011 roku.

### *Okręg numer 13 – Kraków*

Sytuacja w Krakowie, w którym są tylko cztery powiaty w okręgu, wygląda prościej, tworząc inny wzór z podobnych elementów (tabela 59). Ogólna sytuacja w okręgu uległa zmianie o tyle, że w związku ze zmianami demograficznymi zwiększyła się o jeden liczba przypadających mu mandatów.

W okręgu 13 miasto Kraków odgrywa jednoznacznie dominującą rolę. Jeśli chodzi o wielkość odpowiadało ono 8,4 mandatu w roku 2007 i prawie dziewięciu mandatów w roku 2011. Taka dominacja sprawia, że jeśli spojrzeć na liderów list, wszyscy oni w obydwu wyborach przytłaczającą większość swoich głosów zawdzięczali Krakowowi. Najniższy taki wskaźnik był w przypadku Zbigniewa Ziobry, co wynikało też ze zróżnicowania poparcia dla PiS pomiędzy samym miastem a pozostałymi trzema powiatami. Najwyższy był natomiast w przypadku Ireneusza Rasia w roku 2011, chociaż nie była to znacząca różnica w stosunku do Jarosława Gowina w roku 2007. Jeśli chodzi o kandydatów z pozostałych miejsc, to również zdecydowana większość z nich zawdzięczała swój wybór Krakowowi. Dotyczyło to w obydwu partiach w roku 2007 zarówno kandydatów z drugiego, jak i z trzeciego miejsca. W podobnej sytuacji był nawet startujący z 12. miejsca listy PO Łukasz Gibała. Cztery lata później, kiedy został w związku z kontrowersjami wokół swojej osoby przesunięty na miejsce 19., z którego i tak zdobył mandat, zawdzięczał Krakowowi niemal identyczny procent swoich głosów.

Tabela 59. Więzy posłów z powiatami w okręgu nr 13 (Kraków) w wyborach 2007 i 2011

wybory	lista	pozycja	poseł	głosy	Kraków	krakowski	miechowski	olkuski
2007	PO	1	Gowin Jarosław	160 465	82,3	12,7	1,3	3,7
	PO	2	Matusik-Lipiec Katarzyna	15 130	83,5	11,9	1,0	3,6
	PO	3	Raś Ireneusz	15 808	92,0	6,7	0,5	0,7
	PO	4	Fedorowicz Jerzy	15 649	84,7	12,2	1,1	2,0
	PO	6	Krupa Jacek	7293	18,7	77,6	1,0	2,7
	PO	8	Ryszka Andrzej	7292	6,1	3,3	0,6	90,0
	PO	12	Gibała Łukasz	11 413	87,3	10,1	0,9	1,7
	PiS	1	Ziobro Zbigniew	164 681	66,3	22,8	3,0	7,9
	PiS	2	Wassermann Zbigniew	6478	74,5	17,2	1,6	6,6
	PiS	3	Terlecki Ryszard	4246	79,5	15,4	1,4	3,8
	PiS	4	Adamczyk Andrzej	3421	14,7	75,1	1,3	8,9
	PiS	25	Osuch Jacek Piotr	2458	3,3	1,4	0,1	95,2
LiD	1	Widacki Jan Stefan	24 963	81,8	11,8	2,5	4,0	
2011	PO	1	Raś Ireneusz Jacek	31 455	83,0	13,3	1,3	2,5
	PO	2	Matusik-Lipiec Katarzyna	22 178	86,2	11,2	0,9	1,7
	PO	3	Gowin Jarosław	62 570	74,4	18,9	1,9	4,8
	PO	4	Fedorowicz Jerzy	28 383	87,9	9,8	0,5	1,8
	PO	7	Gądek Lidia Stanisława	7191	20,4	5,6	2,2	71,8
	PO	8	Lassota Józef	10 241	85,3	12,9	0,4	1,4
	PO	10	Marczułajtis-Walczak Jagna	7289	77,6	17,0	1,2	4,2
	PO	19	Gibała Łukasz	18 583	85,7	11,9	0,6	1,8
	PiS	1	Duda Andrzej Sebastian	79 981	79,5	15,8	1,9	2,8
	PiS	2	Adamczyk Andrzej	14 297	26,0	66,7	3,2	4,2
	PiS	3	Terlecki Ryszard	14 726	79,7	16,7	1,5	2,0
	PiS	4	Bubula Barbara	7502	82,0	14,7	1,1	2,2
	PiS	5	Osuch Jacek	10 997	5,0	4,9	3,1	87,1
	RPI	1	Grodzka Anna	19 451	71,4	16,3	2,8	9,6

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W okręgu wyróżnia się grupa posłów, którzy przytłaczającą większość swoich głosów zawdzięczają pozostałym powiatom. W roku 2007 była czwórka takich posłów – po dwóch z każdej z głównych partii. Dwóch z nich w ponad 3/4 zawdzięczało swój wybór powiatowi ziemskiemu krakowskiemu, pozostałe głosy zawdzięczając metropolii. Druga dwójka w ponad 90% zawdzięczała swój wybór powiatowi olkuskiemu. Co istotne, kandydaci ci startowali z dalszych, niemandatowych miejsc: Andrzej Ryszka z PO z ósmego, a Jacek Osuch z przedostatniego, a więc statystycznie z najgorszych miejsc na liście. Dzięki głosom ze swojego powiatu pokonali jednak umieszczonych powyżej nich kandydatów z Krakowa. Jacek Krupa pokonał między innymi Tomasza Szczypińskiego, byłego wiceprezydenta

Krakowa i posła poprzedniej kadencji startującego z piątego miejsca, a Jacek Osuch wyprzedził posłankę Monikę Ryniak. Udało im się pokonać krakowskich inkumbentów dzięki głosom powiatu olkuskiego.

W 2011 roku Jacek Osuch, który startował wcześniej z 25. miejsca, awansował już na piąte. Reguły budowania jego poparcia pozostały jednak bardzo zbliżone: 87% nadal zawdzięczał powiatowi olkuskiemu. Choć wyraźnie wzrosło znaczenie pozostałych trzech powiatów, to dalej było ono marginalne. Andrzej Ryszka nie kandydował ponownie, ale zamiast niego w gronie wybranych posłów pojawiła się Lidia Gądek, która również przytłaczającą większość głosów zawdzięczała powiatowi olkuskiemu. Posłanka Lidia Gądek miała dużo większe niż poseł Andrzej Ryszka poparcie w Krakowie – 20%, prawdopodobnie związane z większymi jej powiązaniem z miastem i częstszą w nim obecnością. W ostatecznym rozrachunku powiat olkuski wciąż zachowuje „pakiet kontrolny” w wyborze jednego posła na liście PO i jednego posła na liście PiS.

Sytuacja zmieniła się w powiecie ziemskim krakowskim, gdzie Andrzej Adamczyk, awansując na drugie miejsce z miejsca czwartego, dalej zawdzięczał większość głosów powiatowi ziemskiemu krakowskiemu, chociaż zwiększyło się znaczenie Krakowa wśród jego wyborców z 15% na 26%. Zadziałał więc podobny mechanizm jak w przypadku Jacka Osucha – wraz z awansowaniem na liście wyborczej zmniejsza się poziom koncentracji głosów w jednym powiecie.

Brakuje odpowiednika takiej sytuacji na liście PO. Poseł Jacek Krupa, nadal zajmujący szóste miejsce na liście PO, został wyprzedzony i pokonany przez czwórkę kandydatów z dalszych miejsc. Poza wspomnianymi już kandydatami – posłem Łukaszem Gibałą i Lidią Gądek z powiatu olkuskiego – byli to: startujący z miejsca ósmego Józef Lassota, który wcześniej był posłem Unii Wolności i prezydentem Krakowa oraz Jagna Marczułajtis-Walczak, medalistka olimpijska. Widać tutaj, że odbywa się rywalizacja pomiędzy osobami o znanych nazwiskach, które większość swojego poparcia zawdzięczają Krakowowi, a byłym burmistrzem Skawiny, posłem lokalnie związanym z powiatem podmiejskim Jackiem Krupą. Choć w 2007 roku wygrał on z umiejscowionym wyżej kandydatem z Krakowa, to w 2011 został pokonany przez umieszczonych niżej niż on kandydatów z metropolii.

Jeśli chodzi o powiat miechowski, to jego maksymalny udział w wyborze któregoś z posłów wynosił w 2007 roku 3%. Był więc z punktu widzenia wszystkich 13 kandydatów marginalnym powiatem. Sytuacja to powtórzyła się w roku 2011.

Elementem, który zwraca tutaj uwagę, jest rozkład poparcia dla Jarosława Gowina. W 2007 roku był on liderem listy i 82% głosów zawdzięczał miastu, a 13% powiatowi ziemskiemu krakowskiemu. Głosy z pozostałych dwóch powiatów miały dla niego znikome znaczenie. Cztery lata później, gdy startował już z trzeciego miejsca, co prawda wciąż 3/4 głosów zawdzięczał miastu, ale wyraźnie wzrosło znaczenie pozostałych powiatów. W dalszym ciągu nie było ono istotne, niemniej jednak poparcie wyraźnie rozeszło się na pozostałe powiaty. Nie było tak skoncentrowane w Krakowie, a głosy wyborców wielkomięjskich, głosujących na jedynki zgodnie z pokazanymi wcześniej wzorami, są tymi głosami, które Jarosław Gowin stracił w pierwszej kolejności.

Zmiany zaszły również w przypadku Ireneusza Rasia, który z trzeciego miejsca awansował na pierwsze. Gdy kandydował z trzeciego miejsca, 92% głosów dziękował rodzinemu miastu, natomiast wówczas, kiedy kandydował z pierwszego miejsca, ten procent spadł do 83%, a za to wzrosło znaczenie innych powiatów. To oznacza, że również w tych powiatach część osób wykazuje tendencję do głosowania na jedynekę. Dla Ireneusza Rasia powiaty te stanowiły zatem źródło nowych wyborców, którego nie miał, kiedy startował z trzeciego miejsca.

Tabela 60. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 13 (Kraków) w wyborach 2007 i 2011

wybory	2007			2011		
	udziały	wielkość	reprezentacja	udziały	wielkość	reprezentacja
Kraków	775%	8,4	92%	944%	8,9	106%
krakowski	278%	2,7	103%	236%	3,1	77%
miechowski	16%	0,6	28%	23%	0,6	37%
olkuski	231%	1,3	177%	198%	1,4	141%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

To, w jaki sposób przedstawione wyniki przekładają się na reprezentację, przedstawiono w tabeli 60. W roku 2007 powiatem, który miał najwyższy wskaźnik reprezentacji, był powiat olkuski, osiągając 177%. Znaczenie powiatu ziemskiego krakowskiego dla wybranych posłów niemal idealnie odpowiadało jego wielkości. Miasto Kraków było w tym rozumieniu nieco niedoreprezentowane, a nadreprezentowany był Olkusz, który miał dwóch posłów, choć w rzeczywistości potencjałem ludnościowym zasługuje na 1,3 mandatu. Powiat miechowski miał natomiast siedmiokrotnie mniejsze znaczenie dla wybranych posłów niż powiat olkuski. Patrząc z perspektywy spodziewanej częstotliwości spotkań z posłami, można dostrzec, że jest ona siedmiokrotnie niższa w Miechowie niż w Olkuszu.

W roku 2011 część wzorów pozostała taka sama, a część się zmieniła. Powiat miechowski nadal jest zdecydowanie niedoreprezentowany, chociaż jego znaczenie minimalnie wzrosło. Różnica pomiędzy tymi dwoma powiatami, jeśli chodzi o reprezentację, zmniejszyła się, ale nadal jest czterokrotna. Obniżył się wskaźnik reprezentacji dla powiatu ziemskiego krakowskiego, który stracił jednego ze swoich posłów, natomiast wzrósł w przypadku Krakowa, ponieważ ten jeden mandat przypadł teraz miastu. Oprócz tego jeszcze jeden dodatkowy mandat, który został przyznany okręgowi w związku z rozwojem demograficznym, również przypadł Krakowowi. Pomimo tych zmian pozycja Krakowa w dalszym ciągu nie jest szczególnie wyróżniona – jego wskaźnik reprezentacji wynosi 106%. To nie jest taka nadreprezentacja, jaka jest udziałem Olkusza lub była udziałem Legnicy czy Jeleniej Góry. Nie jest też tak, że Kraków wygrywa z małymi powiatami, które tworzą okręg – powiat olkuski nieźle sobie radzi w rywalizacji z metropolią. Faktem jest natomiast, że powiat miechowski jest z takiej rozgrywki wyłączony.

### *Okręg nr 35 – Olsztyn*

Sytuacja w okręgu olsztyńskim jest pośrednia pomiędzy dwoma przedstawionymi wcześniej przypadkami, z pewnym dodatkowym elementem (tabela 61). Sytuacja liderów list w dwóch głównych partiach oraz lewicy i RPL wygląda bardzo podobnie. Liderzy list około połowy swojego poparcia w każdym wypadku zawdzięczają Olsztynowi wraz z powiatem ziemskim olsztyńskim. Nieco mniejszy jest ten udział w RPL, ale w przypadku wszystkich innych ugrupowań oscyluje on w okolicach 50%. Pozostałe poparcie jest natomiast względnie równomiernie rozłożone pomiędzy pozostałe powiaty w okręgu. Diametralnie różna jest sytuacja w PSL. Kandydat numer 1, Adam Krzyśków, w 2007 roku 69% swoich głosów zdobył w powiecie szczycieńskim, który odpowiada wielkością niecałemu mandatowi. Oprócz tego 15% uzyskał w Olsztynie i w powiecie ziemskim olsztyńskim, a w pozostałych powiatach miał minimalne poparcie. Cztery lata później kandydatem numer 1 był Zbigniew Włodkowski, który ponad połowę swoich głosów zdobył w powiecie piskim. Jak widać, w odróżnieniu od innych partii kandydaci numer 1 w PSL nie pochodzą z głównego ośrodka. Są z mniejszego powiatu, za każdym razem z innego i za każdym razem temu powiatowi zawdzięczają większość swoich głosów.

Z pozostałych kandydatów zdecydowana większość również zawdzięcza swoje poparcie przede wszystkim Olsztynowi. Takich posłów w 2007 roku było sześciu i czterech spośród nich zawdzięczało średnio od 64% do 84% głosów głównemu ośrodkowi. W kolejnych wyborach takich posłów było pięciu, ponieważ przybyła jedna jedynka w związku z pojawieniem się piątej partii i czwórka z nich zdobyła od 60% do 80% głosów w samym Olsztynie. Od tej reguły są wyjątki. I tak w obydwu wyborach mandat z listy PO zdobył Andrzej Orzechowski, który zdecydowaną większość swoich głosów zawdzięcza powiatowi ełckiemu – drugiemu co do wielkości ośrodkowi poza Olsztynem. Co istotne, kiedy startował z miejsca czwartego w 2007 roku, zdobył 72% głosów w tym powiecie, a w roku 2011 startował już z drugiego miejsca i w swoim powiecie uzyskał 57% głosów. Po raz kolejny zadziałał mechanizm, w którym inkumbent awansujący na liście staje się mniej zależny od koncentracji głosów w jednym powiecie.

Drugim wyjątkiem w roku 2007 był startujący z listy PiS inkumbent Jerzy Gośiewski. Zawdzięcza on powiatowi mrągowskiemu mniej niż 1/4 swoich głosów, co jest w jego przypadku maksymalną koncentracją głosów w jednym powiecie. Pozostałe głosy oddane na tego kandydata były w równym stopniu rozproszone w innych powiatach okręgu. W wyborach 2005 roku prawie połowa zdobytych przezeń głosów pochodziła z rodzimego powiatu. To kolejny przypadek osoby o znanym nazwisku uzyskującej szersze poparcie, nawet jeśli podstawą tego poparcia nie jest rozpoznawalność wypracowana osobiście.

Poza tymi dwiema sytuacjami, żaden z pozostałych sześciu powiatów w żadnych wyborach nie miał znaczącego udziału w wyborze żadnego z posłów. Posłowie wyraźnie skupili się w Olsztynie. Wyjątkami od tej reguły są po pierwsze Ełk, gdzie jest jeden inkumbent PO, po drugie PSL zmieniający miejsce przywiązania terytorialnego

Tabela 61. Więzy posłów z powiatami w okręgu nr 35 (Olsztyn) w wyborach 2007 i 2011

wybory	lista	pozycja	poseł	głosy	etcki	gizycki	kętrzyński	mragowski	niedzicki	olecki	Olsztyn	olsztyński	piski	szczycki	gotdapski	węgorzewski
2007	PO	1	Rybicki Sławomir	30 218	5,5	7,2	5,8	4,9	4,1	2,6	39,8	15,4	4,1	7,2	0,9	2,5
	PO	3	Bublewicz Beata	19 470	1,8	3,8	7,5	4,6	4,7	0,9	41,8	23,3	2,0	7,8	0,3	1,5
	PO	4	Orzechowski Andrzej	10 052	71,8	2,8	2,7	1,8	1,3	3,6	5,3	3,5	2,7	2,7	0,6	1,2
	PO	6	Cichoń Janusz	9521	0,8	1,5	3,6	1,8	2,0	0,4	67,1	17,3	0,9	3,8	0,2	0,7
	PO	20	Staroń Lidia	15 514	3,7	3,5	3,8	3,0	2,0	1,9	61,7	12,1	2,9	3,9	0,3	1,2
	PiS	1	Szczygło Aleksander	29 592	8,3	6,6	5,7	3,7	4,5	2,4	35,9	14,5	5,6	8,0	2,3	2,6
	PiS	2	Arent Iwona	7 187	4,3	4,1	4,0	3,8	4,5	1,5	45,2	13,7	6,9	9,4	1,3	1,5
	PiS	3	Gosiewski Jerzy	9244	7,7	7,4	5,2	24,8	4,6	4,7	12,6	7,9	7,4	10,3	4,6	2,8
	LID	1	Iwiński Tadeusz	18 408	2,8	6,7	8,9	5,5	3,9	2,9	38,9	13,6	3,6	7,6	3,3	2,3
	PSL	1	Krzyśków Adam	6258	2,2	1,6	2,9	2,3	2,3	1,5	8,0	7,0	1,5	69,0	0,6	1,3
2011	PO	1	Bublewicz Beata	23 262	3,5	5,1	6,8	6,3	3,8	2,7	33,5	19,5	5,2	9,6	2,0	2,0
	PO	2	Orzechowski Andrzej	12 046	57,3	3,7	2,0	2,6	1,2	5,8	8,4	4,1	5,7	3,7	3,3	2,2
	PO	3	Staroń Lidia Ewa	16 091	4,2	4,0	4,1	4,1	2,3	1,9	54,4	13,1	3,5	5,3	0,8	2,2
	PO	4	Cichoń Janusz	13 902	0,5	1,4	2,7	3,0	6,3	1,1	58,9	19,8	1,1	3,5	0,5	1,4
	PO	18	Papke Paweł	10 132	4,0	4,1	3,5	3,7	2,6	1,0	53,3	17,7	3,0	5,7	0,4	1,2
	PiS	1	Szmit Jerzy	17 234	4,0	5,9	7,3	5,7	4,6	2,8	34,9	15,4	5,5	9,8	1,6	2,3
	PiS	2	Arent Iwona	11 955	7,7	3,2	7,1	6,3	4,6	0,9	43,0	16,3	2,6	5,9	0,9	1,5
	RPI	1	Makowski Tomasz	7980	18,3	6,8	7,6	5,1	2,8	2,3	27,5	12,4	6,3	6,6	2,8	1,6
	PSL	1	Włodkowski Zbigniew	8131	3,5	4,2	4,9	9,6	4,4	1,6	4,4	4,1	51,9	10,3	0,4	0,7
	SLD	1	Iwiński Tadeusz	11 025	3,5	4,4	10,4	5,1	5,2	2,7	36,2	13,7	4,6	8,9	2,9	2,4

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Tabela 62. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 35 (Olsztyn) w wyborach 2007 i 2011

wybory	2007			2011		
	udziały	wielkość	reprezentacja	udziały	wielkość	reprezentacja
ełcki	109%	1,1	104%	107%	1,1	100%
giżycki	45%	0,7	62%	43%	0,7	59%
kętrzyński	50%	0,9	58%	56%	0,9	66%
mragowski	56%	0,6	88%	51%	0,6	80%
nidzicki	34%	0,4	79%	38%	0,4	90%
olecki	22%	0,4	52%	23%	0,4	53%
Olsztyn	356%	2,2	165%	354%	2,1	168%
olsztyński	128%	1,4	89%	136%	1,5	91%
piski	38%	0,7	52%	89%	0,7	124%
szczycieński	129%	0,9	147%	69%	0,9	78%
gołdapski	14%	0,3	41%	16%	0,3	45%
węgorzewski	18%	0,3	57%	17%	0,3	57%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

swojego posła, i po trzecie rozproszone poparcie dla Jerzego Gosiewskiego. Efekt dla reprezentacji jest taki, że miasto Olsztyn było nadreprezentowane na poziomie ponad 160% w obydwu wyborach (tabela 62). Ełk utrzymuje się w okolicach modelowej reprezentacji – zasługując na jeden mandat, ma jeden pakiet kontrolny. Dodatkowo, jeśli PSL wystawia jedynekę ze Szczytna, to Szczytno jest nadreprezentowane, jeśli wystawia jedynekę z Pisz, Pisz jest nadreprezentowany. Wszystkie pozostałe powiaty są niedoreprezentowane, choć z różnym natężeniem. Powiat gołdapski ma reprezentację na poziomie 41% w wyborach 2007 roku i 45% w wyborach 2011 roku.

Warto jednocześnie zwrócić uwagę na stale obecne rozproszenie części głosów. Nawet w przypadku okręgów niezwykle rozległych terytorialnie każdy z kandydatów partii parlamentarnych pochodzących jednego końca okręgu zdobywa choć jeden głos w powiecie położonym na przeciwległym końcu. Nawet jeśli mowa o kandydacie z przedostatniego, 20. miejsca. Tak się dzieje nawet w najbardziej rozległym okręgu chełmskim, w którym przejazd z gminy położonej najdalej na północ do gminy położonej najdalej na południe zajmuje pięć godzin. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś prowadził kampanię w takiej odległości od swojego domu i swojego głównego ośrodka aktywności politycznej. Liczba takich głosów jest w zasadzie nieznacząca dla ogólnego wyniku, niemniej jednak takie zebrane w całym okręgu głosy występują nieodmiennie. Pozostaje zagadką, jakie też ścieżki myślenia i wzory zachowań społecznych przesądzają o tym, że nawet w tak rozległych okręgach, z dominującym elementem rywalizacji terytorialnej, gdzie występuje naturalna tendencja do głosowania na „swojego”, jakaś część głosów ulega rozproszeniu w sposób, który nie daje podstaw do przypisywania im racjonalności.

We wszystkich trzech przypadkach można zaobserwować specyficzną interferencję struktury terytorialnej ze strukturami będącymi skutkiem rywalizacji w obrębie klasy politycznej – zarówno międzypartyjnej, jak i wewnątrzpartyjnej. Celem dalszych analiz będzie wysledzenie ogólnych wpływów, jakie taka interferencja ma na personalny skład sejmu.

#### 4.2.2. Rodzaje posłów

Na podstawie wcześniejszych analiz rywalizacji na liście można wskazać główne kategorie różnicujące posłów. Po pierwsze, ich sytuacja różni się w zależności od partii, ponieważ są one zróżnicowane co do wielkości, a co za tym idzie – co do liczby mandatów zdobywanych w okręgu. Oprócz tego na wyróżnienie zasługują trzy kategorie posłów. Pierwszą z nich są jedyńki, czyli kandydaci zdobywający mandat z pierwszego miejsca na liście. Drugą stanowią pozostali strzelcy, czyli kandydaci z miejsc mandatowych innych niż pierwsze, a trzecią – naganiacze, czyli wszyscy posłowie, którzy zdobyli mandat, startując z miejsc niemandatowych. W każdej z partii i w każdym z okręgów proporcje pomiędzy tymi kategoriami kandydatów są inne, chociaż układają się w wyraźne wzory.

Szczegółowa analiza pokazuje, że jeśli chodzi o zróżnicowanie terytorialne, należy również tutaj wyróżnić trzy kategorie jednostek. Po pierwsze, wyróżniają się wyraźnie metropolie, czyli sześć okręgów metropolitalnych, które pojawiają się już we wszystkich wcześniejszych analizach. Drugą kategorią są były miasta wojewódzkie. Do tej kategorii na potrzeby analizy zaliczono również największe miasta na prawach powiatu, które stanowią istotne ośrodki o znaczeniu wykraczającym poza granice miasta czy też otaczającego je powiatu ziemskiego. I wreszcie trzecią kategorię analizy stanowią pozostałe miasta na prawach powiatu (w szczególności mniejsze miasta województwa śląskiego) oraz powiaty ziemskie.

Skrzyżowanie takich podziałów stało się podstawą analiz pokazujących ogólne wzory terytorialnych powiązań zwycięskich kandydatów, wynikające stąd zróżnicowanie ogółu posłów oraz reprezentację poszczególnych powiatów i ich rodzajów.

Maksymalny poziom przywiązania posła do jednej jednostki administracyjnej jest niezwykle zróżnicowany. Procent głosów, jakie pojedynczy poseł zawdzięcza jednemu powiatowi, waha się od prawie 12% do 98%. Warunki dla takiej koncentracji są również bardzo zróżnicowane, gdyż wynikają ze struktury terytorialnej okręgu. Część takiej koncentracji jest nieunikniona jako pochodna dominacji kilku metropolii nad okręgami. Stąd ważnym punktem odniesienia analiz poziomu przywiązania posłów jest podział ze względu na sieć osadniczą. Wyróżnione tu zostały trzy kategorie. Pierwszą z nich są właśnie metropolie. Do tej kategorii zaliczono także okręg podwarszawski, który składa się z powiatów tworzących metropolię warszawską. Z jednej strony występują w nich więzi lokalne, ale jednocześnie bardzo wyraźnie widać wzory zachowań, które są charakterystyczne dla mieszkańców metropolii – przesuwające więzi terytorialne na dalszy plan i postrzegające kan-

dydatów z Warszawy jako „naszych”. To wyraża się w szczególnym rozproszeniu poparcia dla posłów.

W przypadku miast na prawach powiatu, które nie są metropoliami, przyjęto ich jedność z otaczającym je powiatem ziemskim, to znaczy jako jedną jednostkę po-traktowano miasto na prawach powiatu i powiat ziemski, który ma taką samą nazwę. Na przykład: miasto Nowy Sącz i powiat nowosądecki czy miasto Tarnów i powiat tarnowski na potrzeby tej analizy były traktowane jako jedna kategoria. Szczegółowy ogląd sytuacji pokazał, że w tych parach powiatów występuje względnie równe poparcie dla związanych z jednym z posłów. Są oczywiście przypadki wyjątkowe, gdzie ktoś uzyskuje poparcie tylko i wyłącznie w mieście, a w powiecie ziemskim otaczającym marginalnie lub odwrotnie, ale jednak dominującym wzorem jest podobieństwo. Posłowie, którzy zdobywają wysoki procent głosów w mieście na prawach powiatu, otrzymują porównywalne poparcie w otaczającym je powiecie ziemskim – czy to jest Legnica, czy Grudziądz, czy Suwałki. Poza taką strukturą w analizie wzięto pod uwagę także rodzaj partii i miejsce na liście, z którego dany kandydat startował.

### *Wpływ rodzaju partii*

Przeciętna dla całego sejmiku była bardzo zbliżona w obu wyborach i znacząco przekraczała 50% (tabela 63). Tak więc znaczenie tego czynnika jest kolosalne, a poziom przywiązania posłów do jednego powiatu, będącego tylko częścią okręgu, jest zjawiskiem wymagającym uważnego oglądu. Jednak przeciętna koncentracja terytorialnego przywiązania posłów układa się w wyraźne wzory. Pierwszy z nich wynika z rodzaju partii.

Tabela 63. Przeciętna koncentracja udziału w wyborze posła w jednym powiecie

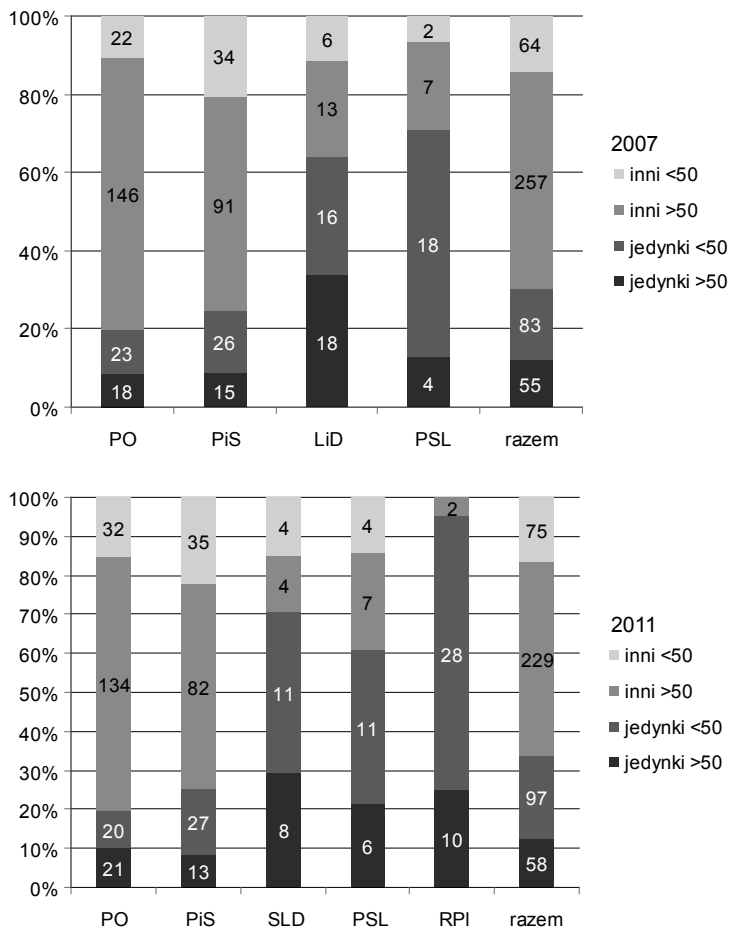
	wszyscy	PO	PiS	LiD/SLD	PSL	RPI
2007	62%	70%	57%	54%	43%	
2011	59%	68%	57%	50%	46%	38%

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Najwyższa przeciętna koncentracja występowała w dwukrotnie zwycięskiej PO. Dalej taka przeciętna koncentracja spada wraz z wielkością partii, z wyjątkiem RPI, który miał przeciętną koncentrację najniższą ze wszystkich omawianych przypadków. Wynikało to z pokazanych w poprzednim rozdziale wzorów głosowania, powstałych na skutek braku lokalnych liderów o wyraźnej pozycji publicznej.

Na podstawie takich wartości przeciętnych koncentracji wyróżniono granicę 50% – fakt, że ponad połowa głosów zdobytych przez danego posła pochodziła z jednego powiatu, można interpretować w ten sposób, że wyborcy z tego powiatu dzierżą „pakiet kontrolny” udziałów w wyborze tego posła. Przyczyny zróżnicowania przeciętnych wartości koncentracji udziałów w poszczególnych partiach

można przybliżyć, rozbijając posłów każdej z nich na cztery kategorie. Powstają one przez skrzyżowanie podziału za względu na koncentrację oraz na miejsce na liście – w rozbiciu na jedynek i pozostałych posłów. Sytuację poszczególnych partii w obu wyborach pokazują wykresy 144–145.



Wykresy 144–145. Rodzaje posłów ze względu na koncentrację głosów w jednym powiecie w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W przypadku kandydatów z pierwszego miejsca występuje pewna równowaga pomiędzy posłami, których „pakiet kontrolny” umiejscowiony jest w jednym powiecie oraz tymi, których poparcie jest bardziej rozproszone. Obie kategorie mają zbliżoną liczebność. Równowagi takiej nie ma jednak w przypadku pozostałych posłów dwóch największych partii. W ich przypadku większość klubów poselskich

stanowią posłowie, którzy swój wybór zawdzięczają głównie jednemu powiatowi. W przypadku PO jest to większość zdecydowana; w PiS nieco mniejsza, lecz dalej wyraźna. Sytuacja kandydatów z dalszych miejsc w mniejszych partiach – grupy, której liczebność jest niewielka z powodów już wyjaśnianych – jest mniej jednoznaczna. W 2007 roku bardziej przypominała sytuację w większych partiach, z wyraźną przewagą kandydatów o skoncentrowanym poparciu, w 2011 proporcje tych grup się wyrównały. W skali całego sejmiku efekt jest bardzo wyraźny – około 300 posłów, czyli 2/3 izby, to kandydaci o poparciu w większości pochodzącym z jednego powiatu. Stanowią oni wyraźną większość w obu największych partiach. Natomiast posłowie mniejszych partii relatywnie częściej mają rozproszone poparcie. Jednak z natury rzeczy jest ich mniej i to nie oni wypełniają większą część ław sejmowych.

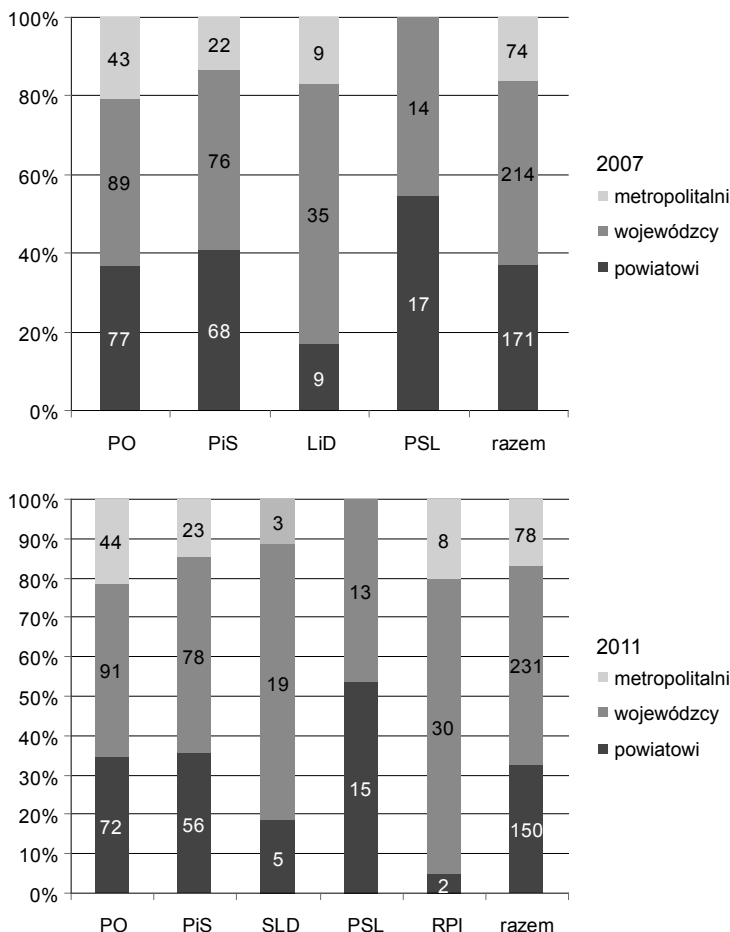
Nawet jeśli okręgi łączą spore grupy powiatów, to wyborcy z tych powiatów wcale nie tworzą jednego elektoratu. Ponieważ popierają najchętniej „swoich”, wybrani przez nich posłowie znajdują się pod presją reprezentowania ich, nie zaś całego okręgu. Skład sejmiku jest pod tym względem znacząco zróżnicowany, na co ma wpływ także zróżnicowanie wielkości partii.

### *Struktura osadnicza*

Niezależnie od skali takiego powiązania, każdemu posłowi można przyporządkować powiat, któremu zawdzięcza on największą część swojego poparcia. Każdy taki powiat można wtedy przypisać do jednej z trzech kategorii – metropolii (wraz z otaczającymi je powiatami podmiejskimi), byłych miast wojewódzkich (także z „obwarzankami”) oraz zwykłych powiatów ziemskich. Takie przypisanie – ogółem oraz w rozbiciu na partie – zostało pokazane na wykresach 146 i 147.

W sejmie VI kadencji, wyłonionym w wyborach 2007 roku, 74 posłów to posłowie zawdzięczający swój wybór metropoliom. Liczba ta wzrosła nieznacznie w roku 2011. Zdecydowanie większe przesunięcie nastąpiło natomiast pomiędzy dwiema pozostałymi kategoriami. W sejmie ubyłoby ponad 20 posłów powiatowych, natomiast przybyło tych, których matecznikiem są były i obecne miasta wojewódzkie. Ponad połowa tego spadku wynikała ze zmniejszenia się liczebności klubu parlamentarnego PiS. Mniejsze spadki nastąpiły w przypadku PO i SLD. Także w PSL zmniejszenie liczby posłów odbyło się kosztem mniejszych jednostek. Natomiast nowe ugrupowanie – RPL – również różniło się jakościowo od pozostałych partii. W żadnym innym ugrupowaniu reprezentacja mniejszych ośrodków nie była tak skromna. Obydwa przypadki, gdy posłowie RPL otrzymują maksimum swojego poparcia w mniejszym ośrodku, były specyficzne: jeden to okręg Siedlce, gdzie lider zdobył najwyższe poparcie w Mińsku Mazowieckim, które to miasto jest częścią tego okręgu przynależną do obszaru metropolitalnego Warszawy. Identyczna sytuacja jest w okręgu sieradzkim, gdzie lider zdobył największą część swojego poparcia w Zgierzu, mieście, które jest częścią obszaru metropolitalnego Łodzi.

Przywiązanie posłów do poszczególnych jednostek terytorialnych nie podąża za strukturą demograficzną. Cały elektorat, jak pokazano w rozdziale 2.1., dzieli



Wykresy 146–147. Rodzaje postów ze względu na rodzaj macierzystego ośrodka

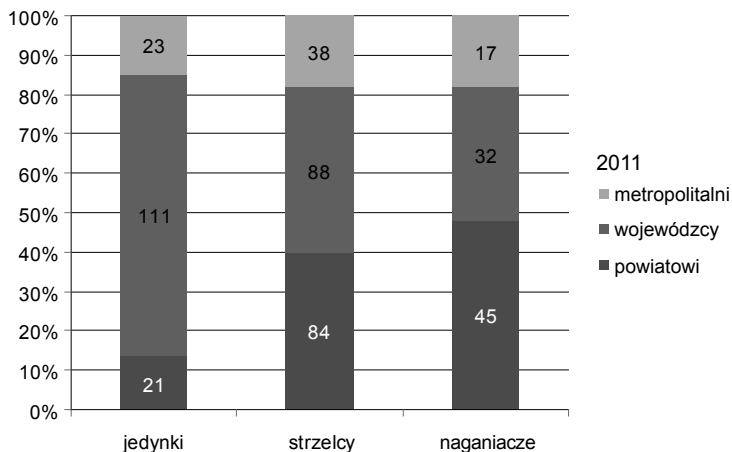
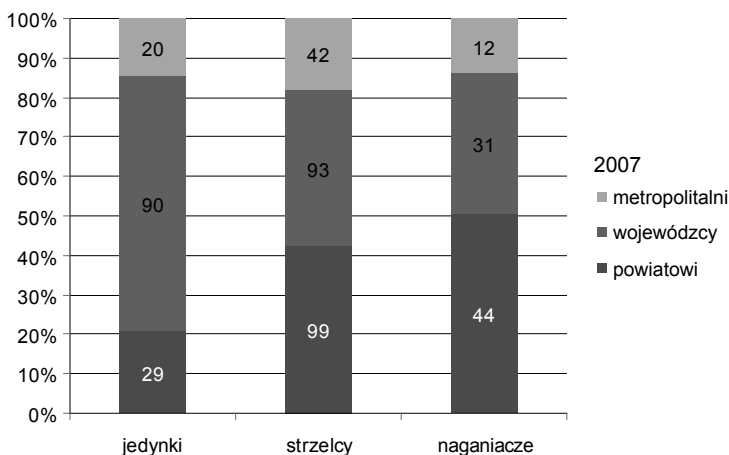
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

się pół na pół pomiędzy „Polską powiatową” i „Polską wojewódzką”, w skład której można wliczyć również metropolie. W takich samych proporcjach kandydaci tych dwóch części kraju byli umieszczani też na listach głównych partii. Rywalizacja o mandat przesunęła jednak wyraźnie równowagę w stronę większych ośrodków. To ich kandydaci odnoszą częściej sukces w takim specyficznym „turnieju miast”.

Jednocześnie zmiany obserwowane przy porównaniu wyborów z 2007 i 2011 roku wskazują na współzależność różnych wymiarów rywalizacji. Więcej partii biorących udział w podziale mandatów oznacza przesunięcie równowagi pomiędzy powiatami ziemskimi a większymi ośrodkami. Ten mechanizm wymaga dodatkowego wyjaśnienia.

### Związek z kolejnością na liście

Dwa podziały posłów – ze względu na miejsce na liście oraz charakter jednostki, z którą poseł jest związany – nakładają się na siebie, tworząc wyraźny wzór. Wykresy 148–149 pokazują liczebność poszczególnych grup i ich procentowy udział w kategoriach. Posłowie wszystkich partii zestawieni są razem.



Wykresy 148–149. Rodzaje posłów ze względu na rodzaj macierzystego ośrodka i pozycję na liście

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Liczba okręgów wyborczych, zbliżona do liczby województw sprzed reformy 1998 roku, przesądza o dominacji kandydatów z byłych i obecnych miast wojewódzkich wśród kandydatów z pierwszych miejsc. Ponieważ miasta takie są z reguły największymi w okręgu, wystawianie takich kandydatów na pierwszych miejscach jest zgodne z logiką tworzenia listy, opisaną w poprzednim podrozdziale. Kandydaci metropolitalni i powiatowi są wśród jedynek w porównywalnej liczebności, choć procent powiatowych jedynek spadł w 2011 w porównaniu z 2007 rokiem. Wśród strzelców udział kandydatów z miast wojewódzkich jest wyraźnie niższy, natomiast udział kandydatów z powiatów ziemskich – wyższy; w roku 2007 dwukrotnie, w roku 2011 – czterokrotnie. Udział kandydatów z powiatów ziemskich jest natomiast najwyższy wśród zwycięskich naganiaczy. W grupie tej odpowiada udziałowi, jaki tacy kandydaci mają wśród wyborców i ogółu kandydatów. Kandydaci powiatowi mają najtrudniejszą drogę do mandatu. Najrzadziej zajmują pozycje, które zwiększają szanse wyborcze i margines zwycięstwa.

Takie zjawisko można byłoby traktować jako naturalną konsekwencję sieci osadniczej, w której w większych ośrodkach skupiają się wyspecjalizowane usługi publiczne – tam na przykład działają szpitale czy szkoły wyższe. Osoby zaangażowane w ich działania mają możliwość zdobycia popularności w skali szerszej niż rodzinna miejscowość. Szczegółowa analiza wyników tylko częściowo potwierdza jednak taką hipotezę. Mniejsza koncentracja terytorialna jest rzeczywiście udziałem jedynek. Natomiast posłowie „wojewódzcy”, którzy nie są jedykami, są w takim samym stopniu co ich „powiatowi” koledzy zależni od wyborców z jednej jednostki. Ich przewagę tworzy to, że ich jednostki są większe, zaś konkurenci liczni, ale rozproszeni. System wystawiania kandydatów w kolosalnym nadmiarze, dający możliwość startu kandydatów związanych z każdą wyróżniającą się wspólnotą terytorialną, niezwykle utrudnia integrację wyborców mniejszych jednostek. Każda walczy o „swojego” posła, zmniejszając szansę każdego z nich z osobna. Jest to kolejny przypadek generowania przez system dylematu działania zbiorowego – zachowanie racjonalne z punktu widzenia każdego z powiatów ziemskich z osobna prowadzi do rozwiązań nieoptymalnych dla całej takiej kategorii. Wyborcy z każdego z powiatów łudzeni są perspektywą zwycięstwa ich sąsiada, w wyniku czego zmniejsza się prawdopodobieństwo zwycięstwa kandydatów pochodzących z takich powiatów jako ogólnej kategorii.

Niemniej jednak jakaś część takich kandydatów odnosi sukces. Ich cechą charakterystyczną jest dominujące znaczenie części okręgu dla sukcesu wyborczego. W przypadku mandatów zdobywanych przez kandydatów z miejsc niemandatowych to zjawisko ulega jeszcze większemu pogłębieniu. Im dalej od czołówki listy, tym większe znaczenie ma identyfikacja terytorialna. Tabela 64 pokazuje współczynniki korelacji pomiędzy koncentracją udziału na jednej jednostce a wagą pozycji na liście (odwrotnością numeru miejsca). Taka korelacja została policzona dla wszystkich posłów łącznie oraz dodatkowo z wyłączeniem czterech okręgów metropolitalnych (Warszawa I, Kraków, Łódź i Poznań).



Tabela 64. Korelacje koncentracji udziału w wyborze i wagi pozycji na liście

wybory	2007	2011
wszyscy	-0,471	-0,485
bez czterech okręgów	-0,526	-0,527

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Wzór zależności jest niemal identyczny w jednych i drugich wyborach. Okręgi metropolitalne obniżają ogólną korelację, ponieważ w okręgach tych koncentracja terytorialna poparcia dla posłów wynika z proporcji demograficznych okręgu i tym samym kandydaci z pierwszych miejsc nie różnią się pod tym względem od pozostałych. Jednak nawet z ich uwzględnieniem zależność jest bardzo silna. Byłaby zapewne jeszcze silniejsza, gdyby nie grupa przypadków, gdy posłami z dalszych miejsc zostają osoby o specyficznym wyróżnieniu – jak na przykład Łukasz Tusk z listy PO w okręgu opolskim w wyborach w 2007 roku czy Jan Religa z listy PiS. Jednak fakt, że zbieżność nazwiska z ogólnopolskim liderem partii może być podstawą sukcesu wyborczego, trudno traktować jako szczególny atut systemu.

Koncentracja udziału w wyborze nie różnicuje się po rozbiciu zwycięskich kandydatów na inkumbentów i pretendentów – na tych, którzy już byli wcześniej posłami, i tych, którzy odnieśli sukces po raz pierwszy. Ta cecha, która miała tak fundamentalne znaczenie dla ogólnego prawdopodobieństwa sukcesu, nie różnicuje przestrzennych relacji. W obydwu tych grupach średnie, minima i maksima koncentracji przestrzennej są bardzo zbliżone.

Rywalizacja w obrębie listy daje możliwość odwołania się do więzi terytorialnych w budowaniu poparcia dla kandydata. Powszechne wykorzystanie takiej możliwości sprawia, że więź terytorialna staje się głównym wyróżnikiem posłów. Zjawisko to jest częściowo osłabiane w przypadku kandydatów z pierwszego miejsca na liście, natomiast wśród pozostałych posłów jest czynnikiem dominującym, z nielicznymi wyjątkami. Powstaje tu pytanie, czy taka rywalizacja tworzy jakąś funkcjonalną równowagę pomiędzy poszczególnymi jednostkami.

### 4.2.3. Reprezentacja powiatów

Obliczenia powiązań terytorialnych można odwrócić w celu sprawdzenia, jaka jest dystrybucja przestrzenna udziałów w wyborze posła. Dla każdego z powiatów obliczono, jaki udział w wyborze poszczególnych kandydatów, którzy zostali wybrani, mają wyborcy z tego powiatu. Jeśli poseł zawdzięcza ponad 90% swojego wyboru jednemu powiatowi, to odpowiednio ten powiat ma 90% udziałów w wyborze takiego posła. Istotnym czynnikiem jest tu opisywane już zróżnicowanie wielkości powiatów: najmniejszy z powiatów odpowiada swoją wielkością niewiele ponad 1/4 mandatu, a więc dopiero cztery takie powiaty zasługiwałyby na jeden mandat,

gdyby zostały wprowadzone okręgi jednomandatowe. Tymczasem największy powiat, czyli Warszawa, zasługuje na prawie 20 mandatów.

Jak pokazały analizy sytuacji w wybranych okręgach, takie wyniki są bardzo zróżnicowane, niemniej jednak układają się w wyraźne wzory. Dlatego też zestawienia, które pokazywały sytuację w wybranych okręgach, zostały sporządzone i pokazane w skali całego kraju.

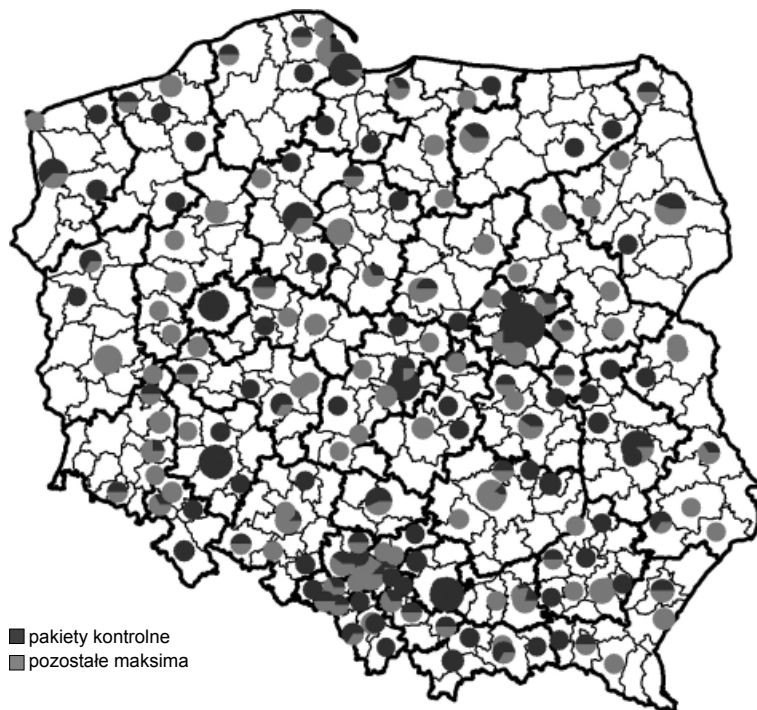
### *Maksima i pakiety kontrolne*

W pierwszym kroku analizy wzięto pod uwagę dwie kategorie. Pierwsza z nich to liczba posłów, którzy zawdzięczają danemu powiatowi więcej niż połowę swoich głosów. Tym samym powiat taki ma „pakiet kontrolny” w wyborze danego posła. Drugą kategorią jest maksymalny udział, już niezależnie od wysokości, w wyborze jednego z posłów. Tym samym można pokazać, które powiaty nie są najważniejszymi dla żadnego z wybranych posłów. Na mapach 30 i 31 pokazano powiązania posłów z powiatami w takich dwóch kategoriach. Ciemniejszym odcieniem oznaczono pakiety kontrolne, jaśniejszym – pozostałe maksima. Wielkością koła zobrazowano liczbę przypadków ogółem.



Mapa 30. Powiązania posłów z powiatami – 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Mapa 31. Powiązania posłów z powiatami – 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

W skali kraju połowa powiatów nie jest najważniejszym punktem odniesienia dla żadnego z posłów. Po części jest to nieunikniona konsekwencja tego, że istotna część powiatów „zasługuje” na mniej niż jednego posła, a istotna część – w szczególności miast – na znacznie więcej mandatów niż jeden, patrząc na potencjał ludnościowy tych powiatów. Nie jest to jednak prosta zależność. W 2007 roku największym powiatem, który nie miał posła, dla którego byłby on najważniejszy, był powiat tomaszowski w okręgu nr 10 (Piotrków Trybunalski). Według kryterium wielkości zasługuje on na 1,5 mandatu, ale jego maksymalny udział w wyborze któregoś z posłów wynosił 17%. Nawet najbardziej związany z tym powiatem poseł zawdzięczał mu 1/6 swoich głosów. Z kolei najmniejszym powiatem, któremu jeden z posłów zawdzięczał ponad połowę swoich głosów, był powiat sulęciński w okręgu zielonogórskim. Pod względem potencjału ludnościowego przypada na niego 0,42 mandatu, a więc jest ponad trzykrotnie mniejszy od powiatu tomaszowskiego. Pomimo tego miał pakiet kontrolny w wyborze jednego z posłów.

Na przedstawionych mapach w ogólnej skali widać te zjawiska, które omawiane były wcześniej na przykładzie trzech okręgów. Z jednej strony wyróżniają się całe grupy powiatów, często sąsiadujących z sobą, które w żadnych wyborach nie były najważniejszymi powiatami dla żadnego z posłów. Takie grupy tworzą na przykład

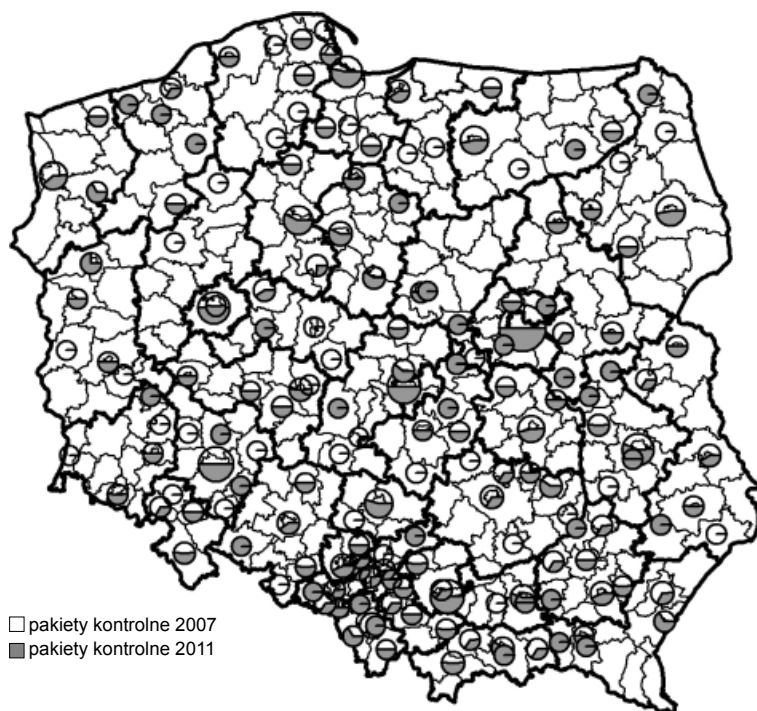
powiaty żarski i żagański w południowo-zachodnim narożniku województwa lubuskiego oraz sąsiadujący z nimi w województwie dolnośląskim powiat bolesławiecki. W podobnej sytuacji jest grupa powiatów województwa podlaskiego otaczająca Białystok, z wyjątkiem powiatu wysokomazowieckiego, który w obydwu wyborach miał pakiet kontrolny w wyborze jednego z posłów. W województwie wielkopolskim brak powiązań posłów z powiatami tworzącymi pas między Poznaniem a Kaliszem – jarocińskim, pleszewskim, średzkim i śremskim. Na Pomorzu Zachodnim zjawisko takie jest z kolei widoczne w zachodniej części okręgu koszalińskiego. Z drugiej strony jest grupa powiatów, które zachowują swoje udziały w obydwu wyborach. Warto tutaj wspomnieć powiaty południowej Małopolski, poza tatrzańskim, i powiaty okręgu wałbrzyskiego, poza ząbkowickim. W pozostałej części kraju nie ma natomiast wyraźnej stabilności, czasami tylko dwa sąsiadujące z sobą powiaty wymieniają się kontrolą nad wyborem posłów.

Jest cały szereg przypadków, w których jeden pojedynczy powiat w okręgu wyborczym ma na tyle wyraźną tożsamość lub posiada swojego inkumbenta, że pozwala to zachować zdobyty mandat i więź z konkretnym posłem. Takimi przypadkami są powiat sulęciński w województwie lubuskim, powiat stargardzki czy powiat tucholski w okręgu bydgoskim. Prawie w każdym okręgu wyborczym można znaleźć powiat, który w jednych i drugich wyborach ma swojego posła. Taką grupą powiatów ze stabilnością są na przykład duże powiaty okręgu rzeszowskiego – Kolbuszowa, Mielec, Stalowa Wola, Jarosław.

Stabilność i zmianę na mapie powiązań posłów pokazuje mapa 32. Porównuje ona pakiety kontrolne w wyborze posłów w wyborach w 2007 i 2011 roku. Pakiety w 2007 roku oznaczono białymi kołami lub ich odcinkami, pakiety w roku 2011 – szarymi.

Wyraźnie widoczna jest tutaj stabilność w większych ośrodkach. Spora część głównych ośrodków zachowuje swoje pakiety. W przypadku mniejszych powiatów natomiast często pakiet kontrolny przechodzi z powiatu do powiatu. Takie przesunięcie nastąpiło pomiędzy powiatem tomaszowskim i biłgorajskim w okręgu Chełm czy kraśnickim i łukowskim w okręgu Lublin. Najbardziej obrazowa była sytuacja wokół Wrocławia: żaden z trzech powiatów, które w wyborach w 2007 roku miały pakiety kontrolne, nie powtórzył w 2011 roku takiego wyniku, a za to dwa inne zapewniły sobie wybór swoich posłów.

Najczęściej przypadki stabilności wiążą się ze statusem inkumbenta – opierając się na zachowaniu pozycji przez jedną osobę. Zdarza się jednak i tak, jak w omawianym już przypadku Jeleniej Góry, że podobną pozycję na liście zajmuje nowy kandydat i głosami tego samego powiatu zapewnia sobie mandat. Widać też takie okręgi, w których to poparcie jest bardziej rozproszone, jak na przykład okręg pilski, gdzie w wyborach w 2011 roku w żadnym z powiatów nie było pakietów kontrolnych. Jest to mały okręg wyborczy, z wyrównanym poparciem dla partii, w związku z czym żadna z nich nie zdobyła tam więcej niż dwóch mandatów. Większość z nich uzyskują zatem kandydaci z pierwszych miejsc na listach, których poparcie jest rozproszone.



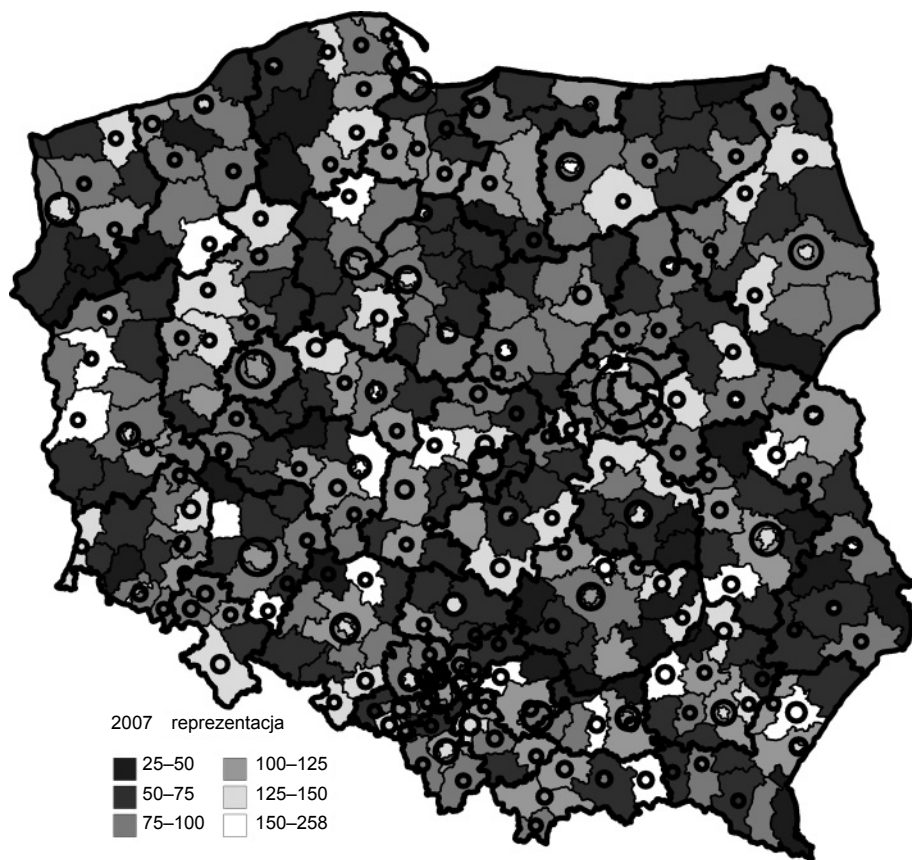
Mapa 32. Pakiety kontrolne w wyborze posłów w powiatach – 2007–2011

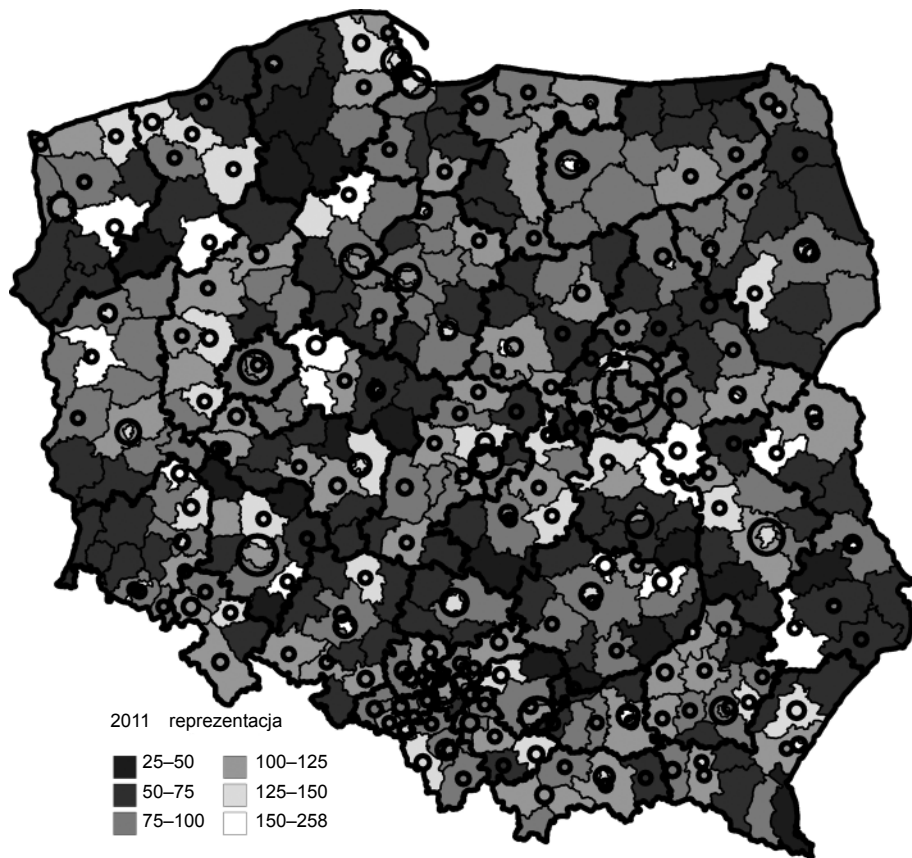
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### *Zróżnicowanie reprezentacji*

Parametr nazwany „reprezentacją” pokazuje, jak się ma udział danego powiatu w wyborze zwycięskich kandydatów do teoretycznego udziału, który wynika z liczby głosów oddanych w danym powiecie jako części wszystkich głosów oddanych w danym okręgu. Parametr taki wahał się w roku 2007 od 28% w powiecie miechowskim do 258% w powiecie radzyńskim (okręg Chełm). W roku 2011 zróżnicowanie było nieco mniejsze. Najniższą reprezentację miał znów powiat miechowski (37%), natomiast najwyższą – było miasto wojewódzkie Skierniewice, gdzie wyniosła ona 219%.

Tak rozumianą reprezentację każdego z powiatów pokazano na mapach – oddzielnie dla wyborów w 2007 i 2011 roku. Na mapach 33 i 34 pokazano także siedziby biur poselskich. Zostaną one omówione w kolejnym kroku, lecz pokazanie ich na tle mapy reprezentacji pogłębia obraz występujących tu zależności.





Mapy 33–34. Biura poselskie i reprezentacja w sejmie na poziomie powiatów

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW oraz [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl).

Przy pierwszym oglądzie zwraca uwagę niejaka pstrokatość tak sporządzonej mapy. Powiaty z najwyższą i najniższą reprezentacją najczęściej sąsiadują z sobą – przykładem mogą być tu powiaty olkuski i miechowski na północ od Krakowa. Metropolie mają zwykle kolory o średnim natężeniu. Wyraźnie jaśniejsze są miasta o specyficznej relacji w stosunku do okręgu – miasta jednoznacznie wyróżnione, ale niemające tak wyraźnej różnicy potencjału ludnościowego względem otoczenia jak w przypadku metropolii. Takie miasta, jak na przykład Olsztyn, Płock, Gorzów, Zielona Góra czy Kalisz, są wyraźnie nadreprezentowane, czego nie można powiedzieć o Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku czy Krakowie.

W przypadku powiatów ziemskich reprezentacja jest grą w pewnym sensie zero-jedynkową. Jeśli się wygra w „turnieju miast”, to ma się swojego posła i pakiet kontrolny w jego wyborze. Jest się wtedy nadreprezentowanym, osiągając wskaźnik reprezentacji wyraźnie wyższy od średniej. Jeśli natomiast w takim turnieju się przegra, staje się ciemną plamą na mapie reprezentacji. I tak powiat zgorzelecki w południowo-zachodnim narożniku kraju, który w 2007 roku jest jasną plamą na mapie okręgu legnickiego, w 2011 jest plamą ciemną.

Są miejsca, gdzie te jasne i ciemne plamy się powtarzają. Te powiaty, które już wywalczyły swoich posłów, zachowują zwykle swój stan posiadania, choć oczywiście może się zdarzyć, że z powodów zupełnie niezależnych, jak pojawienie się piątej partii, nagle zanika reprezentacja jednego z powiatów w sejmie.

Elementem, który przesądza o sukcesie, jest z pewnością wielkość powiatu, chociaż nie jest ona czynnikiem przemożnym. Najczęściej to mniejsze powiaty osiągają niższy poziom reprezentacji, ale nie zawsze. Wiąże się to ze skomplikowaną grą przestrzenną związaną z liczbą mandatów w relacji do liczby powiatów. Może się zdarzyć, że w dużym powiecie zostanie wystawionych dwóch kandydatów i żaden z nich nie uzyska przewagi, ponieważ głosy się rozproszą. Z małego powiatu zostanie natomiast wystawiony tylko jeden kandydat i głosy się na nim skoncentrują. Dodatkowo większe powiaty mają czasami złożoną strukturę terytorialną, na przykład dzielą się na konkurujące z sobą części. Przykładowo w powiecie wadowickim występuje napięcie pomiędzy Andrychowem, największym miastem, a Wadowicami, które są mniejsze, ale są tradycyjną siedzibą władz powiatu. To może być źródłem wystawiania większej liczby kandydatów z jednego powiatu i kłopotów z koncentracją głosów na jednym kandydacie.

Oprócz tego istotnym elementem jest relacja z dominującymi ośrodkami, ponieważ, jak wykazano wcześniej, na listach jest większa liczba kandydatów z byłych miast wojewódzkich. Jeśli w danym okręgu tych kandydatów z byłych miast wojewódzkich jest więcej, to automatycznie jest mniej kandydatów z powiatów ziemskich i może nastąpić koncentracja głosów. Natomiast w okręgach, w których ta dominacja nie jest tak jednoznaczna albo w których nie ma byłego miasta wojewódzkiego, kandydaci są bardziej rozproszeni, a to również oznacza, że bardziej rozproszone są głosy. Tak więc z punktu widzenia kandydatów lokalnych więcej przypadków gwałtownych skoków występuje w takich okręgach, w których jest wyraźnie dominujący ośrodek. Dzieje się tak, ponieważ kandydaci z tego ośrodka zajmują więcej



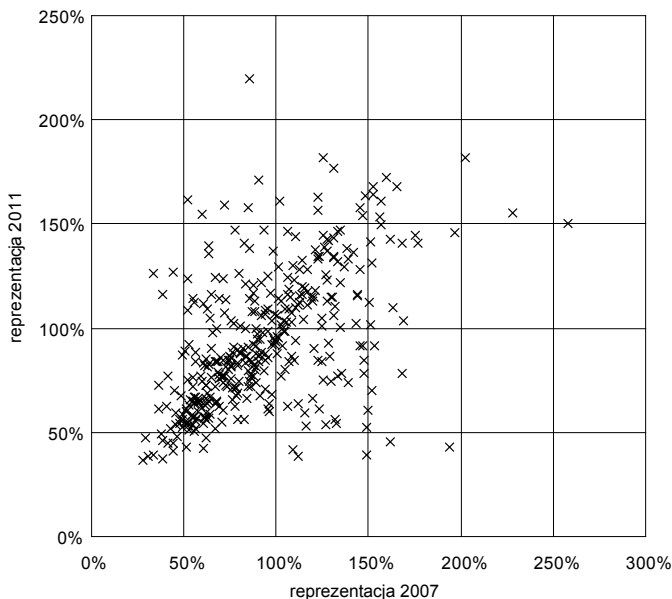
miejsc na listach, niż wynika to z jego wielkości – taka jest ogólna tendencja, wynikająca prawdopodobnie z bliskości ośrodka decyzyjnego. Paradoksalnie, jest to też zgodne z oczekiwaniami społeczności lokalnych, czyli pozostałych powiatów. Nie są one zainteresowane umieszczeniem zbyt dużej liczby kandydatów ze swojej społeczności. Bardziej opłaca się, żeby z powiatu ziemskiego został wystawiony tylko jeden kandydat, bo i tak prawdopodobieństwo, że powiat ziemski zdobędzie dwa mandaty, jest zerowe. Korzystniej jest „oddać” jednego z takich kandydatów do byłego miasta wojewódzkiego, bo wtedy zwiększa się szansa na sukces w turnieju miast. Nadmiar kandydatów w centrach może działać na rzecz kandydatów z mniejszych ośrodków.

Istotnym elementem zaburzającym reprezentację terytorialną jest to, że toczy się ona na każdej liście oddzielnie. I w związku z tym te same powiaty, jak to się stało w przypadku powiatu olsztyńskiego, mogą wygrywać rywalizację na każdej z list oddzielnie. W tym sensie Olsztyn wygrywa właśnie dlatego, że jego kandydaci wygrywają na każdej liście oddzielnie. W sytuacji, gdyby nie było tej równoległości rywalizacji, byłaby mniejsza tendencja do koncentracji zwycięskich kandydatów w niektórych powiatach. A tak może się zdarzyć, że na kilku listach wygrywają kandydaci z tego samego ośrodka – i wtedy on staje się znacząco nadreprezentowany, a pozostałe ośrodki na tym tracą.

Siła lokalnych kandydatów bierze się z odwołania do lokalnych tożsamości – co istotne, w konkurencji z sąsiadami i głównymi ośrodkami. Im większa jest różnica tożsamości pomiędzy daną społecznością a dominującą społecznością w danym okręgu, tym różnice w poparciu są większe. I dlatego na przykład rozproszenie głosów w okręgu legnickim jest największe, ponieważ są tam rozproszone tożsamości, powiaty tworzą pewne grupy subregionalne: jest subregion sudecki, jest zagłębie lubińskie składające się z kilku powiatów, jest część legnicka i część jeleniogórska. Natomiast w sytuacji, w której istnieje wyraźna opozycja, jak na przykład metropolia–powiat ziemski albo wyraźna opozycja Warmia–Mazury, w rozumieniu Olsztyn kontra Ełk, Gołdap i Węgorzewo, to tam siła lokalnych kandydatów i ich zdolność koncentrowania głosów wzrasta. Ale to wcale nie musi oznaczać większej szansy na zwycięstwo, ponieważ dalej może nastąpić rozproszenie głosów na kilku kandydatów o skoncentrowanej bazie poparcia.

Wykres 150 jest zobrazowaniem tej specyficznej mieszanki stałości i zmiany. Pokazano na nim związek reprezentacji wyliczonej dla poszczególnych powiatów w wyborach w 2011 roku z taką reprezentacją w wyborach w roku 2007.

Krzyżyki na wykresie tworzą sugestywną „galaktykę” – na przekątnej znajduje się wyraźne zagęszczenie tworzone przez powiaty, które w kolejnych wyborach zdobywały podobną reprezentację w sejmie. To zagęszczenie jest szczególnie wyraźne w grupie powiatów o umiarkowanej podreprezentacji. Na przedłużeniach tego zagęszczenia znajdują się mniej liczne powiaty, które w obu wyborach są silnie podreprezentowane bądź nadreprezentowane. Natomiast część powiatów przeskakuje od silnej nadreprezentacji w jednych wyborach do równie silnej podreprezen-



Wykres 150. Reprezentacja w 2011 a reprezentacja w 2007 roku na poziomie powiatów

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

tacji w kolejnych, lub też zgoła odwrotnie. Jest tu grupa „wiecznie przegranych”, są stale uprzywilejowani oraz tacy, których sytuacja jest bardzo niepewna – ich sukces bądź porażka w turnieju miast nie mają znamion trwałości.

### *Biura poselskie*

Mapę reprezentacji można porównać z mapą biur poselskich (mapy 33 i 34). Każdy z posłów ma swoje podstawowe biuro poselskie, którego adres jest dostępny na stronach sejmowych. Na podstawie tych informacji zostały sporządzone mapy biur poselskich w wyborach w 2007 i 2011 roku. Mapy te pokazują tylko biura posłów z pierwszego naboru – tych 460, których nazwiska zostały ogłoszone na stronie PKW. Po każdym wyborach jest jednak tak, że kilka osób nie obejmuje mandatu, a więc nie zakłada też biur poselskiego. Stąd pojawiają się niewielkie rozbieżności – suma biur uwzględnionych w badaniach nie wynosi pełnych 460. Nie zostali uwzględnieni między innymi Zyta Gilowska, marszałkowie województw z PSL i PO oraz prokuratorzy startujący z listy PiS w 2011 roku. Taki ograniczony zbiór danych był łatwiejszy do porównania niż próba doliczenia posłów, którzy weszli na miejsce osób rezygnujących – dlatego także, że oni z kolei nie byli wcześniej uwzględniani na mapie reprezentacji.

Mapy biur poselskich pokrywają się niemal idealnie z mapami pakietów kontrolnych i maksimów poparcia odstępstwa są zupełnie pojedyncze. Przykładowo poseł Andrzej Gut-Mostowy, który więcej głosów zdobył w 2007 roku w powiecie nowotarskim niż w powiecie tatrzańskim, założył jednak biuro poselskie w rodzinnym Zakopanem. To jednak nie tworzy jakiejś istotnej różnicy, biorąc pod uwagę bliskość kulturową tych dwóch powiatów i to, że tworzą razem Podhale. Te zdecydowanie odosobnione przypadki nie zmieniają ogólnego efektu – w podobnych miejscach na mapie Polski występują obszary pozbawione głównych biur poselskich. Grupy powiatów – często sąsiadujących – nie mają w tym sensie również swoich reprezentantów.

Rywalizacja międzypartyjna powoduje w niektórych przypadkach wyglądzenie różnic. Na przykład w 2007 roku w Malborku znalazło się biuro poselskie posła PiS, zaś w Tczewie PO. Jednak zdarza się również, że w jednym powiecie są biura poselskie dwóch posłów z różnych partii, podczas gdy w sąsiadującym powiecie podobnej wielkości nie ma ani jednego. Takim przykładem jest powiat brzeski, również w roku 2007, w którym było biuro poselskie zarówno posła PiS, jak i posła PO, podczas gdy w sąsiadującym powiecie bocheńskim nie ma żadnego biura poselskiego. To idealnie odpowiada sytuacji na mapie maksimów poparcia dla poszczególnych posłów. Właśnie w powiecie brzeskim jeden z posłów ma pakiet kontrolny, a drugi największy swój udział, natomiast kandydaci z powiatu bocheńskiego są przegranymi w turnieju miast.

Umiejscowienie biura poselskiego jest subtelnym wskaźnikiem interesów politycznych poszczególnych posłów. Pokazuje to analiza umiejscowienia biur kandydatów z pierwszego miejsca – zwłaszcza tych, którzy albo są z mniejszych partii, albo są spadochroniarzami. W ich przypadku umiejscowienie biura poselskiego nie jest sprawą oczywistą. Występują tu dwa wzory. W pierwszym kandydat numer 1 umieszcza swoje biuro w wiodącym mieście danego okręgu, po prostu jako w głównym ośrodku życia politycznego. Są też i takie przypadki, zwłaszcza w okręgach bez jednoznacznego ośrodka wiodącego, w których kandydat numer 1, pomimo że jego poparcie jest bardziej rozproszone, zakłada swoje główne biuro poselskie w miejscu swojego zamieszkania. I tak na przykład posłanka SLD Stanisława Prządka założyła swoje biuro poselskie w powiecie grójeckim, który jest położony w samym narożniku bardzo rozległego okręgu siedleckiego. Podróż z biura na drugi koniec okręgu zajmuje trzy godziny jazdy samochodem.

Takie zjawisko jest szczególnie silne w przypadku posłów PSL, którzy najczęściej zakładają biura w rodzinnych powiatach. Wiąże się to między innymi z tym, że zwykle mają duże rozproszenie głosów w związku z zajmowaniem pierwszego miejsca. I tak Stanisław Żelichowski założył biuro w powiecie działowskim, również położonym na obrzeżu okręgu, z dala od głównych jego ośrodków. Podobnie postąpił poseł Leszek Dutka w 2007 roku, zakładając biuro w powiecie limanowskim, a nie w Nowym Sączu czy na Podhalu.

Posłowie spadochroniarze, niezwiązani ściśle z danym okręgiem, zakładają niekiedy swoje biura poselskie w tym powiecie, w którym nie ma innego posła

z tego samego ugrupowania i który to powiat może dzięki temu stać się ich wyborczą bazą. I dlatego na przykład po wyborach w 2007 roku Paweł Kowal założył biuro poselskie w Wadowicach, a Jan Dziedziczak w Lesznie, ponieważ w pozostałych, większych powiatach ich okręgów wyborczych były biura innych posłów z tej samej listy. W takich wypadkach poseł podtrzymuje szczególną więź właśnie z wyborcami z danego powiatu, budując tym samym swoje poparcie. W przypadku Pawła Kowala zaowocowało to wyraźnie w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku, a w przypadku Jana Dziedziczaka – w wyborach w 2011 roku.

Liczba biur poselskich bardzo silnie koreluje z reprezentacją. Na mapach reprezentacji jasne obszary z reguły są tymi miejscami, gdzie pojawiają się biura poselskie. Powiaty o niskiej reprezentacji mogą natomiast liczyć co najwyżej na filie takich biur.

Przywiązanie terytorialne posłów, oglądane z perspektywy powiatów, wskazuje na główny problem – nawet jeśli większość posłów zawdzięcza swój wybór jednemu powiatowi, to jeszcze wcale nie znaczy, że większość powiatów ma posłów, którzy zawdzięczają takim powiatom swój wybór. Trudno jest znaleźć argumenty w obronie takiego stanu rzeczy – zważywszy na rodzący się tu względnie stały podział kraju na cztery części. Metropolii problem ten nie dotyczy, ze względu na ich dominację ludnościową w okręgach. Pozostałe większe miasta są beneficjentami takiego systemu, który zapewnia im stałą nadreprezentację. Część powiatów ziemskich jest systematycznie wykluczana z reprezentacji we wszystkich jej przejawach. Natomiast pozostałe powiaty ziemskie prowadzą ze zmiennym szczęściem walkę o swoich przedstawicieli.

## Podsumowanie

Wyborcy, głosując na osoby ze swojego sąsiedztwa, rzeczywiście doprowadzają do sukcesu kandydatów, którzy związani są z daną społecznością. Związani są oni z nią w tym sensie, że właśnie jej zawdzięczają swój wybór, nie zaś pozostałej części okręgu. Tacy posłowie stają się zatem reprezentantami interesów swoich wyborców nie w sensie ideowym, lecz może przede wszystkim terytorialnym. Zapewne to właśnie przesądza o możliwości pozyskania nowych wyborców przez listę dzięki umieszczeniu na niej kandydatów o silnej pozycji lokalnej. Wyróżnienie „naszego” posła oznacza w domniemaniu, że pozostali posłowie istotnie się od niego różnią. To domniemanie jest jak najbardziej prawdziwe. Z perspektywy pojedynczego powiatu inni posłowie albo w ogóle nie zawdzięczają swojego mandatu głosom pochodzącym z tej społeczności (jeśli są posłami lokalnymi z innych powiatów), albo też zawdzięczają lokalnym wyborcom tylko niewielką część swojego poparcia, część zaniedbywalną, jeśli wziąć pod uwagę ich margines bezpieczeństwa (jeśli są jedynkami, szczególnie medialnymi). Głosowanie jako ekspresja tożsamości lokalnych prowadzi do strategicznej wagi powiązań terytorialnych. Ten mecha-

nizm uruchamia przestrzenną grę – specyficzny „turniej miast”, w którym stawką jest posiadanie reprezentanta w parlamencie. Społeczności poszczególnych powiatów mogą, lecz wcale nie muszą mieć takich reprezentantów. Przesądza o tym rozmiar okręgów. Choć liczba mandatów jest generalnie porównywalna z liczbą powiatów, to jednak rzecz wygląda zupełnie inaczej, jeśli uwzględnić to, że mandaty dzielone są najpierw pomiędzy partie. Dopiero w dalszej kolejności przeprowadzany jest podział pomiędzy kandydatów, o co za tym idzie – pomiędzy poszczególne społeczności lokalne. Stąd podział przeprowadzany w każdej z partii oddzielnie nieomal nieuchronnie prowadzi do porażki części powiatów w takim „turnieju miast”.

Więź terytorialna ma zatem wpływ nie tylko na sam sposób głosowania wyborców. Wynikający z niej sposób głosowania przesądza także o przestrzennej konfiguracji poparcia dla tych kandydatów, którzy odnieśli sukces w wyborach. Nie jest to jednak konfiguracja rodząca się samorzutnie, bez żadnych systemowych uwarunkowań. Decydującą rolę odgrywa tu opisane w części 3 zróżnicowanie posłów ze względu na wielkość partii, wielkość okręgu i pozycję na liście. Zróżnicowanie systemowe nakłada się na podział kandydatów ze względu na więź terytorialną – pochodną medialności i tożsamości lokalnych. Splot wszystkich tych czynników tworzy unikatowe wzory. Wzory te można znaleźć, analizując wyniki głosowania, lecz także w postaci bardziej wymiernej – sprawdzając adresy biur poselskich. Na jednym biegunie można znaleźć medialnych liderów list, startujących w metropoliach i zgarniających przytłaczającą większość głosów oddawanych na te listy. Na przeciwległym biegunie są nieznanymi poza swoim powiatem kandydaci z odległych miejsc, „prześlizgujący” się do sejmu dzięki niewielkiej liczbie głosów swoich sąsiadów, minimalnie wyprzedzając startujących z tej samej listy kolegów z sąsiednich powiatów.

Pozycja na liście, medialność i więź terytorialna to „barwy podstawowe”, które każdemu z posłów nadają nieco odmienny odcień. Niemniej jednak posłowie różnicują się tu systematycznie, dzieląc się na grupy w podobnych kolorach. W partiach o podobnym rozmiarze proporcje posłów w tak rozumianych różnych kolorach są zasadniczo niezmiennie. Większość jedynek ma poparcie rozproszone po całym okręgu. Przytłaczająca większość posłów z dalszych miejsc zawdzięcza natomiast swój wybór tylko jednemu miastu bądź powiatowi. W roli jedynek i strzelców wyraźnie częściej obsadzani są posłowie z większych ośrodków – metropolii i byłych miast wojewódzkich. Wśród kandydatów odnoszących sukces pomimo obsadzenia w roli naganiaczy największą grupę stanowią reprezentanci powiatów ziemskich. Takie zależności oznaczają także, że liczba posłów reprezentujących powiaty ziemskie jest zależna od liczby partii – wraz ze zwiększeniem się takiej liczby rośnie udział posłów-jedynek w ławach sejmowych, zaś maleje udział posłów „powiatowych”.

Zależność wzorów powiązań terytorialnych od pozycji na liście, medialności i liczby partii oznacza, że reprezentacja społeczności zmienia się pod wpływem decyzji i wydarzeń, które w zasadzie nie powinny mieć z nią nic wspólnego. Za

reprezentacją podążają adresy biur poselskich, jako namacalny dowód znaczenia więzi terytorialnych dla życia politycznego. Reprezentacja społeczności lokalnych tworzy specyficzną mieszkankę stałości i zmiany. Układ, w którym niektórzy z reguły wygrywają, inni zawsze przegrywają, natomiast los części pozostaje niepewny. Stałe jest natomiast to, że „Polska wojewódzka” ma tu przewagę nad „Polską powiatową”.

Złożenie różnych czynników: wielkości okręgów, ich terytorialnej struktury i powszechnie występujących wzorów głosowania prowadzi do sytuacji, gdy przeważająca większość posłów jest zależna od wyborców tylko z części ich okręgu. To sprawia, że w rzeczywistości liczba posłów, którzy są reprezentantami całego okręgu, jest znikoma. Układ nie prowadzi jednak do jakiegoś funkcjonalnego zróżnicowania – suma tych części, których zwycięscy kandydaci są reprezentantami, nie pokrywa całego kraju. Tym samym system promuje silny ekskluzywny partykularyzm. Ciało przedstawicielskie przestaje pełnić swoją funkcję efektywnego narzędzia agregacji interesów partykularnych, tak jak opisują jego rolę March i Olsen [2005]. Nie może odgrywać takiej roli, skoro znacząca część takich interesów nie ma w ogóle reprezentacji w jego ławach.

Instytucjonalne ramy rywalizacji, tworzone przez okręgi wielomandatowe i głos preferencyjny, przyniosły najpewniej nieoczekiwany wynik po skrzyżowaniu ze społecznymi wyobrażeniami, w szczególności zaś z dwoma opisanymi w rozdziale 4.1. wzorami głosowania. Doprowadziły do sytuacji, gdy głównym polem rywalizacji jest gra terytorialnych tożsamości. W grze tej są wygrani i przegrani. Nie są to jednak tylko kandydaci, lecz także całe społeczności. Pokazana w części 3 względna stabilność personalnego składu sejmu ma także ten skutek, że społeczności raz wygrane w takiej rywalizacji zwiększają swoje szanse na przyszłe sukcesy. To zaś może prowadzić do pogłębienia podziałów, które stały się podstawą takiej rywalizacji. Stąd szczególną uwagę warto poświęcić temu, jak taka rywalizacja wygląda z perspektywy przegranych.

### 4.3. Perspektywa przegranych

Ostatni rozdział ma pokazać, jak wyglądała rywalizacja w wyborach z perspektywy przegranych. W rozważaniach nad systemem wyborczym jako przegranych rozumie się kandydatów i zwolenników partii, które nie przekroczyły progu wyborczego, określając ich jako tych, którzy „mają prawo czuć się zawiedzeni mechanizmami demokracji” [Markowski, Cześniak 2002]. Jednak w Polsce, po wyborach w 1993 roku, kiedy niezdolność ugrupowań tworzonych przez podobne środowiska do koordynacji swoich wysiłków doprowadziła do spektakularnych skutków w postaci pozbawienia reprezentacji co trzeciego wyborcy, nastąpiła stopniowa

marginalizacja tego problemu. Konieczność zdobycia minimalnego udziału jako wymóg udziału w podziale mandatów jest powszechnie znana, a konsekwencje niewielkiego poparcia społecznego dla poszczególnych ugrupowań są ogólnie akceptowane. Nawet partie zagrożone eliminacją z parlamentu na skutek takiego rozwiązania instytucjonalnego nie podejmują prób złagodzenia jego wymogów. Problem ten był omawiany w części 2 książki i wyniki późniejszych analiz nie skłaniają do rozważania go ponownie.

Przedmiotem analiz będą w niniejszym rozdziale wszyscy ci, którzy tworząc poparcie dla ugrupowań parlamentarnych, osobiście nie znaleźli się po stronie wygranych. W wyborczej rywalizacji nie odnieśli wymiernego sukcesu w postaci zdobycia mandatu ani też nie poparli kandydata, który taki mandat zdobył. Zostaną tu omówione trzy wątki. Pierwszym będzie los lokalnych zwycięzców – kandydatów, którzy zdobyli najwyższe poparcie dla partii w skali pojedynczego powiatu. Następnie będzie przedstawiony problem ogółu przegranych kandydatów zwyciężskich partii i ich losów w kolejnych wyborach. Trzecim wątkiem będzie to, w jaki sposób w przestrzeni rozkładają się głosy wyborców głosujących na kandydatów, którzy przegrali rywalizację wewnętrzną.

Porażka wyborcza jest poniekąd wpisana w logikę rywalizacji. „Poniekąd” – ponieważ w systemach odwołujących się do udziału pojęcie to ma zupełnie inny sens niż w tych odwołujących się do kolejności. W swej najczystszej formie system wyłaniania ciała przedstawicielskiego, idealnie odzwierciedlający proporcje w poparciu wyborców, w ogóle nie przewiduje przegranych wyborców. Porażka może wynikać wyłącznie z faktu, że osoby popierające dane ugrupowanie są mniej liczne niż minimalna liczba głosów niezbędna do otrzymania jednego mandatu. W polskich warunkach – podziału kraju na okręgi, z których część jest niewielkich rozmiarów – oznacza to jednak, że porażką może być wynik sięgający 10% oddanych głosów. Jak opisano to w rozdziale 2.2., mniejsze polskie partie parlamentarne doznają tak rozumianej porażki w znaczącej liczbie okręgów – także w tych, w których otrzymują poparcie przekraczające obowiązującą w skali kraju granicę 5%.

W wyborach odbywających się w logice wyścigu pojawiają się jednak przegrani. Wyścig jest przecież rozgrywany właśnie po to, by w ogóle kandydatów oddzielić najlepszych od całej reszty. Im bardziej ten wyścig jest wyrównany, tym większy w ogóle elektoratu jest udział tych, którzy poparli przegranych. Zaś przegrani kandydaci, jeśli pominąć wątpliwe przypadki zupełnego braku konkurencji, co najmniej dorównują liczebnością zwycięzcom [Cox 1997]. Jednym z kierunków krytycznej oceny systemu FPTP (większości względnej w okręgach jednomandatowych) jest zwrócenie uwagi na to, że system taki nieuchronnie generuje ogromną rzeszę kandydatów lokalnie przegranych – kandydatów, za którymi stoją konkretni wyborcy [Markowski 2010]. Jak pokazano w części 3 książki, rywalizacja wewnątrzpartyjna oparta na kolejności, w połączeniu z możliwością wystawiania dwukrotno nadmiaru kandydatów, w warunkach systemu wielopartyjnego

proceedzi do wielokrotnie liczniejszej rzeszy kandydatów przegranych niż wygranych. To właśnie tacy kandydaci, wraz z ich wyborcami, będą bohaterami niniejszego rozdziału.

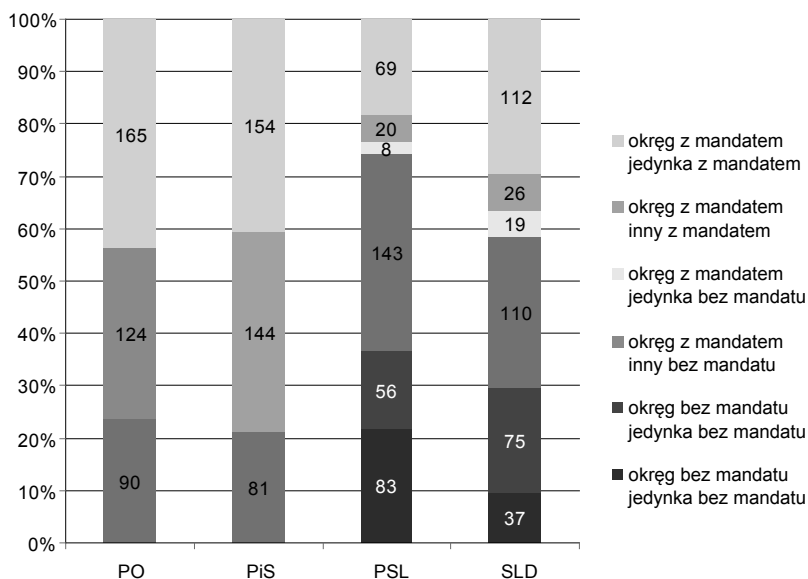
### 4.3.1. Los lokalnych zwycięzców

W rozdziale 4.1. pokazano, że kandydaci odwołujący się do lokalnych tożsamości są zdolni podjąć wyrównaną walkę z liderami list na terenie swojego powiatu. Mogą w lokalnej skali prześcignąć liderów, z którymi w skali kraju nie mogą się równać. Los kandydatów, którzy zdobyli najwyższe poparcie wśród wyborców danej partii w danym powiecie, czyli lokalnych zwycięzców, może się układać w sześć kategorii. Po pierwsze, może to być kandydat numer 1, który zdobył mandat. Następnie może to być kandydat inny niż jedynka, który zdobył mandat. Może to być również kandydat inny niż jedynka, który nie zdobył mandatu. Te trzy kategorie występują we wszystkich stabilnych partiach. W przypadku mniejszych partii, czyli SLD i PSL, występują natomiast jeszcze trzy inne kategorie. Po pierwsze, są okręgi, w których kandydat numer 1 nie zdobył mandatu, pomimo że jego partia zdobyła tam mandat. Został więc pokonany przez kandydata z dalszego miejsca – także w tym sensie, że nie tylko został wyprzedzony, ale i odebrano mu mandat. I wreszcie są w przypadku tych dwóch partii okręgi, w których partia nie uzyskała mandatu. W takich okręgach, analogicznie, mamy przypadki kandydatów numer 1 i kandydatów z dalszych miejsc, którzy, choć wygrali w powiecie, nie zdobyli mandatów. Liczebność poszczególnych kategorii w stabilnych partiach pokazuje wykres 151. RPL został pominięty ze względu na swoją specyfikę – zasadniczy brak liderów lokalnych zdolnych do konkurowania z jedynką.

W dużych partiach we wszystkich przypadkach kandydaci numer 1, którzy zwyciężyli w danym powiecie, zdobyli mandat. Warto pamiętać, że w PiS w wyborach w 2011 roku zdarzył się jeden przypadek, kiedy kandydat numer 1 nie zdobył mandatu. Stało się tak w okręgu kaliskim, ale, co charakterystyczne, dotyczyło kandydata, który w żadnym powiecie nie miał najwyższego poparcia na liście PiS. W każdym z powiatów tego okręgu został wyprzedzony przez kandydatów z dalszego miejsca. Nie był to natomiast jedyny przypadek, kiedy kandydat numer jeden został w każdym powiecie wyprzedzony przez kandydatów z dalszego miejsca na tej samej liście. Identyczny przypadek odnotowano w okręgu rzeszowskim i dotyczył on Józefy Hrynkiewicz. Ponieważ jednak był to okręg, w którym partia otrzymała wielokrotnie więcej mandatów niż w okręgu kaliskim, jeden z nich przypadł właśnie kandydatce z pierwszego miejsca.

Inaczej wygląda zestawienie tych przypadków, kiedy kandydat z dalszego miejsca pokonał jedynkę w skali powiatu. Jak to pokazywano już w rozdziale 4.1., we wszystkich stabilnych partiach takie sytuacje zdarzały się częściej niż zwycięstwa jedynki. Znacząca część tych kandydatów, którzy byli w stanie pokonać jedynki





Wykres 151. Powodzenie lokalnych zwycięzców w walce o mandat w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

w skali powiatu, nie zdobyła następnie miejsca w sejmie. Działo się to często w powiatach, które wielkością odpowiadały jednemu mandatowi, nierzadko w sytuacji, w której dana partia miażdżąco wygrywała i w powiecie, i w okręgu.

Najbardziej spektakularną sytuacją jest tutaj przypadek posła Jerzego Bieleckiego zabiegającego o reelekcję w wyborach w roku 2007. To kandydat PiS z powiatu janowskiego w okręgu lubelskim, w którym to powiecie partia ta otrzymała najwyższe poparcie w skali całego kraju. W tym powiecie 87% głosów oddanych na PiS otrzymał właśnie Jerzy Bielecki. To wynik wyższy nawet od rezultatów Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska w Warszawie. Pomimo tego zebrane przez Bieleckiego głosy nie wystarczyły, by obronić mandat. Wynikało to z tego, że powiat janowski jest powiatem stosunkowo niewielkich rozmiarów. We wcześniejszych wyborach Jerzy Bielecki zdobył mandat, ponieważ głosy w innych, większych powiatach w okręgu lubelskim były rozproszone. A już w wyborach 2007 głosy w sąsiadującym powiecie kraśnickim skupiły się na jednym kandydacie, który w rezultacie wyprzedził kandydata z powiatu janowskiego. Powiat kraśnicki jest większy, a poparcie dla PiS nie jest znacząco niższe niż w rekordowym janowskim. Ten z kolei jest niewielką enklawą w narożniku okręgu i kandydat lokalny nie ma możliwości poszerzenia swojej niszy.

W wyborach 2011 przypadki lokalnych zwycięzców, którzy nie zdobyli mandatu, obejmują ponad 20% wszystkich zwycięzców w skali powiatu. W PO do sejmu nie weszło 42% lokalnych zwycięzców, w PiS – 36%.

Sytuacja wygląda odmiennie w mniejszych partiach. Około 1/3 powiatów to powiaty w okręgach, w których dana partia nie zdobyła mandatu. W związku z tym walka w obrębie listy niczego nie zmieniała, skoro nie przynosiła nagrody.

W okręgach, w których partia zdobyła mandat, w przypadku obydwu partii w większej liczbie powiatów zwyciężali kandydaci z dalszych miejsc niż z jedynek. W SLD była to minimalna, ale jednak przewaga. W PSL kandydaci z dalszych miejsc wygrywali w 2/3 powiatów, jeśli chodzi o te okręgi, w których partia otrzymywała mandat. Spośród kandydatów z dalszych miejsc, którzy pokonali jedynek, w mniejszych partiach przytłaczającą większość stanowili ci, którzy nie zdobyli mandatu. I tak w SLD na 136 kandydatów z dalszych miejsc, którzy pokonali jedynek w swoim powiecie, 110 nie zdobyło mandatu, a tylko w 26 przypadkach taki zwycięzca uzyskał miejsce w sejmie. W PSL proporcje te są jeszcze bardziej drastyczne. Na 163 kandydatów, którzy lokalnie pokonali lidera, 143 nie dostało mandatu.

### *Wzory przestrzenne*

Tak określone kategorie układają się w wyraźne wzory na mapie kraju (mapy 35–38). Ze względu na podobieństwo sytuacji w kolejnych wyborach, mapy pokazują jedynie obraz w wyborach w 2011 roku.

Na mapie przygotowanej dla PO widać wiele różnych wzorów – między innymi okręgi, które są zdominowane przez liderów. Jeśli pominąć okręg poznański, liczący tylko dwa powiaty, i okręgi śląskie, to w każdym z okręgów był przynajmniej jeden powiat, w którym lokalny zwycięzca nie zdobył mandatu. Czasami te powiaty tworzą całą grupę, jak na przykład Zamojszczyzna czy grupa powiatów w zachodniej części okręgu rzeszowskiego od Staszowa po Mielec, poza Dębicą. Widać też okręgi, w których mimo wszystko dominują liderzy. Ale nawet w takich sytuacjach, jak przypadek Bogdana Zdrojewskiego we Wrocławiu, zdarza się, że lokalny lider pokonuje jedynekę, ale przegrywa walkę o mandat.

Zupełnie odmiennie wygląda sytuacja drugiej partii rządzącej, PSL. Powiaty, w przypadku których zwycięzca zdobywa mandat, tworzą plamy o różnych rozmiarach. W połowie okręgów partia nie uzyskała mandatów. Ograniczony charakter ma dominacja liderów – czy to Waldemara Pawlaka, czy Marka Sawickiego. W ich okręgach widoczne są grupy powiatów, w których wygrywają lokalni kandydaci. Charakterystyczna była sytuacja bardziej wyrównanej walki Józefa Zycha z jedyneką na liście. Polityk ten, jako postać medialna o bardzo długim dorobku, miał rozproszone poparcie. W połowie powiatów województwa lubuskiego pokonał kandydującą z pierwszego miejsca urzędującą minister pracy Joannę Fedak, natomiast w drugiej połowie ona została pokonana przez lokalnych kandydatów. W rezultacie nie zdobyła mandatu, a Józef Zych dostał się do sejmu z drugiego miejsca na liście.

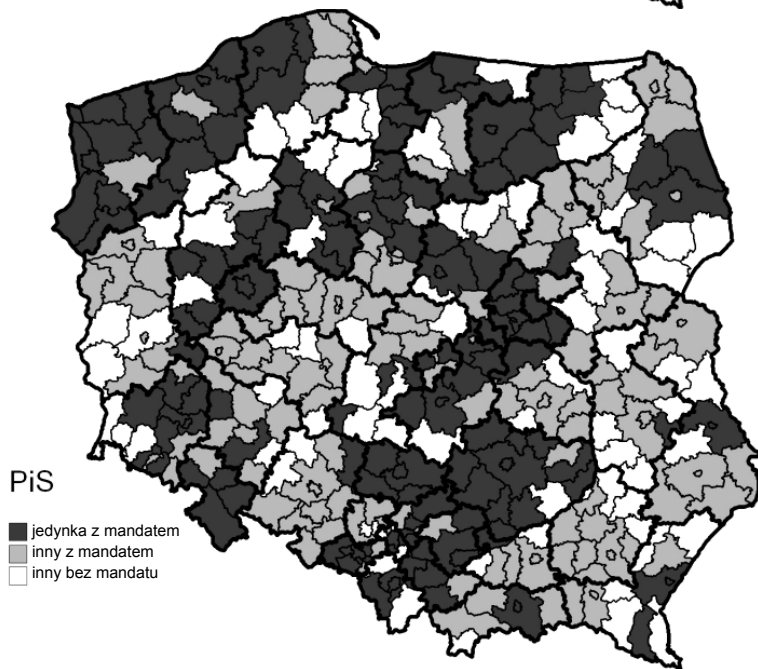
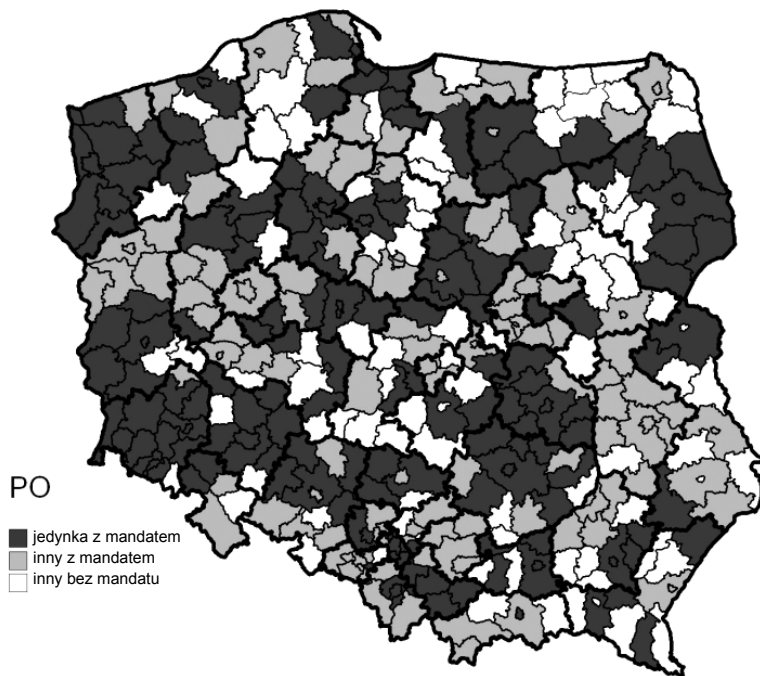
Charakterystyczne są też inne przypadki pokonania jedynek przez kandydatów z dalszego miejsca w walce o jedyny mandat. W okręgach wrocławskim i radom-

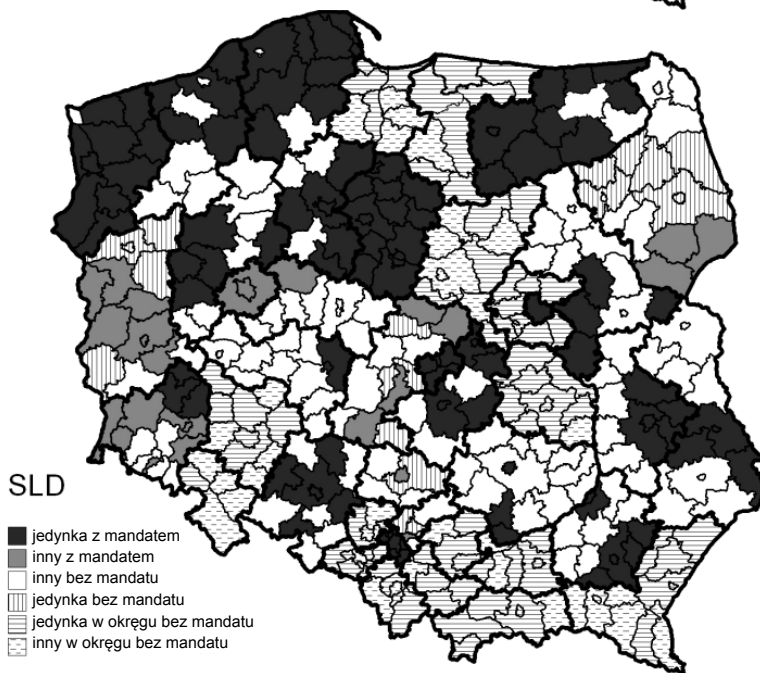
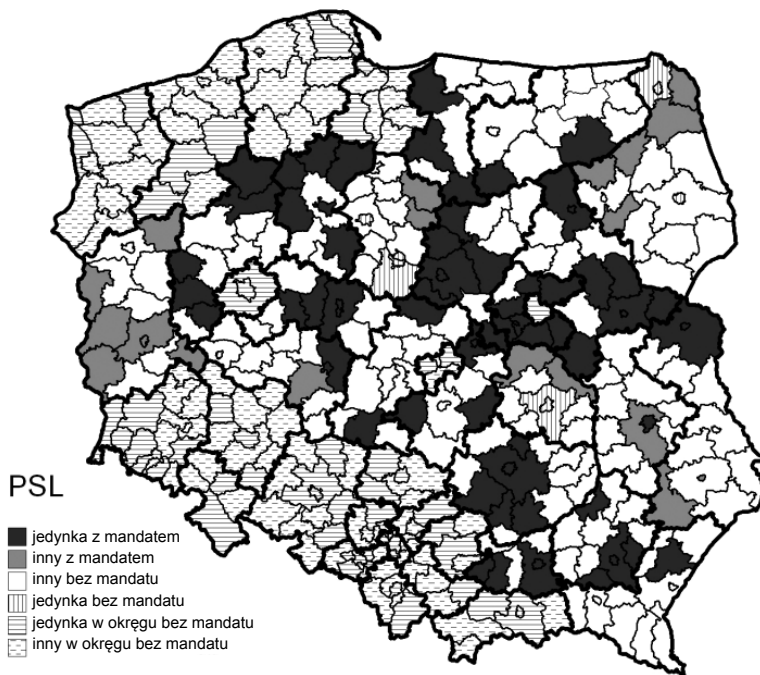
skim zwycięscy kandydaci z drugiego miejsca wygrali tylko w dwóch powiatach, a przegrana jedynka wygrała tylko w jednym powiecie ziemskim i największych ośrodkach miejskich. W większości powiatów wygrali lokalni kandydaci, którzy jednak stanowili tylko tło dla rywalizacji kandydata z drugiego miejsca z liderką listy. W okręgu wrocławskim była nią wicemarszałek sejmu Ewa Kierzkowska, a w radomskim Krystyna Ozga. Na uwagę zasługuje przypadek okręgu chełmskiego, jednego z mateczników PSL, w którym partia zdobyła dwa mandaty. Uzyskali je kandydaci z dwóch przeciwległych końców województwa. Kandydat numer 1 wygrał w Białej Podlaskiej i w powiecie białskim, a numer 2 w Zamościu i w powiecie biłgorajskim. W pozostałych dziewięciu powiatach wygrali lokalni kandydaci, którzy jednak nie zdobyli mandatu, tworząc biały pas pomiędzy tymi powiatami.

Nieco inaczej wygląda sytuacja SLD. W przypadku tej partii na mapie dominują okręgi, w których partia nie uzyskała mandatu, oraz te powiaty, w których kandydaci z dalszych miejsc wygrali na poziomie powiatu, ale nie zdobyli mandatu. Są to również bardzo wyraźne plamy jednoznacznej dominacji liderów. Dwóch z nich – Jerzy Wenderlich w okręgu wrocławskim i Zbyszek Zaborowski w Katowicach – wygrało we wszystkich powiatach. Nawet Leszek Miller i Grzegorz Napieralski musieli przynajmniej w jednym ośrodku oddać zwycięstwo kandydatom z dalszych miejsc. Zdarzyły się także odwrotne konfiguracje, kiedy zwycięski kandydat wygrał tylko w jednym powiecie ziemskim w całym okręgu. Można tu wymienić przykłady powiatu gnieźnieńskiego (poseł Tadeusz Tomaszewski) w okręgu konińskim czy w okręgu kaliskim miasta Kalisza i powiatu kaliskiego.

Sytuacja w PiS przypomina sytuację w PO, z tą różnicą, że w związku z omawianą wcześniej polityką obsadzania pierwszych miejsc jest grupa okręgów, w których w żadnym powiecie nie wygrał lider. To takie okręgi, jak rzeszowski, kaliski, koniński czy gliwicki. Jest też grupa okręgów, w których jedynka nie pochodziła z głównego ośrodka w danym okręgu i wygrała tylko w swoim rodzimym powiecie. Podobnie jak w przypadku PO, powiaty, w których lokalni zwycięzcy nie zdobyli mandatu, tworzą wyraźne plamy na mapie. To przede wszystkim niewielkie powiaty na obrzeżach okręgów, z których każdy ma swojego lokalnego zwycięzcę, ale żaden z tych lokalnych zwycięzców nie zdobywa mandatu. Tak dzieje się w województwie warmińsko-mazurskim, w pasie pomiędzy województwami pomorskim, kujawsko-pomorskim, wielkopolskim i zachodniopomorskim, a także na pograniczu województw lubelskiego i podkarpackiego. Miejsca te odpowiadają białym plamom na mapach udziałów w wyborze posła i mapach biur poselskich.

Widać tu więc, z jednej strony, silną pozycję liderów medialnych, zwłaszcza tych ugruntowanych. Z drugiej strony przypadki, kiedy lider listy w zasadzie w każdym z powiatów przegrywa z lokalną konkurencją, ale jednak pozycja na liście zapewniła mu mandat. W przypadku mniejszych partii widać, że los lokalnych zwycięzców nie jest losem godnym pozazdroszczenia. Przytłaczająca większość z nich nie otrzymała mandatu. Tacy politycy przyczyniają się do sukcesu swojej partii, budują jej poparcie, natomiast nie odnoszą z tego osobistych korzyści.





Mapy 35–38. Lokalni zwycięzcy czterech partii w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

### *Wróg numer 1 w okręgu numer 1*

To, jak wygląda układ interesów, szans i motywacji tworzony przez obecną ordynację, można prześledzić na przykładzie pierwszego w kolejności powiatu w bazie danych Państwowej Komisji Wyborczej – powiatu bolesławieckiego. Powiat ten otwiera alfabetyczną listę powiatów w okręgu nr 1, czyli w okręgu legnickim. Jest on przykładem modelowym z wielu punktów widzenia. Po pierwsze, jest powiatem, który mniej więcej odpowiada wielkością jednemu mandatowi poselskiemu. Liczba jego mieszkańców jest o 10% większa od liczby mieszkańców przypadających na jeden mandat. Po drugie, wynik wyborczy w tym okręgu nie odbiega istotnie od wyniku wyborczego w skali całego kraju. Wybory w tym okręgu wygrała PO, zdobywając 45% głosów, czyli nieznacznie więcej niż ogółem. Na drugim miejscu było PiS, na trzecim LiD, na czwartym PSL. Frekwencja odpowiadała frekwencji w całym kraju, wynosząc 48%.

Ważnym punktem odniesienia tej analizy jest sąsiadujący z powiatem bolesławieckim powiat zgorzelecki, w którym liczba uprawnionych do głosowania jest niemal identyczna: 76 tysięcy (przy 71 tysiącach w powiecie bolesławieckim), a wynik wyborczy nie odbiega więcej niż o 1% od powiatu bolesławieckiego. Tuż obok znajduje się największe miasto okręgu wyborczego, Legnica, które wraz z powiatem legnickim także ma znaczenie, jeśli analizować wynik wyborczy w powiecie bolesławieckim.

Sąsiadujący z powiatem bolesławieckim powiat zgorzelecki ma „swojego” posła. Roman Brodniak, kandydat PO i zdobywca jednego z 12 mandatów rozdzielanych w tym okręgu, przytłaczającą większość głosów (79%) zawdzięcza temu powiatowi. Zdobył on tutaj 22% poparcia, czyli najwięcej ze wszystkich kandydatów. Głosy oddane na Romana Brodniaka stanowiły tu 47% głosów oddanych na PO w tym powiecie. 29% głosów oddanych na tę listę to natomiast głosy na kandydata numer 1, czyli Grzegorza Schetynę. Łącznie ci dwaj kandydaci zdobyli ponad 75% głosów PO w tym powiecie.

W odróżnieniu od powiatu zgorzeleckiego, powiat bolesławiecki nie ma „swojego” posła. Żaden z 12 posłów wybranych w okręgu legnickim, nie zawdzięcza powiatowi bolesławieckiemu więcej niż 10% swoich głosów. Dla żadnego nie jest to najważniejszy z powiatów w województwie. Najwyższy udział w wyborze posła miał powiat bolesławiecki w przypadku Jerzego Szmajdzińskiego, kandydata numer 1 z listy LiD. Dwa następne w kolejności wyniki, pokazujące znaczenie powiatu bolesławieckiego dla kolejnych kandydatów, to również kandydaci numer 1: Grzegorz Schetyna i Adam Lipiński z list odpowiednio PO i PiS. Dla pierwszego z nich powiat ten to 8% jego wyborców. Jeśli chodzi o kandydatów z dalszych miejsc, to powiat ten dostarczył 7% głosów Marzenie Machałek z listy PiS. Żaden z kandydatów zwycięskiej PO, poza Grzegorzem Schetyną, nie zawdzięcza temu powiatowi więcej niż 5% swoich wyborców.

Czy wyjaśnieniem faktu, że powiat bolesławiecki nie ma swojego posła, jest brak takiego kandydata jak Roman Brodniak, który był w stanie wygrać wybory w tym

powiecie? Nie – powiat bolesławiecki również miał takiego kandydata. Na liście PO, drugiego miejsca za Romanem Brodniakiem, kandydował Cezary Przybylski. 80% zdobytych głosów zawdzięczał on powiatowi bolesławieckiemu. Był on zwycięzcą wyborów w tym powiecie – żaden inny kandydat nie zdobył tam większej liczby głosów niż on. Uzyskał 19% głosów oddanych w tym powiecie, co stanowiło 41% głosów oddanych na PO. Także tutaj drugi w kolejności był lider listy PO, Grzegorz Schetyna, który zdobył niecałe 4,5 tysiąca głosów.

Pomimo takiego sukcesu, Cezary Przybylski nie zdobył mandatu – zdobył go natomiast zajmujący miejsce przed nim Janusz Mikulicz. Był on kandydatem z Legnicy i powiatu legnickiego. Podobnie jak Cezary Przybylski w powiecie bolesławieckim czy Roman Brodniak w powiecie zgorzeleckim, prawie 80% swoich głosów zawdzięczał tej społeczności (uznając Legnicę i powiat legnicki za jedną społeczność).

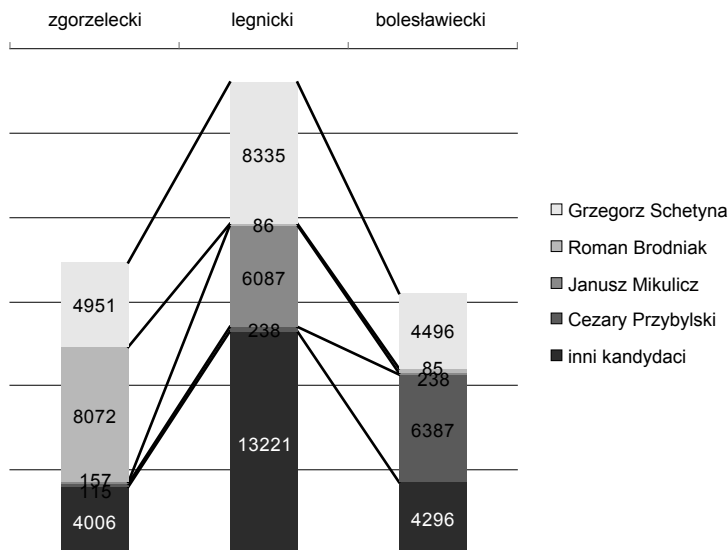
Próbując odtworzyć układ interesów i szans na zdobycie mandatu w przypadku Cezarego Przybylskiego, warto najpierw pójść ścieżką zdroworoządkową, wedle której walka w wyborach toczy się pomiędzy poszczególnymi partiami. PO miała szansę, by zdobyć kolejny mandat kosztem PiS – potrzebne do tego byłoby odebranie PiS 11 509 głosów. W takiej sytuacji PiS zdobyłoby o jeden mandat mniej, a PO o jeden mandat więcej.

Jak wyglądałaby taka perspektywa w przypadku Cezarego Przybylskiego? Po pierwsze, musiałby on powiększyć ponad dwukrotnie swój stan posiadania, zdobywając nie osiem, ale prawie 20 tysięcy głosów. Warto przy tym pamiętać, że na wszystkie pozostałe listy w powiecie bolesławieckim padło 19 tysięcy głosów, z czego tylko 9 tysięcy na PiS. By zdobyć kosztem PiS 11 tysięcy głosów, musiałby odebrać wszystkie głosy oddane na PiS w swoim powiecie i jeszcze oddane na tę listę w sąsiednich powiatach. Uzyskanie takiego efektu oznaczałoby zdobycie przez PO w powiecie bolesławieckim 79% poparcia. Rzecz tylko w tym, że jest to poziom, którego osiągnięcie nie udało się żadnej partii w żadnym z polskich powiatów.

Drugą możliwością byłoby zmobilizowanie wyborców, co przy frekwencji wynoszącej poniżej 50% nie wydaje się niewykonalne. W takiej sytuacji konieczne byłoby zdobycie dwukrotnie większej liczby głosów niż margines między partiami, ponieważ nie byłyby to głosy tracone przez PiS. Gdyby Cezaremu Przybylskiemu udało się zmobilizować dodatkowe 23 tysiące wyborców w powiecie bolesławieckim, oznaczałoby to wzrost frekwencji o ponad połowę, do poziomu 80%. Przy takiej frekwencji i wszystkich dodatkowych głosach oddanych na PO, Cezary Przybylski zdobyłby mandat kosztem kandydata PiS. Rzecz w tym, że taka aktywność wyborcza nie wystąpiła w żadnym z powiatów czy miast w wyborach w 2007 roku. Nawet najwyższa frekwencja, odnotowana w Warszawie, była o 6% niższa od tego wymogu. Wynika z tego, że sytuacja Cezarego Przybylskiego była beznadziejna i że tak naprawdę nie miał on szans na zdobycie mandatu własnym wysiłkiem.

Sytuacja jednak tak nie wygląda. W rzeczywistości od zdobycia mandatu w powiecie bolesławieckim dzieliło Cezarego Przybylskiego tylko 275 głosów. Gdyby

zdobył taką liczbę głosów, zdobyłby mandat, wyprzedzając Janusza Mikulicza z Legnicy i powiatu legnickiego. Wystarczyło te głosy odebrać liderowi listy Grzegorzowi Schetynie.



Wykres 152. Podział głosów oddanych na listę PO w wybranych powiatach okręgu nr 1 w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Odebranie tych 275 głosów Grzegorzowi Schetynie było całkowicie w zasięgu Cezarego Przybylskiego. To tylko drobny ułamek z prawie 4,5 tysiąca głosów zdobytych przez Grzegorza Schetynę w powiecie bolesławieckim, całkowicie nieznaczący z punktu widzenia możliwości zdobycia mandatu przez lidera listy. Odebranie głosów jedynie jest dokładnie tym, co zdecydowało o sukcesie Janusza Mikulicza. W samej Legnicy odsetek głosów oddanych na Grzegorza Schetynę jest dokładnie taki, jak w powiecie bolesławieckim, czyli 29%, natomiast już w powiecie legnickim, drugim źródle głosów Janusza Mikulicza, na Grzegorza Schetynę padł tylko co czwarty głos. Gdyby taki efekt udało się uzyskać Cezaremu Przybylskiemu, wtedy to on miałby mandat – przypadłby on powiatowi bolesławieckiemu, nie zaś powiatowi legnickiemu z Legnicą.

Polityka oglądana z perspektywy kandydata z pierwszego powiatu w okręgu nr 1 ze zwycięskiej partii odbiega od zdroworozsądkowych wyobrażeń. Jego wrogiem numer 1 – tym, z którym realnie konkuruje o mandat – jest kandydat z tej samej listy, z sąsiedniego powiatu. Natomiast najłatwiejszym źródłem głosów niezbędnych do sukcesu są głosy oddane na lidera listy. Kluczem do sukcesu jest przekonanie wyborców własnej partii z własnego powiatu, by nie głosowali na osobę z pierw-



szezo miejsca na liście, lecz na swojego kandydata lokalnego. Argumenty za takim głosowaniem znaleźć łatwo – sukces „swojego” kandydata będzie oznaczać dla wyborców możliwość rzeczywistego kontaktu z ich przedstawicielem. Z punktu widzenia Grzegorza Schetyny wyborcy z powiatu bolesławieckiego stanowią mniej niż 1/12 jego elektoratu – strata tych głosów nie ma w praktyce żadnego znaczenia dla jego szans na reelekcję. Posiadanie takiego posła, jakim byłby Cezary Przybylski (a jakim jest w powiecie zgorzeleckim Roman Brodniak czy w powiecie legnickim Janusz Mikulicz), oznacza natomiast w zasadzie całkowitą kontrolę – uzależnienie posła od głosów z tego jednego powiatu.

W porównaniu z 275 głosami, które dzieliły Cezarego Przybylskiego od zdobycia mandatu, 11 tysięcy głosów, które trzeba byłoby zdobyć kosztem innej partii, jest wielkością nieporównywalnie odległą – pozostającą poza zasięgiem realnych możliwości kandydata. Nie ma żadnych precedensów, które wskazywałyby na możliwość uzyskania takiego efektu przez Cezarego Przybylskiego. Jest natomiast bardzo nieodległy precedens, jeśli chodzi o sukces w rywalizacji wewnątrz listy – sąsiedni powiat, w którym dało się zdecydowanie zmniejszyć liczbę głosów oddanych na jedynekę. To zaś oznaczało zdobycie mandatu przez lokalnego kandydata.

Przykład ten obrazuje zależność statystyczną występującą w całej Polsce na wszystkich listach – z punktu widzenia kandydata z dalszego miejsca rywalizacja z kandydatami z innych list ma marginalne znaczenie. Dla zdobycia mandatu największe znaczenie ma zaś wyścig z kandydatami z tej samej listy, reprezentującymi sąsiadujące powiaty – wyścig o to, kto liderowi tej właśnie listy odbierze najwięcej głosów – oddanych już na własną partię, we własnym powiecie.

Jakaś część z nadmiaru kandydatów, nawet w przypadku lokalnego zwycięstwa, nie zdobywa mandatu. Przytłaczająca większość tych, którzy zwyciężają w wyborach, opiera swój sukces właśnie na lokalnej koncentracji i lokalnej tożsamości, do której można się odwołać, odbierając głosy liderowi. Liczba tych tożsamości w stosunku do liczby mandatów otrzymywanych przez partie w poszczególnych okręgach sprawia natomiast, że olbrzymia część tych nadziei jest jedynie złudzeniem. Musi skończyć się zawodem w przypadku olbrzymiej części kandydatów, którzy mobilizują lokalną tożsamość na rzecz swojego sukcesu wyborczego. W małych partiach liczba przypadków takiego zawodu jest już zupełnie przytłaczająca. Dzieje się tak po pierwsze dlatego, że ze względu na wielkość okręgów wyborczych w istotnej części okręgów partie takie w ogóle nie uzyskują mandatu i dlatego nawet skala lokalnej mobilizacji jest czynnikiem, który zupełnie nie daje szans na sukces. Natomiast nawet w tych okręgach, w których partia uzyskuje mandat, lokalna mobilizacja tylko w bardzo rzadkich przypadkach przekłada się na realne szanse pokonania kandydata numer 1.

Może się pojawić pytanie, czy przywiązanie lokalne posła i problem rywalizacji terytorialnej są rzeczywiście postrzegane jako istotny problem. Ilustracją znaczenia takiego przywiązania mogą być relacje medialne, pojawiające się w mediach poziomu powiatowego, w których uwagę zwraca się nie na to, kto wygrał w danym powiecie rywalizację pomiędzy partiami, tylko właśnie na przywiązanie posłów.

Zobrazowaniem są już same tytuły takich relacji medialnych, które akcentują to, że posłowie wybrani mogą być związani z danym powiatem albo nie i że to jest ich kluczowa charakterystyka – nie zaś to, z jakiej są partii. I właśnie w rozważaniach autorów tekstów o takich tytułach, jak *Powiat pińczowski bez mandatu* czy *Głogów ma szansę na dwóch posłów*, przynależność partyjna tych posłów ma znaczenie drugorzędne w stosunku do tego, czy w parlamencie będzie jakiś poseł z danej miejscowości czy też nie.

### 4.3.2. Promocja i frustracja

W dyskusjach nad polskim systemem wyborczym można usłyszeć głosy, że start z dalszego miejsca, nawet jeśli jest zakończony porażką, jest sposobem na wypromowanie się danego kandydata, co przynosi profity w kolejnych wyborach. W celu zweryfikowania takiej hipotezy dla wyborów w 2005 i 2007 roku prześledzono losy kandydatów PO, PiS i PSL, a więc to, co się z nimi stało w następnych wyborach.

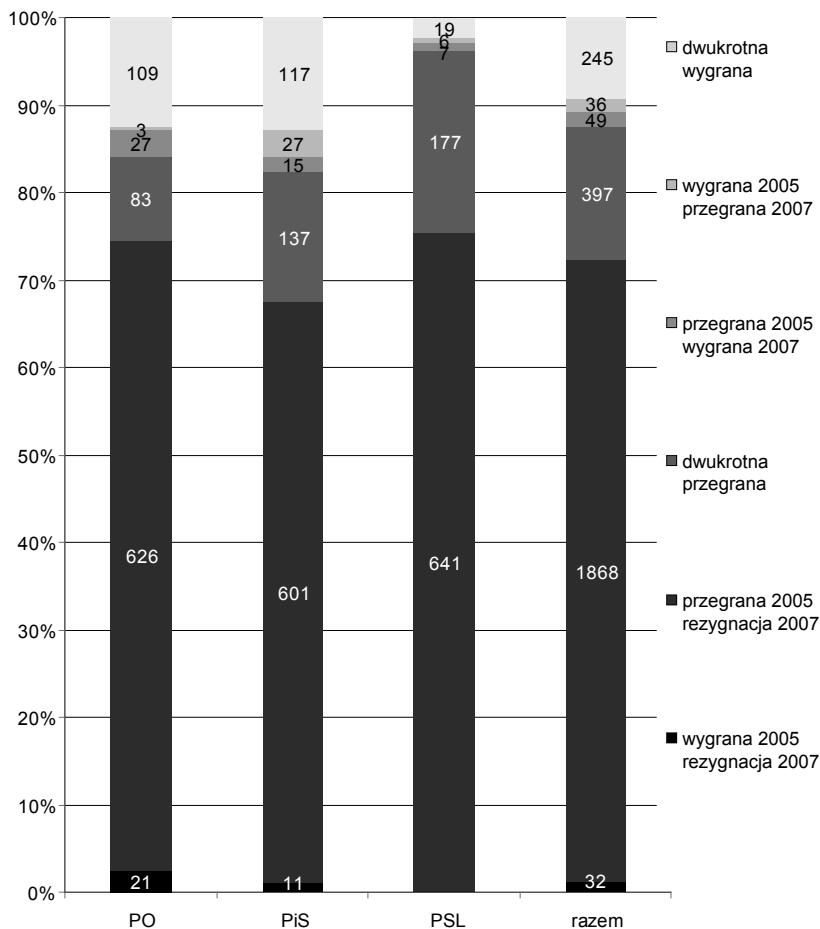
Lewica została wyłączona z takiej analizy ze względu na perturbacje związane z powstaniem i rozpadem LiD. Tworzenie w 2007 roku list przez LiD – porozumienie trzech partii, które startowały oddzielnie w wyborach 2005 roku – sprawia, że dane są nieporównywalne, zwłaszcza że porozumienie to rozpadło się przed kolejnymi wyborami. Natomiast w przypadku PO, PiS i PSL występuje domniemana stabilność partii i teoretycznie wszyscy kandydaci mogliby wystartować jeszcze raz.

Wszystkich kandydatów w wyborach 2005 roku z perspektywy roku 2007 można podzielić na sześć kategorii. Składa się na nie złożenie trzech podziałów. Po pierwsze, czy w roku 2005 przegrali czy wygrali, po drugie, czy wystartowali w 2007 ponownie, i wreszcie, czy w roku 2007 wygrali czy przegrali. Sprawa restartu posłów była omawiana w rozdziale 3.3., tutaj natomiast będzie omawiana przede wszystkim pod kątem kandydatów przegranych.

Oczywiście liczebność kandydatów w tych kategoriach jest pochodną wielkości partii, przynajmniej jeśli chodzi o zwycięstwo w 2005 i 2007 roku. Analizie zostało poddane to, w jakim stopniu ponowny start wiąże się z sukcesem w jednych wyborach i z sukcesem w kolejnych (wykres 153).

Z prawie tysiąca kandydatów, którzy znaleźli się na listach PO w 2005 roku, 3/4 nie wystartowało ponownie. W tym gronie znalazło się 21 osób spośród tych, które wygrały w 2005 roku. Były to osoby, które całkowicie odeszły z polityki lub wystartowały do senatu, w każdym razie nie pojawiły się na liście ponownie. Dotyczy to także przypadków śmierci w trakcie kadencji.

Procent restartu tych, którzy wygrali, jest jakościowo większy od restartów tych, którzy przegrali. Wśród kandydatów, którzy znaleźli się ponownie na liście, ponad połowę stanowią ci, którzy wygrali wybory. Jeśli chodzi o samych przegranych, to procent rezygnacji przekracza 3/4. W wyborach w 2007 roku, w których PO istotnie powiększyła swój stan posiadania, 27 posłów to osoby, które wystartowały ponownie, pomimo wcześniejszej przegranej, co stanowiło dokładnie 1/4 startujących



Wykres 153. Losy kandydatów z 2005 roku z list trzech stabilnych partii w wyborach 2007  
 Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

ponownie kandydatów. W przypadku PiS procent tych kandydatów, którzy w ogóle wystartowali ponownie, był większy, chociaż nadal rezygnacja była udziałem 2/3 kandydatów. W przytłaczającej części były to rezygnacje kandydatów przegranych. W przypadku ponad 150 kandydatów, którzy nie znaleźli się w sejmie i wystartowali ponownie po dwóch latach, co dziesiąty mandat zdobył. Ci, którzy wykazali się determinacją, wystartowali ponownie i zdobyli mandat, stanowili w PO 3% ogółu kandydatów w 2005 roku, a w PiS 2%.

Widać więc zatem, że sytuacja w obydwu partiach jest, ogólnie rzecz biorąc, podobna, a różnice wynikają ze skali zmiany liczby zdobytych mandatów w wyniku sukcesu wyborczego lub stagnacji poparcia. Jeśli spojrzeć na wybory z 2007 roku

przez pryzmat doświadczeń dotychczasowego kandydowania, można zauważyć, że przytłaczającą większość na listach PO i PiS stanowili nowi kandydaci. I przytłaczająca większość z nich przegrała. Nowi przegrani stanowili 66% kandydujących w 2007 roku, do tego dodatkowe 12% stanowili ci, którzy już startowali w roku 2005, wystartowali ponownie i znowu przegrali. Wśród wygranych najbardziej stabilną grupą są oczywiście ci, którzy już raz wygrali. Co istotne, grupa nowych wygranych jest kilkukrotnie większa od grupy tych, którzy odnieśli sukces, startując w roku 2007 ponownie.

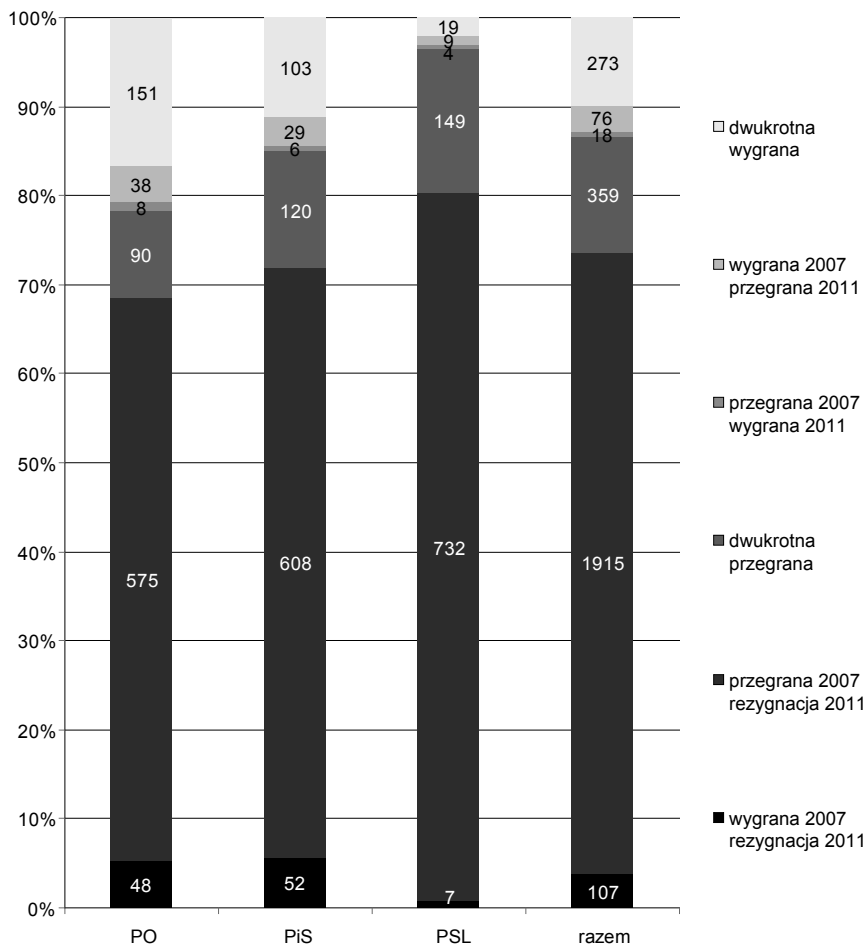
W PSL procent restartów był minimalnie niższy niż w dwóch większych partiach. Ze względu na wielkość partii, istotnie różniły się tutaj proporcje pomiędzy restartami posłów i przegranych. W obydwu większych partiach posłowie stanowili połowę tych, którzy wystartowali ponownie. W PSL natomiast tylko co ósmy ze startujących ponownie był posłem.

Sumaryczny efekt takiego zróżnicowania był taki, że ponowny start zakończył się sukcesem dla 61% ponownie startujących kandydatów PO, 45% PiS i tylko 12% PSL. Tyle że te przypadki w przytłaczającej części dotyczą inkumbentów. W PO 80% zwycięzców wśród ponownie startujących to inkumbenci, w PiS prawie 90% i 73% w PSL. Jeśli natomiast spojrzeć na to, jaki procent tych, którzy wystartowali ponownie, pomimo wcześniejszej przegranej, odniósł sukces, widać tutaj wyraźne zróżnicowanie. Wskaźniki te kształtowały się na poziomie 25% w PO, 10% w PiS i tylko 4% w PSL. Natomiast za każdym razem był to i tak wyższy procent niż sukces nowych kandydatów. Wśród nich w PO sukces odniosło 11%, w PiS 5%, a w PSL niecały 1%. Takie zróżnicowanie wynikało również ze zmiany liczby uzyskanych mandatów w zestawieniu z wcześniejszą, która była największa w porównaniu do 2005 roku w PO, wyższy w PiS, choć równocześnie uległa przesunięciu i był tylko nieznacznie wyższy w PSL.

Pomimo odchyłeń wynikających z odmiennej sytuacji każdej z partii, ogólny wzór jest bardzo sugestywny. Zmiany na listach polegające na traceniu lub zyskaniu mandatu obejmują jednego kandydata na 29. Rotacja na listach związana z rezygnacją w obliczu bezskutecznego kandydowania jest kilkunastokrotnie większa.

### *Wybory w 2011 roku*

W takim samym zestawieniu dla 2011 roku warte odnotowania są konsekwencje obowiązkowych kwot. Nawet gdyby wszyscy kandydaci z 2007 roku chcieli ponownie wystartować, to nie mieli takiej możliwości. Nie byłoby tylu miejsc dla mężczyzn na listach żadnej partii, by mogli oni startować ponownie. Ale patrząc na wybory w 2007 roku w porównaniu z 2005 rokiem, nie było to istotnym problemem. Również w 2011 ogólne wzory zachowań kandydatów wyglądały bardzo podobnie (wykres 154). W przypadku PO nastąpił jednak istotny spadek rezygnacji, co wiązało się z mniejszą liczbą rezygnacji z ponownego startu w przypadku kobiet.



Wykres 154. Losy kandydatów z 2007 roku z list trzech stabilnych partii w wyborach 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Większa jest liczba rezygnacji zwycięzców, co wynika z tego, że była to pełna kadencja. W jej trakcie odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego i wybory samorządowe, w których część posłów z sukcesem wystartowała w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Trudno jednak stwierdzić, że wzrost z 2% do 4% liczby takich rezygnacji był jakąś znaczącą zmianą.

W wyborach w 2011 roku wszystkie trzy partie zanotowały minimalny spadek liczby mandatów w stosunku do 2007 roku. Natomiast ogólny procent restartów jest bardzo zbliżony do poprzedniego cyklu wyborczego, nawet jeśli uległ on minimalnemu obniżeniu dla wszystkich partii łącznie. Tym razem w PO ponownie wystartowała prawie 1/3 kandydatów. W PiS procent restartów

tów obniżył się do 28%, spadł również w PSL – już nie 1/4, ale 1/5 kandydatów wystartowała ponownie. W PO 2/3 startujących stanowili posłowie, w PiS połowę, a tylko kilkanaście procent w PSL. Podobnie wyglądał też restart przegranych: we wszystkich partiach mniej więcej co szósty przegrany kandydat wystartował ponownie, co znaczy, że pięciu z sześciu przegranych zrezygnowało z ponownego startu. Sukces tych restartów wyglądał niemal identycznie, jak w przypadku cyklu wyborów 2005–2007 i wynosił 55% w PO, 42% w PiS i 12% w PSL. Natomiast we wszystkich partiach zdecydowanie wzrósł procent inkumbentów wśród tych, którzy odnieśli sukces, startując ponownie. Wyniósł on 95% w PO, 94% w PiS i 83% w PSL. Łącznie spośród tych kandydatów, którzy wystartowali ponownie i odnieśli sukces, 94% to inkumbenci.

Tak więc pomimo pojedynczych odchyłeń należy stwierdzić, że w stabilnych partiach sytuacja wygląda podobnie. Układa się we wzór, w którym przytłaczająca większość kandydatów to przegrani podlegający wymianie w kolejnych wyborach, natomiast rotacja wśród stosunkowo nielicznego grona inkumbentów jest bez porównania mniejsza.

Za każdym razem kilkanaście procent kandydatów to ci, którzy wystartowali ponownie z sukcesem i ponownie zostali wybrani. Natomiast 2/3 kandydatów, którzy uzupełniają listy, to kandydaci nowi, którzy pojawili się na tych listach po raz pierwszy. Nie odnoszą oni sukcesu i – jak można się spodziewać na podstawie wcześniejszych wzorów – nie wystartują w kolejnych wyborach. Stanowią jedynie jednorazowe wsparcie dla partii, nieprzekładające się na dalsze zaangażowanie.

### *Przyczyny rezygnacji*

Pojawia się wiele hipotez dotyczących przyczyn rezygnacji. Mogłyby one być przedmiotem dalszych badań. Można tu bowiem przedstawić zupełnie odmienne scenariusze zdarzeń. Pierwszy z nich jest taki, że skoro dany kandydat nie zdobył mandatu, to znaczy, że nie był wystarczająco dobry i partia powinna znaleźć lepszego w następnych wyborach. Tak może to wyglądać z perspektywy partii. Podobny scenariusz może wynikać ze strategii lokalnej społeczności. Jeśli kandydat z danego powiatu wystartował w wyborach, przegrał turniej miast z kandydatami z innych powiatów i nie odebrał wystarczająco dużo głosów liderowi listy, to być może dana społeczność, starająca się o swojego posła, powinna postarać się o nowego, lepszego kandydata na jego miejsce. W kolejnym scenariuszu kandydat sam się zraża. Uznaje, że podjął tę próbę w swojej naiwności, a po zobaczeniu efektów, przekalkulowaniu kosztów i uświadomieniu sobie, jak daleko było do sukcesu, dochodzi do wniosku, iż start w kolejnych wyborach nie ma sensu. I wreszcie możliwe jest też czwarte wyjaśnienie. Pojawia się wtedy, kiedy kandydat nie był daleko od sukcesu. Może się on w kolejnych wyborach stać groźnym konkurentem dla tych, którzy w tych wyborach wygrali. I dlatego z punktu widzenia interesów osób układających listy, w szczególności posłów, którzy wygrali poprzednie wybory, umieszczenie na liście takiego silnego kandydata, zdolnego do mobilizacji poparcia w lokalnej skali, jest

zagrożeniem. Z ich punktu widzenia lepszą osobą na liście będzie przedstawiciel tej samej społeczności, ale nie aż tak dobry w mobilizowaniu jej poparcia.

Każde z tych podejść jest racjonalne z punktu widzenia innych graczy. One wzajemnie nie muszą się wykluczać i żaden z wzorów nie musi być tutaj dominujący. Należy jednak zauważyć, że różny jest ich poziom racjonalności dla całego systemu – z punktu widzenia optymalizacji wyniku wyborczego, zakorzenienia parlamentu wśród wyborców, budowania więzi pomiędzy ciałem przedstawicielskim a poszczególnymi społecznościami lokalnymi. Stąd wypada stwierdzić, że tak kolosalna liczba kandydatów, którzy są wciągani na listy z zupełnie oczywistą korzyścią dla partii, ale z dalece nieoczywistymi konsekwencjami dla beneficjentów systemu w jego dotychczasowym działaniu, tworzy mechanizm o bardzo wątpliwej jakości. Trudno mówić o jakości mechanizmu w sytuacji, w której partii opłaca się wciągnąć na listy jak najwięcej kandydatów, byle nie za dobrych, gdyż tacy stanowią zbyt dużą konkurencję. Równocześnie to, że tacy kandydaci cały czas się pojawiają, rodzi pytanie, dlaczego partie nie mają problemu z rekrutacją nowych osób do gry o tak skromnych perspektywach sukcesu.

Tu również można przytoczyć kilka hipotez wskazujących na ich racjonalność z różnych punktów widzenia. Po pierwsze, może być tak, że kandydowanie jest traktowane jako wstęp i budowanie pozycji do startu w innych wyborach. Dla kandydatów pełniących na przykład funkcje radnych kampania wyborcza, nawet jeśli z góry skazana na niepowodzenie, jest okazją do przypomnienia o sobie wyborcom, co zostanie skonsumowane w następnych wyborach do rady miejskiej. Ponieważ wyborcy najchętniej głosują na tych, na których już głosowali, w wyborach do rady miejskiej sam wcześniejszy start w wyborach parlamentarnych będzie stanowił pewien atut, nawet jeśli się nie wierzy w jego powodzenie. W tym sensie start w wyborach jest traktowany instrumentalnie z punktu widzenia osobistej kariery.

Drugie wyjaśnienie jest takie, że wystawienie takich kandydatów jest elementem lokalnej presji środowiskowej. Struktury partii w danym powiecie mają potrzebę wystawienia kandydatury w wyborach, bo stanowi to sens ich istnienia. Z powodów tożsamościowych dla danej struktury partyjnej wystawienie kandydata jest naturalnym efektem funkcjonowania. I tego też od niej oczekują struktury partii wyższego rzędu. Na liście jest miejsce dla przedstawiciela danego powiatu i jest równocześnie potrzeba, żeby taki się znalazł. Chodzi o to, żeby wyborcy nie przesunęli swojego poparcia na kandydatów innych partii. Jest to istotne, ponieważ jak pokazały analizy, silny kandydat przyciąga wyborców, słaby pozwala przyciągać ich innym partiom. Jest to zatem zarówno elementem samoobrony partii, presji środowiskowej, jak i dążenia, nawet jeśli jest to dążenie o niskim poziomie prawdopodobieństwa, do zdobycia własnego posła przez dany powiat. Można spróbować, nawet jeśli prawdopodobieństwo sukcesu jest niewielkie.

Warto też pamiętać o tym, że prawdopodobieństwo sukcesu jest łatwe do wykazania po fakcie, a wcale nie oczywiste przed. Proces układania listy wyborczej jest rozciągnięty w czasie. Najpierw przedstawiane są kandydatury do listy, następnie trwa dłuższy proces decyzyjny, w trakcie którego ściągane są nowe osoby,

a inne wykluczane. Wreszcie ustalana jest kolejność. Stąd na etapie werbowania kandydatów można uzyskać obietnicę znacznie lepszego miejsca, niż później się otrzymuje. Partia najpierw ściąga na swoje listy jak najwięcej możliwych dobrych kandydatów, szafując obietnicami niemożliwymi jednocześnie do spełnienia, na przykład wszystkim obiecując wysokie miejsca. Następnie, kiedy już się zgodzą, stopniowo rozmywa się ich oczekiwania i przesuwa na dalszą część listy. To doprowadza do pewnego rodzaju kompromisu. Da się on streścić słowami: „myślałem, że jak będę wysoko, to się będę angażował, a skoro jestem na 15., to trudno – dam się wpisać, ale nie podejmę żadnych działań”. Tak więc to również jest gra, która z punktu widzenia partii, a także z punktu widzenia kluczowych graczy jest racjonalna. Partii opłaca się mieć dobrych kandydatów, którzy nie podejmują wysiłku. Z punktu widzenia wszystkich jest to lepsza sytuacja niż brak kandydatów albo słabi kandydaci, a dla głównych graczy jest to lepsza opcja niż sąsiedztwo dobrych kandydatów podejmujących wysiłek. To pozwala znaleźć równowagę pomiędzy interesami zbiorowymi partii potrzebującej jak największej liczby głosów a interesami indywidualnymi urzędujących posłów, którzy nie chcą koncentracji głosów padających na naganiaczy.

I wreszcie jest jeszcze jedna hipoteza, klientystyczna. Wedle niej umieszczenie na liście nie jest rzadkim dobrem, które wymaga ostrożnego rozdzielania, lecz elementem pewnego pakietu w stosunku do osób zajmujących stanowiska publiczne, na przykład dyrektorów domów opieki społecznej, dyrektorów szkół czy nawet wójtów i burmistrzów. Od nich, w zamian za poparcie partii dla zajmowania danego stanowiska, oczekuje się startu w wyborach z dalekiego miejsca. Miejsce owo nie daje w praktyce żadnych szans na mandat, ale start takich kandydatów jest jedną ze składowych sukcesu ugrupowania. Taka osoba akceptuje start w wyborach, nie oferując swojego wysiłku czy zaangażowania, a w szczególności wydatkowania pieniędzy. Nie liczy na sukces, ale traktuje to jako odwzajemnienie – mniej lub bardziej dobrowolne – korzyści, jakie odnosi, uzyskując poparcie danego ugrupowania dla zajmowania danej funkcji publicznej.

I znowu różne motywacje dla poszukiwania tego typu kandydatów wypadają różnie ocenić z punktu widzenia optymalizacji całego systemu. Na pewno część z nich ma charakter ewidentnie patologiczny i przyczynia się do obniżenia standardów funkcjonowania sfery publicznej w Polsce. Część natomiast ma charakter patologiczny tylko i wyłącznie z punktu widzenia indywidualnego zaangażowania w sprawy publiczne. Osoby łudzone perspektywą takiego zaangażowania są na kolejnych etapach zniechęcane, co może prowadzić do ogólnego wzbudzenia zniechęcenia, widocznego w liczbie rezygnacji z ponownego startu. Patrząc na tę liczbę, można wnosić, że start z dalszego miejsca nie jest trwałą korzyścią, nie jest elementem stałej obecności i budowania swojej pozycji w danym ugrupowaniu. W każdym razie pojawia się tutaj bardzo wyraźna dysproporcja pomiędzy beneficjentami systemu, tymi, którzy zdobyli mandaty i ponownie kandydują, a całą rzeszą naganiaczy, która wypełnia listy wyborcze, dostarcza olbrzymiej części poparcia, ale podlega rotacji w kolejnych wyborach.



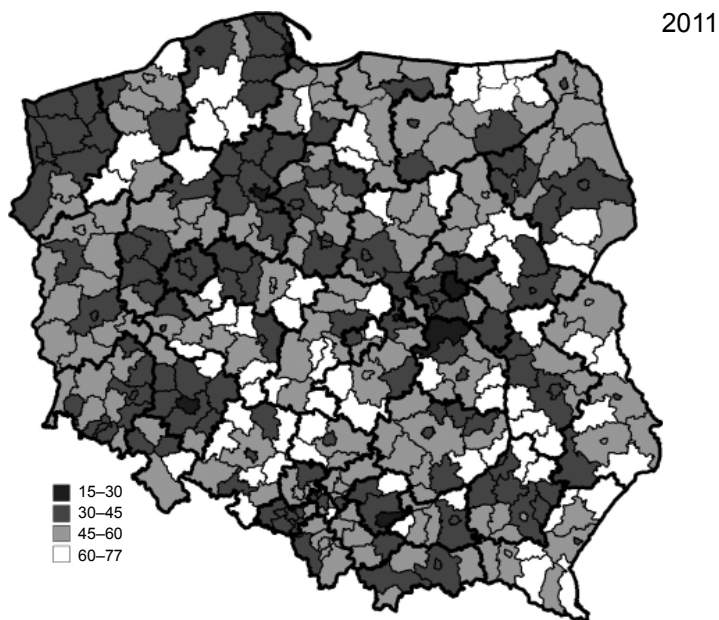
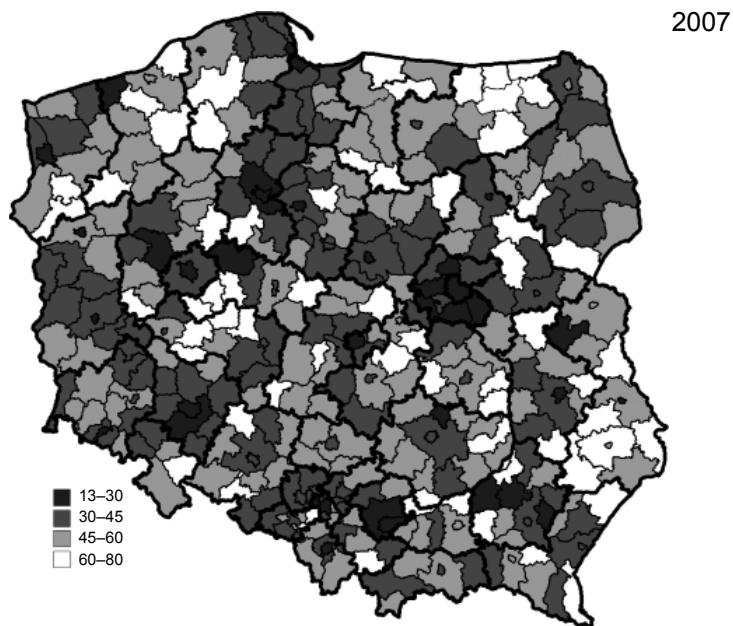
### 4.3.3. Głosy zmarnowane

Drugą stroną medalu w przypadku przegranych kandydatów są ich wyborcy. Celem oszacowania, na ile to zjawisko jest zróżnicowane terytorialnie, dla każdego powiatu obliczono, jaki procent głosów w danym powiecie padł na kandydatów, którzy ostatecznie nie zdobyli mandatu. Ponieważ na ugrupowania pozaparlamentarne oddano znikomy procent głosów, ten czynnik ma tutaj niewielkie znaczenie. Nieco większe znaczenie mają przypadki mniejszych partii, które uzyskując całkiem spore poparcie, nie we wszystkich okręgach otrzymały mandat ze względu na naturalny próg wyborczy. Główną składową takiego wyniku jest jednak ostatecznie to, jaki procent głosów w tych ugrupowaniach, które zdobyły mandat, padł na kandydatów, którzy przegrali w turnieju miast i nie zdobyli mandatu. Ten procent wahał się w roku 2007 od 13% aż do 80%. Cztery lata później rozrzut był niewiele mniejszy: pomiędzy 15% a 77% głosów oddanych w poszczególnych powiatach padło na kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu.

Pojawia się tutaj wyraźne zróżnicowanie terytorialne, które jest pochodną turnieju miast i wzorów głosowania opisanych w poprzednich rozdziałach (mapy 39–40). Odsetek głosów zmarnowanych w rozumieniu indywidualnym jest niski w metropoliach. Poza metropoliami jest też grupa powiatów o niekoniecznie metropolitalnym charakterze, w których procent zmarnowanych głosów jest niski. Najczęściej są to powiaty, które nie są głównymi w okręgu i w których na pierwszym miejscu list znajdowali się kandydaci związani z danym powiatem lub też takie powiaty, których kandydaci na więcej niż jednej liście odnieśli sukces w turnieju miast. Są to takie przypadki, jak powiat radzyński w okręgu chełmskim, z którego pochodził Tomasz Dudziński, numer 1 na liście PiS, czy powiat grójecki w roku 2011 z Markiem Suskim na czele listy PiS.

Ale oprócz tego w około 40% powiatów ponad połowa głosów została zmarnowana. W prawie co dziesiątym powiecie dwa na trzy głosy zostały oddane na kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu. Przedstawione mapy są pochodną losów lokalnych zwycięzców. Jeśli zdarzało się tak, że w przypadku każdej z głównych partii lokalny zwycięzca nie zdobywał mandatu, wtedy wskaźnik zmarnowanych głosów jest sumarycznie bardzo wysoki. Natomiast jeśli lokalny zwycięzca zdobywał mandat lub też kiedy jedynka była zwycięzcą w danym powiecie, wtedy wskaźnik głosów zmarnowanych się obniża. Podobnie jak w przypadku analizowanego wcześniej udziału w wyborze posła, są takie powiaty, które mają w przypadku jednych i drugich wyborów bardzo niski poziom takiego wskaźnika, i są takie, w których następują zmiany.

Poziom zmarnowanych głosów w wyborach w 2007 i 2011 roku jest bardzo silnie skorelowany. Korelacja wynosi 0,62, co jak na nauki społeczne jest bardzo wysokim wskaźnikiem. Tak więc niezależnie od tego, w jaki sposób rozstrzyga się turniej miast, grupa zwycięzców i grupa przegranych w takiej rywalizacji dają się wyraźnie odróżnić. Mamy tutaj element wyraźnej stabilności: powiaty, które miały wyższy procent zmarnowanych głosów w roku 2007, mają też taki w 2011. Mogą się



Mapy 39–40. Głosy zmarnowane w powiatach w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

na to składać dwa czynniki. Po pierwsze, jest to element wzorów głosowania. Okręgi metropolitalne, w których głosuje się na jedyńki, w obydwu wyborach mają niski procent zmarnowanych głosów. Po drugie, w tych powiatach ziemskich, w których lokalni kandydaci wygrali w 2007 roku i po czterech latach, korzystając ze statusu inkumbenta, zachowali swoją pozycję, procent głosów zmarnowanych również jest niski. Natomiast w powiatach, w których w 2007 roku masowo oddawano głosy na kandydatów, którzy przegrali, o ile nie udało się w wyborach 2011 roku zmienić takiej sytuacji, czy to poprzez wystawianie lepszych kandydatów, czy większą koncentrację głosów, wysoki poziom nietrafionych głosów został zachowany.

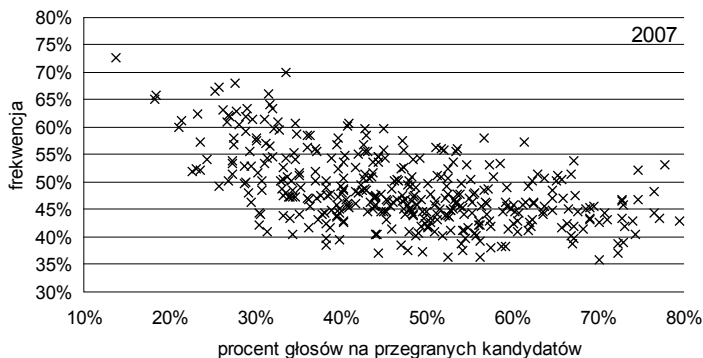
### *Związek z frekwencją*

Ten czynnik nie jest tylko i wyłącznie elementem rozgrywki wewnątrzpartyjnej. Procent głosów zmarnowanych jest bardzo istotnie skorelowany z frekwencją. Jest to zależność ujemna, co oznacza, że te okręgi, w których procent zmarnowanych głosów jest wyższy, to okręgi o niższej frekwencji (wykresy 155–156).

Można to wyjaśniać na dwa sposoby. Po pierwsze, odwołując się do ogólnej, historycznej tendencji, wyraźnie widocznej empirycznie, wedle której w wyborach ogólnopolskich wyborcy miejscy głosują częściej niż wyborcy mieszkający na wsi. Ale nie jest to jedyna hipoteza. Druga każe przypuszczać, że następuje tutaj zniechęcenie wyborców. To znaczy, że wyborcy, głosując na kandydata, który nie zdobywa mandatu, przekonują się o braku znaczenia ich głosu i tym samym rezygnują z udziału w kolejnych wyborach, skoro kandydat, którego poparli, nie zdobywa mandatu. W celu weryfikacji takiej hipotezy poddano analizie zmiany frekwencji w kolejnych wyborach. Występuje istotna korelacja pomiędzy liczbą zmarnowanych głosów w danym powiecie w wyborach 2007 roku a zmianą frekwencji pomiędzy 2007 a 2011 rokiem. Zależność ta jest istotna statystycznie, choć jeśli policzyć jej rzeczywisty matematyczny wymiar, nie wydaje się szczególnie znacząca. Powiat, w którym oddano 100% zmarnowanych głosów w porównaniu do powiatu, w którym nie oddano żadnego takiego głosu, w kolejnych wyborach miałby frekwencję niższą o 3% wyjściowej frekwencji. Niemniej jednak jest to zmiana, która po kilku cyklach wyborczych staje się już zmianą o poważnym znaczeniu politycznym i społecznym.

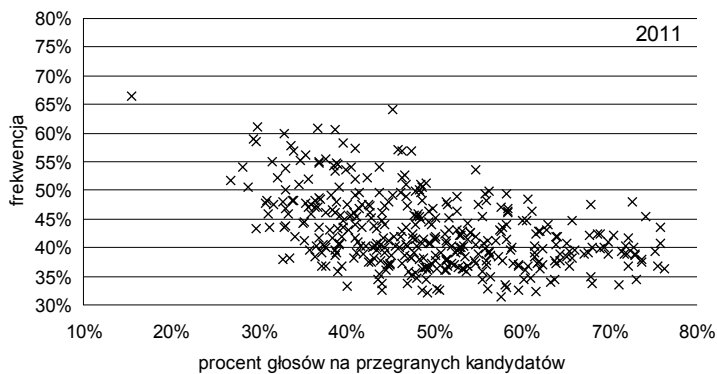
Drugim elementem, który wskazuje na to, że poczucie wpływu jest tutaj elementem kluczowym, jest zmiana frekwencji w wyborach sejmowych w porównaniu z wyborami samorządowymi. Wskaźnik głosów zmarnowanych w wyborach sejmowych jest również bardzo silnie skorelowany ze zmianą frekwencji pomiędzy wyborami sejmowymi a samorządowymi (wykres 157). W tych powiatach, w których procent zmarnowanych głosów jest szczególnie wysoki, następuje też istotnie większy wzrost frekwencji wyborczej w wyborach samorządowych.

Informacje na temat procentu głosów indywidualnie zmarnowanych można było wyczytać z wykresów, które pojawiły się już w rozdziale 3.2., przy okazji porównywania udziału poszczególnych kategorii kandydatów w poparciu dla partii. Natomiast przy ocenie społecznego efektu, ze świadomością zachodzących wzorów



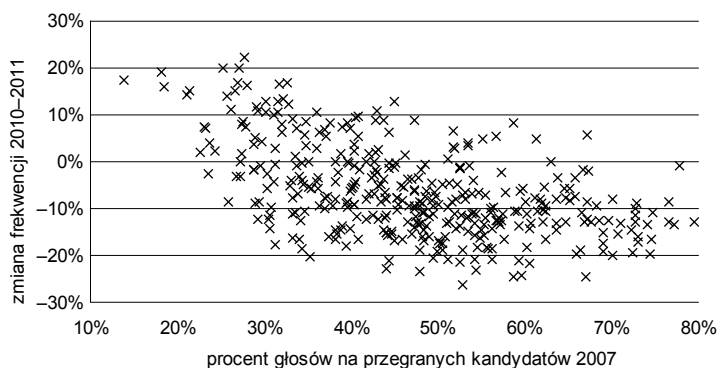
Wykres 155. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów i frekwencji w wyborach 2007

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Wykres 156. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów i frekwencji w wyborach 2011

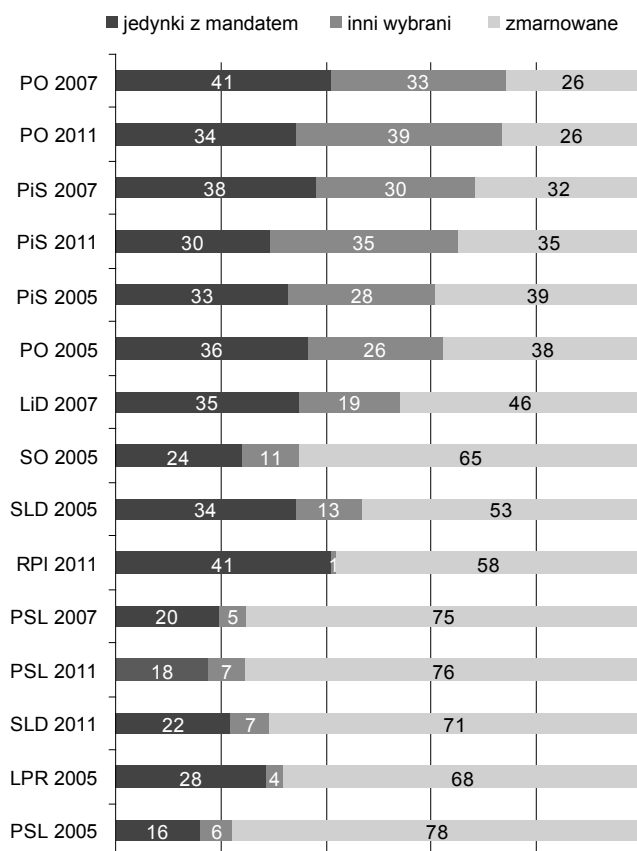
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.



Wykres 157. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów w 2007 roku ze zmianą frekwencji w 2011 roku w porównaniu do wyborów samorządowych 2010

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

relacji pomiędzy wyborcami i kandydatami, można zobrazować graficznie kluczowe zjawisko. Na wykresie 158 pokazano, w jaki sposób procent głosów indywidualnie zmarnowanych jest związany z poparciem dla partii. Partie na wykresie uszeregowano ze względu na wielkość poparcia. Widać tutaj nieliniową, ale wyraźną zależność. W przypadku mniejszych partii we wszystkich wyborach procent głosów indywidualnie zmarnowanych jest przytłaczający. Również w większych partiach jest to procent znaczący i nie spada poniżej 25% – nawet w przypadku PO w roku 2007, kiedy miała największe poparcie.

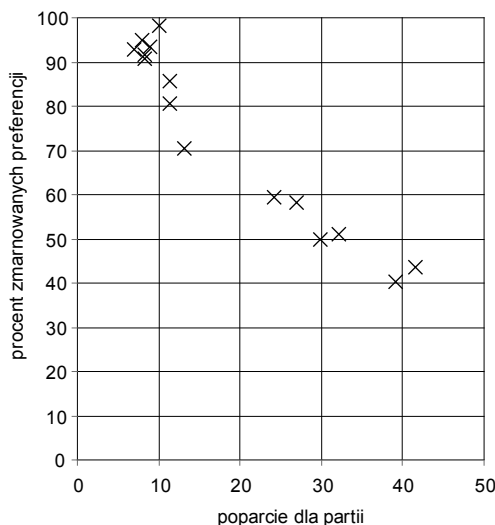


Wykres 158. Głosy zmarnowane w zależności od wielkości partii w wyborach 2005–2007–2011  
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Tak więc procent zmarnowanych głosów jest pochodną wielkości partii. Z jednej strony wynika to z liczby mandatów, które partia zdobywa w danym okręgu. Jeśli otrzymuje ich kilka, to każdy kolejny mandat zdobyty przez partię w danym

okręgu zmniejsza procent głosów, które padły na przegranych kandydatów. Jest to mechanizm nieunikniony. Z drugiej strony jednak to wszystko nakłada się na procent głosów zdobywanych przez jedyńki w poszczególnych partiach – czy to z racji ich popularności i obecności medialnej, czy to z racji poparcia, jakie dana partia ma w metropoliach, które częściej głosują na jedyńki.

Na wykresie 159 pokazano, jak wraz z wielkością partii zmienia się procent zmarnowanych głosów spośród tych, które nie zostały oddane na kandydatów z pierwszego miejsca na liście.



Wykres 159. Procent zmarnowanych preferencji w zależności od wielkości partii w wyborach 2005–2007–2011

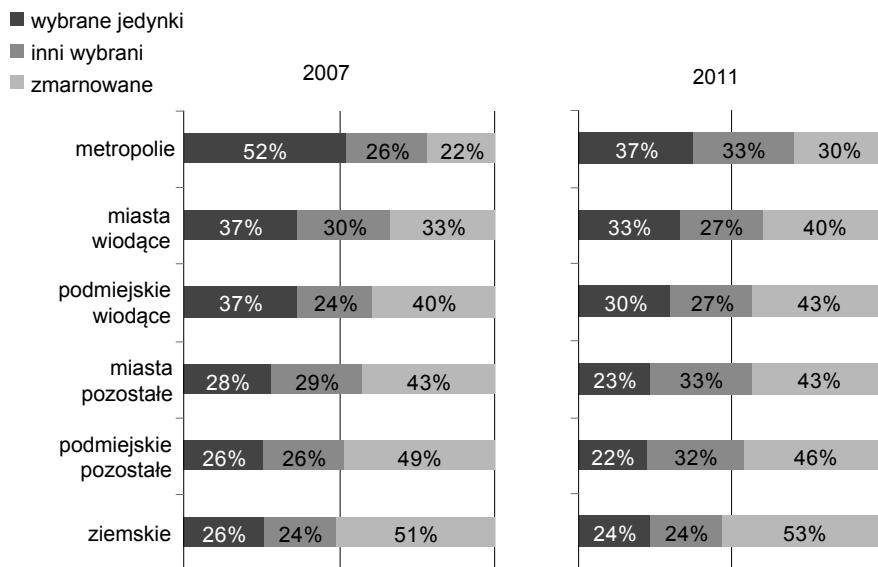
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Zabiegi kandydatów z dalszych miejsc o głos preferencyjny, odbywające się w cieniu przewagi lidera, mają odmienny sens w poszczególnych partiach. W największych partiach są wyrazem zabezpieczania swojej pozycji przez inkumbentów innych niż jedyńki oraz tych nowych kandydatów, którzy realnie zabiegają o mandat, kumulując poparcie względnie silnych społeczności lokalnych. W efekcie wyborcy, którzy udzielają poparcia takim kandydatom, mogą w ogóle liczyć na poczucie satysfakcji. Wyborcy wskazujący takich kandydatów stanowią około połowy tych, którzy korzystają z głosu preferencyjnego w sposób inny niż głosowanie na jedyńkę. Natomiast w mniejszych partiach, w których pojedyncze są przypadki zdobywania mandatów przez kandydatów z dalszych miejsc, taka satysfakcja jest udziałem marginalnej części wyborców. Przytłaczająca część pozostaje po wyborach z przekonaniem, że ich preferencje personalne nie miały żadnego wpływu na skład sejmu. Nie ma tu zatem specjalnej różnicy w porównaniu z systemem FPTP, w którym wyborcy takich partii są skazani na poczucie porażki.

Na zróżnicowany procent głosów oddanych na przegranych kandydatów składają się zatem trzy zjawiska – pierwszym z nich jest brak mandatów dla mniejszych partii w części okręgów, wynikający z naturalnego progu wyborczego. Drugim jest różny punkt równowagi w rywalizacji kandydatów lokalnych z medialnymi. Trzecim wreszcie – wynikające z wielkości partii – prawdopodobieństwo, że kandydaci inni niż jedynki zdobędą mandat.

### Wzory przestrzenne

Głosy oddane w wyborach na partie parlamentarne można podzielić na trzy kategorie: oddane na zwycięską jedynkę, na posłów z dalszych miejsc, którzy zostali wybrani, i na kandydatów, którzy nie zostali posłami. Ze względu na zróżnicowanie tych parametrów można podzielić polskie powiaty i miasta na sześć kategorii, w których występują bardzo wyraźne wzory. Te kategorie to po pierwsze metropolie, później miasta wiodące, czyli największe miasta w poszczególnych okręgach wyborczych. Następnie powiaty podmiejskie wokół miast wiodących, w tym również wokół metropolii, pozostałe miasta na prawach powiatu oraz powiaty podmiejskie wokół nich. I wreszcie zwykłe powiaty ziemskie, które stanowią największą z tych grup. W każdym wyborach podział na trzy wskazane kategorie głosów w poszczególnych rodzajach powiatów układał się we wzór z powtarzającymi się i zmiennymi elementami (wykresy 160–161).



Wykresy 160–161. Losy głosów preferencyjnych w kategoriach powiatów w wyborach 2007 i 2011

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

Z jednej strony największy procent głosów na jedyнки pada w metropoliach, choć odsetek ten spadł pomiędzy 2007 a 2011 rokiem z 52% na 37%. Ten spadek przyniósł automatycznie wzrost w dwóch pozostałych kategoriach: w odsetku głosów oddanych na inne wybrane osoby oraz wskaźniku głosów zmarnowanych. Pomimo wzrostu, w obydwu wyborach w metropoliach procent zmarnowanych głosów jest najniższy. Kolejnym krokiem analizy są miasta wiodące, w których w 2007 roku największą kategorią były głosy oddane na wybrane jedyнки (37%), ale już na drugim miejscu były głosy zmarnowane (33%), zaś na trzecim – głosy oddane na innych wybranych posłów. W 2011 roku również tutaj doszło do zmiany. Nieznacznie, ale jednak, zmienił się odsetek głosów oddanych na jedyнки – spadł do 33%. Spadł również procent głosów oddanych na innych kandydatów, natomiast procent głosów zmarnowanych wzrósł o 7%.

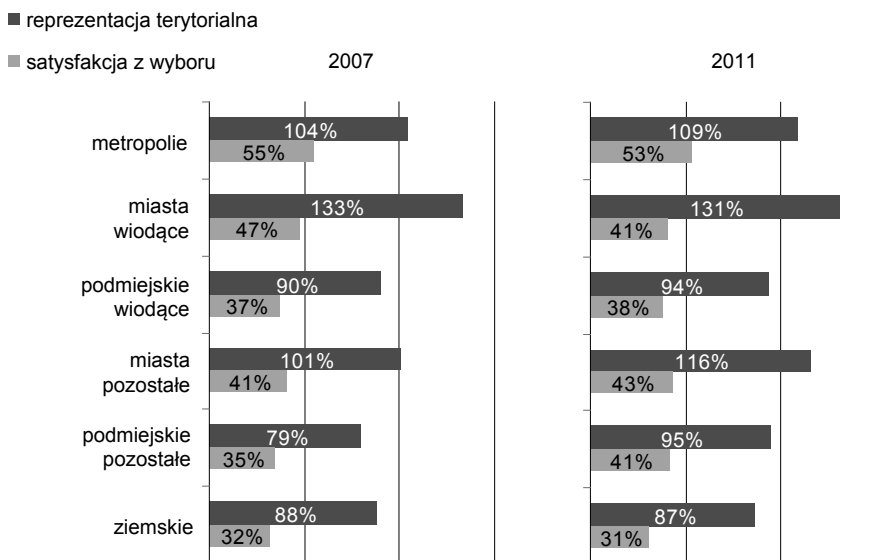
Bardzo zbliżone są wyniki w powiatach podmiejskich pod miastami wiodącymi. Tam w 2007 roku był wyraźnie wyższy procent głosów zmarnowanych, a mniejszy – oddanych na osoby, które zostały posłami. Te wyniki zbliżyły się dla takich powiatów w roku 2011. Kolejny przypadek to pozostałe miasta, których wyniki są bardziej zbliżone do typowych powiatów ziemskich niż do miast wiodących. Tutaj średnio 28% głosów padło w 2007 roku na jedyнки, a odsetek ten obniżył się po czterech latach, spadając do 23%. Natomiast, podobnie jak w podmiejskich powiatach wiodących, nieznacznie wzrósł procent głosów oddanych na innych wybranych posłów. Procent głosów zmarnowanych pozostał na niezmiennym poziomie. Sytuacja w powiatach podmiejskich pod takimi miastami jest bardzo zbliżona, z niewielkim przesunięciem – jeszcze mniej głosów na jedyнки i na wybranych posłów, a nieco więcej głosów zmarnowanych.

Najmniejsze zmiany zaszły w powiatach ziemskich, choć i tutaj spadł procent głosów oddanych na jedyнки. Spadł z najniższego poziomu niecałych 26% na 24%. Na porównywalnym poziomie pozostał procent głosów oddanych na wybranych posłów, natomiast średnio ponad połowa głosów w takich powiatach to głosy zmarnowane. Warto pamiętać, że w tej grupie jest największe odchylenie standardowe analizowanych wyników. Na średnią składają się najbardziej rozrzucone wyniki. Są tutaj zarówno przypadki bardzo wysokiego procentu głosów oddanych na jedyнки, kiedy kandydat numer 1 pochodzi z danego powiatu ziemskiego, jak i bardzo wysokich wyników innych wybranych kandydatów. Powiaty ziemskie notują też najwyższe procenty głosów zmarnowanych.

### *Satysfakcja z wyboru*

Uzupełnieniem takiego porównania jest wykres obrazujący dwa parametry. Pierwszy to parametr omawiany już wcześniej przy okazji wyników w poszczególnych powiatach (wykresy 162–163). Chodzi o poziom reprezentacji oznaczający stopień uzależnienia wybranych posłów od głosów wyborców z danej jednostki terytorialnej. Drugi parametr to satysfakcja z głosu preferencyjnego. Porównane w nim zostały procenty głosów oddanych na kandydatów innych niż jedyнки, którzy zostali wybrani, do





Wykresy 162–163. Reprezentacja a satysfakcja z wykorzystania głosu preferencyjnego

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

ogółu głosów oddanych na kandydatów innych niż jedynek. Wskaźnik ten informuje o tym, jaki procent wyborców, którzy aktywnie skorzystali z głosu preferencyjnego, czyli nie zagłosowali na jedynekę, uzyskał nagrodę w postaci wybrania swojego posła.

Jeśli chodzi o reprezentację, widać tutaj inny wzór niż w przypadku samego głosowania. Najwyższy poziom reprezentacji, wyższy niż metropolie, mają miasta wiodące. Metropolie są lekko nadreprezentowane, głównie za sprawą tych spośród nich, które otoczone są powiatami ziemskimi i które na tym zyskują, jeśli chodzi o reprezentację. Nie wygrywają jednak tak wyraźnie jak miasta wiodące, których kandydaci odnoszą sukces w turnieju miast, zapewniając wyborcom spodziewaną troskę o ich interesy. Poczucie satysfakcji z wykorzystania głosu preferencyjnego zmienia się natomiast w drugą stronę – jest wyższe w metropoliach niż w miastach wiodących. To są paradoksalne efekty turnieju miast. Z jednej strony ci, którzy są uzależnieni od wyborców z naszego miasta, wygrywają częściej, ale to jeszcze i tak wcale nie znaczy, że ci, którzy zdecydowali się użyć głosu preferencyjnego, częściej trafiają. Te elementy są z sobą w pewien sposób związane, choć mechanizm zależności nie jest prosty.

W powiatach podmiejskich wokół miast wiodących sytuacja nie wygląda już tak jednoznacznie jak w samych miastach wiodących, pomimo podobnych wzorów głosowania. Głosy, które padają na kandydatów innych niż jedynek, częściej są marnowane, a te powiaty mają wyraźnie mniejszy udział w sukcesie posłów niż same miasta wiodące. Następuje tutaj rozproszenie głosów na różnych kandydatów i to przesuwa równowagę w taką stronę.

Wyraźnie widoczna jest różnica pomiędzy pozostałymi miastami na prawach powiatu a powiatami ziemskimi. Pomimo bardzo zbliżonych wzorów głosowania kandydaci z pozostałych miast na prawach powiatu wygrywają częściej niż kandydaci z powiatów ziemskich. Składają się na to różne przyczyny. Swoją specyfikę mają miasta śląskie, które tworzą małe okręgi z wyraźną przewagą jednej partii – PO. W takiej sytuacji każde z miast jest w stanie zdobyć swojego posła na liście PO. W związku z tym ten poseł jest przywiązany do danego miasta i wyborcy PO mają więc satysfakcję ze swojego głosu, ale takiej satysfakcji nie mają już wyborcy pozostałych partii. Miasto jako zbiorowość ma swojego posła, ale realnie jest to poseł zawdzięczający swój wybór tylko części wyborców z tego okręgu – tych, którzy głosowali na jego partię. Procent głosów zmarnowanych w takiej sytuacji rośnie.

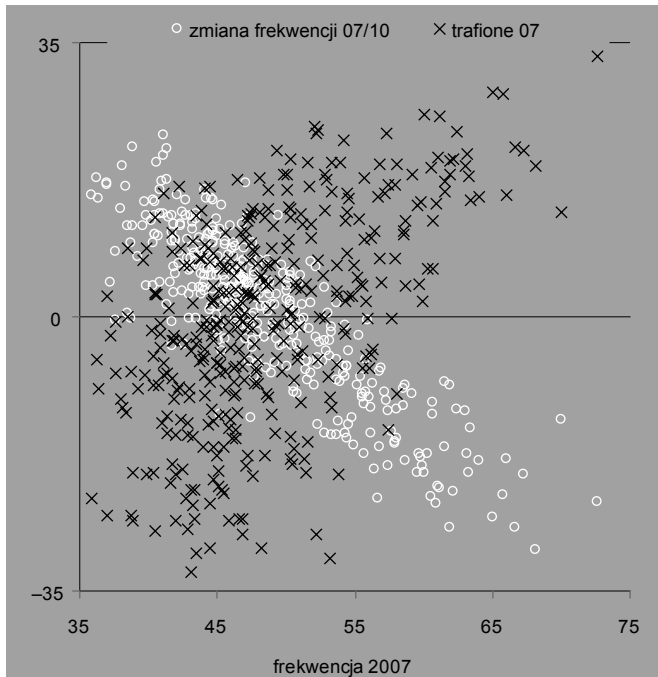
W przypadku powiatów ziemskich głosy są już bardziej rozproszone. Reprezentacja powiatów ziemskich jest wyraźnie niższa, przy czym na ten wynik składają się najbardziej rozrzucone wyniki, a więc przypadki silnej nadreprezentacji, jak również reprezentacji śladowej. Jednocześnie procent tych, którzy wykorzystali głos preferencyjny i zyskali z tego tytułu nagrodę, jest niższy w takich powiatach niż  $1/3$ .  $2/3$  mieszkańców powiatów ziemskich, którzy zdecydowali się użyć swojego głosu preferencyjnego, wskazało kandydatów, którzy nie zostali posłami.

W takim zestawieniu najbardziej widać różnicę pomiędzy metropoliami a powiatami ziemskimi. W metropoliach, uśredniając wynik obydwu wyborów, dwukrotnie więcej wyborców niż w powiatach ziemskich głosuje na jedyńki. Z tych, którzy nie zagłosowali na jedyńkę, ponad połowa wyborców z sukcesem wskazuje posłów. W rezultacie procent tych, którzy zmarnowali swój głos, głosując na innych kandydatów, oscyluje w okolicach  $1/4$ . W powiatach ziemskich  $3/4$  wyborców nie głosuje na jedyńki. Lecz z tych, którzy wykorzystali swój głos preferencyjny, tylko  $1/3$  dostaje nagrodę. I stąd tak wysoki procent głosów zmarnowanych w takich powiatach.

Na wykresie 164 pokazano, w jaki sposób frekwencja w wyborach w 2007 roku jest związana ze zmianą frekwencji w stosunku do wyborów samorządowych i z procentem trafionych głosów w wyborach w roku 2007. W celu porównania procent trafionych głosów pokazano jako odchylenie od wartości średniej dla wszystkich powiatów (47%).

Widać, że w tych powiatach, w których frekwencja w 2007 roku była najwyższa, był też najwyższy procent trafionych głosów, czyli także najniższy wskaźnik głosów zmarnowanych. W tych, w których frekwencja była niska, procent głosów zmarnowanych był najwyższy. Ale za to w tych właśnie powiatach następował wzrost frekwencji w wyborach samorządowych. Natomiast w tych powiatach, w szczególności w miastach, w których frekwencja była najwyższa i najwyższy procent głosów oddanych na zwyciężkich kandydatów, spadała z kolei znacząco frekwencja w wyborach samorządowych.

Takie zjawisko jest argumentem na rzecz rozszerzenia tezy o dwóch wzorach głosowania. Mają one szersze znaczenie niż sam sposób wybierania kandydata na liście. W metropoliach dominują wyborcy „medialni”, biorący udział w tych



Wykres 164. Frekwencja w wyborach 2007 a głosy trafione i zmiana frekwencji w wyborach samorządowych

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

wyborach, które to wybory mają intensywną oprawę medialną. Wybory parlamentarne są ważnym medialnym wydarzeniem, decydującym o tym, kto będzie rządził w skali kraju. Są też wyborcy „lokalni”, dla których znaczenie ma ich przywiązanie terytorialne. Wyraża się to w większym zaangażowaniu w wybory lokalne niż ogólnokrajowe, a w ogólnokrajowych – w poszukiwaniu kandydatów związanych z daną społecznością. Ponieważ jednak tacy lokalni kandydaci związani z lokalną społecznością nie zdobywają mandatów tak często jak ci, którzy są znani z mediów, pogłębia się zniechęcenie wyborców lokalnych do uczestnictwa w wyborach ogólnokrajowych. Wybory ogólnokrajowe z takiej perspektywy są tymi, które rozgrywają się w mediach, i w których liczy się głos metropolii. Potwierdzeniem takiego obrazu jest to, że głosy wyborców lokalnych są marnowane, a wynik głosowania nie oddaje w większości przypadków ich przywiązania do lokalności. Niemniej jednak na tym przywiązaniu do lokalności dalej można budować swoją pozycję: ciągle pozostają w mocy złudzenia, które napędzają wynik wyborczy. Pomimo zniechęcenia lokalnych wyborców, w kolejnych wyborach można wystawić kolejnego lokalnego kandydata, który przyciągnie uwagę i głosy tych wyborców. Nawet jeśli i tak przegra w wyborach i nie zdobędzie mandatu.

## Podsumowanie

Konsekwencją porażki poszczególnych kandydatów są zmarnowane głosy. Są one zmarnowane w tym sensie, że osoby, które wskazywały przegranych kandydatów, mogłyby rozstrzygnąć jakąś inną rywalizację. Tak wysoki odsetek zmarnowanych głosów oznacza natomiast, że sukces tych, którzy wygrali, i porażka tych, którzy byli blisko sukcesu, jest między innymi efektem takiej, a nie innej konfiguracji pozostałych głosów. To zaś oznacza podatność na strategiczne manipulacje. Procent zmarnowanych głosów – poza tym że jest bardzo wysoki i zależy od wielkości partii – układa się w bardzo wyraźne terytorialne wzory. Problem jest najmniej istotny w metropoliach, chociaż opisane zjawiska związane ze zmianami rywalizacji wewnętrznej prowadzą do jego narastania także w największych miastach. W pozostałej części kraju o wysokim udziale głosów zmarnowanych przesądza rywalizacja terytorialna, w której wiodące miasta z reguły wygrywają, natomiast powiaty ziemskie walczą o ograniczoną pulę mandatów. Nie jest tak, że zawsze przegrywają, ale ich pula jest mniejsza. Są między nimi zwycięzcy i są tacy, którzy przegrają. Porównując wszystkie jednostki terytorialne, można wyróżnić stałych wygranych, stałych przegranych oraz obszary niepewności, w których w jednych wyborach lokalni kandydaci zwyciężają, zaś w kolejnych doznają porażki. Na tę stabilność i zmianę składają się różne czynniki. Znaczenie ma tu status inkumbenta, konfiguracja listy, przypisanie jedynek do poszczególnych tożsamości terytorialnych. To wszystko sprawia, że ostateczny efekt układa się w wyraźny wzór, ale nie tworzy dającej się zaakceptować logiki.

Różny poziom satysfakcji z wykorzystania głosu preferencyjnego jest maskowany przez głosowanie na kandydatów numer 1 – głosowanie medialne. Tego typu głosowanie przekłada się na wyższy poziom satysfakcji wyborców rozumiany w ten sposób, że głosują oni częściej na kogoś, kto został posłem. To jednak nie ma oczywistego przełożenia na reprezentację, która w efekcie turnieju miast jest zróżnicowana przestrzennie. Poparcie kandydatów z pierwszych miejsc jest najbardziej rozproszone, lecz równocześnie ich mandat jest w najmniejszym stopniu zagrożony. Tak więc można się domyślać, że jedyńki są w najmniejszym stopniu zmotywowane do podtrzymywania kontaktu z wyborcami.

Reprezentacja i satysfakcja z głosu preferencyjnego są silnie związane z frekwencją. Ten związek układa się w wyraźny wzór, a patrząc na wyniki w poszczególnych powiatach, powoduje narastające zniechęcenie. W powiatach, w których w 2007 roku lokalni zwycięzcy nie otrzymali mandatów, w niewielkim, ale istotnym stopniu spadła frekwencja w kolejnych wyborach. Porażka dotyczy nie tylko głosujących, lecz i kandydatów. Jej skutkiem jest ogromne zniechęcenie tych rzesz naganiaczy, którzy są wystawiani przez partię w celu mobilizacji lokalnych tożsamości. W przytłaczającej części nie biorą oni udziału w kolejnych wyborach. Próby wyjaśnienia tego zjawiska wskazują, że jest to czynnik podważający obywatelskie zaangażowanie i chęć włączenia się w życie publiczne. W sumie zatem system dostarcza trudnych do obrony, zniechęcających impulsów. Rozwija się z wyobrazeniami społecznymi

dotyczącymi sensu zaangażowania w wybory. Oczywiście w każdym wyborach są wygrani i przegrani. To jest istotą głosowania. W każdym wyborach jakaś część głosów jest marnowana, a wśród kandydatów powinna następować rotacja – to wszystko jest zjawiskiem zupełnie naturalnym – tyle że skala tych zjawisk i ich jednoznaczny terytorialny wymiar przesądzają o ocenie całości.

## Podsumowanie części 4

Zróźnicowanie terytorialne okazuje się najważniejszym elementem rywalizacji wewnętrznej w obrębie partii – rywalizacji o mandat jako efektu stosowania głosu preferencyjnego. Bardzo wiele ze zjawisk opisanych w części 3 okazuje się pochodną takiego zróźnicowania. Rywalizacja terytorialna potęguje scharakteryzowany wcześniej drugorzędny charakter walki pomiędzy partiami w stosunku do rywalizacji pomiędzy kandydatami. Fakt, że właśnie tożsamości lokalne są kluczem do sukcesu indywidualnych kandydatów, sprawia, że tym bardziej traci na znaczeniu rywalizacja pomiędzy partiami. Można tu przytoczyć historię, którą relacjonował autorowi świeżo wybrany poseł wracający ze ślubowania w sejmie. W trakcie kampanii wyborczej w starostwie spotkało się trzech kandydatów różnych partii z tego samego powiatu. Uścisnęli sobie ręce i spojrzeli głęboko w oczy, konstatując, że nie są swoimi konkurentami. Ich prawdziwymi konkurentami są koledzy każdego z nich w jego własnej partii – kandydaci startujący z sąsiedniego powiatu.

To poczucie ma głębokie uzasadnienie matematyczne w postaci mechanizmów związanych z głosem preferencyjnym i z rywalizacją na liście opisanych w części 3. Jest jeszcze mocniej widoczne po analizie sposobu, w jaki głosują wyborcy. Tylko niewielka ich część głosuje na kandydata z pierwszego miejsca na liście wyłącznie na podstawie takiego kryterium. Zdecydowanie silniejszą przesłanką przewagi jedynek jest to, że znacząca część wyborców wskazuje kandydata na podstawie jego medialnej rozpoznawalności. Jeśli na pierwszych miejscach umieszczane są osoby o niepodważalnej przewadze nad innymi kandydatami, skupiają one przytłaczającą część głosów oddanych na listy. Jednak nawet one mają konkurencję w postaci kandydatów innego rodzaju. Osoby o jednoznacznych powiązaniach terytorialnych mogą liczyć na drugi rodzaj głosowania, który jest alternatywą dla kierowania się medialną popularnością. To głosowanie na kandydata z własnej społeczności lokalnej. Tacy kandydaci są tym większym zagrożeniem dla kandydatów medialnych, także tych na jedynekach, im bardziej złożona jest struktura terytorialna okręgu i im mniejsza jest dominacja głównego ośrodka okręgu nad pozostałą jego częścią. Napięcie pomiędzy tymi dwoma rodzajami głosowania – głosowaniem medialnym

i lokalnym – uruchamia niezwykle skomplikowany mechanizm, którego konsekwencje dla życia politycznego są trudne do przecenienia.

Po pierwsze, rywalizacja o mandat opiera się na konkurencji w bardzo specyficznej dyscyplinie: w odbieraniu głosów pozostałym kandydatom i koncentracji tych głosów na sobie. Konkurujący o mandat kandydaci z sąsiadujących powiatów walczą o to, kto zdoła przekonać większą część wyborców swojej partii do głosowania imiennie na siebie, nie zaś na lidera listy. Mniejszym, choć nadal istotnym zagrożeniem jest rozproszenie głosów mieszkańców pomiędzy innych kandydatów, w szczególności pochodzących z tego samego powiatu. To wszystko sprawia, że wynik rywalizacji jest zależny od układu sił w partii. Znaczenie ma to, kto jest liderem, jak się zachowuje, gdzie widzi swoje interesy i czy rzeczywiście zamierza osobiście walczyć o głosy w danym powiecie. Jeszcze więcej zależy też od tego, jak skonfigurowana jest lista – ilu jest kandydatów z tego samego powiatu, na jakich są miejscach, jaka jest ich popularność i czy rzeczywiście prowadzą aktywną kampanię.

Po drugie, takie napięcie każe inaczej spoglądać na liderów list. Samą pozycję lidera zwykło się opisywać w przekazie medialnym poprzez liczbę zdobytych głosów. Nie jest to jednak rzetelna miara osobistej pozycji. Stanowi pochodną takich czynników, jak wielkość okręgu i jego struktura terytorialna, choć niewątpliwie nie bez znaczenia jest też własna zasługa kandydata, sprowadzająca się do popularności. Niemniej jednak ta sama osoba wystawiona w innym okręgu uzyskałaby inny wynik – nie z powodu jej własnych cech, lecz z powodu cech okręgu, w którym wystartowała. Spektakularne liczby głosów zdobywane przez kandydatów startujących z pierwszego miejsca w Warszawie wynikają w dużej mierze z tego, że jest to największy okręg w kraju, na co nakłada się brak konkurencji terytorialnej i najwyższy poziom frekwencji. Wpływ tych czynników potęgowany jest przez regułę, że wystawiani w tym okręgu liderzy największych partii są osobami najbardziej popularnymi, jakościowo różniącymi się widocznością medialną od liderów z innych części kraju. Natomiast szczegółowa analiza nie potwierdza dominującego w świadomości społecznej przekonania, że w wyborach sejmowych liderzy „ciągną listę”. Taką zdolność mają natomiast liderzy lokalni – w skali powiatu są oni w stanie podjąć równorzędną walkę nawet z najbardziej medialnymi jedynekami, powiększając przy okazji poparcie dla partii.

Atrakcyjność dla wyborców kandydatów o lokalnej tożsamości sprawia, że partie starają się równomiernie pokryć kandydatami Polskę. Absurdalny nadmiar kandydatów jest strategią marketingową – rzesze partyjnych naganiaczy służą mobilizacji wyborców w imię wspólnej z którymś z kandydatów tożsamości lokalnej. Niemniej jednak zawsze są tu wyjątki – powiaty, w których nie ma kandydatów, choć racjonalnie byłoby ich wystawić. Tu rozchodzą się interesy partii i indywidualnych graczy. Brak kandydata z danej społeczności może osłabić wynik partii, lecz dla kandydata z sąsiedniego powiatu może być szansą na poszerzenie jego własnej niszy wyborców. Może być nadzieją na prześcignięcie konkurentów z innych powiatów.

Po trzecie, dwa wzory głosowania prowadzą do napięcia pomiędzy głosowaniem ekspresyjnym a strategicznym. Waga głosu oddanego na kandydata medialnego, kandydata z pierwszego miejsca na liście dużej partii jest niska – on ma niemal

zapewniony mandat. Taki głos ma mniejsze znaczenie dla osobistego sukcesu tego kandydata. Gdyby wyborca chciał z większym prawdopodobieństwem wpłynąć na wynik wyborów, powinien zagłosować na jednego z kandydatów z dalszej części listy. Jednak w przypadku głosowania ekspresyjnego wedle wzoru przywiązania lokalnego występuje inny problem. Tutaj istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że głos zostanie zmarnowany, ponieważ partie wystawiają zdecydowany nadmiar takich kandydatów. W szczególności prawdopodobieństwo zdobycia mandatu przez kandydata z dalszego miejsca jest bardzo niskie. W takiej rywalizacji większość przegra, a tylko nieliczni wygrają. Bezpieczniejszym głosem jest ten oddany na kogoś z inkumbentów – wcześniejszy sukces jest sygnałem, że jest on liczącym się kandydatem. To zapewne jeden z elementów tworzących przewagę inkumbentów – nawet tych, którzy zostali przez partię wystawieni z miejsca niemandatowego.

Po czwarte, rywalizacja terytorialna przekłada się na daleko idące skrzywienie reprezentatywności wyborów rozumianej jako proporcjonalność terytorialna. Równa reprezentacja jest w Polsce zapewniana na poziomie okręgów, które w założeniu temu właśnie służą, by możliwie równomiernie reprezentować poszczególne części kraju. Jednak w obrębie okręgu występują wyraźne odchylenia poziomu reprezentatywności, wyliczonego na podstawie przywiązania posłów do poszczególnych powiatów. Skrzywienie reprezentacji jest widoczne przy podzieleniu kraju na dwie części – powiatową i wojewódzką. Proporcje liczby wyborców w tych dwóch częściach są odtworzone na poziomie liczby kandydatów. Już jednak na poziomie zwycięzców widoczne jest wyraźne przesunięcie. „Polska powiatowa”, obejmująca większość wyborców i większość kandydatów, nie uzyskuje większości w sejmie. Tam większość stanowią posłowie zamieszkali w „Polsce wojewódzkiej”.

Po piąte, mechanizm ten prowadzi do zróżnicowania pozycji i specyfiki posłów. Dzielą się oni na szereg kategorii ze względu na podstawy i pewność swojego sukcesu. Wielkość partii, okręgu, medialność i więź terytorialna tworzą tu szereg specyficznych wzorów. Podobny podział można odnaleźć wśród głosujących. To sprawia, że mechanizm rywalizacji terytorialnej znalazł się na marginesie debaty publicznej. Rzecz w tym, że taka rywalizacja nie dotyczy mieszkańców metropolii – w szczególności zaś mieszkających w nich dziennikarzy, publicystów i badaczy. Oni w żaden sposób nie uczestniczą w turnieju miast i wynikających z niego dylematach. Brak osobistego doświadczenia problemu sprawia, że trudno jest im uznać go za szczególnie istotny. Z perspektywy metropolii rywalizacja wewnątrz listy rzeczywiście ma marginalne znaczenie. Tyle że takiego nastawienia najpewniej nie podzielają mieszkańcy pozostałej części kraju.

Warto zauważyć, że suma opisanych mechanizmów prowadzi do całkiem, wydawałoby się, racjonalnego poziomu równowagi pomiędzy stabilnością a zmianą: pomiędzy liczbą posłów tracących i zachowujących mandat, pomiędzy zwycięzcami z pozycji strzeleckich i naganiaczy. Te proporcje, które same w sobie nie wydają się wątpliwie, w rzeczywistości wynikają z niezwykle wątpliwych przesłanek. Są ubocznym skutkiem mechanizmów, które przy bliższym oglądzie okazują się bardzo trudne do uzasadnienia. Tym bardziej że struktura powiatowa jako pod-

stawa rywalizacji zupełnie nie jest uwzględniana przez prawo wyborcze. O jej roli decydują zachowania wyborców, dla których więź terytorialna okazuje się jednym z kluczowych wyróżników kandydatów. Wokół tej więzi ukształtował się stopniowo skomplikowany splot zależności. Liderzy partii i lokalne społeczności wraz z pochodzącymi z nich aktywistami zostali wciągnięci w dwuznaczną rozgrywkę. Każdy z nich liczy na korzyści z udziału w takiej grze, lecz najwyraźniej pomija jej długofalowe skutki dla życia politycznego kraju.

Wskazane zjawiska mają znaczenie nie tylko dla samego składu personalnego sejmu, ale także dla wzorów zachowań – zniechęcają do udziału w wyborach. Dotyczy to zarówno wyborców oddających głos na kandydatów, którzy przegrywają, jak i tych wszystkich, którzy angażują się w wybory jako kandydaci czy ich organizacyjne zaplecze.

Jednym ze stałych wątków polskiej debaty publicznej są rozważania dotyczące postaw obywatelskich – w szczególności zaś tych, które przejawiają się w niskiej frekwencji [Cześniak 2007]. Jacek Raciborski wskazuje tu zależność od szlaku – w szczególności specyfiki społecznej i ustrojowej PRL, która ze względu na własne słabości zniechęcała Polaków do angażowania się w politykę [Raciborski 2011]. Odpowiedzią na takie deficyty ma być edukacja obywatelska [Przyszczykowski 1999, Skąpska 1997]. Obecny system wyborczy w jego społecznym odbiorze tworzy jednak szczególnie destrukcyjny schemat. Z jednej strony najbardziej świadomi członkowie społeczności oraz aktywiści lokalni zachęceni są do zaangażowania, do startu w wyborach i wyrażania swojej tożsamości przez głosowanie na „swoich” kandydatów. Z drugiej – układ instytucjonalny sprawia, że taki start i takie głosowanie w przeważającej części przypadków kończy się porażką. Trudno o bardziej sugestywny przypadek wyuczonej bezradności. Andrzej Rychard podkreśla znaczenie, jakie dla legitymizacji systemu ma spójność podstawowych zasad jego tożsamości [Rychard 2010]. Mechanizm rywalizacji w obrębie listy wyborczej, opartej na więziach terytorialnych, niszczy taką spójność. System obiecuje taką skalę reprezentacji lokalnych tożsamości, która w żaden sposób nie może być zapewniona. Sygnał sugerujący bezsens wyborczego zaangażowania wysyła przy tym tylko do części społeczeństwa, omijając społeczności najbardziej znaczące ze względu na bliskość ośrodków władzy. Tym samym powiększa rozdźwięk pomiędzy tymi, którzy mają poczucie wpływu na sprawy publiczne, a tymi, którzy z racji zamieszkiwania poza centrami decyzyjnymi takiego wpływu nie mają.



# Zakończenie

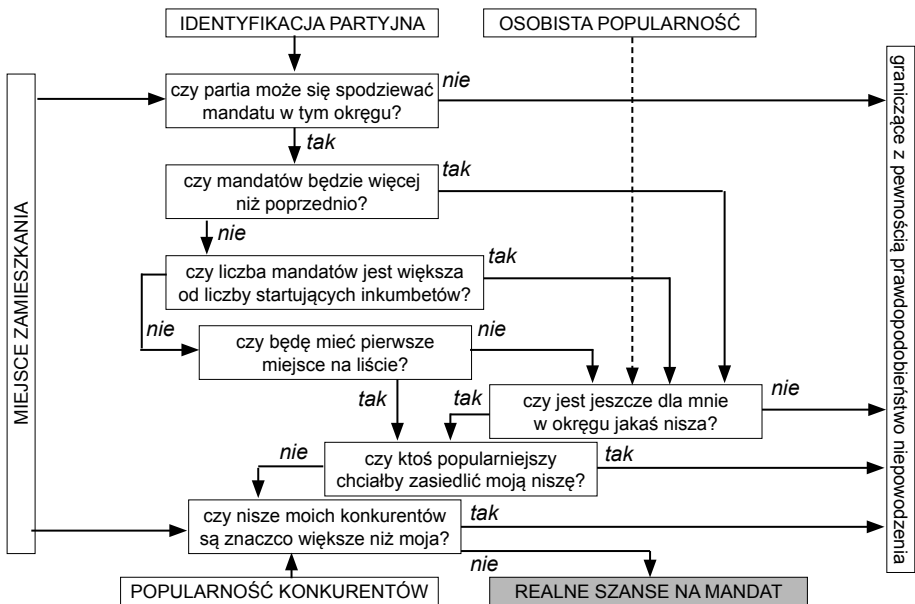
## SIEDEM KRĘGÓW LABIRYNTU

---

Na kilkuset stronach zostały pokazane i zanalizowane mechanizmy rywalizacji generowane przez obecną ordynację. Odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu uczestnicy procesu są świadomi ich występowania, jest równie niejednoznaczna, jak same te mechanizmy. Cały problem można sprowadzić do mechanizmu zegarka, który sam w sobie jest skomplikowany, ale ostatecznie największe znaczenie ma to, czy cyferblat jest czytelny, a wskazówki precyzyjne. Podobnie dzieje się z obecnym systemem wyborczym, który wychodząc z prostych zasad, tworzy niezwykle skomplikowany mechanizm, a równocześnie dla uczestników życia politycznego tworzy bardzo precyzyjne wskazówki. Problem w tym, że operacjonalizacja jego działania pozostaje w bardzo istotnym napięciu z potocznym wyobrażeniem tego, o co chodzi w wyborach. Dlatego też ta operacjonalizacja dopiero stopniowo zaczyna być obecna w debacie publicznej – co zresztą nie wpływa na to, że jej znaczenie maleje. Pojawienie się przekazów medialnych mówiących o tym, że w wyborach liczy się przede wszystkim rywalizacja pomiędzy kolegami z listy, nie likwiduje takiej rywalizacji. Wręcz przeciwnie, może raczej zwalniać hamulce: skoro wszyscy o tym wiedzą, to możemy się tym kierować zupełnie otwarcie.

Operacjonalizację całego systemu na poziomie indywidualnego kandydata warto prześledzić na schemacie, który można by nazwać „siedmioma kręgami politycznego labiryntu” (rycina 5). Patrząc na start w wyborach z perspektywy pretendenta, osoby, która nie jest posłem, a chciałaby nim zostać, możemy przyjąć na wejściu trzy stałe elementy. Są to identyfikacja partyjna, osobista popularność w momencie podjęcia decyzji o kandydowaniu oraz miejsce zamieszkania.

Pierwszy krąg labiryntu tworzy identyfikacja partyjna. Wiele przesądza wielkość poparcia dla danej partii w stosunku do liczby mandatów, które są przydzielane w danym okręgu. To przekłada się na bardzo proste pytanie: ile mandatów moja partia otrzyma w okręgu, w którym rozważam kandydowanie? Odpowiedź na to pytanie jest teoretycznie łatwo dostępna dzięki stronie PKW. Jednak to, z czego ona wynika, takie oczywiste już nie jest. System to w zasadzie proporcjonalne odzwierciedlenie wielkości poparcia, natomiast dla małych partii istotne znaczenie mają wielkość okręgu i liczba partii biorących udział w wyborach.



Rycina 5. Ustalanie realnych szans na mandat kandydata-pretendenta

Źródło: opracowanie własne.

Na liczbę kandydatów ma wpływ wielkość ugrupowania. Jednak to, że PO jest partią dużą, a SLD jest partią kilkukrotnie mniejszą, nie zmienia faktu, że w okręgu częstochowskim PO ma dwa mandaty i trudno się spodziewać, żeby miała trzeci, a w okręgu legnickim SLD ma także dwa mandaty, ponieważ jest to po prostu większy okręg. Sama wielkość poparcia może się różnić kilkukrotnie, a przekłada się na taką samą liczbę mandatów. Stąd wielkość partii to tylko pewne ukierunkowanie, a konkretnie i tak trzeba sprawdzić, jak interferuje ona z wielkością okręgu i liczbą partii znaczących w danym konkretnym miejscu.

Drugi krąg labiryntu również dotyczy partii i sprowadza się do kolejnego prostego pytania: czy partia w tym okręgu będzie mieć więcej czy mniej mandatów niż ostatnio? W tej kwestii również nie ma prostej odpowiedzi, ponieważ relacje pomiędzy zmianą poparcia a zmianą liczby mandatów są w zasadzie proporcjonalne, ale przy małych zmianach przypadkowe. Jeśli partia odniesie duży sukces lub dużą porażkę, to ze sporą dozą prawdopodobieństwa zyska lub straci mandat. To jednak, co jest dużą porażką lub sukcesem, zależy znowu od wielkości okręgu: duży sukces w Częstochowie, dający pewny mandat, to skok o co najmniej 10% poparcia, podczas gdy w Warszawie wystarczy zmiana poparcia o 5%. W przypadku małych zmian poparcia pojawia się element w zasadzie przypadkowy. To, czy partia będzie mieć mandatów więcej czy mniej, zależy od bardzo szczegółowej konfiguracji wyników wszystkich partii.

Liczba mandatów wiąże się z kolejnym pytaniem o inkumbentów. Oni już mają swoich wyborców, mają swoje źródło popularności i są, jak pokazują wyniki, głównymi konkurentami w tej rywalizacji. Są zdolni się wybić, nawet jeśli zostali zepchnięci na dalsze miejsce, i z olbrzymią dozą prawdopodobieństwa będą w stanie obronić swoją pozycję, jeśli są wyżej niż pretendent.

Kolejne pytanie dotyczy miejsca na liście. Kolejność na liście jest przecenianym czynnikiem. Tylko pierwsze miejsce daje realną przewagę. Istnieje realne prawdopodobieństwo, że przegram, nawet jeśli moje miejsce odpowiada spodziewanej liczbie mandatów. Jest też możliwe, że zdobędę mandat z miejsca niemandatowego, chociaż te prawdopodobieństwa są istotnie różne. Nie jest to losowanie, tylko gra, której rezultat zależy od szeregu innych czynników.

Następne pytanie dotyczy już indywidualnych aspektów, czyli potencjalnej niszy kandydatów. Na tę niszę może się składać popularność medialna albo wynikająca z przywiązania do konkretnego miejsca, najczęściej sprawowania funkcji publicznej w lokalnej skali.

Szóste pytanie dotyczy tego, czy jestem w mojej niszy sam. Ile jest na liście osób, które aspirują do tej samej niszy? Jeśli liczę na swoją popularność medialną, istotna jest liczba innych medialnych kandydatów. Jeśli kluczem ma być lokalność, ważne jest to, czy ktoś odwołuje się do tej samej lokalności.

I wreszcie siódme pytanie brzmi: jak się ma moja nisza do nisz konkurencyjnych? Jeśli liczę na swoją medialność, to czy medialność ma szczególne znaczenie dla wyborców w moim okręgu. W przypadku lokalności – jaka jest siła mojej lokalności w stosunku do innych, potencjalnie konkurencyjnych lokalności. Znane są przypadki posłów, którzy po prostu rezygnują z zabiegania o mandat po zobaczeniu przymiarek do listy i wyliczeniu, że to nie ma sensu. Jeśli ich powiat jest za mały, z sąsiednich powiatów wystartują mocni konkurenci, udział w wyborach może się okazać bezcelowy.

Realne szanse na sukces pojawiają się dopiero wtedy, gdy okaże się, że w okręgu jest wolna nisza, do której nie aspiruje nikt popularniejszy, a jej rozmiar daje szansę na zdobycie większej liczby głosów, niż mogą zdobyć konkurencyjni kandydaci w innych niszach. Ścieżka prowadząca do tego punktu jest zawila i daleka od oczywistości. Liczba kandydatów, którzy mogą na taką ścieżkę trafić, jest jakościowo mniejsza od tej wynikającej z wielkości list. Jeśli pomimo to listy takie zapełniają się kandydatami, to dlatego, że nawet w sytuacji braku realnych szans na zwycięstwo udział w wyborach zachowuje swój sens. Korzyści czerpią z niego ci kandydaci, którzy mają realne szanse na mandat. Natomiast sam pozbawiony szans naganiacz dalej może inwestować swój czas i pieniądze oraz wystawiać na próbę swoją pozycję publiczną – tyle że nie może liczyć na takie korzyści, jakie wynikają z oficjalnej logiki systemu demokratycznego.

Jeśli spojrzeć na racjonalność zabiegania o mandat i jej konsekwencje w trakcie kampanii wyborczej, to okaże się, że wynikają z tego mechanizmu proste, ale mało chwalebne wskazówki do działania. Tworzą one zjawiska społeczne, które należy uznać za szkodliwe. Koncentracja na rywalizacji w obrębie listy oznacza całkowite

rozejdzie się oficjalnego przekazu medialnego i obrazu istoty polityki w stosunku do układu motywacyjnego kierującego kandydatami. Nawet jeśli są osoby, które interesują się sukcesem samej partii, a nie osobistą korzyścią i swoją szansą na mandat, podlegają naciskom systemu. Natrafiają na problem skali działania. Okręgi są bardzo duże i aktywność każdego kandydata musi być ukierunkowana. Spotyka się wtedy z oporem innych graczy, dla których nawet najszlachetniejsze działania współtowarzyszy mogą oznaczać osobistą porażkę.

Jeżeli kandydat lekarz chciałby apelować do konkretnej grupy wyborców – innych lekarzy – i przyjechałby do powiatu ziemskiego, żeby się tam z nimi spotkać, to z punktu widzenia lokalnego kandydata z tego powiatu jest śmiertelnym zagrożeniem. Jest postrzegany jako intruz, jako osoba, która ogranicza lokalnemu kandydatowi możliwości koncentracji lokalnego poparcia na sobie. Nawet osoba o szlachetnych intencjach nie może po prostu zamknąć oczu na wszystkie wątpliwe motywacje, które wynikają z funkcjonowania systemu. Tego typu osoba nie może na przykład liczyć na pomoc lokalnych struktur partyjnych. Można domniemywać, że są one zainteresowane w większym stopniu tym, by koncentrować poparcie własnego elektoratu na własnym kandydacie, niż tym, żeby pozyskać nowych wyborców, przykładowo lekarzy, za pomocą działań programowych. Należy się spodziewać, że nikt z lokalnych struktur nie pomoże takiemu kandydatowi w zorganizowaniu spotkania, a on sam narazi się na konflikt z szefem lokalnych struktur, który kandyduje na posła. W szczególności jeśli to jest inkumbent, który najczęściej w takim wypadku jest szefem lokalnych struktur. Od tego problemu nie można uciec. Jest on wszechobecny i to, że część aktorów kieruje się logiką racjonalności systemu, wystarczy do tego, by narzucić ograniczenia wszystkim pozostałym.

Co więcej, osoby szlachetnie motywowane, niezwracające uwagi na logikę działania systemu, mogą być czasem, z punktu widzenia twardych racjonalnych graczy, osobami całkiem pożytecznymi. Taki sam kandydat lekarz, jeśli pojedzie do sąsiedniego powiatu i zorganizuje tam spotkanie, dla inkumbentów z pozostałych powiatów jest tak naprawdę sojusznikiem, ponieważ rozprasza poparcie lokalnego kandydata. Dodatkowo, jeśli w powiecie jest dwóch pretendentów szlachetnie motywowanych, z których każdy maksymalizuje osobisty wysiłek w celu pozyskania nowych wyborców, to z perspektywy sąsiedniego powiatu jest to rozwiązanie jak najkorzystniejsze, bo prowadzi do rozproszenia głosów pomiędzy dwóch równorzędnych kandydatów. Tak więc idealizm i zgodność z potocznymi wyobrażeniami na temat tego, o co chodzi w wyborach, pozostają w pewnej pułapce instytucjonalnej. Każde działanie, które podejmuje osoba choćby najszlachetniej motywowana, zmienia układ interesów w takiej rywalizacji. Ma swój sens z punktu widzenia gry wewnątrzpartyjnej, która kieruje się tak dwuznaczną logiką. Rodzi to bez wątpienia zniechęcenie wśród osób motywowanych idealistycznie – tych, które mają zdroworozsądkowe wyobrażenia na temat obywatelskiego zaangażowania, dla których ważna jest rywalizacja między partiami, a nie w obrębie listy, które chciałyby się przyczynić do zbiorowego sukcesu, a nie do czyjegoś indywidualnego zwycięstwa. Nieuchronna konfrontacja z przyziemnymi motywacjami jest czynnikiem, który

na pewno nie mobilizuje do działania. Rodzi to też hipokryzję, gdy ścieżki racjonalności i idealizmu przecinają się w nieoczywistych miejscach.

Autor niejednokrotnie spotkał się w rozmowach z przedstawicielami polskiej klasy politycznej z całkowicie świadomym, racjonalnym podejściem do konsekwencji obowiązującego systemu, z bardzo różnymi konfiguracjami idealizmu i cynizmu. Zaczynając od stuprocentowej hipokryzji aż po pełną rezygnację. Dodatkowo, nawet jeśli istnieje liczne grono uczestników, którzy stosują się do reguł racjonalności wynikających z systemu, nie wszystkie jego konsekwencje nadają się do tego, by głosić je publicznie. Kandydaci, którzy wiedzą, że są wystawiani w wyborach tylko po to, żeby partia zdobyła więcej głosów, sami zaś nie liczą na mandat, nie informują o tym swoich wyborców. Pretendent z przedostatniego miejsca nie mówi, że to tylko sztuczka, którą partia wykonuje, żeby naciągnąć głosujących. Nie przyznaje, że z góry wie, iż nie zdobędzie mandatu, a do sejmu dostanie się dzięki temu ktoś, kto później poprze go w staraniach o stanowisko burmistrza czy o pracę w urzędzie wojewódzkim. Tego typu motywacje są skrętnie ukrywane przed wyborcami, ponieważ one akurat są w stanie zlikwidować część korzyści, jakie gracze odnoszą z samego systemu.

Nawet jeśli system dostarcza prostych, racjonalnych wskazówek dla wszystkich tych, którzy chcieliby wystartować, to z punktu widzenia wyborcy czytelność systemu i jego racjonalność są już bardzo wątpliwe. Pozornie wygląda to bardzo obiecująco. Wyborca może się kierować szeroką paletą motywacji, ma do wyboru olbrzymie grono kandydatów. Są oni bardzo zróżnicowani i teoretycznie mogą zaspokoić nawet wyszukane potrzeby, jeśli chodzi o więź zawodową, terytorialną, profile ideowe czy płeć. Całe to wrażenie ulega jednak zaburzeniu, jeśli wziąć pod uwagę kryterium dążenia do osobistej satysfakcji, do tego, aby osoba, na którą się zgłasza, została posłem. Można przyjąć prostą strategię głosowania na jedynekę i wtedy prawdopodobieństwo, że kandydat, na którego się zgłosowało, zostanie posłem, jest bardzo wysokie. Ale ten głos, nawet jeśli bardzo racjonalny, jest zupełnie nieodróżnialny od głosów nieracjonalnych. Jest nieodróżnialny od głosów osób wskazujących automatycznie pierwszego kandydata z listy. Poza tym prowadzi do poparcia kandydata, który nieszczególnie potrzebuje tego poparcia do sukcesu wyborczego. Każde rozważenie głosu innego niż jedynekka może częściej prowadzić do frustracji niż do satysfakcji.

Metafora „siedmiu kręgów piekielnego labiryntu” pozwala dostrzec to, że rozejście się ukierunkowań kulturowych i instytucjonalnych odbywa się stopniowo. Labirynt wciąga w kolejne kręgi wszystkich, którzy w wyborach chcieliby się zachowywać racjonalnie. Każdy z kręgów oddala od zdroworozsądkowych wyobrażeń i popycha w stronę sztuczności. Każdy krąg aplikuje dawkę fałszu w relacje między stronami procesu wyborczego. Na każdym z kolejnych kroków konieczna jest tylko niewielka korekta wyjściowych wyobrażeń w stronę logiki narzucanej przez rozwiązanie instytucjonalne. Korekta ta wydaje się akceptowalna – nie zmienia przecież aż tak wiele. Jednak suma takich korekt oznacza na koniec całkowite odwrócenie sensu podejmowanych działań. Rywalizacja kluczowa dla sukcesu odbywa się zupełnie w poprzek tej teoretycznie oczywistej. Podstawą takiej rywalizacji są podziały

pomijane przez system wyborczy i dominujący nurt analiz. O narzędziach w niej użytecznych nie przeczyta się w żadnym podręczniku marketingu politycznego. Podręcznik otwarcie podpowiadający skuteczne strategie radzenia sobie w takim labiryncie jest w ogóle trudny do wyobrażenia. Zwłaszcza jeśli byłby adresowany do tych, którzy już tą ścieżką przeszli i chcieliby teraz tylko powstrzymać pretendentów, którzy mogliby zagrozić ich pozycji. To jeden z efektów specyficznej patologii tego systemu – ci, którzy najlepiej rozumieją jego logikę, są najmniej zainteresowani, by ją ujawniać. Czerpią oni bowiem korzyści z nieświadomości innych graczy.

Nie wszyscy uczestnicy politycznej gry są tak samo zagłębieni w ten labirynt. Dlatego ciągle jeszcze nie brakuje takich, którzy są w stanie zachować znaczący zasób zdrowego rozsądku i nie uznają logiki przezeń ukształtowanej jako jedynej możliwej. Można jednak mieć wrażenie, że takich osób ubywa. Przegrywają rywalizację z tymi, którzy nie mają żadnych zahamowań w wyzyskiwaniu przewag wynikających ze zrozumienia systemowych uwarunkowań. Jednocześnie system broni się przed ewentualną zmianą szlachetnością swoich wyjściowych założeń. Jego zwolennicy mogą bronić każdego ze szczegółowych rozwiązań, wskazując na całkiem racjonalne argumenty na jego rzecz.

W każdym z omawianych w niniejszym opracowaniu problemów występuje zjawisko „łyżki dziegiu”. Z jednej strony, mamy pewien mechanizm, który nosi znamiona racjonalności i w którym można się doszukać całkiem pozytywnych elementów. Z drugiej strony, za każdym razem przy bliższym oglądzie ten mechanizm rodzi skrzywienia bądź patologie. Proporcjonalność systemu odzwierciedla różnice w poparciu pomiędzy poszczególnymi częściami kraju. Partii nie opłaca się koncentrować swoich zabiegów w tych rejonach, w których wygrywa, ani w tych rejonach, w których waha się zwycięstwo, czy też odpuszczać tych rejonów, w których przegrywa. Po prostu każdy obszar w przypadku dużych partii jest ważny. Ten ogólny wniosek wydaje się bardzo chwalebny. Tymczasem te prawidłowości są maskowane przez społeczny odbiór wyników. Odwołuje się do wyobrażeń o wyborach jako wyścigu. Wszystkie relacje medialne, poprzez prezentowanie zwycięstwa w okręgach, przejawiają tym samym znaczenie wyborczego na poziomie okręgów, pokazują, że jest Polska PO i Polska PiS. Dla istoty systemu nie ma to żadnego znaczenia, ale mimo to generuje on bardzo wyraźny sygnał. Powstaje wrażenie, że jedne obszary są „nasze”, a inne „wasze”. Nawet jeśli szczegółowa analiza zmian na mapie wyborczej pokazuje, że niewiele z takiego podziału wynika, a jeśli – to w zupełnie inną stronę. Na przykład kluczem do sukcesu PO w 2007 roku był wzrost poparcia na obszarach, na których i tak wygrało PiS, a jedną z przyczyn porażki PiS był spadek poparcia na tych obszarach, na których PO wygrała już w 2005 roku. Natomiast to, że w części okręgów zmieniło się prowadzenie, miało najmniejszy wpływ na wynik wyborów.

Proporcjonalność systemu wcale nie jest przy tym dosłowna. Duże partie otrzymują w nim nagrodę. Jest ona bardzo sensownie skalibrowana – jej wielkość w stosunku do poparcia partii sprawia, że nie skrzywia wyniku wyborów, a równocześnie tworzy istotny impuls integracyjny. Nie opłaca się taktycznie dzielić na mniejsze

partie – nawet gdyby takie posunięcie powiększyło elektorat, trudno sobie wyobrazić, by zrównoważyło to matematyczne straty. Taka nagroda integracyjna jest tym większa, im bardziej jest potrzebna – jest pochodną liczby partii. Jeśli partii jest mniej, nagroda jest mniejsza, ale wtedy integracja jest mniejszym problemem. Ten mechanizm jest godny pochwały, tyle że jest on wprowadzany tylnymi drzwiami. Stanowi uboczny efekt liczby okręgów wyborczych w stosunku do liczby mandatów i zastosowanej metody liczenia głosów. Funkcjonuje za cichym przyzwoleniem i w zasadzie nie jest legitymizowany – formalnie wszyscy uznają, że system jest proporcjonalny, zgodnie z zapisem w konstytucji. Poza tym zależność ta jest zupełnie niewidoczna na poziomie okręgów, stanowi element statystyczny. To, że ktoś wygrywa lub przegrywa w danym okręgu, wcale nie musi się przekładać na to, że na pewno ma w danym okręgu mandatów więcej, niż to wynika z poparcia. Nagroda jest po prostu średnią zaokrągloną z 41 okręgów.

Konsekwencją liczby okręgów jest to, że system nie oddaje typowych zmian na poziomie okręgu. Owszem, gros mandatów na poziomie okręgu jest rozdzielanych proporcjonalnie, lecz ostatni poniekąd przypadkowo. To, czy partia otrzyma w danym okręgu mniej czy więcej mandatów niż poprzednim razem, poza przypadkami gwałtownych skoków poparcia, to tak naprawdę cecha wynikająca z konfiguracji poparcia poszczególnych partii i ich liczby. Można spotkać sytuacje, w których partia zwiększyła poparcie w danym okręgu, a straciła mandat, i są takie, kiedy straciła poparcie, a zyskała mandat. Jest to pochodną *de facto* przypadkowego układu elementów.

Rywalizacja wewnątrz listy w założeniu poszerza pole wyboru. Można wybrać spośród całego szeregu kandydatów – teoretycznie jest to szlachetnie motywowany zamiar, ale z punktu widzenia kandydata oznacza, że rywalizacja w obrębie listy jest ważniejsza niż rywalizacja pomiędzy listami. To, czy partia uzyska jeden mandat więcej czy mniej, leży poza zasięgiem kandydata. Jeden z liderów partyjnych powiedział kiedyś wprost, że faktycznie z punktu widzenia szeregowego kandydata wynik partii jest zjawiskiem obiektywnym.

Głos preferencyjny przesądza, jak wygląda układ sił pomiędzy partią a wyborcami, jeśli chodzi o wpływ na to, kto zostanie posłem. Czy decyduje kolejność na liście, czy decydują głosy wyborców? Okazuje się, że te zjawiska są z sobą w nieoczywistej relacji. W ewidentny sposób zajmowanie pierwszego miejsca na liście zwiększa szanse, chociaż nawet ono nie daje stuprocentowej gwarancji. Znaczenie kolejności sprowadza się do specyficznej równowagi pomiędzy samoniszczącą się przepowiednią a samospełniającym się proroctwem. Wysokie miejsce tak długo potwierdza pozycję polityczną, jak długo wstawia się tam kogoś, kto już ma pozycję polityczną.

Podział na okręgi przekłada się na rywalizację wewnątrz listy w ten sposób, że jest to rywalizacja o różne stawki. Partie bardzo istotnie różnią się liczbą mandatów, które otrzymują w poszczególnych okręgach, a każda liczba mandatów w okręgach sprawia, że rywalizacja wewnątrz listy wygląda inaczej. Inaczej się rywalizuje o jeden mandat, inaczej o 11.

Liczba zdobytych głosów w teorii jest miarą poparcia dla posła. Ten pomiar jest jednak systematycznie skrzywiany. Są posłowie, którzy wypracowują głosy na wiele więcej mandatów niż ten przez nich zdobyty, i są tacy, których głosy odpowiadają ułamkowi głosów potrzebnych statystycznie do zdobycia mandatu. To bardzo różnicuje posłów, przy czym to zróżnicowanie jest zależne od wielkości partii. Są różne rodzaje posłów, i to jeszcze w różnych proporcjach w poszczególnych partiach. Równość mandatu, będąca domniemaniem całego systemu, jest iluzoryczna. Urzędujący posłowie stanowią pewnego rodzaju partię wewnętrzną, która jest uprzywilejowana przez system. Z drugiej jednak strony są oni szczególnie podatni na wszelkie zabiegi związane z wewnętrzną rywalizacją. Strata mandatu przez posła jest wielokrotnie częściej skutkiem rywalizacji wewnątrz listy niż rywalizacji pomiędzy partiami. To sprawia, że występuje tu pewien element równowagi. Proporcje między stabilnością i zmianą są na interesującym poziomie, ale ich przesłanki pozostają co najmniej dyskusyjne. Taka rywalizacja dezintegruje partie, tworzy nieczytelne pola konfliktu i sprawia, że, jak to ujął jeden z posłów o bardziej idealistycznym nastawieniu, kampania wyborcza to najgorszy okres w jego politycznym życiu. Nie ze względu na kontakty z wyborcami, ale z partyjnymi kolegami.

Wreszcie istotą tej rywalizacji wewnętrznej okazuje się zupełnie nieprzewidziana przez system rywalizacja terytorialna w obrębie okręgu wyborczego. System tworzy ramę do takiej rywalizacji: można wystawić kandydatów z poszczególnych części okręgu wyborczego, tworząc nieformalne przypisanie poszczególnych kandydatów do poszczególnych obszarów. Partie faktycznie w ten sposób konstruują swoje listy, by możliwie wiernie oddawać skomplikowaną grę interesów terytorialnych. Rodzi to rywalizację terytorialną, która sama w sobie jest wątpliwa, a prowadzona w taki sposób, jak obecnie, prowadzi do patologicznych skutków, do skrzywienia reprezentacji. Posłowie rozpraszają się po okręgach i różnicują swoje przywiązanie terytorialne. Racjonalność tego przywiązania jest niezwykle dyskusyjna. Pojawia się tutaj rzeczywisty problem: jak w warunkach zróżnicowanej wielkości partii, co jest elementem nieuniknionym, i zróżnicowanej terytorialnie struktury dopasować do siebie wyborców i reprezentantów? W warunkach zróżnicowanej wielkości partii liczba posłów, którzy mają obsłużyć to samo terytorium, jest różna w poszczególnych partiach – w najbardziej zróżnicowanym okręgu w Polsce, czyli w okręgu białostockim, w którym są 24 powiaty, zwycięska partia ma sześciu posłów, następna czterech, a kolejne trzy po jednym posle. Jak więc powinien wyglądać optymalny rozkład przywiązania terytorialnego w przypadku tych partii, z czego on powinien wynikać i jak doprowadzić do takiego stanu? To pytania, które nieuchronnie towarzyszą każdemu systemowi wyborczemu, ale w tym systemie odpowiedzi są szczególnie wątpliwe.

Najbardziej obiecującym kierunkiem zmian wydaje się spersonalizowana ordynacja proporcjonalna, która w minionych latach była rozważana i popierana przez przedstawicieli większości obozów politycznych, nawet jeśli bez szczególnego zaangażowania czy konsekwencji. Stosowane w niej rozwiązania wydają się odpowiedzią na wiele z problemów opisanych w tej książce. Oddawanie dwóch głosów likwidowałoby



konkurencję pomiędzy głosowaniem medialnym i lokalnym, stwarzając dla każdego oddzielną ścieżkę. Cały kraj miałby zapewnioną reprezentację terytorialną na standardowym poziomie, bez patologicznego „turnieju miast”. Jednocześnie mniejsze partie nie byłyby zagrożone eliminacją przez matematykę wyborczą. Także przytłaczająca większość obecnych posłów nie byłaby w niej osobiście zagrożona nieuchronnością porażki, zaś w rękach liderów partii można byłoby pozostawić akurat tyle władzy, by zapewnić integrację ugrupowań. Nie jest to oczywiście idealne panaceum na wszystkie problemy. Bardzo wiele zależy tu od szczegółowych rozwiązań, które mogą istotnie się różnić [Shugart, Wattenberg 2001]. W tej publikacji zabrakło miejsca dla rozważenia możliwych alternatyw. Alternatywy są jednak naturalną konsekwencją przedstawionej analizy. Proponowanie choremu terapii jest rozwiązaniem równie koniecznym co kuszącym, jednak zbyt często następuje bez przeprowadzenia uprzedniej diagnozy. W przypadku politycznego zdrowia kluczową okolicznością jest to, że decyzje w sprawie zastosowania ewentualnej terapii musi podjąć sam pacjent. Największy paradoks zmiany prawa wyborczego stanowi to, że zmianę taką mogą przeprowadzić wyłącznie beneficjenci tego systemu, który ma być odrzucony. Dlatego takie odrzucenie nie przychodzi nigdy łatwo [Renwick 2010].

Przedstawiona diagnoza jest próbą pokazania dotychczasowych mechanizmów w realnym działaniu. Również beneficjenci obecnego systemu mogą na nie spojrzeć szerzej, dostrzegając, jak szkodliwe są okoliczności ich sukcesu i jak niepewne są jego podstawy. Nie ma powodów, by sądzić, że nie poradziłoby sobie oni w innym systemie, że musiałby się on zwrócić przeciwko nim. Trudno mieć natomiast wątpliwości, czy obecny system szkodzi polskiemu życiu politycznemu. Wciąża wszystkich – szczególnie zaś obecnych posłów i partyjnych liderów – w rozgrywkę podszytą fałszem. Również im dostarcza złudzeń, że jest to dla nich korzystne. Pod tym względem nie różnią się oni od wyborców, którym system przecież obiecuje tak wiele. Wśród tych ostatnich, jeśli wierzyć sondażom, dominuje poczucie, że ze sposobem wybierania ich reprezentantów jest jednak coś nie tak. To uczucie towarzyszyło mi także jako obywatelowi, tak jak inni wrzucającemu do urny kartę do głosowania. Mam nadzieję, że lata spędzone nad poszukiwaniem przyczyn następującej potem frustracji pozwoliły je wyczerpująco opisać. To zaś przybliży moment, gdy złudzenia, którymi karmi się polska polityka, nie tyle się rozwijają, ile zaniknie ich źródło. Nie biorą się one bowiem z czyjejś złej woli czy demoralizacji. Są skutkiem zaprojektowania instytucji bez wzięcia pod uwagę, w jakich społecznych okolicznościach instytucje te będą działać.



# BIBLIOGRAFIA

- Abramson P.R., Aldrich J.H., Rohde D.W. (2004), *Change and Continuity in the 2000 and 2002 Election*, CQ Press, Washington.
- Ames B. (1995, May), *Electoral Strategy under Open-List Proportional Representation*, „American Journal of Political Science”, vol. 39.2.
- Andersen K. (2002), *Political Parties and Civil Society: Learning from the American Case* [w:] E.R. McMahon, T.A.P. Sinclair (eds), *Democrat in Institution Performance*, Praeger, Westport–Connecticut–London.
- Antoszewski A. (2004), *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Antoszewski A., Herbut R. (red.) (1999), *Leksykon politologii wraz z aneksem: partie, parlament, wybory (1989–1997)*, Atla 2, Wrocław.
- Antoszewski A., Herbut R. (2006), *Systemy polityczne współczesnej Europy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Balinski M.L., Peyton Young H. (2001), *Fair Representation: Meeting the Ideal of One Man, One Vote*, Brookings Institution Press, Washington.
- Barbaro N. de (2005), *Dojść do głosu: radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej*, Znak, Kraków.
- Bardi L. (2007), *Electoral Change and Its Impact on the Party System in Italy*, „West European Politics”, vol. 30.4.
- Bartle J., Griffiths D. (2002), *Social-Psychological, Economic and Marketing Models of Voting Behaviour Compared* [w:] N.J. O’Shaughnessy (ed.), *The Idea of Political Marketing*, Praeger, London.
- Bichta T. (2010), *Struktura organizacyjna partii politycznych w Polsce po 1989 roku*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Bielasiak J., Blunck D. (2002), *Past and Present in Transitional Voting Electoral Choices in Post-Communist Poland*, „Party Politics”, vol. 8.5.
- Blais A., Aarts K. (2006), *Electoral Systems and Turnout*, „Acta Politica”, vol. 41.2.
- Blyth M., Katz R. (2005), *From Catch-all Politics to Cartelisation: The Political Economy of the Cartel Party*, „West European Politics”, vol. 28.1.
- Bowler S., Farrell D.M. (1991), *Voter Behavior under STV-PR: Solving the Puzzle of the Irish Party System*, „Political Behavior”, vol. 13.4.
- Bowler S., Karp J.A., Donovan T. (2010), *Strategic Coalition Voting: Evidence from New Zealand*, „Electoral Studies”, vol. 29.3.
- Buchanan J.M. (2003), *Polityka bez romantyzmu: Zarys pozytywnej teorii wyboru publicznego i jej normatywne implikacje*, „Państwo i Rynek”, nr 1, <http://www.pir.org.pl/> (dostęp: 2.04.2009).
- Bukowski M., Flis J., Hess A., Szymańska A. (2011), *Opcja czy osoba? Upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Carey J.M., Shugart M.S. (1995), *Incentives to Cultivate a Personal Vote: A Rank Ordering of Electoral Formulas*, „Electoral Studies”, vol. 14.4.
- Carthy R.K. (2004), *Parties as Franchise Systems the Stratarchical Organizational Imperative*, „Party Politics”, vol. 10.1.
- CBOS (2005), *Potencjalne elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, BS/130/2005.

- CBOS (2007), *Społeczno-polityczne postawy Polaków*, BS/189/2007.
- CBOS (2011), *Elektoraty partyjne o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, BS/103/2011.
- CBOS (2013), *Preferencje partyjne w październiku*, BS/140/2013.
- Chmaj M. (2011), *System wyborczy w Rzeczypospolitej Polskiej*, Wolters Kluwer Polska, Warszawa.
- Chmaj M., Sokół W., Żmigrodzki M. (2001), *Teoria partii politycznych*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin.
- Chmielewski P. (1994), *Nowa analiza instytucjonalna. Logika i podstawowe zasady*, „Studia Socjologiczne”, vol. 3–4.
- Chruściak R. (1999), *System wyborczy i wybory w Polsce 1989–1998: parlamentarne spory i dyskusje*, Elipsa, Warszawa.
- Chruściak R. (2009), *Sejm i Senat w Konstytucji RP z 2 IV 1997 r. Powstawanie przepisów*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.
- Cialdini R (1996), *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Colomer J.M. (ed.) (2011), *Personal Representation: The Neglected Dimension of Electoral Systems*, ECPR Press, Colchester.
- Cox G.W. (1997), *Making Votes Count*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Cwalina W., Falkowski A. (2005), *Marketing polityczny*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Cześniak M. (2002), *Partycypacja wyborcza w Polsce 1991–2001* [w:] R. Markowski (red.), *System partyjny i zachowania wyborcze*, ISP PAN, Warszawa.
- Cześniak M.T. (2004), *Uczestnictwo wyborcze, stosunek do demokracji, legitymizacja władzy. Przypadek Polski* [w:] R. Markowski (red.), *Populizm a demokracja*, ISP PAN, Warszawa.
- Cześniak M. (2007), *Partycypacja wyborcza w Polsce: perspektywa porównawcza*, Scholar Books, Warszawa.
- Dahl R.A. (2013), *A Preface to Democratic Theory*, University of Chicago Press, Chicago.
- Dahrendorf R. (1975), *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym* [w:] W. Dereczynski, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, *Elementy teorii socjologicznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Dalton R.J. (1988), *Citizen Politics in Western Democracies*, Chatam House Publishers, Chatam.
- Dalton R.J., Wattenberg M.P. (eds) (2000), *Parties without Partisans*, Oxford University Press, Oxford.
- Denemark D. (2003), *Electoral Change, Inertia and Campaigns in New Zealand The First Modern FPP Campaign in 1987 and the First MMP Campaign in 1996*, „Party Politics”, vol. 9.5.
- Domański H. (1999), *Czy w Polsce zanikają klasy?*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Doron G., Sened I. (2001), *Political Bargaining*, SAGE, London–Thousand Oaks–New Delhi.
- Downs A. (1957), *An Economic Theory of Democracy*, Harper and Row, New York.
- Dudek A. (2004), *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Arkana, Kraków.
- Dunleavy P. (1991), *Democracy, Bureaucracy and Public Choice*, Herverster Wheatsheaf, Hemel Hempstead.
- Dunleavy P. et al. (1997), *Making Votes Count. Replaying the 1990s General Elections under Alternative Electoral Systems*, Democratic Audit, Colchester.
- Dunleavy P., Margetts H. (2005), *The Impact of UK Electoral Systems* [w:] P. Norris, C. Wlezien (eds), *Britain Votes 2005*, Oxford University Press, Oxford.
- Duverger M. (1954), *Political Parties*, Wiley, New York.
- Dyck R. (2011), *Canadian Politics*, Cengage Learning.
- Elkind E., Faliszewski P., Slinko A.M. (2010), *Cloning in Elections*, „Association for the Advancement of Artificial Intelligence”, vol. 10.
- Faliszewski P. et al. (2009), *A Richer Understanding of the Complexity of Election Systems, Fundamental Problems in Computing*, Springer, Netherlands.

- Faucheux R.A. (2003), *Winning Elections: Political Campaign Management, Strategy & Tactics*, M. Evans and Company, Inc., New York.
- Fedyszak-Radziejowska B. (2007), *Skuteczna obrona establishmentu*, „Rzeczpospolita”, nr 253.
- Fisher S. (2001, September), *Extending the Rational Voter Theory of Tactical Voting*, Centre for Research into Elections and Social Trends, working paper number 94.
- Flis J. (1999), *Odroczona rewolucja. Nowa ordynacja wyborcza*, Grupa Windsor, Warszawa.
- Flis J. (2007), *Głos preferencyjny – złudzenie wyboru* [w:] B. Krauz-Mozer, K. Sobolewska-Mysłik (red.), *Oblicza polskiego systemu politycznego*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Flis J. (2008a), *The Senate 2007: Bloc Voting in Operation* [w:] *Polish Political Science Yearbook 2008*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Flis J. (2008b), *Wybory do Sejmu i sejmiku na przykładzie Łapanowa* [w:] M. Magoska (red.), *Wybory samorządowe w kontekście mediów i polityki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Flis J. (2010a), *Kwadratura okręgu. Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego jako instytucjonalna rama komunikowania społecznego* [w:] K. Sobolewska-Mysłik, A. Hess, K. Kowalczyk (red.), *Polska scena polityczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego–Wydawnictwo Naukowe UP w Krakowie, Kraków.
- Flis J. (2010b), *Opinia o wprowadzeniu parytetu płci na listach kandydatów*, Biuro Analiz Sejmowych, [http://orka.sejm.gov.pl/rexdomk6.nsf/0/D057FD7DCC75AB9AC12577050029A8BA/\\$file/i633\\_10A.rtf](http://orka.sejm.gov.pl/rexdomk6.nsf/0/D057FD7DCC75AB9AC12577050029A8BA/$file/i633_10A.rtf) (dostęp: 28.12.2010).
- Flis J. (2010c), *Polityczne konsekwencje ordynacji wyborczej na przykładzie Małopolski* [w:] M. Stec, K. Małyśa-Sulińska (red.), *Wybory i referenda lokalne*, Oficyna Wolters Kluwer business, Warszawa.
- Flis J. (2010d), *Opinia o wprowadzeniu parytetu płci na listach kandydatów*, Biuro Analiz Sejmowych, [http://orka.sejm.gov.pl/rexdomk6.nsf/0/D057FD7DCC75AB9AC12577050029A8BA/\\$file/i633\\_10A.rtf](http://orka.sejm.gov.pl/rexdomk6.nsf/0/D057FD7DCC75AB9AC12577050029A8BA/$file/i633_10A.rtf) (dostęp: 28.12.2010).
- Flis J. (2011), *Instytucjonalny labirynt demokracji wewnętrznej* [w:] M. Chmaj, M. Waszak, J. Zbieranek (red.), *O demokracji w polskich partiach politycznych*, ISP, Warszawa.
- Flis J. (2012), *Skuteczność parytetu* [w:] A. Turska-Kawa, W. Wojtasik (red.), *Wybory parlamentarne 2011*, Uniwersytet Śląski, Katowice.
- Fras J. (red.) (2010), *Uczestnictwo w wyborach i kampaniach wyborczych po 1989 roku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Gallagher M. (1991), *Proportionality, Disproportionality and Electoral Systems*, „Electoral Studies”, vol. 10.
- Gallagher M. (1992), *Comparing Proportional Representation Electoral Systems: Quotas, Thresholds, Paradoxes and Majorities*, „British Journal of Political Science”, vol. 22.
- Gallagher M., Mitchell P. (eds) (2005), *The Politics of Electoral Systems*, Oxford University Press, Oxford.
- Gebethner S. (2001), *Wybory do Sejmu i do Senatu: komentarz do Ustawy z dnia 12 kwietnia 2001 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2., Scholar, Warszawa.
- Giryń M.I. (2009), *Specyfika polskich kampanii wyborczych na przykładzie kampanii parlamentarnej 2005 roku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Glazer A. (1995), *Political Equilibrium under Group Identification* [w:] B. Grofman, *Information, Participation and Choice: An Economic Theory of Democracy in Perspective*, University of Michigan Press, Ann Arbor.
- Golański R., Kasprzyk K. (1999), *Wybór publiczny* [w:] H. Sosnowska (red.), *Grupowe podejmowanie decyzji*, Scholar, Warszawa.
- Golder S.N. (2006), *The Logic of Pre-Electoral Coalition Formation*, The Ohio State University Press, Columbus.

- Grabowska M. (1997), *Partie polityczne: reprezentant społeczeństwa czy twórca nowego ładu?* [w:] M. Grabowska, T. Szawiel (red.), *Budowanie demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Grabowska M. (2004), *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Scholar, Warszawa.
- Griffith-Traversy M.A. (red.) (2007), *Demokracja, parlament i systemy wyborcze*, Vizja Press&IT, Warszawa.
- Grochal R. (2011), *Pokłócili się o listy. Rozsądzi Tusk*, „Gazeta Wyborcza”, 17.05.2011.
- Grofman B., Lijphard A. (2003), *Electoral Law and Their Political Consequences*, Algora, New York.
- Gschwend T. (2007), *Ticket-splitting and Strategic Voting under Mixed Electoral Rules: Evidence from Germany*, „European Journal of Political Research”, vol. 46.1.
- Gunning J.P. (2001), *Zrozumieć demokrację*, WSBFiZ, Warszawa.
- Habermas J. (2007), *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Haman J. (2003), *Demokracja. Decyzje. Wybory*, Scholar, Warszawa.
- Hazan R.Y., Rahat G. (2006), *Candidate Selection: Methods and Consequences*, *Handbook of Party Politics*, Sage, Thousand Oaks.
- Herbert T. (1937), *Political Behavior: Studies in Election Statistics*, Bedminster Press, Michigan.
- Herbst R. (2002), *Teoria i praktyka funkcjonowania partii politycznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Heywood A. (2006), *Politologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Inglis-Dziąg D. (2002), *Dynamika preferencji wyborczych społeczeństwa polskiego* [w:] D. Walczak-Duraj (red.), *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Novum, Łódź.
- Jabłoński A., Sobkowiak L. (2002), *Marketing polityczny w teorii i praktyce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Jałowiecki B., Szczepański M.S. (2002), *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Janicki M., Władyka W. (2007), *Dwie Polski*, „Polityka”, nr 44.
- Janke I. (2007), *Wojna na lęki i emocje*, „Rzeczpospolita”, nr 217.
- Jasiewicz K. (2002), *Portfel czy różaniec?* [w:] R. Markowski (red.), *System partyjny i zachowania wyborcze*, ISP PAN, Warszawa.
- Jasniok M. (2007), *Strategie marketingowe na rynku politycznym*, Wolters Kluwer, Kraków.
- Karp J.A. et al. (2002), *Strategic Voting, Party Activity, and Candidate Effects: Testing Explanations for Split Voting in New Zealand's New Mixed System*, „Electoral Studies”, vol. 21.1.
- Karvonen L. (2004), *Preferential Voting: Incidence and Effects*, „International Political Science Review”, vol. 25.2.
- Karvonen L. (2010), *The Personalisation of Politics: A Study of Parliamentary Democracies*, ECPR Press, Colchester.
- Katz R.S. (1986), *Intraparty Preference Voting* [w:] B. Grofman, A. Lijphart (eds), *Electoral Laws and their Consequences*, Agathon Press, New York.
- Katz R.S., Meir P. (1995), *Changing Models of Party Organization and Party Democracy: The Emergence of the Cartel Party*, „Party Politics”, vol. 1.
- Katz R.S. (2001), *The Problem of Candidate Selection and Models of Party Democracy*, „Party Politics”, vol. 7.
- Katz R.S. (2011), *A Theory of Parties and Electoral Systems*, Johns Hopkins University Press, Baltimore.
- Kendall M.G., Stuart A. (1950), *The Law of the Cubic Proportion in Election Results*, „The British Journal of Sociology”, vol. 1.3.

- Kepplinger H.M. (2007), *Demontaż polityki w społeczeństwie informacyjnym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Kinder D.R., *Komunikacja i polityka w epoce informacji* [w:] D.O. Sears, L. Huddy, R. Jervis (red.), *Psychologia polityczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Kitschelt H. (2004), *Parties and Political Intermediation* [w:] K. Nash, A. Scott (eds), *The Blackwell Companion to Political Sociology*, Blackwell Publishing, Malden.
- Kocór M. (2006), *Metody wnioskowania ekologicznego w badaniach wyborczych*, „ASK”, nr 15.
- Kolarska-Bobińska L. (2007), *Rola sondaży w procesie politycznym*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 1.
- Kolczyński M., Sztumski J. (2003), *Marketing polityczny: kształtowanie indywidualnych i zbiorowych opinii, postaw i zachowań*, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice.
- Konecki K. (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* (1999), komentarz W. Skrzydło, Kraków.
- Korzeniowski K. (1995), *Alienacja polityczna a demokracja. Analiza psychologiczna* [w:] J. Reykowski (red.), *Potoczne wyobrażenia o demokracji. Psychologiczne ukierunkowania i konsekwencje*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa.
- Kowalczyk K. (red.) (2011), *Partie i system partyjny w III RP*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Kowalski M. (2000), *Geografia wyborcza Polski. Przestrzenne zróżnicowanie zachowań wyborczych Polaków w latach 1989–1998*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa.
- Kriesi H (2012), *Personalization of National Election Campaigns*, „Party Politics”, vol. 18.6.
- Krysieniel K., Wojnicki J. (2009), *Partie i systemy partyjne państw byłej Jugosławii*, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk.
- Krzemiński P. (2009), *Zachowania wyborcze w wyborach parlamentarnych i prezydenckich w Polsce w latach 2005–2007 – wzory przestrzennych zróżnicowań*, „Przegląd Geograficzny”, vol. 81.2.
- Kublik A. (2011), *Prof. Markowski: Gdyby wygrał PiS, poszlibyśmy na dno*, „Gazeta Wyborcza”, 13.10.2011.
- Kurczewska J. (2007), *Projekty socjologicznej i ideologicznej lokalności* [w:] J. Kurczewski (red.), *Lokalne wzory kultury politycznej*, Trio, Warszawa.
- Kwiatkowska A. (2011), *W Sejmie będzie ok. 23 proc. kobiet*, Komunikat PAP, 11.10.2011, [http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10453493,W\\_Sejmie\\_będzie\\_ok\\_23\\_proc\\_kobiet.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10453493,W_Sejmie_będzie_ok_23_proc_kobiet.html) (dostęp: 15.02.2012).
- Lazarsfeld P.F., Berelson B., Gaudet H. (1968), *The Peoples Choice: How the Voter Makes Up His Mind in a Presidential Campaign*, Columbia University Press, New York.
- Lijphart A. (1984), *Democracies: Patterns of Majoritarian and Consensus Government in Twenty-one Countries*, Yale University Press, New Haven–London.
- Lijphart A., Aitkin D. (1994), *Electoral Systems and Party Systems*, Oxford University Press, Oxford.
- Lipset S.M. (1998), *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lissowski G. (2003), *Wprowadzenie do przestrzennej teorii głosowania*, „Studia Socjologiczne”, nr 1, Uniwersytet Warszawski.
- Lissowski G. (2008), *Zasady sprawiedliwego podziału dóbr*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Lundell K. (2004), *Determinants of Candidate Selection*, „Party Politics”, vol.10.1.
- Mackerras M., McAllister I. (1999), *Compulsory Voting, Party Stability and Electoral Advantage in Australia*, „Electoral Studies”, vol. 18.2.
- Maddens B., Fiers S. (2004), *The Direct PM Elections and the Institutional Presidentialisation of Parliamentary Systems*, Electoral Studies.

- Mair P. (2007), *Demokracja populistyczna a demokracja partyjna* [w:] Y. Meny, Y. Surel, *Demokracja w obliczu populizmu*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Mair P., Mueller W.C., Plasser F. (2004), *Political Parties and Electoral Change*, Sage, London.
- March J.G., Olsen J.P. (2005), *Instytucje*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Markowski R. (1997), *Polski system partyjny w środkowoeuropejskiej perspektywie* [w:] M. Grabowska, S. Mock (red.), *Pierwsza sześciolatka 1989–1995. Próba bilansu polityki*, ISP PAN, Warszawa.
- Markowski R. (2007a), *System partyjny* [w:] L. Kolarska-Bobińska, J. Kucharczyk, J. Zbieranek (red.), *Demokracja w Polsce 2005–2007*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Markowski R. (2007b), *Political Accountability and Representation: Theoretical Assumption vs. Empirical Measurement* [w:] J. Niżnik, N. Ryabinska (eds), *Political Accountability*, IFiS Publishers, Warszawa.
- Markowski R. (2010), *System wyborczy – system partyjny – jakość demokracji. O jednomandatuowych okręgach wyborczych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Markowski R., Cześnik M. (2002), *Polski system partyjny: dekada zmian instytucjonalnych i ich konsekwencje* [w:] R. Markowski, *System partyjny i zachowania wyborcze*, ISP PAN, Warszawa.
- Marsh M. (1985), *The Voters Decide? Preferential Voting in European List Systems*, „European Journal of Political Research”, vol. 13.
- Matyja R. (2009), *Od ruchu „trzech tenorów” do partii Tuska* [w:] M. Migalski (red.), *Platforma Obywatelska*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Matyja R. (2010), *Od silnego przywództwa do partii monocentrycznej* [w:] M. Migalski (red.), *Prawo i Sprawiedliwość*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Matyja R. (2011), *Stosunki wewnętrzne i frakcje w SLD* [w:] M. Migalski (red.), *Sojusz Lewicy Demokratycznej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Matyja R. (2013), *Rywalizacja polityczna w Polsce*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków.
- McAllister I. (2007), *The Personalization of Politics* [w:] R.J. Dalton, H.-D. Klingemann (eds), *The Oxford Handbook of Political Behavior*, Oxford University Press, Oxford.
- Migalski M. (2008), *Jak się pozbyć SLD*, „Rzeczpospolita”, 18.02.2008.
- Migalski M., Wojtasik W., Mazur M. (2006), *Polski system partyjny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Milewicz E. (2007), *Lewandowski: Dla Platformy Polska B wcale nie jest be*, „Gazeta Wyborcza”, 9.11.2007.
- Miller R. (2005), *Party Politics in New Zealand*, Oxford University Press, Oxford.
- Muszyński J. (2004), *Procedury zarządzania w partiach politycznych*, Duet, Toruń.
- Nalewajko E. (2001), *Partie polityczne w III Rzeczypospolitej* [w:] W. Kuczyński (red.), *Dziesięciolecie Polski Niepodległej 1989–1999*, Fundacja Księgi Dziesięciolecia Polski Niepodległej–Wydawnictwo United Publishers & Productions, Warszawa.
- Newman B.I., Sheth J.N. (1985), *A Model of Primary Voter Behavior*, „Journal of Consumer Research”, vol. 12.
- Niżyńska A. (2011), *Kandydatki w wyborach samorządowych*, Raport ISP, Warszawa.
- Nohlen D. (2004), *Prawo wyborcze i system partyjny*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Norris P. (2004), *Electoral Engineering*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Okrzesik J. (2008), *Polski Senat*, Kancelaria Senatu, Warszawa.
- Ordeshook P.C. (1986), *Game Theory and the Political Theory*, Cambridge University Press, Cambridge.
- O’Shaughnessy N., Henneberg S. (2002), *The Idea of Political Marketing*, Praeger, Westport–London.
- Panbianco A. (1988), *Political Parties: Organization and Power*, Cambridge University Press, Cambridge.



- Pankowski K. (2011), *Wyborcy Ruchu Palikota* [w:] M. Grabowska (red.), *Wybory 2011 w badaniach CBOS*, CBOS, Warszawa.
- Pankowski K., Sęk A. (2000), *Autoidentyfikacje partyjne Polaków* [w:] K. Zagórski, M. Strzeszewski (red.), *Nowa rzeczywistość: oceny i opinie 1989–1999*, Dialog, Warszawa.
- Pasquino G. (2007), *Tricks and Treats: The 2005 Italian Electoral Law and Its Consequences*, „South European Society and Politics”, vol. 12.1.
- Pawelczyk P. (2000), *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Wydawnictwo UAM, Poznań.
- Pawelczyk G., Pleśniak R. (2005), *Oszustwo demokratyczne*, „Wprost”, nr 1192, 9.10.2005.
- Pennings P., Hazan R.Y., *Democratizing Candidate Selection. Causes and Consequences*, „Party Politics”, vol. 7.3.
- Pietraś Z.J. (2011), *Decydowanie polityczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Przeworski A., Stokes S.C., Manin M. (eds) (1999), *Democracy, Accountability, and Representation*, vol. 2, Cambridge University Press, Cambridge.
- Przybylski H., *Politologia*, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice–Warszawa.
- Przyszczykowski K. (1999), *Edukacja dla demokracji: strategie zmian a kompetencje obywatelskie*, Edytor, Toruń.
- Raciborski F. (2005), *Czy wyborcy preferują mężczyzn?* [w:] R. Siemieńska (red.), *Płeć, wybory, władza*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Raciborski F., Rakocy K. (2009), *Internet, politycy, wybory – o możliwości badań zawartości Internetu do przewidywania wyniku wyborów* [w:] M. Zahorska, E. Nasalska (red.), *Wartości, polityka, społeczeństwo*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Raciborski J. (1997), *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Raciborski J. (2002), *Zachowania wyborcze Polaków* [w:] M. Marody (red.), *Wymiary życia społecznego*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa, s. 225–250.
- Raciborski J. (2005), *Rywalizacja czy kooperacja? O listach partyjnych w wyborach parlamentarnych* [w:] U. Jakubowska, K. Skarżyńska (red.), *Demokracja w Polsce. Doświadczenie zmian*, Academica–Wydawnictwo SWPS, Warszawa.
- Raciborski J. (2006), *Teoria demokracji a reguły wyborów*, „Nauka”, nr 3.
- Raciborski J. (2011), *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Raciborski J., Ochremiak J. (2008), *O blokowaniu list w wyborach samorządowych 2006 roku i o racjonalności partii politycznych*, [w:] J. Raciborski (red.), *Studia nad wyborami. Polska 2005–2006*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Raunio T. (2005), *Finland: One Hundred Years of Quietude* [w:] M. Gallagher, P. Mitchell (eds), *The Politics of Electoral Systems*, Oxford University Press, Oxford.
- Renwick A. (2010), *The Politics of Electoral Reform: Changing the Rules of Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Reynolds A., Reilly B., Ellis A. (2005), *Electoral System Design*, IDEA, Stockholm.
- Rose R., McAllister I., (1992), *Expressive versus Instrumental Voting*, „Electoral Politics”, vol. 114.
- Rulka M. (2009), *Progi wyborcze – analiza prawnoporównawcza*, „Studia Wyborcze”, nr 8.
- Rychard A. (2010), *Stare i nowe hipotezy o zaufaniu* [w:] A. Rychard, H. Domański (red.), *Legitymizacja w Polsce: nieustający kryzys w zmieniających się warunkach?*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.
- Rykiel Z. (2004), *Geografia wyborcza i problematyka wyborcza w Polsce*, „Czasopismo Geograficzne”, nr 75.4.
- Rykiel Z. (2010), *Tożsamość terytorialna jako uczestnictwo w kulturze* [w:] Z. Rykiel (red.), *Tożsamość terytorialna w różnych skalach przestrzennych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów.

- Rymsza M. (2014), *Razem na rzecz małżeństwa i rodziny? Rewolucja kulturowa z gender w tle*, „Więź”, nr 1.655.
- Samuelson P.A., Nordhaus W.D. (1999), *Ekonomia*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa.
- Sartori G. (1994), *Teoria demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sartori G. (2005), *Parties and Party Systems: A Framework for Analysis*, ECPR Press, Colchester.
- Scarrow S.E. (2005), *Parties and Their Members*, Oxford University Press, Oxford.
- Schuessler A.A. (2000), *A Logic of Expressive Choice*, Princeton University Press, Princeton.
- Schulz W. (2006), *Komunikacja polityczna: koncepcje teoretyczne i wyniki badań empirycznych na temat mediów masowych w polityce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Schumpeter J.A. (1947), *Capitalism, Socialism, and Democracy*, Harper & Brothers Publishers, New York–London.
- Schuster K. et al. (2003), *Seat Biases of Apportionment Methods for Proportional Representation*, „Electoral Studies”, vol. 22.4.
- Serra G. (2010), *Why Primaries? The Party Tradeoff between Policy and Valence*, „Journal of Theoretical Politics”, vol. 23.1.
- Shapiro I. (2006), *Stan teorii demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Shea D.M., Burton M.J. (2001), *Campaign Craft*, Preager, Westport–London.
- Shugart M., Wattenberg M.P. (eds) (2001), *Mixed-Member Electoral Systems: The Best of Both Worlds?: The Best of Both Worlds?*, Oxford University Press, Oxford.
- Sides J., Cohen J., Citrin J. (2002), *The Causes and Consequences of Crossover Voting in the 1998 California Elections. Voting at the Political Fault Line: California's Experiment with the Blanket Primary*, University of California, Berkeley.
- Skąpska G. (1997), *Learning to Be a Citizen: Cognitive and Ethical Aspects of Post-communist Society Transformation*, „Democratization”, vol. 4.1.
- Skrzydło W. (2004), *Ustrój polityczny RP*, Zakamycze, Kraków.
- Skrzydło W. (red.) (2005), *Polskie prawo konstytucyjne*, Oficyna Wydawnicza Verba, Lublin.
- Sobolewska-Myślik K. (2005), *Partie i systemy partyjne na świecie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sobolewska-Myślik K., Kosowska-Gąstoł B., Borowiec P. (2010), *Struktury organizacyjne w polskich partiach politycznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Kraków.
- Sokół W. (1997), *Legitymizacja systemów politycznych*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Straffin P.D. (2006), *Teoria gier*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Szczepański M., Śliz A. (2010), *Dylematy regionalnej tożsamości. Przypadek Górnego Śląska*, „Śląsk”, nr 10.
- Szczerbiak A. (2003), *Old and New Divisions in Polish Politics: Polish Parties' Electoral Strategies and Bases of Support*, „Europe-Asia Studies”, vol. 55.5.
- Sztompka P. (2002), *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków.
- Śpiewak P. (2004), *Obietnice demokracji*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Taagepera R. (2007), *Predicting Party Sizes: The Logic of Simple Electoral Systems*, Oxford University Press, Oxford.
- Taagepera R., Shugart M.S. (1989), *Seats and Votes*, Yale University Press, New Haven.
- Tingsten H. (1937), *Political Behavior: Studies in Election Statistics*, P.S. King, London.
- Trąbka A. (2010), *Konstruowanie tożsamości terytorialnej w ponowoczesności* [w:] Z. Rykiel (red.), *Tożsamość terytorialna w różnych skalach przestrzennych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2010.
- Trzeciak S. (2005), *Kampania wyborcza, strategia sukcesu*, Zysk i Spółka, Poznań.
- Uziębło P. (2008), *Zasada równości w wyborach do Sejmu RP (wybrane zagadnienia)*, „Studia Wyborcze”, nr 6.

- Van Aelst P., Sheafer T., Stanyer J. (2012), *The Personalization of Mediated Political Communication: A Review of Concepts, Operationalizations and Key Findings*, „Journalism”, vol. 13.2.
- Walecki M. (red.) (2000), *Finansowanie polityki: wybory, pieniądze, partie polityczne*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.
- Wasilewski J. (red.) (2006), *Powiatowa elita polityczna*, ISP PAN, Warszawa.
- Wawrowski Ł. (2009), *Zintegrowany model wyjaśniania – w poszukiwaniu przyczyn niedoreprezentowania kobiet w strukturach politycznych* [w:] M. Jeziński, M. Winclawska, B. Brodzińska (red.), *Płeć w życiu publicznym – różnorodność problemów i perspektyw*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń.
- Webb P., Farrell D., Holliday I. (eds) (2002), *Political Parties in Advanced Industrial Democracies*, Oxford University Press, Oxford.
- Wildstein B. (2007), *Koalicja PO–PiS do lamusa*, „Rzeczpospolita”, nr 243.
- Wiścicki T. (2007), *W kampanii liczyły się nie tylko pawie pióra*, „Rzeczpospolita”, nr 247.
- Wołek A. (2004), *Demokracja nieformalna. Konstytucjonalizm i rzeczywiste reguły polityki w Europie Środkowej po 1989 r.*, ISP PAN, Warszawa.
- [www.rp.pl/artukul/730869-Boj-o-mandat--i-prestiz.html](http://www.rp.pl/artukul/730869-Boj-o-mandat--i-prestiz.html) (dostęp: 15.02.2012).
- Zarycki T. (1998), *Zachowania wyborcze polskiej wsi w podziale na regiony historyczne – niejednoznaczność interpretacji i nieadekwatność narzędzi teoretycznych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. 2.
- Zarycki T. (2002), *Region jako kontekst zachowań politycznych*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa.
- Żukowski A. (1999), *Systemy wyborcze*, WSP, Olsztyn.
- Żukowski A. (2004), *System wyborczy do Sejmu i Senatu RP*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.
- Żukowski T. (1996), *Sześć lat w teatrze demokracji. Ewolucja polskiej sceny politycznej od wiosny 1989 do wiosny 1995* [w:] M. Marody, E. Gucwa-Leśny (red.), *Podstawy życia społecznego w Polsce*, Instytut Studiów Społecznych, Warszawa.
- Żukowski T. (2003), *Wybory samorządowe 2002 i referendum akcesyjne 2003 – perspektywa subregionów* [w:] M. Kowalski (red.), *Przestrzeń wyborcza Polski*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa.



# SPIS TABEL I ILUSTRACJI

## TABELE

Tabela 1. Teoretyczne korekty liczby mandatów w systemie d'Hondta.....	37
Tabela 2. Wyniki wyborów do senatu w okręgach.....	58
Tabela 3. Wyniki wyborów do senatu – margines zwycięstwa.....	62
Tabela 4. Wyniki wyborów do senatu 2007 – głosy a mandaty.....	64
Tabela 5. Porównanie wyników partii w wyborach do sejmu i senatu 2007 .....	66
Tabela 6. Porównanie wyników kandydatów partii w wyborach do sejmu i senatu .....	67
Tabela 7. Skutki strategii pesymistycznych i optymistycznych w wyborach do senatu ....	73
Tabela 8. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PSL.....	75
Tabela 9. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – LiD.....	76
Tabela 10. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PiS.....	77
Tabela 11. Model wyjaśniający poparcie dla kandydata do senatu – PO.....	78
Tabela 12. Poparcie dla głównych partii w wyborach 2011–2007–2005 na poziomie okręgów.....	108
Tabela 13. Mobilizacja i demobilizacja wyborcza w obszarach historycznych .....	123
Tabela 14. Udział wyborców zamieszkałych na wsi w obszarach historycznych w wyborach 2007.....	131
Tabela 15. Mandaty i procent głosów na partie w wyborach sejmowych 2011–2007–2005 ...	140
Tabela 16. Znaczenie prognozy wyborczej dla podziału mandatów w wyborach 2011–2007–2005.....	142
Tabela 17. Okręgi bez mandatów dla partii parlamentarnych w wyborach 2011–2007–2005.....	146
Tabela 18. Znaczenie wagi głosu dla podziału mandatów w wyborach 2011–2007–2005..	153
Tabela 19. Kolejność w okręgach – liczba przypadków dla każdej partii w wyborach 2011–2007–2005.....	158
Tabela 20. Korekta kolejnością według modelu Schustera w wyborach 2011–2007–2005...	160
Tabela 21. Trafność modelu Schustera dla poszczególnych partii w wyborach 2011–2007–2005 .....	161
Tabela 22. Korekty liczby otrzymanych mandatów w wyborach 2011–2007–2005 – zestawienie.....	164
Tabela 23. Zmiany poparcia i zmiany liczby otrzymywanych mandatów 2011–2007–2005	169
Tabela 24. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2007 roku .....	172
Tabela 25. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2011 roku .....	173
Tabela 26. Scenariusze polityczne przy zmianie liczby mandatów w 2005 roku .....	174
Tabela 27. Marginesy zewnętrzne w okręgach w wyborach 2007.....	191
Tabela 28. Marginesy zewnętrzne w okręgach w wyborach 2011.....	191
Tabela 29. Model wyjaśniający zmianę liczby mandatów 2007–2011 w okręgu.....	193
Tabela 30. Partie – zdobywcy ostatnich mandatów i pierwsi przegrani w wyborach w 2007 i 2011.....	194
Tabela 31. Udział kandydatów z miejsc mandatowych wśród zwycięzców wyborów.....	212
Tabela 32. Poparcie dla liderów list PO i PiS w wyborach 2007–2011 i jego zmiany .....	221
Tabela 33. Wpływ awansu i straty pierwszego miejsca na liście na poparcie wyborcze ...	224

Tabela 34. Wpływ zmiany pozycji na liście na miejsce w rankingu w wyborach 2007 .....	233
Tabela 35. Wpływ zmiany pozycji na liście na miejsce w rankingu w wyborach 2011 .....	234
Tabela 36. Restart posłów w wyborach 2007 .....	264
Tabela 37. Restart posłów w wyborach 2011 .....	265
Tabela 38. Zmiana statusu inkumbentów w kolejnych wyborach .....	270
Tabela 39. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach 2007 .....	272
Tabela 40. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach 2011 .....	273
Tabela 41. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa w wyborach 2007 – liczby bezwzględne	276
Tabela 42. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa w wyborach 2011 – liczby bezwzględne	278
Tabele 43–44. Wewnętrzne marginesy zwycięstwa jako procent głosów oddanych na listę ...	280
Tabela 45. Struktura terytorialna okręgów wyborczych 2011 .....	300
Tabela 46. Liczba okręgów ze względu na rodzaj struktury terytorialnej.....	301
Tabela 47. Zmiany na pierwszych miejscach list PO 2005–2007–2011 .....	304
Tabela 48. Zmiany na pierwszych miejscach list PiS 2005–2007–2011 .....	305
Tabela 49. Modele wyjaśniające liczbę głosów zdobytych przez lidera listy.....	306
Tabela 50. Głosy zdobyte przez liderów list PO i PiS jako procent głosów oddanych na listę – 2007.....	308
Tabela 51. Głosy zdobyte przez liderów list PO i PiS jako procent głosów oddanych na listę – 2011.....	309
Tabela 52. Parametry modeli koncentracji na jedynekach PO i PiS w wyborach 2007 .....	311
Tabela 53. Parametry modeli koncentracji na jedynekach PO i PiS w wyborach 2011 .....	316
Tabela 54. Parametry modeli wyjaśniających pozycję w rankingu powiatowym w wyborach 2011 w wybranych okręgach.....	322
Tabela 55. Znaczenie lokalności dla rankingu – parametry modeli .....	323
Tabela 56. Parametry modeli znaczenia siły kandydatów dla wyników list w skali powiatu w wyborach 2011 .....	331
Tabela 57. Więzi posłów z powiatami w okręgu nr 1 (Legnica) w wyborach 2007 i 2011 ...	344
Tabela 58. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 1 (Legnica) w wyborach 2007 i 2011 .....	346
Tabela 59. Więzi posłów z powiatami w okręgu nr 13 (Kraków) w wyborach 2007 i 2011 .....	348
Tabela 60. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 13 (Kraków) w wyborach 2007 i 2011 .....	350
Tabela 61. Więzi posłów z powiatami w okręgu nr 35 (Olsztyn) w wyborach 2007 i 2011 .....	352
Tabela 62. Udział w wyborze posłów i reprezentacja powiatów w okręgu nr 35 (Olsztyn) w wyborach 2007 i 2011 .....	353
Tabela 63. Przeciętna koncentracja udziału w wyborze posła w jednym powiecie.....	355
Tabela 64. Korelacje koncentracji udziału w wyborze i wagi pozycji na liście.....	361

## MAPY

Mapa 1. Dominacja terytorialna w wyborach do senatu 2007.....	59
Mapy 2–3. Zwycięzcy na poziomie okręgów w wyborach 2011–2007–2005 .....	105
Mapy 4–5. Zwycięzcy na poziomie województw w wyborach w 2011–2007–2005 .....	107
Mapy 6–7. Zróźnicowanie poparcia dla PO w 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej).....	111
Mapy 8–9. Zmiana poparcia procentowego dla PO 2005–2007 .....	111
Mapy 10–11. Zróźnicowanie poparcia dla PiS w 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej).....	113
Mapy 12–13. Zmiana poparcia procentowego dla PiS 2005–2007 .....	114
Mapy 14–15. Zróźnicowanie poparcia dla LiD w 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej) ....	114

Mapy 16–17. Zmiana poparcia procentowego dla LiD 2005–2007 .....	115
Mapy 18–19. Zróżnicowanie poparcia dla PSL w 2007 (po lewej) i 2005 (po prawej) ....	115
Mapy 20–21. Zmiana poparcia procentowego dla PSL 2005–2007 .....	116
Mapy 22–24. Zwycięskie partie na poziomie powiatów 2005–2007–2011 .....	117
Mapy 25–26. Poparcie procentowe dla zwycięzcy na poziomie powiatu 2005–2007 .....	119
Mapa 27. Powiaty w podziale na sześć obszarów historycznych.....	121
Mapa 28. Nasylenie kandydatów w powiatach – listy PO w wyborach 2011 .....	336
Mapa 29. Nasylenie kandydatów w powiatach – listy PiS w wyborach 2011 .....	337
Mapa 30. Powiązania posłów z powiatami – 2007 .....	362
Mapa 31. Powiązania posłów z powiatami – 2011 .....	363
Mapa 32. Pakiety kontrolne w wyborze posłów w powiatach – 2007–2011.....	365
Mapy 33–34. Biura poselskie i reprezentacja w sejmie na poziomie powiatów .....	366–367
Mapy 35–38. Lokalni zwycięzcy czterech partii w wyborach 2011 .....	380–381
Mapy 39–40. Głosy zmarnowane w powiatach w wyborach 2007 i 2011 .....	394

## RYCINY

Rycina 1. Poziomy podziałów systemów wyborczych według Nohlena .....	30
Rycina 2. Model decyzji wyborczej .....	46
Rycina 3. Dylematy głosowania blokowego .....	83
Rycina 4. Wyniki wyborów z 2007 roku w prezentacji graficznej „Gazety Wyborczej” ...	90
Rycina 5. Ustalanie realnych szans na mandat kandydata-pretendenta.....	410

## WYKRESY

Wykres 1. Osie podziałów politycznych.....	15
Wykres 2. Empiryczny rozkład wielkości partii w zależności od poparcia dla zwycięzcy....	33
Wykres 3. Rozkład poparcia dla wybranych senatorów .....	61
Wykres 4. Poparcie dla kandydata do senatu a poparcie dla partii w wyborach sejmowych..	67
Wykres 5. Wyniki wyborcze bloków partii w 2005–2007–2011 .....	95
Wykres 6. Elektoraty 2005–2007 na płaszczyźnie podziałów politycznych.....	97
Wykres 7. Subregiony w polskiej przestrzeni społeczno-gospodarczej i kulturowej (podział na subregiony statystyczne NUTS 3 sprzed zmian z marca 2002 roku) .....	98
Wykresy 8–11. Poparcie dla partii w wyborach 2007 w „przestrzeni Żukowskiego” .....	99
Wykres 12. Elektoraty 2007 na osi podziału wspólnotowego.....	100
Wykres 13. Elektoraty 2007 na osi podziału ekonomicznego .....	101
Wykres 14. Elektoraty 2007 na osi tradycyjnego podziału lewica–prawica .....	102
Wykres 15. Elektoraty 2007 na „osi Michnika–Rydyka” .....	102
Wykres 16. Przewaga PO–PiS w okręgach w wyborach 2011 .....	109
Wykres 17. Udział obszarów historycznych w ogóle uprawnionych do głosowania 2005–2007–2011 .....	122
Wykres 18. Udział obszarów historycznych w ogóle głosów ważnych 2011–2007–2005...	125
Wykresy 19–20. Liczby głosów w obszarach historycznych – powiaty przesiedleńcze i germanizowane.....	126
Wykresy 21–22. Liczby głosów w obszarach historycznych – powiaty rusyfikowane i galicyjskie .....	127
Wykresy 23–24. Liczby głosów w obszarach historycznych – miasta-powiaty i sześć metropolii .....	128
Wykresy 25–26. Różnica w poparciu PO i PiS w wyborach 2005 i 2007 w jednostkach NUTS 3 2002 w „przestrzeni Żukowskiego” .....	130

Wykres 27. Poparcie dla partii w obszarach historycznych i podziale wieś–miasto (W–M) w wyborach 2007.....	132
Wykresy 28–31. Znaczenie obszarów w elektoratach głównych partii w wyborach 2011–2007–2005 .....	133
Wykres 32–34. Poparcie dla koalicji rządzącej po wyborach 2005 i 2007 w obszarach historycznych .....	136
Wykres 35. Naturalne progi wyborcze w zależności od wielkości okręgu.....	143
Wykres 36. Naruszenia reprezentacji mniejszych ugrupowań w wyborach 2011–2007–2005.....	148
Wykres 37. Podział mandatów na podstawie głosów ważnych – różnice w wybranych okręgach w wyborach 2007 .....	150
Wykres 38. Liczba mandatów przypadająca liście z poparciem 175 455 wyborców w wybranych okręgach w wyborach w 2007.....	151
Wykresy 39–41. Średnie korekt liczby otrzymanych mandatów od teoretycznie należnych w zależności od kolejności partii w okręgu w wyborach 2011–2007–2005 .....	156
Wykres 42. Odchylenia liczby otrzymanych mandatów od teoretycznie należnych w zależności od kolejności – wybory 2007 .....	157
Wykresy 43–45. Składowe odchylen od proporcjonalności w wyborach 2011–2007–2005 ..	166
Wykresy 46–47. Zmiany liczby otrzymywanych mandatów w okręgu 2005–2007 oraz 2007–2011.....	176
Wykresy 48–49. Zyski i straty mandatów w zależności od dominacji w okręgach w wyborach w 2007 roku.....	179
Wykresy 50–51. Zmiany poparcia i udziału w przydzielanych mandatach w wyborach 2007 i 2011 na poziomie okręgów.....	184
Wykresy 52–59. Zyski i straty mandatów w zależności od zmian poparcia w okręgach.....	186
Wykresy 60–61. Przypadki podziału mandatów ze względu na ich liczbę w wyborach 2007 i 2011.....	205
Wykresy 62–63. Typy mandatów ze względu na ich liczbę rozdzielaną w danej partii i okręgu w wyborach 2007 i 2011 .....	207
Wykresy 64–65. Udział kandydatów startujących z kolejnych miejsc wśród zdobywców mandatów w wyborach 2007 i 2011.....	208
Wykresy 66–67. Liczba posłów zdobywających mandat z kolejnych miejsc wśród ogółu kandydatów poszczególnych partii w wyborach 2007 i 2011 .....	210–211
Wykresy 68–69. Procent posłów zdobywających mandat z miejsc niemandatowych w wyborach 2007 i 2011 .....	214–215
Wykresy 70–71. Poparcie dla posłów jako wielokrotność mandatu (kwoty <i>a posteriori</i> ) w ich okręgu w wyborach 2007 i 2011 .....	219
Wykresy 72–73. Przetasowania na listach partii parlamentarnych w wyborach 2011 i 2007.....	227
Wykres 74 . Średnie miejsca w rankingu w zależności od zajmowanej pozycji na liście dla wszystkich partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011 .....	230
Wykres 75 . Zróżnicowanie międzyokręgowe znaczących przetasowań w PO i PiS w wyborach 2011 .....	232
Wykresy 76–77. Zmiana pozycji na liście a zmiana rankingu w wyborach 2007 i 2011 .....	234
Wykresy 78–83. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów PO i PiS w wyborach 2005–2007–2011 .....	240–241
Wykresy 84–89. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów SLD i PSL w wyborach 2005–2007–2011 .....	244–245



Wykresy 90–91. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów SO i RPi w wyborach 2005 i 2011.....	247
Wykresy 92–93. Wkład w sukces i udział w nim czterech kategorii kandydatów w małych i dużych partiach.....	248
Wykres 94. Wkład w sukces i udział w nim członków koalicji LiD w wyborach 2007....	249
Wykres 95. Wkład w sukces i udział w nim członków koalicji LiD w zależności od miejsca na liście.....	251
Wykresy 96–97. Podział mandatów w wyborach 2007 i 2011 przy zastosowaniu metody SNTV .....	253
Wykresy 98–101. Udział kobiet na listach ugrupowań parlamentarnych w zdobytych głosach oraz mandatach w wyborach 2007.....	255
Wykresy 102–105. Udział kobiet na listach ugrupowań parlamentarnych w zdobytych głosach oraz mandatach w wyborach 2011.....	256
Wykres 106. Przeciętna pozycja kobiet i mężczyzna na listach czterech partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011 .....	258
Wykres 107. Procent kobiet na miejscach mandatowych i niemandatowych czterech partii parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011 .....	258
Wykresy 108–109. Płeć, miejsca mandatowe i sukces w wyborach w czterech zwycięskich partiach w 2007 roku.....	260
Wykresy 110–111. Płeć, miejsca mandatowe i sukces w wyborach w pięciu zwycięskich partiach w 2011 roku.....	260
Wykresy 112–113. Udział posłów wśród różnych kategorii kandydatów czterech ugrupowań parlamentarnych w wyborach 2007 i 2011 .....	267
Wykres 114. Powodzenie inkumbentów i pretendentów w zależności od miejsca na liście w wyborach w 2007 i 2011 .....	269
Wykres 115. Zmiana statusu posłów w kolejnych wyborach dla czterech partii i wyborów 2007 i 2011 łącznie.....	271
Wykres 116. Powodzenie reelekcji w zależności od zmiany statusu w wyborach .....	274
Wykres 117. Porównania marginesu wewnętrznego i zewnętrznego w wyborach 2011 ....	283
Wykresy 118–119. Przeciętne wielkości marginesów wewnętrznych i zewnętrznych oraz wysokości poparcia dla zdobywcy ostatniego mandatu i pierwszego przegranego.....	284
Wykresy 120–121. Powodzenie reelekcji posłów w poszczególnych partiach w wyborach 2007.....	288
Wykresy 122–123. Powodzenie reelekcji posłów w poszczególnych partiach w wyborach 2011 .....	290
Wykres 124. Powodzenie reelekcji posłów PO, PiS i PSL w wyborach 2007 i 2011 .....	292
Wykres 125. Histogram wielkości powiatów wyrażanej liczbą mandatów w wyborach 2011 .....	299
Wykres 126. Znaczenie okręgu dla indywidualnego wyniku na przykładzie liderów PO i PiS w wyborach 2007 .....	307
Wykres 127. Model koncentracji wyborców na jedyńce PO w wyborach 2007 .....	312
Wykres 128. Model koncentracji wyborców na jedyńce PiS w wyborach 2007.....	313
Wykres 129. Model koncentracji wyborców na jedyńce PO w wyborach 2011 .....	317
Wykres 130. Model koncentracji wyborców na jedyńce PiS w wyborach 2011.....	318
Wykres 131. Zwycięstwa jedynek i lokalnych konkurentów na poziomie powiatu.....	320
Wykres 132. Zwycięstwa jedynek i konkurentów na poziomie powiatu w kategoriach jednostek w wyborach 2007 i 2011 w czterech stabilnych partiach.....	320

Wykresy 133–136. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2007.....	326
Wykresy 137–140. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2011.....	327
Wykres 141. Udział w zdobytych głosach jedynek i lokalnych konkurentów w kategoriach jednostek w wyborach 2011 – RPI.....	328
Wykresy 142–143. Poparcie dla PO i PiS w wyborach prezydenckich 2010 i sejmowych 2011 w powiatach kolbuszowskim i tarnobrzeskim.....	332
Wykresy 144–145. Rodzaje posłów ze względu na koncentrację głosów w jednym powiecie.....	356
Wykresy 146–147. Rodzaje posłów ze względu na rodzaj macierzystego ośrodka.....	358
Wykresy 148–149. Rodzaje posłów ze względu na rodzaj macierzystego ośrodka i pozycję na liście.....	359
Wykres 150. Reprezentacja w 2011 a reprezentacja w 2007 roku na poziomie powiatów....	370
Wykres 151. Powodzenie lokalnych zwycięzców w walce o mandat w wyborach 2011..	377
Wykres 152. Podział głosów oddanych na listę PO w wybranych powiatach okręgu nr 1 w wyborach 2007.....	384
Wykres 153. Losy kandydatów z 2005 roku z list PO i PiS w wyborach 2007.....	387
Wykres 154. Losy kandydatów z 2007 roku z list trzech stabilnych partii w wyborach 2011.....	389
Wykres 155. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów i frekwencji w wyborach 2007.....	396
Wykres 156. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów i frekwencji w wyborach 2011.....	396
Wykres 157. Związek procentu głosów oddanych na przegranych kandydatów w 2007 roku ze zmianą frekwencji w 2011 roku w porównaniu do wyborów samorządowych w 2010.....	396
Wykres 158. Głosy zmarnowane w zależności od wielkości partii w wyborach 2005–2007–2011.....	397
Wykres 159. Procent zmarnowanych preferencji w zależności od wielkości partii w wyborach 2005–2007–2011.....	398
Wykresy 160–161. Losy głosów preferencyjnych w kategoriach powiatów w wyborach 2007 i 2011.....	399
Wykresy 162–163. Reprezentacja a satysfakcja z wykorzystania głosu preferencyjnego	401
Wykres 164. Frekwencja w wyborach 2007 a głosy trafione i zmiana frekwencji w wyborach samorządowych.....	403

**W serii Dziennikarstwo, Media i Komunikacja Społeczna ukazały się:**

*Media a integracja europejska*, red. Teresa Sasińska-Klas, Agnieszka Hess, Kraków 2004

*Media. Władza. Prawo*, red. Maria Magoska, Kraków 2005

Bogdan Fischer, Weronika Świerczyńska-Głownia, *Dostęp do informacji ustawowo chronionych, zarządzanie informacją. Zagadnienia podstawowe dla dziennikarzy*, Kraków 2006

*Promocja małej i średniej przedsiębiorczości w Unii Europejskiej*, red. Agnieszka Hess, Kraków 2007

Teresa Sasińska-Klas, Agnieszka Szymańska, *Małopolski przedsiębiorca na rynku Unii Europejskiej. Założenia, doświadczenia, rezultaty*, Kraków 2007

*Wybory samorządowe w kontekście mediów i polityki*, red. Maria Magoska, Kraków 2008

Andrzej Nowosad, *Władza i media w Bułgarii*, Kraków 2008

Agnieszka Szymańska, *Pomost medialny. Rola mediów w międzynarodowej komunikacji politycznej na przykładzie relacji polsko-niemieckich*, red. Agnieszka Hess, Kraków 2009

Magdalena Hodalska, *Śmierć Papieża, narodziny mitu*, Kraków 2010

Agnieszka Szymańska, *Medialne fiasko zjednoczenia? Rola prasy prestiżowej w sytuacji przetłumu politycznego na przykładzie niemieckiego zjednoczenia*, Kraków 2010

Teresa Sławińska, *Prasa regionalna na nowe czasy? Historia sukcesu francuskiego przedsiębiorstwa prasowego Ouest-France*, Kraków 2011

Michał Bukowski, Jarosław Flis, Agnieszka Hess, Agnieszka Szymańska, *Opcja czy osoba? Upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Kraków 2011

Monika Wawer, *Dziennikarze o sztuce, czyli opowieści medialnie nielogiczne*, Kraków 2012

*Przodownicy prasy*, red. Rafał Wietoszek, Kraków 2013

Beata Klimkiewicz, *A Polyvalent Media Policy in the Enlarged European Union initiates English editions in this series*, Kraków 2013

Agnieszka Szymańska, Agnieszka Hess, *Mniejszości narodowe, etniczne i religijne w przekazie mediów. Metodologia międzynarodowych badań porównawczych*, Kraków 2014

Jarosław Flis, *Złudzenia wyboru. Społeczne wyobrażenia i instytucjonalne ramy w wyborach do sejmiku i senatu*, Kraków 2014

REDAKCJA

*Agnieszka Stęplewska*

KOREKTA

*Edyta Wygonik-Barzyk*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Tomasz Pasteczka*

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Redakcja: ul Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków  
tel. 12-663-23-81, 12-663-23-82, fax 12-663-23-83